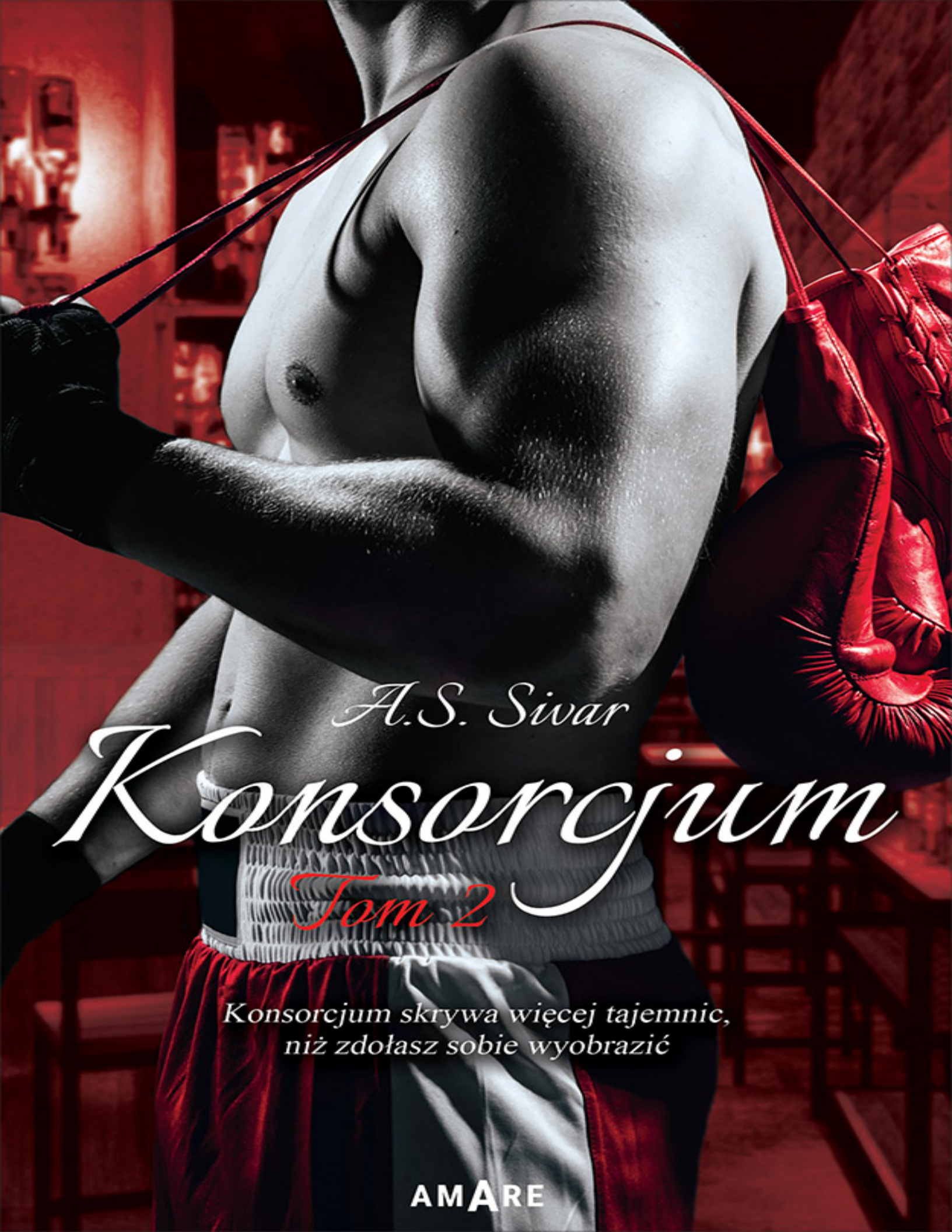
A.S. Sivar
Konsorcjum
Tom 2
Konsorcjum skrywa więcej tajemnic,
niż zdołasz sobie wyobrazić
AMARE

A.S. Sivar

Konsorcjum

Tom 2

AMARE

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20

Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26

Rozdział 1

W piątkowe przedpołudnie, gdy siedzę razem z Aśką u kosmetyczki, nastrój mam jeszcze bardziej paskudny niż przez ostatnie trzy dni. Zaraz po swoim poniedziałkowym wyjeździe Dominic wręcz zasypywał mnie wiadomościami i telefonami, ale już następnego dnia, kiedy mu opisałam, co planuję w klubie na weekend, odpisał jedynie, że teraz nie ma czasu i że odezwie się wieczorem. Tyle że od tamtej chwili zapadła cisza.

Gdy słyszę, jak Aśka odbiera telefon od Kamila, mimowolnie czuję ukłucie w sercu. Skoro Kamil ma czas zadzwonić, co takiego stoi na przeszkodzie Dominicowi? Wkurzam się na samą myśl, ale na szczęście podchodzi makijażystka i przerywa moje refleksje na temat Dominica, wdając się ze mną w luźną rozmowę.

– Jakiś konkretny makijaż i fryzura na dzisiaj? – Blondynka z włosami do ramion uśmiecha się do mnie miło.

– Coś, co będzie pasowało do tego stroju. – Odwzajemniam uśmiech i pokazuję jej w telefonie zdjęcie z sesji w dopasowanej małej czarnej z długim rękawem i czarnych muszkieterkach na wysokiej szpilce.

– Widzę, że szykuje się jakaś impreza – zagaja przyjaźnie. – W takim razie proponuję cienie w odcieniach

brązu, na nie naniesiemy glitter, zrobimy grubszą kreskę i oczywiście mocno podkreślimy rzęsy, żeby całkiem powalić spojrzeniem… – Jej entuzjazm nieco mi się udziela. – Do tego konturowanie i pomadka w bordowym odcieniu.

– Zdaję się na panią – oświadczam, oddając się w jej ręce.

W lustrze zerkam na Aśkę, a ta posyła mi buziaka, nadal nie przestając rozmawiać z Kamilem.

– Włosom dodamy objętości i zrobimy grube fale. Będzie pani wyglądać jak z wybiegu Victoria Secrets. Pani mężczyzna będzie zachwycony. – Gdy tylko wypowiada te słowa, mina mi rzednie.

Taa, będzie zachwycony… o ile w ogóle się pojawi i o ile mnie zauważy, biorąc pod uwagę, jak mnie ignoruje od kilku dni.

Wzdycham ciężko, starając się odwrócić swoją uwagę od tego, jak cholernie tęsknię za Dominikiem i jak boli, że nie daje żadnego znaku życia. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie chcę też świecić przed kosmetyczką swoją markotną miną, która nie opuszcza mnie od trzech dni. Już wystarczy, że Aśka non stop musi ją oglądać.

Skupiwszy się na ruchach makijażystki, podziwiam łatwość, z jaką posługuje się pędzlami. Nie ukrywam, chętnie wzięłabym od niej kilka wskazówek odnośnie do wizażu, bo to, co tworzy na mojej twarzy, w zawrotnym tempie zapiera mi dech w piersiach. Niesamowite!

Po dodatkowych niepełnych dwóch godzinach walki fryzjerki z moimi włosami przeglądam się w lustrze i jestem

niebywale zachwycona. Właśnie taki efekt chciałam uzyskać. Całość wygląda bosko, a w połączeniu z sukienką będzie niezwykle sexy. Chociaż to sprawia, że na chwilę szczerze się uśmiecham.

Przenoszę wzrok na Aśkę, kiedy druga fryzjerka kończy układać jej długie pasma. Odstawiona usadawiam się na sofie, by zaczekać na rezultat powalającego wyglądu mojej przyjaciółki. Nie mogę się nie zaśmiać, gdy macha mi w odbiciu lustra i zmysłowo przygryza wargę, jakby grała w jakimś teledysku.

W torebce zaczyna pobrzękiwać mój telefon, sygnalizując nadejście SMS-a. Już tylko słysząc ten dźwięk, zrywam się z kanapy. Aśka zaczyna się diabelsko szczerzyć.

– Dominic? – rzuca w moją stronę, kiedy tylko biorę do ręki smartfona.

Odwzajemniam uśmiech, ale gdy widzę wyświetlający się na ekranie nieznany numer, moje zadowolenie zaraz znika.

Chciałbym się spotkać
i porozmawiać. Vincent.

Wytrzeszczam oczy i po prostu nie dowierzam. To chyba jakiś żart. O czym mielibyśmy niby rozmawiać?

– Nada?

Wciąż oszołomiona przenoszę spojrzenie na Aśkę.

– Co jest? Kto napisał?

– Vincent.

– Słucham?! – Raptownie wyrzuca to słowo z taką odrazą, że fryzjerka układająca jej włosy aż podskakuje.

Podchodzę i pokazuję Aśce wiadomość. Dosłownie wgapia się we mnie z przerażeniem.

– Chyba sobie jaja robi.

– Też mi to przeszło przez myśl – ucinam niewzruszona.

Kobieta utrwala lakierem włosy Aśki i kończy swoje zadanie. Moja przyjaciółka ostatni raz przegląda się z każdej strony w lustrze, po czym idziemy zapłacić za wizytę w salonie i wychodzimy.

– Nadia, chyba się z nim nie spotkasz? – Kiedy tylko znajdujemy się na parkingu, Aśka wwierca się we mnie swoimi bursztynowymi, wyczekującymi mojej odpowiedzi oczyma.

– Oszalałaś?! Nigdy w życiu! – oburzam się, bo spotkanie z Vincentem jest ostatnią rzeczą, na jaką kiedykolwiek miałabym ochotę.

– To dobrze.

– Co tam u Kamila? – zmieniam szybko temat, by nawet jedna myśl związana z moim puszczalskim byłym nie wkradła się do mojej głowy, już i tak wypełnionej zmartwieniami.

– W porządku, wraca do Berlina. Na marginesie: kazał ci przekazać, że ma dla was bilety na koncert zespołu, w którym tak się lubujecie – rzuca, przyglądając się swoim nowo zrobionym paznokciom w kolorze granatu, przyozdobionym kryształkami Swarovskiego. – Powinnam być zazdrosna, że mój przyszły mąż kupuje dla was bilety

na koncert? – ciągnie nad wyraz poważnie, czym mnie rozbraja.

– Serio? Dostał je? – pytam rozbawiona.

Jeszcze podczas naszego wspólnego obiadu zgadaliśmy się, że oboje uwielbiamy tych wylansowanych na YouTubie kontrowersyjnych oraz – nie mam co ukrywać – wulgarnych muzyków i ustaliliśmy, że koniecznie musimy wybrać się razem na ich koncert. Nawet dzisiaj na samo wspomnienie miny Aśki i Sebastiana, gdy podczas zeszłotygodniowej imprezy razem z Kamilem śpiewaliśmy z pamięci cały tekst jednej z ich piosenek, nie mogę przestać się cieszyć.

– Tak.

– Super. – Posyłam jej szczery uśmiech.

– Będą w klubie koło ósmej.

Mój uśmiech natychmiast gaśnie.

Świetnie, tylko co mi po tym, skoro Dominic i tak ma mnie w głębokim poważaniu?

– Mam to gdzieś. To znaczy cieszę się, że zobaczysz się z Kamilem.

Jestem wściekła na Dominica. Przez tyle dni mnie olewał i nawet słowem się nie odezwał. Nie wiem, co to wszystko ma znaczyć, ale przepełniające mnie od kilku dni poczucie niewiedzy jest jeszcze gorsze, niż gdyby napisał, że to koniec.

– Nie mam pojęcia, co mu odwaliło – stwierdza smutno Aśka.

W odpowiedzi tylko wzruszam ramionami. Nie chcę teraz gadać o Dominicu i jego beznadziejnym zachowaniu.

– Przyjadę o szóstej – mówię, otwierając drzwi samochodu i posyłając jej zadziorny uśmiech, by chociaż udawać, że osoba jej kuzyna nic a nic mnie nie rusza.

– Do później.

– Pa! – odkrzykuję i wsiadam.

*

Wysiadam pod rezydencją i od razu zauważam niemal w całości zajęty parking. Cieszę się, bo choć w tym tygodniu zaplanowane przeze mnie przedsięwzięcie doszło do skutku i tym razem nikt nie próbował zniweczyć moich ciężkich starań.

Na dzisiaj zaplanowałam noc o nazwie *One hour*; przez każdą godzinę imprezy będą puszczane hity z różnych zakątków świata, publikę zabawiać będą tancerki, a co najważniejsze – imprezę poprowadzi jeden z najlepszych berlińskich DJ-ów. Samo namówienie go do tego było nie lada wyczynem i jestem z tego mega dumna, bo teraz wiem, że impreza będzie niesamowita.

Wchodzę do holu i jak nigdy od wejścia moje uszy atakują przygłuszone dźwięki dudniącej muzyki. Witam się z Elizą, która wyraźnie jest już zmęczona.

– Ciężki dzień? – Uśmiecham się do niej życzliwie.

– Nawet nie chcesz wiedzieć, jak bardzo. Ci wszyscy ludzie mnie wykończą!

Nie mogę ukryć rozbawienia, gdy dla podkreślenia swoich słów pada jak długa na blat recepcji.

– Ciągle muszę im powtarzać, że w środku się nie pali, że toaleta jest w restauracji albo w klubach, że nie mogą siadać na schodach, a co najgorsze, że nie mogą się pieprzyć, gdzie popadnie! Tragedia normalnie.

Już jej współczuję, a dla pokrzepienia poklepuję ją po ramieniu.

– Nie martw się, zostały ci jeszcze tylko… – zerkam na zegarek – trzy godziny dyżuru… – Ups. Lekko się krzywię, uzmysławiając sobie, że jeszcze bardziej pogarszam sytuację.

– Wcale nie pomagasz, Nada – gromi mnie, na co uśmiecham się przepraszająco. – Jeszcze ta muzyka… – dodaje zirytowana.

– No właśnie, co się dzieje? – pytam, bo Alexandrow zawsze dba o to, by pozostali goście rezydencji, którzy przyjeżdżają tutaj odpocząć, czuli się komfortowo.

W odpowiedzi jedynie wzrusza ramionami, a ja, nie chcąc jej jeszcze bardziej czymś zirytować, żegnam się i idę w stronę mojego gabinetu. Pośpiesznie zostawiam tam torebkę, po czym wychodzę.

Zbliżając się do swojego miejsca pracy, zauważam, że na szczęście muzyka nie dobiega ode mnie, tylko z tego przeklętego miejsca. Przed otwartymi drzwiami klubu ze striptizem zauważam czterech młodych, nieznajomych mężczyzn, którzy szczerząc się, przygadują coś i lustrują mnie z góry na dół. Nawet na nich nie patrzę, nie chcąc ich sprowokować. Zachowują się po prostu żałośnie: gdy zrównuję się z nimi, jeden zaczyna gwizdać i pomlaskiwać.

– Tę akurat puknąłbym chętnie. – Komentarz mężczyzny w szarej polówce dosłownie w jednej chwili wywołuje zalewającą mnie od środka falę gniewu.

Nie wiem, czy są już na tyle wstawieni, żeby nie zdawać sobie sprawy, że ich słyszę, czy po prostu są aż takimi burakami i nie robi im to większej różnicy, ale postanawiam odpuścić sobie jakąkolwiek reakcję na ten głupi docinek.

– Ej, blond księżniczko, dokąd tak galopujesz? Może wybiorę się tam razem z tobą i zaznajomię cię z moimi bezwstydnymi upodobaniami? – odzywa się kolejny cesarz podrywu i absolwent wyższej szkoły bajeru.

Wzdycham zirytowana. Nie no, dość tego, tym razem miarka się przebrała. Nie wytrzymuję i odwracam się do niego.

Jest nawet przystojny, nieco wyższy ode mnie i ma kruczoczarne włosy ułożone na żel. Lewą rękę ma w całości wytatuowaną, co chyba najbardziej rzuca mi się w oczy.

Uśmiecha się do mnie obleśnie i podąża lubieżnym spojrzeniem przez całe moje ciało. Co za baran… Gdy jeszcze dostrzegam, jak stojący z nim kompani cieszą się z jego tekstu, mój paskudny humor znów daje o sobie znać.

– Masz za małego konia na ten galop, żałosny donżuanie. – Sugestywnie unoszę brew, mierząc z pogardą wzrokiem jego krocze, po czym obojętnie odchodzę. Po chwili dociera do mnie wybuch śmiechu jego kolegów.

– Pyskata suka – syczy w moją stronę, ale nawet już się nie odwracam.

Wchodzę do klubu i przeciskam się do baru między liczną klientelą. Słysząc *Różowe wino*, od razu domyślam się, że nadeszła godzina z hitami Europy.

Przy ladzie, o dziwo, zauważam już Kamila, który na mój widok szeroko się uśmiecha.

– Nie miałeś być po ósmej? – pytam, kiedy przytula mnie na przywitanie.

– Szybciej się uwinęliśmy. Malibu? – Unosi pytająco jedną brew.

Zaczynam się śmiać.

– Poproszę.

– Widziałaś się z Dominikiem? Szukał cię.

– Nie. – Wzruszam ramionami i przyjmuję drinka, którego mi podaje. Szukał mnie? Niech nie będzie śmieszny. – Słyszałam, że masz bilety – zmieniam temat, by nie drążył dalej, bo nie mam ochoty rozmawiać o Dominicu.

– Mała, oczywiście! Za trzy miesiące szalejemy! – Posyła mi swój zawadiacki uśmiech, na co od razu przejmuję część jego entuzjazmu. – Na wszelki wypadek wziąłem też dwa dodatkowe, gdyby Dominic i Aśka jednak się zdecydowali.

– Spoko, Aśkę namówimy – zapewniam, popijając podarowany trunek.

– A Dominic?

– Nie zasłużył, żeby się bawić w tak doborowym towarzystwie – docinam poważnie.

Kamil w odpowiedzi wybucha śmiechem.

– Serio, musicie pogadać.

– Porozmawiamy. Nie bój się. – Wypijam następny duży łyk malibu, by zagasić płomienie, które w tym momencie obudziły się w moim wnętrzu na myśl o Dominicu.

– Ja chyba nie mam czego się bać, ale sądząc po twojej minie, Dominic powinien.

Tylko wzruszam ramionami, nie chcąc dalej zagłębiać się w temat.

Z oddali zauważam przeciskającą się Aśkę w towarzystwie jakiegoś młodziutkiego chłopaka. Zbliżają się, a mój wzrok się zatrzymuje i nie chce zejść z przystojniaka, bo wygląda dosłownie jak znany kolumbijski wokalista. Patrzę jak urzeczona i nie mogę oderwać oczu. Dopiero gdy przy nas przystają, udaje mi się uciec od niego spojrzeniem.

– No w końcu jesteś! – rzuca do mnie Aśka. – To jest Denis. – Wskazuje na kserokopię przystojniaka Juana. – A to jest Nadia, moja przyjaciółka. Zarządza tym klubem.

Chłopak wyciąga w moją stronę rękę. Podaję mu dłoń i się witamy. Jego serdecznego uśmiechu chyba nie da się nie polubić, a tych ciemnych, łobuzersko zmierzwionych i postawionych w górę włosów – nie poczochrać. Na moje oko ma ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, a jeśli chodzi o wiek, daję mu maksymalnie dwadzieścia lat, choć ten lekki zarost na jego szczęce mógłby zmylić w tym aspekcie niejedną kobietę.

Nadal na niego patrzę i choć chcę, nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu, widząc, że ma nawet

typowy image wokalisty, przez fakt noszenia na szyi ozdób, które opadają swobodnie na jego czarną, opiętą koszulkę.

– Przypomina ci kogoś? – Aśka wwierca we mnie rozbawione spojrzenie. Dopiero teraz zauważam, że przystanęła w objęciu Kamila.

– Juana – odpowiadam, nie spuszczając wzroku z Denisa.

– Każdy mi to mówi. – Denis macha ręką, jakby to było coś naturalnego. – Ale nie narzekam. Wiesz, jak łatwo wyrywa się na to panienki? – oznajmia, na co prycham śmiechem.

– W to nie wątpię – przytakuję.

– Jestem w tym już prawie tak dobry jak Dominic – dodaje, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nie wychwyciłam w jego głosie podziwu.

Patrzę na Aśkę i widzę, że chce uciszyć Denisa, ale daję jej znak, by tego nie robiła. Może dowiem się czegoś ciekawego.

– To znaczy, nieraz muszę trochę pobajerować, a nie tylko stać jak on, podczas gdy kolejka sama się ustawia, ale spokojnie, jeszcze trochę.

Słysząc to, przewracam oczami, a Aśka oczywiście się śmieje.

– Lepiej pochwal się Nadii, jak ostatnio wyrywałeś na wygląd, a później spieprzyłeś wszystko tekstem na podryw – zaśmiewa się Kamil, a chłopak w jednej chwili traci wigor i spuszcza wzrok.

– Byłem pijany, a wy, debile, podpuściliście mnie – rzuca wkurzony, przez co robię się jeszcze bardziej ciekawa.

– Denis, nie daj się prosić. – Uśmiecham się niewinnie, popijając swoje malibu.

Chłopak patrzy na mnie spode łba. W takim razie chyba to nie będzie aż tak łatwe.

– Plisss… – odzywa się Aśka, składając prosząco dłonie.

Denis zerka to na mnie, to na Aśkę, a potem wzdycha ciężko.

– Dobra, opowiem, ale jeżeli obiecacie, że nie będziecie się nabijać. To dla mnie przykre wspomnienie.

– Oczywiście. – Silę się na poważny ton, a Aśka kładzie rękę na sercu w geście przyrzeczenia.

– Coś ponad dwa miesiące temu byliśmy w Austrii. – Denis rozpoczyna swoją opowieść z nieprzeniknioną miną. – Oczywiście zbębniliśmy się, a moi wspaniali kumple, w tym on… – wskazuje na Kamila, który szeroko się szczerzy – … wypatrzyli dla mnie panienkę, więc podchodzę do niej i nawijam, że mam swój zespół i takie tam inne.

Patrzę na niego, już w tym momencie nie mogąc pohamować uśmiechu.

– Dziewczyna już prawie jest moja, więc rzucam tekst, który, jak oni twierdzili, już wiele razy się u nich sprawdzał. – Mówiąc te słowa, Denis wbija wrogie spojrzenie w Kamila, a ten zaczyna się śmiać.

– No, mów dalej – zachęca rozbawiony.

– Myślę sobie, spoko, co mi tam, i rzucam do niej, że jej starszy musi być ekspertem w dziedzinie ogrodnictwa, bo

ma tak dorodne mandarynki.

Wytrzeszczam na niego oczy i choć obiecałam, że nie będę się śmiać, to po sekundzie parskam mu prosto w twarz. Chłopak rozłożył mnie na łopatki. Kto by w ogóle uwierzył, że coś takiego może zadziałać?

Zerkam na Aśkę, a ona leży na blacie, topiąc się w skurczach śmiechu. Przez to tym bardziej nie mogę się opanować, mimo że Denis patrzy na nas już ponurym wzrokiem.

– Dobrze, że nie zdążyłem dodać tego o filozofii, bo byście tu popadały. – Gromi nas spojrzeniem.

– Jakiej filozofii? – uruchamia się Aśka, ocierając łzy śmiechu.

– Jak to było? „Skarbie, według reguł *Kamasutry* powinnaś zwracać się do mnie »filozofie«”? – nabija się Kamil.

– Że co?! – Bombarduję Denisa jeszcze głośniejszym śmiechem.

Czegoś takiego jeszcze w życiu nie słyszałam. To chyba gorsze od tekstów w stylu: „Bolało, aniołku, jak spadłaś z nieba?”.

– Przepraszam, ale kto ci podsunął tak durne teksty na podryw? – pytam, próbując się opanować, ale to na nic, bo zaraz znów tylko zerkamy z Aśką na siebie i pokładamy się ze śmiechu na ladzie barowej.

– On… – Denis wskazuje na Kamila, który podnosi ręce w obronnym geście. – Dominic i oczywiście Eric.

– A ty im uwierzyłeś? – nie dowierzam, bo ja chyba musiałabym być ledwo przytomna, żeby dać się namówić na coś takiego.

– Niby skąd mogłem wiedzieć, że te gnoje robią sobie ze mnie żarty? Mówili, że to zadziała. A ja chciałem ją zaliczyć, była niezła.

W mig kręcę głową zgorszona. Boże… Denis jest naprawdę słodziutki, szkoda byłoby zrobić z niego kolejnego zadufanego w sobie palanta, któremu w głowie tylko podboje łóżkowe. Zdecydowanie nie powinien brać przykładu z Kamila, a już tym bardziej z Dominica. To chyba ostatnia osoba, która jest wzorem do naśladowania. Dupek. Wkurzam się na samą myśl o bezmózgim, olewającym mnie od kilku dni moim facecie. Moim… Szczerze mówiąc, w tej chwili nawet nie wiem, czy mogę jeszcze w ten sposób o nim mówić.

– Hej, tylko nie gnoje. Jesteś dużo młodszy, koleżko – grozi Kamil, nadal nie tracąc uśmiechu.

– Jesteście straszni. – Odwracam się w stronę Kamila. – Jak mogliście go tak bezczelnie podpuścić?

– Oj tam, było zabawnie. Zresztą to Eric później ją puknął – obwieszcza wesoło Kamil, a ja od razu tracę humor. To w ogóle nie jest zabawne. Co za świnia odbija kumplowi dziewczynę, skoro wie, że ona mu się podoba?

– Eric? – pytam, unosząc brew.

– Kolega Dominica ze Stanów – tłumaczy Aśka, wypijając łyk drinka. – Jest tu dzisiaj. Czarne włosy, nieźle zbudowany, wydziarana cała lewa ręka.

Już tylko to słysząc, mimowolnie się krzywię.

– Czerwony T-shirt i białe air maxy? – W mój głos natychmiast wkrada się irytacja na samo wspomnienie gościa, którego spotkałam przed tamtym burdelem.

– Dokładnie – wtrąca Kamil. – Skąd wiesz?

– Żałosny typ – ucinam.

– Nie mów, że już do ciebie uderzał – nabija się.

– Taa… pytał, dokąd galopuję, a następnie zaproponował, że wybierze się tam razem ze mną i zaznajomi mnie ze swoimi bezwstydnymi upodobaniami, więc powiedziałam mu, że na ten galop ma nieco za małego konia – relacjonuję od niechcenia.

Dosłownie w sekundę Kamil obdarza mnie zszokowanym, a zarazem zachwyconym spojrzeniem.

– Nada, ja cię uwielbiam! – Obejmuje mnie jednym ramieniem, a drugim przyciąga Aśkę. Moja przyjaciółka także natychmiast otacza go ręką w pasie.

– Też cię lubię. – Śmieję się, zerkając w rozbawione oczy Kamila. – A ciebie to kocham – mówię do Aśki, na co ona swoją wolną ręką zaczyna mnie tulić, przez co wpadam na tors Kamila. Wolę nawet nie myśleć, jak to musi patologicznie wyglądać, skoro stoimy w trójkę i się tulimy.

– Jesteście w trójkącie? – rzuca w naszą stronę Denis, a ja mało nie puszczam mojego malibu.

Co mu przyszło do głowy?

Odwracam się w jego stronę i natychmiast piorunuję go wzrokiem.

– A nie widać? – wcina się Aśka i posyła mi zmysłowy uśmiech.

Z niedowierzaniem kręcę głową, bo sądząc po niepewnej minie Denisa, on chyba naprawdę w to uwierzył. Co Aśka mu w ogóle wkręca?

Pośpiesznie wysuwam się z objęć Kamila, a tymczasem DJ oznajmia, że puszcza piosenkę na specjalne zamówienie. Usłyszawszy to, grupka przy scenie zaczyna gwizdać i klaskać na znak aprobaty.

W chwili, gdy do moich uszu docierają pierwsze dźwięki tak dobrze znanej nam z Kamilem piosenki, niemal jednocześnie zerkamy na siebie i zaczynamy się cieszyć jak ostatnie przygłupy.

– O nie! Tego ci nie odpuszczę! – Kamil ciągnie mnie na parkiet, a ja w ostatniej chwili łapię Aśkę i zabieram ją ze sobą.

– Przykro mi, ale musisz to poczuć, jeżeli chcesz jechać z nami na koncert. – Śmieję się do niej, zaczynając tańczyć w rytm refrenu. – Koniecznie wsłuchaj się w słowa! – nakazuję, na co ona nastawia uszu.

Wraz z drugą zwrotką Kamil zaczyna śpiewać do Aśki fragment, że jest jego problemem i z tego powodu musi się z nią przespać, a ja, widząc oszołomioną minę mojej przyjaciółki, wybucham śmiechem.

– Boże… Jesteście pojebani! – oświadcza Aśka zgorszonym tonem, kiedy dociera do niej, o czym jest cały tekst. Oboje z Kamilem tym bardziej zaczynamy dośpiewywać i podskakiwać.

Tańczę, a gdy odwracam się w rytm muzyki, między licznymi wzniesionymi rękoma i podskakującymi osobami dostrzegam przy barze Dominica. Przystaję na chwilę, bo nie mogę oderwać od niego oczu. Wygląda wręcz obłędnie w rozpiętej czarnej bejsbolówce, jasnej koszulce w spory szpic, spod którego widać fragment tatuażu, opadających dżinsach i air force'ach za kostkę.

Widzi mnie i nie spuszcza ze mnie oczu, ale nawet nie rusza w moją stronę. Jedynie taksuje mnie wnikliwie wzrokiem. Obok niego stoi Eric. Mimowolnie się krzywię i raptownie odwracam, by nawet na niego nie patrzeć. Postanawiam też olać Dominica, tak jak on to robił przez ostatnie dni. Tak, wiem, będziemy musieli porozmawiać i ustalić, na czym stoimy, ale nie teraz. W tej chwili nie mam na to ochoty. Miałam zamiar podczas tej imprezy dobrze się bawić i to właśnie zrobię.

Z takim planem wracam wzrokiem do Aśki i Kamila. Wraz z początkiem kolejnego utworu jeszcze bardziej zbliżam się do przyjaciółki, a ta chętnie zaczyna ze mną wywijać.

– Postaraj się, bo cały czas się na ciebie gapi. Powkurwiaj go. – Aśka szczerzy się do mnie demonicznie.

Rozbawiona jej poradą parskam śmiechem, ale i tak jeszcze bardziej poddaję się muzyce. Niech patrzy. Co mi tam. Nawet nie wiem, czy robię to specjalnie, czy nie, ale z każdą chwilą tańczę coraz bardziej prowokacyjnie. Uśmiecham się do Aśki, a słysząc, jak przy kolejnym refrenie DJ podkręca bass i nakazuje facetowi od

oświetlenia, by uruchomił i skierował na publikę lasery, wiem, że impreza właśnie teraz nabierze tempa. Już dosłownie kilka sekund później odczuwam tę euforię, to drżenie każdej cząsteczki ciała i dudnienie moich organów spowodowane tym hałasem. Naprawdę uwielbiam ten stan.

Odwracam się, by zerknąć, jak tam przebiega impreza, ale zauważam tylko skaczący tłum i las uniesionych rąk. Uśmiecham się, a moje serce coraz mocniej łomocze w ekstazie. To jest właśnie to, co chciałam tutaj zobaczyć. Chyba mogę w tym momencie uznać swoje zadanie za wykonane.

Dalej tańczymy, śpiewamy, a gdy prowadzący imprezę wyłącza muzykę, by sprawdzić, czy znamy tekst piosenki, dzieje się coś pięknego – wszyscy praktycznie jednym głosem zaczynają śpiewać refren. Również to robię, dając się ponieść tej energii, uczuciu wyzwolenia i przepełniającej mnie beztroski.

I znów skaczemy, poddajemy się muzyce, bawimy się w najlepsze. W towarzystwie Aśki, Kamila i Denisa tańczę jeszcze liczne kawałki, ale mój wzrok wciąż ucieka do Dominica. Chociaż nadal staram się uśmiechać, w końcu nie jestem już w stanie. Gotuję się, gdy tylko dostrzegam, że do jego męskiego grona dołączyły klientki z klubu. Szczerzą się intensywnie i mizdrzą, co doprowadza mnie do czystej furii. Na szczęście Dominic jako jedyny z całej grupy nie obejmuje stojącej obok niego półnagiej brunetki. Cóż, chociaż jest na tyle łaskawy, by nie robić tego na moich oczach.

– Nadia, mogę cię na chwilę prosić? – Z mojego koszmaru wyrywa mnie Laura.

Odwracam się do niej.

– Jasne, coś się stało?

– Po prostu chodź ze mną na chwilkę na zaplecze. – Nie przestaje się we mnie nerwowo wpatrywać.

Stresuje mnie takim zachowaniem, ale nic nie mówię, tylko zaczynam się przeciskać między imprezowiczami. Kieruję się w stronę zaplecza, a Laura podąża zaraz za mną. Mijam przy barze Dominica, który swoimi ciemnymi oczami niemal wypala mi w twarzy dziury, ale szybko odwracam od niego wzrok i idę dalej, nie zwracając już większej uwagi na jego wzburzenie. Niech spada.

Otwieram drzwi od zaplecza. Nic nie zauważam, więc zerkam na Laurę, a ta bez słowa wymija mnie i idzie przed siebie. Wchodzi w najdalszy zakamarek z winniczką i tam przystaje.

– O co chodzi? – pytam, nie wiedząc, po co mnie tutaj zaciągnęła.

Kiedy robi dla mnie miejsce i zauważam siedzącą na posadzce zapłakaną Anję, moje pytanie staje się zbędne.

– Nadia… przepraszam, że cię tutaj ściągnęłam, ale nie wiedziałam, co mam zrobić. Ja… Ja nie chcę tam być – skamle Anja targana spazmami szlochu.

– Co się stało? – Zerkam nerwowo raz na nią, raz na Laurę.

Przykucam przy Anji i odklejam z jej mokrego policzka pasemko ciemnych włosów. Dopiero teraz podnosi na mnie

wypełnione łzami oczy.

– Ja nie jestem żadną dziwką…

– Oczywiście! – potwierdzam. Skąd jej to w ogóle przyszło do głowy?

– Więc dlaczego?

– Dlaczego co? – Nie rozumiem, co ma na myśli, ale ona ciągle płacze i nie jest w stanie powiedzieć, co się stało.

Przenoszę pytające spojrzenie na Laurę.

– Kolega Dominica zaczął się do niej dobierać, a kiedy nie chciała, powiedział, że jej zapłaci, bo przecież wszystkie od tego tutaj jesteśmy.

– Słucham?! – Dosłownie wytrzeszczam na nią gały. – Który to powiedział?

– Eric, ten z…

– Wiem, który to – przerywam jej, wracając spojrzeniem do Anji. – Co za kutas! – W jednej chwili cała wściekłość i podminowanie wypływają ze mnie wraz z tymi słowami.

Nie mogę uwierzyć, że ten idiota miał czelność ją chociaż dotknąć. Czysty szał pobudza każdą komórkę w moim ciele, ale widząc łzy cieknące z oczu Anji, postanawiam w pierwszej kolejności zająć się nią. Nie zasłużyła na coś takiego.

Obejmuję ją ramieniem, by dodać jej nieco otuchy.

– Chcesz jechać do domu? – pytam łagodnie i delikatnie się uśmiecham.

Natychmiast podnosi na mnie spowity bólem wzrok, jakby właśnie tego najbardziej teraz potrzebowała.

– Ale jest dużo gości, nie mogę. Nie zrobię wam tego – mówi tak rozpaczliwie, że chociażbym miała sama za nią pracować, wyślę ją do domu.

– Damy sobie radę – zapewniam, posyłając jej kolejny krzepiący uśmiech. – A tym śmieciem się nie przejmuj. Zajmę się tym. Jedź spokojnie do domu.

– Na pewno mogę jechać?

– Tak. Laura cię odprowadzi. – Podciągam się do góry i podaję jej rękę, by też wstała z zimnej posadzki. – Pogadam z Victorem, niczym się nie martw.

– Z nim to już dzisiaj raczej się nie dogadasz. – Na ten komentarz Laury w try miga przenoszę na nią zdumione spojrzenie. – Jest nawalony jak świnia – wyjaśnia.

– Świetnie. – Wzdycham ciężko, bo w takim razie będę musiała jednak załatwić to z Dominikiem. – Zabierzcie twoje rzeczy z szatni i jedź do domu. Wszystko będzie dobrze. Załatwię to, obiecuję. – Posyłam Anji kolejny uśmiech, żeby wiedziała, że naprawdę damy bez niej radę.

– Dzięki, Nadia. – Przytula mnie, a ja odwzajemniam uścisk.

– Nie ma za co. A teraz obetrzyj łzy, głowa dumnie do góry i nie daj mu tej satysfakcji – mówię, gdy wypuszcza mnie z ramion. – Do jutra – dodaję, posyłając jej oczko.

Wychodzimy z zaplecza, a ja, gdy tylko widzę Erica, mam nieodpartą chęć zamordować go za to, co zrobił Anji. Żadna z dziewczyn pracujących w klubie nie jest dziwką.

Staję przy barze i mściwie wpatruję się w tył jego głowy. Dosłownie ciskam w niego gromami. Gdyby nie fakt, że

jestem menedżerem klubu i nie mogę robić takich scen przy klientach, pierwszy lepszy drink, który wpadłby w moje ręce, znalazłby się na jego twarzy.

Moja irytacja jeszcze bardziej rośnie, kiedy zauważam, że grono stojących przy Dominicu dziewczyn coraz bardziej się rozszerza. Teraz zamiast czterech pind jest ich sześć. Szlag mnie trafia, gdy widzę, jak się do niego wdzięczą. Wstrętne oślizgłe padalce.

Jestem cholernie wściekła i nabuzowana, ale w końcu decyduję się podejść do Dominica, by załatwić to z nim profesjonalnie. Ostatecznie jest szefem i nie może pozwalać, żeby klienci obrażali pracowników.

Naprawdę staram się nie wybuchnąć, gdy podchodzę i widzę, jak z tym swoim obłędnie seksownym uśmiechem stuka się kieliszkiem z jakąś dziewczyną z różowymi końcówkami blond włosów i w sukience pod ich kolor.

– Mogę zająć ci chwilę? – Kładę rękę na ramieniu Dominica, by w końcu zauważył, że za nim stoję.

Zerka przez ramię, po czym obraca się w moim kierunku i skrupulatnie z góry na dół lustruje moje ubranie. Następnie znacząco unosi brew i wyraźnie rozsierdzonym spojrzeniem patrzy mi w oczy. Gdy widzę jego reakcję, ten wredny chochlik wewnątrz mnie zaczyna zacierać ręce, zauważywszy, że mój wygląd absolutnie nie przypadł Dominicowi do gustu. W takim razie może moja osoba jeszcze trochę go rusza? Nie był szczególnie zachwycony, gdy oznajmiłam, że w klubie najczęściej muszę nosić sukienki, bo tak zostało ustalone z jego ojcem. Tyle że

dzisiaj może trochę przesadziłam, ale chciałam wbić mu małą szpilkę, licząc na to, że choć w niewielkim stopniu go to obejdzie. Odrzucam jednak szybko te myśli, gdy Dominic zostawia swoją znajomą i przeszywając mnie mrokiem swoich przerażająco ciemnych oczu, wyraźnie podminowany staje bezpośrednio przede mną.

– No proszę, teraz sobie o mnie, kurwa, wreszcie przypomniałaś? – wyrzuca ostro i wypija zawartość swojego kieliszka.

Widząc jego podłość, momentalnie znów czuję złość. Mam ochotę strzelić go w twarz za to, jak mnie traktuje, a przede wszystkim za to, jak mnie olewał przez ostatnie dni.

Może znowu pieprzył co popadnie i dlatego nie miał czasu pisać – znów odzywa się ten wredny głos.

Odwracam szybko od tego swoją uwagę, bo nie chcę, żeby takie obrazy dotarły do mojego umysłu i uformowały się w mojej głowie.

– Chodzi o sprawy służbowe. Potrzebuję cię jako szefa – mówię i omijając go, kieruję się w stronę wyjścia. Szczerze liczę na to, że pójdzie za mną.

– Ooo, brachu, naprawdę zaczynam ci zazdrościć – śmieje się jeden z kompanów Dominica, co tylko jeszcze bardziej mnie drażni.

Zerkam wrogo na całe stojące przy barze towarzystwo, ale nie przestaję iść dalej.

Wychodzę z klubu, a kiedy słyszę, że drzwi ponownie się otwierają i zaraz zamykają, wiem, że Dominic idzie za mną.

Pokonuję odległość do mojego biura i postanawiam tu na niego zaczekać. Nie chcę, żeby naszą wymianę zdań słyszeli goście klubu.

Gdy tylko Dominic wchodzi do gabinetu, mierzy mnie ponurym spojrzeniem i trzaska drzwiami. Aż podskakuję. Cholera, to nie będzie łatwe starcie. Ganię się w myślach za swoje obawy i postanawiam szybko przejść do rzeczy.

– Twoi znajomi to kompletni kretyni – wyrzucam chamsko, zanim zdążę ugryźć się w język. Kurczę, chyba nie to chciałam powiedzieć.

– Więc tak się zwracasz do szefa? – Dominic zbliża się, nie spuszczając ze mnie morderczego wzroku. – Nieźle…

– Dobra… – Wzdycham zirytowana, zastanawiając się chwilę, co mam mu powiedzieć, bo w jego obecności synapsy w moim mózgu przestają pracować. – Chciałabym, żebyś jako szef zrobił coś ze swoim kolegą Erikiem – poprawiam się.

Zbliża się do mnie jeszcze bardziej, nie przestając ani na moment wpijać się wzrokiem w moje oczy.

– W klubie nie pracują żadne dziwki, których twój ziomek może sobie pouży wać, gdy tylko zapłaci. Jak ma taką potrzebę, niech weźmie którąś, ale z tego twojego burdelu.

Może nie powinnam tego mówić, ale jestem wściekła. Przez nasze osobiste relacje, nawet jeżeli bardzo chcę, nie mogę oddzielić tych dwóch odrębnych płaszczyzn. Irytacja na niego wkrada się aż zanadto w wykonywaną przeze mnie pracę.

– Zaraz, czy ja dobrze rozumiem? Przestałaś mnie nagle ignorować, bo teraz czegoś ode mnie potrzebujesz? – Jego kpiący ton jeszcze bardziej mnie rozwścieczа.

Miał być moim szefem i mieliśmy rozmawiać na tematy służbowe, ale kiedy mi zarzucił, że to ja go olałam, cała złość na niego ponownie się we mnie skumulowała i już nawet nie ma znaczenia, po co go tutaj ściągnęłam.

– Ja ciebie ignorowałam?! Chyba sobie żartujesz! To ty jednego dnia zasypywałeś mnie wiadomościami, wściekałeś się, gdy nie mogłam odebrać telefonu, i wyobrażałeś sobie, że Bóg wie co w tym czasie robię, a następnego po prostu mnie zlałeś, nie racząc nawet odpisać na żadną wiadomość! – Daję się ponieść nerwom jeszcze bardziej, wykrzykując mu to w końcu w twarz.

Wpija we mnie swoje pociemniałe oczy, ale nie zamierzam odpuścić. Jeżeli to ma być koniec, niech będzie, jednak nie pozwolę traktować siebie jak kolejnej zabawki.

– Mała, ty się wściekasz, bo przestałem pisać? – Jego głos nieco łagodnieje, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, o co tak naprawdę mam żal.

Podchodzi do mnie, ale szybko się cofam. Nie chcę, żeby mnie dotykał. Moje ciało jest za bardzo zdradzieckie w jego obecności.

– Nie! Wkurzam się, bo wystarczyło napisać: „*Sorry*, Nadia, znudziło mi się. To nie dla mnie. Nara” – konstatuję, nie potrafiąc się opanować. Myślę, że taka wiadomość by wystarczyła, a z pewnością byłaby dużo lepsza niż ta cholerna niewiedza i uczucie pustki.

Dominic łapie mnie za rękę, ale mu ją wyrywam. Jestem na niego zbyt wściekła, nie będzie ze mnie robił idiotki.

– Nie znudziło mi się, po prostu musiałem sobie to wszystko na spokojnie przemyśleć. Nie było cię, więc było łatwiej.

Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć w to, co powiedział.

– Słucham?! A co takiego musiałeś sobie przemyśleć, Dominic? – Mimo że w gardle zbiera mi się ogromna gula i dobrze wiem, co ma na myśli, chcę, żeby mi to dobitnie oznajmił.

– Wszystko. Całą obecną sytuację. Wszelkie możliwe decyzje, ich konsekwencje… Ten cały związek… Nas…

– Świetnie – ucinam wściekle, ale ból w piersi stał się po jego słowach obezwładniający.

Omijam go. Już nawet nie chcę na niego patrzeć. Wiedziałam, że będę cierpieć, już cierpię. Powinnam jak najszybciej to zakończyć i zacząć leczyć swoje na nowo rozbite serce. Co ze mnie za kretynka. Było jasne, że to nie wypali, wszystko na to wskazywało.

Zauważam, że leżący na moim biurku telefon świeci, sygnalizując nieodebrane połączenie bądź wiadomość, więc podchodzę do smartfona i staram się skupić właśnie na tym.

– Ale to nic nie zmienia. Nadia, poukładałem to sobie i wiem, czego chcę. Chcę ciebie. Niczego więcej nie potrzebuję. Tylko ciebie.

Spoglądam na niego i normalnie nie dowierzam. Poukładał sobie wszystko? Co, stwierdził, że jednak jeszcze trochę może się ze mną pozabawiać, zanim znów mnie odepchnie i rzuci się w wir podbojów?

Jeszcze bardziej wkurzona jego wyznaniami opuszczam wzrok na telefon. Ujmuję go w dłoń i dostrzegam nieodebrane połączenia i SMS-a od Vincenta.

Nadia, proszę, spotkaj się ze mną.

Przewracam oczami. Jeszcze tego mi, kurwa, brakowało.

– Teraz ja muszę sobie to poukładać – oświadczam i jeszcze w tym samym momencie zauważam, że Dominic zaczyna się bezczelnie uśmiechać.

– Nadia, proszę cię – drwi, co momentalnie mnie rozwścieczа.

Naprawdę myśli, że gdy tylko się zjawi, będę na kolanach dziękować za to, że jednak postanowił zaszczycić mnie swoją obecnością i odrobiną uwagi? Jego niedoczekanie.

– Mówię poważnie. Chcę się spotkać z Vincentem. Potrzebuję też czasu, żeby to wszystko przetrawić – mówię, zanim zdążę w ogóle pomyśleć. Szlag. Nawet nie wiem, co mnie podkusiło, żeby to powiedzieć. Przecież to nie jest prawda. W życiu nie spotkałabym się z byłym.

– Vincent? Co, jakiś kolejny kolega gej? – pyta rozbawiony, przez co mam ochotę zmyć ten narcystyczny uśmieszek z jego twarzy.

– Vincent to mój były – rzucam wrednie, ale bez dwóch zdań zgodnie z prawdą.

Dosłowne w mikrosekundach jego rozbawione spojrzenie przemienia się w istny szok, a następnie przechodzi w czeluść przepełnioną mrokiem i złowrogą furią.

– Ty chyba sobie, kurwa, ze mnie kpisz. Myślisz, że ci na to pozwolę?! – Staje przede mną, emanując niepohamowaną agresją i wojowniczością. Jego oczy dosłownie wiercą dziury nienawiści w mojej twarzy, ale szczerze… mam to w dupie. Chcę, żeby się wściekał, a co ważniejsze, chcę, żeby choć odrobinę go to zabolało.

– Dominic, akurat w tej kwestii masz mało do gadania. To moja decyzja. – Swoimi słowami daję mu dobitnie do zrozumienia, że nie ma najmniejszych szans na triumf.

Odchodzę od biurka i staram się go ominąć, ale zagradza mi drogę swoim nabuzowanym ciałem.

– Nie pozwolę ci odejść – wypala gniewnie i przyciąga mnie za talię do siebie. Serce natychmiast mi przyśpiesza, a panowanie nad sobą, gdy mam go tak blisko, z każdą chwilą jest coraz trudniejsze. – Jesteś moja! – oświadcza zaciekle i jego usta nachalnie wpijają się w moje. Jeszcze szczelniej zamyka mnie w swoich silnych ramionach, nie pozwalając mi się wyswobodzić z uścisku.

Wyrywam się i szarpię, bo nie tak miało być. Musi przestać, bo nieważne, jak wściekła na niego jestem, i tak wciąż go pragnę. Z całej siły.

Uderzam go pięścią w tors, a kiedy podnoszę wzrok na wysokość jego oczu, widzę, że go to bawi.

– Jesteś wściekła. Dobrze. Tak się jeszcze nie pieprzyliśmy.

W następnej sekundzie, nawet nie wiem dlaczego, uderzam go w twarz. Nie robię tego jakoś mocno, ale i tak ogarnia mnie zdumienie, a jego… chyba jeszcze większy szok. Z pewnością nie tego się spodziewał, bo kiedy znów na mnie spogląda, niemal dostrzegam buchający z niego płomień rozjątrzenia.

– Ulżyło ci? – syczy nienawistnie przez zaciśnięte zęby.

Patrzę wrogo w kipiące czernią oczy Dominica. Jestem wściekła i nabuzowana. Dodatkowo wstrząsające moim ciałem spazmy podniecenia wyłączają mi chyba wszystkie zahamowania, bo w kolejnej chwili moje dłonie oplatają mu kark, a usta lądują na jego pełnych wargach w dzikim, brutalnym pocałunku. Stęskniłam się, a moja niezaspokojona żądza daje o sobie jeszcze mocniej znać, kiedy nasze usta z erotycznym jękiem wręcz się pożerają.

– Cholera… Właśnie tak, nie przestawaj… pokaż, jak bardzo jesteś na mnie zła.

Zamknięta szczelnie w ramionach Dominica jeszcze mocniej obejmuję go za szyję, nadal nie pozwalając zatracić mu smaku swoich ust. Drapieżnie wplata dłoń w moje włosy, pociąga za nie, a z mojego gardła wydobywa się głośne stęknięcie. To niesamowicie stymulujące, uwielbiam, gdy robi to w ten sposób.

– Naprawdę mi tego brakowało – deklaruje twardo w moje usta z lekkim, łajdackim uśmiechem, a jego zdziczałe spojrzenie przewierca mnie niemal na wskroś. – Mam pieprzoną ochotę wyszarpać cię za te blond włosy, posłuchać tych wszystkich urywanych jęków i posuwać przez całą noc do utraty ostatniego tchu…

Rozpalona spoglądam w jego mroczne oczy. W jednej chwili zatapiam się w nich. Zgniatając w rękach materiał koszulki Dominica, nadal nie przestaję się zagłębiać w jego pocałunki. Z każdą sekundą moja łechtaczka pulsuje coraz szybciej, wyczekując na sobie dotyku jego niezwykle męskich dłoni.

Dominic popycha mnie swoim ciałem w stronę biurka, zrzuca z niego dokumenty, a potem usadza mnie na nim. Kiedy wilgotnymi ustami wędruje nieprzyzwoicie po mojej szyi, pośpiesznie zdejmuję mu bejsbolówkę i rzucam ją na obrotowe krzesło.

– Doprowadzasz mnie do szału – warczy, przenosząc płonące pożądaniem spojrzenie na moje oczy.

– I vice versa, Alexandrow – odpowiadam w jego usta, na co on znów bezlitośnie je atakuje.

Ugniata moje piersi mocnymi, rytmicznymi ruchami. Jego język penetruje wnętrze moich ust, a olbrzymia erekcja ociera się o mój najwrażliwszy punkt. Z gardła wydobywa mi się jeden głuchy jęk za drugim. Mój zdrowy rozsądek, jak zwykle w obecności Dominica, dawno rozsypał się w drobny mak, pozwalając przejąć kontrolę ciału i pożądaniu.

– Dominic… – kwilę niewyraźnie, błądząc dłońmi po jego cudownie umięśnionych ramionach i barkach.

– Cii… – ucisza mnie kolejnym namiętnym i wilgotnym pocałunkiem.

Jego ręka zsuwa się z mojej piersi między nogi, a dwa palce odsuwają szarpnięciem materiał stringów i wdzierają się we mnie. Stękam zachwycona.

– Mam nadzieję, że tę cholernie seksowaną sukienkę włożyłaś wyłącznie z myślą o mnie – mruczy, przenikliwie się we mnie wpatrując.

– Nie schlebiaj sobie. – Nadal jestem na niego zła, choć w tej chwili władzę przejęło moje wygłodniałe ciało.

Ponownie zamykam mu usta długim, drapieżnym pocałunkiem. Obejmuję dłonią kark Dominica i poddaję się pieszczotom, które zapewniają mi jego wprawne palce.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile razy przez ostatnie dni myślałem tylko o tym, żeby te usta ssały mojego fiuta. – Na te słowa przez moje ciało przedziera się kolejny gorący spazm. Wariuję w jego objęciach. – I będą ssały, ale później. Teraz mam zamiar cię ostro przelecieć, żeby ci przypomnieć, do kogo należysz.

Szybkim ruchem rozpinam mu spodnie, pozwalając im nieco opaść. Gładzę wypukłość napierającą na bokserki, po czym je również opuszczam i ujmuję w dłoń jego penisa. Ściskam u nasady, a potem nieśpiesznymi ruchami poruszam na jego całej imponującej długości. Dominic wydaje zwierzęcy pomruk zadowolenia, nadal nie przestając poruszać palcami w moim wnętrzu. Dodatkowo

okrężnymi, nieustępliwymi ruchami muska moją pulsującą łechtaczkę. Doprowadza mnie to do czystej pasji. Wiję się w jego ramionach.

– O kurwa… Dominic… – Gdy jeszcze głębiej i szybciej wkłada we mnie palce, nie potrafię uciszyć jęków wydobywających się z mojego gardła.

Odchylam głowę do tyłu. Już nie jestem w stanie kontynuować zabawy na jego wzwodzie. Przenoszę obie dłonie na jego barki, by się czegoś w tej chwili przytrzymać.

– Właśnie tak, skarbie. Chcę czuć, jak dla mnie dochodzisz. Jak dochodzisz w moich ramionach, gdy mój fiut posuwa tę słodką cipkę – warczy ostro w moje usta.

Wysuwa ze mnie palce, rozprowadza przy mojej szparce wilgoć, i już w następnej chwili czuję wdzierający się we mnie raz za razem niebywale nabrzmiały i gruby członek.

– Och! – Wyginam się w łuk, zaciskając się łapczywie wokół jego penisa. Tak cholernie mi tego brakowało.

Raptownie wszystko w moim wnętrzu się napręża, oczekując kolejnych ostrych posunięć twardego przyrodzenia Dominica. Jest tak dobrze. Cała wręcz topnieję od jego niestrudzonych pchnięć, a na karku czuję kropelki potu. Nawet nie wiem, kiedy uległam tej nieustannej żądzy własnego ciała i oddałam mu się w całości.

– Nie spotkasz się z nim! Nie pozwolę ci na to! – wyrzuca przez zaciśnięte zęby. Wysuwa się ze mnie, a następnie zadaje kolejne ostre pchnięcia, pod wpływem

których mocniej wbijam mu paznokcie w ramiona. – Jesteś moja! Rozumiesz?! Tylko! Moja!

Znów naciera na moje usta. Odwzajemniam jego dziki pocałunek, oplatam jego język swoim, ssę go, smakuję od środka, a przy tym wplatam mu dłonie we włosy i gwałtownie przyciągam go za nie jeszcze bardziej do siebie. Jęczy chrapliwie w odpowiedzi na moje brutalne poczynania.

– Powiedz to! – żąda niecierpliwie, ale ja skupiam się jedynie na tym, jak mnie pieprzy i jak z każdym ruchem pociera o wrażliwy punkt wewnątrz mojego ciała.

Przy kolejnym mocnym pchnięciu z całych sił wbijam mu paznokcie w ramiona. Czuję go tak intensywnie. To cudowne!

– Powiedz, że jesteś moja! – Jego słowa działają na mnie niczym zapalnik. Jestem jego, wiem to.

– Dominic, dłużej już nie wytrzymam – jęczę błagalnie w jego usta, gdy spazmy ekstazy zaczynają zalewać moje ciało.

– Więc się nie wstrzymuj.

Przytrzymuje mnie mocno dłonią za kark, bym musiała patrzeć w jego ciemne oczy, gdy zadaje kolejne bombardujące moje wnętrze pchnięcia. Z krzykiem przekraczam bramy rozkoszy i rozpadam się na części targana konwulsjami upojenia. Jestem obezwładniona rozlewającą się po moim ciele falą euforii, ale Dominic nadal nie przestaje docierać do samego krańca. Wyciska ze mnie ostatnie skurcze, a ja otumaniona, spod ciężkich

powiek obserwuję, jak zachłannie i sadystycznie zmusza mnie do uległości. W pogoni za orgazmem traci kontrolę.

Kiedy czuję, że jest już blisko, a jego członek nabrzmiewa we mnie, momentalnie ujmuję jego twarz w dłonie i całuję go zachłannie. Wplata dłoń w moje włosy i jeszcze zajadlej dociska mnie do siebie, zadając kolejne niestrudzone pchnięcie.

– Jak mi tego brakowało… O kurwa… – Ze zwierzęcym rykiem tryska wewnątrz mnie gorącym nasieniem, zwalniając ruchy. Zdyszany opada spoconym czołem na moje ramię i próbuje uspokoić urywany oddech. – Jesteś tylko moja, Nadia – szepcze cicho, na co całuję delikatnie jego bark.

Przytuleni zamieramy na chwilę w bezruchu i oboje uspokajamy ciężkie, mieszające się ze sobą oddechy.

Czuję, że w końcu podnosi głowę z mojego ramienia, więc odsuwam się nieco, by jego członek wyszedł ze mnie. Dominic wpatruje mi się w oczy swoim ciemnym spojrzeniem, jakby czegoś się tam doszukiwał.

Gdy cofa się o krok i naciąga bokserki, a następnie zapina spodnie, poprawiam bieliznę i sukienkę. Następnie schodzę z biurka i schylam się, by zebrać rozrzucone na podłodze dokumenty.

– Nadia?

Odkładam zebrane papiery na biurko i dopiero teraz odwracam się do Dominica. Zauważam, że po zaledwie kilku sekundach wygląda nad wyraz dobrze, jakby przed

chwilą nic między nami nie zaszło. Zazdroszczę mu tego, bo ja pewnie jestem cała rozmazana.

– Muszę to usłyszeć – mówi, przeszywając moje oczy spojrzeniem. Nie wiem dlaczego, ale natychmiast uciekam wzrokiem.

– Co takiego? – pytam.

Z torebki pośpiesznie wyjmuję kosmetyczkę, omijam Dominica i idę do małej wnęki z lustrem.

– Muszę usłyszeć, że nadal jesteś moja. – Podąża za mną i staje w przejściu między gabinetem a wnęką, opierając się o futrynę. Mimo że aż ściska mnie za gardło, z jakiegoś powodu nie jestem w stanie mu tego powiedzieć.

Zerkam na siebie w lustrze i poprawiam usta bordową pomadką, gdyż na szczęście tylko one tego wymagały. Stwierdzam, że fixer do utrwalenia makijażu naprawdę odwala kawał świetnej roboty.

Chcę wyjść, więc przystaję przy Dominicu i jedynie lekko całuję go w policzek.

Zamiera.

– Nadia? – Obawa w jego głosie rani mnie, ale nie potrafię teraz nic więcej mu powiedzieć.

– Mam nadzieję, że porozmawiasz ze swoim kolegą – mówię, wpatrując się w jego wyraźnie zatrwożone oczy.

Przeciskam się obok niego i zmierzam w stronę wyjścia. Kiedy tylko znajduję się w holu, Dominic również opuszcza moje biuro, więc zamykam drzwi na klucz.

Już mam odchodzić, by wracać na imprezę, ale on w ostatniej chwili łapie mnie za ramię i odwraca do siebie.

– Skarbie… proszę. Powiedz, co zrobiłem źle. Jak mam to naprawić? Powiedz – szepcze błagalnie w moje usta. Czuję, że łzy zaczynają cisnąć mi się do oczu.

Kocham go, ale nie mogę za każdym razem ot tak ulegać, gdy tylko powie kilka ckliwych słówek. Żaden związek nie powinien w ten sposób wyglądać. To nie może być jednoosobowa batalia, w której samotnie walczę o nasz każdy kolejny dzień razem.

Ujmuję jego policzek i lekko się uśmiecham.

– Dominic…

– Stary, gdzie jest Amanda? – Od razu się odwracam i widzę kilka kroków od nas drącego się Erica. – O, cześć, piękna, my się chyba jeszcze nie znamy. – Przystaje obok i posyła mi swój obrzydliwy uśmiech, na który z irytacją unoszę brew.

– Amandy nie ma i nie będzie – ucina gniewnie Dominic, nadal nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Co? Dlaczego?!

– Bo już tu nie pracuje – odburkuję.

– A, no tak… po jego maślanych oczach od razu mogłem się domyślić. Ty pewnie jesteś Nadia. – Słysząc rozbawienie Erica, w jednej chwili jeszcze bardziej się wpieniam.

– Tak, ale dla ciebie, jak to było… – Udaję zamyślenie. – Pyskata suka, nie? – powtarzam obelgę, którą wcześniej rzucił pod moim adresem.

W tym samym momencie wychwytuję, jak Dominic unosi pytająco brew, ale nie zwracam na to większej uwagi. Jestem zbyt pochłonięta starciem z tym baranem.

– Dobra, mieliśmy zły początek. Nie wiedziałem, że ty to ty. Możemy zacząć od nowa. Jestem Eric. – Wyciąga w moją stronę dłoń. Gdyby nie mój paskudny nastrój, parsknęłabym mu śmiechem w twarz. Niech nie będzie żałosny.

– Szczerze? Mam to gdzieś – cedzę lekceważąco. Nie mam zamiaru, a już tym bardziej ochoty się z nim bratać, więc nie muszę być ani trochę dla niego miła. – Spróbuj jeszcze raz czegoś takiego jak z Anją albo chociażby spójrz dwuznacznie na którąś z moich kelnerek, a osobiście wywalę cię z klubu i będziesz mógł jedynie oglądać jego klamkę – wypalam stanowczo, bo jeżeli będzie trzeba, tak właśnie zrobię.

Na moje zapewnienie kąciki ust Dominica zaczynają drgać, a zszokowany Eric mierzy mnie nieprzyjaznym wzrokiem.

– Chyba zaczynam rozumieć, czemu cię kręci. Niezły temperamencik – mówi do Dominica, nie przestając mnie jadowicie lustrować.

Postanawiam puścić mimo uszu uwagę tego wszechwładcy flirtu i odchodzę w stronę mojego miejsca pracy. Dłużej nie dam rady przebywać w towarzystwie Erica, bo jeszcze chwila z tym zadufanym w sobie palantem, a musieliby mnie wywieźć w białym kaftanie, żebym nie zrobiła mu krzywdy.

Nawet już się do nich nie odwracam, po prostu idę przed siebie.

Zatrzymuję się dopiero w klubie, szukając Aśki i Kamila. Dostrzegam ich przy barze, więc dołączam, postanawiając

przestać myśleć o Dominicu i dalej dobrze się bawić. Na szczęście w towarzystwie mojej przyjaciółki i jej przyszłego męża nie wydaje się to trudnym zadaniem. Od razu zaczynają mnie ciągnąć w stronę parkietu.

Po trzech godzinach spędzonych na parkiecie moje nogi, gdyby mogły mówić, pewnie błagałyby mnie o chwilę wytchnienia. Razem z kilkoma stałymi klientkami z klubu, Aśką, Kamilem i Denisem wywijamy w rytm największych hitów Europy i Ameryki Północnej. Do tego doszło sporo wysokoprocentowych trunków i czuję już lekkie wirowanie w głowie, dlatego gdy podają mi kolejnego drinka, po prostu uciekam.

Kiedy leci początek kawałka *Hola*, mało nie padam ze śmiechu, gdy Denis chwiejnym krokiem podchodzi do mnie i wyciąga rękę, bym z nim zatańczyła. Oczywiście podaję mu dłoń, a on już chwilę później wczuwa się i zaczyna do mnie śpiewać tekst piosenki, tak że nie mogę pohamować rozbawienia.

– Mogłaś mnie uprzedzić. – Obrzuca mnie oskarżycielskim spojrzeniem, nie przestając kręcić biodrami.

– O czym? – Uśmiecham się, gdy po kolejnym obrocie znów wwierca we mnie te pijane, ledwo kontaktujące, brązowe oczy.

– Że ten trójkąt to ściema i że to ty jesteś dziewczyną Dominica.

W odpowiedzi tylko wzruszam ramionami, bo nie chcę dalej ciągnąć tego tematu.

– Mało mi nie wpieprzył, gdy powiedziałem, że stworzylibyście z Kamilem świetny związek, bo tak dobrze się dogadujecie.

Patrzę na niego osłupiała.

Chyba sobie żartuje. Chryste… dobrze, że Aśka tego nie słyszała. Naprawdę powinien przestać już pić, bo zaczyna gadać głupoty.

– Zaraz sama ci wpieprzę – ucinam zirytowana.

Kamil jest naprawdę świetny, ale jako przyjaciel i nikt więcej. Moje serce w całości należy do Dominica, co do tego nie mam nawet najmniejszych wątpliwości.

Tańczę jeszcze chwilę z Denisem, ale kiedy zauważam Kamila, który przywołuje mnie do siebie, zostawiam chłopaka i podchodzę do niego.

– Co jest?! – przekrzykuję muzykę.

– Nadia, każ Dominicowi przestać pić, może ciebie posłucha.

Zerkam na niego niepewnie.

– Ledwo trzyma się na nogach, a Eric ciągle w niego wlewa.

Wzdycham z irytacją, a najbardziej wkurza mnie to, że Dominic jest na tyle ułomny, by nie zauważyć, że jego kumpel to chodzące zło. Postanawiam jednak spróbować, bo wolę nie oglądać go w stanie całkowitego upojenia.

Przedzieram się między tańczącymi na parkiecie klubowiczami, podchodzę do barowej lady i już nawet nic nie mówię na stojącą zbyt blisko Dominica dziewczynę z różowymi końcówkami włosów, która wygląda, jakby

dosłownie czekała, aż ten spruje się do nieprzytomności. Dominic wypija kolejny łyk whisky, a gdy przed nim staję i w końcu mnie zauważa, od razu wwierca we mnie spowite wściekłością, ledwo przytomne spojrzenie.

– Tobie już chyba wystarczy – mówię i wyjmuję mu z rąk alkohol.

Zerka spod przymrużonych powiek na szklankę, którą mu zabrałam, po czym przenosi wzrok na moją twarz i mierzy mnie zaciekle. Chce odebrać mi szkło, ale zaciskam mocniej dłoń, nie dając jej sobie wyrwać.

– Co, chcesz, żebym znowu cię wypieprzył, a później polecisz do byłego? – Wyrzuca mi to tak chamsko w twarz, że aż dębieję. – A może chcesz, żeby zorganizować ci kolejną działkę? Pół godziny i załatwione, żaden problem. Ile potrzebujesz?

– Słucham?!

Patrzę na niego osłupiała i nie dowierzam w to, co właśnie do mnie dotarło. Oczy jak na zawołanie zachodzą mi łzami. Wszystkiego bym się spodziewała, ale nie tego, że powie coś podobnego i to tak, że całe stojące z nim towarzystwo usłyszy. Ledwo daję radę powstrzymywać się od płaczu. Nie chcę, żeby to widzieli, dlatego wpycham mu szklankę w pierś, a rozkołysany płyn rozlewa się, spływając mi po palcach. Jak dla mnie niech się schla do nieprzytomności, mam to gdzieś.

Przyjmuje szkło, a ja nawet już na niego nie patrząc, natychmiast odwracam się na pięcie i wściekła wychodzę z klubu.

W holu pośpiesznie ocieram łzę, która wymknęła się spod powieki i spływa po moim policzku. Nie chcę, by któryś z gości znajdujących się tutaj to zauważył. Idę do gabinetu, zabieram tylko torebkę i trzasnąwszy drzwiami, zmierzam do wyjścia z rezydencji.

Postanawiam zaczekać na podjeździe i zabrać się z pierwszą lepszą osobą do Berlina, bo znów przez alkohol powrót do domu moim autem nie będzie możliwy.

Dochodzę do recepcji, a tam zauważam Alexandrowa z jakimś niewysokim otyłym mężczyzną pod pięćdziesiątkę, w idealnie skrojonym granatowym garniturze. Widząc, jak Victor przytrzymuje się blatu, zdaję sobie sprawę, o czym wcześniej mówiła Laura. Jest pijany, choć nie wiem, czy to określenie trafnie oddaje stan, w jakim się znajduje.

– Nadia! – Zauważywszy mnie, Victor roztwiera ramiona i zaczyna iść w moją stronę. Aż przystaję zdziwiona. – Spójrz, Leo, to mój skarb – dodaje.

Z przerażeniem wpatruję się w niego, nie wiedząc, co to ma znaczyć.

– Dzisiejsza impreza to zasługa tej przepięknej kobiety. – Wskazuje na mnie, a idąc, tak się chwieje, że mam wrażenie, iż zaraz zaliczy spotkanie pierwszego stopnia z podłogą. – Nawet nie wiesz, jaki jestem dumny.

– To nie tylko moja zasługa, ale całego zespołu – tłumaczę, by uciąć tę nad wyraz absurdalną pochwałę.

Cholera, czuję się naprawdę dziwnie, a widząc, jak zajadle mi się przyglądają, mam ochotę uciec albo odstawić ten cyrkowy numer ze znikaniem.

– Ależ jest piękna, co? – mówi Alexandrow do swojego kompana, na co przewracam oczami, bo przecież wszystko słyszę.

– Czy ja cię gdzieś nie widziałem? – Leo lustruje mnie skrupulatnie, co jest dość krępujące.

Zerkam na niego niepewnie i faktycznie stwierdzam, że gdzieś go już kiedyś musiałam spotkać, ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie gdzie. Postanawiam jednak dalej się w to nie zagłębiać. Chcę jak najszybciej zakończyć tę nietypową rozmowę.

– Pewnie widziałeś ją w jakiejś gazecie. Nadia jest fotomodelką – wcina się Victor.

– Panie Alexandrow…

– Victor – przerywa mi, a ja czuję, jakby to było jakieś upomnienie.

– Dobrze. Victor. – Te słowa ledwo przechodzą mi przez gardło, ale on zaczyna się uśmiechać usatysfakcjonowany. – Chciałam tylko poinformować, że będę się już zbierać do domu.

– Tak szybko?

– Źle się czuję – kłamię mu w żywe oczy, ale co mam powiedzieć? Raczej mu nie powiem, że to przez wzgląd na jego syna dupka.

– Ale chyba nie jesteś w ciąży? – pyta niezwykle poważnie, od razu tracąc uśmiech.

Niekontrolowanie parskam śmiechem.

Nie bój się, nie zostaniesz dziadkiem – przechodzi mi przez myśl.

– Nic z tych rzeczy, do tego trzeba mieć jeszcze kandydata na ojca – obracam to w żart.

– A może chcesz, żeby ktoś cię odwiózł?

Zerkam przelotnie na Leo, z którego ust padło to pytanie.

– Nie, dziękuję, mam już załatwiony transport. – I znowu łapię się na kłamstwie dopiero po tym, jak już je powiedziałam.

– Rozumiem.

– W takim razie do zobaczenia i życzę miłej zabawy. – Posyłam im wyćwiczony na sesjach uśmiech i oddalam pośpiesznie, chcąc jak najszybciej uciec spod ostrzału ich spojrzeń.

Co za dziwna sytuacja. Nie jestem pewna, czy to alkohol w moim ciele, czy może mam już jakieś zaburzenia psychiczne, ale wydawało mi się, jakby Victor Alexandrow dosłownie rozbierał mnie wzrokiem. Ohyda… Pośpiesznie wymazuję te obrazy z głowy. To nieco obleśne.

Wychodzę na zewnątrz i zauważam sporą część gości podzielonych w grupki. Niektórzy palą, piją, a inni zażarcie o czymś dyskutują. Przeciskam się obok i przechodzę na parking, modląc się w duchu, by znalazła się tam jakaś dobra duszyczka, która właśnie będzie wracać do Berlina i mnie podrzuci.

Jednak nic.

Idę dalej i nie widzę już tutaj żadnej żywej istoty. Wszechogarniającą ciemność rozświetlają jedynie ozdobne lampy wbudowane w skrajne brzegi podjazdu. Podążam

przed siebie i zatrzymuję się dopiero przy swoim aucie. Jest strasznie zimno, ale nie zamierzam już wracać do rezydencji i odpowiadać na miliony pytań, a już tym bardziej nie chcę teraz patrzeć na Dominica.

Kolejna działka…

Co za gnój!

Wsiadam do samochodu i zamykam się w nim. Włączam radio, a potem ogrzewanie, by pozbyć się wstrząsających moim ciałem dreszczy. Gdy cicho zaczyna płynąć melodia jakiejś gównianej miłosnej piosenki, kładę głowę na zagłówek i zaciskam powieki, aby nagromadzone w moich oczach łzy nie popłynęły. To na nic. Już w połowie utworu nie jestem w stanie nic z tym zrobić. Po prostu płyną, a ja po raz kolejny w życiu płaczę przez faceta, mimo że obiecywałam sobie nigdy więcej tego nie robić.

– Jesteś taka słaba i żałosna, Cruz! – gadam sama do siebie, gdy kolejne łzy wyciekają mi na policzki.

Nawet nie wiem, ile czasu tak siedzę, bo otwieram oczy dopiero, kiedy mój telefon po raz trzeci zaczyna natarczywie dzwonić. Wyciągam go, a zauważywszy, że to Dominic, zaczynam szlochać jeszcze głośniej. Odrzucam połączenie. Tyle że po chwili rozbrzmiewa kolejne.

– Odrzuć! – skamlę płaczliwie do telefonu.

I znów to samo. Z irytacją zerkam na wyświetlacz, jednak tym razem to połączenie od Aśki. Postanawiam odebrać, bo jej tego nie zrobię. Pewnie się martwi, a ja nie chcę ponownie sprawiać jej problemów. Pociągam nosem, odchrząkuję, żeby nie usłyszała, że płakałam.

– Halo?

– Gdzie jesteś?

– No…

– Nada, ty płaczesz? – pyta zaniepokojona, jakby właśnie to do niej dotarło.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, bo raczej nie uwierzy, gdy powiem, że tego nie robię.

– Daj mi ten telefon! – Słyszę w słuchawce przygłuszony głos Kamila, więc domyślam się, że właśnie zabiera Aśce komórkę. – Nadia, posłuchaj, Dominic cię wszędzie szuka…

– Mam to gdzieś! – przerywam mu wkurzona, bo nie chcę nawet słyszeć o Dominicu.

– Nadia, do cholery! On chce jechać do ciebie do domu, bo myśli, że tam cię zastanie.

– To ma pecha, nie znajdzie mnie tam. Niech się nie wysila – ucinam szorstko.

– On jest napierdolony!

– Mam to w dupie!

– Nadia! – naskakuje na mnie wściekle Kamil, co rozsierdza mnie jeszcze bardziej.

– Skoro jest pijany, to go zatrzymaj – mówię dobitnie, wzruszając przy tym ramionami. Chyba naprawdę chcę udawać sama przed sobą, że osoba Dominica i to, co on robi, nic mnie nie obchodzi.

– Myślisz, kurwa, że nie próbowałem?! Zrób coś, zanim oboje będziemy mieli go na sumieniu! – wrzeszczy, tak że aż muszę oderwać telefon od ucha, żeby nie popękały mi bębenki.

– Zamknij się! Nie jestem głucha!

Wkurzona chwilę zbieram się w sobie, ale zaraz wysiadam z samochodu. Trzaskam drzwiami, chcąc dać upust choć niewielkiej części mojego wzburzenia, bo nie dość, że muszę znosić obelgi i dupkowate zachowanie Dominica, to jeszcze mam być tą, która musi się zajmować tym dwudziestodziewięcioletnim rozwydrzonym bachorem.

– Gdzie on jest? – rzucam zirytowana do słuchawki, kierując się w górę podjazdu.

– Był w garażu – tłumaczy Kamil, na co przyśpieszam w tamtą stronę. Prawie biegnę, kiedy widzę, że brama się podnosi.

Rozłączam się i wchodzę do podziemnego garażu. Od razu go zauważam. Ledwo trzymając się na nogach, usilnie stara się otworzyć drzwi ferrari. Podchodzę do niego i zanim zdąży mnie zauważyć, wyrywam mu klucze z dłoni.

– Nigdzie nie jedziesz, a to… – pokazuję mu klucze, gdy się do mnie odwraca – …oddam ci jutro, kiedy wytrzeźwiejesz.

Dominic chwiejnym krokiem stara się do mnie zbliżyć, ale się zatacza. Wyklinając pod nosem swoje beznadziejne szczęście, chwytam go w pasie i podprowadzam pod auto, żeby chociaż się o nie oparł. Przytula mnie, na co aż cała sztywnieję. Nie chcę, by to robił. Jestem na niego wściekła.

– Kochanie… – Wtula się twarzą w moje włosy i zamyka moje ciało między szczelną ramą swoich mocarnych ramion. Wzdycham z irytacją. Kłótnie z nim w tym

momencie i tak nic nie dadzą. – Szukałem cię wszędzie. Gdzie byłaś?

Chyba sobie kpi z tym pytaniem. Mam ochotę na niego nawrzeszczeć, ale myślę, że nie miałoby to żadnego sensu.

Gdy zaczyna całować moje skronie, a ustami coraz bardziej wędruje ku moim, wyrywam mu się i mierzę go gniewnym spojrzeniem.

– Zadzwonię po Kamila. Zabierze cię do apartamentu. – Jeszcze bardziej się odsuwam, by zachować między nami odpowiedni dystans i żeby nie był w stanie mnie dotykać.

– Jesteś na mnie zła?

Mało nie parskam ironicznym śmiechem. Nie, skąd… Wszystko jest cudownie.

Już nawet nic nie mówię. Odchodzę jeszcze o krok, nie przestając mierzyć go surowym wzrokiem, i wybieram numer Kamila. Jak na złość oczywiście w tym miejscu nie ma ani kreski zasięgu. Wzdycham zirytowana.

– Skarbie, przepraszam. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem – bełkocze. – Wybacz mi, błagam.

– Dominic, to nie jest czas na takie rozmowy. Jesteś pijany – ucinam jego brednie.

Rano i tak pewnie nie będzie nic z tego pamiętał, więc rozmowa jest bezcelowa.

Odwracam się i wychodzę z garażu, żeby złapać choć kreskę zasięgu i zadzwonić po Kamila.

– Nadia, błagam… ja muszę to usłyszeć. Muszę usłyszeć, że nadal jesteś moja.

– Daj spokój – uciszam go, nawet na niego nie patrząc.

– Błagam…

Dociera do mnie jakiś łoskot, więc z myślą, że pewnie się wywrócił, odwracam się. Dosłownie wytrzeszczam oczy, kiedy widzę, że on klęczy przede mną. Co on robi? Powaliło go?!

– Nie możesz mnie zostawić. To mnie zabije. – Wlepia we mnie smutne spojrzenie, a po chwili zauważam, że po policzku spływa mu łza.

Zastanawiam się, czy to nie alkohol w tym momencie płacze, ale mimo wszystko próba utrzymania całej mojej złości zaczyna się sypać, gdy widzę go takiego. Gdzie się podział mój dominujący, charyzmatyczny Dominic?

– Dominic, nie rób scen i wstań – nakazuję. Podchodzę i ciągnę go za ramię, ale tylko obejmuje moje uda, wtula się w nie, a spojrzenie zagłębia w moich oczach.

– Proszę, musisz mi wybaczyć. Nie mogę dać ci odejść. Nie potrafię tego zrobić. – Powoli opuszcza głowę, a na betonowej posadzce robi się niewielka mokra plama od jego łez.

Dosłownie ściska mnie w gardle.

Cholera, jestem taka słaba.

– Nie dam rady dać ci tak po prostu odejść. To jest za trudne. Sama myśl, że mnie zostawisz, już teraz tak kurewsko boli.

Słysząc to wszystko i widząc go w tym nietypowym stanie, klękam przed nim. Biorę w dłonie jego twarz, unoszę ją i ocieram opuszką ślad po łzie.

– Nigdzie się nie wybieram, Dominic – zapewniam, na co wpija we mnie spojrzenie swoich ciemnych, wypełnionych łzami oczu.

Jezu, nie mogę na niego patrzeć w tej chwili. Zdecydowanie wolę tę pewną siebie wersję Dominica Alexandrowa.

– Nie mogę dać ci odejść, nie dam rady tego zrobić, oddam, co tylko mam, żebyś była bezpieczna – ciągnie, wpatrując się we mnie uporczywie. Puszczam mimo uszu to, co bredzi, bo nie wiem, co ma jedno do drugiego. – Przyrzekam, nie pozwolę, by coś ci się stało, by ktoś cię skrzywdził. Będziesz ze mną bezpieczna. Obiecuję.

– Wiem – ucinam jego pijackie mamrotanie i głaszczę jego policzek. – Pójdziesz teraz do apartamentu? – pytam, chcąc go w końcu stąd zabrać.

– Nie chcę iść do apartamentu. Pojedźmy do domu. Razem.

– Dominic, nie damy rady pojechać ani do mnie, ani do ciebie, bo ja też piłam – tłumaczę, podnosząc się.

Podaję mu rękę. Wstaje, a ja muszę wytężyć wszystkie siły, by pomóc temu postawnemu mężczyźnie dźwignąć się do góry. Przystaje przede mną i nawet nie wiem, kiedy zostaję zamknięta w jego stalowym objęciu.

– Chodź – nakazuję łagodnie, wyswobadzając się z jego ramion. Widzę, że wyraźnie nie jest to po jego myśli.

– Dam radę cię odzyskać? – Przeszywa mnie niemal na wskroś płonącym spojrzeniem.

Wzdycham ciężko. Już sama nie jestem pewna, co teraz czuję. Kocham go, ale znów mi to zrobił, a ja nie wiem, ile jeszcze będę w stanie znieść tych ciągłych tajemnic, kłótni i całej reszty.

– Porozmawiamy o wszystkim, ale jutro. – Składam lekki pocałunek na jego suchych ustach, by odpuścił. – A teraz proszę, chodź.

Wprowadzając Dominica do holu, zamieram, widząc nieprzychylną minę jego ojca. Zerkam niepewnie, gdy Victor biegnie w naszą stronę i bierze syna pod drugie ramię.

– Wypierdalaj! – Prawie podskakuję, słysząc odrazę w głosie Dominica skierowaną do Victora. Z impetem wyrywa ojcu ramię, przez co oboje się chwiejemy.

– Nadia nie da rady w pojedynkę dociągnąć cię na górę! Puść ją! – warczy na syna Victor.

Obaj mierzą się wściekle wzrokiem, a ja, stojąc w objęciach Dominica, czuję, jak jego wszystkie mięśnie raptownie się napinają. To nie jest normalne, żeby ojciec z synem zachowywali się w ten sposób, ale nie chcę się wcinać w ich spory. To nie moja sprawa. Wiem, że Victor nigdy nie był troskliwym ojcem, przez co Dominic traktuje go oschle, ale takie zachowanie przechodzi moje najśmielsze oczekiwania.

Kiedy tylko dostrzegam zbliżającego się Kamila, oddycham z ulgą. Chociaż on będzie w stanie mi pomóc. Nawet nie muszę go o to prosić, w try miga podbiega

i bierze Dominica pod ramię, uwalniając mnie od jego ciężaru.

– Zajmę się nim – mówi do Alexandrowa i ciągnie mojego mężczyznę w stronę windy. – Chodź, stary.

– Bez niej nie idę – obwieszcza stanowczo Dominic, na co jego ojciec obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

Więc jeżeli do tej pory Victor Alexandrow nie wiedział, że sypiam z jego synem, teraz ma już co do tego pewność.

– Nadia też idzie. Chodź, bo się nie ruszy – Kamil zwraca się tym razem do mnie.

Pośpiesznie podążam za nimi holem. Chcę jak najszybciej uciec z pola widzenia Alexandrowa, bo zaraz podziurawi moje ciało wzrokiem.

– Gdzie Aśka? – pytam gniewnie Kamila, nadal wkurzona za jego wybuch przez telefon.

– W klubie – odpowiada krótko. Kiedy próbuję się oddalić, zatrzymuje mnie. – Hej, przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem.

– Spoko, rachunek za moją wizytę u laryngologa dostaniesz drogą mailową – oświadczam niewzruszona.

Kąciki ust Kamila natychmiast zaczynają drgać w uśmiechu. Mogę udawać złą, ale jego rozbrajający, zuchwały wyszczerz szybko sprawia, że przestaję się gniewać.

– Mocno jestem rozmazana? – Odwracam się w jego stronę, by przyjrzał się dokładniej mojej twarzy. Nie chcę, żeby w klubie widzieli, że ryczałam.

– Nie. Trochę tutaj… – Pokazuje, a gdy nie trafiam w odpowiednie miejsce, widzę, że chce to zrobić za mnie. Kątem oka zerka też na Dominica, a jego ręka dosłownie zamiera w powietrzu.

– No tylko, kurwa, spróbuj… – cedzi Dominic, przyglądając mu się tym samym niebezpiecznym spojrzeniem, którym obdarzył również wstrętnego sterydziarza podczas naszego pierwszego spotkania.

Przewracam oczami, a Kamil spogląda na mnie podłamany.

– Jedź z Kamilem, ja zaraz wrócę – mówię do Dominica, chcąc przykuć tym jego uwagę do siebie. – Muszę zamienić parę słów z Aśką – tłumaczę, patrząc mu prosto w oczy, by pozwolił mi odejść.

– Pójdę z tobą.

– Ledwo stoisz na nogach – zatrzymuję go w pół kroku. Przystaję przed nim i gładzę jego policzek, by odpuścił. Natychmiast obdarza mnie swoim ciemnym, przeszywającym do szpiku kości spojrzeniem. – Obiecuję, zaraz wrócę.

– Na pewno?

– Tak.

Nachyla się, ujmuje moje policzki w dłonie i składa mi na ustach nad wyraz owiany whisky pocałunek. Odsuwam się, bo natychmiast moje ślinianki, jak zawsze po smaku whisky, zaczęły działać w zawrotnym tempie, zapowiadając nadejście odruchu wymiotnego. Dominic oczywiście mierzy mnie wzrokiem.

– Zaraz przyjdę na górę – mówię do Kamila, gdy udaje mi się złapać uspokajające mój żołądek oddechy, i szybkim krokiem ruszam do klubu.

Już wchodząc, dostrzegam, że impreza rozkręciła się tutaj na dobre. Cały szalejący tłum sprawia, że chociaż trochę się uśmiecham. Na szczęście znalezienie Aśki nie zajmuje mi wiele czasu. Zauważam ją na podeście w wyuzdanym tańcu z kilkoma klubowymi klientkami. Kręcę głową z dezaprobatą, gdy z butami w dłoni lubieżnie wywija w rytm *Lollipop*. Staję przed podestem, żeby mnie dostrzegła. Praktycznie od razu mnie zauważa i zeskakuje.

– Kamil cię zabije za to, że tak tańczysz, kiedy go nie ma. – Uśmiecham się do niej zaczepnie, a ona posyła mi zdziwione spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – pyta zaniepokojona.

– Tak. Kamil zaprowadził go do apartamentu.

– Akurat Dominic gówno mnie obchodzi. Pytałam o ciebie. – Wwierca we mnie swoje ogromne, bursztynowe patrzały.

– Tak, chyba tak. – Wzdycham, bo sama do końca nie jestem pewna.

– Cholerny szmaciarz. Jak mógł tak powiedzieć?!

– No nie mów, że już wiesz… – Spoglądam na nią zawstydzona. Nie chciałam jej wciągać w swoje kolejne dramaty, myślałam, że tym razem jej tego oszczędzę.

– A myślisz, że kto mu za to zajebał? Był tak nawalony, że jego ultra coś tam nie zadziałało. – Gdy tylko to mówi, mimowolnie na moją twarz ponownie wstępuje zaciesz. Tak,

na Aśkę pod tym względem zawsze można liczyć. Jest jak mój osobisty, często sam szukający zwady bodyguard.

– Idę na górę – oznajmiam.

Natychmiast bierze mnie pod ramię.

Zerkam na nią niepewnie.

– Też już idę do apartamentu. Nie zostanę tutaj sama – obwieszcza i przeciskamy się między klubowiczami. – Ty, patrz… – Aśka nagle przystaje i wskazuje palcem chłopaka, który w rytm piosenki Lila Wayne'a tańczy tak strasznie, że mam ochotę wydłubać sobie oczy. Powinni mu tego zakazać! Najlepiej sądownie, by już nikt nigdy nie został narażony na oglądanie tych obrazów. – Chyba znalazłam twoją drugą połówkę – nabija się, a ja uderzam ją w bark za ten przytyk.

– Dzięki.

– No co? Też się tak zachowujesz, kiedy śpiewasz *Let it Rock*.

– Na pewno nie! – Obrzucam ją zbulwersowanym spojrzeniem.

Ja tak wcale nie wyglądam!

Aśka tylko jeszcze bardziej szyderczo się szczerzy, ale dalej prowadzi mnie w stronę wyjścia z klubu.

Gdy tylko znajdujemy się w apartamencie mojej przyjaciółki, ta podaje mi piżamę, nadal nie spuszczając ze mnie litościwego spojrzenia.

– Na pewnie nie chcesz u mnie spać? – pyta z wyraźnym współczuciem w oczach.

– Na pewno. Nie zrobię tego Kamilowi. – Uśmiecham się, gdy Aśka wyciąga z szuflady czarną koronkową bieliznę i lustruje ją skrupulatnie. Mam wrażenie, że jedna półkula jej mózgu prowadzi ze mną dialog, natomiast druga jest już gdzie indziej i zadaje sobie pytanie: „Czy ta bielizna będzie wystarczająco sexy i nieprzyzwoita?”.

Śmieję się pod nosem na samą myśl, bo już w tej chwili wiem, że Kamila i Aśkę dzisiejszej nocy czekają kolejne ekscesy łóżkowe. Notuję też szybko w pamięci, by nie zapomnieć zatkać sobie czymś uszu, bo w innym wypadku po raz kolejny przyjdzie mi wysłuchiwać tych wszystkich wzniosłych odgłosów, jak podczas mojej pierwszej nocy w apartamencie Dominica.

– Pożycz mi tylko jakieś kosmetyki na rano – dodaję po chwili.

– Nada, pytam poważnie. Jeżeli nie chcesz tam spać, wystarczy, że powiesz. – Aśka grzebie w kuferku, wyciąga małą wypełnioną po brzegi kosmetyczkę i podaje mi ją.

– Spokojnie, nic mi nie będzie – zapewniam.

Podchodzę do niej, by się pożegnać. Mocno ją obejmuję, a potem idę w stronę drzwi.

– Do jutra. – Posyłam jej pieprzny uśmieszek i wychodzę.

Pokonawszy kilka kroków, wchodzę do apartamentu Dominica. Już zbliżając się do sypialni, mimowolnie słyszę dobiegającą ze środka rozmowę.

– Nie pozwolę jej tknąć, jest moja. – Na sam bełkot Dominica przewracam oczami. Nietrudno się domyślić, że

rozmowa dotyczy mnie. – Zrobię wszystko, żeby była ze mną bezpieczna. Zapierdolę każdego, kto tylko się do niej zbliży.

– Skończ już pieprzyć! – wścieka się Kamil.

– Jestem. – Pośpiesznie wchodzę do sypialni, bo nie chcę dalej słuchać tych bredni pijanego Dominica.

Tylko przestępuję próg i jak na zawołanie wytrzeszczam gały. Zauważam nowe, spore łóżko i dwie szafki nocne idealnie dopasowane do wnętrza. Choć chcę, nie mogę ukryć zdumienia.

– Mam nadzieję, że podoba ci się nowy wystrój sypialni. Jest specjalnie dla ciebie, nikt jeszcze nie spał w tym łóżku – oznajmia Dominic. – Pozbyłem się też tamtej szafki, nie chcę z niej korzystać, z tobą nie jest mi potrzebna. – Zerka na mnie półprzytomny, leżąc na skraju łóżka z nogami spuszczonymi na podłogę.

Gdy dostrzegam, że nadal jest w ubraniu, podchodzę i zaczynam ściągać mu bejsbolówkę. W przelocie spoglądam na Kamila, a ten bezczelnie się cieszy. Piorunuję go wzrokiem.

– Ależ z tego twojego misia romantyk – drwi Kamil.

Próbuję udawać choć odrobinę urażoną, ale słabo mi to wychodzi, bo szczerze mówiąc, rozbawił mnie jego komentarz.

– Pierdol się. To, że jestem pijany, nie znaczy, że nie kontaktuję.

Słysząc odrobinę niewyraźną odpowiedź Dominica, zaczynam się śmiać.

Dalej próbuję ściągnąć mu kurtkę. Pociągam za rękaw, ale przez ciężar jego ciała nawet nie drgnie.

– Mógłbyś usiąść? – mówię do Dominica, bo nie chcę zrobić mu krzywdy, szarpiąc kurtkę. Nieśpiesznie podnosi się do pozycji siedzącej, ale nie daje mi zdjąć bejsbolówki, tylko zaczyna się wtulać w moją talię. – Dominic…

– Może powinnaś spać u Aśki. – Kamil posyła mi lekko współczujące spojrzenie.

– Dam sobie radę – zapewniam, ale gdy Dominic wkłada mi rękę pod sukienkę, nie brzmi to wiarygodnie.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Odsuwam się od Dominica, żeby przestał mnie obmacywać na oczach Kamila. – Nie każ Aśce czekać. Widziałam, jak wyciągała z szuflady jakąś skąpą czarną bieliznę. – Uśmiecham się przekornie, by pokazać, że naprawdę dam sobie radę. To chyba działa, bo na jego przystojną twarz wpływa zadziorny wyszczerz, po czym odwraca się na pięcie i zmierza w stronę wyjścia.

– Jakby coś się działo, wystarczy, że zastukasz w ścianę, a zaraz będę.

– Jasne. – Przewracam oczami na jego deklarację.

Gdy zostaję sama z Dominikiem, wracam do rozbierania mojego półprzytomnego mężczyzny. Ściągam z niego kurtkę, a on nie przestaje błądzić dłońmi po mojej talii.

– Cholernie tęskniłem – bredzi coraz bardziej niezrozumiale. – Wyglądasz… O… obłędnie wyglądasz. Chcę cię w tej sukience. Znowu cię pieprzyć. W tej no. Sukience.

Wzdycham jeszcze bardziej poirytowana. Na dodatek Dominic zaczyna podciągać mi sukienkę wyżej, tak że muszę ją przytrzymywać. A co do kosztowania, to nie jestem pewna, czy w tym stanie miałby czym mnie kosztować.

– Dominic, przestań albo wychodzę – mówię stanowczo.

Powoli podnosi wzrok i przenikliwie patrzy mi w oczy, jakby próbował ustalić, czy mówię serio. Po chwili jednak zabiera ręce, dzięki czemu mogę spokojnie zdjąć mu podkoszulek i buty.

– Powinieneś położyć się spać – stwierdzam.

– A ty?

– Ja też, ale najpierw muszę się umyć. Cała śmierdzę whisky – dogryzam mu, choć aluzja w tym momencie i tak chyba do niego nie dociera.

– Wrócisz do mnie zaraz? – Stara się usiąść, tak że muszę powstrzymać go ręką, żeby nie wstawał.

– Tak, zaraz przyjdę. Połóż się.

Kładzie się, a ja oddycham z ulgą.

Idę do łazienki i biorę bardzo długi prysznic, mając nadzieję, że w tym czasie zaśnie. Zmywam makijaż, robię jakąś kolagenową maseczkę znalezioną w kosmetyczce Aśki, odczekuję podany na opakowaniu czas, zmywam ją i dopiero wtedy postanawiam wrócić do Dominica.

Wchodzę do sypialni i widzę, że Dominic rzeczywiście zasnął. Leży rozwalony na łóżku w taki sposób, że choćbym chciała się tam wcisnąć, nie dam rady. Krzywię się lekko, podchodzę do szafy, biorę duży koc i postanawiam spędzić

noc w salonie. Duży narożnik może nie jest najcieplejszy, ale z pewnością jest lepszą opcją niż podłoga, a już tym bardziej budzenie Dominica, by się przesunął i zrobił mi miejsce.

Rozdział 2

O poranku budzi mnie straszny, rwący ból w plecach. Noc spędzona na twardym i zimnym narożniku nie była spełnieniem moich marzeń. Jestem przemarznięta, a do tego przy każdym najmniejszym ruchu skóra sofy niewyobrażalnie trzeszczy. Kręcę się chwilę z boku na bok, starając się rozgrzać, ale to na nic, więc wstaję. Leżenie w takim zimnie i tak nie ma sensu.

Dosłownie na palcach podchodzę do drzwi sypialni, uchylam je i zaglądam. Zauważam, że Dominic nadal śpi, cicho przy tym pochrapując. Chwilę stoję oparta o framugę, przypatrując się mężczyźnie, którego tak kocham. Już sama nie wiem, co powinnam zrobić. Odejść? Zostać? Czy to wszystko jest tego warte? Pytam sama siebie, ale odpowiedź wcale nie przychodzi tak łatwo. Nie mam też pojęcia, co właściwie on do mnie czuje. On chyba sam tego nie wie. Wzdycham, bo rozmyślanie w tym momencie i tak nic nie da.

Delikatnie domykam drzwi i odchodzę zająć się poranną toaletą. W łazience decyduję się na szybki prysznic. Staję pod gorącym strumieniem, a spływająca po mnie woda koi zmarznięte ciało. Rozkoszuję się nią przez kilka minut, po czym wychodzę, robię makijaż, ubieram się i rozplątuję

włosy, które na noc zawiązałam w kok. Ponownie zaglądam do Dominica, a widząc, że nadal leży w tej samej pozycji, postanawiam zejść na dół.

Jak na nieszczęście przed samym wyjściem z holu spotykam Alexandrowa. O dziwo, chwilę po godzinie dziesiątej wygląda nieskazitelnie, jak na swój wczorajszy stan. Szeroko się do mnie uśmiecha, więc już nawet nie dam rady udawać, że go nie zauważyłam.

– Dzień dobry – odzywam się pierwsza.

– Cii… – Zasłania uszy, a ja lekko się uśmiecham, bo jego wygląd raczej nie odzwierciedla tego, jak musi się czuć. – Mów ciszej, bo głowa zaraz mi eksploduje.

– Miałam powiedzieć, że po takiej imprezie i jak na tak wczesną godzinę, nieźle się pan prezentuje, ale chyba sobie odpuszczę – zagajam miło.

– To może nie być trafne określenie, biorąc pod uwagę, jak się teraz czuję.

– Domyślam się – przytakuję.

– Mój syn jeszcze śpi? – pyta, a ja czuję, że policzki w jednej chwili mi pąsowieją.

– Tak.

– Powinnaś wziąć na dzisiaj wolne, Nadia. Wyśpij się i odpocznij. – Victor posyła mi przyjazny uśmiech, więc staram się go odwzajemnić. – Napracowałaś się przez cały tydzień. Zresztą widziałem, że w klubie wszystko masz zrobione z wyprzedzeniem, a domyślam się, że przez Dominica raczej nie zmrużyłaś oka tej nocy.

Cholera, po tym tekście czuję się niezręcznie. To tak, jakby właśnie stwierdzał, że pewnie przez całą noc uprawiałam seks z jego synem i dlatego się nie wyspałam.

– Chętnie skorzystam z pana propozycji. Szczerze mówiąc, marzę o wygodnym łóżku i wyparciu z myśli okropnie twardej i zimnej sofy – wtrącam, chcąc choć trochę się wytłumaczyć.

– I znowu ten „pan”… – Victor kręci głową zrezygnowany.

Nie wiem, co miałabym mu na to odpowiedzieć, dlatego tylko uśmiecham się niewinnie. Tyle że zaraz tego żałuję. On znów wwierca we mnie to samo parzące spojrzenie co wczoraj, a mnie zaraz olśniewa, co takiego durnego palnęłam. Ale ze mnie cymbał. To wcale nie był dobry pomysł, żeby choć wspominać o wygodnym łóżku przy szefie. Widząc jego uśmiech, zaczynam się zastanawiać, czy to, co powiedziałam, nie zabrzmiało dwuznacznie. Ganię się za swoją głupotę i zarzucam się w myślach kolejnymi wyzwiskami, bo przecież nie przystoi poruszać takiego tematu z pracodawcą, a już tym bardziej z ojcem swojego faceta. Postanawiam szybko pokryć swoje zmieszanie, kierując jego uwagę w inną stronę.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek? – pytam, zerkając mu przelotnie w oczy.

– Dokładnie. – Obdarza mnie ciepłym spojrzeniem i kolejnym uśmiechem. – Do zobaczenia.

– Do widzenia – żegnam się i pośpiesznie odchodzę.

Na zewnątrz w porannych promieniach słońca zamawiam taksówkę. Zdaję sobie sprawę, że nie jestem jeszcze w stanie prowadzić, dlatego nawet się nie zbliżam do mojego Z4, by czasami mnie nie korciło.

Czekając, wysyłam Aśce SMS-a. Informuję ją, że jej wuj zaproponował mi wolny weekend, a następnie dopisuję, żeby po południu wpadła do mnie na pogaduchy.

Dominic

Gdy tylko widzę, że ojciec znów wpada do mojego gabinetu jak do siebie, jeszcze bardziej się wkurwiam. Już sam fakt, że Nadia zniknęła z mojego apartamentu i na dodatek nie odbiera moich telefonów, doprowadza mnie do szału, a teraz jeszcze on będzie pierdolił mi nad uszami swoje lamenty.

– Czego? – rzucam w jego stronę, chcąc, by jak najszybciej dał mi święty spokój.

– Chłopaki od Erica twierdzą, że mają dla ciebie ważne informacje. Rozmawiałeś z nimi?

– Nie – ucinam krótko, bo w ogóle nie powinno go to obchodzić. To moje sprawy i niech się nie miesza.

– Więc lepiej to zrób. – Patrzy na mnie jak zwykle tym wzrokiem, jakby wszystko wiedział lepiej. – Coś się szykuje.

– Niby co? – Zerkam na niego znudzony.

Co może się niby szykować bez mojej wiedzy? Mam cholernego kaca i nie mam teraz ochoty na jego półzdania

i zgadywanki. Nadal tylko na mnie patrzy, co jeszcze bardziej mnie irytuje.

– No powiedz to – ponaglam.

– Na kim ci niby tak, kurwa, zależy?! – zmienia ton i niemal wrzeszczy.

– Słucham? – pytam, wpatrując się w niego beznamiętnie, bo nie wiem, o co mu chodzi.

– Podobno w Starszyźnie poszła para, że masz kogoś, na kim ci zależy. Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?! Jeżeli coś takiego się rozeszło, takiej szansy na pewno nie przepuści! W końcu ci się odpłaci, zagarnie, co jego, a ty nie będziesz mógł nic z tym zrobić.

– Błagam… – kpię, bo jakoś jego byłemu przyjacielowi i wspólnikowi nigdy to za dobrze nie wychodziło. Zawsze znałem jego wszystkie ruchy, nim chociażby kiwnął palcem.

– Cholera, Dominic! Czy ja mam cię uświadamiać, że teraz powinieneś skupić się jedynie na Konsorcjum? Odpuść sobie choć na jakiś czas to pogrywanie z każdą napotkaną panienką, a co ważniejsze, daj Nadii spokój. Ona nie zasługuje na to wszystko. Zabawisz się trochę jak z każdą, znudzisz i tylko ją skrzywdzisz.

W jednej chwili zagotowuje mnie tym stwierdzeniem. Zabawianie się z Nadią? Krzywdzenie jej? Nawet jeżeli, to co mu do tego?

– Naprawdę nie mogłeś chociaż jej przepuścić? – ciągnie jeszcze bardziej oburzony.

Zdziwiony jego zachowaniem unoszę brwi. Co go, kurwa, nagle obchodzi, z kim sypiam? Jakoś nigdy nie miał

z tym problemu, a teraz będzie mi prawił morały?

– Weź się w końcu za to, co ważne. Nic nie może cię teraz rozpraszać.

– Poważnie? Ty będziesz udzielał mi rad, jak postępować z Konsorcjum i kobietami? – Wybucham śmiechem.

– O czym oni pieprzą?! Na kim ci, do cholery, niby zależy? Ty i uczucia? Wolne żarty… – Nawet nie odpowiada na moje pytanie, tylko znów mnie atakuje. Sam dobrze zdaje sobie sprawę, że był beznadziejny i nie nadawał się do kierowania całym zrzeszeniem, a mnie z największą łatwością przyszło odebranie mu władzy i rozszerzenie działalności na inne kraje.

Ojciec nadal zerka na mnie badawczo, jakby chciał coś wyczytać z mojej mimiki, ale nic nie mówię. Nie musi wiedzieć, że to Nadia, że to na niej tak mi zależy, że to ona jest moim jedynym czułym punktem. W sumie nikt nie powinien tego wiedzieć, a już tym bardziej Starszyzna. Swoją drogą, skąd to wiedzą? Pocieram skronie, starając się wymyślić jakiś plan działania. Nie ma co się oszukiwać, wczoraj spierdoliłem po mistrzowsku. Jeszcze ten tekst o działce… nic dziwnego, że nawet ode mnie nie odbiera. Kurwa, ale ze mnie skończony kretyn. Znużony opadam na oparcie fotela. Priorytetem jest teraz odzyskanie Nadii, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Nic innego nie ma dla mnie takiego znaczenia. Chcę jej i nie potrafię tego zmienić. Dlatego dopiero w momencie, gdy pogodzę się

z Nadią, skontaktuję się z Erikiem i dowiem się, o co chodzi z tymi informacjami.

Nie upływa kilkanaście sekund, gdy znów przenoszę spojrzenie na starego, a jego twarz wyraża czytelny szok, wywołany czymś, co właśnie rodzi się w jego głowie.

– Nie… To niemożliwe… – biadoli, na co z irytacją unoszę brew. – Tylko nie mów, że to Nadia.

Już jedynie wymawiając jej imię, doprowadza mnie do szału. Chyba zauważa moje natychmiastowe wkurwienie, bo z wyraźną obawą lustruje moją reakcję.

– Jezu… Dominic. W coś ty najlepszego ją wpakował?

Mierzę go wzrokiem, gdy odwraca się do mnie tyłem i coraz bardziej zestresowany przeczesuje włosy. Poważnie martwi się o moją Nadię?

– Wiesz, że Szczyt nie składa się już tylko z was dwóch. Nie wiadomo, ile prawdy jest w tym, że jakaś dziwka dostała aż tak dużą część władzy, musisz coś z tym zrobić. Jeżeli to wszystko jest prawdą… kurwa, to ta kobieta jest jak duch. Nie wiadomo, co potrafi, nie wiadomo, kim jest, a przede wszystkim, co planuje. Skup się na jej znalezieniu, bo nim się obejrzymy, zostaniemy z niczym, a ty stracisz swoje cenne przywództwo.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że twój zidiociały wspólnik naprawdę tego dokonał i podzielił swój piedestał, żeby utworzyć kolejne miejsce w Szczycie, a już tym bardziej, że przekazał część swojej władzy. Ale jeżeli tak, świetnie. Teraz zrówna się rangą ze mną i będzie miał jeszcze mniej do powiedzenia, a ja, cóż… z czasem przejmę

resztę jego udziałów. I nie martw się, twój tak zwany duch nie przeszkodzi mi w tym bez względu na to, kim jest – oświadczam pewnie, a on dosłownie wpatruje się we mnie przerażony.

Chyba mnie to nawet bawi. Właśnie dzięki jego tchórzostwu i lękowi przed podjęciem każdej ważnej decyzji to ja zajmuję miejsce w Szczycie jako jedna z dwóch najważniejszych osób w konsorcjum. Swoją drogą to naprawdę satysfakcjonujące uczucie wiedzieć, że teraz obaj są tak samo beznadziejni. Wystarczy jeszcze trochę starań, a ten skończony idiota razem z moim ojcem będzie słuchał moich poleceń, jak ja słuchałem ich, gdy byłem młodszy. Skończy się panowanie Starszyzny, a ja z największą przyjemnością będę oglądał jego powolny upadek.

– Przejąłeś już klub, wbrew wszystkim zasadom utworzyłeś autonomiczną jurysdykcję podlegającą jedynie tobie, zjednałeś sobie wielu jego ludzi, jesteś w Szczycie. Czego ty jeszcze chcesz?! Jego udziałów? Dominic, kurwa! To musi się wreszcie skończyć. Przejmiesz całość i wiesz, jak to się skończy? Wiesz?! Nie dasz rady jej ochronić! Nie uchowasz przed tym Nadii! Naprawdę nie obejdzie cię, gdy z twojego powodu coś jej się stanie? – naskakuje na mnie, a ja wkurwiam się jeszcze bardziej, słysząc, że jego głos zmiękł, gdy tylko znów o niej wspomniał.

– Nic ci do tego. – Wstaję i przemierzam odległość między nami. – Jest moja. Nie pozwolę jej tknąć. Nic jej się nie stanie.

– Jest twoja?! – wrzeszczy, wwiercając we mnie to niedowierzające spojrzenie. – O Boże…

– Dokładnie. Masz z tym, kurwa, jakiś problem?

– Więc zamierzasz jej powiedzieć?!

Czy zamierzam? Sam nie wiem, ale on nie musi o tym wiedzieć. Jest moja, choć zdaję sobie sprawę, że wieczne tajemnice nie pomogą jej zatrzymać przy swoim boku. Już i tak zadaje wiele niewygodnych pytań, na które nawet jeżeli się staram, nie mogę znaleźć racjonalnych odpowiedzi, które mogłyby ją zadowolić. Najlepiej byłoby, gdyby wiedziała… Tyle że wtedy mogłaby szybko zmienić o mnie zdanie.

– Tak, właśnie to zamierzam zrobić – ucinam, by dał już spokój.

– Cholera, Dominic! Nadia nie jest jak Amanda i reszta tych twoich wywłok. Nie zasługuje na to całe szambo związane z tobą – ciska mi w twarz tak, że w jednej chwili wstępuje we mnie furia.

Tyle że ma rację. Ona nie zasługuje na to, a ja nie zasługuję na nią. Jestem pieprzonym egoistą, bo nie potrafię dać jej po prostu odejść, choć wiem, że przysporzę jej samych problemów. Nawet nie wiem, od czego mam zacząć, bo się boję, że kiedy tylko zacznę, będzie to ostatni raz, kiedy dane mi będzie ją oglądać.

– Myślisz, że nie wiem?

– Jeżeli naprawdę chociaż trochę ci na niej zależy, usuniesz się z jej życia i nie pozwolisz, by choć na krok zbliżyli się do niej, a już tym bardziej nie pozwolisz, żeby

cierpiała. Nie możesz sprawić, żeby coś do ciebie poczuła. Nie zasługujesz na nią!

– Akurat ty jesteś ostatnią osobą, która powinna mi radzić, co robić.

– Nie ochronisz jej, nie dasz rady być wszędzie!

– Skończyłem z tobą rozmawiać na ten temat – mówię, zbliżając się do drzwi i otwierając je, by w końcu wyszedł.

– Jezu… Zawsze na siłę musisz dostać to, co chcesz?! Tak jak twoja cholerna matka?! – Gdy tylko zaczyna jej temat, raptownie wybucham. Nienawidzę, kiedy chociażby porównuje mnie do kobiety, która mnie urodziła i zostawiła w tym miejscu, nawet się nie zastanawiając, co się ze mną stanie.

– Wypierdalaj! – warczę wściekle, na co rusza w stronę drzwi.

– Nie zachowuj się jak mały chujek i daj Nadii odejść. Zasługuje na kogoś lepszego od ciebie.

– No może, kurwa, na ciebie?! – drwię podle, ale gdy widzę jego żałosne spojrzenie, dociera do mnie, że właśnie tak ją postrzega.

– Po prostu jej nie skrzywdź. Nie zasługuje na to.

Jeszcze bardziej wkurwiony kręcę głową. To jakiś absurd. Mój żałosny ojciec chciałby moją dziewczynę. Popaprane.

Zatrzaskuję za nim drzwi, zostawiając go przed nimi. Nawet nie chcę na niego patrzeć, bo czuję, że jeszcze chwila i zrobię mu krzywdę za chociażby jedną jego myśl, w którą wkradała się moja Nadia.

Opadłszy na fotel, biorę telefon i przyglądam się jej zdjęciu z sesji, które służy mi za tapetę.

Kiedy zobaczyłem to zdjęcie u niej w domu, nie mogłem się napatrzyć. Siedząc na niewielkim białym stoliku ze skrzyżowanymi przy kostkach nogami, podciągała kolana pod brodę. Została uwieczniona w czarnym body oraz niebotycznie wysokich szpilkach. Wyglądała tak seksownie, kokieteryjnie, a zarazem niewinnie. Podczas robienia zdjęcia nie patrzyła w obiektyw, tylko spuściła wzrok, a na ustach miała ten słodki uśmiech, który od razu skojarzył mi się z naszym pierwszym spotkaniem, kiedy dosłownie mnie poraziło, gdy tamtego wieczoru ujrzałem ją z koleżanką przy barze. Najpiękniejsza istota, jaką kiedykolwiek dane mi było oglądać – te słowa uformowały się w mojej głowie jako pierwsze. Kobieca, zmysłowa, uwodzicielska. Każdy facet wodził za nią wzrokiem, choć ona zdawała się nie zwracać na to uwagi i co najważniejsze, gdy tylko mnie dostrzegła, skupiła się wyłączne na mnie. Na żadnym innym. Tylko na mnie. A kiedy wpadła w moje ramiona, to było coś jak grom prosto z pieprzonego eldorado, jakby jakaś magiczna siła kazała mi trzymać ją w ramionach i już nie wypuszczać, dotykać tego idealnego, wyrzeźbionego ciała, każdej kuszącej krągłości, tych jasnych długich włosów i nie odrywać wzroku od tych przepięknych, przewiercających mnie na wskroś błękitnych oczu.

Wzdycham ciężko i choć nie chcę, powoli wracam na ziemię.

Konsorcjum… chyba naprawdę czas określić, co dalej. Ono nigdy nie stanowiło dla mnie żadnego problemu, przeszkody, wyzwania. Zresztą dlaczego miałoby tak być? Nikomu nie musiałem się tłumaczyć z tego, co robię, gdzie jestem, dlaczego wracam tylko na weekendy i co oznacza mój tatuaż albo skąd pochodzą moje blizny, jednak Nadia… to zdecydowanie coś innego. Z nią naprawdę chcę spróbować tego wszystkiego. Chcę rzucić jej świat do stóp i patrzeć, jak razem ze mną go przemierza. Chcę tego dla nas, choć wiem, że obecne problemy piętrzą się przede mną, mnożąc się jeden za drugim, co uderza w nasz związek. Ojciec z jednym ma rację – powinienem dać Nadii spokój, ale nie potrafię. Może i jestem dupkiem myślącym tylko o sobie, ale nie mogę pozwolić jej odejść. Wiem, że ją krzywdzę, choć naprawdę nie chcę tego robić i staram się, jak mogę. Jest moim ukojeniem. Przy niej czuję się spokojny, a nic wokoło nie ma znaczenia, gdy jest ze mną. Jest jak lek na moje wszystkie porąbane problemy. Po prostu chcę jej jak nikogo innego i wiem, że ona w jakiś dziwny sposób też mnie potrzebuje w swoim życiu.

Wybieram jej numer i ponownie zaczynam dzwonić, licząc, że tym razem odbierze.

Nadia

– Cześć, Dominic – rzucam zaspana do telefonu.

Nawet nie wiem, kiedy po przyjeździe do domu zasnęłam, ale dwugodzinna drzemka w ciepłym, wygodnym

łóżku była czymś, czego bardzo potrzebowałam.

– Spotkaj się ze mną, proszę. – Już tylko na dźwięk jego głosu moje wnętrze zalewa fala gorąca. Mogę się na niego wściekać, za co tylko się da, ale nie potrafię zwalczyć tego, w jaki sposób reaguje na niego moje ciało, a już tym bardziej serce.

– Dobrze – odpowiadam, wiedząc, że i tak musimy poważnie porozmawiać.

– Będę u ciebie za godzinę. – Ton jego głosu jest miękki jak nigdy.

Otulam się kołdrą i chwilę wsłuchuję się w spięty oddech Dominica.

– Nadia? – mówi, czym sprowadza mnie na ziemię.

– Tak, za godzinę – potwierdzam. – Do zobaczenia.

Rozłączam się i biegiem lecę pod prysznic. Gdy spod niego wychodzę, robię makijaż i suszę włosy. W pędzie przeszukuję garderobę i decyduję się włożyć sukienkę, ale po chwili ją ściągam, stwierdzając, że będzie za bardzo widać, że się dla niego stroiłam. Przekopuję dalej szafę i wciągam na siebie szarpane dżinsowe spodenki z wysokim stanem, a do tego klasyczny czarny top z długim rękawem. Całość wygląda sexy, ale na luzie. Roztrzepuję proste włosy, by dodać im nieco objętości, a swój codzienny makijaż uzupełniam bezbarwnym błyszczykiem. Przeglądam się w lustrze i jestem zadowolona z tego, co widzę.

Przez kolejne piętnaście minut ścielę łóżko, przecieram stolik w salonie i wkładam wszystkie nagromadzone

naczynia do zmywarki, ciągle próbując ułożyć w głowie to, co będę miała do powiedzenia Dominicowi.

Gdy ponownie przystaję w przedpokoju przy lustrze, łapię się na układaniu włosów, a usłyszawszy dzwonek do drzwi, niemal podskakuję.

Pośpiesznie biorę głęboki oddech, po czym otwieram.

– Cześć – wita się niepewnie Dominic.

Jestem w lekkim szoku. Nie mogę uwierzyć, że ten zawsze dominujący samiec po raz pierwszy jest tak spięty i mało pewny siebie.

– Cześć. – Uchylam szerzej drzwi, żeby mógł wejść.

Dopiero teraz dostrzegam, że chował za sobą ogromny bukiet czerwonych róż.

– To dla ciebie. – Wręcza mi je, gdy tylko wchodzi do środka.

– Dziękuję. Są piękne – dukam to typowe powiedzenie, bo sytuacja jest nieco krępująca.

Zamykam za nim, po czym omijam go i kieruję się z kwiatami do kuchni. Chcę utrzymać między nami jak największy dystans. Potrzebuję go, by być w stanie powiedzieć wszystko, co tak usilnie układałam w głowie przez ostatnie minuty.

Nalewam wody do wazonu, a Dominic podąża zaraz za mną. Nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku. Zerkam na niego kątem oka i nie mogę się napatrzyć, widząc, jak obłędnie wygląda w szarej opiętej koszuli, eleganckich granatowych spodniach i lakierowanych butach od Hugo Bossa. Wzdycham na samą myśl, że jest

tak grzesznie doskonały. Nawet nie wiem, którą wersję Dominica Alexandrowa wolę. Tę eleganckiego właściciela klubu, czy tę na luzie, niepokornego demona seksu. Szczerze mówiąc, chyba uwielbiam obie równie mocno.

Stawiam kwiaty na kontuarze i odwracam się do niego. Dzieli nas odpowiedni dystans, dzięki czemu jego obecność aż tak bardzo nie oddziałuje na moje ciało.

Ciszę w mieszkaniu zakłóca jedynie włączony w telewizji program muzyczny i nasze oddechy. Gdy Justin Timberlake zaczyna śpiewać, pytając, czy w taki sposób mamy się żegnać, robi się naprawdę niezręcznie, co chyba nie tylko ja zauważam, bo brwi Dominica nieoczekiwanie wędrują w górę, jakby każde słowo tekstu docierało do niego tak samo jak do mnie. Natychmiast wyłączam telewizor, ale się nie odzywam, jedynie patrzę mu w oczy. Chciał porozmawiać, więc proszę, niech zacznie pierwszy.

Po chwili głęboko wzdycha, przez co domyślam się, że czas ciszy między nami dobiega końca.

– Dlaczego nie zostałaś w apartamencie? – odzywa się w końcu. Zapiera się biodrami o blat w kuchni, ani na moment nie przestając wpijać we mnie swojego ciemnego spojrzenia.

– Ile pamiętasz z wczorajszego wieczoru? – odpowiadam pytaniem na pytanie, bo zaraz okaże się, że nic.

– Wszystko – mruczy tak cicho, że ledwie jestem w stanie to usłyszeć.

– Świetnie. – To zdecydowanie ułatwia sprawę. – Nie czekałam, bo spałeś. Na dole spotkałam twojego tatę i dał

mi na dzisiaj wolne. Skorzystałam – tłumaczę zgodnie z prawdą.

– A nie mogłaś mnie najzwyczajniej obudzić albo zaczekać?

Czuję, jakby to był jakiś wyrzut, przez co się spinam.

– Czekać i dalej spać, marznąc na twardym narożniku?

– To ty… – Nagle zaczyna wwiercać się we mnie przenikliwie wzrokiem, jakby czegoś nie rozumiał, jakby nie dowierzał. – My nie spaliśmy razem?

– Oczywiście, że nie – mówię bez zawahania. – Rozwaliłeś się tak, że nawet palca bym tam nie wcisnęła, a budzić już tym bardziej cię nie chciałam. Jesteś okropny, gdy za dużo wypijesz – dogryzam, przypominając sobie, jaka z niego maruda pod wpływem alkoholu.

– Błagam… powiedz, że nic ci nie zrobiłem. – Zaciska powieki, na co zerkam lekko oszołomiona w jego twarz.

A co niby miałby mi zrobić? Dobra, był wkurzający i gadał jakieś głupoty, ale to tyle.

– Nic nie zrobiłeś – odpowiadam krótko.

– Nadia, kotku, naprawdę cię przepraszam. Ja nie wiem, co we mnie wstąpiło. Cholera, byłem taki wściekły. Nie chciałem cię skrzywdzić, a już tym bardziej powiedzieć tego wszystkiego. – Wyciąga w moją stronę rękę, na co się cofam. Muszę zachować dystans. – Proszę, wybacz mi. Tak bardzo cię potrzebuję. Nadal muszę… chcę czuć się tak, jak się czuję, kiedy jestem z tobą. Nie mogę dać ci odejść. Nie potrafię.

– Dlaczego? – pytam, chcąc uzyskać bardziej szczegółową odpowiedź. Może to mi podpowie, co powinnam zrobić.

Zbliża się, ale zatrzymuję go, wyciągając przed siebie rękę. Jego wyznanie mnie dziwi, ale też sprawia, że serce zaczyna mi szybciej łomotać o żebra. Jakiś ostrożny głos w mojej głowie podpowiada, że może jeszcze nie wytrzeźwiał i dlatego mówi to wszystko.

– Po prostu powiedz, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła. – Nie zważa na moje pytanie, tylko dalej mówi swoje. – Zrozum, to dla mnie coś nowego. Wiem, spieprzyłem. Znowu… Mówiłem, że nigdy nie umawiałem się na randki, że nie wiem, jak to się robi. Cholera, wtedy to było takie proste, a teraz…

– Więc to moja wina?! Ja ci wszystko komplikuję? – wybucham.

Serio, jeżeli tak ma wyglądać nasza rozmowa, to równie dobrze może już wyjść.

– Nie! Powiedziałem ci, że musiałem to przemyśleć, bo wszystko działo się za szybko. Czułem, jakbyś mnie osaczała, jakby przez ciebie osuwał mi się grunt spod nóg. W jednym momencie się pojawiłaś i wszystko inne przestało mieć jakiekolwiek znaczenie. Nadia, zrozum, mnie nigdy wcześniej na nikim nie zależało, dopiero teraz. Na tobie. Nigdy żadna kobieta nie obchodziła mnie na tyle, bym chciał od niej czegoś więcej prócz jednorazowego numerku.

– Super. Po prostu super. Dobrze to usłyszeć. W tym tygodniu ile ich było?

Jestem przerażona, a jeszcze bardziej zraniona. Ten facet jest jedynym, co może mnie zniszczyć, i właśnie powoli, krok po kroku skutecznie to robi. Naprawdę żadna go nie obchodziła? Chciał się jedynie zabawić? Świetnie. W takim razie kim ja dla niego jestem i jak się ze mną obejdzie, kiedy mu się znudzę? Dam radę po raz kolejny przetrwać coś takiego? Czy to jest tego warte? Już sama nie wiem…

– Żadnej! – drze się.

Słysząc jego ostry ton, znacząco unoszę brew. Ma zamiar na mnie krzyczeć? Poważnie?

Widzę po jego minie, że jest skruszony z powodu swojego wybuchu, ale to nie umniejsza mojej irytacji.

– Tylko ty się dla mnie liczysz. – Bierze głęboki wdech, zamyka oczy i pociera skronie. Mam wrażenie, że każde wypowiadane słowo przychodzi mu z niewyobrażalnym trudem. – Nadia, zależy mi na tobie. Cholera, nawet bardzo. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę w stanie poczuć coś takiego.

Zerkam na niego wytrącona z równowagi jego kolejnym wyznaniem. Zależy mu na mnie? Dobrze, cieszę się, ale wolałabym usłyszeć, że mnie kocha tak jak ja jego, a nie, że mu zależy.

Dopiero teraz otwiera oczy i wpija we mnie to swoje ciemne, przenikliwe spojrzenie.

– Tylko ty potrafisz sprawić, że zaczynam szaleć z zazdrości i mam ochotę ukryć cię przed każdym, komu przeszło przez myśl, by mi ciebie odebrać.

Nie jest dobrze. To, co mówi, sprawia, że moje serce znów przyśpiesza.

– Naprawdę cię potrzebuję. Jesteś wszystkim, co mam, jedynym, na czym mi zależy. Nie potrzebuję niczego więcej, tylko ciebie. Chcę jedynie, żebyś była obok. Dlatego musisz mi pomóc i pokazywać, jak to się robi, jak to wszystko ma wyglądać, żeby nam się udało i żebym co rusz czegoś nie pieprzył.

Z ubolewaniem kręcę głową nad swoją beznadziejną naiwnością. Już teraz wiem, że znów za łatwo dam się przekabacić, ale nie zamierzam tak po prostu odpuścić. Zbieram się w sobie i w końcu postanawiam powiedzieć mu wszystko, co myślę.

– Teraz ty wysłuchasz tego, co ja mam ci do powiedzenia, Dominic – mówię stanowczo, podczas gdy on podnosi na mnie swoje głębokie, przewiercające mnie do szpiku kości spojrzenie. – Powiedziałeś, że potrzebowałeś czasu, dobrze, naprawdę to rozumiem. – Z udawaną swobodą wzruszam ramionami, ale jakaś gula więźnie mi w gardle. – Wspomniałeś, że musiałeś sobie to poukładać, ale to wszystko… – Wskazuję na przestrzeń między nami. – Ja nawet nie wiem, co to jest. Tego nie można nazwać związkiem. To jakaś porypana relacja. W weekendy się pieprzymy i kłócimy, a w tygodniu nawet dla ciebie nie istnieję. Ja naprawdę nie potrzebuję w swoim życiu kolejnego faceta, przy którym na każdym kroku będę się zastanawiać, czy mnie dzisiaj zdradza, czy może jednak nie. Jeden taki związek mi wystarczył, drugiego zdecydowanie

nie potrzebuję. – Wzdycham ciężko, bo każde słowo cholernie boli, ale nie zamierzam przestać. – Wzbudzam twoje zainteresowanie, bo jestem dla ciebie rodzajem wyzwania. Amanda, Oliwia i cała reszta po prostu cię nudzą, bo dostajesz je dosłownie na tacy, kompletnie nic nie musisz robić. Dlatego ja w jakiś dziwny sposób cię zafascynowałam, bo na początku byłam w stanie ci się opierać.

– Nadia, to nie tak – przerywa, czym mnie irytuje.

– Daj mi skończyć – upieram się. – Jednak to i tak nic, bo ci zaufałam i się przed tobą otworzyłam, a ty… – Kręcę głową, nie dowierzając, że naprawdę to wczoraj powiedział. – Wykorzystałeś to i rzuciłeś mi tym wszystkim, ot tak, prosto w twarz. Ale wiesz, najbardziej boli nie to, że to powiedziałeś, bo miałeś rację. Tak, ćpałam. Ćpałam przez bite dwa miesiące, dzień w dzień nie schodząc z haju, nie zmienię tego.

– Kotku… – Zerka na mnie z udręką w oczach, ale w tym momencie nie zamierzam jeszcze kończyć. Chcę, żeby wiedział choć po części, co teraz czuję.

– Najbardziej boli to, że zrobiłeś to przy nich wszystkich, uświadamiając ich o tym i upokarzając mnie. – Mój głos brzmi nad wyraz płaczliwie, za co wymierzam sobie w myślach policzek, bo nie tak to miało zabrzmieć.

Dominic natychmiast przysuwa się do mnie i unosi mi podbródek, ale nie jestem w stanie nawet przez chwilę na niego popatrzeć. Obracam głowę w bok i spuszczam wzrok.

We wcześniejszych scenariuszach naszej rozmowy nie zamierzałam do tego wracać. To naprawdę najbardziej zabolało.

– Nie chciałam już z nikim dzielić się swoją przeszłością, a ty to zrobiłeś, tak po prostu, za mnie. – Gdy tylko mówię te słowa, Dominic z wyraźnym bólem wypuszcza powietrze, jakbym co najmniej zadała mu cios kastetem w pierś. Obejmuje mnie szczelnie ramionami, ale ja nadal nie jestem w stanie na niego spojrzeć.

– Skarbie, przepraszam. Wybacz… proszę… Byłem taki wściekły, nie wiedziałem, co mówię. Powiedziałaś, że chcesz się spotkać z byłym.

– I to cię upoważniło, żeby użyć tego przy nich wszystkich?! – Dopiero teraz podnoszę głowę i zerkam mu z wściekłością w oczy. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę od ciebie coś takiego – rzucam, a on patrzy na mnie w taki sposób, jakbym właśnie wyrywała mu serce. To boli…

– Naprawdę chcesz czasu? Chcesz to wszystko przemyśleć? – Gładzi mój policzek, a jego spokój wręcz rozrywa mi serce na kawałki. – Dobrze, dam ci go, ile tylko chcesz, ale nie odchodź. Proszę, nie zostawiaj mnie. – Zamyka mnie w objęciu, a głowę opiera na mojej. – Nie będę w stanie dać ci odejść. Po prostu powiedz, co mam zrobić, aby cię odzyskać. Zrobię wszystko.

Odrywam głowę od jego torsu.

– Dominic, to się musi skończyć. Ja już nie mam na to siły. – Mam serdecznie dość. Jeśli mamy się rozstać, dobrze, dam radę. Jakoś to zniosę. – Jeżeli nie chcesz żadnego

związku albo nie jesteś na niego gotowy, po prostu powiedz. Zrozumiem.

– Mała, jestem. – Natychmiast mocniej oplata mnie ramionami, jakby co najmniej się bał, że rzucę się do ucieczki. – Niczego bardziej nie pragnę, ale musisz też zrozumieć, że nieraz coś spieprzę. Nie wiem, jak to się robi, nigdy tego nie robiłem, dlatego proszę, daj mi jeszcze jedną szansę i mi pomóż.

Wzdycham. Naprawdę zaczynam opadać z sił. To mnie zdecydowanie za wiele kosztuje, a miłość do niego… Boże… to mnie powoli wykańcza. Nawet nie potrafię odejść, chociaż wiem, że to wcale nie jest dla mnie dobre.

Stojąc w jego objęciu, waham się, co powinnam zrobić. Powiedzieć definitywnie „żegnaj”? Dać nam jeszcze jedną szansę? Mijają kolejne minuty. Nic nie mówi, słyszę jedynie jego spięty oddech i czuję pośpiesznie obijające się w klatce serce. Jeszcze mocniej mnie przytula, całuje delikatnie w głowę, a ja, zatopiona w jego torsie, wodzę wzrokiem po swoich dłoniach, bawiących się nerwowo cyrkonią przy paznokciu. Z każdą sekundą, gdy tak stoimy, trybiki w mojej głowie pracują na przyśpieszonych obrotach, jednak szala decyzji i tak przechyla się nieubłaganie na jedną stronę. Jego stronę. Nie ma co się oszukiwać, kocham go i chciałabym, żeby to wypaliło.

– Dobrze – odzywam się w końcu, patrząc mu stanowczo w oczy. – Pierwsza i najważniejsza zasada związku: Nie zdradza się drugiej osoby. – Mówię to bardzo dobitnie, żeby do niego dotarło.

Na moje słowa kąciki jego ust natychmiast zaczynają drgać.

– Mówię poważnie, Alexandrow – zapewniam.

Jeżeli choć raz tego spróbuje, nawet mnie więcej nie zobaczy. Mogę być słaba, ale nie dam znowu mężczyźnie odebrać sobie godności.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Czyli mi wybaczasz? – Uśmiecha się pyszałkowato.

Zauważywszy to jego zadowolenie z siebie, przewracam oczami. Jego zmienność nastrojów jest nieco irytująca i bezwzględnie przereklamowana.

– Nie do końca, nadal jestem na ciebie zła – odparowuję, z coraz większym trudem utrzymując srogą minę.

– Więc co mam zrobić, żebyś przestała? – Muska nosem moje skronie, nadal kurczowo trzymając mnie w objęciu silnych ramion, które tak kocham. – Powiedz, czego chcesz, a dam ci, co tylko zapragniesz – mruczy głębokim, przyciszonym głosem, który w jednej chwili pobudza najgłębsze zakamarki mojego ciała.

– Wszystko? – Przyciągam jego przystojną twarz do swojej, by sprawdzić, czy mówi poważnie.

– Tak.

Uśmiecham się figlarnie, bo jest jedna rzecz, o którą chciałam go poprosić, odkąd tylko się dowiedziałam, ale nie miałam na to wcześniej odwagi, a dzisiaj, cóż… jest większe prawdopodobieństwo, że się zgodzi.

– Jest jedna rzecz, której chciałabym od ciebie – mówię z wahaniem, a on zachwycony zamyka usta na moich. Odsuwam się.

– Nie o to mi chodziło. – Śmieję się, widząc jego pytające spojrzenie.

– Więc o co?

Dominic marszczy brwi, a trybiki w jego głowie zauważalnie zaczynają działać na zwiększonych obrotach. Uśmiecham się czupurnie, bo mam nieodparte wrażenie, że właśnie kalkuluje, czy czasami nie poproszę go o kupno ferrari.

– Chcę, żebyś uczył mnie krav magi – mówię w końcu.

– Słucham?! – wyrzuca zszokowany.

– No tak, Denis opowiadał…

– Nie ma mowy!

– Ale…

– Nie! Chyba oszalałaś, skoro myślisz, że będę rzucał tobą o matę i robił ci krzywdę. – Z niezadowoleniem ściąga usta w kreskę, a na jego twarzy maluje się rozdrażnienie.

– Super, dzięki, Dominic. Fajne wszystko… – Wysuwam się z jego objęć i chcę odejść, ale zaraz przyciąga mnie z powrotem.

– Nadia, nie zrobię ci tego. Jak ty to sobie w ogóle wyobrażasz?!

– Normalnie. – Mimo że jego słowa wcale nie zabrzmiały jak pytanie, i tak odpowiadam. – Będziesz mnie uczył od podstaw. Denis zarzekał się, że jesteś w tym najlepszy, więc po co mam iść na zajęcia grupowe i uczyć się od kogoś

innego, skoro mam ciebie? – przymilam się nieco, żeby dał za wygraną.

– Nadia, jakie zajęcia grupowe?! Oszalałaś? Co ci wpadło do głowy? Nawet nie ma mowy, że cię na nie puszczę.

Natychmiast znów się naburmuszam. Nie, to nie. Uciekam od niego wzrokiem i wbijam go w kwiaty. Są piękne, nawet bardzo, ale nie sprawią, że odpuszczę.

Dostrzegam, że Dominic spogląda w sufit i na chwilę tak zamiera, jakby próbował wymyślić argumenty, którymi przekona mnie do swoich racji. Następnie kręci głową, powoli wypuszcza powietrze z płuc, po czym powraca do mnie spojrzeniem.

– Skarbie, na co ci to?

– Nie wiem, może chcę się czuć bezpieczniej. – Wzruszam ramionami w geście udawanej swobody, ale właśnie o to najbardziej chodzi. Mam naprawdę jakieś gówniane szczęście, jeżeli chodzi o tego typu sprawy i różnego rodzaju wyjścia do klubów, więc podstawy sztuk walki mogłyby mi się niezmiernie przydać.

– Przecież masz mnie od tego.

Przewracam oczami na to zapewnienie. Tak, szczególnie w tygodniu go mam…

– Zauważ, że ty nie zawsze przy mnie jesteś, nie zawsze masz czas. Znikasz gdzieś w tygodniu. – Gdy tylko to mówię, jego oczy spowija mrok. Natychmiast odpuszczam. To jest jak nieme ostrzeżenie, żeby nie drążyć na razie tematu. – Zresztą powiedziałeś, że zrobisz wszystko.

– Nadia, proszę…

– Dobra, zapomnij, że pytałam. – Wkurzam się, bo mówił, że zrobi dla mnie wszystko. Kłamczuch!

– Nadia…

Kiedy próbuje mnie przytulić, odpycham go. Zachowuję się jak rozkapryszona gówniara, ale mam to gdzieś.

– Mała, proszę… – Nadal nie daję się przytulić, co go wyraźnie wkurza. – Dobra… niech ci będzie, jutro z tobą poćwiczę. Pasuje? – Wzdycha zrezygnowany, a ja w jednej chwili uśmiecham się szeroko z satysfakcją. – Ale coś za coś. Nie spotkasz się z byłym.

– Dobrze – odpowiadam bez zająknięcia.

Nawet nie miałam takiego zamiaru, ale nie będę poruszać tej kwestii. Zważywszy na wczorajszą sytuację, tak jest po prostu bezpieczniej.

Szybko notuję w pamięci, żeby przy najbliższej okazji ustawić w końcu hasło w telefonie, żeby przypadkiem nie dowiedział się o połączeniach i SMS-ach od Vincenta. Jakoś nie mam w planach znów się z nim kłócić.

– I jeszcze jedno – mówi poważnie, na co podnoszę na niego wzrok.

Wyciąga z kieszeni kwadratowe ozdobne pudełeczko i mi je podaje. Patrzę na niego sceptycznie, bo przekupywanie mnie prezentami raczej słabo mu wyjdzie. Już wolę, żeby zabrał mnie do łóżka.

– Otworzysz? – pyta łagodnie, a w kąciku jego ust pojawia się ten pewny siebie, seksowny uśmiech.

Bez słowa, nieśpiesznie biorę z jego ręki pudełeczko, otwieram i z niedowierzaniem spoglądam na pęk kluczy leżących na malutkiej białej poduszeczce. Oszołomiona i skonsternowana podnoszę wzrok na Dominica, nie wiedząc, w czym rzecz.

– Co to?

– Klucze – odpowiada, nawet na moment nie przestając wwiercać we mnie swojego ciemnego spojrzenia.

– Dominic, to akurat widzę.

– Klucze do naszego domu – mówi, jakby to było coś najzwyczajniejszego, a ja wgapiam się w niego z przerażeniem.

Naszego domu?

Gwałtownie przełykam ślinę. To chyba jakieś żarty.

– Jak to? – Mój głos dosłownie piszczy.

– Chciałaś poważnego związku, ja również go chcę. – Przybliża się i unosi palcem mój podbródek, bym musiała spojrzeć mu w oczy. Tym razem są ciepłe. – Powiedziałaś, że lubisz dom we Friedrichshain.

– Tak, to prawda, lubię go. – Nawet bardzo, chociaż tam byłam jedyną kobietą Dominica.

– Ja go nie znosiłem, ale dzięki tobie to się zmieniło. Chciałbym, żebyś wprowadziła się tam ze mną. Może nie ma tam jeszcze rottweilera z różową chustą, ale jeżeli tylko chcesz, kupimy go. Obiecuję. Chcę codziennie budzić się przy tobie, wieczorami wracać do ciebie i godzinami oglądać twoją śliczną buźkę, żeby wiedzieć, że jesteś tylko moja.

– Dominic… – Tylko tyle jestem w stanie wydukać. Nawet nie wiem, co mam mu więcej powiedzieć.

Nachodzi mnie też pytanie, czy ja również już tego chcę. Jeszcze nigdy o tym nie myślałam w ten sposób. To chyba za szybko na takie decyzje.

– Po prostu się zastanów. Dobrze? – przerywa mi szybko Dominic.

Nachyla się nade mną, ujmuje moje policzki w dłonie, a usta zatrzymuje zaraz przy moich.

– Naprawdę nie potrafiłbym dać ci odejść. – Pociera nosem o mój nos. – Co ty mi zrobiłaś, kobieto?

Nie czeka na odpowiedź, tylko zamyka moje usta swoimi. Natychmiast obejmuję go za kark i podrywam głowę do góry, by nadążyć za jego pełnymi, rozkosznymi wargami. Z pomrukiem zagłębia się językiem w moje wnętrze jeszcze zachłanniej i mocniej, a jego umięśnione ramiona zamykają mnie w swoim ciasnym kręgu. Pulsowanie w moim podbrzuszu migiem budzi się do życia, jakby odpowiadało na ciche wezwania i nakazy Dominica.

– Dominic, nadal czuć od ciebie whisky. – Uśmiecham się w jego usta, ale moje rozbawienie zaraz znika i w jednej chwili odrywam się od niego. – Kto cię przywiózł? – pytam poważnie, na co on zaczyna się diabelsko szczerzyć.

– Samochód.

Przewracam oczami na tę odpowiedź.

– Pytam serio.

– A ja serio odpowiadam – droczy się z tym swoim grzesznym uśmiechem zdobiącym jego piekielnie

przystojną twarz.

– Prowadziłeś?! – wypalam, kiedy w końcu uzmysławiam sobie, co konkretnie chce mi przekazać.

Nawet nie wiem, czy jestem bardziej przerażona, czy może bardziej wkurzona. Teraz chociaż po części wiem, co Aśka musiała ze mną przeżywać.

Dominic uśmiecha się nikczemnie i ponownie zaczyna mnie całować.

– Dominic? – naglę, gdy przenosi pocałunki na moją szyję.

– Tak, prowadziłem.

– Oszalałeś?! – Pacnięciem uderzam go w tors za tak nieodpowiedzialne zachowanie. – A gdyby coś ci się stało?! – naskakuję na niego, choć jestem chyba ostatnią osobą, która powinna to mówić, co on również zauważa, bo odrywa usta od mojej szyi i unosi brwi.

– No właśnie, gdyby coś się stało… Ty w ogóle nie powinnaś się wypowiadać na ten temat, moja droga. – Obrzuca mnie mrocznym spojrzeniem i wraca do moich ust.

Wplata dłoń w moje włosy, narzucając mi tempo pocałunku. Moje wargi szybko dopasowują do jego śmiałych, perfekcyjnych ruchów. Z głośnym pomrukiem wdziera się jeszcze mocniej i pewniej, oplatając mój język swoim. Potężnymi ramionami dociska mnie do swojego twardego ciała, a nasze klatki piersiowe dosłownie się zderzają, gdy coraz mocniej przypiera mnie do kontuaru, pożerając mnie kolejnymi zachłannymi liźnięciami.

Z każdą sekundą jestem coraz bardziej rozpalona. Przenoszę dłonie na koszulę Dominica i przez materiał muskam gorący tors, wodzę po jego ramionach, szyi, brzuchu. W odpowiedzi na moje poczynania jęczy chrapliwie przy moich ustach, ale nadal nie pozwala mi się od nich uwolnić. Poddaję się jeszcze intensywniej tym erotycznym doznaniom. Obniżam dłonie na wybrzuszenie w jego spodniach i dotykam naprężonej erekcji. Dominic jak na zawołanie głośno wciąga powietrze. Jestem zachwycona stanem, do jakiego go doprowadzam. Kokieteryjnie zerkam w jego napalone oczy, nieprzyzwoicie przygryzam mu dolną wargę, a nie mogąc już dłużej nad sobą zapanować, zaczynam gwałtownie rozpinać guziki jego nadzwyczaj zbędnej w tym momencie koszuli.

Kąciki ust Dominica prędko unoszą się w seksownym uśmiechu.

– Nie śpieszmy się – szepcze zachwycony. – Mamy dużo czasu, podobno masz wolne.

Tylko uśmiecham się zadziornie i znów kładę dłonie na jego krocze, wpijając przy tym wargi w jego wargi. Przez materiał spodni masuję jego pulsujący członek. Z każdą chwilą spojrzenie Dominica robi się coraz bardziej głodne i dziksze. Chcę uwolnić tę jego zwierzęcą naturę. Wiem, że wystarczy jeszcze kilka chwil, by po prostu zdarł ze mnie wszystkie ubrania i wziął to, na co tylko ma ochotę.

Poddaję się błądzącym po moim ciele dłoniom i napierającym na mnie ustom. Dominic desperacko stara się odchylić materiał mojego topu przy obojczykach i tam

przenieść swoje pocałunki, ale nie daje rady. Gdy dochodzi do wniosku, że to na nic, zwinnym ruchem wkłada od dołu dłoń pod top i biustonosz i rytmicznymi ruchami ugniata mi pierś, powracając przy tym ustami na moje usta. Uwielbiam go w tym stanie, dla niego już nie ma powrotu. Właśnie wyzbywa się resztek samokontroli.

Namiętnie ssę jego język, podczas gdy jego druga dłoń wędruje na mój odziany jedynie w skąpe szorty pośladek i zaczyna go obmacywać. Jednak zaledwie sekundę później nasza bezwstydna zabawa zostaje zakłócona. Aż podskakuję w ramionach Dominica, usłyszawszy dźwięk rozbrzmiewającego na blacie telefonu.

Dominic z irytacją wypuszcza mnie z objęć, a ja pędem rzucam się w stronę smartfona, żeby sprawdzić, kto dzwoni.

– Aśka – mówię do wpatrującego się we mnie boga seksu i odbieram. – Cześć. Co jest?

– Co jest?! Stoję z Kamilem pod klatką, może łaskawie ruszysz dupę i otworzysz! – Uśmiecham się do słuchawki na jej pewny siebie ton.

Podchodzę do domofonu i przyciskiem otwieram im wejście do holu.

– O niee… – wypala gniewnie Dominic, kiedy tylko się rozłączam.

– O taaak… – śmieję się, naśladując go.

– Spław ją – rzuca, zbliżając się w moją stronę.

– Nie mogę. To ja rano do niej pisałam, więc tego nie zrobię. Zresztą nie jest sama – tłumaczę, mając nadzieję, że

chociaż to go przekona.

– Idzie z Kamilem?

– No tak. A z kim innym mogłaby iść? – docinam rozbawiona.

– W jej przypadku to nie wiem. Może z kolejnym posuwaczem. – Unosi znacząco brew, a ja natychmiast oburzam się na jego chamskie przytyki względem mojej przyjaciółki.

– Uważaj – odgrażam się.

Widząc moją wkurzoną minę, chyba sam dochodzi do wniosku, że przesadził, a ja nie zamierzam wysłuchiwać takich rzeczy. Chociaż ma dość przyzwoitości, by wyglądać na odrobinę skruszonego.

– Chciałem jechać do domu i spędzić z tobą czas w basenie. Później obejrzelibyśmy jakiś film, a następnie kochali się całą noc. Bo chyba tak robią pary, nie? – Podchodzi, obejmuje mnie w pasie i zaczyna kąsać po szyi. – Poza tym fiut mi zaraz eksploduje, jeżeli szybko czegoś z nim nie zrobimy – mówi.

Jego próby wpłynięcia na mnie pewnie by zadziałały, ale sama proponowałam Aśce wspólny dzień, więc niestety nie ma mowy.

Gdy Dominic wkłada mi rękę pod top, a potem zabiera się do rozpinania biustonosza, odsuwam się od niego. Widząc jego zagniewaną minę, tym bardziej nie zamierzam odpuścić. Koniec z dostawaniem wszystkiego ot tak.

– Nie musisz jechać do klubu? – pytam, próbując w ten sposób odciągnąć jego uwagę od zbereźnych myśli.

– Nie, mam od tego pracowników.

– Ale z ciebie dobry szef – przygaduję mu.

– Każdy szef ma swój dom i życie prywatne. Wierz lub nie, ale obecnie nawet ja. – Uśmiecha się zuchwale.

Usłyszawszy to, dosłownie mięknę i zaczynam się rozpływać.

– Wiesz, zawsze możemy porobić coś w czwórkę – proponuję nieśmiało, a gdy tylko rozlega się pukanie do drzwi, idę otworzyć, ale Dominic mnie zatrzymuje.

– Możemy udawać, że nas nie ma – mówi poważnie.

Wybucham śmiechem.

– To już chyba nie przejdzie. – Daję mu pstryczka w nos i niewinnie się uśmiecham.

Wyraźnie niezadowolony obrzuca mnie potępiającym spojrzeniem, po czym idzie w stronę kontuaru i opiera się o niego plecami, ciągle marudząc coś pod nosem o wstrętnej kokietce i obcięciu sobie przyrodzenia.

Kręcę głową z dezaprobatą, podchodzę w końcu do drzwi i otwieram je przed moją przyjaciółką oraz jej narzeczonym.

– Ty tutaj? – wypala Aśka, gdy tylko przestępuje próg mojego mieszkania i dostrzega Dominica. – Naprawdę musisz popracować nad swoją żałosną manią przebaczania wszystkim tak szybko – zwraca się do mnie, tuląc mnie na przywitanie.

– Amigo, jak ty się powabnie prezentujesz, biorąc pod uwagę twój wczorajszy stan. – Od razu udziela mi się entuzjazm Kamila i uśmiecham się jeszcze szerzej. – Cześć,

piękna. – Obejmuje mnie mocno ramieniem, a ja, widząc poirytowaną minę Dominica, przewracam oczami.

– No nie? Jakby nic wczoraj nie wypił – zauważam, bo Dominic zdecydowanie wygląda jak młody, wypoczęty bóg.

– Jak tam? Wyłączyłeś już swoją niezniszczalność? Widziałem ferrari, jakimś cudem całe. – Kamil nadal się nabija, a ja przestaję się uśmiechać, gdy tylko wraca do mnie obraz ledwo przytomnego Dominica wsiadającego wczoraj do ferrari.

– Nawet nie przypominaj! – upominam Kamila.

– Serio, róże? Przecież pisałam ci, że są przereklamowane. – Na komentarz Aśki skierowany do Dominica już nawet nic nie mówię. To zbędne. Jej się nie przegada.

Dominic chyba też odpuścił sobie wdawanie się w dyskusje, bo oparty o kontuar tylko spogląda w sufit i mruczy coś pod nosem, jakby błagał niebiosa o dodanie mu sił i cierpliwości. To dość zabawne.

– Spokojnie, stary – zwraca się do niego Kamil, co tylko potwierdza moje domysły.

– To co robimy? – Aśka rozsiada się na mojej kanapie i kładzie nogi na stoliku.

– Chciałem zabrać Nadię do domu, ale niestety, aby to zrobić, was też muszę zaprosić.

– Domu? – W głosie Aśki wychwytuję wyraźne zaciekawienie.

– Tak, we Friedrichshain – dopowiada.

– Fajnie, że chociaż będę w stanie go w końcu zobaczyć – rzuca wrednie Aśka.

Prycham, bo przecież, gdy kupiła dla mnie ubrania, nie chciało jej się tam jechać, i to biedny Kamil musiał zawieźć Nanie wszystkie toboły.

– Aśka, kupowałaś do garderoby jakieś stroje kąpielowe? – zmieniam temat, a ona przenosi na mnie spojrzenie iskrzące ciekawością.

– Nie – odpowiada. – Masz w domu basen?! – zwraca się do Dominica z niedowierzaniem w głosie.

Zostawiam ich i idę do garderoby.

– Tak – potwierdza Dominic.

– Który strój chcesz? – Wychylam się zza drzwi i zerkam wyczekująco na Aśkę.

– Ten czarny.

Natychmiast spoglądam współczująco na Kamila, domyślając się, który czarny ma na myśli. Jest bez ramiączek, a na jej obfitym biuście wygląda naprawdę imponująco.

– Okej. – Przyjmuję do wiadomości.

Chwilę szperam po szufladzie w poszukiwaniu czegoś dla siebie, co leżałoby perfekcyjnie. Kopię, kopię, aż w końcu decyduję się na bordowe, wiązane na szyi bikini z ozdobnymi paseczkami przy usztywnianym biustonoszu i figach. Dopiero w takich momentach jak teraz zaczynam doceniać pracę w branży fotomodelingu i otrzymywanie za darmo ubrań, w których pozuję do zdjęć dla różnych marek i do katalogów.

Po wyjściu z garderoby wstępuję jeszcze do sypialni po swoją pudrową shopperkę i z nią w ręce przystaję w salonie.

– Kamil, pojedziesz z Dominikiem jego autem, a ja z Aśką? – pytam, wrzucając do torebki stroje, telefon i inne niezbędne gadżety. Następnie ruszam jeszcze do szafy w przedpokoju po swoje conversy.

– Chyba oszalałaś. Przyjechaliśmy moim autem, a ja nie dam jej prowadzić porsche – oświadcza Kamil.

Wkładając buty, podnoszę na niego niepewnie spojrzenie.

– Zresztą czemu nie chcesz z nim jechać? Wiem, że jest wkurzający, ale odpuść mu już. No zobacz, jaki jest słodki. – Kamil klepie Dominica po policzku, uśmiechając się zaczepnie. – Nawet kwiaty od niego dostałaś. A tak przy okazji, jak się czułeś, kupując je po raz pierwszy? – nabija się dalej z biednego Dominica.

– Poważnie, prosisz się o wpierdol – warczy Dominic.

Nie mogę się nie uśmiechnąć, bo zachowanie tych dwóch olbrzymich samców naprawdę mnie bawi. Są niemożliwi.

– Nie o to chodzi. On po prostu nie powinien jeszcze prowadzić. – Przenoszę wzrok z Kamila na Dominica.

Mój mężczyzna wwierca we mnie sfrustrowane spojrzenie, więc też mierzę go wymownie wzrokiem.

– No nie patrz tak na mnie, jeszcze nie wytrzeźwiałeś – kwituję.

– Zawsze przecież możemy pojechać w czwórkę – proponuje Aśka.

Cóż, o tym nie pomyślałam. Porsche Kamila jest pięcioosobowe, więc to całkiem dobra myśl.

– Masz! – Na te słowa odwracam się do Dominica. Bierze moją dłoń i wkłada w nią klucze od ferrari. Zerkam na niego oszołomiona.

Naprawdę chce mi dać poprowadzić to cacko? Mimo że staram się utrzymać poważną minę, nie mogę. Kąciki moich ust unoszą się w zachwyconym uśmiechu.

– Ufam ci – mówi, wpatrując się we mnie poważnie.

– Patrz, jaka świnia! – skarży się Aśka do Kamila. – Mnie nigdy nie chciał dać się przejechać, choć tyle razy prosiłam, a ona nawet nie musiała nic mówić.

Posyłam jej pyszałkowaty uśmieszek.

– A może wy pojedziecie razem, a my razem? – proponuje Aśka, a ja, widząc przerażoną minę Dominica, wybucham śmiechem.

– Chyba cię pogięło – ucina.

– Pff.

– Jechałaś kiedyś takim autem? – pyta mnie Dominic.

– Mhm… – mówię, na co on oddycha z ulgą. – Jako pasażer – dodaję, wzruszając ramionami, a Kamil parska śmiechem.

– Już chyba mówiłem, że cię uwielbiam, ale to powtórzę. Uwielbiam cię – mówi.

– Mała, pytam poważnie. – Słysząc biadolenie Dominica, przewracam oczami.

Przecież to nie może być aż tak trudne, prowadziłam ghilbi Iwana i jakoś dałam sobie radę.

– Przecież mam Z4, dam sobie radę – zapewniam.

W jednej chwili Dominic z Kamilem zerkają na siebie, a po chwili bezczelnie wybuchają mi śmiechem w twarz. Nie wiem, co takiego zabawnego powiedziałam.

– Serio, porównałaś ten mały pyrkający bolid do czterysta osiemdziesiąt osiem? – zaśmiewa się Kamil, na co dosłownie w mikrosekundzie się oburzam.

Czy on właśnie powiedział, że moje Z4 to mały pyrkający bolid?

Patrzę na Kamila z chęcią mordu, że tak powiedział na moje maleństwo.

– Uuuu… Chyba przegiąłeś – odzywa się Aśka, a ja nie przestaję mierzyć Kamila złym spojrzeniem.

– Teraz to już chyba nie jest twoim dobrym kumplem – nabija się Dominic, obejmując mnie w pasie.

– Zdecydowanie – obwieszczam stanowczo. – Ale ty też się śmiałeś, więc z tobą również nie gadam.

Wywijam się z jego objęć, podnoszę z podłogi torebkę i staję przy Aśce.

– Masz ochotę przerysować razem ze mną jakieś beznadziejne, szpanerskie czterysta osiemdziesiąt osiem? – pytam, pokazując jej klucze od ferrari.

– Jeszcze pytasz? – Jak na zawołanie zaczyna się diabelsko szczerzyć. – A może sprawdzimy, jakie będziemy mieć na to branie? – ciągnie drwiąco.

– Z największą przyjemnością – odpowiadam bezczelnie.

Przenoszę usatysfakcjonowane spojrzenie na Dominica i widzę, że wpatruje się we mnie tak, jakby miał ochotę dosłownie podbiec, wyrwać mi z rąk kluczyki i uciec gdzie pieprz rośnie.

– Hej, Nada, ja tylko żartowałem. Twój samochód to istna perełka – przymila się Kamil, nadal nie tracąc zadziornego uśmiechu.

– Nie gadam z tobą! – oświadczam, posyłając mu piorunujące spojrzenie. – Wychodzimy. – Otwieram wszystkim drzwi i opuszczamy moje mieszkanie.

*

Wjeżdżam przed dom Dominica i nadal cieszę się jak mała dziewczynka, co też nie umyka jego uwadze. Auto prowadziło się wręcz niebiańsko i niebywale lekko. Dodatkowo słyszalny ryk, który wydobywał się spod maski za każdym razem, kiedy dodawałam więcej gazu, powodował, że wszystkie wnętrzności wywracały mi się dosłownie do góry nogami. Odczucie nie do opisania. Teraz chociaż rozumiem, skąd zafascynowanie Dominica tym autem, bo nie dość, że przyciąga jak magnes wszystkie spojrzenia, to jeszcze prowadząc je, czujesz kontrolującą twoje ciało żądzę tego demona.

Parkuję przed podwójnym garażem, wyłączam silnik, a Dominic ciągle nie przestaje wwiercać we mnie rozbawionego spojrzenia.

– No co? – pytam nieco speszona jego ubawieniem.

– Nic. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Po prostu pierwszy raz w życiu jestem cholernie szczęśliwy. – Przysuwa się i zamyka moje usta w pocałunku.

Ujmuję jego policzek w dłoń i zmysłowo pogłębiam taniec naszych języków. W odpowiedzi Dominic zaciska mi dłoń na karku, wydając przy tym ciche jęki w moje usta.

– Ja też – szepczę, po czym znów wpijam się w jego wargi.

– Tak chcesz mnie karać? Siedzeniem z nimi, żebym nie mógł cię zabrać do łóżka?

– To nie kara, panie Alexandrow. – Z uśmiechem powoli odrywam się od niego.

Kiedy tylko dociera do mnie trzask drzwi z samochodu obok, natychmiast obracam się w jego kierunku.

– Widziałam to! Weź nie kłam! – drze się Aśka.

Przewracam oczami, zauważywszy, że już się o coś kłócą.

– A im co znowu? – Wychodzę. Dominic podąża zaraz za mną.

– Ty jesteś chora! Robisz to samo, kurwa, co dwa dni temu. Zdrzemnąłem się na godzinę, budzę się, a tu horda nieodebranych połączeń i esej pod tytułem: „Mam nadzieję, że dobrze się bawisz z tymi dziwkami”. Jesteś porypana! – Kamil też trzaska drzwiami, po czym wyraźnie podminowany zmierza w stronę domu.

– Co się stało? – pytam niepewnie, bo nie wiem, czy przy okazji mi również nie oberwie się rykoszetem.

– Wyobraź sobie, że mój przyszły mąż jadąc ze mną samochodem, uśmiechał się i puszczał oczko do jakiejś suki stojącej obok na światłach. Wyobrażasz to sobie?! – syczy Aśka.

– Jezu, tylko zerknąłem. Nawet nie była ładna. Już nie można się uśmiechnąć i puścić oczka do innej kobiety?

Patrzę na Kamila i nie dowierzam.

On poważnie o to pyta? Sama bym mu za to zrobiła awanturę. Tak się po prostu nie postępuje.

Niemal jednocześnie wybuchamy obie z Aśką:

– NIE!

– Stary, weź pomóż. – Zirytowany Kamil zwraca się do Dominica, na co rzucam na mojego boga seksu ponure spojrzenie.

No niech tylko spróbuje.

Widząc moją minę, Dominic podnosi ręce w obronnym geście i zaczyna się do mnie niewinnie uśmiechać.

– Na mnie nie licz. Ja już mam ją za co przepraszać. Nie będę podrzucał nowych punktów zaczepienia – oświadcza Kamilowi.

– Kolejna lekcja – zwracam się do Dominica. – Tak się nie robi. – Mierzę go gniewnym spojrzeniem, by mu to dobitnie uświadomić.

– Dobrze. – Śmieje się. Przyciąga mnie do siebie za rękę i składa na moich ustach lekki pocałunek.

– Kotku, no weź się już nie złość. Ona była paskudna, nie to co ty. Ty jesteś piękna.

Odwracam się w stronę Kamila, który stara się ugłaskać rozjuszoną Aśkę. Chociaż chcę, nie mogę ukryć rozbawienia, bo to, jak próbuje ją zmiękczyć kolejnymi komplementami, jest niemożliwe.

– Masz takie piękne oczy, nogi, muszelkę. – Uśmiecha się do niej bezwstydnie.

Boże… Tylko jemu mogło przyjść do głowy coś takiego.

– Debil! – ucina Aśka i pacnięciem uderza go w tył głowy.

Oboje z Dominikiem kierujemy się w stronę drzwi, a najbardziej niemożliwa para roku podąża zaraz za nami. Otworzywszy drzwi, Dominic przepuszcza mnie i Aśkę przodem, a moja przyjaciółka staje tak samo oszołomiona jak ja, kiedy pierwszy raz tutaj weszłam.

– No, no, postarałeś się – zachwala Aśka, gdy tylko wchodzi głębiej. – Niezły kominek. Sam odpowiadasz za wystrój, czy to zasługa jakiejś miłej pani dekorator?

Podczas gdy Dominic zamyka za nami drzwi, Aśka odwraca się w jego stronę i patrzy na niego wymownie.

Nawet nie chcę tego słuchać. W co ona gra? Zaczynam się zastanawiać, czy Aśka w ogóle zdaje sobie sprawę, że chcąc wbić szpilkę Dominicowi, mnie również ją wbija.

Zerkam na mojego mężczyznę, ale on jest wyraźnie rozbawiony.

– Tak, to zasługa bardzo miłej pani dekorator wnętrz – oznajmia Aśce prosto w twarz, nie przestając się diabelsko uśmiechać.

Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale zaczyna mnie irytować ta ich wspólna zabawa.

– Dajcie spokój – wtrąca się Kamil.

Jest spięty, i wcale mu się nie dziwię, sama zaczynam się spinać, kiedy z tymi szatańsko wyszczerzonymi zębami nadal nie przestają mierzyć się wzrokiem.

– Nie no, niech opowie o miłej pani dekorator. Nadia pewnie chętnie posłucha.

Wkurza mnie ten tekst Aśki. Ja wcale nie chcę tego słuchać!

– Pewnie była młoda i niezła, co? – Aśka przyszpila Dominica spojrzeniem, a on spogląda na mnie, jakby chciał zbadać moją reakcję.

Naprawdę chce mi to robić? Chce, żebym tego słuchała?

– Tak, nie zaprzeczam, była ładna, ale miała ponad trzydziestkę, męża i dwójkę dzieciaków. To zdecydowanie nie mój typ – mówi Dominic, na co dosłownie wypuszczam z ulgą powietrze.

– Więc jej nie przeleciałeś? – Aśka jest naprawdę zszokowana tym, co usłyszała, a Dominic zaczyna się śmiać.

– Oczywiście, że nie. Nawet jej palcem nie tknąłem. Tylko urządzała mój dom. – Mój facet szczerzy się jeszcze szerzej, a ja przenoszę wzrok na przerażonego Kamila i od razu się domyślam, dlaczego Dominic chciał się zagłębiać w tę historię i skąd ten ironiczny uśmiech na jego twarzy. Boże…

– Dobra, skończcie ten temat. Nie chcę tego słuchać. Aśka, chcesz zobaczyć górę? – pytam, by w końcu skierować jej uwagę w inną stronę, bo gdy tylko usłyszy całość, wszystko skończy się jej kolejną kłótnią z Kamilem.

– Tak – odpowiada.

– Pierwsza sypialnia na lewo to ta, gdzie zostałam uwięziona po naszej wixie w Berlinie. – Uśmiecham się znacząco, a ta wariatka już sekundę później szczerzy się do mnie i bez skrępowania pędem puszcza się na górę. – Zaraz przyjdę! – krzyczę za nią.

– Chcecie coś do picia? – pyta Dominic, gdy zostajemy w trójkę.

– Poproszę sok – mówię i daję mu lekkiego buziaka.

Zamyka mnie od tyłu w swoich silnych ramionach. Wtulam się w nie, ale wzrokiem wracam do Kamila.

– Serio?! Trzydziestka z mężem i dziećmi? Na głowę upadłeś?! – mówię oburzona do narzeczonego mojej przyjaciółki.

– Dzięki, brachu. – Kamil spuszcza głowę, co świadczy przynajmniej o odrobinie skruchy z jego strony.

– Brak mi do was słów. – Zgorszona przewracam oczami. Już nawet nie wiem, który jest gorszy. – A ty nawet nie mów przy Aśce takich rzeczy. Gdyby się dowiedziała, nic by z niego nie zostało. – Wskazuję Dominicowi Kamila i chociaż chcę zachować srogą minę, nie mogę. Ona naprawdę rozerwałaby Kamila na strzępy. A to, że się jeszcze wtedy nie znali, nie miałoby żadnego znaczenia.

– Po raz kolejny uratowałaś mi życie – podsumowuje Kamil.

Po chwili zerka na mnie, później w bok, po czym znowu na mnie i zaczyna się szczerzyć. Unoszę pytająco brew. Nie wiem, co to ma znaczyć.

– Nie widzę już tej odrazy co ostatnim razem – wyjaśnia i przywdziewa na usta szeroki zaciesz.

– Jesteś niemożliwy. – Próbuję chociaż odrobinę udawać zdegustowanie jego zachowaniem. – Idę zobaczyć, co ta wariatka tam robi. Zaraz przyjdziemy. – Posyłam im obu słodki uśmiech i wchodzę na piętro.

Znajduję Aśkę w jednym z pokoi gościnnych. Na mój widok uśmiecha się figlarnie.

– Serio, jest czego zazdrościć – stwierdza.

– Tak, dom jest niezły. – Szperam po torebce w poszukiwaniu strojów. Wyjmuję je, a następnie kładę jeszcze na komodzie telefon i gumkę do włosów. – Masz. – Podaję jej bikini.

– Dzięki. – Obdarza mnie uśmiechem i zaczyna się przebierać. – Nada, wiesz może, co to jest konsorcjum? – Jej nieoczekiwane pytanie nieco mnie zaskakuje.

Unoszę brew. Aśka interesuje się zagadnieniami ekonomii? To coś nowego.

– To organizacja zrzeszająca mniejsze podmioty w określonym celu. Przeważnie konsorcja tworzone są przy dużych i ryzykownych przedsięwzięciach. A czemu pytasz?

– Podsłuchałam dzisiaj rozmowę telefoniczną wujka z dziadkiem. Wiesz, to było dziwne. Dziadek twierdził, że

powinni mnie wprowadzić do jakiegoś konsorcjum, bo mam do tego niepodważalne prawo, a wujek stanowczo zaprotestował, twierdząc, że dał komuś słowo, że tego nie zrobi. Był wyraźnie poruszony, jak nie on, a gdy zapytałam, o co chodzi, szybko zakończył temat.

Zerkam na nią niepewnie. Dobra, nie ukrywam, to odrobinę dziwne. Sama słyszałam w klubie jakieś wzmianki o tym całym konsorcjum. Za pierwszym razem w rozmowie telefonicznej Dominica, a później z ust Mariki i Elizy. Ale że Alexandrow nie chciał Aśce czegoś powiedzieć? To jest dopiero dziwne.

– Może po prostu klub należy do jakiegoś zrzeszenia. – Wzruszam ramionami, bo nie wiem, jak inaczej to wyjaśnić. – Zapytaj Dominica, może on coś ci powie.

– Tak chyba zrobię – kwituje.

Z gumką w dłoni wybiegam do łazienki. Wkładam strój, wyciągam z szafki dwa ręczniki, owijam się jednym i przed lustrem zawiązuję włosy w kok, by nie zamoczyć ich w basenie. Ostatnią rzeczą, na jaką miałabym później ochotę, jest ich suszenie.

Wracam do Aśki, a ta od wejścia mierzy mnie ponurym wzrokiem. Coś jej zrobiłam? Moja odpowiedź o konsorcjum jej nie usatysfakcjonowała?

– Nada, co to ma być? – Aśka wbija we mnie wredne spojrzenie.

Wyciąga w moją stronę mój telefon, a ja od razu zauważam odczytaną wiadomość od Vincenta.

Proszę, tylko jedna rozmowa.

Sfrustrowana przewracam oczami. Widocznie to, że nie odpisuję na jego wiadomości, nie jest dla niego równoznaczne z faktem, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Boże… Naprawdę nie da za wygraną?

– Musisz coś zrobić z tym gnojem. Jak chcesz, z największą przyjemnością cię wyręczę.

– Nie trzeba – zapewniam, bo coś mi podpowiada, że ona już chyba podjęła decyzję za mnie. – Nie martw się, napiszę mu, żeby spadał, ale nie teraz. To nie jest dobra chwila, by zaczął mnie napastować kolejnymi wiadomościami.

– Zawsze mogę zadzwonić i mu nagadać.

Uśmiecham się, zdając sobie aż za dobrze sprawę, jak by to wyglądało.

– Doceniam, ale nie dam mu tej satysfakcji. Nie pozwolę, żeby myślał, że nie mam choć na tyle odwagi, by mu to powiedzieć – stwierdzam definitywnie, na co moja przyjaciółka wzrusza ramionami. – Aśka, i błagam, ani słowa przy Dominicu na ten temat. – Patrzę na nią surowym wzrokiem, by to do niej dotarło.

Wczoraj wszystko się posypało, gdy tylko wspomniałam o Vincencie, dlatego nie chcę do tego wracać, a już tym bardziej wspominać, że ten do mnie wypisuje. Wolę nawet nie myśleć, jak mogłoby się to skończyć.

– Dobra, spoko – kapituluje o dziwo bardzo szybko i odbiera z moich rąk ręcznik, po czym się nim owija. – Chodź, zanim wpadną na pomysł oglądania gołych dup w Internecie. – Aśka z uśmiechem na twarzy popycha mnie do wyjścia z pokoju.

Przez panoramiczne szyby wychodzące na taras zauważam, że chłopaki leżą w basenie i oglądają jakieś filmiki na zawieszonym pod sufitem olbrzymim telewizorze. W salonie zostawiam telefon przykryty moimi ubraniami, po czym obie wchodzimy na taras.

W jednej chwili dwie pary oczu zwracają się w naszą stronę.

Zerkam na Dominica i stwierdzam, że wygląda bosko ze zmoczonymi włosami. Jest taki przystojny.

– Nada, on się wczoraj przy tobie wywalił? Ma całe kolana poobijane – śmieje się Kamil, na co kąciki moich ust też pośpiesznie się unoszą.

– Obdarłeś sobie kolana, Dominic? – pytam rozbawiona, bo domyślam się, że przyczyną jest najprawdopodobniej jego występ przede mną w garażu.

– Odrobinę.

– Nie, przy mnie się nie wywalił – mówię do Kamila, a Dominic posyła mi gniewne spojrzenie.

Przecież mówię prawdę, nie wywrócił się. Upadł na kolana celowo.

– Tak cię to bawi, moja droga?

– Troszeczkę. – Ściągam ręcznik, widząc, że Aśka wchodzi już do basenu, a ja nadal nawijam jak najęta.

– Niezły kolczyk. – Kamil wskazuje na małe świecidełko błyszczące w moim pępku, a ja od razu się rumienię.

– Kolczyk?! – rzuca w moim kierunku Dominic, a kiedy tylko dostrzega mój kolczyk, oczy dosłownie zaczynają mu płonąć.

– Boże… nie zauważyłeś, że twoja dziewczyna ma kolczyk w pępku? Uprawiacie seks z przepaskami na oczach? – nabija się Kamil.

– Wcześniej nie nosiłam go przy nim – wyjaśniam pośpiesznie.

Wchodzę do basenu, opieram się o ściankę, a Dominic stanowczym ruchem przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Zatapiam się w jego torsie.

– Podoba mi się – szepcze w moje ucho, na co, rozbawiona jego wyznaniem, odwracam głowę i całuję go lekko w usta.

– Słyszałeś, że dziadek przyjeżdża w poniedziałek? – zmienia temat Aśka, zwracając się do Dominica.

– Jezu, ten stary snob przyjeżdża? Po co on tutaj? – marudzi Kamil.

Przenoszę na niego wzrok i zauważam, że jest wyraźnie podłamany. Nie lubi go? Przecież dziadek Aśki jest świetny. Znam go i nigdy nie uważałam go za snoba, mimo że jest rosyjskim oligarchą. Zawsze był dla mnie miły i nie dał nawet w najmniejszy sposób odczuć, że jest kimś ważnym. Pamiętam, jak w ostatniej klasie liceum zabrał nas obie z Aśką na wyprawę swoim jachtem po Bałtyku, podczas której zarzucał nas nieustannie dowcipami i radami na

temat szukania wymarzonego faceta, a na lądzie kradł z nami papierówki z drzew swoich sąsiadów.

– Ja tam lubię jej dziadka – wypalam, nim zdążę pomyśleć. – To znaczy… waszego. – Zerkam niepewnie na Dominica.

– Ojciec go ściągnął. – Dominic zwraca się w stronę Kamila, na co ten od razu poważnieje. – Skąd go znasz? – pyta, wracając do mnie jakoś dziwnie gniewnym, a może bardziej poruszonym spojrzeniem. Szybko marszczę czoło, bo nie wiem, o co mu znowu chodzi.

– Co to jest konsorcjum? – wypala Aśka do Dominica.

Ponieważ Dominic wciąż patrzy na mnie, kiedy tylko Aśka wypowiada to jedno zdanie, zauważam, że jego źrenice momentalnie się poszerzają, a wzrok zamiera.

– Nie rozumiem pytania. – Przenosi na nią spojrzenie.

Widzę, że Kamil również wpatruje się wyczekująco w swoją narzeczoną.

Okej… to odrobinę dziwaczne. Coś ukrywają?

– Słyszałam rozmowę dziadka z wujkiem. Dziadek twierdził, że powinni wprowadzić mnie do konsorcjum. Niby mam jakieś prawa. Wiesz, o co może chodzić?

– Nie. – Dominic opiera się wygodnie o ściankę, kładzie ramię za mną na krawędzi basenu i nieśpiesznie przesuwa palcami po moim ramieniu.

Zerkam na niego. Jego mimika nie wyraża już żadnych emocji. Wiem jednak, że kłamie. Sama byłam świadkiem, kiedy mówił o konsorcjum.

– Skoro słyszałaś to od mojego starego, jego powinnaś zapytać – dodaje.

– Nic nie chciał powiedzieć. – Aśka się naburmusza.

Kamil zaczyna szeptać jej coś na ucho, a ta wariatka już sekundę później szczerzy się zaczepnie i całuje go namiętnie na naszych oczach. Odwracam się, żeby nie patrzeć. Mogliby chociaż na trochę sobie odpuścić.

– Okłamałeś ją – rzucam półszeptem do Dominica, gdy Aśka z Kamilem nadal się pożerają.

Dominic natychmiast kieruje na mnie swoje obłędne spojrzenie. Zagłębia je w moich oczach tak intensywnie, jakby czegoś się tam doszukiwał, jakby czegoś nie rozumiał.

– Kiedy weszłam do twojego gabinetu w dzień naszego pierwszego pocałunku, wrzeszczałeś na kogoś, że konsorcjum nie może podejmować takich decyzji bez ciebie – tłumaczę.

– Nadia, to nie jest dobry moment na tego typu rozmowy. Nie drąż tego przy niej, proszę.

– Ty naprawdę coś wiesz i co więcej, masz z tym coś wspólnego. – Marszczę brwi, gdy tylko to do mnie dociera.

Przybliża się i obejmuje mnie, nadal nie spuszczając ze mnie wzroku. Czuję, że jest jakiś spięty.

– Dlaczego nie chcesz jej nic powiedzieć? – dopytuję się, nie dając tak łatwo za wygraną.

– To decyzja mojego ojca. On za nią odpowiada. Mówiłaś jej o tym, co słyszałaś?

– Nie – kwituję krótko.

Nic nie rozumiem. Czemu im tak bardzo zależy, żeby Aśka nic nie wiedziała? Czym w takim razie jest to całe konsorcjum? To się robi coraz dziwniejsze.

– I nie rób tego. Proszę.

– Naprawdę tego nie rozumiem, ale to też nie moja sprawa. Nie będę się wychylać i wykraczać poza swoje klubowe kompetencje. Dlatego dobrze, masz moje słowo, nic nie wspomnę. – Daję za wygraną.

– Dziękuję. – Z wyraźną ulgą całuje moje usta, a następnie czoło.

– Włącz natychmiast *Mayores.* Tego nie będziemy oglądać! – przerywa naszą rozmowę Aśka, gdy na ekranie w kompilacji filmików pojawia się sześć młodych, nieźle wywijających dziewczyn robiących twerki.

– Nie! – krzyczy Kamil. – To jest dobre! Chcę obejrzeć do końca!

– Ty nie patrz. – Odwracam głowę Dominica w swoją stronę, żeby nie patrzył na filmik, bo dziewczyny są naprawdę niezłe. Sama chciałabym tak umieć.

Odwraca się tyłem do telewizora, a przodem do mnie, zamykając mnie tym samym między swoimi ramionami a ścianką basenu. Uśmiecham się, widząc jego reakcję.

Nachyla się, po czym składa na moich ustach mocny pocałunek, nie zważając na obecność Kamila i Aśki. Odwzajemniam pocałunek, ale kiedy zaczyna się rozpędzać i obmacywać mnie w wodzie, odrywam się od niego, bo nie chcę, żeby Aśka i Kamil byli tego świadkami. Wychylam się zza barku Dominica, ale widzę, że towarzysząca nam para

znów jedzie już na ostro. Chowam głowę z powrotem w bark mojego przystojniaka, bo nawet nie chcę tego wszystkiego oglądać.

– Tam na górze macie pokój gościnny – rzuca Dominic, na co to niemożliwe narzeczeństwo nieśpiesznie odrywa się od siebie.

– Skorzystamy, nie bój się. – Nie mogę pohamować rozbawienia wylewnością Aśki. – Jak tu się coś wyszukuje? – pyta pośpiesznie.

– Komenda: Wyszukaj – odzywa się Dominic, a wskaźnik umieszcza się na jego słowa w pasku wyszukiwania. – Co chcesz? – zwraca się do Aśki.

– Ale czad – zachwyca się moja przyjaciółka. – Ja też mogę?

– Na twój głos nie zadziała.

– Wyszukaj *Mayores*, bo inaczej nie da nam spokoju – mówię rozbawiona.

Z niedowierzaniem przenoszę spojrzenie na Dominica, gdy wyszukiwarka uruchamia się i wyszukuje wspomniany tytuł.

Jeszcze bardziej zdezorientowana patrzę w jego ciemne oczy, a on uśmiecha się pyszałkowato.

– Nie dosłyszałaś, kiedy mówiłem „nasz dom”? – pyta rozbawiony w moje ucho.

– Dobra… to było strasznie dziwne – stwierdza Aśka, ale zaraz przy pierwszych dźwiękach muzyki zaczyna się kołysać i tworzy przez to fale, które rozpryskują się o ścianki basenu.

Kamil dołącza do niej, przez moment burzy taflę wody wokół nich i już w następnej chwili widzę, jak z szatańskim zacieszem całym ciężarem swojego ciała tworzy taką falę, że ta, opadając, moczy moją przyjaciółkę do suchej nitki.

– Normalny jesteś?! Na łeb już całkiem upadłeś?! – drze się wniebogłosy rozjuszona Aśka, podczas gdy Kamil, dalej się szczerząc, próbuje ją przytulić.

– Nie martw się, taka też jesteś piękna – dogaduje, a Aśka piorunuje go wzrokiem i pokazuje, żeby puknął się w czoło.

Z rozbawieniem patrzę na moją nienormalną przyjaciółkę i jej równie szalonego narzeczonego.

– Wyobraź sobie, jakie z tego związku powstaną popaprane dzieci – nabija się Dominic.

Śmieję się, bo ma rację. Jeżeli dzieci odziedziczą wszystkie cechy rodziców, nie ma szans, żeby z takich genów powstało spokojne, ułożone dziecko.

– Co się tam nabijacie? – rzuca w naszą stronę Kamil.

– Planujemy wam baby shower. – Odwracam się do niego z niewinnym uśmiechem.

Nawet stąd widzę, jak momentalnie przystanął i z uniesioną brwią zerka na mnie niepewnie.

– Ups… *Sorry*, Aśka, myślałam, że już… – Udaję przerażoną.

Kamil nerwowo przełyka ślinę i przenosi przerażony wzrok na Aśkę.

– Nada, no… – oburza się Aśka, ale widzę, że sama już podłapała grę.

– Czy ja powinienem o czymś wiedzieć? – Głos Kamila lekko drży.

Patrzy na Aśkę z taką obawą, że mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Jednak postanawiam jeszcze trochę wytrzymać, a żeby ukryć swoje rozbawienie, zaczynam przygryzać paznokieć.

Aśka lustruje wrednie narzeczonego, ale nic nie mówi.

– No weź sobie nie rób jaj, tylko mów! – wypala gwałtownie Kamil, a ja muszę teraz zagryźć wargę, żeby nie roześmiać się na głos, bo widzę, że ta zołza chce go dalej dręczyć.

Przenoszę wesoły wzrok na Dominica, a on, ubawiony naszym wrednym zachowaniem, tylko kręci głową, orientując się, że robimy sobie żarty z biednego Kamila.

– No… powinieneś to chyba wiedzieć… – ciągnie Aśka, a ja już ledwo wytrzymuję. Widząc, jak Kamil desperacko wyczekuje odpowiedzi, aż muszę zakryć usta dłonią i nieco odwrócić głowę, by nie słyszał mojego chichotu. – Mianowicie jestem… trochę głodna – wypala w końcu nad wyraz pogodnie, a ja wychucham śmiechem.

– Jesteś pojebana! – wścieka się Kamil.

Aśka tylko wzrusza ramionami i cieszy się w moją stronę.

Dobry Boże…

– Jesteś pewny, że chcesz się z nią żenić? – wcina się Dominic.

Nic się nie odzywam, bo wcale nie byłam lepsza, a na dodatek to ja zaczęłam. Dominic sam mógłby się teraz

zacząć zastanawiać, czy chce być z kimś takim jak ja.

– Hej! – włącza się w dyskusję Aśka, przytulając Kamila. Obejmuje go tak, jakby Dominic miał jej co najmniej zamiar go odebrać. – Bo zacznę mówić Nadii, jaki z ciebie dupek – broni się.

Na jej komentarz przewracam oczami. Ona wcale nie musi mi tego uświadamiać, bardzo dobrze zdaję sobie z tego sprawę. Dominic tylko prycha pobłażliwie, po czym mocniej obejmuje mnie ramieniem i mocno całuje w usta, jakby chciał udowodnić, że Aśka może gadać, co chce, a on i tak jest pewny, że to nie zmieni moich uczuć.

– Dobra, nieważne… – Aśka kończy temat i posyłając mi demoniczne, roziskrzone spojrzenie, zaczyna się niebezpiecznie cieszyć. – O, Nada, to ty za kilka lat. – Wskazuje na filmik, gdzie młoda mama ćwiczy ze swoją małą córeczką, używając jej jako obciążenia przy unoszeniu bioder.

Wzruszam ramionami i pokazuję jej język. Tak, dobra, pewnie też tak będę robić, ale nikt nie musi o tym wiedzieć. Zresztą moim zdaniem to słodkie.

– Ja nie mogę! Patrz na to! – Moja przyjaciółka wręcz krzyczy, gdy w kolejnym filmiku przystojny tatuś podnosi fotelik dla niemowląt. – Jezu… ale ciacho. – Aśka wachluje sobie przed twarzą ręką.

Zauważywszy minę zazdrosnego Kamila, wybucham śmiechem.

– Komenda: Next – odzywa się Dominic, na co piorunuję go wzrokiem, że wyłączył taki świetny filmik. – Nie będziesz

patrzeć na takie rzeczy. Chcesz oglądać facetów, proszę bardzo, masz jedynego przed sobą – zwraca się do mnie.

– Mam patrzeć na Kamila? – pytam, udając zaskoczenie, a on dosłownie na moich oczach doznaje szoku połączonego ze wzburzeniem. – No spoko, skoro tak każesz – mówię niewinnie, za co w następnej chwili zostaję podniesiona za uda do góry i zaniesiona pod gejzer tryskający wodą.

Jeżeli mnie pod niego wrzuci, zamorduję go!

– Nawet się nie waż opuścić mnie do wody! – grożę, przytrzymując się go z całych sił za kark.

– Na kogo będziesz patrzeć, skarbie, bo nie dosłyszałem? – pyta zaczepnie, wwiercając we mnie swoje ciemne spojrzenie i obrzucając mnie iście szatańskim uśmiechem.

Zbliża się ze mną jeszcze bardziej do gejzeru, na co dosłownie wtulam się w jego szyję.

– Na ciebie, tylko na ciebie! – Daję za wygraną, gdy na czole czuję już spływające kropelki wody.

– Tak myślałem. – Wynosi mnie spod gejzeru i nachalnie całuje.

Natychmiast zatapiam język w jego ustach.
Z pomrukiem całuje mnie jeszcze bardziej zaborczo, stawia mnie w miejscu, gdzie mogę już mieć wodę po łopatki, ale nadal nie odrywa ode mnie zachłannych warg. Gdy w końcu wypuszcza mnie spod swojego dzikiego pocałunku, obejmuję go za szyję i chwilę wpatruję się w jego oczy. Nawet nie jestem w stanie opisać, jak bardzo kocham każdą cząstkę jego narowistej osobowości. Nie wiem, jak to się

stało, ale w kilka tygodni zakochałam się w nim bez pamięci.

– Koniec tych amorów! – krzyczy Kamil, a Dominic ciężko wzdycha przy moich ustach.

– Mówiłem, spławmy ich, to nie, po co… – marudzi.

Uśmiecham się na ten zirytowany ton i zewnętrzną częścią palców delikatnie gładzę jego twarz.

Składa mi na czole czuły pocałunek, po czym zanurza się w wodzie po szyję, kładzie moją dłoń na swoim ramieniu i zaczyna płynąć.

– Ale fajnie! – Śmieję się, gdy nic nie muszę robić, a i tak płynę. Dominic przechyla głowę w moją stronę i posyła mi swój seksowny uśmiech.

– Idę po pada – odzywa się Aśka, gdy zajmujemy niedaleko nich miejsce przy ściance basenu. Wychodzi, zabiera ze stolika kontroler i wraca.

– Czym mnie tym razem zadziwisz, kochanie? – drwi Kamil.

– To nie będzie żaden dziwny zespół. – Aśka obdarza Kamila, a potem mnie zdegustowanym grymasem, na co zaczynamy się śmiać. Mierzy nas wzrokiem, ale zaraz zaczyna wystukiwać kolejne litery w pasku nawigacji. Nie mija kilka sekund, gdy włącza *Szczyt* Blachy, a na moje usta mimowolnie wstępuje szeroki zaciesz.

Aśka znów przenosi na mnie spojrzenie, a ja układam dłonie w serduszko, by jej pokazać, że zaproponowany przez nią repertuar jak najbardziej przypadł mi do gustu. Mija początkowa melodia, pojawiają się pierwsze słowa

i chyba nic w tym nadzwyczajnego, że zaczynam śpiewać, w ogóle nie zwracając uwagi na to, czy jestem sama, czy nie. Aśka mi wtóruje, a Dominic z Kamilem przyglądają nam się coraz bardziej rozbawieni, gdy tak obie się wczuwamy i jedziemy z pamięci z całością tekstu.

Dominic śmieje się, ani na moment nie spuszczając ze mnie spojrzenia. Nie wiem, czy jest zażenowany moim zachowaniem, czy naprawdę tak go to bawi, ale trudno. Nie udało mi się zostać piosenkarką, a już tym bardziej raperką, świat nie doznał z mojej strony tej krzywdy, to chociaż mogę poudawać, że śpiewam.

Przechodzę do refrenu, a wśród melodii wyłapuję, że w śpiew włącza się również głos Dominica. Szczęka dosłownie mi opada i już nawet zapominam resztę tekstu. Z wytrzeszczonymi gałami patrzę na niego, gdy on tak po prostu kieruje słowa prosto do mnie, nakłaniając, bym wskazała mu dobrą drogę i dopytując się, czy to ja go gubię, czy może droga na szczyt. Jestem w niewyobrażalnym szoku i naprawdę nie wiem, co jest tego większą przyczyną: to, że Dominic Alexandrow potrafi być taki wyluzowany, to, że tekst kieruje wprost do mnie, czy może fakt, że tym wszystkim sprawia, że zakochuję się w nim jeszcze bardziej.

Melodia piosenki powoli cichnie, a mój uwięziony w ludzkiej postaci bóg seksu z cieniem grzesznego uśmiechu kończy swój występ, po czym za dłoń podciąga mnie do siebie i bardzo czule całuje w głowę.

– Od dawna jestem już na szczycie, więc podejrzewam, że zgubić możesz mnie jedynie ty. – Wpatruje się uważnie w moje oczy, jakby co najmniej było to jakieś wyznanie, po czym ujmuje mój podbródek w palce, nachyla się i składa na moich wargach słodki pocałunek.

– Co wy macie jakieś braterskie tatuaże? – Aśka oczywiście w mig burzy naszą chwilę swoim palniętym ot tak komentarzem, za co obrzucam ją w myślach różnorakimi obelgami.

Nie za bardzo rozumiem, o co jej tym razem chodzi, więc odwracam się w jej kierunku z pytająco uniesioną brwią.

– Kamil też ma wydziarane na boku jakieś małe cyferki, jak Dominic na piersi. – Wskazuje na bok Kamila.

Mrużę powieki, żeby coś tam dojrzeć. Faktycznie ma wzór podobny do wpisanego w aztecki tatuaż motywu na klatce Dominica. Ponieważ Kamil siedzi cały czas w wodzie, wcześniej tego nie dostrzegłam. Mimowolnie zaczynam też odczuwać, że Dominic cały się spiął. Zerkam na niego, a on piorunuje wzrokiem Kamila, jakby dawał mu znać, żeby Aśka natychmiast się zamknęła.

– Wy macie bransoletki przyjaźni, a my tatuaże – mówi Kamil, ale czując napięcie Dominica, zdaję sobie sprawę, że to jakaś cholerna ściema, żeby tylko odwrócić uwagę Aśki.

– A jakiś czas temu twierdziłeś, że to taki pijacki wybryk! – Aśka przyszpila Kamila rozjuszonym spojrzeniem.

Oho. Nieźle. Wkopał się i teraz chyba poniesie konsekwencje.

– Bo tak było…

– Co oznacza u ciebie ta dwójka na końcu? – Aśka nadal nie przestaje indagować Dominica. – Kamil jej nie ma i tych zer przy końcu też mu brakuje – kontynuuje swoją detektywistyczną przepytywankę.

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć. Nic ci do tego – warczy Dominic.

Aśka wpatruje się w niego złowrogo, a on, dostrzegłszy chyba, że wcale nie ma zamiaru odpuścić, napina się jeszcze bardziej. Sama jestem cholernie ciekawa, co to wszystko znaczy, ale mu obiecałam, że dostanie ten czas na wyjaśnienia. Wzdycham i niechętnie postanawiam pohamować ciekawość Aśki.

– Ej! Ja się tak nie przyglądam klatce twojego faceta – mówię, starając się, żeby to zabrzmiało poważnie.

Z udawanym wzburzeniem zakrywam dłońmi tatuaż Dominica przed jej wścibskim spojrzeniem i mrużę powieki. Zerka na mnie zszokowana.

– Serio? Jesteś zazdrosna? O mnie? – Aśka natychmiast zaczyna się zarozumiale uśmiechać, na co wzruszam ramionami. – Boże… Cruz, weź się ogarnij. Kijem bym go nawet nie ruszyła, gdyby nie był moim kuzynem. – Śmieje się i podpływa w naszą stronę. – Łazienka jest na górze? – Łapie się barierki.

– Tak – odpowiadam i wracam spojrzeniem w zagłębiające się we mnie oczy Dominica. – Co? – pytam, zauważywszy jego oszołomioną minę.

– Naprawdę byłaś zazdrosna?

Unoszę drwiąco brew.

Chyba oszalał. O Aśkę? Nie byłam zazdrosna, przecież to jego kuzynka. Aż tak chorobliwie zazdrosna to nie jestem.

– Chciałam cię uwolnić spod ostrzału pytań, bo Aśka łatwo by nie przestała. Zresztą obiecałam ci, że nie będę zadawać żadnych pytań do czasu, aż będziesz gotowy mi wszystko sam wyjaśnić – oznajmiam niebywale pewnie. – A tobie, Kamil, co do tatuażu radzę wymyślić jakąś bardziej składną historię, bo nawet ja bym w to nie uwierzyła. Od razu było czuć, że ściemniasz – stwierdzam dobitnie.

Zauważam, że Dominic zerka niedowierzająco na Kamila, a później znów patrzy na mnie. Opiera swoje czoło o moje i ujmuje w mokre dłonie moje policzki.

– Jesteś niesamowita. – Czule całuje mnie w usta. Aż się rozpływam. – Dziękuję.

– Drobiazg.

– Może teraz jakiś utwór naszych ulubieńców? Powinniśmy poćwiczyć przed koncertem – zwraca się do mnie Kamil, na co w mig się uśmiecham.

– Jestem za. – Przenoszę wzrok na Dominica, ale on nagle zaczął wwiercać we mnie to już ciemne, poirytowane spojrzenie.

– Jaki znowu koncert? – pyta wkurzony.

– Kamil załatwił cztery bilety – tłumaczę i uśmiecham się niewinnie, gdy zauważam jego nieprzychylną minę.

– A dlaczego Kamil nie zapytał o moje zdanie w tej sprawie? – Dominic zerka na Kamila, unosząc brwi.

W jednej chwili wkurzam się na jego grubiańskie zachowanie i gniewny ton.

– Może dlatego, że mnie olewałeś przez ostatnie dni? – Patrzę na niego wymownie.

Dominic pośpiesznie odwraca się do mnie. Wyraźnie łagodnieje.

– Kochanie, proszę… daj spokój. Nie wracajmy do tego, rozmawialiśmy już o tym.

Chce mnie pocałować, ale odwracam głowę, by nie mógł tego zrobić. Gdy kieruje usta w stronę, gdzie się odwróciłam, uciekam twarzą w drugi bok, co go wyraźnie irytuje.

– Nie wiem, co będziesz musiał zrobić, żeby ją udobruchać – nabija się Kamil.

– Będzie mnie uczył krav magi – wypalam wyniośle.

– Że co? – Kamil wybucha śmiechem.

– No tak.

– Mogła sobie zażyczyć wszystkiego, czaisz, co tylko chciała, i co wybrała?! Krav magę – cedzi Dominic.

– Obiecałeś – rzucam groźnie.

– Wiem – mówi sfrustrowany.

– Jezu… ja Aśki nie mogę żadnym sposobem zaciągnąć na siłownię. A kiedy idę sam, to się wkurza, bo twierdzi, że wszystkie kobiety mnie tam zaczepiają, a ty marudzisz, gdy ona cię o to prosi?

Na te słowa Dominic wzrusza jedynie ramionami.

– Zawsze możemy ćwiczyć razem – proponuję Kamilowi, widząc lekceważącą reakcję mojego boga seksu.

Już w następnej sekundzie czuję na sobie zirytowane spojrzenie Dominica.

– Świetny pomysł – przytakuje mi Kamil.

– Zapomnij – stwierdza gniewnie Dominic. – Chcesz ćwiczyć, dobrze, ale tylko ze mną.

– To załatwione. – Uśmiecham się triumfalnie, widząc, że w końcu coś na niego podziałało.

– Tak, dokładnie… – Na taras wchodzi Aśka, rozmawiając z kimś przez telefon. – Nie musi się pani martwić, wszystkim się zajmę.

– Z kim gadasz? – pytam, ale nawet nie zwraca na mnie uwagi.

– Mogę dać ją do telefonu. Może pani posłucha i każe mu spieprzać.

Zerkam przerażona na moją przyjaciółkę i dopiero teraz zauważam, że przy uchu trzyma MÓJ telefon.

– Kurwa, Aśka! – Jak rażona prądem wyrywam się z objęć Dominica. Widzę, że wbija we mnie wkurzone, pytające spojrzenie, ale coś mi podpowiada, że mam teraz znacznie większy problem niż Dominic i jego wzburzenie. – Dawaj to! – drę się do Aśki.

– Twoja mama chce z tobą pogadać – obwieszcza śpiewnie i podaje mi telefon. W jednej chwili jej go wyrywam.

Jeżeli powiedziała mojej mamie o Vincencie, zamorduję ją.

– Cześć, mamo – mówię niepewnie do słuchawki. Chyba boję się tego, co zaraz usłyszę.

– Nadia, oszalałaś?! Dlaczego Aśka twierdzi, że wypisuje do ciebie Vincent?! – Już na dzień dobry mama na mnie naskakuje, a ja muszę odsunąć telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć od jej wrzasku.

Ukatrupię Aśkę, przysięgam.

Wzdycham zirytowana i w tym samym momencie zdaję sobie sprawę, że Dominic też to wszystko musiał usłyszeć, bo dosłownie przeszywa moje oczy jeszcze bardziej wkurzonym i brutalnym spojrzeniem. Teraz mam niepohamowaną ochotę dokonać podwójnego morderstwa na mojej przyjaciółce, bo przez nią dowiedziały się o tym dwie osoby, które w ogóle miały się nie dowiedzieć. Nigdy.

– Dzięki, Aśka – rzucam cierpko w jej stronę i staram się wyjść z basenu.

Widzę ten naglący i wyczekujący odpowiedzi wzrok Dominica, ale najpierw muszę się zająć mamą. Jego kolej przyjdzie zaraz po niej.

Wychodzę z wody, biorę ręcznik, owijam się nim i idę do salonu, żeby w spokoju porozmawiać.

– Nadia, odpowiedz – naciska mama.

– Tak, wypisuje, ale mam to gdzieś, nie martw się – próbuję ją uspokoić. – Nawet mu nie odpisałam – tłumaczę się pośpiesznie, bo nie chcę jej przysparzać kolejnych zmartwień.

– Skarbie, nie możesz pozwolić, żeby znów chociażby na moment pojawił się w twoim życiu.

– Mamo… Nie ma o czym gadać. Vincent to rozdział zamknięty. Nie odpisywałam mu, ale to zrobię i powiem,

żeby dał mi święty spokój. Tylko tyle. Naprawdę nie masz się czym martwić – zapewniam.

– Nie mogę cię stracić. Drugi raz tego nie zniosę – zaczyna smutno, aż mi się serce kraje.

Boże… ile ja musiałam sprawić jej bólu.

– Nic mi nie będzie. Przysięgam. Wszystko jest okej, nie martw się tak – przekonuję ją uparcie.

Przysiadam na narożniku. Słyszę, jak mama wzdycha, przez co ten najbardziej podatny na emocje narząd w mojej piersi zaciska się jeszcze mocniej.

– Zresztą koniec tego tematu, nie ma o czym mówić. – Staram się, żeby to zabrzmiało nieco weselej. – Co robisz? – zmieniam temat.

– Jestem z Dagą, na masażu. Później idziemy na mały shopping.

– Mały shopping mówisz? – Uśmiecham się, bo za dobrze wiem, jak to wygląda u mojej mamy.

– Muszę kupić kilka drobiazgów i te koszule w nowym fasonie dla Iwana. Ostatnio nie był nimi zachwycony i nie chciał nawet przymierzyć, bo twierdził, że są za bardzo młodzieżowe. Ale gdy je kupię, nie będzie miał już nic do gadania.

Zaczynam się śmiać na te zapewnienia mamy. Boże… biedny Iwan, on naprawdę ma mało do powiedzenia w tym związku.

– Daga pyta, kiedy wpadniesz – kontynuuje mama.

– Nie wiem. Może za dwa tygodnie… Jeszcze zobaczę. Ale powiedz, że z pewnością ją zawiadomię. Przecież

musimy wybrać się razem na fitness.

– Auć... – Mama skamle do słuchawki, przez co domyślam się, że musi rozmawiać podczas rzekomego masażu.

– Fajny chociaż ten masażysta? – pytam rozbawiona.

– Myślisz, że Iwan zgodziłby się na mężczyznę? – odpowiada pytaniem na pytanie.

Dobrze wiem, że ojczym nie przeżyłby, gdyby jakiś inny mężczyzna choć dotknął mamę, ale zawsze warto się upewnić.

– A kto powiedział, że musi wiedzieć? – drażnię się z nią.

– Nadia! – upomina mnie mama.

Chichoczę na jej rugę. Jednak mój uśmiech zaraz gaśnie na widok wchodzącego do salonu Dominica.

– Mamo, muszę już kończyć, zadzwonię do ciebie jutro, dobrze?

– Dobrze, skarbie. Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej. Ucałuj Dagę – żegnam się i rozłączam.

Odkładam telefon na stolik i czekam. Dominic zbliża się do mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a ja mimowolnie zaczynam się denerwować. Sama robiłam mu wyrzuty o wszystko, a nie powiedziałam, że wypisuje do mnie były. Nie jest dobrze. Tym razem mogę nie wygrać tego starcia i dobrze zdaję sobie z tego sprawę.

Staje przede mną, ani na moment nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Cholera, nie potrafię nawet

odczytać, czy jest wściekły, tylko zły, czy może zaraz po prostu wyrzuci mnie w bikini ze swojego domu.

– Wszystko dobrze? – zaczyna łagodnie, na co wwiercam w niego niedowierzające gały.

Nie jest zły?

– Tak – odpowiadam przyciszonym głosem.

Gdy przytula mnie i całuje w czoło, unoszę wzrok na jego oczy. Patrzy na mnie z taką troską, że wręcz się w niej topię. Mocno go obejmuję, bo właśnie tego najbardziej teraz potrzebuję. Jego, niczego więcej.

– Nadia, skarbie…

Natychmiast mu przerywam.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam. Proszę, nie bądź na mnie zły. Wiem, powinnam…

– Myślisz, że jestem na ciebie zły? – Ujmuje mój policzek. – Skarbie, nie jestem, no może trochę, ale nie odpisałaś, więc tylko to się dla mnie liczy.

Lekko się uśmiecha, po czym całuje moje usta, a ja szybko pogłębiam pocałunek.

– Muszę wykonać kilka telefonów. I błagam, weź ich wygoń w końcu na górę. – Odrywając ode mnie wargi, uśmiecha się nieprzyzwoicie. – Dłużej już nie wytrzymam. – Ponownie dominująco mnie całuje, na co zatapiam dłonie w jego wilgotnych włosach, by poczuć go jeszcze mocniej.

– Dobrze – mamroczę, kiedy mnie puszcza.

Zostawiam go w salonie i wchodzę na taras, a widząc cieszącą się do mnie Aśkę, mam dosłownie ochotę podtopić ją w basenie.

– Nie żyjesz! – rzucam do niej.

– Oj tam – mówi niewzruszona.

– Aśka, moja mama, gdyby mogła, zamknęłaby mnie w pokoju, żeby wiedzieć, że się z nim nie skontaktuję. Oszalałaś?!

– Twoja mama cię kocha i się o ciebie martwi, tak samo jak ja – wyrzuca oburzona. – Ktoś musi w końcu zrobić z tym śmieciem porządek.

– No i to zrobię. Mówiłam już.

– Dobra, cicho bądźcie, przekupy! – ucisza nas Kamil. – Jakiś telefon dzwoni. – Mówiąc to, wychodzi z wody. – Łoo… – zachwyca się czymś.

Odwracam się w jego stronę i widzę, że coś za skrupulatnie mi się przygląda. Odpowiadam przymrużeniem powiek, bo nie wiem, co to miałoby znaczyć. Podchodzi z zaczepnym zacieszem i pokazuje mi moje zdjęcie ustawione jako tapeta w telefonie Dominica.

– Fajne zdjęcie. – Kamil szczerzy się do mnie.

– Dzięki – rzucam nieco speszona, a jeszcze bardziej oszołomiona. Nie ukrywam, to nawet słodkie, że Dominic ma moje zdjęcie na tapecie, ale kiedy oglądał tamto portfolio?

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a kiedy Aśka z Kamilem znów zaczynają się przy mnie pożerać i obściskiwać, ganię ich, proponując, żeby poszli do sypialni. Nic sobie nie robią z moich słów, ale na szczęście już po chwili na taras wchodzi Dominic i ratuje mnie przed oglądaniem kolejnych erotycznych scen w ich wykonaniu.

Odwracam się do niego i kokieteryjnie uśmiecham.

– Nie wygoniłaś ich jeszcze?

– Nie dało rady, może tobie się uda. – Śmieję się.

– Dobra, wypad na górę – zwraca się do nich, a oni jego jakoś słuchają i zaczynają się zbierać.

Znacząco unoszę brew, gdy dostrzegam, że Dominic trzyma w ręku mój telefon.

– Dominic, co robisz z moim telefonem?

– Miałem jedną sprawę do załatwienia. – Odkłada komórkę na leżak, a potem wchodzi do basenu i zamyka mnie w swoim objęciu.

– Jaką? – Zaczyna mnie całować, ale nie mam zamiaru mu tego odpuścić.

– Załatwił za ciebie sprawę z Vincentem – odzywa się Aśka, otulając mokre ciało ręcznikiem. – Nie musisz mi dziękować. – Posyła mi swój zadziorny uśmieszek.

Patrzę z niedowierzaniem raz na nią, raz na Dominica. Serio? Wypaplała mu wszystko?

– Co zrobiłeś? – pytam Dominica, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie do mnie dotarło.

– Więcej do ciebie nie napisze, nie zadzwoni ani nic podobnego. A jak spróbuje, sprawię, że szybko będzie żałował – odpowiada niezmiernie poważnie.

Kiedy tylko Aśka z Kamilem wychodzą, Dominic ponownie zaczyna mnie całować.

– Dość dobitnie mu wytłumaczyłem, że jesteś moja – oznajmia w moje usta.

Uśmiecham się zmysłowo, podczas gdy jego mocarne ramiona kurczowo zamykają się wokół mnie. Wzdycham upojona tym stanem, dosłownie się rozpływam.

– Twoja? – droczę się z nim.

– Tylko moja – mówi tak pewnie, że od samych tych słów czuję narastające pulsowanie między nogami.

Opuszką kciuka przejeżdżam mu po dolnej wardze, po czym nakrywam pocałunkiem jego pełne usta. Dominic natychmiast go pogłębia, jeszcze ciaśniej więżąc mnie między swoimi ramionami a ścianką basenu.

Przytrzymując się jego karku, podciągam się i obejmuję go nogami w pasie. Gdy ocieram się swoją pulsującą szparką o jego wzwód, raptownie wciąga powietrze i mocniej zaczyna napierać na mnie ustami. Jedną ręką rozwiązuje górę mojego bikini, zrzuca ją do wody, po czym przenosi swoje nieprzyzwoite usta na moje sterczące sutki. Nieśpiesznie drażni językiem jedną brodawkę, następnie przenosi pocałunki na drugą pierś, ssąc ją, liżąc i przygryzając. To cudowne. Pociągam za jego mokre kosmyki włosów, a jego druga dłoń wędruje do mojej nabrzmiałej łechtaczki. Już w następnym ruchu jego palce zanurzają się w moim wnętrzu i rozpoczynają swoją zabawę.

– Tutaj chcesz to zrobić? – Dominic zerka na mnie z takim żarem, że w tym momencie nie ma znaczenia, gdzie byśmy to robili. Chcę tylko, by nie przestawał.

– Tak – kwilę przepełniona rozbudzonym doznaniem.

Przyciągam jego twarz do swojej i drapieżnie atakuję jego wargi. Dłonią wędruję do jego sterczącego członka, wkładam mu rękę w spodenki i poruszam nią na imponującym wzwodzie. Przy moich ruchach Dominic, dysząc, łapczywie łapie oddech, ale nadal nie odrywa ust od moich, impulsywnie na nie nacierając.

– Nie każ mi dłużej czekać. Już tak nie wytrzymam – sapie, wwiercając w moje oczy spojrzenie kipiące zwierzęcym pragnieniem. – Muszę być w tobie.

– Rozwiąż boki stroju. – Wskazuję na zawiązane przy figach kokardki.

Natychmiast to robi, po czym ściąga je ze mnie. Opuszcza również swoje spodenki, a ja biorę w dłoń jego członek i nacelowuję nim na moje wnętrze.

– Daj mi chwilę – mówię w jego ucho, kiedy nieśpiesznie na niego opadam.

Całuję go zawzięcie, a kiedy czuję, że jestem już gotowa na więcej, przytrzymuję się jego karku i zaczynam się powoli unosić, po czym opadać w dół. Dominic przyśpiesza, trzymając mnie mocno w ramionach, a ja staram się dopasować do jego ruchów, wychodząc na spotkanie jego kolejnym zagorzałym pchnięciom.

Jedną ręką wędruje na moje plecy, a drugą przytrzymuje na moim pośladku, nadal dociskając mnie do ścianki basenu i nadając swoje szybkie tempo. Przepełniona intensywnością doznania odchylam głowę do tyłu i staram się przyjąć go całego. Jeden jęk za drugim wydobywają się z mojego gardła i rozchodzą echem po tarasie. Dominic

uśmiecha się drapieżnie w moje usta. Wie dobrze, że nie jestem w stanie nad tym panować i z każdą chwilą coraz bardziej szaleńczo oddaję mu całą siebie. Kurczowo zaciskam zęby, by choć odrobinę przyciszyć swoje pomruki i jęki, ale w odpowiedzi na to z wypisanym na twarzy niezadowoleniem przyśpiesza, niemalże zmuszając mnie do krzyku.

– My się będziemy zbierać.

Gdy tylko dociera do mnie głos Kamila, spanikowana mocniej przytulam się do Dominica i chowam głowę na jego piersi.

– Popierdoliło cię, kurwa?! – wrzeszczy Dominic, a jego ryk ze świstem wpada mi do ucha.

Chyba też wcześniej nie zauważył Kamila.

W jednej chwili Dominic mocniej przyciska mnie do ścianki, dodatkowo zasłaniając ramionami i swoją posturą tyle mojego ciała, ile tylko jest w stanie.

Nawet się nie odwracam w stronę Kamila, bo twarz dosłownie płonie mi ze wstydu.

– Nada, ale mogłabyś być zdecydowanie ciszej. Pewnie nawet sąsiedzi z końca ulicy słyszeli twoje jęki. – I jeszcze Aśka. Świetnie… – Swoją drogą mogłabyś podkładać głos w porno. Dorobiłabyś na tym niezłą sumkę. – Już tylko słysząc ten jej rozbawiony ton, mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Wzdycham jeszcze bardziej zażenowania.

Unoszę lekko oczy na Dominica, ale on tylko mierzy wściekle wzrokiem tę niemożliwą dwójkę z wypisaną na

twarzy furią.

– Dobra, lecimy, też masz sporo do nadrobienia, kotku. Chociaż może zatrzymamy się gdzieś na poboczu, albo nie, w trakcie jazdy…

Zatykam uszy, nie chcąc już więcej słuchać tego, co zamierza zrobić Kamil z Aśką albo ona z nim. Serio, mogliby sobie odpuścić. Te informacje nie są mi do niczego potrzebne.

Nie mija kilka sekund, a Dominic odrywa mi ręce od uszu, po czym znów naciera na mnie wargami, zamykając moje usta dzikim pocałunkiem. Nawet już nie pytam, czy poszli, bo to zbędne, kiedy jego dłoń wędruje do mojej piersi i zaczyna zataczać kółka wokół nabrzmiałego sutka.

Z ust wyrywa mi się okrzyk zaskoczenia, kiedy Dominic wychodzi ze mnie, a następnie wbija się, zadając ostre pchnięcie po samą nasadę. Znów się pobudzam. Dyszę, patrząc na niego coraz bardziej rozpłomienionym wzrokiem. Natychmiast wpijam wargi w jego usta. Całuję go zachłannie, ujmując jego twarz w dłonie. Jęk wydobywający się z jego gardła tylko potęguje moje podniecenie. Nie odrywając ode mnie ust, przytrzymuje mnie dłonią pod pośladkami i przypiera do ścianki. Jego członek wysuwa się ze mnie, a następnie wbija się bezwzględnie aż po samą nasadę. Wychodzi i ponownie naciera. To cudowne. Z palcami kurczowo wczepionymi w jego barki wiję się pod wpływem tych mocnych, niezmordowanych pchnięć, a on mruczy z satysfakcją w moje usta.

– Dobrze?! – woła, przekrzykując moje jęki.

– Jezu… Tak! – krzyczę rozpaczliwie, gdy jego kolejne mocne ruchy doprowadzają mnie na skraj orgazmu. Dosłownie drżę, zaciskając się na nim coraz mocniej.

– Kurwa, Nadia, jesteś tak kurewsko ciasna… – sapie w moje usta, nie przestając bezdusznie na mnie nacierać.

– Dominic… – Obejmuję go za kark, gdy czuję, że jestem coraz bliżej spełnienia.

Nie przestaje zadawać kolejnych mocnych pchnięć, a ja, czując jego pulsującą w moim wnętrzu erekcję, zaczynam się rozpadać na kawałki.

– Spójrz na mnie… – mówię, chcąc dać mu to, o co wczoraj tak przeraźliwie zabiegał.

Przenosi na mnie pociemniałe z żądzy spojrzenie, ale nadal nie przestaje mnie posuwać. Z kolejnym pchnięciem w obezwładniającym orgazmie, z jękiem na wargach wpadam do raju. Muszę walczyć z ciężkimi powiekami, by móc powiedzieć mu to, co zamierzałam.

– Jestem tylko twoja, Dominic. Na zawsze.

Nieruchomieje nagle, a potem wyrzucając biodra do przodu, zadaje ostatnie potężne pchnięcie i z rykiem poddaje się zalewającej go fali orgazmu. Targany konwulsjami dygocze, wlewając się we mnie nasieniem, po czym zamyka moje usta długim, mocnym pocałunkiem.

– Tylko twoja – zapewniam stanowczo.

– Na zawsze tylko moja. – Łapiąc oddech, uśmiecha się drapieżnie w moje usta, po czym mocniej oplata mnie ramionami i zaczyna obsypywać pocałunkami.

Rozdział 3

– Wstawaj, moja ślicznotko. – Ze snu wyrywa mnie ciepły głos Dominica.

Niechętnie otwieram oczy i widzę go kucającego z mojej strony łóżka w krótkich spodenkach i koszulce do ćwiczeń. Wyciągam rękę w stronę nocnego stolika, biorę telefon i zerkam na godzinę. Szósta rano? Powaliło go?!

Natychmiast zakrywam się kołdrą.

– Przecież chciałaś ze mną ćwiczyć. – Śmieje się i mnie odkrywa.

– Ale nie o szóstej rano – skamlę.

– Więc się rozmyśliłaś? – pyta zadowolony, przez co od razu otwieram oczy i piorunuję go wzrokiem.

O nie, tak łatwo nie wygra. Jeżeli myślał, że ściągnięcie mnie o szóstej na trening mnie zniechęci, to się grubo pomylił.

– Daj mi dziesięć minut – mówię stanowczo, a następnie wstaję i ruszam do łazienki.

*

Już wchodząc na siłownię, którą utworzono z ogromnej części powierzchni pod domem, rozkoszuję się widokiem demona seksu, który leży na ławeczce i podnosi sztangę

z obciążeniem. Przystaję przy nim i uśmiecham się czarująco, by pokazać, że jestem ewidentnie gotowa na ciężki trening. Dominic kończy swoją serię, odkłada sztangę, a potem siada na ławeczce i wwierca we mnie rozpalone spojrzenie.

– Powiesz mi, w jaki sposób mamy razem ćwiczyć, skoro jedyne, o czym teraz myślę, widząc cię w tym stroju, to że chcę znaleźć się w tobie i cię posuwać? – Wpija się wzrokiem w moje czarne legginsy z białymi wstawkami, po czym przenosi spojrzenie na minitop z zameczkiem przy piersiach.

– Przykro mi, ale nie możesz tego zrobić. – Uśmiecham się zuchwale. – Jesteś przed treningiem, a to niewskazane – droczę się z nim, choć perspektywa jest nad wyraz kusząca.

– Wiem. Zwiąż włosy – mówi tym swoim pewnym siebie, nieznoszącym sprzeciwu głosem. – I dziesięć minut na bieżni, później skakanka.

– Dobrze, trenerze. – Nie mogę ukryć rozbawienia, słysząc jego nakazy, ale też nie protestuję.

Podchodzę do bieżni, uruchamiam ją i wykonuję polecenie. Biegam, skaczę na skakance, robię pajacyki i inne narzucone ćwiczenia.

Przy końcu rozgrzewki, podczas której każe mi jeszcze robić przysiady, krokodylki i mnóstwo pompek, na dodatek jakichś spidermanów, jestem wypompowana, ale nie chcę dać tego po sobie poznać. Nie wiem, czy robi to celowo i specjalnie narzuca takie szybkie tempo, żebym opadła z sił, ale nie zamierzam aż tak łatwo się poddać.

Gdy wreszcie zabiera mnie na matę, kumuluję pozostałości swojej mocy oraz zaangażowania i staram się skupić.

– Sprawdzę, ile potrafisz z zajęć samoobrony. Pomyśl, że chcę cię uderzyć. – Unosi prawą rękę do góry, jakby zamierzał zadać mi cios w głowę.

Bronię się blokadą ze wzniesionej przed siebie lewej ręki. Jego prawą ręką wykonuję zasłonę, po czym chwytam go za prawy nadgarstek i chcę wykonać półobrót w lewo, by oprzeć go sobie na plecach i przerzucić, ale jednym ruchem uniemożliwia mi to, przekładając nogę za moje lewe kolano, tak że opadam na jego udo.

– Znasz podstawy, ale w ogóle nie patrzysz na moje nogi. A przy okazji pomysł z przerzuceniem był niedorzeczny. Naprawdę uważasz, że dałabyś radę to zrobić? – Unosi znacząco brew, wpatrując się we mnie poważnie.

– No tak – odpowiadam bez zająknięcia.

Nim skończę mówić, Dominic odwraca się do mnie tyłem. W lustrze zauważam, że wzdycha, po czym chowa twarz w dłoniach, a następnie powoli zjeżdża nimi w dół, jakby starał się ukryć rozbawienie, a może rozdrażnienie. Już sama nie wiem. Naprawdę zaczyna mnie irytować takim zachowaniem. W ogóle nie traktuje mnie poważnie.

– Zrób gardę – nakazuje, gdy odwraca się do mnie przodem.

Robię to.

– Dobra, może być.

Patrzę na niego podminowana. Może być? Ale dupek.

– Przypominam, że byłam na kilku zajęciach samoobrony, a nie boksu – bronię się.

– Uderz mnie. – Nic sobie nie robi z mojego komentarza.

Zerkam na niego pytająco. Chce, żebym go uderzyła? Ale po co? Chociaż nie ukrywam, propozycja w tym momencie jest niezwykle kusząca.

– No uderz, nie będę się bronił, chcę zobaczyć, ile masz siły. – Dominic chowa ręce za siebie, tak żebym widziała, że faktycznie nie zamierza się bronić.

Zdziwiona marszczę brwi, ale skoro tak chce, to proszę bardzo.

Zbieram resztki mocy, wybieram miejsce na jego brzuchu i z lekkiego rozkroku biorę zamach, po czym z całej siły uderzam pięścią.

I do cholery – nic. Nawet się nie odchylił, nie poruszył, nie jęknął z bólu. Co to ma być?!

Patrzę mu w oczy wytrącona z równowagi i widzę, że bezczelnie próbuje pohamować uśmiech. Zerka na moją wkurzoną, a zarazem zdziwioną minę, po czym ze szczerym rozbawieniem w oczach łapie mnie w talii, podnosi i zaborczo całuje. Wyrywam się, ale dopiero po chwili wypuszcza moje usta, nadal nie przestając się cieszyć.

– Dobra, to chyba trochę bez sensu, musiało ci słabo iść na zajęciach – nabija się, a ja z każdym jego słowem jestem coraz bardziej zirytowana. – Zaczniemy od podstaw. Obrona przed ciosem prostym. Zadaj mi cios prosty. To taki…

– Wiem! – oburzam się na jego szyderczy komentarz.

Staję w rozkroku i staram się znowu uderzyć go pięścią, tym razem w tors. To bez sensu? Wkładam w to sporo siły, żeby się wyżyć za jego docinki, ale gdy tylko moja pięść zbliża się w jego stronę, robi unik, odchylając się w prawo i blokuje mi rękę, po czym zgina swoją lewą pięść i kieruje ją w stronę mojej szczęki.

To jakiś żart? Jak i kiedy on to zrobił? Nawet nie zauważyłam, w którym momencie obrócił całą moją agresję przeciw mnie samej.

– Teraz powoli ty zrobisz to samo – mówi, patrząc na mnie tym razem już poważnie.

Po próbach kolejnych technik uderzeń i ciągłym lądowaniu na tyłku mam zdecydowanie dość. Wkurzam się, bo za każdym razem mimo ogromnych starań nie udaje mi się go nawet musnąć. Dominic się śmieje, co jeszcze bardziej mnie irytuje, a na dodatek, gdy tylko upadam albo bierze mnie w uścisk, z którego nie mogę się oswobodzić, na siłę mnie całuje bądź obmacuje, mimo że się wściekam.

Przy kolejnej dźwigni znów powala mnie na matę, a ja mam już dość. Godzina szarpania się z nim daje o sobie znać, łokcie mam obolałe od ciągłych spotkań z matą, a nogi mi odpadają.

Dominic siada na mnie okrakiem i przytrzymuje moje nadgarstki przy ziemi, na co tym razem już tylko leżę jak sflaczałe warzywo.

– To nie było fair – skarżę się, usiłując uspokoić oddech.

Zaczyna się zadziornie uśmiechać, a ja stwierdzam, że nawet spocony wygląda niezwykle apetycznie.

– A kto powiedział, że będzie?

– Złaź ze mnie. – Szarpię się z nim.

– Myślisz, że jak tak powiesz do napastnika, to potulnie zejdzie? – nabija się.

Natychmiast obdarzam go pochmurnym spojrzeniem. Zaczynam się wiercić. Z całych sił staram się wyprostować lewą rękę, a prawą przybliżyć do ciała. Unoszę biodra, chcąc go z siebie zrzucić, ale to nic nie daje, bo tylko jeszcze bardziej go rozbawiam i nasila nacisk, przybliżając twarz do mojej. Nakrywa moje usta swoimi, a moje ciało w jednej chwili zaczyna żyć własnym życiem. Oddaję mu zachłanny pocałunek, zagłębiając coraz namiętniej język w jego usta. Dominic nadal nie zwalnia uścisku na moich nadgarstkach, ale w tym momencie ręce nie są mi do niczego potrzebne. Niech robi z nimi, co chce.

– Mam rozumieć, że w taki oto sposób będziesz się opierać napastnikowi?

– Dokładnie. Całkiem niezła strategia – mruczę w jego usta i mocniej zadzieram głowę, żeby znów go pocałować.

Puszcza moje ręce. Mimowolnie przenoszę je na jego spocone, ale jakże seksowne ciało. Ściągam mu koszulkę, a nasze usta znów się odnajdują. Całujemy się zawzięcie, dziko, jakby nie istniało nic poza nami, jakby liczyła się tylko ta chwila. Dominic powoli odrywa się od moich warg, jego pocałunki schodzą na moją szyję, zagłębienia między piersiami, a następnie na brzuch. Językiem zatacza kółka wokół mojego pępka, po czym zębami pociąga za niewielką kuleczkę kolczyka.

– Auć! – Podrywam biodra do góry, gdy robi to ciut za mocno.

– Naprawdę mi się podoba – mówi chrapliwym głosem, wpatrując się we mnie spod przymrużonych powiek. – Ale powinnaś przyswoić, że tylko ja mogę go oglądać, a co do twojej garderoby, musimy zrobić z nią mały porządek.

Znacząco unoszę brew i zaczynam się śmiać. No na pewno. Niech nawet na to nie liczy.

– Mówisz mały porządek? – pytam rozbawiona, ale kiedy jednym mocnym ruchem Dominic ściąga ze mnie legginsy, rozbawienie zastępuje pochłaniająca mnie żądza.

– Dokładnie. Koniec z tymi obcisłymi kieckami, topami i wszystkim innym, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Wstaje, podciąga mnie do góry, po czym prowadzi za rękę w stronę ławeczki. Trzymając nadal moją dłoń, siada, a jego pociemniałe z podniecenia oczy wpijają się we mnie tak głęboko, że w jednej chwili tracę oddech.

– Ale ja lubię swoje obcisłe sukienki, zarówno w poniedziałki, jak i w soboty – wyznaję niewinnie.

– Świetnie, ale od poniedziałku do piątku polubisz też takie luźne, babcine, najlepiej do kostek – stwierdza pewnie, a ja natychmiast marszczę czoło.

Może pomarzyć. Nie będzie mi mówił, w czym mogę chodzić, a w czym nie. A zresztą… niech sobie myśli, co chce. I tak w tygodniu go nie ma, więc nie będzie wiedział, co konkretnie noszę.

Gdy tylko Dominic ściąga ze mnie koronkowe bokserki, te wszystkie jeszcze przed chwilą obecne myśli

rozpierzchają się i już nie ma znaczenia, o czym dopiero rozprawialiśmy. Teraz liczy się tylko on.

– Chyba wiesz, co robić z górą – mówi, taksując wymownie wzrokiem mój top.

Całą dygoczę. Usiłuję wziąć się w garść, ale gdy patrzy na mnie w ten sposób, to naprawdę trudne.

Zagryzam wargę, dobra, dam radę. Bez alkoholu też potrafię być wyzywająca.

Powoli sięgam do suwaka pomiędzy piersiami, łapię za niego nieśpiesznie i zmuszam palce do współdziałania. Ząbek po ząbku zaczynam rozsuwać zamek. Cały czas prowokacyjnie patrzę na rozerotyzowaną twarz Dominica. Gdy rozpinam całość, zrzucam top na podłogę, uwalniając swoje piersi. Dominic podnosi wzrok ku moim oczom, a w jego płomiennym spojrzeniu dostrzegam czający się fanatyczny głód. Przejeżdża dłońmi z tyłu moich ud, po czym zatrzymuje je na pośladkach. Ciągle nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – stwierdza chrapliwie, co jeszcze bardziej wzmaga pulsowanie między moimi nogami.

Opuszcza rękę do swoich spodenek i razem z bokserkami pozbywa się ich, uwalniając sterczący, naprężony członek.

Ja doprowadzam go do szaleństwa? Niech nie żartuje, bo to, co robi ze mną i z moim ciałem, jeżeli już nie jest wystarczającym szaleństwem, to nie wiem, jak to określić.

– Siadaj – rozkazuje bezwzględnym tonem.

Bezzwłocznie spełniam jego polecenie, a on oplata mnie ramieniem w talii.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiecha się z satysfakcją w moje usta. – Chyba już łapiesz, kto dzierży władzę.

– Oczywiście. – Kokieteryjnie przygryzam wargę. – Ja, panie Alexandrow – dopowiadam słodko, choć dobrze wiem, że nie mam żadnej władzy, a już tym bardziej kontroli. Oddałam mu się cała i on też dobrze zdaje sobie z tego sprawę.

– Z pewnością. – Ironicznie szczerzy się w moje usta.

Gdy tylko jego palec bez żadnej zapowiedzi zanurza się w mojej szparce, łapczywie łapię oddech.

– O kurde… – kwilę rozochocona.

– Skarbie, jesteś cała mokra… – szepcze ochryple. – Dla mnie…

– Tylko dla ciebie – potwierdzam, a wraz z moimi słowami jego olbrzymia erekcja jeszcze mocniej wciska się w wejście ku mojej szparce.

Obejmuję Dominica za kark i zatapiam język w jego ustach. Ekspresowo pogłębia pocałunek, nachalnie podążając dłońmi przez każdy skrawek mojego ciała. Oddycham coraz szybciej. Zaczynam prowokacyjnie poruszać biodrami, ocierając się przy tym o jego sterczący wzwód, by zaznać jeszcze więcej intensywnej przyjemności. Trzymając mnie mocno w ramionach, Dominic ze świstem wciąga powietrze do płuc, a jego członek coraz boleśniej pulsuje przy moim wnętrzu.

– Nadia… Nie wiem, jak to robisz, ale cholera… mógłbym pieprzyć się z tobą nieustannie.

Przejeżdża palcem po mojej nabrzmiałej łechtaczce, po czym unosi mnie i na wydechu powoli zanurza we mnie swój imponujący wzwód. Gdy tylko wypełnia mnie całą, jęczę z czystej, niepohamowanej rozkoszy. Oplatam go ramionami za szyję, a jego dłonie obejmują moje biodra, narzucając im ruch. Zatacza nimi koło, unosi mnie, a następnie z powrotem ściąga w dół. Jego ruchy są obłędne. Wzdycham, jest mi tak dobrze, doznania są tak cudowne. Dostosowuję się do jego rytmu, unoszę się, opadam, a on znów zatacza krąg. Z mojego gardła wydobywa się okrzyk, gdy znów mnie unosi i mocnym szarpnięciem opuszcza. Spod ciężkich powiek obserwuję jego przystojną, rozpłomienioną twarz i ciężko falującą klatkę. Ze zduszonym jękiem próbuję zaczerpnąć powietrza, gdy Dominic mocnymi pchnięciami zagłębia się we mnie jeszcze dalej.

Jezu, tak bardzo go kocham. Kocham cię, słyszysz?! Tak bardzo cię kocham! Zaciskam mocno powieki, jestem bliska łez, nawet nie wiem dlaczego. Powinnam mu powiedzieć, co do niego tak naprawdę czuję? Już sama nie wiem.

– Dominic… – Z mojego gardła wydobywa się głośny jęk, kiedy wbija się we mnie aż po nasadę. Wypełnia mnie dosłownie w całości. Czuję, że jeszcze trochę, a rozerwie mnie na pół.

– Patrz na mnie! – Słysząc jego twardy głos, dopiero teraz otwieram oczy.

Zerkam na niego i widzę, że obserwuje skrupulatnie moją twarz, nadal nie przestając mocno mnie posuwać.

– O czym myślisz? – dyszy w moje usta, nie przestając napierać.

Cholera, aż tak to było widać?

– Powiedz mi – ponagla.

– O niczym – odpowiadam. Teraz nie jestem w stanie mu tego powiedzieć. Nie mam odwagi.

Ujmuję twarz Dominica w dłonie i zatapiam język w jego ustach, by go zniechęcić do zadawania kolejnych pytań. Narastający orgazm nasila się, gdy Dominic mocniej dociska mnie do siebie, przez co jego członek wbija się we mnie jeszcze głębiej. Jestem w nim tak bardzo zakochana… Jestem uzależniona od Dominica Alexandrowa, zarówno tego czułego, który jednym pocałunkiem w czoło burzy moje wszelkie mury obronne, jak i od tego dominującego, który skrywa przede mną jakąś tajemnicę.

Patrzę w jego pociemniałe z żądzy oczy. Drżę na całym ciele w jego objęciach, jestem już tak blisko, wystarczy jeszcze kilka ruchów, a moje ciało rozpadnie się na miliony kawałeczków.

– Zaraz dojdziesz – sapie w moje usta.

Jęczę bezradnie. Tak, zaraz dojdę.

Oplatam go mocniej ramieniem, podczas gdy on ujmuje moje biodra i przejmuje kontrolę. Unosi mnie i ściąga w dół, raz po raz wypychając biodra w odpowiednim momencie do góry. Krzyczę, odrzucając głowę do tyłu. To tak intensywne.

– Uwielbiam patrzeć na ciebie w tym stanie. Cała drżysz, skarbie – mruczy, ponownie bezlitośnie napierając na mnie. – Jesteś doskonała. Piękna, mądra, piekielnie dobra w łóżku i cała moja.

Na te słowa odnajduję usta Dominica. Dysząc, całuję go, przygłuszając jego jęki. Jestem bezradna wobec tego szturmu na moje ciało. Wbija się we mnie raz za razem, popychając mnie na skraj siódmego nieba. Z krzykiem zagryzam zębami dolną wargę, gdy zaciskam się na jego potężnej erekcji.

– Obiecaj mi coś – jęczy chrapliwie, nie przestając zataczać kręgu w moim wnętrzu.

Patrzę mu w oczy półprzytomnym spojrzeniem. Jestem na skraju. Krzyczę z rozkoszy, gdy znów się we mnie wbija.

– Zostaniesz ze mną. Chociażby nie wiem co się stało.

Zerkam na niego niepewnie. Nie rozumiem, co takiego ma na myśli. Musi skończyć z tymi zagadkami. Tak, zostanę z nim, ale chcę wiedzieć, co to wszystko znaczy.

– Obiecaj. – Nie spuszczając ze mnie wnikliwego spojrzenia, wychodzi ze mnie, po czym wbija się w moje wnętrze najgłębiej, jak tylko się da.

To zdecydowanie nie była prośba, to raczej był rozkaz, by dać mu to, co chce usłyszeć.

W kolejnym natarciu zaciskam gorączkowo palce na jego barkach, a fala ekstazy zaczyna zalewać moje całe ciało. Znów zatacza krąg, unosi mnie i wbija się po samą nasadę.

– Zostanę! – krzyczę, gdy w kolejnym mocnym zanurzeniu orgazm rozrywa mnie na kawałki. – Zostanę… – zapewniam.

Dominic unosi mnie z jękiem, wycofuje się, po czym ponownie wbija. Mocniej dociska mnie do swojej piersi, wpija swoje wargi w moje i z rykiem spełnienia przy moich ustach zadaje ostatnie narwane pchnięcie, po czym wlewa się we mnie swoim nasieniem.

– Jestem z tobą tak cholernie szczęśliwy, Nadia – mruczy przy końcowych ruchach, wyciskających z nas ostatnie skurcze rozkoszy.

Opiera swoje czoło o moje, a nasze ciężkie, niespokojne oddechy łączą się ze sobą. Kręci mi się w głowie, czuję się wyczerpana i otumaniona. Ledwo jestem w stanie się go przytrzymywać.

Dominic odchyla się nieco ode mnie i spogląda mi prosto w oczy. Zauważam w nim troskę, a jego spojrzenie spowija ból, jakiś mrok.

– Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić – mówi niebywale poważnie, odgarniając mi z twarzy niesforny kosmyk, który wyswobodził się z koka.

– Wiem, Dominic. – Uśmiecham się lekko, ale jego oczy nadal są pełne jakiejś dziwnej obawy.

– Będziesz ze mną bezpieczna, zrobię wszystko, co tylko będzie konieczne. Obiecuję. – Pewność w jego głosie powoduje, że w moim gardle powstaje ciężka gula.

Znów mówi o tym bezpieczeństwie. Myślałam, że to tylko pijackie mamrotanie, ale teraz już sama nie wiem.

– Dominic, o czym ty mówisz? Nic nie rozumiem. Co masz na myśli? – Skoro sam zaczął, postanawiam drążyć temat. Musi mi w końcu powiedzieć.

– Obiecuję. – Zamiast cokolwiek wyjaśnić, po prostu mocniej mnie obejmuje i przyciąga moją twarz do swojej. Zamyka mi usta namiętnym pocałunkiem, a robi to tak delikatnie, że mój żołądek wywija salto z rozkoszy. – Koniec tych treningów, idziemy pod prysznic.

Unosi mnie, wstaje z ławeczki i bez słowa wynosi z siłowni.

– Wyjaśnisz, co miałeś na myśli? – pytam, nie chcąc dać tak łatwo za wygraną.

Zerka mi poważnie w oczy, a trybiki w jego głowie chyba zaczynają działać na przyśpieszonych obrotach. Chwilę się waha, jakby zamierzał mi to w końcu wyjaśnić. Mocniej oplata mnie ramieniem, ale zamiast coś powiedzieć, jedynie lekko całuje mnie w usta.

– Jeszcze nie – odpowiada krótko.

Dąsam się w duchu, ale wiem, że w tej chwili więcej nie uda mi się z niego wyciągnąć. Obiecałam, że zaczekam na jego wyjaśnienia, ale z każdym dniem robi się to coraz trudniejsze, kiedy nawet nie wiem, czego mam się spodziewać.

*

Od telefonu Erica, który Dominic odebrał niedługo po naszym gorącym treningu i prysznicu, mój mężczyzna zachowuje się nieco dziwnie. Gdy zapytałam, co się dzieje,

odpowiedział, że to nic takiego, i poinformował jedynie, że będzie musiał dzisiaj się z nim spotkać. Naprawdę starałam się nie okazać swojej odrazy do tego osobnika, ale chyba niezbyt dobrze mi to wyszło, bo nie obeszło się bez małej wymiany zdań, podczas której stwierdziłam, że większość jego kolegów to typowe gnoje, które traktują wszystkie kobiety jak chodzące waginy. Dominic wkurzył się, gdy wróciłam do tematu Anji i zaczął bronić kolegi, ale kiedy mu wyjaśniłam, jak dokładnie wyglądało moje pierwsze starcie z Erikiem, jakoś nagle skończyły mu się argumenty i stwierdził, że musi popracować. Trzasnąwszy drzwiami, zamknął się na górze w gabinecie i do południa nawet nie wyszedł zjeść, przez co większość czasu spędziłam w towarzystwie Nany, która zjawiła się, żeby posprzątać i ugotować. Co gorsza nawet nie miałam jak wyjść na spacer, bo cały dzień leje i grzmi, więc chcąc, nie chcąc musiałam spędzać czas w czterech ścianach mojego nadąsanego księcia z bajki. Po wyjściu Nany, tak jak wczoraj obiecałam, zadzwoniłam do mamy, a następnie wzięłam się do planowania imprezy na nadchodzący tydzień.

– Jadę spotkać się z Erikiem.

Zauważywszy, że Dominic właśnie schodzi po schodach, wkładając na siebie czarną pikowaną kurtkę, odwracam się z powrotem do laptopa. Jestem zła, że wcześniej tak na mnie naskoczył.

– Okej. – Wzruszam ramionami i wracam do pracy.

– Wrócę za jakieś dwie godziny. – Podchodzi i nie czekając na moją reakcję, nachyla się, ujmuje moją twarz w dłonie i zaborczo całuje, rozchylając językiem moje wargi.

Jestem zdziwiona jego stanowczością, ale w jednej chwili odpowiadam na jego wezwanie. Nie potrafię walczyć ze swoim ciałem, on po prostu za bardzo na mnie działa. Łapię za materiał jego kurtki i pogłębiam pocałunek, zatracając się w jego nieustępliwych ustach. Kiedy w końcu się odrywa, czuję przeogromny niedosyt.

– Zaczekaj tu na mnie. – Wpatruje się uważnie w moje oczy, jakby chciał pokazać, że sprzeciw z mojej strony i tak nic mi nie da, po czym całuje mnie w czoło i wychodzi.

Rzucam się w wir pracy. Zaczynam od przestudiowania informacji na temat upodobań muzycznych, wymienionych przez klientów w rozesłanych ankietach, potem tworzę z nich zestawienia i wykresy, po to, żeby potem uprościły podejmowane działania. Postanawiam zaaranżować za dwa tygodnie w piątek amerykańską domówkę, a na kolejną sobotę przerzucić klasykę roku. Biorę się do wstępnego projektu i analizuję każdy najmniejszy detal typowej domówki w Ameryce. Gdybym miała lepsze stosunki z Erikiem, mogłabym go zapytać, ale szybko wyrzucam tę myśl z głowy, bo nawet nie chcę zamienić z nim jednego słowa, a co dopiero prosić o jakąkolwiek pomoc. Ostatecznie postanawiam posiłkować się filmem *Project X*, bo akurat ten najbardziej kojarzy mi się z hasłem przewodnim planowanej imprezy. Uśmiecham się na samą

myśl. Co tam, najwyżej Alexandrow wywali mnie za zniszczenie klubu.

Po zapisaniu wszelkich uwag co do imprezy przesyłam je dalej do naszego speca od reklamy, dołączając mu też pomysł na ulotki.

Usłyszawszy kolejne gromkie uderzenie pioruna i domknięcie uchylonego okna przez porywisty wiatr, aż podskakuję. Zerkam na zegarek i dopiero teraz dostrzegam, że zbliża się dwudziesta. Mimowolnie zaczynam się denerwować. Dominic obiecał, że wróci za dwie godziny, a od jego wyjścia upłynęło już z pięć. Nie dość, że jutro znów wyjedzie na cały tydzień, to zanosi się na to, że ponownie będzie to czas spędzony w ciszy z jego strony. Świetnie.

Wstaję zirytowana, odkładam laptopa i ruszam do łazienki. Postanawiam wziąć kąpiel, bo nie wiem, co innego mogłabym jeszcze robić.

Po spędzeniu prawie godziny w gorącej wodzie w końcu wychodzę. Wycieram się, po czym wkładam czarną koronkową bieliznę z ozdobnymi paseczkami nabytą podczas ostatnich zakupów, a na nią zarzucam pudrowy satynowy szlafroczek. Decyduję, że zaczekam jeszcze odrobinę na Dominica, zanim zacznę napastować go telefonami. Nie chciałabym wyjść na naprzykrzającą się jędzę, więc mam nadzieję, że lada moment wróci.

Biorę się do wcierania w nogi balsamu. Robię to dokładnie i bardzo powoli, żeby zabić zbyt leniwie płynący

czas i stanowczo za dużą ochotę wydzwaniania do Dominica.

– Nadia?! – Gdy kończę wmasowywać krem w drugie udo, dociera do mnie jego okrzyk. – Kurwa! – Rzuca to tak wściekle, że natychmiast odkładam balsam, wycieram ręce i szybkim krokiem wychodzę z łazienki.

Nie zauważam go w sypialni, gdzie światło nadal jest zgaszone. Przechodzę do przedpokoju i dopiero teraz dostrzegam go w salonie. Jest cały mokry od deszczu. Ze spuszczoną głową, ciężko dysząc, opiera się o narożnik. Denerwuję się, widząc go w takim stanie.

– Dominic?

Na mój głos natychmiast się odwraca i biegiem pokonuje dzielącą nas odległość. Zamyka mnie w swoich twardych ramionach i zaczyna napastliwie całować. Jestem oszołomiona jego zachowaniem. Zachowuje się tak, jakby co najmniej nie widział mnie tydzień.

– Coś się stało? – Odrywam się od niego i wbijam w niego pytające spojrzenie.

– Myślałem, że nie zaczekałaś. – Wzdycha z ulgą, całując mnie w czoło. – Tak cholernie się bałem – szepcze, tuląc mnie do siebie jeszcze mocniej.

– O to, że nie zaczekałam? – Uśmiecham się, ale jego surowe spojrzenie podpowiada mi, że wcale nie o to chodzi.

Znów zaczyna mnie całować. Robi to tak zachłannie i rozpaczliwie, jakby to był ostatni raz, jakbym miała zaraz gdzieś zniknąć.

– Dominic, przerażasz mnie – mówię, nie spuszczając wzroku z jego ciemnych oczu. Nawiedza mnie jakiś niepokój. Jego zachowanie jest co najmniej dziwne.

– Przepraszam. – Muska kciukiem mój policzek. – Tak bardzo cię przepraszam.

Nie wiem, za co tak mnie przeprasza. Za wcześniejszy wybuch?

Znów podchodzi do sofy. Zapiera się o nią ramionami, a głowę spuszcza w dół.

Naprawdę zaczynam się martwić.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – Pięścią zadaje ciosy w oparcie narożnika, a do moich uszu jak na zawołanie dociera trzask łamanego pod obiciem drewna. Aż się wzdrygam. Zachowuje się absurdalnie.

Zagłębiam w niego spojrzenie. Jest jakiś smutny, a może raczej przygnębiony? Już sama nie wiem.

– Dominic, wszystko w porządku? – Podchodzę do niego i kładę mu delikatnie dłoń na ramieniu.

Dopiero teraz się do mnie odwraca. Chwilę na mnie spogląda, a potem ujmuje moją twarz w dłonie i kciukami gładzi policzki, cały czas patrząc mi w oczy.

– Nie, nic nie jest w porządku, ale będzie. Obiecuję. Zrobię to, co konieczne. – Wzdycha przy moich ustach. – Po prostu mnie pocałuj, proszę.

Zerkam na niego niepewnie. To pierwszy raz, kiedy mnie o to prosi, a nie żąda. Jednak postanawiam dać mu to, o co zabiega. Wspinam się na palce i zamykam jego usta swoimi. Całuję go nieśpiesznie, obejmując za kark. Dominic

szybko pogłębia pocałunek. Mocniej przyciąga mnie do siebie, a dłońmi rozpoczyna wędrówkę po materiale szlafroczka.

– Kochaj się ze mną – mówi przyciszonym głosem, aż coś ściska mnie w gardle.

Nie wiem, co się stało, ale zaczynam się naprawdę niepokoić.

– Dominic… – Chcę, żeby ze mną porozmawiał, ale zaraz ucisza mnie kolejnym namiętnym pocałunkiem. Unosi mnie, więc oplatam go nogami w pasie. Pewnym krokiem niesie mnie w stronę sypialni, a tylko przekroczywszy jej próg, domyka drzwi lekkim kopnięciem.

– Jesteś taka piękna – szepcze czule, kiedy opuszcza mnie na łóżko.

Całuje zawzięcie moje usta, rozwiązując pasek szlafroczka. Biorę się do zdejmowania jego koszulki, podciągam ją, przeciągam mu przez głowę, a następnie schodzę dłońmi niżej i rozpinam spodnie. Dominic ściąga je z siebie razem z bokserkami, uwalniając naprężony, wyczekujący pieszczot członek. Tymczasem zrzucam z siebie koronkową bieliznę i na kolanach podchodzę do niego przez łóżko.

Cały czas nie przestaje mi się uważnie przyglądać. Obsesyjnie dotyka moich piersi, na co przyciągam jego twarz do swojej i zaczynam ponawiać pocałunek. Wchodzi na łóżko i przewraca mnie, górując twarzą nad moją. Nie przestaje mnie całować. Gładzi dłońmi każdy centymetr mojego ciała, jakby na nowo się z nim zaznajamiał. Zsuwa

dłoń między moje nogi, po czym wkłada we mnie jeden palec, a kciukiem zaczyna kręcić kółka na mojej łechtaczce. Mimowolnie wydaję jęk rozkoszy. Tak dobrze zna moje ciało, że jeden jego ruch wystarcza, by doprowadzić mnie do szaleństwa. Przyśpiesza ruchy i wkłada we mnie kolejny palec, a usta przenosi na moją pierś i zaczyna drażnić wrażliwy sutek. Odrzucam głowę do tyłu, targana jego jeszcze bardziej pewnymi i władczymi ruchami.

– O tak… nie przestawaj – kwilę, czując jego język napastujący moją pierś i wdzierający się we mnie już trzeci palec.

Zerkam na niego spod ciężkich powiek i widzę wypisane na jego twarzy pożądanie.

– Gotowa? – pyta, podrywając się do góry.

Ujmuje swój członek w dłoń i zaczyna poruszać nim na całej długości.

– Tak. – Patrzę urzeczona, gdy powolnymi ruchami tak wyuzdanie robi to sobie.

Nachyla się nieśpiesznie i nakierowuje na mnie członek, po czym wolnym ruchem zanurza się w moim wnętrzu.

– Och, mała… – wzdycha mi chrapliwie w usta.

Czując tak intensywnie jego gruby wzwód, zaczynam jęczeć w jego bark.

– Tak… – sapie, nie przestając nawet na moment na mnie nacierać. – Zawsze będę twój. Nigdy w to nie zwątp. Nieważne, co się będzie działo, nieważne, co usłyszysz. Rozumiesz? – wyznaje w moje usta.

Uśmiecham się lekko. Potrzebowałam tego zapewnienia. Należy do mnie, tak jak ja do niego. Potrzebuję go w swoim życiu i nie pragnę nikogo innego. Kocham Dominica Alexandrowa i nie chcę, by to uczucie odeszło.

– Nie zwątpię – zapewniam.

Na moje słowa styka swoje czoło z moim. Nadal nieśpiesznie się we mnie wsuwa. Jęczę mu w usta, zagłębiając spojrzenie w jego ciemne oczy, które tak uwielbiam. Gdy Dominic odrywa się ode mnie, jego wargi przenoszą się na moją szyję, ramiona, skronie, a każdy pocałunek jest delikatny jak piórko. Wzdycham upojona tym stanem.

Telefon Dominica zaczyna dzwonić, ale on, nie zwracając na to uwagi, wędruje pocałunkami do moich ust. Ujmuje moją twarz w dłoń i mocniej dociska swoje wargi do moich.

Usłyszawszy dźwięk kolejnego połączenia, w końcu odsuwam się lekko poirytowana.

– Może powinieneś odebrać – mówię, kiedy jego telefon nadal nieustępliwie tarabani.

– Nie, to nie ma teraz znaczenia. – Całuje moją szyję i znacząco przyśpiesza ruchy.

Natychmiast o wszystkim zapominam. Moje serce tłucze się jak oszalałe, a ja… ja oddaję się cała Dominicowi wraz z wszelkimi pałającymi do niego niewyobrażalną mocą uczuciami.

Dominic nie przestaje zadawać ostrych pchnięć. Zagłębia spojrzenie w moich oczach. Obejmuję go za kark i staram się utrzymać jego wzrok. Coś jest nie tak, widzę to. Jest udręczony. Jednak pod wpływem jego kolejnych pchnięć żądza zalewająca moje ciało spycha to wrażenie w ciemne zakamarki mojej podświadomości. Wychodzę mu naprzeciw, kiedy raz po raz wbija się we mnie. Jeszcze trochę i znów mi to zrobi. Potrzebuję tego. Obejmuję go jeszcze mocniej, przyciągam jego usta do swoich i zachłannie całuję. Dominic pogłębia pchnięcia. Przytrzymuje mnie za włosy i nie pozwala oderwać warg od jego ust. Przy kolejnych niestrudzonych ruchach z dzikim rykiem spełnienia zalewa mnie uczuciem gorąca. Dochodzę razem z nim, wykrzykując mu swój orgazm i zaciskając kurczowo powieki. Z rwącym się oddechem, zwalniając pchnięcia, Dominic otula mnie silnymi ramionami, a ja natychmiast się w nich zatracam.

– Kocham cię, Dominic – szepczę, a moje serce zaczyna walić jak szalone, kiedy uświadamiam sobie, że powiedziałam to, ale na głos.

Czuję, że jego klatka piersiowa raptownie zamarła. Cholera, to nie jest dobry znak.

Otwieram oczy. Patrzy na mnie, ale nie jestem pewna, czy to, co widzę, to przerażenie, czy może bardziej oszołomienie. Czuję się dziwnie, wolałabym, żeby coś powiedział. Cokolwiek, ale nie, żeby tak patrzył.

– O Boże… Mała…

Świetnie… lepiej być nie może. Chyba już wolałam, gdy nic nie mówił. Przerywam mu.

– Nie musisz nic mówić, po prostu uznałam, że powinieneś wiedzieć. – Wzruszam ramionami z udawaną swobodą, bo nie wiem, jak inaczej zakończyć tę straszną sytuację. Czuję się okropnie.

Wpatruje się we mnie uważnie i dopiero po chwili z zaciśniętymi powiekami składa lekki pocałunek na moim czole. Wychodzi ze mnie, a ja wykorzystuję okazję i obracam się na bok, żeby nie widział mojego zawstydzenia i rozczarowania.

Chryste… gorzej już chyba wyjść nie mogło.

Otula nas kołdrą, po czym obejmuje mnie ramieniem i całuje w szyję. Moje zażenowanie własnym wyznaniem chociaż odrobinę słabnie przez ten gest. Dominic wzdycha ciężko, ale nawet nie mam odwagi się do niego odwrócić i spojrzeć mu w oczy. Jego serce nadal galopuje, gdy bawi się kosmykiem moich włosów. Lubię, jak to robi. To takie miłe uczucie, że nawet nie wiem, kiedy odpływam i zasypiam w jego silnych objęciach.

*

Odczucie chłodu budzi mnie w środku nocy. Jestem cała odkryta. Odwracam się i zauważam, że Dominica nie ma ze mną w łóżku. Przez niewielką szparę w drzwiach dostrzegam w salonie przydymione światło.

Wstaję, zarzucam na siebie szlafroczek i postanawiam sprawdzić, co takiego Dominic robi o trzeciej nad ranem.

Uchylam szerzej drzwi sypialni i wychodzę. Chłód kafelków pod moimi stopami sprawia, że zaczynam dygotać z zimna, ale postanawiam się na tym nie skupiać. Otulam się mocniej satynowym materiałem i przemierzam przedpokój, kierując się do salonu, z którego pada niewyraźne światło.

Kiedy widzę, że Dominic, siedząc na kanapie, nerwowo przeczesuje swoje już i tak zmierzwione włosy, serce natychmiast mi przyśpiesza. Z trudem przełykam ślinę, gdy mój wzrok pada na stojącą przed nim do połowy opróżnioną butelkę whisky.

Co się, do cholery, dzieje?

– Dominic? – zaczynam niepewnie, na co momentalnie się do mnie odwraca. – Co ty robisz?

– Nie widzisz? Piję. – Bierze butelkę i upija łyk, przeszywając mnie na wskroś spojrzeniem.

– Dlaczego? Co się dzieje? – dopytuję się coraz bardziej zaniepokojona.

– Bo mogłem to, kurwa, przewidzieć. Wiedziałem, że tak będzie – cedzi wrednie.

– Co mogłeś przewidzieć? O czym ty mówisz? – Nic nie rozumiem, a moje serce z każdą chwilą szybciej obija się o żebra.

– Musiałaś, nie? – Jego gniew zaczyna mnie przerażać. Nawet nie udziela żadnej odpowiedzi, tylko zadaje kolejne niezrozumiałe pytania.

– Ale co? – pytam znów, nie mając pojęcia, co takiego zrobiłam ani dlaczego jest taki zły.

– Musiałaś wszystko spieprzyć! – wypala ostro, a ja wytrzeszczam na niego oczy.

– Słucham?!

Dosłownie w sekundę na jego bezlitosne słowa w moim gardle zbiera się wielka gula. Co takiego niby spieprzyłam?

– Było tak dobrze, kurwa, było zajebiście. Wszystko miało pójść zgodnie z planem, a potem dałbym już spokój. Odpuściłbym.

Jaki, do cholery, plan? Co by odpuścił? O czym on pieprzy?

Wstaje i zbliża się do mnie, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół. Upija kolejny łyk alkoholu, a ja z przerażeniem wpatruję się w obraz, który mam przed sobą.

– Ale oczywiście ty to spieprzyłaś i utrudniłaś, wyznając, co do mnie czujesz. Kurwa! Nie tak miało być! Nie tego chciałem! Nie teraz! – wrzeszczy okrutnie.

Mój świat rozpada się na milion kawałków. Oczy nabiegają mi łzami. Czuję, jakby w tym momencie ktoś ścisnął moje serce i próbował wyrwać je z piersi. To tak boli. Znowu.

Zerkam oszołomiona w jego oczy. Wpatruje się we mnie groźnie, tak że w jednej chwili dociera do mnie, że on to mówi całkiem poważnie. To, że powiedziałam, że go kocham, tak go wzburzyło? Boże… Zalewa mnie fala wściekłości.

– Według ciebie spieprzyłam wszystko, wyznając, że cię kocham?! – Głos łamie mi się przy każdym słowie, ale teraz

to akurat mój najmniejszy problem. – Więc to wszystko… to wszystko, co jeszcze wczoraj i dzisiaj mówiłeś, każde twoje cholerne słowo, to zwykłe, nic nieznaczące pieprzenie, żeby tylko mnie zaliczyć i się trochę pozabawiać?!

– Nie kłamałem! Ale przecież nic ci nie obiecywałem! Tak, mieliśmy spróbować, ale to tyle! – wydziera się, mimo że stoi tuż przede mną. – Kurwa, żałuję, że wtedy byłem w tym pierdolonym klubie, gdybym cię nie spotkał, wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Byłoby łatwo, jak wcześniej – mówi, a na jego słowa z moich oczu płyną pierwsze łzy.

Już dłużej nie wytrzymam, to tak okrutnie boli.

– Żałuję, że cię tam wtedy spotkałem, żałuję, że pojawiłaś się w klubie, i żałuję, że pozwoliłem na to wszystko!

Ogrania mnie furia. Nawet nie wiem, kiedy moja dłoń podrywa się do góry i daję mu w twarz, a plask uderzenia rozchodzi się po całym salonie. Ręka dosłownie mnie pali od siły uderzenia.

Stoi chwilę z głową przechyloną w bok. Nie wraca do mnie wzrokiem, tylko przeczesując włosy, odwraca się, jakby próbował się opanować i zebrać myśli.

– Nadia… Cholera, wiem, skrzywdziłem cię, mimo że obiecywałem tego nie zrobić, ale nie możesz mnie kochać. To nigdy nie powinno się wydarzyć. Nie zasługuję na to. Nie wiesz o mnie wszystkiego. Nie będę w stanie dać ci tego, czego potrzebujesz, tego, na co naprawdę zasługujesz. – Jego spokojniejszy głos rani mnie jeszcze bardziej niż krzyk.

– Myślałem, że dam radę pogodzić swoje życie z tobą, ochronić cię, ale nie zapewnię ci bezpieczeństwa. Nie teraz, gdy wszystko tak bardzo się skomplikowało.

Po moich policzkach jedna łza spływa za drugą. O czym on gada? Znowu to bezpieczeństwo? To ma być jego żałosna wymówka? Naprawdę niech lepiej ją sobie odpuści. To śmieszne.

Dopiero teraz odwraca się do mnie, po czym nieśpiesznym krokiem podchodzi w moją stronę. Jestem chyba zbyt oszołomiona, bo nawet się nie ruszam. Kiedy przystaje przede mną z udręczonym wzrokiem, opuszką palca ściera łzę spływającą mi po policzku.

– Proszę, nie płacz, nie zasługuję na to.

Natychmiast strzepuję jego dłoń.

– Nie masz już prawa mnie dotykać! – syczę przez zaciśnięte zęby, a łzy znów potokiem spływają mi po policzkach.

– Przepraszam za wszystko. – Wzdycha i cofa rękę.

To się nie dzieje naprawdę, błagam, niech to będzie tylko zły sen. Nie zniosę tego.

– Nie mogę być słaby, a przez ciebie taki właśnie jestem. Jesteś moim czułym punktem, dlatego musisz odejść. Musisz odejść, zanim stanie się coś, czemu nawet ja nie będę w stanie zapobiec.

Jego słowa są gorsze niż miecz wbity prosto w brzuch. Zdecydowanie wolałabym teraz odczuwać ból fizyczny niż to, co dzieje się w moim sercu. Nie wiem też, o czym znowu

pieprzy pod wpływem alkoholu, ale nie chcę ponownie znosić tego wszystkiego. To za wiele.

– Nadia, musisz zniknąć z mojego życia i zapomnieć o mnie. Tak będzie najlepiej.

Opadam z sił, to się znowu dzieje. Ten ból, którego już od dawna nie czułam, powraca ze zdwojoną siłą, ale tym razem jest dużo gorszy. Jest nie do zniesienia. To mnie na nowo zabija.

Naprawdę mam zniknąć? Tego właśnie chce?

Patrząc mu prosto w oczy, ocieram łzy z policzków i zbieram w sobie resztki mojej żałosnej godności.

– Rozumiem – odzywam się w końcu płaczliwym głosem.

Nie dam mu tego sobie odebrać. Mogę cierpieć, dobrze wiedziałam, że będę. To było do przewidzenia. Postanawiam jeszcze choć chwilę wytrzymać, zanim po raz kolejny w życiu pogrążę się w tym rozdzierającym mnie od środka bólu.

– Nie musisz się martwić, zrobię to. Zniknę z twojego życia. Nie będę jak te wszystkie dziwki zabiegające o każdy cień twojej uwagi. – Zaszklonym wzrokiem patrzę mu w twarz, a każde słowo przedzierające się przez moje gardło kosztuje mnie coraz więcej siły.

Stojąc tuż przede mną, zagłębia spojrzenie w moich oczach. Na jego twarzy maluje się ból i przygnębienie. Cierpi? Więc dlaczego mnie odtrąca? Nic nie rozumiem, a on z pewnością jak zawsze nie udzieli mi odpowiedzi, więc nie mam zamiaru polemizować.

Po raz ostatni zerkam na niego przez łzy.

– Jesteś znów wolny, Dominicu Alexandrow. Ciesz się tym najlepiej, jak potrafisz.

Z udręką dotyka mojej dłoni. Natychmiast ją cofam, a potem, nawet na niego nie patrząc, puszczam się pędem do sypialni. Boję się, że jeszcze chwila, a zacznę go błagać, by mnie nie zostawiał.

Pośpiesznie zamykam za sobą drzwi, opieram się o nie plecami, a łzy znów strumieniem płyną po moich policzkach.

Mam ochotę umrzeć. Po raz kolejny ktoś wdeptał w ziemię moje ledwo co poskładane do kupy serce. Mam dość, to mnie przerasta. Zakrywam usta dłonią, by uciszyć szloch. Nie jestem w stanie się opanować, to tak cholernie boli. Czuję, jakby ktoś właśnie rozrywał mnie na strzępy.

„Ciesz się, póki możesz… On nigdy nie będzie twój”.

Słowa Amandy prześladują mnie, wywołując kolejne spazmy szlochu. Miała rację i nawet nic nie musiała robić, sama świetnie sobie z tym poradziłam. Ta myśl jest jak nóż dźgający moje i tak już rozdarte serce. Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że on ze względu na mnie się zmieni? Jak mogłam pomyśleć, że będzie w stanie kiedykolwiek mnie pokochać? Co jest ze mną nie tak?!

Zalana łzami, wstrząsana kolejnymi falami szlochu, z niewyobrażalnym bólem w piersi w końcu daję za wygraną. Zwalam się na łóżko i nawet nie wiem, kiedy i jak, otulona zapachem Dominica w pościeli znów zasypiam.

Rozdział 4

Budzą mnie rażące promienie słońca przebijające się przez żaluzje. Otwieram oczy i od razu wzdycham. Natychmiast powracam wspomnieniami do dzisiejszej nocy. Moje oczy znów zaczynają się szklić, a serce jest rozbite na kawałki. Coś rozdziera mnie od środka, nie wiem, jak sobie z tym poradzić. To… to jest nie do wytrzymania.

Siadam na łóżku, rozglądam się po sypialni i zauważam na stoliku nocnym klucze od domu. Te, które jeszcze dwa dni temu mi podarował.

Wspólne mieszkanie… Dobre sobie.

Musiał tutaj być, kiedy spałam, bo ostatnio zostawiłam je w kuchni na blacie. Pewnie już wyjechał na te swoje cotygodniowe „zlecenia”. I dobrze, nie chcę nawet na niego patrzeć. To koniec. Mam zniknąć z jego życia i zapomnieć o nim – tak powiedział.

Wstaję, po czym wlokę się do łazienki. Po szybkim prysznicu próbuję doprowadzić się do porządku, by choć udawać, że jest okej. Tuszuję makijażem opuchnięte od płaczu powieki, muskam policzki różem, a następnie całość utrwalam. Jednak gdy ponownie zerkam na siebie w lustrze, i tak dostrzegam swoje żałosne, zaszklone spojrzenie. Nie ma co się oszukiwać, jest do dupy,

i obawiam się, że nawet najlepsze kosmetyki mogą nie być w stanie tego zamaskować, bo od środka na dzień dzisiejszy jestem wrakiem.

Mogłam się spodziewać takiego zakończenia, ale jakaś cząstka mnie chciała go zatrzymać na zawsze, chciała go na wyłączność, tylko dla siebie. Zatraciłam się, a teraz ponoszę tego konsekwencje. Na samą myśl o tym moje oczy ponownie nabiegają łzami, ale szybko je odpędzam, żeby nie rozmazać całej ciężkiej pracy włożonej w to, żeby wyglądać w miarę normalnie. W sypialni wkładam na siebie pierwsze lepsze rurki i bokserkę, stwierdzając, że kiedy tylko wrócę do domu, wyrzucę te ciuchy do śmietnika. Nie chcę mieć nic, co mogłoby mi o nim przypominać.

Czekając na zamówioną taksówkę, ścielę jeszcze łóżko. Wychodzę na zewnątrz, zamykam drzwi i zmierzam do bramy.

Muszę jedynie dostać się do rezydencji po swoje auto i wybłagać u Alexandrowa kilka dni wolnego. Nie jestem w stanie przebywać dzisiaj w klubie. Już sama obecność w tym domu doprowadza mnie do ponownych łez, przed którymi ostatkami sił się bronię.

Wsiadam do taksówki, podaję kierowcy adres, po czym ruszamy.

Droga nie jest przyjemna. Ciągle walczę z napływającymi do mojej głowy obrazami Dominica i naszych wspólnych chwil. Aż za dobrze zdaję sobie sprawę, że nadszedł czas, kiedy jest tak źle, że żadne pocieszenia, słowa, gesty nie są w stanie złagodzić tego

bólu. Wzdycham ciężko i staram się uciec od niego myślami. Muszę z tym skończyć, bo zanim dojadę do rezydencji, będę w takiej rozsypce, że nie dam rady nawet przekroczyć progu holu.

Pięć minut i odjedziesz stamtąd – tłumaczę sobie, zmuszając się do opanowania i wyluzowania, kiedy taksówka zatrzymuje się przed wjazdem do rezydencji. Tylko tyle, dasz radę. Pośpiesznie poprawiam włosy w odbiciu w telefonie, płacę kierowcy, a potem wysiadam.

Pokonując podjazd, robię głębokie wdechy, by się uspokoić. Krótka rozmowa z Victorem i znikasz.

Wchodzę do holu i witam się z Elizą. Naturalne zachowanie w miarę mi wychodzi, gdy słucham opowieści recepcjonistki o jej nowym pupilu, a gdy pokazuje zdjęcia małego szpica miniaturowego, nawet uśmiecham się lekko.

Nie jest tak źle – pokrzepiam się w duchu, idąc w stronę gabinetów. Silę się na uśmiech, witając mijanych gości i personel. Po drodze natykam się również na Leo, znajomego Victora, z którym zamieniam kilka słów. Na szczęście nawet nie wspomina o Dominicu, tylko zagaduje na temat kolejnej imprezy. Z chęcią tłumaczę, co zaplanowałam na ten tydzień, a gdy naszą rozmowę przerywa jego dzwoniący telefon, pośpiesznie się żegnam i odchodzę.

Jest dobrze. Dam radę – powtarzam sobie, ale już w tym samym momencie te słowa zamierają na moich ustach, kiedy zauważam jego.

Moje serce jak na zawołanie przyśpiesza, a ból w klatce piersiowej staje się nie do zniesienia.

Co on tutaj robi? Cholera, o tej godzinie powinno go już dawno nie być.

Rozmawia z kimś, ale raptem się odwraca, jakby nadnaturalnie wyczuł moją obecność. Zamglonym, zmęczonym wzrokiem lustruje moją twarz. Moje oczy natychmiast nabiegają łzami. Nie chcę, żeby to zauważył, więc szybko uciekam od niego spojrzeniem. Nie mogę nawet na niego patrzeć. Ruszam dalej i właśnie wtedy zauważam, z kim rozmawia. Z Oliwią.

Boże… to chyba boli jeszcze bardziej.

Gdy on też odwraca wzrok i skupia go na niej, moje wcześniejsze opanowanie wyparowuje. Nie przestaję iść w ich kierunku, mimo że prawie nic nie widzę przez łzy, które właśnie wypełniły mi oczy. Jeszcze tylko kilka kroków. Nawet na nich nie patrzę, po prostu mijam ich ze wzrokiem wlepionym twardo przed siebie.

– Cześć, Nadia. – Zadowolony głos Oliwii doprowadza mnie do rozpaczy.

Już pewnie wie. Raczej też po naszej reakcji nietrudno było się domyślić.

Nie zwracam uwagi na jej drwiny, choć moje serce na nowo pęka na miliony kawałków. Mijam ich i zachowując klasę, na ile to w tej chwili możliwe, wchodzę do mojego gabinetu. Zamykam drzwi i opieram się o nie czołem. Już dłużej nie daję rady wstrzymywać łez. Po prostu płyną, a ja

ich nie powstrzymuję. Chcę, by to przestało tak boleć! To uczucie jest nie do zniesienia.

– No, w końcu jesteś! – Wesoły ton Aśki sprawia, że nawet nie odwracam się w jej kierunku, tylko nadal bezgłośnie ryczę z kurczowo zaciśniętymi powiekami, obrócona twarzą do drzwi. – Nada, co jest? – Podchodzi i odwraca mnie przodem do siebie.

Powoli otwieram oczy. Uśmiech Aśki zniknął, a jego miejsce zastąpiło przerażenie. Naprawdę staram się powstrzymać łzy, ale nie mogę. Nic nie mówię, tylko powoli osuwam się na podłogę pod drzwiami. To mnie przerasta. Nie dam rady tutaj przebywać. Myślałam, że sobie poradzę, ale przeceniałam swoje możliwości. Nie mogę go widzieć, to dla mnie dziś za trudne, to tak cholernie boli.

– Co się dzieje? – dopytuje moja przyjaciółka, a ja jakoś nie mogę spojrzeć jej w oczy.

Wstydzę się własnej głupoty. Wiedziałam dobrze, jaki był, co robił, ale i tak pozwoliłam sobie na miłość do tego mężczyzny. Co jest ze mną nie tak?

– Coś się stało? – nie przestaje naciskać, przykucając przy mnie. – Coś z Dominikiem?

Usłyszawszy jego imię, wybucham jeszcze większym płaczem. Chowam twarz w dłoniach, by choć trochę ukryć swój szloch.

– Boże… Mała… – Aśka mnie przytula.

– On… My… – zaczynam, ale łamiący się głos nie pozwala mi mówić dalej.

– Coś ci zrobił? – Moja przyjaciółka jest wyraźnie zaniepokojona.

Naprawdę nie chciałam jej wciągać w swoje kolejne dramaty. Już i tak dość przeszła ze mną przy Vincencie, a teraz znowu to…

– On… On mnie zostawił. – Ledwo jestem w stanie wydukać te słowa.

Aśka patrzy na mnie niedowierzająco, przysiadając obok na podłodze.

– Nada…

– Byłam kolejną dziwką, z którą się zabawił i odstawił w kąt, gdy tylko mu się znudziła. Amanda miała rację. Ale ze mnie idiotka – ciągnę już pewniej i składniej, mimo że łzy nadal leją się po moich policzkach.

– Proszę, przestań.

– Ale czekaj, jak on to ujął? – przerywam jej. – „Nie będę w stanie dać ci tego, czego potrzebujesz, tego, na co naprawdę zasługujesz”. – Zaczynam się gorzko śmiać. – Super, co? Nawet Vincent nie potrafił tak epicko tego ująć.

– Może to nie tak.

Wybałuszam na nią szkliste oczy. Powaliło ją? Broni go?!

– Nie tak?! Aśka, do cholery! Ja mu powiedziałam, że go kocham, a on stwierdził, że wszystko tym spieprzyłam! – wrzeszczę, po raz pierwszy mówiąc to na głos. – Więc nadal chcesz mi mówić, że to nie tak?!

– O Boże… Nada… ja nie wiedziałam.

Zauważywszy, że zerka na mnie z tym samym współczuciem co trzy lata temu, znów zaczynam ronić łzy.

Zaciskam mocno powieki, by je powstrzymać.

– Mała, tak mi przykro. – Tuli mnie, a ja odwzajemniam uścisk, bo naprawdę teraz go potrzebuję. – Zatłukę skurwiela!

– Daj spokój. Powinnam była się tego spodziewać – ucinam i ocieram łzy.

Dość tego! Muszę wziąć się w garść. Nie dam mu tej satysfakcji. Mogę cierpieć, ale nie pokażę tego całej rezydencji.

– Ale ja myślałam…

– Ja też – wcinam się natychmiast, bo nawet nie chcę tego słyszeć. Też myślałam, że on mnie kocha, a jeżeli nie, to z czasem pokocha. Jednak, jak widać, pomyliłam się, i to grubo.

– Obie nas nabrał. Powinien dostać Oscara w kategorii: najlepiej udawana rola roku – cedzę sarkastycznie i w końcu podnoszę się z podłogi.

– Kurwa… To wszystko moja wina.

Niepewnie zerkam na Aśkę. Jej oczy momentalnie zaczynają się szklić.

– Ja cię w to wpakowałam, ja cię tutaj zaciągnęłam, ja mówiłam, żebyś się z nim zabawiła – ciągnie rozpaczliwie.

– Aśka, przestań! – upominam ją. Jeżeli ktoś tu zawinił, to tylko ja i moja naiwność. – To nie twoja wina. Zresztą nieważne, dam sobie radę. – Staram się mówić pewnie, ale gula w gardle mi to uniemożliwia.

Podchodzę do biurka, zbieram najważniejsze dokumenty niezbędne na ten tydzień. Jeżeli mam komuś przekazać

swoje zadania, muszę to zrobić rzetelnie.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

Podnoszę na nią wzrok. Aśka przypatruje mi się uważnie, jakby sprawdzała, czy wszystko ze mną dobrze. A dokładniej, jakby chciała wyczytać, czy nie zamierzam znów brać.

– Po prostu mnie przytul – mówię nieśmiało.

Nie muszę długo czekać, bo Aśka w jednej chwili mnie obejmuje. Mogę udawać, że wszystko jest w porządku, ale jedno jest pewne: potrzebuję wsparcia, żeby znów nie pójść na dno.

– Przepraszam, tak bardzo przepraszam. – Łka w moje włosy, na co łzy znów wypełniają mi oczy.

– Jest twój wujek? – pytam, chcąc w ten sposób odwrócić jej uwagę od ciągłego obwiniania się. Zaciskam powieki i biorę głębokie oddechy, by pohamować płacz.

– Nie, jeszcze go nie ma – odpowiada, odsuwając się ode mnie.

– Aśka, błagam, załatw mi kilka dni wolnego. Muszę się jakoś pozbierać, a obecność tutaj w niczym nie pomaga, tym bardziej, kiedy on też tu jest. – Biorę kilka spiętych kartek i wachluję sobie nimi przed twarzą, chcąc osuszyć zaszklone oczy.

– Jasne. Co mam powiedzieć? – Wyciąga telefon i wybiera numer do Alexandrowa.

Wzruszam ramionami.

– To nie ma znaczenia. Wymyśl coś. Powiedz jedynie, że moje zadania przejmie Natalia.

Aśka przykłada telefon do ucha i posyła mi pokrzepiający półuśmiech.

– Cześć, wujku. Słuchaj, jest sprawa. Nadia potrzebuje kilku wolnych dni. Da się załatwić? Nie, nic się nie stało – mówi tak niewinnie i wesoło, że gdyby nie mój podły nastrój, sama mogłabym w to uwierzyć. – Po prostu musi pojechać do rodziców. Wiesz, jakieś sprawy rodzinne.

Lekko się uśmiecham. Niezły pomysł. Aśka właśnie podsunęła mi świetny plan, z którego zamierzam skorzystać. Właśnie tego potrzebuję. U rodziców nie będę przynajmniej myśleć o tym wszystkim. Zresztą stęskniłam się, i jakkolwiek by patrzeć, mamy potrzebuję teraz najbardziej.

– Dzięki, wujku. Do zobaczenia wieczorem – rzuca śpiewnie Aśka i się rozłącza. – Masz tydzień wolnego.

– Dzięki. – Wzdycham z ulgą. W tyle dam radę się ogarnąć i zdecydować, co dalej. – Musisz mi pomóc jeszcze w jednym. – Podchodzę do lustra, przeglądam się w nim, po czym kręcę głową zrezygnowana. Wyglądam okropnie. Nie da się ukryć, że ryczałam.

– W czym?

– Pomóż mi się stąd wydostać. – Zerkam na nią błagalnie. – Tak żeby nikt mnie nie widział w tym stanie i jeszcze jedno: oddaj mu to. – Podaję jej klucze od domu we Friedrichshain.

– Da się zrobić. – Głaszcze mnie po ramieniu. Wiem, że chce w ten sposób dodać mi trochę otuchy, za co jestem jej

naprawdę wdzięczna. – Poczekaj tutaj – dodaje pośpiesznie, a potem wychodzi.

Po jakichś trzech minutach wraca i podaje mi okulary przeciwsłoneczne.

– Masz. Przydadzą ci się. – Jej współczujący wzrok mnie dobija. – A teraz chodź, póki nikogo nie ma.

Zabiera moją torebkę i ciągnie mnie za sobą.

Pokonanie holu było proste. Nawet nikogo tam nie zauważyłam, jedynie przy recepcji Aśka zagadała Elizę, żebym mogła rzucić w przelocie „cześć” i spokojnie wyjść.

Na zewnątrz słońce nie daje za wygraną, przez co w okularach wyglądam najzwyczajniej na świecie. Aśka dołącza do mnie i kierujemy się w stronę mojego auta. Chcę możliwie szybko opuścić to miejsce. Nie mogę tutaj przebywać, to dla mnie dziś za trudne.

Jak na nieszczęście nie przechodzimy kilku kroków, a ja już zauważam nadjeżdżającego Kamila. Mimowolnie wzdycham. Nie chcę, żeby widział mnie w tym stanie. Nie zniosę kolejnych współczujących poklepywań po ramieniu.

– Nie dam rady spojrzeć mu w oczy – rzucam do Aśki, kiedy Kamil parkuje nieopodal mojego auta. – Błagam, zatrzymaj go. – Zostawiam ją i przyśpieszam.

Prawie biegnę, chcąc jak najszybciej znaleźć się w samochodzie i odjechać. Nie zdołam opowiedzieć kolejnej osobie, co zaszło, już i tak ledwo się trzymam.

– Nadia, kochanie. – Wesoły głos Kamila wysiadającego z zaparkowanego porsche powoduje, że nawet nie odwracam się do niego, tylko wsiadam do swojego Z4.

We wstecznym lusterku widzę jego zszokowaną minę wywołaną moim zachowaniem, ale nie mam teraz siły tłumaczyć mu wszystkiego. Po prostu odpalam, wycofuję i ruszam podjazdem.

Rozdział 5

Pomimo spakowania walizki na wyjazd do rodziców, sprzątnięcia całego mieszkania, zrobienia prania i wszystkiego, co tylko się dało, ból nie chce mnie opuścić. Moje myśli non stop wracają do Dominica, a mnie znów ogarnia fala rozżalenia. Próbuję zagłuszyć wszystko muzyką dudniącą z głośników, ale nawet to nic nie daje. W sypialni chyba po raz trzeci układam na łóżku ozdobne poduchy.

„Potrzebuję cię. Z tobą to wszystko jest jakoś bardziej znośne”.

Na wspomnienie tych słów natychmiast zalewa mnie gorycz. Już nawet nie wiem, czy w amoku, czy z rozpaczy zrzucam wszystko z łóżka, a po moich policzkach znów płyną łzy. Nie jestem w stanie od tego uciec. Jest ze mną cały czas. Boli, i to cholernie…

Z twarzą w dłoniach osuwam się na podłogę przy łóżku.

„Jesteś jedyną dobrą rzeczą, która spotkała mnie w tym gównianym życiu”.

Moje myśli niebezpiecznie krążą wokół jego słów. Więc dlaczego?! Dlaczego, do cholery?! Nie mogę zapanować nad spazmami szlochu. Mam wrażenie, jakby ktoś wyrywał mi serce. Gdy tylko do moich uszu dociera początek jakiejś wolnej, melancholijnej melodii, raptownie zrywam się

i wyłączam playlistę. Nie mogę słuchać czegoś takiego. To mnie jeszcze bardziej pogrąży.

– Auć! – Mimowolnie wydaję okrzyk bólu, kiedy moje włosy wplątują się w łańcuszek na szyi. Ten łańcuszek…

„Jesteś moim wczoraj, dziś i jutro”.

– Nie jestem! – krzyczę, zrywając wisiorek i ciskając nim w odległy kąt pokoju. – Nie jestem… – Głos mi drży, a łzy ponownie strumieniami żłobią korytarze na mojej twarzy.

Znużona znów opadam na posadzkę, podciągam kolana pod brodę i cicho szlochając, pozwalam sobie wyrzucić z siebie to wszystko. Nie wiem, ile czasu tak siedzę, ale podnoszę się bezsilnie dopiero wtedy, gdy nie mam już czym płakać. Nie jest ze mną dobrze i zdaję sobie z tego sprawę, ale muszę to przetrwać. Jeżeli nie dla siebie, to dla rodziców i Aśki.

Wynoszę walizkę do przedpokoju i postanawiam obejrzeć jakiś film. Obojętnie jaki, byleby skupić uwagę na czymś innym niż na nim. Z paczką chusteczek, żelkami i gorącą czekoladą zasiadam na kanapie w salonie i otulam się kocem. Włączam telewizję i puszczam pierwszy lepszy film. Zagłębiam się w jego fabułę, przegryzając jedną żelkę za drugą.

Kiedy Kate Hudson planuje kolejne intrygi, by zniechęcić do siebie przystojnego Matthew McConaugheya, kibicuję jej aż zanadto. Męska szowinistyczna świnia zakładająca się z kumplami, że ją w sobie rozkocha.

– Nie daj mu się pocałować, bo cię przerobi! – gadam do telewizora jak jakaś wariatka.

Gdy kolejne sceny zakłóca mój wibrujący telefon, podnoszę go ze stolika, a widząc wyświetlające się na ekranie zdjęcie Aśki, pośpiesznie odbieram.

– Nada, jesteś w domu? – Jej głos zdecydowanie poprawia mi humor.

Gdy siedzę na kanapie pod kocem, wciskając w siebie kolejne porcje żelek, rozmowa z nią wydaje się o wiele przyjemniejszym zajęciem niż bezsensowne wlepianie oczu w film, który nad wyraz mnie irytuje, bo aktorka nie słucha moich rad.

– Jestem. – Silę się, by usłyszała, że już ze mną lepiej.

– To otwórz drzwi.

– Drzwi? – Marszczę nos i zerkam niepewnie w stronę wejścia, ale zaraz podrywam się z kanapy.

– No tak, stoję pod nimi. Otwórz.

Zakładam moje włochate kapcie w kształcie jednorożców, podchodzę do drzwi i otwieram. Widzę przed nimi Aśkę z Kamilem. Kręcę głową na widok tej dwójki, ale szybko się uśmiecham.

– Chyba nie myślałaś, że cię tak zostawię? – mówi Aśka, wciskając się do przedsionka i przytulając mnie na przywitanie. – W porządku?

– Mhm. – Gdy ich widzę, jest nieco lepiej, ale kiedy zerkam na Kamila i zauważam jego współczującą minę, moje serce zaciska się na nowo. Już wie, widzę to. – O nie,

nawet tak na mnie nie patrz. – Staram się mówić swobodnie i wesoło, by pokazać, że nic mi nie jest.

Podchodzę do niego i z nim również witam się przytulasem. Wzdycha ciężko w moje włosy, jakby nie mógł się z tym wszystkim pogodzić.

– Przykro mi – stwierdza smutno. – Nie wiem, co mu odjebało.

O nie, musi przestać. Nie mam zamiaru słuchać o Dominicu. Ledwo się pozbierałam z płaczu w sypialni i nie chcę ponownie tego robić.

– Ja też, i mam to gdzieś. – Wzruszam ramionami z udawaną swobodą i silę się na uśmiech, żeby chociaż myśleli, że jest dobrze. Nie muszą wiedzieć, że tak naprawdę ledwo się trzymam.

Wchodzą do środka. Nieco zażenowana, w pośpiechu uprzątam bałagan w salonie. Cholera, zmięte chusteczki i opakowanie po żelkach raczej nie współgrają za dobrze z moją udawaną swobodą i wpieraniem im, że wszystko ze mną dobrze.

– *Sorry* za syf – mówię zawstydzona, gdy to zauważają. – Wiecie, złamane serce i te sprawy – rzucam, jakby to było nic takiego.

– Niech ja tylko dostanę skurwiela w swoje ręce. – Gdyby nie mój podły nastrój, pewnie zaśmiałabym się na syczący nienawiścią komentarz Aśki.

– Nie, jest spoko. Naprawdę. – Zabieram koc, by mogli usiąść. – Zresztą czego można było się spodziewać po kimś, kto spał z połową stolicy.

– No w sumie… – Aśka przenosi wredny wzrok na Kamila.

Rozbawia mnie tym i jest to pierwszy raz w dniu dzisiejszym, kiedy mój uśmiech jest naturalny.

– Sorki. – Uśmiecham się znacząco do Kamila, bo on też wcale nie jest święty i ma sporo za uszami. – Nie tak to miało zabrzmieć.

Kamil, wyraźnie podłamany, wznosi dłonie do nieba, jakby pytał Najwyższego: „Za jakie grzechy mi to robisz?”, a Aśka nadal nie przestaje piorunować wzrokiem swojego narzeczonego.

– Wybaczam ci tylko dlatego, że się uśmiechasz – odzywa się w końcu Kamil. Grzebiąc w torebce Aśki, opada na kanapę. – A tak poza tym mam coś, co powinno być pomocne. – Stawia na stoliku butelkę czerwonego wina.

Zdziwiona unoszę brew.

– Wiesz, jak mnie Aśka wkurzała, zawsze pomagało. – Uśmiecha się przekornie.

– Piłeś przez Aśkę? – Jestem w lekkim szoku. Facet pijący przez kobietę? No, tego bym się po nim nie spodziewała.

– I to ile razy. – Tym razem to on spogląda na Aśkę gniewnie, a ta wariatka posyła mu buziaka w powietrzu. – Ale nie będę nawet wracał do tych strasznych, okaleczających mnie sytuacji.

– Boże… Jesteście nienormalni. – Chcę udawać podłamanie ich zachowaniem, ale nie mogę, bo ciągle się

uśmiecham. – Ale właśnie dlatego jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi – kwituję niepodważalnie.

Nawet nie potrafię okazać, jak się cieszę, że wpadli. Uwielbiam tę dwójkę. W jednej chwili zapewnili mi terapię szokową, dzięki której mój paskudny humor zmienił się diametralnie.

– Widzisz, jak cię kochamy. – Aśka wyjmuje z moich szafek lampki i korkociąg. – Pijesz? – zwraca się do Kamila.

– Nie, ktoś musi prowadzić, ale wy się nie krępujcie.

Wchodzę do kuchni i podaję jej wino.

– On zdaje sobie sprawę, w co się pakuje? – Zakrywam usta, mówiąc do Aśki, tak jakby Kamil miał tego nie usłyszeć.

– Chyba nie. – Robi to samo.

Przenoszę rozbawione spojrzenie na Kamila. Już zaczynam mu współczuć słuchania naszych lamentów i narzekań pod wpływem alkoholu.

– Muszę wam przypominać, że siedzę obok i wszystko słyszę? – Wymownie unosi brew, na co zaczynamy się śmiać.

– Widzimy cię, klocu, trudno cię przeoczyć – ripostuje Aśka i natychmiast zostaje obdarowana urażonym parsknięciem Kamila.

– Uwielbiam was. – Wskazuję na nich palcami. Przysiadam na narożniku, a gdy Aśka podaje mi lampkę wina, przyjmuję ją natychmiast. Tak, to zdecydowanie dzisiaj mi się przyda. – Dzięki.

– Co za film oglądasz? – Aśka zajmuje miejsce obok Kamila. Wpatrując się we mnie, wypija łyk swojego wina.

– Nie wiem. Coś z Kate Hudson – odpowiadam.

Włączam informacje o filmie i mina dosłownie mi rzednie.

– *Jak stracić chłopaka w dziesięć dni* – czytam na głos.

Boże… lepiej trafić chyba nie mogłam. Przenoszę na nich spojrzenie. Aśka nic nie mówi, wygląda, jakby zamarła, a Kamil nad wyraz beznadziejnie próbuje zamaskować uśmiech.

Przewracam oczami.

– Pewnie, śmiej się – mówię urażona.

– Nada, naprawdę przepraszam. – Kamil nieco się uspokaja.

– Nie no, spoko. Takie moje szczęście. – Wzruszam ramionami.

– Wybierasz się gdzieś? – Kamil szybko zmienia temat, gdy widzi, że chyba lepiej tego nie pogłębiać, i wskazuje na moje spakowane walizki.

– Tak, jadę jutro do rodziców na kilka dni. – Mimowolnie wykrzywiam usta w uśmiechu na myśl o reakcji mamy, gdy tylko mnie zobaczy.

– A kiedy wracasz? – Jego zszokowane spojrzenie nieco mnie krępuje. O co mu chodzi?

– No nie wiem. A co, muszę ci się spowiadać, tato? – drwię.

– Nic jej nie powiedziałaś?! – W jednym momencie Kamil naskakuje na Aśkę.

Upijając łyk wina, obserwuję rozgrywającą się przede mną nad wyraz interesującą scenę. Co takiego Aśka miała mi powiedzieć? Wpatruję się w nich wyczekująco.

– A kiedy miałam jej to powiedzieć, cwaniaku? – oburza się moja przyjaciółka.

Oboje piorunują się wzrokiem. Nic nie mówię, tylko czekam na rozwój wydarzeń, zaciekawiona tym, co mają do powiedzenia. Może zostanę ciocią? Cieszę się na samą myśl.

– Między jej szlochem miałam wsadzić: „Ej, Nada, a tak w ogóle za trzy tygodnie z Kamilem bierzemy ślub, zostaniesz moją świadkową?”. Tak to sobie wyobrażałeś?

– Że co? – Aż opluwam się winem.

Ślub? Za trzy tygodnie? Oszaleli?

W końcu chyba dociera do nich, że też tutaj jestem, bo wlepiają we mnie wzrok. Patrzę na nich oszołomiona, bo nie wiem, czy się przesłyszałam, czy to jakiś kolejny żart. Wycieram kąciki ust i zerkam na nich nagląco.

– No… – zaczyna Aśka, obejmując Kamila. – Bierzemy ślub za trzy tygodnie. – Uśmiechają się, a moją szczękę w tym momencie można byłoby zbierać z podłogi.

– Za trzy tygodnie? – powtarzam, nadal będąc w szoku.

– No tak. – Uśmiech znika z twarzy Aśki, gdy widzi moją osłupiałą minę.

– O kurczę… – Tak mnie zatkało, że to jedyne, co udaje mi się wydusić.

– Myślałam, że się ucieszysz.

Oczywiście, że się cieszę. W to nie musi wątpić, po prostu jestem zaskoczona. Za trzy tygodnie? Tak szybko?

– Cieszę się. Po prostu… jestem chyba w szoku – zaczynam niepewnie, ale już po chwili uśmiecham się szeroko, gdy uświadamiam sobie, że oni mówią całkiem poważnie. – Trzy tygodnie? Jak ty się wyrobisz? – Śmieję się, a na ich twarze z powrotem wstępuje uśmiech.

– Dam radę. Salą, pokojami, menu nie muszę się martwić – zapewnia śpiewnie Aśka.

Od razu się domyślam, że chodzi o rezydencję. Zresztą co się dziwić, mając taką możliwość, sama pewnie bym skorzystała.

– Sebastiana poproszę, żeby robił fotki, zaproszenia roześlę jeszcze w tym tygodniu, a co do sukienki, mam już kilka upatrzonych. I oddawaj listę z liceum, tam jest jeszcze kilka moich marzeń do spełnienia w czasie miesiąca miodowego.

Uśmiecham się do tej wariatki, ale zaraz pędem puszczam się do sypialni. Akurat to trzymam w bezpiecznym pudełku pod łóżkiem z wszelkimi pamiątkami.

Wyciągam i przekopuję zawartość. Zeszyty z naszymi liścikami od razu odkładam. Lepiej, żeby Kamil nigdy nie zobaczył, co Aśka wypisywała na temat chłopaków ze szkoły, którzy jej się podobali. Wśród stosu zdjęć szukam dalej i oczywiście znajduję. Dwie listy koniecznych rzeczy do zrealizowania. Zabieram je i z pełnym wyszczerzem wracam do Aśki i Kamila.

– Masz ją? – dopytuje się Aśka.

– Głupie pytanie. Oczywiście. – Podaję jej listę, ale zabiera też moją. – A moja ci na co?

– Pokażę Kamilowi, jaka byłaś popaprana w liceum. – Aśka uśmiecha się demonicznie, podając Kamilowi dwie listy. – Zgaduj, która jest czyja.

– Ta jest Nadii. – Kamil się śmieje i wskazuje właściwą listę. – A ta twoja.

– Rozumiem, że doszedłeś do tego po podpunkcie szóstym na liście Aśki. Zakupy we wszystkich największych galeriach w Dubaju – nabijam się.

Kamil dosłownie wybałusza na mnie oczy. Zerka na listę Aśki, a potem znużony opada na oparcie sofy i udaje, że szlocha. Rozbawiona unoszę brwi i zerkam na Aśkę.

– Miesiąc miodowy spędzamy w Dubaju, po to mi ta lista – wyjaśnia Aśka.

Wybucham śmiechem.

– Kamil, w takim razie koniecznie spójrz na podpunkt dziewiąty – proponuję jeszcze bardziej wesoło.

– Boże… Miałaś osiemnaście lat i już chciałaś odwiedzić klub z męskimi dziwkami? – Z każdą chwilą Kamil jest coraz bardziej podłamany. – Nie mogłaś, tak jak Nada, wpisać zwiedzania Harvardu?!

– Nie, bo ja nie chcę zwiedzać Stanów. To Nada zawsze o tym marzyła. I serio, co jak co, ale kto chce chodzić po jakichś uczelniach, kiedy ma wokoło tyle atrakcji? – Aśka, wskazując na mnie, pokazuje Kamilowi, że mam nierówno pod sufitem.

Pokazuję jej język.

Nie ma co ukrywać, od zawsze chciałam zwiedzić Stany, a szczególnie Harvard. Już na początku tworzenia tej listy nic nie miało dla mnie większego znaczenia. Obiecałam sobie, że jeżeli kiedyś polecę do USA, w pierwszej kolejności wybiorę się na ten uniwersytet.

– Ambitnie – stwierdza Kamil.

– Reszta jest tak samo nudna – udziela się Aśka, posyłając mi perfidny uśmieszek.

– Nurkowanie w klatce z rekinami? – czyta na głos Kamil, na co lekko się uśmiecham.

Tak, to jest zaraz po Harvardzie.

– High Roller, Metropolitan Museum, Miami Beach, NASA Kennedy Space Center Visitor Complex, Disneyland… nie jesteś za stara na Disneyland? – nabija się ze mnie.

– Pff… – Mierzę go wzrokiem. Oczywiście, że nie.

– A to zamazane, co to jest? – Próbuje odczytać treść.

Natychmiast zabieram mu kartkę. Nie musi wszystkiego wiedzieć. To było dość przykre.

Aśka oczywiście już pokłada się na mojej sofie ze śmiechu.

– Nic takiego – ucinam.

– Nic takiego – wtóruje mi Aśka. – Tam były oświadczyny z fajerwerkami, ale Nada zdenerwowała się na kolegę z klasy, w którym była wtedy zadurzona, i jak widzisz, zrezygnowała z tego planu.

– Dzięki, Aśka. – Naburmuszam się, przez co Kamil jeszcze głośniej bombarduje mnie śmiechem. – A tak na marginesie: miałam prawo się zdenerwować. Poszedł na randkę z tą pryszczatą. A dlaczego? Bo miała dziewięćdziesiąty piąty level w grze, a ja tylko trzydziesty.

Teraz oboje parskają mi śmiechem w twarz. Udaję urażoną, ale tak poważnie nie przeszkadza mi to ani trochę. Uwielbiam ich, i fajnie powspominać, a w ich towarzystwie naprawdę czuję się dobrze.

– Fakt, miałaś niepodważalne prawo – zaśmiewa się Kamil. – Jak on tak mógł?!

– No właśnie nie wiem. – Uśmiecham się do tej niemożliwej dwójki. – Czyli mam rozumieć, że w czasie miesiąca miodowego spełniasz jej wszystkie marzenia z liceum, które spisała? – Wskazuję na listę Aśki.

Kamil zerka smutno na moją przyjaciółkę, a następnie z westchnieniem kiwa głową. Śmieję się, gdy ta wariatka zaczyna go z całych sił tulić.

– Nocujecie w Burdż al-Arab? – docinam z grobową miną.

Kamil patrzy na mnie dosłownie z przerażeniem i już widzę, że błaga mnie oczami, żebym nie kontynuowała tego tematu.

– W czym? – dopytuje się Aśka.

– To taki hotel, kotku, ale mówiłaś, że chcesz wynająć jakiś apartament zaraz przy zatoce. To będzie o niebo lepsze. Będziemy mieć wyjście na plażę bezpośrednio z tarasu.

Chichoczę, gdy Kamil stara się odwrócić uwagę Aśki od tematu hotelu. Chcąc to ukryć, wypijam kolejny łyk wina i uśmiecham się do nich lekko.

– No w sumie racja. Będziemy się opalać, pójdziemy na shopping i oczywiście będziemy się pieprzyć kilkanaście razy dziennie.

Aż się opluwam winem na komentarz Aśki. Natychmiast oboje spoglądają na mnie z rozbawieniem.

– Podoba mi się ten plan – oświadcza Kamil, a moja niemożliwa przyjaciółka zaczyna go całować.

Chowam twarz w dłoniach, udając zgorszenie ich zachowaniem.

– Ekhem… – chrząkam, by już przestali. Moja kanapa to nie jest miejsce na ich erotyczne zabawy. A co ważniejsze, ja nie chcę być tego świadkiem!

– *Sorry* – śmieje się Kamil.

– To jak? Mogę liczyć, że zostaniesz moją świadkową? – Aśka zagłębia we mnie już poważne spojrzenie.

Co za głupie pytanie. Oczywiście, nawet nie musi pytać.

– Nie daj się prosić. – Kamil uśmiecha się lekko.

W jednej chwili moje myśli kierują się do pytania, kto w takim razie będzie jego świadkiem. Raczej nie muszę zgadywać. Wzdycham. To nie ma znaczenia. Nie pozwolę, by nasze problemy wpłynęły w jakikolwiek sposób na ich najważniejszy dzień. Nawet jeżeli będzie tam z inną, jakoś dam radę. Po prostu będę musiała to przeżyć. Dla Aśki i Kamila.

– Nie musisz nawet prosić. – Uśmiecham się, żeby do niej dotarło, że mówię poważnie. – Z największą przyjemnością. Zresztą byłabym oburzona, gdybyś wybrała kogoś innego – oświadczam.

Aśka wysuwa się z objęcia Kamila i natychmiast zamyka mnie w ramionach.

– Dziękuję! – Prawie mnie dusi.

– Przystopuj, bo zaraz mnie połamiesz i nie będę w stanie wyjść do tego czasu ze szpitala – żartuję, na co mnie puszcza.

– Nada, będzie jakiś problem…

Widząc smutne spojrzenie Kamila, dobrze wiem, o co zamierza zapytać.

Czy będzie problem, jeżeli Dominic zostanie jego świadkiem. Spodziewałam się tego, w końcu to jego przyjaciel, są jak bracia, więc nawet gdybym bardzo chciała, nie mogłabym powiedzieć, że w związku z tym będzie jakiś problem.

– Hej, nie będzie żadnego problemu. – Puszczam do niego oczko i posyłam mu olśniewający uśmiech. Od razu wyraźnie się rozluźnia. – Jeżeli będzie trzeba, na wasz ślub przyjdę nawet do tego burdelu – oznajmiam, ale zaraz uświadamiam sobie, co strasznego powiedziałam. – Nie, dobra, to był żart, tam jednak nie wejdę – prostuję, a w mój głos wkrada się nuta obrzydzenia na samo wspomnienie tego miejsca. Krzywię się, na co oboje wybuchają śmiechem.

– Spoko, nie zrobilibyśmy ci tego – dogryza mi Kamil. Widząc, jak z miłością przytula Aśkę, rozpływam się. Chyba im trochę zazdroszczę. W końcu są szczęśliwi. – Gdzie masz łazienkę? – pyta.

Wskazuję Kamilowi drzwi, a on wstaje i znika za nimi.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. – Posyłam Aśce szczery uśmiech, bo naprawdę się cieszę. W końcu ma to, czego od tak dawna pragnęła. Kamila.

– Mam nadzieję, że szybko wrócisz i pomożesz mi w przygotowaniach. – Jej pełny uśmiech rozmiękczyłby w tej chwili chyba najtwardszy głaz.

Aśka wstaje, zabiera nasze lampki, po czym idzie do kuchni, by ponownie je napełnić.

– Oczywiście. A zresztą, gdy będę u mamy, zawsze możesz wysłać zdjęcia. – Odwracam się w jej stronę.

Zachwycona pomysłem, posyła w moją stronę buziaka. Napełnia kieliszki i wraca do mnie.

– Nada, a to co? – Zaciekawiona staje przy szafce w przedpokoju i podnosi pudełeczko z bransoletką od Iwana.

– Bransoletka. – Śmieję się, bo przecież to widać.

– To widzę. Kuźwa, ale cudo!

Tak, jest piękna, z tym w pełni się zgadzam.

– Ja pieprzę, to same diamenty i rubiny. Skąd to masz?! Jakiś cichy wielbiciel? – Gdy nie przestaje zarzucać mnie pytaniami, przewracam oczami.

– Tak, wielbiciel – ojczym – rzucam rozbawiona.

– Jezu… Nada, wiesz, ile to jest warte?!

– Taa… – Aż za dobrze zdaję sobie z tego sprawę. – Myślisz, że dlaczego tego nie noszę? Lubię swoje obie ręce – obracam to w żart.

Aśka z zapałem przymierza bransoletkę, po czym lustruje ją z każdej strony na swojej dłoni. Nie mogę pohamować uśmiechu, jest niemożliwa.

– Więc czemu trzymasz ją na widoku? – Ściąga ją, wkłada do pudełeczka i odkłada na miejsce. Zabiera z blatu wino i przysiada obok mnie na sofie.

– Żeby jej jutro nie zapomnieć założyć – tłumaczę.

Moja przyjaciółka natychmiast unosi pytająco brew.

– Kiedy dostałam ją od ojczyma, prosił, żebym non stop miała ją na sobie. Wiesz, miała przypominać o mamie i o nim. Czasami jest bardzo sentymentalny – dodaję, żeby lepiej do niej dotarło, o czym mówię.

– No widać. – Uśmiecha się wymownie.

Też staram się uśmiechnąć, ale jakaś gula ponownie więźnie mi w gardle. Chcę to zamaskować, więc biorę łyk wina i patrzę ślepo w telewizor.

– Nada, na pewno wszystko gra? – Głos Aśki wyrywa mnie z chwilowego otępienia.

Głaszcze mnie po włosach, a ja wiem, że nic nie gra. Jestem w cholernej rozsypce i w tej chwili nie mam nawet pomysłu, w jaki sposób się pozbierać.

– Nie. Ale będzie. – Silę się na uśmiech. Wypijam kolejny łyk wina, by zatuszować swoje szkliste spojrzenie.

– Dobra, na razie. – Kamil wychodzi z łazienki i kończy rozmowę telefoniczną, a potem przystaje przy nas. –

O czym tak romansujecie? – Przyszpila nas wzrokiem, na co jeszcze bardziej staram się przywdziać na usta uśmiech.

Nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie. Jednak już tylko widząc jego skierowane na mnie smutne spojrzenie, domyślam się, że marnie musiało to wypaść w moim wykonaniu.

– Z kim gadałeś?! – Zazdrosny ton Aśki sprawia, że przewracam oczami.

Kamil nie odpowiada, tylko zerka na mnie przelotnie. Od razu się domyślam, z kim musiał rozmawiać.

– Spokojnie, możesz wymówić jego imię, przecież nie będę udawać, że on nie istnieje – oświadczam pewnie. Jestem zdziwiona siłą i stanowczością swojego głosu.

– Pytał o ciebie. – Z niedowierzaniem podnoszę wzrok na Kamila. – Pytał, czy wszystko dobrze.

Wybucham śmiechem. Jest bajecznie, nie widać?

– Jest zajebiście – cedzę wściekle.

Opróżniam zawartość kieliszka, by chociaż w części ukoić moje rozszalałe serce. Pytał, czy wszystko dobrze? Niech nie będzie żałosny.

Spoglądam na Kamila, a widząc jego spuszczony wzrok, wzdycham. Cholera, znów to zrobiłam. Całą złość na Dominica wyładowałam na nim.

– Przepraszam – mówię zażenowana. – To nie twoja wina. Po prostu nie rozmawiajmy o nim, nie jestem chyba jeszcze w stanie.

– Nada, chociaż ty mi wytłumacz, co tam wczoraj zaszło. O co chodzi? Ja nie potrafię tego zrozumieć, a Dominic nic

nie chciał powiedzieć, jedynie pytał, czy wszystko dobrze. Jeszcze w sobotę byliście tacy…

– Proszę, skończ. – Już ledwo hamuję napływające do oczu łzy. Nie chcę o nim rozmawiać. Nie chcę wracać do tego wszystkiego.

Opadam na kanapę, by Kamil nie zauważył strumienia płynącego po moim policzku. Nie chcę, żeby miał mnie za desperatkę, ale w tym momencie czuję się naprawdę paskudnie. Po co mu informacja, co się ze mną dzieje? Odtrącił mnie, kazał zniknąć ze swojego życia, i choć strasznie boli, znikam. Daję mu to, czego chciał, więc niech tego nie utrudnia.

– I co narobiłeś?! – Wściekły głos Aśki sprawia, że pomimo ogromnej guli w gardle staram się do nich lekko uśmiechnąć.

– Posiedzicie ze mną jeszcze trochę, czy macie już dość rozhisteryzowanej wariatki? – pytam skruszona.

Na ich miejscu dawno bym siebie olała, bo jestem nie do zniesienia. Jednak nie chcę, by już poszli. Z nimi jest o wiele łatwiej.

– Posiedzimy. – Zauważywszy, że Kamil nie gniewa się za mój wybuch, rozluźniam się.

– Chodź, zrobimy mu na złość i obejrzymy jakiś ckliwy romans z niezłym, napakowanym przystojniakiem w roli głównej – proponuje zuchwale Aśka.

Jej zajadłość sprawia, że zaczynam się cicho śmiać.

Serio, chce mu w ten sposób dopiec? To chyba lekkie przegięcie.

– Boże… naprawdę dasz jej to zrobić? – Kamil patrzy na mnie błagalnie, ale nawet nie mam nic do gadania, bo Aśka zabiera pilota, pokazując mu przy tym język.

– Zaczynam się zastanawiać, czyje to mieszkanie. – Patrzę wymownie na moją przyjaciółkę.

Posyła mi tylko swój szatański uśmieszek, nalewa kolejną lampkę wina i wyszukuje, a następnie włącza film.

Po jakimś czasie fabuła naprawdę mnie wciąga. Choć na trochę jestem w stanie się wyłączyć. Oglądam z zaciekawieniem, ale oczywiście Aśka co chwilę musi dodać komentarz dotyczący głównego aktora.

– Dobry Boże… patrz, jakie on ma plecy…

Zerkam na nią, a widząc wkurzoną minę Kamila, próbuję ukryć wstępujący na moją twarz ogromny uśmiech. Dobra, aktor ma świetne plecy, zresztą cały jest niezły, ale zważywszy na moje wcześniejsze zachowanie, odpuszczę sobie uwagi, żeby jeszcze bardziej nie dołować Kamila.

– Mam lepsze – odzywa się Kamil, na co parskam śmiechem. – No poważnie. – Wybucham jeszcze głośniej, gdy stopuje film i ściąga koszulkę, żeby to udowodnić. – I co?

– Ja nie patrzę. – Zakrywam dłonią oczy. To krępujące.

– No, weź spójrz, szału nie robi, prawda? – Aśka odrywa mi ręce od twarzy, a Kamil obrzuca ją urażonym spojrzeniem.

Zerkam na jego plecy. Szczerze mówiąc, nie wiem, na co Aśka narzeka, Kamil jest świetnie wyrzeźbiony, raczej każda się z tym zgodzi. Mimowolnie obniżam wzrok

i spoglądam na jego tatuaż przy prawym boku. Staram się odczytać cyfry, ale są niewielkie. Zauważam jedynie cztery pierwsze „02D89B…”. Cholera, naprawdę chciałabym wiedzieć, co to oznacza. Kiedy Kamil odwraca się do nas przodem, natychmiast zdejmuję z niego wzrok i włączam ponownie film.

– Będziesz chciała jeszcze podotykać – rzuca obrażony. – A wtedy ja powiem: „Nie, przecież szału nie robi”.

– Nie powiesz tak, bo lubisz uprawiać ze mną seks. Zresztą jestem w tym niezła, nikt nie potrafi zaspokoić cię tak jak ja, więc jeżeli odmówisz, to ukarzesz siebie, nie mnie – docina nad wyraz poważnie Aśka.

Chowam twarz w dłoniach zażenowana jej wyznaniem. Dlaczego oni muszą przeprowadzać takie rozmowy w mojej obecności?

– Przypominam, że ja nadal tutaj jestem – zaznaczam, obawiając się, że zaraz dowiem się rzeczy, których później nie wymażę z pamięci.

Na moje słowa zerkają na mnie z zaczepnymi uśmiechami, po czym Kamil przytula Aśkę i znów wspólnie oglądamy.

– No, ta scena mi się nawet bardzo podoba. – Aśka szczerzy się w jednym z bardziej pikantnych momentów.

Naprawdę nie wiem, gdzie mam patrzeć. Na film czy na Aśkę wkurzającą Kamila kolejnymi docinkami. Już sama nie jestem pewna, co jest ciekawsze.

– I po co wracasz do tamtego tematu?! Oszalałaś, kobieto?! – Aśka gada i wymachuje rękami do telewizora. –

Teraz dopiero zaczęło się robić gorąco, a ty w ten sposób to kończysz?! – konstatuje oburzona.

Śmieję się, widząc jej reakcję.

Dobrze, że w filmie są napisy, bo gdyby nie to, nawet nie wiedziałabym, co mówią, gdyż obecnie za lektora dodającego swoje komentarze robi Aśka. Przy ostatniej scenie zaczyna płakać, na co wybałuszam oczy. Aśka płacze na filmie? To coś nowego, zazwyczaj to moja domena. Zerka na mnie poprzez łzy i mnie przytula. Jestem w lekkim szoku.

– Dlaczego nie płaczesz?

– Nie wiem, jakoś mnie to nie wzruszyło – tłumaczę, choć bardziej jestem przekonania, że już nie mam czym płakać, a moje dramaty w tym momencie bardziej mnie dołują niż film.

– Nie mam pojęcia, co wam się w nim tak podoba – wtrąca się Kamil.

Natychmiast obie z Aśką obrzucamy go ponurym spojrzeniem.

– A co miałoby nam się nie podobać? Jest przystojny, mega zbudowany, kocha ją nad życie, a w łóżku jest niesamowity. Same atuty – wymienia Aśka.

– Ma nieco popaprane podejście do życia i żyje w półświatku, jednak przymykamy na to oko. Każdy ma swoje problemy – dodaję.

– Ale przecież miał wiele kobiet. – Kamil podnosi się z kanapy. Zabiera nasze puste kieliszki i zanosi do kuchni.

– Ty też, i jakoś nic na ten temat nie mówię – odcina się Aśka. Posyła mu ciężkie spojrzenie i maszeruje do przedpokoju.

Zamurowana mina Kamila sprawia, że nie mogę powstrzymać śmiechu. Uwielbiam tę dwójkę, są nie do podrobienia.

Widząc, jak się obruszył, postanawiam szybko zmienić temat i nieco załagodzić sytuację.

– Kamil, nie masz czasami jakiegoś wolnego brata, kuzyna albo wujka?

Jego pytające spojrzenie sprawia, że znów nie mogę ukryć rozbawienia.

– No wiesz, takiego, z którym chciałbyś mnie może zapoznać – dopowiadam.

– Mam piętnastoletniego brata. – Gdy tylko wyłapuje aluzję, szczerzy się do mnie. – Zapoznać cię?

– Oczywiście – przytakuję. – Jednak przez wzgląd na naszą przyjaźń będę tak wspaniałomyślna i zaczekam na niego te trzy lata. Nie zdeprawuję go tak szybko.

– Uwierz, nie masz pojęcia, w co się wpakujesz, i obawiam się, że już teraz to on mógłby zdeprawować ciebie, a nie ty jego – nabija się Kamil.

Nie wiem, co miał na myśli, ale zauważalnie się cieszy. Unoszę brew, by doprecyzował swój komentarz.

– Nada, ktoś puka – wtrąca się w naszą rozmowę Aśka.

Przenoszę na nią niepewny wzrok, ale zaraz do moich uszu dociera dźwięk dzwonka.

– Spodziewasz się kogoś? – pyta zdziwiona, nie przestając wkładać butów.

– Nie. – Podnoszę się z kanapy i podchodzę do drzwi. Otwieram, a przede mną stoi kurier. Zamawiałam coś?

– Coś znowu zamówiła?

– Pani Nadia Cruz? – Spokojny głos kuriera sprawia, że puszczam mimo uszu pytanie Aśki.

– Tak – odpowiadam skonsternowana.

– Więc dobrze trafiłem. – Mężczyzna się uśmiecha i podaje mi sporą przesyłkę.

Wlepiam w nią wzrok. Przecież nic nie zamawiałam.

Gdy kurier podtyka mi pod nos pada, podpisuję się, kwitując odbiór. Cholera, co to jest? Nowe ulotki z klubu? Zaczynam się głowić, czy przez pomyłkę nie podałam swojego adresu zamiast rezydencji jako miejsca doręczenia.

– Co to? – Aśka staje przy mnie, kiedy tylko zamykam drzwi.

– Nie wiem.

Rozrywam opakowanie i moim oczom ukazuje się znajome czarne pudełko przewiązane krwiście czerwoną wstążką. Moje serce w mgnieniu oka zaczyna walić jak szalone, do piersi znów powraca ten tępy ból. Po co mi je przysłał? Naprawdę uważa, że po tym wszystkim chciałabym je zatrzymać?

Dopiero po chwili zauważam dołączoną karteczkę. Niepewnie biorę ją w rękę.

Musiałem. Przepraszam.

Bezwiednie opuszczam pudełko, które z łoskotem ląduje na podłodze, a oczy na nowo nabiegają mi łzami. Musiał? Nic nie rozumiem. Dlaczego nadal mi to robi?

– Nadia? – Zaniepokojony ton Aśki sprawia, że podnoszę na nią wzrok.

Podchodzi do opuszczonej przeze mnie paczki i rozrywa do końca opakowanie. Rozwiązuje wstążkę, a jej wzrok dostrzega szpilki. Te, które podarował mi Dominic. Nie mogę, a co ważniejsze nie chcę na nie patrzeć. Odwracam się.

– Zabierz to – mówię drżącym głosem. – Proszę.

– Ale tak bardzo je chciałaś. Chociaż tyle dobrego zrobił ten gnój – przekonuje mnie Aśka, ale ja nie chcę tego słuchać.

– Weź, jeżeli ci się podobają. – Schylam się, podnoszę pudełko i jej podaję.

– Nie chcę.

– Ja tym bardziej. – Wzdycham ciężko, żeby wziąć się w garść. Nie mogę znów się rozbeczeć na ich oczach. – Skoro też ich nie chcesz, to zrób coś dla mnie i oddaj mu je albo podaruj Oliwii. Na pewno się ucieszy. – Wzruszam ramionami, na co przyjaciółka wybałusza na mnie oczy.

Naprawdę nie obchodzi mnie, co z nimi zrobi, ja ich nie chcę, nie chcę niczego od Dominica.

– Nadia…

– Mówię serio, daj jej to. – Wciskam Aśce pudełko. – Ja ich nie chcę.

Widząc jej smutną minę, przywołuję na twarz lekki uśmiech, aby pokazać, że się trzymam. W innym wypadku nigdy nie wyjdą.

– Nie musicie się tak martwić. Wszystko dobrze – zapewniam, bo teraz oboje zagłębiają we mnie współczujące spojrzenia. – Po prostu nie chcę nic od niego – dodaję, patrząc prosto w oczy Kamila.

– Nada, na pewno wszystko okej? – Czuły głos Aśki powoduje ukłucie w moim sercu, bo nic nie jest okej.

– No tak. – Kłamstwa i trzymanie uśmiechu na twarzy wcale nie przychodzą mi tak łatwo. Jeszcze chwila i znów się rozbeczę.

– Potrzebuję cię. – Mówiąc to, Aśka podchodzi i zaczyna mnie tulić. – Jeżeli się posypiesz, nie przeżyję tego drugi raz.

Wiem dobrze, o czym mówi, ale nie zamierzam tego zrobić po raz kolejny. Już wolę odczuwać ten ból, niż ponownie zrobić to jej i moim rodzicom.

– Hej! – Odrywam się od niej, mimo że po moim policzku płynie pierwsza łza. – Nie zrobię tego, masz moje słowo. – Uśmiecham się bez przekonania, na co przytula mnie jeszcze raz. Gdy wypuszcza mnie z objęć, podchodzę jeszcze do Kamila, żeby i z nim się pożegnać.

– Ogarnij ją. – Śmieję się do niego.

Przytula mnie na pożegnanie, przez co czuję, że jest cały spięty. Kiedy odsuwam się od niego, wpatruje się we mnie ze smutkiem.

– Boże… co z wami? – pytam, siląc się na swobodny ton. – Już do domu! – Podchodzę do drzwi i je otwieram. – Weźcie poróbcie dzieci czy coś, bo kiedy tak wyglądacie, to nie mogę na was patrzeć. – Wyrzucam ich, przywdziewając na twarz pełniejszy uśmiech.

– Zadzwonię jutro – zapewnia Aśka na odchodne.

– Dobrze. – Całuję ją w policzek na pożegnanie, a gdy opuszczają moje mieszkanie, zamykam za nimi drzwi.

Zaraz potem ruszam do kuchni pozmywać naczynia. Chociaż na chwilę czymś się zajmę, a jutro nie będę musiała zawracać sobie tym głowy. Następnie idę pod prysznic, po czym wskakuję w piżamę i kładę się do łóżka. Staram się zająć myśli dokładnym planem na jutro, co dość sprawnie mi wychodzi, bo zasypiam, myśląc o reakcji mamy, gdy wpadnę z niezapowiedzianą wizytą do Monachium.

Rozdział 6

Przed domem rodziców wyciągam walizkę z bagażnika i z uśmiechem spoglądam na ogromną posesję. Boże, ale się stęskniłam za tym miejscem. Otwieram drzwi wejściowe kluczem, po czym ciągnę za sobą walizkę na kółkach i wchodzę do przedpokoju. Od razu zauważam mnóstwo kobiecych butów.

To sobie wybrałam moment.

Słysząc dochodzące z salonu rozmowy i chichoty, nie mogę pohamować uśmiechu. Domyślam się, że zapewne mama siedzi na ploteczkach z koleżankami, więc na myśl o biednym Iwanie mimowolnie śmieję się pod nosem. Zamykam za sobą drzwi, ściągam buty, a walizkę zostawiam obok wieszaka na kurtki.

– Iwan, to ty, kochanie? – Ciepły ton mamy przepełnia mnie spokojem. Od razu dociera do mnie, że dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tutaj.

– Nie – odpowiadam i wchodzę do salonu.

Mama raptownie wybałusza oczy, jakby właśnie zobaczyła ducha.

– Dzień dobry – witam się z siedzącymi obok mamy czterema kobietami. Widzę Dagmarę, Milę, Carol –

koleżanki mamy z fitnessu – i oczywiście panią Cullin, sąsiadkę, na co jeszcze szerzej się uśmiecham.

– Nadia? – Łamiący się głos mamy sprawia, że w moim gardle powstaje ciężka gula, której nie mogę przełknąć.

– Nikt inny. – Maskuję swoje wzruszenie śmiechem. Przecież nie będę robić scen przy jej koleżankach. Trochę byłoby wstyd.

Mama zrywa się i mocno mnie przytula.

– Mamo, udusisz mnie – stękam, na co zmniejsza uścisk.

– Czemu nic nie powiedziałaś, że przyjedziesz?

– Bo wtedy nie byłaby to niespodzianka? – odpowiadam rozbawiona pytaniem na pytanie.

– A ze mną się już nie przywitasz?! – oburza się Daga.

Podchodzę do niej i oczywiście ją tulę.

– Aleś ty śliczna – mówi, gładząc mnie po policzku.

Dagę lubię najbardziej ze wszystkich koleżanek mamy. Jest szczera i zawsze powie to, co myśli. Dodatkowo zawsze potrafi mi poprawić nawet najgorszy humor, bo jest ostro trzepnięta.

– Za każdym razem, kiedy cię widzę, wyglądasz o niebo lepiej, moja panno – dodaje.

– Ciebie i tak nikt nie przebije. – Uśmiecham się zaczepnie i siadam obok mamy. Na swoje czterdzieści lat Daga wygląda naprawdę świetnie. Ciemnych włosów sięgających do połowy pleców mogłaby jej pozazdrościć niejedna aktorka, a figury wszystkie młode dziewczyny.

– Przy twojej mamie to chociażbym nie wiem jak się starała i ile zabiegów wykupiła, wyglądam jak szara mysz.

Śmieję się na jej komentarz, ale wiem, o czym mówi.

Zerkam na mamę i widzę, że jej blond włosy do ramion są jak zawsze w doskonałym ładzie, do tego nienaganna figura z idealnymi krągłościami i te ciepłe niebieskie oczy. Tak, moja mama mimo czterdziestu pięciu lat wygląda zjawiskowo i nie ma co się dziwić, że nawet młodsi ode mnie oglądają się za nią.

– Oj przestań. – Mama ucina temat, rumieniąc się. Zresztą jak zawsze, kiedy tylko ktoś mówi o jej wyglądzie.

– Ma rację – włącza się Carol. – Pamiętasz tego młodego mięśniaka z siłowni?

Natychmiast przenoszę pytające spojrzenie na mamę.

– Młodego mięśniaka z siłowni? – powtarzam rozbawiona. – Czy ja o czymś nie wiem? – pytam.

– Twoje ciotki opowiadają straszne głupoty – skarży się mama. – Nie słuchaj ich.

– Podszedł do twojej mamy i wcisnął jej kartkę z numerem, a odchodząc, zrobił gest, żeby zadzwoniła – szepcze Mila, którą mam po swojej prawej stronie.

– Boże… Mamo… – Wybucham śmiechem.

– No co? – Też zaczyna chichotać.

– Jestem zdegustowana twoim zachowaniem. – Udaję oburzoną, chociaż tak naprawdę mnie to bawi.

– Zamiast się nabijać, lepiej powiedz, czy w końcu jakiś przystojniak podbił twoje serce. Chętnie pobawiłabym się na weselu – wcina się Daga i unosi w moją stronę szklaneczkę z drinkiem.

Uśmiecham się, bo nietrudno zauważyć, że ratuje moją mamę przed kolejnymi atakami i docinkami. Mają takie same metody jak my z Aśką. To chyba domena najlepszych przyjaciółek.

Mimowolnie czuję też, że serce już zaczęło mi szybciej bić. Tak, pojawił się, ale zaraz zniknął, zostawiając mnie w plątaninie ciągle powracających wspomnień. Silę się na uśmiech, ale na szczęście w ich towarzystwie nie jest to specjalnie trudne.

– Na moje nie licz. – Uśmiecham się już pewniej. – Ale, mamo, mam ci do przekazania newsa – mówię jeszcze weselej. – Dobrze, że siedzisz, bo mogłabyś upaść.

Nagle wzrok wszystkich koleżanek mamy kieruje się na mnie wyczekująco. Patrzą na mnie tak, jakbym miała co najmniej ogłosić, że jestem w ciąży.

– Aśka za niecały miesiąc wychodzi za mąż.

– Słucham?! – Mama wlepia we mnie wytrzeszczone oczy.

– No, poważnie. – Śmieję się, widząc, że mama reaguje tak samo jak ja, kiedy się o tym dowiedziałam. – Pamiętasz tego chłopaka, o którym ci kiedyś opowiadałam? Ten, co mówiłam, że non stop się kłócą i godzą? – pytam, na co ona niepewnie kiwa głową. – Więc w końcu doszli do wniosku, że nie potrafią bez siebie żyć.

– A jak długo są już zaręczeni? – Przenoszę wzrok na Milę, z której ust padło to pytanie.

– No… ponad dwa tygodnie. – Gdy tylko dostrzegam ich zszokowane miny, wybucham śmiechem. – Czekajcie,

pokażę wam ich zdjęcie. – Sięgam do torebki po telefon. – Proszę – mówię, pokazując im wspólne zdjęcie Aśki i Kamila.

– Co się dziwić, sama bym za niego wyszła bez chwili wahania – oświadcza Carol, a mój telefon idzie z rąk do rąk.

– Mniam, landryneczka. – Komentarz pani Cullin rozbawia mnie najbardziej.

– Całkiem fajny. – Teraz Daga przypatruje się zdjęciu. – A któż to? – Posyła mi zadziorny uśmieszek, a następnie podaje smartfona mojej mamie. – Ten to jest dopiero niezły, co, Laila? – mówi do mojej mamy, nadal nie przestając mnie skrupulatnie lustrować.

Pośpiesznie przysuwam się do mamy, przenoszę wzrok na mój telefon i zamieram.

Kurwa.

Na ekranie zamiast fotki Aśki i Kamila jest już moje zdjęcie z Dominikiem w restauracji. Cholera.

Szybko dostrzegam wwiercające się we mnie wyczekujące spojrzenia mamy i Dagi. Staram się nic nie okazać, żadnych emocji, ocean spokoju. Nic się nie dzieje. Powiem, że to tylko kolega.

– Skarbie? – Słysząc naglący głos mamy, wiem, że łatwo nie odpuści.

– To kuzyn Aśki – tłumaczę w sumie zgodnie z prawdą.

Gdy jej wnikliwa postawa obwieszcza mi, że to nie będzie takie łatwe, podłamana przewracam oczami.

– Boże, jesteście straszne – obracam sprawę w żart. – To tylko kolega, nic więcej.

Tak, wmawiaj to sobie – drwi głos w mojej głowie.

Na szczęście, kiedy do moich uszu dociera trzask domykanych drzwi, wiem, że choć na chwilę zostanę wybawiona.

– Kochanie, mamy gości? – Na znajomy baryton Iwana mimowolnie zaczynam się uśmiechać.

– Chodź, zobacz, bo nie uwierzysz.

Już teraz w duchu dziękuję Iwanowi za uratowanie mnie przed milionami pytań mamy. Chociaż na razie da spokój, a ja będę miała czas, żeby wymyślić składną historię, którą jej opowiem, i w którą – co ważniejsze – ona uwierzy.

– Cześć, dziewczyny – wita się Iwan, wchodząc do salonu, a zaraz za nim dostrzegam Jawiera.

Ojczym zauważa mnie, po czym przystaje, jakby nie był pewny, czy to ja.

– Nadia? – Jego niedowierzający ton sprawia, że zaczynam się śmiać.

– Tak, to ja! – Pokonuję dzielącą nas odległość i przytulam go na przywitanie, a on całuje mnie w czoło.

O nie, tylko nie to. On też to robił. Jak najszybciej odwracam od tego moje myśli, siląc się na uśmiech.

Iwan wypuszcza mnie z ramion i podchodzi do mamy. Całuje ją lekko w usta, na co mimowolnie się uśmiecham. To słodkie.

– Czemu nic nie powiedziałaś, że przyjeżdża? – zwraca się Iwan do mamy.

– A myślisz, że ta księżniczka mnie uprzedziła? – Mama mierzy mnie wzrokiem.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyjechałaś. – Iwan znów zbliża się do mnie i lekko obejmuje mnie ramieniem. – Zaraz wracam, mamy sporo do przegadania. – Uśmiecha się szczerze. – Drogie panie – mówi do koleżanek mamy i kieruje się w stronę schodów.

– Iwan, będę miała do ciebie później sprawę. – Słysząc panią Cullin, Iwan przystaje.

Niemal natychmiast widzę, jak wzdycha posępnie. Muszę się odwrócić tyłem do towarzystwa, by ukryć wstępujący na moją twarz zaciesz. Biedny.

– Oczywiście, jasne – mówi do Eleny Cullin, ale tymczasem obrzuca mnie błagalnym spojrzeniem, więc uśmiecham się jeszcze szerzej. Już mu współczuję słuchania jej kolejnych żalów, a co ważniejsze, tych dziwnych, niesmacznych historii.

Kiedy zauważam, jak wszystkie koleżanki mamy odprowadzają Iwana wzrokiem, przewracam oczami. Tak, jest wspaniały i każda z nich to wie, tyle że chociażby nie wiem jak się starały, Iwan nie widzi świata poza moją mamą, co okazuje na każdym kroku. Zastanawiam się, czy gdyby mama chciała się z nim rozstać, byłby w stanie to przeżyć.

– Nadia, a może wyjdziesz za Jawiera. – Na komentarz Dagi natychmiast się do niej obracam. Jestem oburzona jej okropną myślą. – Jest słodki. – Wskazuje na stojącego za nią Jawiera.

Gromię ją śmiechem. Fuuu… jak mogła tak w ogóle powiedzieć? On nie jest ani trochę słodki. Zdecydowanie

nie podzielam jej zdania. To zwykły konował, którego nie cierpię. Choć zdaję sobie sprawę, że pewnie wiele kobiet ze względu na jego latynoską urodę i ten typowy image niegrzecznego chłopca nie zgodziłoby się ze mną i chętnie się z nim umówiło. Ale ja… ja ewentualnie mogłabym podźgać go pogrzebaczem i patrzeć, jak z wrzaskiem przede mną ucieka.

– O proszę, ciebie to się nie spodziewałem – odzywa się nad wyraz uprzejmie.

Mila ani na moment nie spuszcza z niego wzroku. Jestem lekko zszokowana. On jej się naprawdę podoba? Boże… Mam tylko nadzieję, że temu baranowi nie przyszło do głowy zaliczać koleżanek mamy. Chociaż kto go tam wie…

– A z tym ślubem spoko pomysł. – Jawier dalej szczerzy się do mnie.

– Zaraz zwymiotuję. – Zakrywam usta w geście odruchu wymiotnego, żeby podkreślić prawdziwość moich słów.

Już wolałabym się rzucić pod pędzący pociąg, niż za niego wyjść. Zdecydowanie bolałoby mniej niż życie z takim idiotą.

– Nadia! – upomina mnie mama.

– No co? – Wzruszam ramionami. Nic nie poradzę, nie znoszę go. – Dobra, gadajcie sobie. Ja idę się rozpakować. Niedługo do was wrócę.

– Podać ci walizkę, moja piękna? – Pokazówka odstawiana przez Jawiera powoli zaczyna działać mi na nerwy.

– Dzięki, poradzę sobie – rzucam sucho i idę w stronę przedpokoju.

Odchodzę, ale zaraz przy drzwiach wyjściowych zauważam młodego, dobrze zbudowanego bruneta z wytatuowaną szyją i przedramieniem. Kiedy mnie dostrzega, od razu nieruchomieje i przygląda mi się znacznie uważniej.

– My się chyba jeszcze nie znamy – zagajam.

Jest ode mnie sporo wyższy, ma krótkie włosy, lekki zarost i właściwie wygląda nieco strasznie. Późnym wieczorem, widząc go w ciemnym zaułku, zaczęłabym uciekać.

– No tak, ale ty jesteś Nadia. – Niepewnie spogląda mi w oczy.

Boże… Iwan znowu opowiadał o mnie swoim pracownikom? Wzdycham na samą myśl. Poważnie, musi z tym skończyć, bo jeszcze trochę i jacyś obcy ludzie będą wiedzieć o mnie więcej niż ja sama.

– Tak. – Uśmiecham się. – A ty?

– Nico – odpowiada. Wyciągam do niego rękę, a on ją ściska.

– Chcesz coś do picia, Nico? – pytam, zmierzając w stronę kuchni.

– Nie, dzięki. – Podąża zaraz za mną.

Przy wyspie kuchennej nalewam sobie wody do szklanki, a on ani na moment nie spuszcza ze mnie wzroku, skrupulatnie mnie obserwując. To odrobinę zabawne.

– Więc czym takim zajmujesz się dla Iwana? – zagaduję, chcąc podtrzymać rozmowę. Chyba jest nieśmiały, choć jego wygląd mógłby temu zdecydowanie przeczyć.

– Pomagam Jawierowi.

– Wyrazy współczucia – stwierdzam dobitnie. Praca z Jawierem raczej nie może należeć do przyjemnych zadań. Jest cholernie uparty, pewny siebie i zawsze musi postawić na swoim.

– Tu jesteś, żono. – Natychmiast pochmurnieję, gdy tylko ten typ wchodzi do kuchni.

Kręcę głową zirytowana, bo jeszcze nie odpuścił tematu z salonu.

– Nawet mnie tak nie nazywaj. – Piorunuję go wzrokiem, ale tylko zaczyna się jeszcze bardziej szczerzyć. – Serio, jeszcze trochę i puszczę pawia – zaznaczam nad wyraz poważnie.

– A ty co tu robisz? Nie miałeś wynosić sprzętu? – mówi Jawier ostro do stojącego obok mnie Nica.

– Dotrzymuje mi towarzystwa, coś ci się nie podoba? – staję w obronie młodego.

Ten baran nic nie odpowiada, tylko przenosi na mnie wkurzone spojrzenie. Olewam to i wracam wzrokiem do Nica.

– Ile masz lat? – zadaję to nurtujące mnie pytanie, bo dałabym mu góra dwudziestkę. Jest młodziutki i jak dla mnie nie powinien już od tak młodych lat przebywać z tym durniem, bo go jeszcze zdeprawuje.

– Dwadzieścia dziewięć – wcina się Jawier.

Zirytowana marszczę brwi. Mam już go naprawdę dość.

– Nie ty, idioto. – Moja odpowiedź zmywa uśmiech z jego twarzy.

– Dwadzieścia jeden – odpowiada Nico, a gdy zauważam, że Jawier opuszcza kuchnię, oddycham z ulgą. – Nie lubisz go? – dopytuje.

– To mało powiedziane. Ja go nie znoszę.

– Ja też – mówi szeptem Nico, a ja nie mogę ukryć uśmiechu.

– Od jak dawna pracujesz dla Iwana? – Opieram się o meble kuchenne, by mieć lepszy wgląd na Nica, i uśmiecham się do niego przyjaźnie.

– Coś ponad miesiąc. Zacząłbym wcześniej, ale musiałem przejść specjalne szkolenie, żeby udowodnić swój potencjał.

– Woow. – Jestem w lekkim szoku z powodu jego wyznania.

Wiem, że Iwan nie przyjmuje byle kogo do Resco, ale żeby podczas szkoleń sprawdzać czyjeś predyspozycje zawodowe? Nieźle.

– Więc powinieneś być dumny, przeszedłeś jego test, a to wcale nie jest takie proste – gratuluję mu.

– Dzięki. Nie wiem, jak szef nakłonił tych ludzi, żeby ze mną trenowali, ale to, co oni potrafili, przeszło wszelkie pojęcie. Zostałem obity z każdej możliwej strony, dzień w dzień katowali mnie na ringu, jednak jaka satysfakcja usłyszeć, że w pełni nadajesz się do roboty.

Teraz to jestem w prawdziwym szoku. Więc on nie pracuje w firmie, tylko robi za kolejnego ochroniarza Iwana? Boże… Ojczym chyba trochę przegina. Na co mu kolejny ochroniarz? Spoko, rozumiem, że Resco generuje naprawdę spore przychody i jako ostrożny magnat finansowy może się nieco martwić, ale boję się, że jeszcze trochę i wpadnie na pomysł, żeby jednego z ochroniarzy wysyłać ze mną do Berlina, a mama będzie wychodzić jedynie pod eskortą jego ludzi.

– Tak, Nadia, już idę. – Docierający do kuchni głos Iwana sprawia, że uciekam od nawiedzających mnie rozważań. Znowu odstawia ten numer, udając, że ktoś go woła, by uwolnić się od pani Cullin.

– Tak szybko dała ci w kość? – pytam rozbawiona, gdy tylko wchodzi do kuchni.

– Nawet nie pytaj. Czy do niej nie dociera, że ja nie chcę słuchać o jej podbojach i tłumaczyć, co źle robiła w łóżku, że facet jej nie chce?

– Fuu… – komentuję zgorszona.

Nico pośpiesznie żegna się ze mną skinieniem głowy i wychodzi z kuchni, zostawiając mnie samą z Iwanem.

– Żebyś wiedziała. Obrzydlistwo – konstatuje mój ojczym.

Potrząsa głową, jakby próbował wyzbyć się tych wszystkich obrazów. Kiedy ponownie wraca do mnie wzrokiem, jego ciepłe, ojcowskie spojrzenie jeszcze dobitniej uświadamia mi, że dobrze zrobiłam, przyjeżdżając do domu.

– Widzę, że nosisz bransoletkę. Bardzo się cieszę – zauważa, patrząc wymownie na mój lewy nadgarstek.

Dziękuję sobie w duchu, że pamiętałam, by ją rano założyć.

– Tak, i o dziwo jeszcze mam dwie ręce – mówię, co spotyka się z jego śmiechem.

– A może ty pojedziesz ze mną jutro do filii Resco, skoro twoja mama ma już inne plany? – Iwan wpatruje się we mnie wyczekująco.

Nawet nie musi pytać, pewnie, że pojadę. Uwielbiam ten oddział jego firmy. Chociaż tam nie patrzą na mnie jak na jakąś niedouczoną lalkę, która może z nimi pracować tylko dlatego, że ojczym jest właścicielem.

– Jasne! – wypalam natychmiast. – Mam nadzieję, ze pani Sternal nadal robi te pyszne muffiny. – Już na samą myśl o tych przepysznych wypiekach, którymi się zajadałam, gdy byłam młodsza, cieknie mi ślinka.

– Są jeszcze lepsze niż kiedyś.

– W takim razie zamawiam całe pudełko – trajkoczę entuzjastycznie.

– Załatwione. A później może strzelnica? – Iwan wpatruje się we mnie sugestywnie.

Nie mogę ukryć radości. Gdy miałam osiemnastkę, błagałam go, żeby mnie tam zabrał i nauczył strzelać. Mama nigdy nie była tym zachwycona, ale po licznych prośbach udało mi się postawić na swoim. Razem z Iwanem świetnie bawiliśmy się na strzelnicy i chyba to w końcu

sprawiło, że zaczęłam go postrzegać jako prawdziwego tatę.

– Oczywiście! Przegrany stawia obiad – rzucam mu wyzwanie, tak jak on rzucał je mnie, gdy byłam młodsza.

Może nie jestem w tym tak świetna jak Iwan, ale tym razem mam zamiar pokazać klasę i nie dać ojczymowi tak łatwo zwyciężyć.

– Młoda damo, właśnie przegrałaś obiad. – Uśmiecha się triumfalnie. – A tak na marginesie, zaraz po twoim wyjeździe w końcu dostałem pozwolenie na broń. Tylko nie mów mamie, bo będę sypiał w garażu – szepcze zachwycony, a ja dosłownie rozdziawiam usta.

– O kurczę… Nieźle… – Sama się szczerzę i chyba mu zazdroszczę.

– Nadia, gdzie ty się podziewasz?! – dobiega do mnie krzyk Dagi. – Omijają cię najlepsze historie Eleny!

– Boże… – Zaczynam się śmiać na samą myśl o historiach opowiadanych przez panią Cullin. – Już idę! – odkrzykuję.

– A co z tą twoja pracą? Coś o niej opowiesz? – Zauważywszy nad wyraz zainteresowaną minę Iwana, postanawiam ugasić jego ciekawość.

– Już nie ma o czym mówić – tłumaczę nieśmiało. Nie wiem dlaczego, ale na niego nie patrzę. Jedynie skubię winogrono.

Niechętnie to przyznaję, ale czas mojej pracy w rezydencji dobiegł końca. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła tam wrócić i spotykać każdego dnia Dominica, a już

tym bardziej widzieć w jego objęciach jakąś inną kobietę. Już na samą myśl coś kłuje mnie w serce, a oddech więźnie mi w gardle.

– Mówiłam, że lepiej nie zapeszać. – Podnoszę wzrok do Iwana i lekko się uśmiecham. Chcę jak najszybciej skończyć ten temat. Już nie ma o czym rozprawiać.

Ojczym posyła mi pytające spojrzenie, ale w odpowiedzi jedynie wzruszam ramionami i idę dołączyć do wesołej grupki w salonie.

Rozdział 7

Dominic

– Mówiłem, że to świetny pomysł. Wyluzujesz, nabierzesz dystansu, sprawa przycichnie, a później znów ją odzyskasz. Oczywiście, jeżeli nadal jeszcze będziesz tego chciał.

Coraz bardziej poirytowany zerkam na Erica. Ma rację, sprawa musi przycichnąć. Tylko dlatego kolejny dzień z rzędu robię jej to, a chyba bardziej robię to dla niej. Trzeci dzień bez niej. To dosłowne katusze. Udaję, chyba całkiem nieźle mi idzie, skoro siedząc w klubie z tymi wszystkimi panienkami, popijając kolejne drinki i odpowiadając na ich wyzywające spojrzenia i półsłówka, znów wszyscy mają mnie za tę samą osobę, którą byłem jeszcze kilka tygodni temu.

– Co ty na długonogą Lizę? – Eric nie daje za wygraną.

– Ja pasuję. Bierz ją, jeżeli chcesz.

– Spoko… czaję. Starszyzna otrzymała już informację, że Nadia była jedynie twoją kolejną zabaweczką, ale weź się w garść, człowieku. Zabaw się. Co ci szkodzi? Może ta nowa z rury? Jest niezła i nawet przypomina Nadię.

W jednej chwili coś we mnie pęka. Zagotowuję się na sam ten idiotyczny komentarz. Gdyby nie był moim przyjacielem, właśnie dostałby w zęby za podsuwanie takich debilnych pomysłów. To nie jest Nadia i nigdy nie będzie.

Przy naszym stoliku kolejna dziwka zaczyna tańczyć. Eric oczywiście świetnie się bawi, ale ja nie podzielam jego nastroju. Zrobiłem, co musiałem, ale pod żadnym pozorem to nie może do niej dotrzeć. Jeżeli kiedykolwiek się o tym dowie, moja przeszłość będzie niczym w porównaniu do tego. Powiedziała jasno: pierwsza i najważniejsza zasada związku – nie zdradzać drugiej osoby.

Kurwa.

Od rana piję, już nawet nie wiem, którego drinka z kolei. Nie chcę być trzeźwy, tak jest lepiej. Te dni mijają zbyt wolno. Chciałbym wiedzieć, co się z nią dzieje, jak się ma, co robi, czy myśli o mnie. Podczas rozmowy telefonicznej Kamil zapewniał, że po moim cholernym nocnym występie całkiem dobrze się trzyma, a ojciec twierdził, że wyjechała na kilka dni do rodziców. Cóż, to chyba dobrze. Zwołałem Szczyt. W niedzielę będzie po sprawie, odpuszczę kolejne spory ze Starszyzną, pójdę na ugodę i zagwarantuję bezpieczeństwo jego kobiety w zamian za bezpieczeństwo mojej. Następnie ją odzyskam.

– Przepuść mnie, do cholery!

Z otępienia wyrywa mnie odgłos szamotaniny i kolejne wyzwiska padające w stronę ochroniarza. Zerkam na Erica. On sam jest zaciekawiony rozgrywającą się akcją, gdy do

nocnego klubu wpada Aśka. Wzdycham ciężko. Domyślam się, po co przyszła. Dotąd nie miała okazji mnie zastać, więc nadeszła pora, by mi wygarnąć. Nawet się nie ruszam, gdy zaraz za nią wkracza Kamil i stara się ją odciągnąć. Ta furiatka wyrywa się i zmierza wprost do mojego stolika. Wszyscy się gapią, ale mam to już gdzieś. Niech robi, co musi.

– To może być niezłe – nabija się Eric.

Aśka zmierza do nas z wymalowaną chęcią mordu w oczach. Wiedziałem, że wskoczyłaby za Nadią w ogień i się nie pomyliłem.

– Daj jej zrobić scenę, niech to się rozejdzie. Leo i Ben jako członkowie Starszyzny będą musieli poinformować o zajściu.

Już nawet nic nie odpowiadam na docinki Erica, tylko czekam.

– Ty pieprzony skurwielu! – Moja kuzynka przystaje przed naszym stolikiem i od początku jedzie na ostro.

Nagle w klubie robi się nad wyraz cicho. Każdy zapewne czeka na moją reakcję.

– Jak mogłeś?! Pomagałam ci, trzymałam twoją stronę, wstawiałam się za tobą, a ty udawałeś, że ci na niej zależy, tylko po to, żeby ją zaliczyć?! Wiedziałeś, co przeszła, wiedziałeś, ale nie zrobiło ci to większej różnicy i zabawiłeś się jej kosztem. Jesteś zwykłym szmaciarzem!

– To wszystko? Skończyłaś? – Nachylam się nad stolikiem w jej stronę.

Z każdą obelgą wkurwiam się jeszcze bardziej, ale staram się tego nie okazać. Może mieć mnie za najgorszego, ale nie rozumiem, z czego robi taki dym, przecież Nadii nic nie jest. Jest twarda, pokazała to nawet przy mnie, gdy bez najmniejszego wzruszenia nie odpowiedziała na prowokacje Oliwii, tylko przeszła dumnie, jakby nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

– Aśka, daj spokój, chodź. Nie rób scen – wtrąca Kamil, ale ona nie zwraca na niego uwagi.

– Nie, niech mówi. Chętnie posłucham, jeżeli ma coś jeszcze do powiedzenia – przerywam im, na co twarz mojej kuzynki przybiera wyraz czystej nienawiści. Gdyby mogła, pewnie by mnie zajebała.

– Jesteś skończonym fiutem! – drze się jeszcze głośniej. Wariatka. – Co, pewnie jesteś usatysfakcjonowany tym, co jej zrobiłeś? Duma cię rozpiera. Ale zapamiętaj jedno, ona jest silna. Przetrwała Vincenta, więc z tobą również da sobie radę. – Nagle zaczyna się śmiać.

Odwaliło jej już całkiem? Nie wiem, co ją tak bawi.

– A ja z największą przyjemnością postaram się, żebyś jeszcze na weselu zobaczył ją w towarzystwie wielu interesujących mężczyzn. Ciekawe, czy cię to nie obejdzie, kiedy w ramionach innego będzie w końcu szczęśliwa. Z kimś, kto na nią zasługuje, z kimś, kto da jej to, na co naprawdę zasługuje. Tak jej to powiedziałeś, nie?

Jej kpina i ta ciosana pewność siebie są dla mnie jak wstrzyknięta dawka adrenaliny. Raptem zagotowuję się do granic możliwości. Staram się tego nie okazać, ale trudno

mi nad sobą panować. Ten gniew znów pobudza mnie od środka. Mówi to tak, jakby była pewna swoich słów. Chce, żebym oglądał Nadię w ramionach innego? Po moim trupie. Nie pozwolę na to. Jest moja i nikt jej nie tknie.

– Chodź, Dominic, nie ma sensu z nią dyskutować. To wariatka. – Niepewnie zerkam na blond Weronikę. – Nie każ mi dwa razy prosić. Mam dla ciebie małą niespodziankę i mogę się założyć, że nawet Nadia nie była w stanie ci tego zapewnić. – Łapie mnie za rękę i z uśmiechem pociąga za sobą.

Jestem w szoku, ale nim się obejrzę, dziewczyna zostaje odepchnięta, a gdy ląduje na sofie, Aśka nawala ją, gdzie tylko się da.

– Wypowiedz jeszcze raz imię mojej przyjaciółki, a cię zatłukę! – Aśka ciągnie ją za włosy, a ta drze się wniebogłosy.

Nieźle. Nawet trochę mnie to bawi. Sytuacja przeszła moje najśmielsze oczekiwania, nie sądziłem, że moja popaprana kuzynka byłaby w stanie posunąć się aż tak daleko.

W końcu Kamil ją odciąga, ale ona nie jest ani trochę spokojniejsza.

– Będziesz smażył się, kurwa, w piekle! – wydziera się do mnie.

W odpowiedzi wybucham śmiechem. Ma rację. Dla mnie już od małego jest tam zarezerwowane miejsce, nie musi mi tego mówić, wiem o tym doskonale.

– Jeszcze jedno. – Już spokojniej staje, wyrywa ramię Kamilowi, a potem wyjmuje coś z kieszeni i ciska tym we mnie.

Obrywam w tors, a coś twardego z łoskotem ląduje na posadzce pod stolikiem.

– Kazała ci to oddać – warczy wściekle, po czym odwraca się na pięcie i ciągnąc za sobą Kamila, wychodzi.

Schylam się, podnoszę to, czym we mnie rzuciła, i kamienieję.

Klucze?! Cholera… Naprawdę mi je oddała? Nie sądziłem, że zostanie w domu, ale liczyłem na to, że gdy tylko wróci od rodziców, będzie to pretekst do naszej rozmowy, żebym mógł wszystko naprawić i w końcu stworzyć z nią prawdziwy związek. Wpatruję się w pęk kluczy i ciężko łapię oddech. Nie… Nie tak miało być!

Dopijając ostatni łyk whisky, wstaję. Muszę stąd wyjść, a co ważniejsze, muszę się dowiedzieć, co z Nadią.

– Gdzie idziesz? Najlepsze dopiero przed nami.

Jedynie odwracam się do Erica, który obłapia już kolejną panienkę z rzędu.

– Mam do pogadania z moją popierdoloną kuzynką – mówię, choć nie jest to osoba, z którą mam zamiar pogadać.

Przeciskam się do wyjścia, ale nie umyka mi, że Leo wlepia we mnie wzrok. Domyślam się, że Starszyzna dostanie cynk o tym zajściu, ale on patrzy na mnie w inny sposób, jakby był zawiedziony. Często trzymał moją stronę jako mediator w waśniach z konsorcjum, ale tym razem

wygląda na to, że nawet on jest rozczarowany moim postępowaniem.

Wypadam z klubu, a gdy wchodzę do swojego gabinetu, nie muszę nawet dzwonić do Kamila, bo zaraz zjawia się w moim biurze.

– Powiesz mi, o co, do chuja, w tym wszystkim chodzi? Naprawdę tak szybko się nią znudziłeś? – Kamil przyszpila mnie wzrokiem.

Jest na mnie wściekły i chyba go nawet za to nie winię.

– Daj mi swój telefon.

– Co takiego?

– Słyszałeś. Pożycz mi na moment swój telefon – powtarzam coraz bardziej poirytowany.

– Ciebie chyba pojebało. Na co ci mój telefon? – Wwierca we mnie pytające spojrzenie, ale nic nie odpowiadam. – Będziesz do niej dzwonił?! Popierdoliło cię? Daj jej spokój, już i tak wystarczająco ją skrzywdziłeś. Mało ci?

– Dasz mi go? – Wyciągam w jego stronę rękę, by oddał mi aparat i zrozumiał, że to wcale nie była prośba.

Przez pewien czas lustruje dokładnie moją twarz. Dopiero po chwili wyraźnie wkurwiony, kręcąc głową, wyjmuje z kieszeni telefon.

– Masz. – Stuka coś i mi go podaje.

Szybko dostrzegam, że wybrał nawet jej numer. Skinieniem głowy daję mu znać, żeby wyszedł, na co z kolejnymi przekleństwami pod nosem zostawia mnie samego i wychodzi.

Wiem, jest późno. Może nie powinienem jej budzić, ale muszę usłyszeć jej głos. Muszę wiedzieć, że wszystko z nią dobrze, że się trzyma. Kurwa, dałem ciała, mogłem odpuścić sobie wiele z tych rzeczy, które jej powiedziałem, ale musiała uwierzyć, że to koniec, musiała przestać drążyć, zadawać pytania i jak najszybciej zniknąć.

Przykładam telefon do ucha i nieśpiesznie zaczynam dzwonić. Jeden sygnał, drugi, trzeci… Cholera, może nie odbierze.

– Cześć, Kamil. – Usłyszawszy w końcu jej głos, oddycham z ulgą. – Tylko nie mów, że dzwonisz składać reklamację na Aśkę. Już za późno, nie przyjmuję żadnych zażaleń i narzekań. – Uśmiecha się. To dobrze. – Halo… Kamil…

Szlag. Co mam jej powiedzieć? To, jak za nią tęsknię, to, jak cholernie mi na niej zależy, żeby wytrzymała jeszcze kilka dni, a później poskładamy wszystko na nowo? Zamiast tego wzdycham ciężko.

– Nadia… – W końcu udaje mi się choć wydusić jej imię.

Przez długą chwilę nic nie odpowiada, słyszę jedynie jej szybszy, urywany oddech w słuchawce. Pocieram skronie. Cholera, myśl, co powiedzieć.

– Dominic? – Serce mi krwawi, kiedy słyszę jej zgaszony głos wypowiadający moje imię z takim trudem.

Dopiero po chwili to sobie uświadamiam. Ona płacze. O Boże…

– Mała, posłuchaj… – mówię pośpiesznie, ale nawet nie daje mi dokończyć, bo się rozłącza.

Kurwa!

Odrywam telefon od ucha i ściskając go w dłoni, opieram się ramionami o parapet.

Chciałem jej chociaż powiedzieć, żeby wytrzymała jeszcze trochę. Szlag… ona naprawdę cierpi… Ale ze mnie kretyn.

Słyszę, że Kamil ponownie wchodzi do mojego biura, ale nawet się do niego nie odwracam. Muszę ją odzyskać. Bez niej nie mam nic.

– Zadowolony? To chciałeś usłyszeć? – najeżdża na mnie już od wejścia.

– Daj spokój.

– Niech zgadnę. Płakała, co?

– Gdy dzwoniłem, powiedziałeś, że dobrze się trzyma! – naskakuję na niego. Był u niej i kłamał?

– Człowieku, bo tak było. Do czasu, aż zadzwoniłeś, szło jej naprawdę nieźle. Skąd mogłem wiedzieć, że tylko udaje?! Nie było z tobą kontaktu, w jaki sposób miałem ci przekazać, że jak tylko zacząć twój temat, płacze?

Spoglądam na niego niepewnie.

– Chcę wiedzieć wszystko. Co z nią? Co tam się działo, kiedy u niej byliście? – wypytuję.

– A co cię to, kurwa, teraz nagle obchodzi? Stary, powiedziałeś, że ma zniknąć z twojego życia, i to zrobiła. Tego przecież chciałeś.

– To nie tak.

– Ja pieprzę. – Kamil zaczyna się ironicznie śmiać. – Ale z ciebie kretyn. Po raz pierwszy zależało ci na kimś i po

prostu wolałeś to spieprzyć niż pozwolić sobie coś do niej poczuć.

– Spieprzyłem to, ale nie z tych powodów, co myślisz.

– Co?

– Kazałem jej odejść, powiedziałem to wszystko, bo tylko dzięki temu mogła być bezpieczna. Musiała zniknąć, i to szybko.

– Słucham? O czym ty pierdolisz?!

Chyba nadszedł czas, żeby w końcu powiedzieć mu o całym planie. Tylko on będzie w stanie pomóc mi ją odzyskać. Na Aśkę raczej nie będę mógł już liczyć. Tym razem wolałaby mnie zadźgać niż pozwolić, bym ponownie zbliżył się do Nadii.

– Starszyzna dostała cynk, że pojawiła się osoba, dzięki której siłą wpłyną na zmianę mojej decyzji. Zgadnij, poprzez kogo chcieli na mnie wpłynąć.

– Szlag. Nadia…

– Dokładnie. Tylko dzięki Ericowi i jego chłopakom wiedziałem o zaplanowanych działaniach. Byli na spotkaniu w Dortmundzie, gdzie Carl podobno podsłuchał rozmowy członków Starszyzny na ten temat – wyjaśniam pokrótce. – Owszem, odepchnąłem ją i kurwa, wiem, powiedziałem za dużo, ale musiała zniknąć już następnego dnia. Musieli widzieć, że cierpi, i że ja jestem po prostu… sobą.

– Stary, coś ty najlepszego zrobił?

– To, co musiałem.

– To, co musiałeś? Czyli?

Wpatruje się we mnie, ale nawet nic nie odpowiadam. Dosłownie wybałusza na mnie gały. Chyba dotarło do niego, co takiego zrobiłem.

– Nie… Nie wierzę. Ona raz ci wybaczyła, ale drugi raz… – Kręci głową wyraźnie podminowany. – Szczerze wątpię, że tym razem tak po prostu ją odzyskasz.

– Odzyskam – wcinam mu się w pół zdania. – Zwołałem zgromadzenie na niedzielę. Szczyt konsorcjum składa się obecnie z trzech osób, nic już z tym nie zrobię. Chociaż mam pole manewru przy kolejnych decyzjach. Nikt nie jest teraz rangą nade mną, więc ugoda powinna pójść po mojej myśli. Fifty-fifty, jeżeli Starszyzna nie przystanie na moje ustalenia, użyję innej karty atutowej.

– Karty atutowej?

– Młody spod lizbońskiej jurysdykcji chce odwetu za ojca. Podobno znalazł kobietę tego kretyna, ale nie jestem jeszcze co do tego przekonany. Nie wydam zgody na żadne działania, dopóki się nie upewnię, że kobieta ma faktycznie z nim coś wspólnego.

Będę musiał opowiedzieć Nadii, czym się zajmuję, dlatego nie mogę już podejmować pochopnych decyzji. Nie mogę być tym, kim byłem, zanim ją poznałem. Tamtego człowieka nigdy by nie pokochała.

– Chcesz użyć jakiejś kobiety jako karty przetargowej i mu grozić? Już całkiem upadłeś na łeb?! To skończy się ponowną wojną.

– Muszę zapewnić Nadii bezpieczeństwo. Pójdę na układ, gwarantując nietykalność jego kobiecie, jeżeli on

uczyni to wobec mojej.

Kamil zaczyna się śmiać, po czym zerka na mnie drwiąco.

– Ty naprawdę się łudzisz, że ona ci wybaczy? Co to za durnowaty pomysł, by się przespać z innymi? Kto ci go podsunął? Eric? – Znów zaczyna się śmiać. – Boże… ale z ciebie idiota. Ona ci tego nigdy nie wybaczy. Trzeba było już lepiej wyznać jej całą prawdę i zamknąć ją w domu na kilka dni, gdy ustalałbyś warunki ugody. Wtedy chociaż mógłbyś liczyć na chwilę rozmowy.

– Po pierwsze z żadną, kurwa, nie spałem. Jedynie pozwoliłem, żeby na oczach członków Starszyzny kilka panienek się do mnie śliniło i mnie obmacywało. Po drugie Nadia mi wybaczy, bo nigdy się nie dowie, że coś takiego się działo, a ty pomożesz mi ją odzyskać.

– Słucham?! Ja mam ci w tym pomóc? Ty chyba sobie ze mnie żartujesz.

Patrzę na niego stanowczo. Nie, nie żartuję, właśnie tego od niego oczekuję. Wiem, że ją lubi, a ona jego, więc to dobra opcja. Już mam mu to powiedzieć, kiedy do mojego biura bez pukania wpada Oliwia, szczerząc się jak ostatnia kretynka. Trzymając coś pod pachą, podbiega i zaczyna mnie obejmować.

Popierdoliło ją już całkiem? Czegoś się nawąchała?

– Dziękuję, dziękuję! Są takie piękne.

Za co ona mi, kurwa, dziękuje? Patrzę niemo na Kamila, ale on tylko wlepia we mnie drwiące spojrzenie, stojąc z rękami włożonymi do kieszeni.

– Weź się ogarnij. Co ty pieprzysz? – wybucham i odsuwam od siebie Oliwię, gdy zaczyna mnie całować po twarzy.

– No… Aśka mówiła, że to dla mnie od ciebie. Podarowałeś mi je. – Uśmiecha się, otwierając czarne pudełko, a moim oczom ukazują się buty, te, które podarowałem Nadii.

Kurwa!

– Skąd to masz, do cholery?! – Naprawdę Nadia je oddała? Przecież twierdziła, że gdybym nawet ją zostawił, te buty zabiera ze sobą.

– Od Aśki.

Nie no, kurwa, to jakieś żarty.

– To nie jest twoje, a już tym bardziej nie jest dla ciebie! – Zabieram jej pudełko i odkładam na biurko. – Jeszcze raz wejdź do mojego biura bez pukania, a wylecisz stąd na zbity pysk. Zrozumiano?! – Mam gdzieś, że wyładowuję na tej zdzirze cały gniew.

Kiwa tylko głową i zaraz wychodzi, zatrzaskując za sobą drzwi gabinetu.

Szlag. Czysta furia pobudza całe moje ciało. Znów tracę kontrolę. Muszę się uspokoić. Wyładowuję się na ścianie. Kurwa, kurwa, kurwa. Walę w nią raz za razem, aż moje kostki zostawiają na białej farbie czerwone ślady. Mam to gdzieś, że Kamil jest tego świadkiem. Muszę po prostu rozładować to na czymś, nim będzie za późno.

– To by było chyba tyle w kwestii wybaczania ci – drwi ze mnie.

– Dostała je przy tobie? – pytam. Muszę wiedzieć, co tam się stało. Nie patrzę na niego, bo staram się uspokoić oddech.

– Tak. Kazała ci je zwrócić, a następnie zaproponowała, żeby oddać je Oliwii, stwierdzając, że ta z pewnością się ucieszy. Cóż, miała rację.

– Kurwa! – Znów uderzam pięścią w ścianę.

– Powiedziała dobitnie, że nic od ciebie nie chce. Dominic, skrzywdziłeś ją, i obawiam się, że był to ostatni raz, kiedy ci na to pozwoliła. Jesteś mi jak brat, więc tak, postaram się pomóc, ale nie wiem, czy to coś da. Myślę, że tym razem straciłeś ją. Na zawsze.

– Chcę zostać sam – mówię, nadal stojąc odwrócony w stronę ściany.

Kamil nic nie odpowiada, tylko poklepuje mnie po ramieniu, a potem wychodzi.

Cholera, naprawdę nie mogę jej stracić. Nie mogę. Jest dla mnie wszystkim. Potrzebuję jej.

Czuję, że znów popadam w bezduszny amok, ale tym razem się nie wzbraniam. Chcę tego. Jeżeli jej nie odzyskam, znów będę tą osobą, którą byłem osiem lat temu. Wyzbędę się kontroli, będę tym potworem, za którego wszyscy mieli mnie od małego, i ponownie zaznajomię ich z tą osobą.

Rozdział 8

– Mamo… – skamlę, gdy w piątkowy ranek zostaję zaciągnięta na dzień spa.

Chciałam się wyspać chociaż w ostatni dzień pobytu w Monachium, ale Laila Cruz ponownie znalazła dla nas zajęcie.

– Iwan, proszę, zrób coś – rzucam błagalnie, gdy mama ciągnie mnie w stronę samochodu.

Nic nie mówi, tylko zaczyna się śmiać.

Już od dwóch dni nie mam spokoju. Non stop zakupy, fitness, kosmetyczka, jakieś wspólne wyjścia do restauracji bądź wycieczki. Nawet na pięć minut mama nie zostawia mnie samej, odkąd rozbeczałam się po środowym telefonie od Dominica, gdy razem z nią i Dagą siedziałyśmy na wieczornych pogaduchach. Na moje nieszczęście akurat wtedy musiał zadzwonić, jeszcze z Kamila telefonu. Świetnie. Oczywiście, pewna, że to Kamil, wyszłam porozmawiać do sypialni, ale gdy tylko w słuchawce usłyszałam głos Dominica, no cóż… Nie byłam w stanie zapanować nad sobą. Nie wiem, co chciał mi powiedzieć, i szczerze mówiąc, nawet nie chcę wiedzieć. Kazał mi zniknąć, zapomnieć o nim, więc po co znów mi to robi?

Po tym incydencie nie dałam już rady ukryć przed mamą i Dagą, że mam złamane serce. Słysząc mój płacz, obie przyleciały do mojego pokoju. Zaczęły naciskać na powód mojej rozsypki, więc chcąc nie chcąc, musiałam nieco opowiedzieć o Dominicu i powodzie mojego nagłego przyjazdu, zastrzegając, żeby mama ani słowem nie wspominała o tym Iwanowi. W największym skrócie, jak tylko to było możliwe, opowiedziałam, że poznałam go przez Aśkę, było super, a później… no niestety nastąpił koniec. Wolałam jednak opuścić wątek jego licznych podbojów i mojego żenującego wyznania miłości, żeby mama nie musiała zamartwiać się jeszcze bardziej. Obie z Dagą odpuściły temat, ale już od następnego dnia każdą chwilę spędzałam w czyimś towarzystwie.

– Koniec marudzenia, młoda damo. Wsiadaj natychmiast. – Stanowczy ton mojej mamy uświadamia mi, że z ucieczki nici. – Iwan ci w niczym nie pomoże. Wie, czym to grozi. – Mama kokieteryjnie uśmiecha się do niego, a potem namiętnie całuje go w usta.

– Mamo, ja tu jestem! – dąsam się zniesmaczona.

– Twoja matka jest niemożliwa. Nawet nie wiesz, co ona ze mną wyprawia.

– I nie chcę wiedzieć. – Wsiadam do samochodu, by nie musieć się przyglądać ich ekscesom.

Przewracam oczami, gdy widzę we wstecznym lusterku, że nadal się całują. Mogliby sobie trochę odpuścić. Nie muszę tego oglądać. Do jutra wytrzymają, a później, kiedy już wyjadę i nie będę tego oglądać, nawet niech rozsadzą

cały dom swoją namiętnością. Dogryzam im w duchu, ale zaraz nachodzi mnie inna myśl. Co jest ze mną nie tak? Powinnam się cieszyć, że mama jest szczęśliwa z Iwanem. Zasługuje na to jak nikt inny.

Mama podchodzi do auta, otwiera drzwi od strony kierowcy i wsiada. Zerkam na nią, a na jej twarzy szybko dostrzegam malujące się ukojenie. Kocha go, i to jeszcze jak.

– Cieszę się, widząc cię taką szczęśliwą – wyznaję.

– Ty też będziesz, skarbie. – Dotyka mojego policzka, na co staram się chociaż lekko uśmiechnąć.

– Już jestem – zapewniam.

Mama wwierca we mnie nieprzeniknione spojrzenie. Chodzi jej o Dominica, ale to temat zamknięty.

– Tym się nie przejmuj – odnoszę się do przedwczorajszego wybuchu emocji. – To akurat skończone. Było miło i tyle. – Wzruszam ramionami, by choć udawać, że to nic takiego i że dam sobie z tym wszystkim radę.

Tyle że nie wiem, kogo tak naprawdę próbuję w tym utwierdzić. Moje serce wie najlepiej, że to, co mówią moje usta, jest kompletną bzdurą.

– Na pewno? – Smutek w oczach mamy sprawia, że czuję ukłucie w piersi.

– Tak, nie masz się czym martwić. – Uśmiecham się sztucznie. – To co dla mnie zaplanowałaś? Tylko błagam, żadnych kąpieli błotnych – zmieniam temat, nie chcąc już rozmawiać o Dominicu Alexandrowie.

Na twarz mamy w jednej chwili wpływa szeroki uśmiech.

– Obiecuję. Ale zrobimy cię na bóstwo, niech zobaczy, co stracił.

Słysząc to dosadne zapewnienie, przewracam oczami. Jakby w ogóle miało go to obejść. Wzdycham, nawet tego nie komentując. Nie chcę już nawet o nim myśleć. Muszę wybić go sobie z głowy i zacząć żyć dalej. Bez niego.

*

Po kilku godzinach spędzonych z mamą w spa mam już stanowczo dosyć. Umieram z głodu, a maseczka na mojej twarzy nie pozwala nawet poruszyć ustami, by wziąć z torebki gumę do żucia i choć nią odrobinę się zapchać. Upływa kolejne dwadzieścia minut, kosmetyczka w końcu pozbywa się mazi z mojej twarzy, a ja oddycham z ulgą i dosłownie biegnę po opakowanie mentosów. Kiedy je znajduję, z istną rozkoszą wrzucam jednego za drugim do ust.

Podczas walki manikiurzystki i fryzjera już nawet nic nie mówię, jedynie śledzę ich każdy ruch, mając nadzieję, że dzięki temu zaczną to robić sprawniej i szybciej. Niecierpliwie przewracam oczami, gdy fryzjerka pasemko po pasemku prostuje moje i tak proste włosy. Chociaż kobieta od makijażu się spisała, bo to, w jaki sposób podkreśliła moje nowo zrobione, obłędnie długie rzęsy brązowym smokey eyes o matowym wykończeniu, jest zachwycające.

Wreszcie po sześciu nad wyraz długich godzinach razem z mamą opuszczamy salon. Wyglądam ładnie, nawet bardzo, ale w tym momencie nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, bo umieram z głodu. Co mi po wyglądzie, jeżeli zaraz tutaj padnę i nawet nie będę miała siły podczołgać się do pierwszej lepszej budki z jedzeniem. Na moje szczęście mama w końcu zawozi nas do niewielkiej restauracji w pobliżu. Prawie zdzieram fleki w obcasach szpilek, kiedy szybkim krokiem wpadam do wnętrza. Od razu zauważam Iwana i ruszam w stronę stolika, przy którym siedzi. Ojczym wstaje, odsuwa jedno krzesełko, na które szybko opadam, po czym całuje moją mamę w policzek i dla niej również odsuwa krzesełko.

– Ale wy wyglądacie. – Obrzuca nas olśnionym spojrzeniem.

– Dobrze, że nas tutaj zabrałeś. Mama chciała mnie zagłodzić – skarżę się, a gdy kelner przynosi karty, przyjmuję jedną z największą radością.

– A tam, zaraz zagłodzić. Przecież podczas zabiegów i tak byś nie mogła nic jeść – wcina się mama.

– Nawet nie chcesz wiedzieć, do czego mnie zmusiła – biadolę, a Iwan zaczyna skrupulatnie przyglądać się mojej twarzy.

– Widzę nowy odcień blondu. – Dotyka moich pukli w odcieniu szarego blondu.

Nie ukrywam, ten kolor zdecydowanie przypadł mi do gustu.

– Rzęsy. – Wskazuje na moje nowe obłędne spojrzenie. – Makijaż też? – pyta, na co z rozbawieniem kiwam głową. – A, i paznokcie.

– Wow, nieźle – komentuję jego spostrzegawczość.

– Przy twojej mamie muszę zauważać takie detale. W innym przypadku mamy ciche dni, gdy zrobi nowe paznokcie albo fryzurę, a ja tego nie zauważę. – Iwan puszcza mi oczko, a mama oczywiście piorunuje go wzrokiem.

Śmieję się, bo aż za dobrze znam zajadłość mojej mamy.

Kelner w końcu przyjmuje od nas zamówienie. Aż przebieram nogami w oczekiwaniu na swoją porcję. Nic nie poradzę, moje kiszki domagają się paliwa, bym mogła chociażby kontynuować rozmowę.

– Kochanie, na pewno nie chcesz zostać jeszcze parę dni? Może do środy? – zaczyna mama, a ja na samo rozpoczęcie tego tematu pochmurnieję.

Mówiłam już z dziesięć razy, że nie, a ona dalej nie odpuszcza. Nie mogę wrócić tak późno. Muszę się zająć naglącą sprawą, jaką jest wypowiedzenie umowy z rezydencją. Nie dam rady już tam dłużej pracować, a spotykanie Dominica dzień w dzień nie pomoże mi się pozbierać. Nie jestem w stanie przekonać samej siebie, że nic do niego nie czuję, bo tak nie jest. Moje serce jest w rozsypce i muszę je pozbierać do kupy, a jedynym sposobem, jaki na to widzę, jest wymazanie go z pamięci i z mojego życia raz na zawsze.

– Nie. Muszę być wcześniej. Obiecałam Aśce, że pomogę z przygotowaniami – kłamię jak z nut, ale nie mam innego wyjścia. W innym wypadku mama nie da za wygraną.

– A co u tego fotografa? – Iwan zmienia temat, a ja dziękuję mu bezsłownie za samą próbę odciągnięcia uwagi mamy od mojego jutrzejszego wyjazdu.

– A super. Ma nowego chłopaka, Marco – opowiadam zachwycona.

Nie umyka mi, jak ojczym z lekkim obrzydzeniem zerka na mamę.

– Przestań – ganię go, śmiejąc się, ale przy jego staromodnych poglądach to i tak na nic.

– A co z sesjami? – dopytuje się mama.

Czuję, że jak jej powiem o wszystkich odrzuconych kontraktach, to tutaj padnie. Postanawiam nie zagłębiać się szczegółowo w tę sprawę.

– Miałam kilka nowych zleceń, ale je odrzuciłam – odpowiadam i od razu zauważam jej zszokowaną minę. – Dziwne sesje, serio. – Naginam trochę fakty, bo prawda jest taka, że nie miałam czasu na kolejne zlecenia ze względu na klub i oczywiście Dominica.

– Jeżeli te nagie, odsłaniające chociażby kolana, to cieszę się, że odmówiłaś – żartuje Iwan.

Zaczynam się śmiać, bo wcale nie o takie zdjęcia chodziło. Zresztą nigdy nie zgodziłabym się na nagie sesje. Tyle że dla Iwana nawet fotografie w bieliźnie na potrzeby katalogów były czymś w rodzaju pornografii, dlatego

postanawiam nie wdawać się w dyskusję i po prostu rozkoszuję się czasem spędzonym w towarzystwie mojej rodziny. To jedne z ostatnich chwil, zanim wrócę do Berlina i ponownie zacznę topić się w bagnie swoich ciągłych problemów.

Rozdział 9

Chwilę po godzinie osiemnastej, przestępując próg swojego mieszkania, już zaczynam żałować, że nie zostałam dłużej u rodziców. Każdy zakamarek przywołuje obraz Dominica. Tutaj siedział, tutaj się całowaliśmy, tu mnie przytulał… Boże… Zamykam oczy, żeby to wszystko wymazać, ale jest jeszcze gorzej. Pod powiekami widzę jego cudowny uśmiech. Jak na zawołanie odczuwam ten okropny ból w piersi, którego przez cały tydzień usilnie próbowałam się pozbyć. Chyba to prawda, że po rozstaniu niektóre rzeczy i miejsca nie są już takie same bez tej drugiej osoby.

Gdy w mojej torebce rozbrzmiewa dźwięk połączenia, rzucam się w jej stronę. Pośpiesznie wyciągam komórkę, a widząc na wyświetlaczu zdjęcie Inez, szczerze się uśmiecham.

– No proszę, kto mnie zaszczycił swoim telefonem – rzucam do słuchawki.

– Cześć, była współlokatorko. – Słysząc jej radosny głos, momentalnie się rozpogadzam. – Błagam, powiedz, że jesteś w Berlinie i że masz dzisiaj czas.

– Jestem w Berlinie i mam dzisiaj czas – potwierdzam, uśmiechając się do telefonu.

– Super! W takim razie za ile dasz radę być w naszej knajpce?

– Daj mi godzinkę. Muszę się ogarnąć. Dopiero wróciłam z Monachium od rodziców.

– Dobra, okej! Mam ci tyle do opowiedzenia – świergoli Inez, więc od razu domyślam się, że chodzi o jakiegoś faceta.

– Poznałaś kogoś. – Śmieję się.

– Tak, ale opowiem ci wszystko, kiedy się spotkamy. Nie uwierzysz!

– Auto brać? – pytam, chcąc się dowiedzieć, czy to będzie spotkanie zakrapiane alkoholem, tak jak przeważnie w naszym wypadku.

– Oszalałaś?! Nawet się nie waż!

– Tak myślałam, ale wolałam się upewnić. W takim razie widzimy się za godzinę – rzucam do słuchawki, po czym się rozłączam.

Zadowolona z planu, który się tak nagle narodził, dzwonię po taksówkę, a następnie poprawiam włosy i makijaż. Przebieram się w wygodniejszy T-shirt i rurki, a do tego decyduję się na moje ukochane bordowe jordany ze złotymi wstawkami. Na ramiona zarzucam jeszcze skórzaną ramoneskę, zabieram torebkę i opuszczam mieszkanie.

*

– Nie wierzę, że to zrobiłaś! Bomba! – zachwycam się Inez, dotykając jej zafarbowanych na złoty blond włosów.

W białych conversach, legginsach i lawendowej bokserce moja była współlokatorka ze studiów jak zwykle wygląda świetnie. Przytulam ją na przywitanie, a ona mocno odwzajemnia uścisk.

– Ty też wyglądasz zabójczo, Cruz! – Gdy tylko wypuszcza mnie z ramion, lustruje z góry na dół moją osobę. – Wyglądasz kwitnąco – dodaje, a ja wybucham śmiechem, bo mój stan psychiczny obecnie trudno określić jako kwitnący.

– Chodź, pani kwitnąca. – Biorę ją pod ramię i wchodzimy do naszej knajpki. – Co pijemy? – pytam, prowadząc ją do baru.

– Malibu?

– Świetny wybór. – Posyłam jej wymowny uśmiech.

Podchodzę do lady i zamawiam nam po drinku.

– Siadamy tutaj. – Inez wskazuje jeden z wolnych stolików, gdy tylko podaję jej kieliszek.

– Więc, co tam? – Uśmiecham się od ucha do ucha, przysiadając na krzesełku. – Gadałaś z dziewczynami? – dopytuję się.

Jestem nieco zawstydzona, bo po zamieszkaniu na stałe w Berlinie zaniedbałam znajomych ze studiów na rzecz Aśki, Kamila i oczywiście Dominica…

Nie mija kilka sekund, a ja już czuję, że na samą myśl o tym wszystkim mój uśmiech gaśnie, a oddech więźnie mi w gardle. Pośpiesznie odsuwam od siebie te obrazy zaczynające niebezpiecznie krążyć wokół destruktora mojego serca i przenoszę spojrzenie na Inez.

– Gadałam z Pati. Wiesz, jak zwykle problemy z facetami i te sprawy. – Macha ręką, jakby to było już coś naturalnego.

Mimowolnie zaczynam się śmiać. Tak, też o tym słyszałam podczas naszego bardzo krótkiego babskiego wieczoru.

– Ale za to powiedziała coś bardzo ciekawego. – Inez przyszpila mnie wzrokiem, a ja od razu się domyślam, że chodzi jej o Dominica.

Wzdycham i zmieniam temat, ponieważ nie mam ochoty opowiadać o swoich dramatach.

– Z tego, co wiem, miałaś zwalić mnie czymś z nóg. – Posyłam jej zaczepny uśmiech, a ona w jednej chwili zaczyna wpijać we mnie swoje roziskrzone niebieskie oczy.

– No… Zakochałam się – wypala.

Patrzę na nią i widzę, że mówi śmiertelnie poważnie. Oczy aż jej się błyszczą, a z jej krwiście czerwonych ust nie schodzi uśmiech.

– Łoo… Inez. – Staram się przejąć choć część jej entuzjazmu. – A któż jest tym szczęśliwym wybrankiem?

– No, jak by ci to powiedzieć – zaczyna, ale już jakoś mniej pewnie.

Mrużę powieki, pokazując, że natychmiast ma zacząć mówić. Tylko zerka na mnie. Boi się powiedzieć? Ale chyba nie jest to któryś z chłopaków z naszej paczki? Proszę, nich mi tego nie robi, bo tutaj upadnę ze śmiechu.

– Błagam, tylko nie mów, że to Mati albo Klaus – nabijam się.

– Na głowę upadłaś?! – oburza się natychmiast. – Swoją drogą Klaus też ciekawe rzeczy opowiadał. – Zerka na mnie wymownie, a w moim gardle na samo wspomnienie tamtego dnia powstaje ogromna gula. Nie chcę nawet do tego wracać. Przenoszę na nią spojrzenie i staram się choć udawać, że mnie to nie rusza.

– Więc kto to? – ponawiam pytanie. Silę się na swobodę i rozbawienie, byle tylko odwrócić swoją i jej uwagę od osoby Dominica.

– Jesteś pierwszą osobą, której to mówię, i liczę, że akurat ty to zrozumiesz. – Uśmiecha się, ale widzę, że jest jakaś niepewna.

Unoszę pytająco brew, bo nie mam pojęcia, co ja mam z tym wszystkim wspólnego.

– Inez? – mówię nagląco. Zaczynam odczuwać lekki niepokój, gdy nadal nie zdradza, kim jest jej wybranek.

– Kojarzysz, gdy byłyśmy w Genessis tamtego strasznego wieczoru?

– Oczywiście. Trudno zapomnieć – oświadczam.

– Więc zapewne pamiętasz gościa, który odciągał tego sterydziarza, gdy mu przywaliłaś. – Uśmiecha się lekko. – To w nim.

– Słucham?! – Wybałuszam na nią oczy, zamierając z drinkiem w ręku.

Nie wiem, czy mam się śmiać, czy jej nawrzucać na wspomnienie niewysokiego umięśnionego bruneta w szarej koszuli.

– No serio. Nazywa się Dereck, poznaliśmy się kilka dni po tym incydencie – nie przestaje mówić, a ja wciąż wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Jej świecące oczy i rozmarzony uśmiech uświadamiają mi, że wpadła po same uszy. Chryste…

– To ci się udało. Naprawdę. Powaliłaś mnie na kolana. – Wypijam spory łyk malibu, żeby przetrawić to, co właśnie dotarło do moich uszu.

Widzę, jak na mnie patrzy, ale nawet nie wiem, co mam jej powiedzieć. Jest szczęśliwa, dociera to do mnie, zresztą chyba jeszcze nigdy jej takiej nie widziałam, ale czy to dobry pomysł? Ja też zakochałam się w jednym z tego klubu i jak to się skończyło? Teraz zbieram jedynie resztki mojego serca, mając nadzieję, że jeszcze kiedyś dam radę posklejać je w całość.

– Myślałam, że akurat ty to zrozumiesz – mówi, bawiąc się swoim drinkiem.

– Ja? A dlaczego? – pytam zbita z tropu.

– Sama spotykasz się z tym przystojniakiem z klubu.

Wzdycham i opadam na oparcie krzesła. Miałam nadzieję choć na jeden wieczór bez wspominania jego imienia, ale jak widać, nic z tego. Zbieram się w sobie, chcąc zakończyć ten temat.

– Masz nieaktualne informacje – ucinam.

– Jak to?

– No tak to. Nic nas już nie łączy, jedynie dobrze się razem bawiliśmy. Tylko tyle – dodaję, jakby to było coś normalnego. – I skończmy ten temat. – Na moje słowa Inez

uśmiecha się znacząco. Przypatruje mi się coraz bardziej natarczywie, a ja marszczę czoło, widząc jej zachwyconą minę. Naprawdę nie chcę o nim gadać, po prostu nie mogę.

– Dobra, ale tylko jedno małe pytanko – mówi wesoło.

– Jakie? – pytam skonsternowana.

– Miałam rację?

– W czym? – Mrużę powieki, nie do końca wiedząc, co ma na myśli.

– Że jest zajebisty w łóżku.

Przewracam oczami, przypominając sobie jej stwierdzenie z klubu. Uśmiecham się do tej wariatki, a ta jeszcze mocniej świdruje mnie wyczekującym spojrzeniem.

– Tak, miałaś rację. – Śmieję się.

– Wiedziałam. Zawsze mam do tego nosa. – Posyła mi triumfujący uśmieszek.

– Może chcesz sama sprawdzić? Dać ci namiar? – Patrzę na nią rozbawiona, ale zaraz uświadamiam sobie niedorzeczność swojej propozycji.

Czy naprawdę chciałabym, żeby z nią spał? Nie! Nigdy w życiu. W jednej chwili ta odpowiedź zalewa wszystkie moje myśli. Nie chciałabym jej tego zrobić. A może bardziej sobie?

– No coś ty. Kocham Derecka! Jest o wiele słodszy.

– W to akurat nie wątpię – dopowiadam. Szczerze mówiąc, nietrudno być słodszym od Dominica. Zamyślam się. Chociaż… kiedy całował mnie w czoło, to było słodkie, a gdy dotykał policzka i składał lekki pocałunek na moich

ustach, w jednej chwili się rozpływałam. Wzdycham rozmarzona na samą myśl.

Cholera… muszę przestać to sobie robić. W taki sposób nigdy się nie otrząsnę.

– Zresztą nie wiem, czy Dominic byłby zainteresowany. – Inez wzrusza ramionami, upijając następny łyk malibu. – Od jakiegoś czasu nie sypia już z każdą napotkaną panienką. Myślałam, że to twoja zasługa.

Bez zawahania od razu bombarduję ją śmiechem.

– Inez, naprawdę powinnaś zmienić informatora. Kto ci takie bujdy opowiada? – Bawi mnie to. Dominic i brak panienek? Dobre sobie.

– Nie wiem, co między wami zaszło, ale mówię poważnie. Nawet Dereck jest w szoku, ciągle gada, że od jakiegoś czasu to nie jest ten sam Dominic. – Przenika mnie wzrokiem, przez co wiem, że czas pohamować jej zapędy.

– Dobra, Inez, koniec tematu, nie chcę o nim gadać – ucinam ostrzej, niż zamierzałam, przez co przenosi na mnie zaskoczone spojrzenie. – Po prostu opowiedz o Derecku. – Uśmiecham się lekko, starając się zamaskować mój wybuch. – Jak się w ogóle poznaliście? – pytam, by w końcu dała za wygraną.

To działa, bo na jej twarz błyskawicznie wstępuje ogromny uśmiech.

– W barze, na Siódmej. Zaczepił mnie, stwierdzając, że skądś mnie kojarzy, a ja od razu, że z Genessis i opisałam mu całą sytuację. – Jej oczy zaczynają jeszcze bardziej błyszczeć, kiedy tylko zagłębia się w tę historię.

Mimowolnie się uśmiecham. Nie da się ukryć, jest szczęśliwa.

– Gdybyś tylko widziała jego minę, kiedy mu to powiedziałam – chichocze. – Był taki zawstydzony, kiedy mnie przepraszał.

– A ciebie, przepraszam bardzo, za co? – obruszam się, bo to chyba ja powinnam otrzymać w pierwszej kolejności przeprosiny.

– Za cały stres! – Piorunuje mnie wzrokiem, a ja wybucham śmiechem.

– Okej. – Podnoszę ręce w obronnym geście. – Mów dalej – ponaglam, nie przestając się szczerzyć.

Przez kolejne dwie godziny Inez opowiada o Derecku. Zapewnia, że chłopak jest wspaniały, więc cieszę się jeszcze bardziej, bo jest szczęśliwa. Zasługuje na to. Chyba tylko mnie pisany jest samotny los i wiecznie złamane serce. Ganię się za te egoistyczne myśli i próbuję wyrzucić je z głowy. Nie będę teraz o tym myśleć, to nic nie zmieni. Szczerze szaleję z radości razem z Inez. Chociaż ona poznała w końcu faceta, który z tego, co opowiada, traktuje ją jak księżniczkę i stara się w każdy możliwy sposób udowodnić, że ją kocha.

Kiedy około jedenastej opuszczamy knajpę, na zewnątrz panują już egipskie ciemności. Dobrze, że w pobliżu jest kilka lamp, bo okolica wydaje się nieco straszna o tej godzinie.

– Jedziemy razem – zwracam się do Inez, wyciągając telefon z torebki. Nie chcę jechać sama, skoro i tak mamy

w tę samą stronę.

– Spoko, Cruz.

Rozmawiam z dyspozytorką i dowiaduję się, że najbliższa taksówka będzie za dziesięć minut. Rozłączam się, a potem przekazuję informację Inez. Chowam telefon do torebki i czym prędzej zapinam zamek ramoneski, bo chłód wiatru powoduje, że wstrząsają mną drgawki.

– Chodź, zaczekamy w środku – proponuję.

– I ktoś nam zwinie taksówkę sprzed nosa? – ironizuje Inez. – Nie ma opcji.

Przewracam oczami, nadal trzęsąc się jak galareta. Boże, mogłam wypić więcej, może wtedy to dygotanie by odpuściło.

Stoimy tak kilka minut. Inez dalej opowiada mi o Derecku, ale ja skupiam się już głównie na przestępowaniu z nogi na nogę, chcąc się nieco rozgrzać. Z wytęsknieniem odwracam wzrok, gdy zauważam światła nadjeżdżającego samochodu. Modlę się w duchu, żeby była to taksówka, ale mój entuzjazm szybko opada, gdy pojazd zatrzymuje się nieopodal i okazuje się, że ma ciemny kolor. A kiedy na dodatek zauważam wysiadających z jego wnętrza dwóch karków, odwracam się tyłem, żeby nawet spojrzeniem nie prowokować ich do rozmowy. Zbliżają się w naszą stronę, więc schodzę im z drogi, pociągając za sobą Inez i robiąc przejście do knajpy. Przystają przy nas, a gdy tylko się odwracam, żeby na nich spojrzeć, do mojego nosa i ust na siłę zostaje przyciśnięta jakaś cuchnąca szmata. Kurczowo łapię powietrze, próbuję się wyrwać

i krzyczeć, ale to na nic. Moje krzyki zostają przytłumione przez podtykaną chustę.

Co się, do cholery, dzieje?

Jakimiś ostatkami świadomości wyłapuję, że drugi osiłek robi to samo Inez, której ciało bezwładnie opada w jego ramiona. Serce wali mi jak oszalałe. Szarpiąc się, łapię kolejny gwałtowny oddech. To na nic, moje ciało opada z sił i nawet nie wiem, dlaczego przestaje walczyć. Nie mogę nic zrobić. Moje powieki robią się niebywale ciężkie, mimowolnie opadają, a ja po chwili zapadam się w ciemność.

*

Moja świadomość zaczyna powoli funkcjonować, ale nie mam pojęcia, co się dzieje. Jest cholernie zimno i ciemno.

Umarłam?

Przypominam sobie zdarzenia sprzed baru. Jacyś faceci. Ta chusta. Szarpanina, a później to otępienie. Musiałam stracić przytomność. Przełykam z trudem ślinę i próbuję się poruszyć, ale coś krępuje moje ruchy.

Jestem związana?

Nerwowo szarpię skrępowane z tyłu ręce. To na nic. Są za mocno zawiązane, a kiedy tylko się poruszam, słyszę dudnienie jakiejś stalowej rury. Wnioskuję, że muszę być do niej w jakiś sposób przywiązana. Otwieram oczy, ale nic nie widzę. Ciepło mojego urywanego oddechu powraca do mnie, ogrzewając mi policzki. Poruszam głową i z każdym

ruchem czuję jakiś parciany worek ocierający się o moje włosy.

– Nadia? – dociera do mnie ledwie słyszalny szept Inez, więc musi być gdzieś niedaleko.

– Jestem tu – odpowiadam.

Jej głos sprawia, że odczuwam ogromną ulgę. Nie wiem, co się dzieje, ale nie chcę być tutaj sama.

– Możesz się poruszyć? – pytam, mając nadzieję, że razem coś wymyślimy.

– Nie – szlocha już głośniej Inez.

To w niczym nam nie pomoże. Nie dam rady zrobić tego sama.

– Inez, przestań, musimy się wydostać. – Próbuję wykręcać dłonie we wszystkie strony. Cholernie boli, ale to nie ma żadnego znaczenia, nadal to robię.

– O proszę, nasze księżniczki chyba się obudziły. – Na dźwięk nieznajomego grubego głosu moje serce zaczyna walić z jeszcze większą siłą niż dotychczas. – Co my tu mamy? – Czyjaś obrzydliwa dłoń przejeżdża mi po nodze, kierując się w stronę uda.

Kurczowo zaciskam nogi. Błagam, tylko nie to.

– Czego wy od nas chcecie?! – krzyczy histerycznie Inez urywanym głosem.

– Tego i tamtego – odzywa się drugi za moimi plecami, przez co domyślam się, że musi stać gdzieś przy Inez.

– Mój chłopak wam tego nie daruje! – wrzeszczy zjadliwie Inez, a obaj oprawcy na jej zapewnienie parskają śmiechem.

Mimowolnie denerwuję się jeszcze bardziej.

– Dereck? – drwi jeden z obcych.

Moje galopujące dotychczas serce właśnie zaczęło dokonywać kilkuset uderzeń na minutę. Więc oni go znają?!

– A jak myślisz, z jakiego powodu tutaj jesteś, złotko? Twój chłoptaś wisi nam sporo gotówki, a my go lekko zmotywujemy do jej oddania.

– Puszczaj! – krzyczy Inez, na co zamieram. – Nie dotykaj mnie! – Na dźwięk jej urywanego pisku i odgłosu szamotaniny do moich oczu raptownie zaczynają cisnąć się łzy.

Nie mogą jej tego zrobić!

– Przestań! – wydzieram się, choć nawet o tym nie pomyślałam. Zrobiłam to mimowolnie. Jestem zaskoczona, ale też przerażona siłą swojego gniewnego głosu.

– Widzę, że koleżanka też chce się zabawić. – Ktoś kuca przy moich nogach. Wzdrygam się, gdy powoli palcami przebiega mi po ramieniu. Jego dotyk na mojej skórze wywołuje odruch wymiotny. Mocno zaciskam powieki, żeby się wyzbyć tego uczucia.

– Mieliśmy cię nie ruszać, bo znalazłaś się w złym miejscu, kotku, ale skoro nalegasz. – Pociąga za moją bluzkę i wkłada pod nią dłoń.

O Boże… Moje wszystkie mięśnie natychmiast się napinają. Niech przestanie! Muszę się skupić, i to już. Jeżeli chcą pieniędzy, to im je dam.

– Ile wam wisi? – Mój głos wcale nie brzmi pewnie, dosłownie piszczę. Jestem przerażona, a co ważniejsze,

chcę, żeby przestał mnie dotykać. Natychmiast!

– Słucham? – Jego rozbawienie i nieustępliwa dłoń uświadamiają mi, że to nie będzie takie proste. – Ładnie pachniesz, skarbie. Z największą rozkoszą zabiorę cię na górę. – Przysuwa twarz do mojej szyi, a we mnie od razu coś się zagotowuje. W odruchu samoobrony wymierzam mu cios z główki. Nawet nie wiem, w co go uderzyłam, ale mnie samą strasznie zabolało.

– Ty głupia zdziro! – Wraz z tymi słowami z impetem uderzam głową o stalową rurę za sobą, a na brzuchu czuję ogromną, wwiercającą się pięść.

Aż mnie cofa z bólu. Jezu… Opadam głową na bok i gdyby nie skrępowane ręce, wiłabym się pewnie na posadzce.

– Pojebało cię?! Zostaw ją!

Jakimiś ledwo przytomnymi zmysłami odnotowuję słowa drugiego z oprawców oraz wrzask Inez.

– Pieniędzy. Zapłacę, ile trzeba, tylko nas wypuśćcie. – Ledwo jestem w stanie wydukać te słowa.

Moje obietnice znów spotykają się jedynie ze śmiechem, który odbija się echem po pomieszczeniu. Pośpiesznie notuję w pamięci, że musimy się znajdować w jakimś magazynie.

– Skarbie, wątpię, że masz taką kwotę. – Ten oblech znów zbliża się do mnie, ale gdy czuję, że jedynie przykucnął obok, oddycham z ulgą.

– Ile? – ponaglam.

– Z odsetkami sześćdziesiąt tysięcy – rzuca drugi.

Co takiego? Że ile?! Boże…

Staram się uspokoić nerwowy oddech, doskwierający ucisk w brzuchu i pulsujący tępy ból głowy. Cholera, nawet nie jestem teraz w stanie ocenić, czy nic poważnego mi się nie stało.

– Dam radę. Dajcie mi czas do jutra – oznajmiam, choć wcale tego taka pewna nie jestem, ale jeżeli będzie trzeba, wybiorę pieniądze nawet z rachunku Iwana. To nie ma znaczenia, po prostu muszę się stąd wydostać.

– Ochujałeś?! Ona nie ma tyle kasy. Dziwka gra na zwłokę – rzuca mój oprawca do zainteresowanego moją propozycją kolegi.

Błagam, niech nie niweczy moich planów. Oddam im wszystko, tylko niech nas wypuszczą.

– Mam! – przerywam mu. – Wypuśćcie nas, a jutro do dwudziestej uzbieram całość i przekażę we wskazane miejsce. – Przy każdym głośniejszym słowie muszę walczyć z bólem rozlewającym się po moim wnętrzu. Na dodatek głowa strasznie mnie piecze.

– Nie, nie ma opcji! Dajmy nauczkę Dereckowi. Niech zepnie dupę i spłaca wszystko – cedzi wrogo mniej przychylny dla mnie bandzior.

– Stary woli kasę niż dać ci się zabawić.

– Spłacę więcej, tylko nas wypuśćcie. Błagam – odzywam się już wręcz rozpaczliwie, bo słyszę, że plan nie idzie po mojej myśli. – Nikomu nie piśniemy ani słowem. Przyrzekam.

Co robić? Co robić? Myśl, Cruz! Staram się skupić, ale trudno zebrać myśli, kiedy jest się w takiej sytuacji. Szloch Inez też w niczym nie pomaga. Boże, w co ona się znowu wpakowała z tym Dereckiem? Już nie wiem, czy bardziej ze strachu, czy z zimna zaczynam drżeć. To mnie przerasta. Oczy zaczynają mnie palić, ale nie mogę sobie teraz pozwolić na płacz. Muszę być twarda, muszę coś wymyślić. Myśl, Cruz! Jakiś zastaw, cokolwiek… Bransoletka! Raptem to wpada mi do głowy.

– Na lewej ręce mam bransoletkę wartą ponad połowę długu – wypalam pośpiesznie, na co oni jakby zaczynają mnie słuchać uważniej. – Weźcie ją jako zastaw. W torebce jest też portfel i telefon. Zabierzcie wszystko, tylko błagam, wypuśćcie nas.

– Mój łańcuszek, on też jest sporo warty – chlipie Inez.

Dobrze, może wspólnymi siłami coś zdziałamy.

Czuję, że jeden ściąga mi z ręki okrągłą bransoletkę od Iwana i zabiera moją torebkę. Niech wezmą wszystko. Chcę tylko, żeby wypuścili nas do domu.

– Wypieprzaj z tym do starego. Zobaczymy, co on na to. – Rozkazujący ton oprawcy przystającego na moją ofertę sprawia, że wszystkie włoski na karku stają mi dęba.

Przykuca przy mnie, kierując twarz w moją stronę.

– Módl się, żeby szef przystał na waszą ofertę, bo inaczej będziesz mogła winić koleżankę, że wpakowała cię w to bagno.

Głośno przełykam ślinę. Moje serce ani na moment nie zwalnia. To jakiś koszmar. Błagam, niech ktoś mnie obudzi.

Niech to się skończy. Chciałam jedynie miło spędzić czas z Inez, a skończyło się kolejnym dramatem. Tyle że ten przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Chryste… To jakaś mafia, gang czy co?

– Która to, kurwa, miała? – Kolejny rozjuszony obcy głos w jednej chwili rozchodzi się po całym pomieszczeniu.

Aż zamieram.

– Ta.

Nie wiem, o co chodzi, ale czuję, że stają gdzieś nieopodal. Problem w tym, że nie wiem, na którą z nas wskazują.

– Ty skończony idioto! – Usłyszawszy plask uderzenia, aż podskakuję. – Wiesz, co to oznacza?!

– Ale szefie…

– Pytam, czy wiesz, co to, kurwa, oznacza?!

– Ja… ja nie wiedziałem… Skąd mogłem to wiedzieć…? – To, że mój oprawca skamle, sprawia, że zaczynam się coraz bardziej obawiać o własne życie. W dodatku nic nie widzę, a to również nie ułatwia sprawy.

– Ty baranie! Będą jej szukać! Coś takiego posiadają jedynie szychy należące do ich elity.

Co takiego? Szychy należące do ich elity? Ale czyjej? Co to ma znaczyć? O czym oni pieprzą? Nic nie rozumiem. Mówią o mnie czy o Inez? Chciałabym wiedzieć, ale chyba wolę się nie odzywać, bo się boję, że zrobi się jeszcze gorzej. Chcę po prostu stąd iść. Nawet nikomu nie wspomnę, co tutaj zaszło, tylko niech nas w końcu wypuszczą. Błagam. Kurczowo zaciskam powieki, bo czuję,

że do oczu znów napływają mi łzy. Inez już płacze, a ja jestem na skraju wyczerpania emocjonalnego.

– Ustalisz jej pozycję? – I jeszcze inny.

Cholera, ilu ich tam jest? Jeszcze bardziej się stresuję. Boże… chcę jedynie do mamy! Niech to się skończy! Nie mam pojęcia, o czym gadają i czy dotyczy to Inez, mnie, czy jeszcze kogoś innego, bo w tym momencie mam to gdzieś. Chcę tylko stąd odejść. Natychmiast!

– Zrobiliście im coś? – Na dotyk szefa porywaczy wzdrygam się. – Spokojnie – zwraca się do mnie, ale to mnie wcale, kurwa, nie uspokaja. Jak mam być jego zdaniem spokojna, skoro zostałam porwana, a jeden z jego podwładnych mnie uderzył?

– Nie tknęliśmy ich. To znaczy ta dostała raz za szczekanie, ale nic więcej.

– Kurwa! – warczy ich guru.

– Wypuśćcie nas. Proszę – odzywam się w końcu, bo może chociaż ich szefowi uda się przemówić jakoś do rozsądku. – Oddam wam cały dług Derecka. Nikomu słowem nie powiemy, co tutaj zaszło – łkam błagalnie.

Ich guru podnosi się i wzdycha ciężko.

– Proszę – nie przestaję mówić.

– Zamknij się! – wrzeszczy na mnie, na co się uciszam. – Jeżeli to wyjdzie na jaw, sami będziecie musieli sobie radzić, ja umywam od tego ręce. Już i tak możemy zapomnieć o przyłączeniu, więc nie biorę tego, kurwa, na siebie. To za wiele. A teraz zróbcie coś z nimi, nim je namierzą.

– Ale co?

– Już wszystko mi jedno. Wywieźcie, zajebcie, zakopcie; szczerze: gówno mnie to obchodzi, i tak mamy już przejebane po całości.

To jakiś żart?! Chcą się nas pozbyć?!

Dociera do mnie wycie Inez, ale w tym momencie sama nie mogę się uspokoić. Do moich oczu jak na zawołanie napływa potok łez. Płyną strumieniem, a ja ich nie powstrzymuję. W mojej głowie, nawet nie wiem dlaczego, przewijają się obrazy wszystkich bliskich.

Więc to tak wyglądają ostatnie chwile?

Nie mogę uciszyć szlochu, gdy pod powiekami widzę obraz mamy. Co, jeżeli już naprawdę więcej jej nie zobaczę? Jedna łza za drugą spływa po moim policzku. Nie chcę jej tego robić, już i tak wiele wycierpiała z mojego powodu, ale teraz… ona się załamie.

Płaczę cicho, gdy zaraz w myśli wkrada się obraz mojej przyjaciółki. A co z Aśką? Nie dotrzymam słowa i nie będę na jej ślubie. Nie będę jej świadkową, nie zostanę najwspanialszą ciocią jej dzieci, nie opowiem, co wyprawiali ich rodzice i jak ciocia Nadia doprowadziła do ich pięknego ślubu. Mocniej zaciskam powieki na samą myśl. To straszne.

I nigdy… nigdy nie zobaczę już jego.

Zanoszę się płaczem, gdy słyszę zbliżające się w moją stronę ciężkie kroki. W moje przedramię zostaje wbita igła, ale już nawet nie walczę, to i tak nie ma sensu. W ostatnich chwilach przytomności przywołuję pod zamknięte powieki

obraz Dominica. Jeżeli tak mam skończyć, dobrze, ale z nim.

– Kocham cię – mówię cicho, a łzy spływają mi po twarzy, kiedy czuję, jak moje ciało drętwieje. – Tak bardzo cię kocham.

Rozdział 10

– Nadia, do cholery, ocknij się! – Szarpiące mną ruchy powodują, że leniwie otwieram oczy. – Jezu, myślałam, że nie żyjesz! Budzę cię od dziesięciu minut.

W świetle gwiazd zauważam nad sobą zapłakaną twarz Inez. Mrugam, próbując ogarnąć zmysłami, co się właściwie dzieje. Powoli podnoszę się na przedramionach i dopiero teraz dostrzegam, że leżę w jakimś rowie.

– Co się stało? – Nie jestem pewna, czy żyję, czy może jestem już na tamtym świecie.

– Nie wiem! Chyba nas wypuścili. – Przysiada obok, a po jej policzkach płyną łzy.

– Gdzie my jesteśmy? – mówię nadal nieco oszołomiona.

Próbuję wstać, ale nie daję rady. Cholernie kręci mi się w głowie, a do tego czaszka chyba zaraz mi eksploduje – ból jest potworny.

– Nie mam pojęcia. – Inez znów zaczyna płakać.

Wzdycham zmęczona. Musi wziąć się w garść, nie mamy chwili do stracenia. Trzeba się stąd wydostać.

– Masz telefon? – Próbuję zebrać myśli, ale szum w głowie sprawia, że czuję się jak na jakimś haju. Jestem przekonana, że musiałam zostać czymś odurzona.

– Rozładowany, ale jest twoja torebka.

– Daj ją. – Ponownie próbuję się podnieść i z lekką pomocą Inez w końcu staję na nogach.

Szperam w torebce i odnajduję telefon. Natychmiast włączam lokalizację GPS. Chwilę to trwa, ale kiedy w końcu smartfon odnajduje miejsce naszego pobytu, wytrzeszczam oczy.

Boże… co to za dziura?! Oglądam skrupulatnie Google maps. Same łąki i lasy, zero jakiegokolwiek domu. Chryste…

Zauważywszy niknącą jedyną kreskę zasięgu, ruszam wyboistą polną drogą w poszukiwaniu lepszego zasięgu. Moje nogi ani trochę nie chcą ze mną współpracować. Non stop się potykam, co jeszcze bardziej mnie irytuje. W dodatku Inez ciągle płacze, a ja mam wrażenie, że głowa zaraz mi odpadnie.

Kontynuuję wędrówkę, ale teraz nawet ta jedna kreska, którą wcześniej miałam, znika. Kurwa!

– Przestań ryczeć! – naskakuję na Inez, gdy ta zanosi się jeszcze głośniejszym szlochem.

Jestem wściekła. Ktoś nas porwał, myślałam, że umieram, teraz znowu nie wiem, gdzie jesteśmy i czy oprawcy zaraz nie wrócą dokończyć tego, co zaczęli, a ta płacze, dodatkowo mnie rozpraszając.

Pokonuję kolejne metry, wymachując telefonem, potykając się o liczne koleiny, ale nie daję za wygraną, choć mam wielką ochotę się rozpłakać.

Dam radę. Jesteś silna, Cruz! Przetrwałaś najgorsze, teraz tylko musisz się stąd wydostać! Powtarzam to sobie

jak mantrę, stawiając kolejne kroki.

Gdy tylko dostrzegam kreskę zasięgu, wysyłam w pierwszej kolejności SMS-a ze swoją lokalizacją do Aśki. Jeżeli ktoś może w tym momencie mi pomóc, to tylko ona. Zresztą nawet nie wiem, do kogo innego mogłabym zadzwonić, a na policję nie zamierzam. Musiałabym wszystko wyjaśniać, co w tym momencie nie jest dla mnie wcale ważne. Nie zwlekając, wybieram numer przyjaciółki i dzwonię. Boję się, że lada moment zasięg ucieknie.

Usłyszawszy sygnał połączenia, oddycham z ulgą.

– Aśka! – rzucam, kiedy tylko odbiera.

– Nie, jej przyszły mąż. Aśka się kąpie. – Wesoły głos Kamila nie jest tym, czego się spodziewałam, ale może to i lepiej. – Swoją drogą jestem zły, że tak długo się do mnie nie odzywałaś. Wiem, spieprzyłem, niepotrzebnie dałem mu…

– Kamil! – przerywam mu, bo nie mam czasu na koleżeńskie pogawędki. – Sprawdź, czy doszedł SMS z lokalizacją. – Mój głos łamie się przy każdym słowie, ale teraz to nie ma znaczenia. Po prostu musi mnie stąd zabrać.

– Nada, wszystko dobrze?

– Sprawdź to i przyjedź tutaj, błagam – ponaglam, bo nie mam czasu na jego dalsze pytania.

Na chwilę zapada cisza, więc domyślam się, że robi to, o co prosiłam.

– Co ty robisz na takim zadupiu?! – Nagle jego ton zmienia się nie do poznania, naskakuje na mnie.

– Błagam, nie zadawaj żadnych pytań, tylko przyjedź. Potrzebuję pomocy. – Już ledwo daję radę, by się nie rozpłakać, a na dodatek ciało znów odmawia mi posłuszeństwa. Już nie mam siły walczyć z bólem głowy i otępieniem. Mam wrażenie, że zaraz przestanę nawet składnie mówić.

– Boże, Nadia, coś ty znowu odwaliła?!

– Nic, po prostu przyjedź. Proszę. Jestem z Inez – mówię, jakby to miało cokolwiek wyjaśnić.

– Będę za jakąś godzinę.

– Dzięki. – Oddycham z ulgą. – I Kamil, błagam, nie mów nic Aśce, nie chcę, żeby się martwiła. W ogóle nikomu nic nie mów. Proszę – skamlę nerwowo do słuchawki.

Nie mogę jej martwić. To nic nie da. Mogłam wcześniej o nim pomyśleć, ale nawet na to nie wpadłam. Jednak to, że odebrał jej telefon, było chyba najlepszym wyjściem, jakie tylko mogło wyniknąć w tej sytuacji.

– Boże, Nada… – Słyszę, że biega po mieszkaniu. – Wychodzę – ucina i się rozłącza.

– I co? – Inez wlepia we mnie swoje smutne spojrzenie.

– Będzie za godzinę – informuję.

Inez nadal płacze, więc ją przytulam. Cała się trzęsie, przez co czuję okropne wyrzuty sumienia, że wcześniej tak na nią naskoczyłam. Zdaję sobie również sprawę, że w tej chwili nie mogę okazać słabości. Muszę być silna, dla niej. Chociaż trochę.

– Już po wszystkim. – Głaszczę ją po plecach, gdy znów zanosi się spazmem szlochu.

Łzy napływają mi do oczu, ale je odpędzam. Nie mogę się załamać, nie teraz.

Rozglądam się dokładniej i zauważam w pobliżu niewielki brzozowy lasek. Natychmiast pociągam Inez w tamtym kierunku. Jeżeli te bandziory będą miały zamiar wrócić, chociaż może tutaj uda nam się schować, a jak nie, to z pewnością łatwiej będzie uciekać między drzewami. Przyświecam telefonem pod nogami, żeby widzieć, czy każdy kolejny krok jest dla nas bezpieczny. Gdy tylko dostrzegam przed sobą grubą gałąź, podnoszę ją i zabieram ze sobą.

Inez spogląda na mnie pytająco.

– Na wszelki wypadek – tłumaczę, na co kiwa głową i zaraz sama ujmuje w dłoń pierwszy napotkany kij.

Przysiadamy na skraju lasku za pierwszymi brzozami. Każda chwila niewyobrażalnie się dłuży, ale czekamy w ciszy na przyjazd Kamila. Moje serce nieco się już uspokoiło, ale głowa wciąż niewyobrażalnie pulsuje. Przy uderzeniu musiałam ją rozciąć albo nabić sobie guza, bo ból jest nie do wytrzymania.

Upływają kolejne minuty, jednak w końcu mój telefon znów zaczyna wibrować. Natychmiast odbieram.

– Dojeżdżam – rzuca Kamil do słuchawki, a zaraz po tym zauważam światła nadjeżdżającego porsche.

– Widzę.

Otrzepuję się, po czym wychodzę zza krzaków. Rzucam na trawę trzymany kurczowo kij i podciągam za sobą Inez. Szybko zmierzam w stronę samochodu. Gdy tylko

podchodzę do auta, otwieram drzwi i nakazuję Inez, żeby usiadła na tylnym siedzeniu.

Kamil wysiada i patrzy na mnie z istnym szokiem wypisanym na twarzy. Wiem, że muszę wyglądać strasznie, ale teraz mam to gdzieś, po prostu muszę się stąd wydostać. Chcę do domu.

– Jezu, Nadia… – Jego wwiercające się we mnie przerażone spojrzenie powoduje falę mdłości. – Co ci się, kurwa, stało?

– Kamil, błagam, nie zadawaj żadnych pytań, tylko jedź – mówię, kiedy nadal nie przestaje mi się przyglądać.

Otwieram drzwi z drugiej strony i siadam obok Inez. Kamil też wsiada, ale zaraz obraca się do tyłu i zerka raz na mnie, raz na Inez.

– Zabierz nas do mnie do domu. Proszę – naciskam.

– Powiesz mi, co się, do cholery, stało? – naskakuje na mnie. Wkłada kluczyki do stacyjki, a potem rusza.

Moje napięcie nieco opada.

– Sama chciałabym wiedzieć. – Patrzę ponuro przed siebie.

Nie wiem, co to wszystko miało znaczyć. „Należy do ich elity… sami będziecie sobie radzić”. Inez dała im jedynie łańcuszek, ja torebkę i tę zakichaną bransoletkę, a wszystko nagle przybrało inny obrót. Co to było? Coś w związku z Inez? Postanowili jednak inaczej zmusić Derecka do oddania pieniędzy? Nic z tego nie rozumiem…

– To moja wina. – Inez znów zaczyna łkać. – Gdyby nie ja, nic takiego by cię nie spotkało. Wiedziałam, że Dereck

ma jakieś problemy, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to aż tak poważne. – Zakrywa twarz dłońmi, nie przestając płakać.

Podsuwam się do niej i ją obejmuję. Nawet jeżeli myślę w tym momencie o Derecku same najgorsze rzeczy, z pewnością nie jest to dobry czas, aby ją o tym uświadamiać.

– Dereck? – Zaniepokojony głos Kamila szybko uzmysławia mi, że on coś wie.

– Znasz go? – pytam, wbijając w niego wzrok we wstecznym lusterku.

Już sekundę później dostrzegam jego smutne spojrzenie. Boże… on coś wie, ale nie chce powiedzieć nic przy Inez.

– Co się stało? – nie daje za wygraną Kamil.

Chwilę się waham, czy powinnam powiedzieć mu prawdę, czy jednak na poczekaniu wymyślić jakąś historyjkę. Mam mu wmówić, że się jedynie wywróciłam? Nawet największy idiota by w to nie uwierzył… Wzdycham. Nic nie wymyślę, więc chyba muszę powiedzieć prawdę.

– Ktoś nas porwał. – Silę się na spokojny ton, kiedy słowa padają z moich ust. Tak, wiem, głupio to brzmi, ale co mam poradzić.

– Że co?! – pyta wzburzony.

To jednak wcale nie był aż tak dobry pomysł, ale Kamil był jedyną osobą, która w Berlinie w tej sytuacji mogła mi pomóc i zabrać mnie z tego okropnego miejsca. Nawet

jeżeli nie chcę go wciągać w swoje problemy, to i tak wątpię, że odpuściłby, gdybym nie chciała nic powiedzieć.

– Sprzed baru – dodaję.

– Ale dlaczego?

– Bo Dereck wisi komuś sześćdziesiąt tysięcy.

Widzę jego współczujący, wbity we mnie wzrok. To chyba przygnębia mnie jeszcze bardziej.

– Jezu, Nadia… Zawsze musisz się wpakować w jakieś gówno?!

– Chciałam to spłacić, byleby nas wypuścili. – Puszczam jego wypowiedź mimo uszu, chociaż ma cholerną rację. Zawsze muszę się w coś wpakować, nawet bezwiednie. – Tyle że później wpadł ich szef i kazał nas zabrać – ciągnę, żeby tylko przestał na mnie naskakiwać.

– Powiedział, że ma gdzieś, co z nami zrobią. Czy nas zakopią… – wtrąca Inez, a ja natychmiast mocniej ściskam ją za rękę, chcąc dać jej znać, że ma nic więcej nie mówić.

Nie chciałam Kamilowi o tym opowiadać. Już i tak wystarczająco wciągnęłam go w to wszystko.

– Kurwa, Nadia… – Kamil gwałtownie odwraca się do nas i spogląda na mnie współczująco. – Zrobili wam coś?

Jego przerażenie sprawia, że sama zaczynam się nad tym zastanawiać. Z trudem przełykam ślinę. Nawet nie wiem. Byłam nieprzytomna, skąd mam to wiedzieć?

– Nie – mówię, bo może chociaż tak trochę go uspokoję. – I jak widzisz, tak skończyłyśmy na tym zadupiu – wracam do wcześniejszej historii, by odciągnąć jego, a może swoją

uwagę od tych okropnych myśli, które zrodziły się w mojej głowie.

– Mała…

– Nic już nie mów, proszę. – Patrzę na niego błagalnie. Nie mam siły na dalsze pytania. Sama muszę to wszystko poukładać i zastanowić się, co dalej.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy. Zerkam co jakiś czas we wsteczne lusterko i zauważam, że Kamil non stop mnie obserwuje, lecz ja za każdym razem uciekam wzrokiem. Nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Wstydzę się, bo znów musiałam prosić kogoś o pomoc i tym samym wciągać w swoje porąbane problemy. Dodatkowo nie jestem też pewna, czy mam oddać te pieniądze. Powinnam zgłosić to na policję? Cholera, nie chcę tego robić… W ten sposób wpakuję się w jeszcze większe tarapaty, a poza tym, co powiem? Że nawet nie widziałam ich twarzy i mogę ewentualnie rozpoznać ich po głosie? Przy takim podejściu prędzej mnie złapią i zakopią w jakimś dole, niż ktokolwiek wpadnie na ich trop. A co z obdukcją? Głowa nadal mnie pali, mam nadzieję, że to nic poważnego, bo nie mogę jechać do szpitala… Co niby miałabym powiedzieć, że spadłam ze schodów? Raczej nikt w to nie uwierzy, tylko zacznie drążyć temat i zadawać jeszcze więcej pytań. Szlag…

Gdy Kamil parkuje pod moim apartamentowcem, odrywam się od Inez. Wysiadam i pokazuję, żeby szła za mną.

Kamil zamyka auto, a potem dołącza do nas. Uśmiecham się lekko, widząc, że nie chce nas zostawić samych. Jest naprawdę wspaniały.

Szybkim krokiem wchodzimy na moje piętro. Na szczęście o tak późnej godzinie nikt nie kręci się po holu. Nawet ochroniarz śpi w swojej kanciapie, za co w duchu dziękuję Bogu, bo nie byłoby dobrze, gdyby zobaczył nas w takim stanie.

Przystaję przed drzwiami i otwieram. Wchodzę, wpuszczając za sobą do środka Inez i Kamila.

– Rozgość się, Inez – mówię spokojnym głosem.

Wchodzi głębiej i rozgląda się niepewnie.

– Chcesz coś do picia, coś do jedzenia? – pytam, widząc okropny stan, w jakim się znajduje. Dopiero teraz dostrzegam, że musiała dostać w twarz, bo w kąciku jej ust znajduje się zaschnięta krew.

– Tylko wodę. – Siada na kanapie i wpatruje się ślepo w ciemność za oknem.

Serce dosłownie mi się kraje.

Nalewam jej wody, po czym podchodzę i jej podaję.

– Zadzwonisz do Derecka? – Zerka na mnie błagalnie.

Wybałuszam oczy. Nawet nie ma mowy, nie pozwolę, żeby jeszcze dzisiaj, po czymś takim, się z nim spotkała. Nie jestem pewna, czy byłoby to bezpieczne, biorąc pod uwagę to, jak tamci kolesie reagowali śmiechem na jego imię. Wątpię, że byłby w stanie jej pomóc, gdyby wymagała tego sytuacja. Tyle że nie mam serca jej powiedzieć, że powinna olać kolesia i już nigdy więcej się z nim nie spotkać. Kocha

go, widzę to, dlatego na razie postanawiam odpuścić sobie rozmowy na ten temat.

– Postaram się, ale dzisiaj zostajesz tutaj – stwierdzam stanowczo. – Nie zostawię cię samej, nawet z Dereckiem.

Wzdycha, po czym przenosi wzrok na Kamila, jakby on miał jej pomóc. Niech nawet na to nie liczy. Nie pozwolę na to.

Podchodzę do Kamila. Muszę mu powiedzieć, żeby nawet się nie ważył dzwonić do Derecka. Jutro sama do niego zadzwonię i powiem, skąd może odebrać Inez, ale teraz ona powinna w spokoju odpocząć.

– Nadia, na pewno wszystko w porządku? – Kamil wwierca we mnie uważne spojrzenie.

Nic nie jest w porządku, ale nie musi tego wiedzieć.

– Tak, damy sobie radę. Wracaj do Aśki. – Nie wiem, co powiedział mojej przyjaciółce, ale nie zamierzam go tutaj dłużej trzymać. Już i tak wystarczająco pomógł.

– A musisz już iść? – Inez odwraca się w naszą stronę.

Patrzę na niego przepraszająco. Ja też czuję się w jego towarzystwie bezpieczniej, ale nie mogę go o to prosić. Kamil spogląda na mnie łagodnie, po czym przenosi wzrok na Inez.

– Mogę jeszcze zostać. – Uśmiecha się do niej serdecznie.

Widząc wstępującą na twarz Inez ulgę, jestem Kamilowi niezmiernie wdzięczna.

– Wielkie dzięki – mówię do niego cicho, gdy Inez znów popada w melancholię i wlepia wzrok w pustkę za oknem. –

Bez ciebie nie dałabym rady. – Wzdycham ciężko.

Kamil nadal wpatruje się we mnie ze współczuciem.

– Nadia, dlaczego oni was wypuścili? – pyta szeptem. Domyślam się, że nie chce, żeby Inez słyszała naszą rozmowę.

– Naprawdę nie wiem. – Na samą myśl o tym wszystkim moje ciało zaczynają opuszczać ostatnie siły. – Zostaniesz z nią chwilę, a ja się wykąpię?

– Jasne. – Posyła mi pokrzepiający uśmiech.

Odwracam się, chcąc iść do łazienki, ale Kamil zaraz zatrzymuje mnie za ramię.

– Nada, co ci się stało w głowę? Masz całe włosy we krwi.

Odwracam się do niego przerażona. Widzę, że patrzy na mnie tak samo. Natychmiast dotykam głowy, a czując szczypanie w miejscu, gdzie moja dłoń styka się z włosami, szybko ją odrywam. Zerkam na swoją rękę – moje palce są całe we krwi. Cholera…

– Uderzyłam się. Nic mi nie jest – kłamię, bo głowa znów zaczęła mnie palić.

– Kurwa, z tym trzeba jechać do szpitala, dziewczyno. Masz rozciętą głowę – znów na mnie naskakuje, na co się spinam.

Nie chcę żadnego szpitala! Nie chcę żadnych pytań!

– Powiedziałam, że nic mi nie jest – rzucam nieco ostrzej. – Wykąpię się, umyję włosy i wszystko będzie okej – zapewniam, choć nie jestem tego taka pewna.

Nie czekam na żadną jego reakcję, tylko zerkam na Inez.

– Inez, idę się wykąpać, zostaniesz z Kamilem. – Swoimi słowami wyrywam ją z transu. Kiwa głową.

W przelocie posyłam Kamilowi lekki uśmiech i wchodzę do łazienki. Zdejmuję brudne ubrania, odkręcam wodę i staję pod prysznicem. Razem z szumem wody pozwalam wszystkim nagromadzonym emocjom opuścić moje ciało. Łzy wypływają mi z oczu samoczynnie, a ja nawet ich nie powstrzymuję. Potrzebuję tego. To wszystko zaczyna mnie przerastać. Jest tego za wiele. Najpierw Vincent, później Dominic, teraz znowu to. Jestem wykończona. Nawet chcąc udawać, że wszystko jest dobrze, nie dam rady. To dla mnie za dużo. Nigdy nie byłam silna, nawet nie próbowałam, więc dlaczego non stop mnie to spotyka? To jakiś test? Coś jest ze mną nie tak?

Delikatnie myję włosy, a mimo to pieczenie jest nieznośne. Szybko zmywam pozostałości szamponu, a wraz z pianą po moim ciele ciurkiem ciekną czerwone strumienie. Szybko wyciskam wodę z włosów i sięgam po ręcznik. Wycieram włosy, a kiedy czuję, że już nawet nie mam czym płakać, wychodzę spod prysznica. Przewiązuję się dużym ręcznikiem i zmywam resztki makijażu spod opuchniętych od płaczu powiek. Zdejmuję z głowy ręcznik, by ocenić, jak wygląda rozcięcie.

Biorę niewielkie lusterko i odwracam się tyłem do lustra znajdującego się nad umywalką. Delikatnie przekładam włosy i zerkam. Cholera, nie jest dobrze. Rozcięcie jest

dość spore. Otwieram szafeczkę z lekami, odnajduję tabletki przeciwbólowe i wrzucam jedną do ust. Popijam wodą, by jak najszybciej pozbyć się pulsowania w czaszce. Wyjmuję gazę i staram się otrzeć miejsce rozcięcia. Gdy już jest suche, roztrzepuję nieco włosy, żeby ukryć ranę. Następnie uspokajam oddech i ćwiczę przed lustrem uśmiech. Nie chcę dodawać Inez kolejnych zmartwień swoją rozsypką. Ogarniam się, wklepuję jakiś krem pod oczy, zakładam biały top i bawełniane spodenki od piżamy, po czym wychodzę, próbując silić się na opanowanie i spokój.

– Inez, jak chcesz, możesz iść pod prysznic. Ręczniki są w dolnej szafce.

– Okej – rzuca śpiewnie i podnosi się z kanapy.

Unoszę znacząco brew. Coś brała, kiedy się kąpałam? Mimowolnie jednak cieszę się, zauważywszy jej lepszy stan.

– Dzięki za wszystko, chłopaki – ciągnie dalej, posyłając uśmiechy w stronę salonu.

Chłopaki?! Co jest?!

W jednej chwili przemierzam odległość dzielącą mnie od pokoju dziennego. Jeżeli Kamil zadzwonił po tego całego Derecka, zabiję go. Podminowana wpadam do salonu i w tej samej chwili staję jak słup, bo pod oknem zauważam Dominica.

– Co ty tutaj robisz, do cholery?! – wybucham natychmiast.

Piorunuję go okrutnie, ale on nie zważa na mój gniew. Szybkimi krokami pokonuje oddzielającą nas odległość,

jedną dłonią mocno obejmuje mnie w talii, a drugą przytrzymuje za policzek i gwałtownie zamyka moje usta swoimi.

O Boże… Mogę się wzbraniać, jak tylko chcę, ale moje serce natychmiast zaczyna bić o wiele szybciej. Potrzebuję go. Potrzebuję, by choć na chwilę mnie przytulił, żeby powiedział, że wszystko będzie dobrze. Tylko tyle. Brakuje mi go tak bardzo…

– Chryste… Mała… Nic ci nie jest? – Odrywa wargi od moich ust, dokładnie lustruje moją twarz, a potem całuje mnie w czoło.

Patrząc w jego zatroskane oczy, kręcę jedynie przecząco głową, by utwierdzić go w przekonaniu, że nic mi nie jest.

– Jezu… Tak cholernie się bałem. – Znów mocno mnie obejmuje i całuje w głowę.

Na chwilę zapominam o wszystkim i zatapiam się w jego torsie. Wdycham jego zapach, a łzy ponownie zaczynają napływać mi do oczu. Tak bardzo za nim tęskniłam. Tak bardzo mi tego brakowało.

– Co się stało? Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?! – dodaje już ostrzej, co brzmi jak nieoczekiwany wyrzut.

Do niego? Podnoszę na niego wzrok i jak na zawołanie powracają wspomnienia tej strasznej nocy, kiedy mnie tak okrutnie odrzucił. Żartuje sobie? Nie może mi tego ponownie robić. Już i tak jestem w rozsypce. Próbuję się uwolnić z jego objęcia, ale go nie zwalnia.

– Dominic, musisz mnie puścić – skamlę błagalnie.

– Nadia, skarbie… – Na to jedno słowo natychmiast obrzucam go wrogim spojrzeniem.

– Nie masz prawa tak do mnie mówić. Już nie pamiętasz? Wszystko spieprzyłam! – krzyczę i raptownie wyrywam się z jego objęć.

Przenosi na mnie te wypełnione bólem otchłanie ciemności, które tak kocham.

– Kazałeś mi zniknąć z twojego życia, więc postąpiłam wedle twojej instrukcji – komunikuję.

– Nadia, daj mu dojść do słowa. – Głos Kamila doprowadza mnie niemal do furii.

– Z tobą nie gadam, zdrajco – syczę zjadliwie.

– Musiał wiedzieć!

– Niby po co? To nie jego sprawa! – Już ledwie wstrzymuję łzy. – Byłam tylko jego kolejną dziwką. Wypieprzył mnie, a gdy mu się znudziłam, kazał wypierdalać, tak jak wszystkim pozostałym. – Przenoszę wściekłe spojrzenie na Dominica i dostrzegam, że zadałam mu tymi słowami ból.

– Musiałem to zrobić, wszystko ci wyjaśnię. Proszę, daj mi szansę – odzywa się, wyciągając w moją stronę dłoń.

Odsuwam się, żeby nawet nie miał możliwości mnie dotknąć.

– Musiałeś to zrobić? Dać ci szansę? Kolejną? – odparowuję szorstko. – Miałeś ją, Dominic, ale nic nie chciałeś mówić. Nie wiem, czego dotyczą twoje tajemnice, i szczerze: już mnie to nie obchodzi. Nic nas nie łączy, a to, co robisz w tygodniu, miałeś rację, to nie moja sprawa.

To, że patrzy na mnie z tą cholerną udręką, jest chyba jeszcze gorsze niż sztylet wbity w moje podziurawione serce. Nie jestem w stanie patrzeć zbyt długo na jego twarz, więc odwracam wzrok.

– Zniknę, tak jak chciałeś – mówię dalej. – Wypowiedzenie otrzymasz w ciągu kilku dni. Mam nadzieję, że obejdziemy się bez okresu wypowiedzenia. To wiele ułatwi. – Każde słowo kosztuje mnie naprawdę wiele.

Kocham go, wiem to, ale on nie jest mężczyzną dla mnie. Dam mu kolejną szansę, znów mu ulegnę, a potem on mnie zostawi, i tak w kółko. Nie zniosę tego dłużej, dlatego to musi się skończyć. Usunę się z jego życia raz na zawsze, tak jak tego chciał.

– Mała… proszę…

– Po prostu wyjdź. Nie utrudniaj tego. – Wskazuję na drzwi. Każda chwila z nim jest coraz cięższa. Z trudem walczę, by nie rzucić mu się w ramiona.

– Nadia, podłoga… – Inez wyrywa mnie tymi słowami z mojego dramatu. Całkiem zapomniałam, że też tutaj jest.

Spoglądam w tym samym kierunku co ona i dopiero teraz dostrzegam, że pod moimi nogami jest sporo czerwonych kropel.

– Szlag… – Dotykam głowy, po czym oglądam swoją dłoń. Znów jest we krwi. Świetnie.

– Mówiłem, że trzeba z tym jechać do szpitala! – wydziera się Kamil.

Nawet na niego nie patrzę, po prostu wbiegam do łazienki, biorę czysty ręcznik i przykładam go do głowy.

Wychodzę i widzę, że cała trójka wlepia we mnie wzrok.

– Nigdzie nie jadę! Dajcie mi spokój.

– Nadia, do jasnej cholery! – Dominic podchodzi do mnie, na co mimowolnie się cofam. Niech mnie nawet nie dotyka. To i tak jest wystarczająco trudne.

– Odwal się! – odparowuję, wwiercając wrogie spojrzenie w jego oczy.

– Ubieraj się, natychmiast! Jedziemy do lekarza. – Też patrzy na mnie gniewnie, ale nie zamierzam słuchać jego rozkazów. Może je wydawać, ale tym swoim dziwkom z burdelu, a nie mnie.

– Ty się nawet do mnie nie odzywaj! – bąkam wrednie.

Powinien wyjść, i to w tej chwili. Nikt go tutaj nie zapraszał.

– Nadia, daj mu coś powiedzieć. – Słysząc głos Inez, nie dowierzam. Ją też już zdążył przekabacić na swoją stronę? – Ma rację, powinnaś pojechać z nim do lekarza i…

Szybko jej przerywam.

– Lekarza?! – Zerkam na nią zirytowana. – Inez, czy dociera do ciebie, że ja nie mogę pojechać do szpitala? Zaraz zaczną zadawać mnóstwo pytań. Myślisz, że ktoś uwierzy, gdy powiem, że spadłam ze schodów i tak rozcięłam głowę? Masz lekarzy za totalnych idiotów? – Już nawet nad sobą nie panuję. Widzę jej przerażone spojrzenie, ale nie mogę przestać mówić. Wiem, że ją ranię, ale daję upust temu wszystkiemu, co noszę w sobie. – A może jednak powinnam pojechać i zrobić ci przysługę,

opowiedzieć o wszystkim, żeby zamknęli Derecka i resztę tych popaprańców? – podsumowuję.

– Nadia! – oburza się Kamil.

Wiem, że przegięłam, ale tak właśnie myślę. To wszystko wina Derecka, gdyby nie on, nic takiego by się nie wydarzyło.

– Co Nadia?! – wrzeszczę.

– Proszę, nie… – Inez zaczyna płakać, a ja wiem, że przesadziłam, jednak ta furia, która rozsadza mnie od środka, nie pozwala mi ot tak przestać.

– No właśnie… Nic nie mogę zrobić. Nie mogę pójść na obdukcję, nie mogę pojechać do szpitala, nawet nie mogę sprawdzić, czy ktoś mnie… – wyrzucam z siebie nawet to, ale widząc miny Kamila i Dominica, zaczynam żałować, że w ogóle zaczęłam ten temat.

Widoczne przerażenie w oczach Dominica powoduje, że moje gardło zalewa fala mdłości. Cholera, co mnie podkusiło, żeby o tym wspomnieć?

– Czego sprawdzić? – Jego niespokojny głos i wwiercające się we mnie spojrzenie sprawiają, że mimowolnie opuszczam wzrok.

Podchodzi, czuję to, ale nie jestem w stanie się ruszyć, stoję jak sparaliżowana.

– Nadia, co tam się stało? Co ci się stało w głowę? Ktoś cię… dotknął? – pyta nieśmiało. Nawet on sam nie jest w stanie wypowiedzieć tego słowa na głos, a ja w tej sprawie nie jestem niczego pewna.

– To nie jest twoja sprawa, Dominic. – W końcu podnoszę na niego wzrok. Nie chcę mu tego wszystkiego mówić. Nie jesteśmy już razem, żebym musiała się spowiadać.

– Odpowiadaj! – Jego niespodziewany ryk rozbrzmiewa chyba w każdym kącie mojego apartamentu. Jeszcze trochę i zlecą się wszyscy sąsiedzi.

Cofam się i piorunuję go wzrokiem. Aż tak mu to potrzebne? Dobrze, proszę bardzo.

– Uderzyłam się – odpowiadam bez zająknięcia.

– Kurwa… Nadia! Powiedz mu prawdę – wcina się Kamil.

Ogarnia mnie irytacja. Co to ma być? Dlaczego wszyscy nagle na mnie wsiedli? Zresztą Dominicowi nic do tego.

– Mów, do cholery! – ponagla ostro Dominic.

Nadal mierzymy się wzrokiem.

– Nic. Ci. Do. Tego – cedzę nad wyraz dobitnie każde słowo.

– Uderzyłaś go, a on ci oddał, tak? – Zerkam na Inez i nie wierzę, że właśnie mnie sprzedaje. – Nic nie widziałam, bo miałyśmy na głowie jakieś worki, ale wszystko wyraźnie słyszałam. Gdy stanęłaś w mojej obronie, zaczął się do ciebie dobierać…

– Inez, do cholery! Nie chcę tego słuchać! – Zakrywam uszy, a do oczu natychmiast napływają mi łzy. Nie chcę, żeby to, co mówi, do mnie dotarło. Wiem, co tam się działo, ale nie chcę nawet do tego wracać. Chcę wyprzeć te obrazy z mojej głowy.

– Nadia, on musi wiedzieć – przekonuje Inez.

Patrzę na nią zamglonym wzrokiem, po czym przenoszę go na Dominica. Jest przerażony, widzę to, ale co go to obchodzi, przecież mnie odrzucił. Nie chciał mnie.

Podchodzi bliżej, odrywa mi dłonie od uszu i wpatruje się w moje oczy. Nie chcę, żeby patrzył na mnie w ten sposób, z tą cholerną litością.

– Błagam, powiedz, co tam się wydarzyło. Coś ci zrobili? – Chce mnie przytulić, ale cofam się jeszcze bardziej.

Pewnym ruchem ocieram łzy, które spływają mi po policzkach.

– Dajcie mi wszyscy spokój! Nie chcę o tym gadać!

– Nadia, proszę, powiedz. Jeżeli coś się stało, musimy wiedzieć – odzywa się Kamil.

Chyba żartuje. Co im to da, że opowiem wszystko ze szczegółami? Momentalnie znów wstępuje we mnie cała nagromadzona wściekłość. Chcę, żeby w końcu dali spokój i przestali pytać. To już nic nie zmieni.

– Ale co wiedzieć? Że jacyś obcy faceci mnie porwali, więzili? Że jeden wkładał mi rękę pod bluzkę i mnie obmacywał, a gdy się nachylił, uderzyłam go z główki? Że właśnie za to dostałam w brzuch i przez to uderzyłam głową w jakąś rurę, do której byłam przywiązana? To chcieliście wiedzieć? Czy jeszcze więcej? A może to, jak ich szef kazał coś z nami zrobić, i miał gdzieś, czy nas zakopią, zajebią, czy porzucą w jakimś rowie? O to wam chodziło?! – Zerkam wściekle raz na Kamila, raz na Dominica.

Obaj wpatrują się we mnie, tyle że Kamil jest przerażony, a Dominic wygląda, jakby właśnie dostawał furii. Nie mam zamiaru tego dłużej znosić. Mam dość ich pytań.

Odwracam się na pięcie i idę do sypialni. Wchodzę, po czym podnoszę rzucony w kąt pokoju łańcuszek od Dominica. Ściskając go w dłoni, maszeruję z powrotem w stronę dwóch wpatrujących się we mnie mężczyzn.

– Masz! – Wciskam Dominicowi naszyjnik w tors. – To twoje.

Zerka mi w oczy, a gdy jego wzrok w końcu pada na naszyjnik, czuję w piersi niewyobrażalny ból. To tak, jakbym oddawała mu tę część siebie, która już zawsze będzie należeć do niego.

– Nie chcę. – Przeszywa mnie ponurym wzrokiem, ale nadal nie puszcza mojej dłoni, przytrzymując ją na swoim torsie.

– Ja tym bardziej. To… – mówię, wyciągając dłoń spod jego ręki i pociągając za blaszkę od łańcuszka, który trzyma – …to w twoich ustach nic nie znaczy. To zwykłe zabiegi mężczyzny, dla którego czyjeś uczucia są nic niewarte. – Łzy leją mi się po policzkach, ale to nie ma znaczenia.

Zauważywszy jego zbolałe spojrzenie, odczuwam niewielki triumf. Jeżeli choć na sekundę jest w stanie poczuć ból, który mnie nie opuszcza od kilku dni, to świetnie. Cieszę się bardzo.

– Powinniście już iść. – Podchodzę do drzwi i je otwieram.

Nic tu po nich. Nie jestem w stanie patrzeć ani na jednego, ani na drugiego. Kamil niechętnie przemierza przedpokój i wychodzi. Nawet na niego nie patrzę. Jestem niewdzięczna, ale jedyne, na czym jestem w stanie się teraz skupić, to wymazanie Dominica ze swojego życia. Nie mogę go kochać. To mnie niszczy.

Dominic nieśpiesznie pokonuje drogę do drzwi. Kiedy zrównuje się ze mną, przystaje. Z jego zaciśniętej dłoni zwisa kawałek łańcuszka, a ja ledwo wytrzymuję, by ponownie się nie rozpłakać. Nie przestaje taksować mnie wzrokiem, więc wędruję spojrzeniem ku jego ciemnym oczom.

– Jedna rozmowa…

– Żegnaj, Dominic – mówię pewnym, spokojnym głosem.

Widzę, jak na te słowa cały się spina. To musi być koniec, nie widzę innego wyjścia. Jakaś ciężka gula więźnie mi w gardle. Mrugam, a po moim policzku spływa gorąca łza. Nie jestem w stanie już na niego spojrzeć. Musi odejść, bo jeszcze chwila i nie zdołam pozwolić, by mnie ponownie zostawił.

Otwieram szerzej drzwi, żeby zrozumiał, że mówię poważnie. Nie wytrzymam już dłużej, musi stąd wyjść, musi dać mi odejść, tak jak zrobił to poprzednio. Ostatni raz spogląda na mnie udręczony, a potem wychodzi. Tylko przekręcam zamek w drzwiach, a łzy zaczynają wypływać mi strumieniami z oczu.

– Nadia? – Współczujący ton Inez w niczym nie pomaga.

Opadam na posadzkę.

– Tylko dobrze się razem bawiliśmy – łkam, nawet nie wiem, czy próbując utwierdzić w tym siebie, czy ją.

Inez przysiada obok i mnie przytula. Odwzajemniam jej uścisk, wylewając kolejne łzy. Jest mi tak wstyd. To ja miałam się nią zająć, a nie ona mną, jednak nie mogę się uspokoić. Przytulam się do niej i nawet nie wiem, ile czasu tak siedzę.

W końcu, nie mając już chyba czym płakać, uspokajam oddech, ocieram policzki i wstaję. Otwieram drzwi do pokoju gościnnego i wskazuję Inez, gdzie będzie spała.

– Ładnie tutaj. – Lekko się do mnie uśmiecha.

– Dzięki. Jakbyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać. Dobranoc. – Staram się chociaż nieznacznie odwzajemnić jej gest.

– Dobranoc.

Zostawiam ją w pokoju, a sama idę do swojej sypialni. Gaszę światło, odkrywam nakrycie z łóżka, a położona tam wcześniej torebka z łoskotem ląduje na podłodze. Szlag… Wzdycham, gdy wszystkie znajdujące się w niej rzeczy wypadają na panele. Zapalam lampkę, kucam i niechętnie zaczynam zbierać rozsypane klamoty. Z powrotem wrzucam je do torebki, jednak kiedy w moje ręce wpada bransoletka od Iwana, nie mogę wyjść z osłupienia. Oddali mi ją? Jestem zdziwiona, że się na nią nie połakomili.

„Coś takiego posiadają jedynie szychy należące do ich elity”.

Co to miało znaczyć? Dlaczego, gdy dałam im tę bransoletkę, sprawy akurat tak się potoczyły?

Obracam w dłoniach to okrągłe, wysadzane diamentami i rubinami cacko, a mój wzrok pada na niedopięty ukryty zatrzask, którego wcześniej nawet nie zauważyłam. Dziwne. Odginam go, a moim oczom ukazuje się rząd cyfr: „00P94A100X”.

Rozdział 11

Od rana próbuję się dodzwonić do Iwana. Telefonuję raz za razem, ale to na nic, bo jak na złość nie odbiera. Muszę wiedzieć, co to wszystko oznacza, co to za bransoletka, co to za cyfry, co się, do cholery, dzieje. Nic nie rozumiem, ale to wszystko w jakiś dziwny sposób się łączy. Nie jestem w stanie skupić uwagi na niczym innym. Przez pół nocy nie mogłam zmrużyć oka. Myślałam o wszystkich wydarzeniach wczorajszej nocy, a dodatkowo o pożegnaniu z Dominikiem…

Zobaczywszy rano, że Inez ma lepszy nastrój, nie chcę nawet słowem wspominać o wczorajszym incydencie ani o podejrzeniu, że wypuścili nas z powodu tej dziwnie wygrawerowanej bransoletki. Udaję przed nią, że wszystko jest okej i że nie ma o czym rozprawiać. Około jedenastej odprowadzam ją na parking w ramiona Derecka, a potem znów wracam do mieszkania.

Po kolejnych sześciu nieodebranych połączeniach już nawet próbuję się dodzwonić do Jawiera, ale ten konował również nie odbiera. O co chodzi? Naprawdę chcę wiedzieć, co to zdarzenie ma wspólnego z bransoletą, a co ważniejsze – z osobą Iwana.

Odchodząc od zmysłów, postanawiam zająć się pisaniem wypowiedzenia umowy do rezydencji. Miałam podać je przez Aśkę, ale stwierdziłam, że zrobię to z klasą, osobiście, twarzą w twarz. Tak będzie najlepiej.

Po wydrukowaniu i spakowaniu do teczki dokumentów idę pod prysznic. Następnie suszę włosy, układam je w grube fale i robię makijaż. Na finiszu przeglądam się w lustrze i jestem zachwycona tym, co widzę. Nawet nie próbuję siebie oszukiwać, bo wiem, że jadąc do rezydencji, liczę na ostatnie spotkanie z Dominikiem. Właśnie dlatego przykładam tak dużą wagę do swojego wyglądu. Jeżeli mam go widzieć po raz ostatni – niech zapadnie mu to w pamięć. Ganię się nieco za swoje masochistyczne skłonności i chęć torturowania się kolejnym spotkaniem, ale odsuwam te myśli, kiedy wciągam na siebie czarny komplet składający się z dopasowanych spodni z wysokim stanem i krótkiego topu hiszpanki. Uzupełniam ubiór cielistymi, niebotycznie wysokimi szpilkami bez palców, przekładam przez ramię chanelkę, maluję usta czerwoną matową pomadką, a na lewą rękę wkładam bransoletkę od Iwana, żeby w razie potrzeby mieć ją przy sobie. Przecież w końcu chyba uda mi się z nim skontaktować.

Przy samym wyjściu ujmuję w dłoń jeszcze klucze i jestem zdecydowana na ostatnie starcie z Dominikiem Alexandrowem.

*

Zajechawszy pod intercom rezydencji, zatrzymuję auto, ale natychmiast wytrzeszczam oczy. Ogarnia mnie szok, gdy zauważam, że brama wjazdowa jest na oścież otwarta. Powoli ruszam i pierwszy raz przejeżdżam przez nią bez konieczności użycia przepustki. Dziwi mnie to, ale postanawiam nie zaprzątać sobie tym dłużej głowy. Mam teraz większe zmartwienia niż wolny wstęp.

Jadę podjazdem i staram się uspokoić mój coraz bardziej nierówny oddech. Nie ma co ukrywać, stresuję się nieuniknionym spotkaniem z Dominikiem.

Kiedy tylko zajeżdżam na dziedziniec, parkuję, wysiadam, a potem ruszam w stronę głównych drzwi.

Przed samym wejściem do rezydencji dosłownie wywalam gały na widok sześciu niesamowicie drogich aut zaparkowanych jedno przy drugim. Ten zestaw wygląda dość zabawnie. Jakbym trafiła w środek filmu o mafii albo na plan filmowy *Szybkich i wściekłych*. Uśmiecham się na samą myśl, ale twardo idę dalej. Przechodzę obok i wlepiam wzrok kolejno w każde z aut. Bentley, mercedes amg, bmw serii 7, land rover velar, audi S8 i czarne maserati ghibli. Śmieję się pod nosem na samą myśl, że ktoś ma równie dobry gust jak mój ojczym. Mimowolnie zerkam na numery rejestracyjne ostatniego samochodu, chcąc ustalić, skąd jest, i w tej samej chwili moje serce dosłownie staje.

Nie, to niemożliwe! Jeszcze raz przypatruję się czarnemu ghibli, nie dowierzając w to, co widzę.

Kurwa! To naprawdę jego samochód. Co jest, do cholery, grane?!

Czuję, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie. Zalewa mnie fala gorąca, oddech więźnie mi w gardle, a gniew praktycznie rozsadza mnie od środka. Jeżeli Iwan jest w tym miejscu i robi to mamie, nie daruję mu tego. Uduszę go własnoręcznie. Wściekła przyśpieszam w stronę wejścia. Chcę się przecisnąć przez drzwi, ale na mojej drodze staje dwóch rosłych ochroniarzy, których widzę pierwszy raz na oczy. Jacyś nowi?

– Wejściówka – odzywa się do mnie wyższy i straszniejszy z olbrzymów.

Na tę krótką, chamską odzywkę piorunuję go wzrokiem. Przecież jeszcze tutaj pracuję. Szperam w torebce, wyjmuję przepustkę i mu podaję.

– Nie o to chodziło – mówi wrogo, na co wlepiam w niego zdumione spojrzenie.

– A o co? – pytam zbita z tropu.

Moje zdenerwowanie sięga zenitu. Muszę się tam dostać, i to natychmiast! Już nawet nie chodzi o pracę, muszę wiedzieć, co robi w tym miejscu Iwan. Jakaś cicha nadzieja łudzi mnie jeszcze, że może ojczym jest na jakiejś konferencji w Berlinie, dlatego nie odbiera, a to Jawier w wolnym czasie się tutaj zabawia. Naprawdę chcę w to wierzyć.

– Bez wejściówki nie przejdziesz. – Wielkolud obrzuca mnie nieprzychylnym spojrzeniem. – Jeżeli jej nie masz, spierdalaj.

Wytrzeszczam oczy, a on jeszcze bardziej tarasuje mi wejście swoim ciałem.

Co za cham.

Już tylko patrząc na niego, wiem, że potyczki słowne nic nie dadzą. Odchodzę na bok, wyciągam telefon i znów dzwonię do Iwana. Oczywiście nie odbiera. Na szczęście nachodzi mnie inna myśl, więc pośpiesznie wybieram numer do Aśki. Może ona będzie w stanie pomóc w tej sytuacji. Przykładam telefon do ucha, odwracam się w stronę wejścia do rezydencji i zauważam starszego, elegancko ubranego mężczyznę odpinającego zegarek. Odgina zatrzask podobny do tego, który jest w mojej bransoletce, pokazuje go ochroniarzom, a oni po wstukaniu czegoś na tablecie po prostu przepuszczają go do środka.

Co jest?!

Jestem w lekkim szoku, ale szybko się rozłączam i chowam telefon do torebki. Chyba czas, żebym i ja tego spróbowała.

Ponownie zbliżam się do dwóch gburów. Wrednie mierząc ich wzrokiem, odsłaniam przed nimi swój zatrzask i pokazuję bransoletkę. To dziwne, ale ten gest naprawdę działa. Zerkają na siebie niepewnie, po czym jeden nerwowo wystukuje coś na tablecie, a następnie obrzuca mnie oniemiałym spojrzeniem i podaje tablet koledze.

– Mogę w końcu wejść? – pytam zirytowana, gdy nic nie mówią, tylko podejrzliwie mnie lustrują.

– Brak danych. Nie ma jej na liście – odzywa się ten niższy do swojego kompana.

– Stary, może lepiej ją przepuśćmy. Nie chcę mieć później z górą na pieńku. Najwyżej chłopaki

z konferencyjnej się nią zajmą – wcina się drugi.

Zdziwiona unoszę brew. Jakaś konferencja? Tutaj?

– To do jakiej decyzji doszliście? – Już ledwo panuję nad wybuchem wściekłości. Chcę natychmiast wejść do środka, muszę wiedzieć, co się tutaj dzieje!

– Możesz iść. – Przepuszczają mnie, więc szybkim, pewnym krokiem wchodzę do holu.

– O, cześć, Nadia. – Usłyszawszy głos Elizy, odpowiadam jej jedynie lekkim uśmiechem. – Nie żeby coś… ale co ty tutaj robisz?

Nic nie odpowiadam, tylko idę dalej. Nie mam czasu na pierdoły. Mam teraz dużo ważniejsze sprawy niż nowe paznokcie czy plotki na temat klubowiczów.

Z echem stukotu moich szpilek kieruję się do gabinetu Alexandrowa. Drzwi są zamknięte, więc postanawiam iść do Dominica i rzucić mu wypowiedzenie w twarz, a potem zająć się Iwanem.

– Nadia?! – Zmierzając w stronę gabinetu Dominica, napotykam przerażone spojrzenie Kamila. – Co ty tutaj, kurwa, robisz?

– O ile dobrze wiem, pracuję – odcinam się szorstko. A co niby innego miałabym robić? Chyba że już mnie zwolnili, nie racząc nawet o tym poinformować.

– Nie powinno cię tutaj być! Jak się tu dostałaś?! – wcina mi się w pół zdania.

A więc o to mu chodzi.

– Tak. – Wyciągam w jego stronę bransoletkę z ciągiem malutkich cyfr.

Jak na zawołanie wytrzeszcza oczy, a potem zerka na mnie widocznie skamieniały. Nie jestem pewna, co o tym wszystkim myśleć. Coś wie na jej temat, że tak na mnie patrzy?

– Nie… to niemożliwe – rzęzi.

– O co w tym wszystkim chodzi? – pytam, bo może on będzie w stanie wyjaśnić, co tutaj się dzieje. – Co to za bransoletka? Wytłumacz mi, co to znaczy – ponaglam.

– Ja pierdolę, ta pieprzona bransoletka… więc nie kłamali… – mówi jakby sam do siebie.

Odwraca się i nerwowo przeczesuje włosy.

– Kamil, do cholery! – Jego zachowanie jest przerażające. Zaplata ręce na karku i nawet na mnie nie patrzy. – Co to wszystko znaczy?! – krzyczę, bo chcę w końcu uzyskać jakąkolwiek odpowiedź z jego ust.

– O to powinnaś zapytać osoby, która ci to podarowała.

– Iwana?! – rzucam, nie dowierzając, że to wszystko jakoś się łączy. To miejsce, ta bransoletka, Iwan… Co jest grane?

– Boże… – Wpatruje się we mnie jeszcze bardziej spłoszony. – Dimitrescu?

Jedynie kiwam głową w odpowiedzi na jego pytanie. Zna Iwana? Chryste… mogę przestać się łudzić, że to Jawier przyjeżdża się tutaj zabawiać.

– Pokaż to. – Podchodzi bliżej i ciągnie mnie za rękę. Odczytuje cyfry, po czym przenosi na mnie zamarłe spojrzenie, jakby właśnie zobaczył coś przerażającego.

Puszcza moją rękę, jakby dosłownie go parzyła. – Ja pieprzę… Nie, to niemożliwe… – mówi dziwnie poruszony.

– Kamil? Powiesz mi, co to oznacza? – pytam już nieco spokojniej, zauważywszy, że pobladł.

– Nie mogę… Zapytaj Iwana… bądź Dominica.

– A co Dominic ma do tego? – wypalam wrednie. Z każdą chwilą robi się coraz gorzej. On też ma coś z tym wszystkim wspólnego? Zajebiście… Co się tutaj w takim razie, kurwa, dzieje?!

Wzdycham. Dobra, muszę oprzytomnieć. Jeżeli on nie chce nic powiedzieć, okej, poradzę sobie sama.

– Gdzie Aśka? – pytam, bo ona może być jedyną osobą, która będzie w stanie wyjaśnić, co tutaj się tak naprawdę wyprawia.

– Nie ma jej dzisiaj. Zresztą, Nadia… ona o niczym nie wie. – Kamil zerka na mnie wyraźnie speszony swoimi słowami.

Aż się cofam. Odbywa się tutaj coś cholernie dziwnego, a moja przyjaciółka nawet nie ma o tym pojęcia? Boże…

– Gdzie znajdę Iwana? – Moja wściekłość właśnie osiąga apogeum.

– W klubie.

Po raz ostatni zerkam gniewnie w oczy Kamila, po czym ruszam w stronę swojego miejsca pracy.

– Nocnym – dodaje po chwili, na co aż się wzdrygam.

Zabiję ojczyma, przysięgam.

Przemierzając korytarz, nie myślę o niczym innym, tylko o tym, jak się rozmówię z Iwanem. Mówił, że kocha moją

mamę, więc jak mógł jej to zrobić?! Na samą myśl aż ściska mnie w gardle, a do oczu napływają mi łzy, jednak nie mam zamiaru okazać słabości, a już na pewno nie teraz.

Przed wejściem do tego burdelu natykam się na kolejnych dwóch ochroniarzy. Moje ciśnienie raptem podskakuje jeszcze wyżej. Nie mam czasu na starcie z następnymi idiotami. Podchodzę do nich i próbuję się przecisnąć, ale zastępują mi drzwi.

– Nie wejdziesz tam – rzuca wysoki brunet z tatuażem na szyi, gdy tylko ponownie próbuję się przedostać.

– Wejdę. – Pokazuję swoją bransoletkę.

Zerka na nią, po czym przenosi wzrok na trzymaną w ręku listę.

– Nie ma cię na tej liście, więc nie – oznajmia bez emocji. – Zabierz ją stąd. – Skinieniem głowy wskazuje na mnie drugiemu byczorowi.

Gdy tylko ten łapie mnie za rękę, zaczynam się szarpać. Odwraca mnie tyłem do siebie i próbuje unieść, na co z całej siły wbijam mu szpilkę obcasa w but. Z sykiem łapie powietrze i puszcza mnie, a ja szybko się cofam.

– Nawet się nie waż mnie dotykać – cedzę, kiedy ponownie zbliża się w moją stronę. – Nie dotykaj mnie! – krzyczę, bo znów próbuje mnie odciągnąć od drzwi.

– Co wy tu odpierdalacie?! – Znajome warczenie w otwierających się drzwiach tego piekła od razu wzbudza jeszcze większą falę gniewu wstrząsającą moim ciałem.

Wyrywam się olbrzymowi i szerzej otwieram drzwi.

– Cześć, Jawier – rzucam zjadliwie, a on na mój widok dosłownie staje jak wryty.

– Nadia?!

Nie czekam ani chwili, tylko przeciskam się obok niego i wbiegam na schody prowadzące do tego przeklętego miejsca.

– Stój, do cholery! Nie możesz tam wejść! – drze się za mną, ale nawet się nie zatrzymuję.

Wpadam na środek przyciemnionej sali. Rozglądam się dookoła. Pusto. Jedynie jakaś dziwka tańczy na rurze w rytm wyuzdanej muzyki. Zaglądam za bar – nikogo. Odwracam się i dosłownie staję oniemiała, zauważając odsuniętą ścianę… tak, do cholery, ścianę, która w tej chwili wygląda jak otwarte na rozcież przesuwne drzwi prowadzące do kolejnego pomieszczenia. Powoli ruszam w tamtą stronę i właśnie wtedy moje oczy dostrzegają zgromadzone tam towarzystwo usadowione w loży przy sporym stole.

Rozdział 12

Dominic

Kolejne godziny ustalania nowych zasad Konsorcjum doprowadzają mnie do szaleństwa. Mam już tego dość. Niech mój ojciec razem z Leo zajmuje się tym wszystkim. Przystanę, na co tylko chcą, jeżeli Nadia będzie bezpieczna. Kamil mówił, żebym dał jej czas ochłonąć, jednak chyba nie jestem w stanie trzymać się od niej z daleka. Muszę ją zobaczyć. Pożegnała się, oddała mi ten pieprzony łańcuszek, ale nie dam jej tak łatwo odejść. Jest moja. Na zawsze. Sama to powiedziała.

Widzę, że ojciec jest zadowolony z ustaleń. W końcu ma to, na co tyle czasu naciskał, mój rozejm ze Starszyzną. Niech się nim nacieszy, nie będę wchodził w kolejne spory prajurysdykcji. Ja zajmę się szczeniakami, tak jak dotychczas, a oni niech ustalają swoje reguły. Rozdzielimy te rzeczy, przystanę na to. Nie będę się już w to wpieprzał. Mają, co chcieli, ale później, gdy coś się spierdoli, niech nie przylatują do mnie po wsparcie w rozwiązywaniu konfliktów.

Trzecią godzinę z rzędu słucham ustaleń. Mam już tego dość, w kółko jedno i to samo. Non stop pieprzą o zyskach,

ich podziale i nowej potentatce w Szczycie. Już nie mogę tego słuchać. W dupie mam nową ważniaczkę i to, że ma równe prawa ze mną. Dziwka dostała pewnie swój wyniosły status i miejsce w Szczycie za pukanie tego śmiecia. Miałem rację, by nie wydawać zgody na kolejne działania młodemu z jurysdykcji lizbońskiej, bo w tym wypadku jakaś niewinna kobieta poniosłaby konsekwencje poczynań tej kanalii. Wystawił ją, udając przed wszystkimi wielce rozkochanego, chyba tylko po to, żeby ubiec moje podejrzenia co do podziału swojej władzy. Nie ukrywam, nieźle mu poszło. Tego się nie spodziewałem, więc muszę się z tym pogodzić. Jakoś to zrobię, dam radę, bo na ten moment znaczenie ma dla mnie jedynie to, żeby Nadia była bezpieczna. Jeśli otrzymam gwarancję, że jej nie ruszą, jak dla mnie ten idiota może oddać cały swój piedestał jakiejś wywłoce. Niech scala naszą władzę. Trudno, gdy będzie trzeba, podporządkuję się, zniosę to. Dla Nadii, tylko dla Nadii…

Wzdycham, kiedy Weronika znów stuka drinkiem o moje szkło i uśmiecha się zaczepnie. Przenoszę na nią wzrok, co chyba odczytuje jako wyraz zainteresowania, bo gładzi mnie po koszuli.

– No z tą, Alexandrow, przeszedłeś sam siebie. Zaklepuję ją pierwszy.

Nie wiem, o kim znowu pieprzy wstawiony Ben, ale nie będę sobie zawracał tym głowy. Niech bierze, którą chce.

Wypijam kolejny łyk drinka i rozkładam się wygodniej na skórzanym obiciu. Tragedia, teraz nawet Oliwia zaczyna

mnie obmacywać. Szczerzy się, a ja staram się okazać, choć przy Starszyźnie, że nadal jestem tym samym dupkiem, za którego mnie mają. Uśmiecham się do niej, gdy przejeżdża mi dłonią po koszuli, a ta kretynka myśli, że właśnie odnosi triumf. Boże… żałosne. Biorę następny łyk, a potem odstawiam szklaneczkę na stolik i znów sztucznie szczerzę się do tych idiotek.

Dobra, niech ustalają dalej, ale ja się zmywam. Nie zniosę tego dłużej, a co ważniejsze, mam coś do załatwienia. Ostatni raz wracam wzrokiem ku zbieraninie przy stole i dosłownie słupieję, kiedy za plecami tego sukinsyna dostrzegam Nadię.

Kurwa! Co ona tutaj robi?! Jak się dostała do środka?!

Gwałtownie zrywam się do niej. Musi stąd wyjść, i to już! Jeszcze nie mam pewności co do deklaracji jej bezpieczeństwa, a raczej nie zdołam przed nimi udawać, że nic a nic mnie nie obchodzi i nie zależy mi na niej. Szybko przemierzam dzielącą nas odległość. Zerka na mnie pogardliwie, a potem przenosi wzrok na niego. Cholera, musi przestać się na niego gapić! Nie może zrobić sceny, zaraz wszyscy ją zauważą, a kiedy wyjdzie na jaw, że ona nie ma pojęcia o Konsorcjum i na dodatek tutaj pracuje, dosięgnie ją prawo i nawet moja władza nie będzie w stanie zapewnić jej ochrony.

– Wyjdź stąd! Natychmiast! – drę się do niej, choć mój chamski ton bardziej spowodowany jest obawą, że coś jej się stanie, niż moim wkurwieniem.

Pociągam ją za ramię w stronę wyjścia. Nie powinno jej tutaj być. Nigdy nie miała tego zobaczyć. Kurwa!

Nadia

W jednej chwili moje najgorsze obawy się spełniają. Patrzę i nie mogę uwierzyć. Wraz z kilkoma mrugnięciami oczy zaczynają mnie wręcz palić. Powoli zbliżam się do siedzącej w środku pomieszczenia elity. Od razu zauważam Iwana, siedzącego do mnie tyłem. Zajadle rozprawia o czymś z Victorem, Leo i dwoma innymi mężczyznami. Dostrzegam również jakichś czterech nieznajomych ubranych w szyte na miarę garnitury, młodego Nica, trzech ochroniarzy z tego burdelu i oczywiście Dominica, nad którym ślini się Oliwia i inna wywłoka, której nie znam. Chce mi się rzygać. Moja wściekłość znów osiąga zenit. Widząc to, mam ochotę powyrywać im wszystkie kłaki. Nawet nie wiem dlaczego. Może chcę po prostu wyładować całą moją złość na dwóch mężczyzn, których kocham nad życie.

– No z tą, Alexandrow, przeszedłeś sam siebie – rzuca jeden z obcych mężczyzn, gdy tylko podchodzę. – Zaklepuję ją pierwszy – oznajmia, chłonąc mnie natarczywie wzrokiem.

Poważnie? Mają mnie za kolejną dziwkę? Świetnie… Już nawet puszczam mimo uszu te słowa, tylko podchodzę jeszcze bliżej.

W tym momencie skupiam się na Dominicu i dłoni Oliwii zjeżdżającej po jego białej koszuli. Staję zaraz za Iwanem,

nie przestając obserwować jej oślizgłej ręki. Ta krowa posyła mi triumfujące spojrzenie, na co mam ochotę wziąć leżącą na stole popielniczkę i rzucić w jej stronę. Łapię głęboki oddech, żeby się w końcu uspokoić, i przenoszę wzrok na Dominica. Czekam, aż mnie zauważy, ale jedynie popija swojego ciemnego drinka, po czym odstawia szklaneczkę na stół. Uśmiecha się do dziewczyn, a gdy w końcu jego wzrok pada wprost na mnie, jego widoczna przed chwilą pewność siebie zamienia się w istne przerażenie. Zrywa się raptownie i przemierza dzielącą nas odległość. Nie spodziewał się mnie tutaj, widzę to. Podchodzi i mocnym chwytem ciągnie mnie za ramię.

– Wyjdź stąd! Natychmiast! – Piorunuje mnie wrogim spojrzeniem, na które odpowiadam tym samym.

Może to i jego klub, ale nie zamierzam dać się tak łatwo wyprosić.

– Odwal się! – wrzeszczę i wyrywam mu ramię, na co całe towarzystwo obraca się ku mnie.

– Co ty, kurwa, tutaj robisz?! – Ostry ton Iwana od razu sprowadza mnie na ziemię i przypomina, po co naprawdę przyszłam.

– Wyprowadź ją, już! – Usłyszawszy krzyk Victora, aż się cofam.

Nie wyrzucą mnie stąd, nie pozwolę na to, a już szczególnie nie teraz! Przenoszę rozjuszone spojrzenie na Iwana.

– Co ja tu robię?! – wypalam wściekle. – Może ty mi najpierw odpowiesz! Co robisz, Iwan, w tym burdelu?! –

Mój krzyk roznosi się po całym klubie. Mam to gdzieś, że robię właśnie scenę stulecia, a wszyscy się na mnie gapią. – Odpowiedz! – krzyczę w zszokowaną twarz ojczyma.

Jest przerażony moim widokiem, i dobrze. Powinien być. W końcu przyłapałam go w tym obleśnym miejscu. Niech nawet nie liczy, że mnie ubłaga, bym słowem nie pisnęła mamie.

Cała zebrana elita dosłownie wpija we mnie zdumione oczy. Nic nie mówią, jedynie gapią się raz na mnie, raz na Iwana z wyraźną trwogą, czekając, co będzie dalej.

Mierzę wzrokiem Iwana, a następnie przenoszę go na Dominica. Co ich, do cholery, łączy?

– Szefie, zabrać ją? – Ochroniarz z klubu zwraca się do Dominica, ale ten nawet na moment nie przestaje taksować mnie dziwnie rozjuszonym spojrzeniem. Patrzy to na mnie, to na Iwana, z furią wypisaną na twarzy.

– Tylko spróbują ją, kurwa, tknąć. – Na tę groźbę Iwana ochroniarz zerka niepewnie na Dominica.

Jedynie niedbałym gestem dłoni Dominic pokazuje, żeby odpuścił. Nadal nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nadia, wychodzimy! – cedzi Jawier, a ja nawet nie wiem, kiedy zjawił się przy moim boku. Bierze mnie pod rękę i stara się wyprowadzić, ale natychmiast wyrywam ramię.

– Spieprzaj! – Cofam się dwa kroki od niego.

Zerkam na Iwana. Wściekle mierzy mnie wzrokiem, na co odpowiadam mu tym samym. Czas się rozmówić. Jeżeli

będzie trzeba, nawet przy nich wszystkich powiem, co myślę na jego temat.

– Wypierdalać wszyscy! Już! – Ryk Iwana w jednej sekundzie stawia dęba wszystkie moje włoski na karku. Nigdy go takiego nie widziałam, nie poznaję własnego ojczyma. Co się z nim dzieje?

Jednak to i tak nic przy tym, że zauważam, jak całe towarzystwo zaczyna się potulnie zbierać. Nie dowierzam… Victor, Leo, Jawier, Nico, reszta mężczyzn, Oliwia, ta wywłoka, wszyscy wychodzą. Co jest? Jedynie Dominic zostaje, nadal nie spuszczając ze mnie ponurego wzroku.

– Nie słyszałeś? – zwraca się do niego Iwan, ale Dominic nawet nie drgnie o milimetr.

– Chyba się nieco zapominasz. Ja już nie przyjmuję od nikogo poleceń. Gwoli przypomnienia: teraz jesteśmy sobie równi – prycha rozbawiony. Trzymając ręce w kieszeniach, patrzy drwiąco na Iwana. Jak zwykle jest arogancki, ale mam to gdzieś, niech zostanie. Teraz chcę jedynie rozmówić się z ojczymem.

– To są te twoje wyjazdy służbowe?! – wypalam, nie zwracając większej uwagi na toczoną przez nich walkę spojrzeń. – Zabawiasz się w burdelach?! – kontynuuję, kurczowo zaciskając pięści, by pohamować chęć uderzenia go za to, co zrobił mamie.

– To nie tak… – Iwan w końcu przenosi na mnie wzrok.

– Nie tak?! Masz natychmiast powiedzieć, co się tutaj dzieje! Co tu robisz, co to za bransoletka i co to za cyfry?! – Wyciągam dłoń w jego stronę.

Pośpiesznie przenosi zszokowane spojrzenie na moje oczy. Po jego minie wnioskuję, że nie sądził, że zatrzask zostanie odgięty.

– To nie jest najlepszy moment – ucina.

– Żartujesz sobie?! Iwan, ktoś mnie porwał i wypuścił tylko przez to!

– Słucham?! – Wstaje raptownie, jakby krzesło raziło go prądem. Obeszło go to, i dobrze, może teraz coś z niego wyciągnę.

– Już po sprawie. Zająłem się tym – wcina się Dominic.

Od razu zagłębiam w niego pytający wzrok. Czym się niby zajął?

Nic nie mówi. Jedynie pewnie i nieustępliwie wpatruje się w moje oczy. Zaczynam się go bać w tym momencie. Patrzy tak, jakby ledwo się hamował przed zrobieniem czegoś, czego mógłby później żałować.

– Co zrobiłeś?! – Wściekłość w głosie Iwana powoduje, że czuję się jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Twoi zidiociali pretendenci nie sprawią już więcej problemów. – Dominic przenosi na niego wrogie spojrzenie. – Swoją drogą teraz rozumiem, dlaczego szli w zaparte, że mieli twoją dziwkę.

– Znalazłeś ich? – W końcu odzyskuję głos. Nie dowierzam. Jakim sposobem? Przecież nic mu nie powiedziałam. I co ma oznaczać określenie pretendenci? Ubiegający się? Ale o co? Naprawdę gubię się w tym wszystkim.

– Nie tknęli cię i już z pewnością tego nie zrobią. Nie musisz się tym martwić. – Teraz mnie Dominic przeszywa mrokiem swoich ciemnych oczu.

– Jak to? – dopytuję się.

– Boże, ale ze mnie idiota. – Zaczyna się śmiać, czym przeraża mnie jeszcze bardziej. Zbliża się, na co raptownie cofam się o krok. – Byłem przekonany, że chodziło o Inez, nie o ciebie.

– Skoro Iwan nie chce wyjawiać, co oznaczają te cyfry, ty to zrób – mówię cicho, pokazując Dominicowi bransoletkę. Błagam, niech chociaż on będzie w stanie rozjaśnić cokolwiek w mojej głowie.

– Nawet się nie waż! – Na tę groźbę Iwana Dominic zaczyna się niebezpiecznie uśmiechać.

Nie znoszą się, przynajmniej tyle zdążyłam wywnioskować na temat ich relacji.

Dominic przenosi na mnie wzrok, a następnie pociąga rękę z bransoletką w swoją stronę.

– No proszę, proszę. – Lustruje cyfry. – Iwan, myślałem, że to bujdy, gdy chłopaki opowiadali, że dałeś jakiejś kobiecie taką władzę i ustąpiłeś z piedestału. Naprawdę jestem pod wrażeniem. – Patrzy na niego triumfująco. O co z nimi chodzi?

– Zamknij się! – warczy ojczym.

– Ona nic nie wie, prawda? Dałeś jej to i nawet nic nie wyjaśniłeś. Naprawdę już się do tego coraz mniej nadajesz. – Dominic jest wyraźnie rozbawiony, a ja nie jestem pewna, o czym powinnam wiedzieć. – Skarbie, nawet nie wiesz, jak

długo i ciężko musiałem pracować na twój status w Konsorcjum. – Dotyka mojego policzka.

Patrzę w jego oczy, są prawie czarne, aż się wzdrygam. To nie jest mój Dominic, to ktoś inny. Nie znam tej osoby.

– Nie waż się jej dotykać!

– Chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje – wtrącam się już pewniej, pragnąc w końcu poznać jakieś odpowiedzi. – Skąd wy się znacie? O co w tym wszystkim chodzi? – rzucam niemal błagalnie, patrząc to na jednego, to na drugiego.

– Idziemy. Wyjaśnię ci wszystko, ale w domu. – Iwan podchodzi i bierze mnie za ramię.

– Nie! – Wyrywam się i stawiam. Nie będę z nim rozmawiać w domu. Chcę teraz poznać wszystkie odpowiedzi. Natychmiast! Później zacznie mnie zbywać, mogę się założyć. – Zabawiasz się tutaj?! – wykrzykuję mu to niecierpiące zwłoki pytanie, choć chciałam zabrzmieć mniej histerycznie.

– Nadia, do cholery! Nic z tych rzeczy! I natychmiast wyjaśniaj, co ty tutaj robisz!

– Pracuję, a raczej pracowałam – odpowiadam już spokojniej.

– Słucham?!

Wzruszam ramionami, a do niego chyba dociera, że mówię całkiem poważnie. Iwan dosłownie wybałusza oczy, topiąc się w kolejnych spazmach wściekłości. Jeszcze trochę, a zacznę się bać, że padnie na zawał.

– Słyszałeś, że chłopaki z Lizbony chcieli się na tobie odegrać, Iwan? – włącza się w naszą rozmowę Dominic.

Patrzę na niego ogłupiała. Uśmiecha się szatańsko do Iwana. Opiera się biodrami o stół, a ręce zaplótł na torsie. Odegrać? Za co? Spoglądam na Iwana i dostrzegam w jego oczach jakiś lęk.

– Podobno się zakochałeś – ciągnie Dominic, a potem czymś rozweselony zaczyna kręcić głową. W jego wydaniu wypada to strasznie. – Tyle że chyba znaleźli nie tę, co trzeba.

Na moich oczach Iwan zamiera.

– O czym ty pieprzysz?! – wypala z marszu.

Serce wali mi jak szalone. Poważnie, to jakaś mafia? Nie no, to niemożliwe… Iwan, on by nie był do tego zdolny.

– Nie wiedziałeś? – Dominic wybucha śmiechem. – Twoi ludzie są naprawdę do dupy. Jeszcze do wczoraj cała lizbońska jurysdykcja była przekonana, że razem z jakąś czterdziestką uwiłeś sobie gniazdko w Monachium. Chcieli ją wykorzystać do odwetu na tobie za ekstradycję Berduna.

Na słowa Dominica sama zamieram. Mama! Przerażona spoglądam na Iwana. Pobladł, choć z całych sił stara się robić dobrą minę do złej gry.

– Tyle że chyba szukali nie tam, gdzie trzeba – kwituje pogardliwie Dominic. – Nabrałeś ich. Wystawiłeś jakąś kobietę tylko po to, żeby ochronić Nadię. Sprytnie. – Podchodzi, nadal nie przestając wpijać we mnie wrogich oczu.

Boże, on myśli, że ja i Iwan? Z niedowierzaniem kręcę głową, ale jeżeli w taki sposób mogę ochronić mamę, niech

i tak będzie. Zniosę wszystko, byleby moja mama była bezpieczna.

– Chcieli mojego przyzwolenia na działania – dodaje po chwili.

– Wydałeś je?! – Iwan w okamgnieniu się pobudza.

Jakie znowu działania i dlaczego Iwan jest taki przerażony? Naprawdę się martwię.

– Nie. – Dominic znów bezczelnie się uśmiecha, jednak nie mija parę sekund, a poważnieje i zagłębia we mnie spowite mrokiem spojrzenie. – I dobrze zrobiłem. Przez was, kurwa, miałbym jeszcze na sumieniu jakąś kobietę.

– O co tu, do cholery, chodzi?! – wypalam impulsywnie, przyszpilając Dominica spojrzeniem, bo chociaż on jest w tym momencie rozmowny. – Czym jest to całe pieprzone konsorcjum?! I co ja, do cholery, mam do tego?!

– Nadal chcesz wiedzieć, co robię w tygodniu? – pyta, zbijając mnie tym z tropu. Wlepiam w niego wytrzeszczone oczy. Naprawdę chce teraz o tym rozmawiać? Mam ważniejsze sprawy na głowie niż jego poniedziałkowe wyjazdy. – Walki w klatkach, tym się właśnie zajmuję – wyznaje bez żadnych emocji.

Zdziwiona, unoszę brwi.

– MMA? – zadaję to niedorzeczne pytanie. Wiem, że to głupie, ale muszę wiedzieć. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie chciał wcześniej tego wyjawić.

Patrzę na niego, a zauważywszy, jak zerka rozbawiony na Iwana, szybko się orientuję, że to chyba wcale nie o to chodzi.

– MMA? – Zaczyna się śmiać, co jeszcze bardziej mnie przeraża.

– Nawet się nie waż! – Mimo że Iwan się drze, nie patrzę na niego, tylko wbijam wzrok w Dominica.

– Skarbie, naprawdę jesteś słodka. – Unosi palcem wskazującym mój podbródek, a ja dostrzegam w jego oczach czystą kpinę. – Kotku, to stanowczo nie ma i nigdy nie miało nic wspólnego z MMA i uwierz… z własnego doświadczenia wiem, że lepiej jest być tym wygranym.

Aż się cofam na jego słowa. Żartuje sobie? Więc to naprawdę jakaś mafia? I to tym się zajmuje to całe konsorcjum? Iwan… Dominic… To, że nie chciał, żeby Aśka drążyła temat… To, jak nie chciał nic wyjawić… Ten respekt, który wzbudzał w Genessis, i ta cholerna pewność siebie… O Boże… W jednej chwili oczy zaczynają mi się szklić. Nie wierzę w to. To nie jest prawda!

– Zamknij się wreszcie! – syczy Iwan.

Wracam do niego szklistym spojrzeniem. Wścieka się, a ja, widząc go w takiej furii, wiem, że ma z tym coś wspólnego.

– Co? Boisz się przyznać, że od ciebie to wszystko się zaczęło, a teraz dzięki mnie trzepiesz na tym niezłą kasę? – Dominic uśmiecha się szatańsko.

W moich oczach zbiera się jeszcze więcej łez. To niemożliwe.

Po chwili Dominic wraca wrogim spojrzeniem do mnie i nim się obejrzę, mocno chwyta moją rękę z bransoletką.

– Ta bransoletka daje ci niepodważalny status. Taki jak mój. Tyle że posiadasz, kurwa, stopień nietykalności. Żaden klub nie może cię tknąć, bo jesteś cholerną potentatką. Ta sekwencja stawia cię na samej górze naszej hierarchii. Możesz w każdej chwili wydawać polecenia i każdy z Konsorcjum będzie ich słuchał, bo spajasz, do cholery, moją i jego władzę. Ja pieprzę… – Znów wpija we mnie to bezduszne spojrzenie, a ja nie mam pojęcia, o czym on do mnie mówi. Jestem potentatką? Niby czego, i jaką władzę mam niby scalać? Głowię się, ale on zaraz wyrywa mnie z zamyślenia, bo dalej na mnie naskakuje. – Miałem cię cały czas przy swoim boku, ale nigdy nie spodziewałbym się czegoś takiego. Nigdy nie podejrzewałbym, że to ty będziesz tym „duchem", którego wszyscy tak się obawiali. Zdajesz sobie, kurwa, sprawę, co musiałem dla niego robić, żeby osiągnąć to, co ty dostałaś, dając mu się puknąć? – Unosi moją twarz, bym widziała jego oczy, a ja zauważam malującą się w nich czystą nienawiść.

Nawet nie mam odwagi zaprzeczyć i wyjawiać prawdy o sobie i Iwanie. Wolę, żeby miał mnie za najgorszą niż pozwolić, by mojej mamie coś się stało.

– Nawet nie waż się jej dotykać! – Na groźby Iwana Dominic wraca do niego spojrzeniem, przywdziewając na usta diaboliczny półuśmiech.

Nie poznaję go. Teraz jest wściekły, rozbawiony? Już sama nie wiem.

– Iwan, przyjacielu, na to już chyba trochę za późno – drwi.

Natychmiast piorunuję go wzrokiem. Nie może mu tego powiedzieć. Ojczym i tak jest już wściekły.

– No dalej, opowiedz, jak świetnie się razem bawiliśmy. Było ci ze mną naprawdę dobrze, co? – zwraca się tym razem do mnie.

W jednym momencie do oczu napływają mi łzy. Wyrywam dłoń z uścisku Dominica i cofam się o krok. Co za dupek.

– Nadia, o czym on, do cholery, pieprzy?! – Rozjuszony ton Iwana doprowadza mnie do jeszcze większej rozpaczy.

O czym? O tym, że byłam największą idiotką pod słońcem… I o tym, że zakochałam się w nim, a on potraktował mnie jak najgorszą szmatę.

– Kurwa, nie wierzę. – Dominic znów się pewnie uśmiecha. Wpatruje się raz we mnie, raz w Iwana, jakby sprawdzał jego reakcję, po czym spoczywa rozbawionym spojrzeniem na Iwanie. – To twoja kobieta, a ja całkiem nieświadomie zrobiłem to, co mój stary. – Kręci głową ubawiony czymś, czego w ogóle nie jestem w stanie pojąć. – Powiedz mi, bo jestem cholernie ciekawy, Iwan. Jak to jest stracić drugi raz ukochaną? Najpierw z rąk znienawidzonego przyjaciela, a teraz z jego syna?

Dostrzegłszy zbolałą minę Iwana, wiem, że coś musi być na rzeczy. Victor odebrał mu ukochaną? Byli przyjaciółmi? Zaraz, więc to ich dwójce Dominic odebrał klub?! Jednak te pytania szybko uciekają z mojej głowy, kiedy widzę, jak ojczym niemal topi się w spazmach furii. Mam wrażenie, że zaraz przestanie się kontrolować. Tyle że nie może wdać się

w starcie z Dominikiem. To byłby przegrany bój. Jeszcze te walki w klatce… Boże, teraz rozumiem, skąd zainteresowanie sztukami walki.

– Wiesz, nie miałem lepszej suki od niej – docina Dominic, a ja natychmiast wracam do niego otępiałym wzrokiem. – Tobie też mówiła, że cię kocha, kiedy ją pieprzyłeś?

W jednej chwili uderzam go w twarz, a po policzkach znów z jego powodu leją mi się łzy. Jak on mógł?!

Jego twarz obraca się od siły mojego ciosu, ale zaraz wraca do mnie nienawistnym spojrzeniem. Aż się wzdrygam.

– Zrobiłaś to po raz ostatni. – Przyszpila mnie mściwym spojrzeniem, ale odpowiadam mu tym samym. Nie pozwolę robić z siebie po raz kolejny wywłoki. – Zniszczyłaś mnie! Chciałem dać ci wszystko. Tylko dla ciebie poszedłem z nim na ugodę, ale nigdy bym nie przypuszczał, że wcale nie muszę zagwarantować ci bezpieczeństwa, bo ty już je otrzymałaś! Od niego!

– Ja ciebie zniszczyłam?! – wypalam bez namysłu. Już nawet nie liczy się to, że Iwan jest tego świadkiem. – Otworzyłam się przed tobą, a ty potraktowałeś mnie jak kolejną dziwkę, którą gdy tylko się znudziłeś, wyrzuciłeś w kąt jak wszystkie pozostałe! – wrzeszczę zjadliwie.

– Musiałem! – cedzi mi w twarz, na co wlepiam w niego zamglone spojrzenie. Znów mówi, że musiał. To żałosne. – Ten popapraniec daje wolną rękę swoim ludziom! Nawet nie sprawdza informacji, które otrzyma. Dla niego

znaczenie ma jedynie pozbycie się mnie ze Szczytu, i to nieważne, jakimi metodami czy środkami, grunt, by tego dokonać! – ciągnie nieprzerwanie.

Co? Co to wszystko ma do rzeczy? Wpatruję się w niego niepewnie.

– No powiedz jej, co by się stało, gdybym tego nie zrobił! Co by się działo, gdybyś nie otrzymał informacji, że była dla mnie tylko kolejną nic nieznaczącą jedną z wielu. – Dominic wlepia wrogi wzrok w Iwana, a ten raptownie przenosi na mnie ogłupiałe spojrzenie. – Tak, to ona! To na niej tak cholernie mi zależało. Jej byś to zrobił!

Boże… To wszystko powoli zaczyna się układać w całość. Iwan przyjacielem ojca Dominica, nienawiść do nich obu, odebranie klubu, te blizny… Chryste… co oni mu zrobili?

– No dalej, pochwal się, co takiego oznaczałoby to dla niej. Co by się stało, gdybym jej nie zostawił, a ty zrobiłbyś wraz ze Starszyzną wszystko, co zamierzaliście, żeby tylko wpłynąć na podpisanie przeze mnie ugody.

Widzę przerażoną twarz Iwana i nie mogę uwierzyć w to, co właśnie do mnie dociera. Nie wiem, co dokładnie jest między nimi, ale zostałam wplątana w coś, o czym nie mam bladego pojęcia. Moje serce rozpada się w tym momencie na miliony kawałków i tym razem go nie pozbieram. To zbyt wiele.

– Chciałeś się zemścić na mnie, a nawet nie wiedziałeś, na kogo podpisałeś wyrok. – Dominic nienawistnie taksuje Iwana.

Aż się cofam, a do gardła pochodzi mi żółć. Gwałtownie przełykam ślinę. To nie dzieje się naprawdę. Odwracam się do ojczyma. Zerka raz na mnie, raz na Dominica, jakby właśnie przetrawiał to, co usłyszał. To prawda? Jezu… Wracam spojrzeniem do Dominica i nie mogę pohamować łez. To mnie przerasta.

– W ten cholerny wieczór zostawiłem cię tylko dlatego, że tak mogłem zapewnić ci bezpieczeństwo. Musiałem to zrobić, dlatego prosiłem cię o coś – mówi już nieco spokojniej.

Boże… on mówił, żebym w niego nie zwątpiła, że zawsze będzie mój, nieważne, co by się działo. Zakrywam usta dłonią, chcąc uciszyć swój płacz. Ale teraz… Chryste… Nigdy bym się nie spodziewała, że zostanę wplątana w coś takiego i że on będzie się zajmował czymś takim.

– Zniszczę cię! – Gdy do moich uszu dociera czysta furia przemawiająca przez Iwana, odrywam wzrok od Dominica i przenoszę go na ojczyma. – Zniszczę cię za to, że chociażby pomyślałeś o tym, by ją tknąć!

Poważnie, tylko to się teraz dla niego liczy? To, że z nim spałam? Nawet nie wiem, czy w tym momencie jestem bardziej przerażona, czy bardziej wściekła. Obrzucam Iwana ciętym wzrokiem, ale on nie zwraca na mnie uwagi. Nadal skupia się tylko na Dominicu.

– Odbiorę ci wszystko, na czym ci kiedykolwiek zależało, mały wyrachowany skurwielu. Zostaniesz, kurwa, z niczym – cedzi wściekle.

– Błagam cię, ja nie mam już nic do stracenia. Już odebrałeś jedyne, na czym kiedykolwiek mi zależało. Ją – mówi Dominic, a ja wlepiam w niego niedowierzające spojrzenie.

– Zapierdolę cię! Przysięgam! – Iwan z impetem rusza w stronę Dominica.

Widząc to, staję przed Dominikiem, ale Iwan z malującym się na twarzy amokiem nadal przemierza odległość oddzielającą go od nas. Prawą dłonią sięga za siebie, po czym wprawnym ruchem wyciąga zza pleców marynarki spluwę, odbezpiecza i mierzy w naszym kierunku.

Kurwa…

– Iwan! – krzyczę błagalnie. Ojczym już chyba całkiem oszalał. Zasłaniam sobą Dominica. Nie może tego zrobić.

Iwan patrzy na mnie wściekle, w ogóle nie zważając na moje błagania. Po policzkach znów ciekną mi łzy. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Nie wiem, co robić. Jak go powstrzymać.

– Złamiesz prawa Konsorcjum, które tak usilnie wprowadzałeś? No dalej, zrób to! – Dominic obchodzi mnie i staje naprzeciwko Iwana, wciskając lufę w swoją pierś.

Mam ochotę umrzeć. To się nie dzieje naprawdę.

– Dawaj, wyświadczysz mi wielką przysługę. Tylko tym razem zrób to osobiście, żebyś miał pewność, że zdechnę – prowokuje.

Z moich oczu leją się łzy. Czy on właśnie powiedział, że Iwan już wcześniej próbował go zabić? Boże… Nie mogę,

a raczej nie chcę uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Przenoszę przerażone spojrzenie na Iwana. Gdy w końcu na mnie zerka, dostrzegam w jego oczach coś na kształt udręczenia. Odrywa pistolet od piersi Dominica, odkłada go na stolik, po czym rusza w moją stronę.

– O Boże… Nadia… – Chce mnie dotknąć, ale raptownie się cofam. – Proszę, daj sobie wyjaśnić.

– Nie dotykaj mnie! – wrzeszczę histerycznie. Nie znam tego człowieka, a co ważniejsze, okropnie mnie przeraża.

– Skarbie, proszę.

– Nie, Iwan! Tu nie ma czego wyjaśniać! Wszystko już widziałam. Nie chcę mieć z wami nic do czynienia! – Cofam się, cały czas lustrując ich zachowanie. Nie chcę, żeby któryś z nich chociażby się do mnie zbliżał. – Jesteście popieprzeni! – Wybiegam, pragnąc jak najszybciej pokonać czeluści tego obrzydliwego miejsca. Jak chcą, niech się zabijają. Mam to gdzieś.

Wychodzę na korytarz i od razu napotykam skierowany w moją stronę wzrok Alexandrowa, Lea, Kamila, Jawiera i jednego z nieznanych mi mężczyzn. Zerkają na mnie niepewnie, przez co domyślam się, że chociaż część wrzasków musieli słyszeć.

– Wypowiedzenie. – Podaję je Victorowi. – Ale teraz to i tak nie ma już chyba znaczenia – rzucam wrednie i odchodzę.

Rozdział 13

Od trzech godzin mój telefon nie przestaje brzęczeć. Non stop pojawia się połączenie od Iwana, ale nie mam najmniejszej ochoty z nim rozmawiać. Nie chcę go słuchać. Nawet nie potrafię sobie tego wszystkiego poukładać w głowie. Jak mogłam nie zauważyć jakichś oznak? Jak mogłam przez tyle lat nie wiedzieć, że mój ojczym zajmuje się ciemnymi interesami i prowadzi podwójne życie? Zlecenie zabójstwa, Boże… Śmieję się z własnej głupoty, że podziwiałam go za zbudowanie tak dużej firmy od zera. Domyślam się, skąd musiał pochodzić kapitał początkowy. A mama? Jezu… ona pewnie też nic nie wie. Załamuję ręce, rozmyślając o tym, jak będę zmuszona złamać jej serce.

Usłyszawszy walenie w drzwi, aż podskakuję. Cholera, nie mógł się dodzwonić, to teraz będzie mnie nachodził?! Zirytowana podchodzę do wejścia.

– Daj mi spokój, Iwan, nie chcę z tobą gadać! – wrzeszczę, nie otwierając.

– Nada, to ja. – Głos Aśki nie jest tym, czego się spodziewałam.

Pośpiesznie przekręcam zamki i otwieram. Dostrzegłszy za nią niewielką walizkę, wybałuszam oczy.

– Nie wiedziałam, dokąd mam pójść – oznajmia moja przyjaciółka, widząc, że patrzę na jej bagaż.

– Okej – przeciągam niepewnie, ale otwieram szerzej drzwi, żeby mogła wejść.

– Ten gnój wszystko mi powiedział – wypala wkurzona. – Ja nie miałam o niczym pojęcia. Naprawdę.

– Wiem. – Przytulam ją.

Biorę jej walizkę, stawiam ją w pokoju gościnnym, po czym wracam do kuchni i zabieram się do robienia gorącej czekolady.

– Też chcę. – Podtyka drugi kubek.

Niemieję, kiedy zauważam brak pierścionka zaręczynowego na jej serdecznym palcu.

– Aśka, gdzie masz pierścionek?

– Tu. – Wyciąga go z kieszeni dżinsów.

– Rozstaliście się? – pytam coraz bardziej zszokowana.

– Jeszcze nie. Nie wiem, co mam zrobić w takiej sytuacji. Mam za niego wyjść, mimo że razem z Dominikiem bierze udział w tym syfie i trenuje jakichś zwyroli?

Patrzę na nią zdziwiona. Trenują ich? Więc Dominic nie walczy w klatce? No tak, w sumie nawet nigdy nie zauważyłam u niego żadnego zadrapania.

– Swoją drogą żałuj, że nie zostałaś dłużej. Nawet nie wiesz, jakie piekło rozpętałaś – rzuca po chwili.

– Mogę się domyślać. – Iwan raczej żyje, skoro dzwonił, a Dominic… Szkoda nawet słów. Idiota.

– Ty, Cruz, a z ciebie co za diwa? – wtrąca Aśka wyraźnie poruszona.

Puszczam to mimo uszu i nalewam mleka do czekolady w proszku. Mieszam, podaję jej kubek, a sama wracam do salonu i opadam ciężko na kanapę. Jaka diwa? Że niby ta głupia bransoletka miała ją ze mnie zrobić?

– Nie wiem, o co w tym dokładnie chodzi, ale ten twój Iwan to jakiś guru. – Aśka przysiada obok mnie i przypatruje mi się zawzięcie.

– Guru? – powtarzam za nią.

– No tak. Wstrzeliłaś się idealnie między dwóch mafijnych bossów – mówi, po czym wyraźnie się zamyśla. – Bo chyba tak ich najlepiej określić, nie? – dodaje.

Aż odstawiam kubek na stolik i się prostuję. Mafia? Iwan ich guru? Żarty sobie stroi?

– Jezu, Aśka, co ty do mnie mówisz?

– Nic nie wiesz? Oj, Nada, Nada… – Zerka na mnie rozbawiona, tyle że ja jakoś nie podzielam jej świetnego humoru. Jestem przerażona.

– Iwan i Dominic, z tego, co wiem, obaj są na samej górze całej hierarchii. Dominic chciał cię wykupić od Iwana, ale ten go wyśmiał – tłumaczy.

– Co chciał zrobić?! – pytam zbulwersowana.

To jakieś żarty? Chciał mnie kupić, jak jakiś przedmiot? Boże, z każdą chwilą robi się coraz gorzej, a ja jeszcze nawet nie rozmawiałam z Iwanem. Aż się boję, co on będzie miał w tej sprawie do powiedzenia.

– No wykupić – stwierdza Aśka tak naturalnie, jakbym była niedorozwinięta. – Ale twój Iwan stwierdził, że prędzej zdechnie, niż mu cię odda.

– Boże… to się nie dzieje naprawdę. Chciał mnie kupić jak jakąś dziwkę?

– Nie jesteś żadną dziwką, Cruz. Jesteś teraz razem z nimi na samej górze tego dziwnego towarzycha – komunikuje moja przyjaciółka z niewymownym zachwytem.

Patrzę osłupiała w jej oczy, bo mówi to tak po prostu, jak najzwyklejszą rzecz na świecie. Ja w centrum tego wszystkiego? Porypało ją?

– Mój wujek, Kamil, Dominic… oni wszyscy nie mogli uwierzyć, gdy Iwan oznajmił, że to właśnie ty jesteś jego potentatką i tym samym jakimś trzecim prawowitym członkiem szczytu konsorcjum.

– Jakim trzecim członkiem szczytu konsorcjum? Aśka, co ty pieprzysz? – Nic nie rozumiem. To zaczyna mnie przytłaczać.

– No ja sama nie wiem, nie rozumiem tego jeszcze. Wujek nie chciał ze mną rozmawiać na te tematy, więc powtarzam tylko to, co usłyszałam od Kamila i podczas tej szamotaniny Dominica z Iwanem.

Wpatruję się w nią i widzę, jak krąży wzrokiem po suficie, po czym z czupurnym uśmiechem znów spogląda na mnie.

– Dlaczego mam nieodparte wrażenie, że tobie to wszystko zaczyna się podobać? – Przyszpilam ją wzrokiem. Jestem przerażona, a ją to najwyraźniej bawi. Szczerze, to nie wiem, z czego się tutaj cieszyć.

– No coś ty – obrusza się, ale zaraz widzę ten znajomy błysk w jej oku. – No może ociupinkę – przyznaje.

– Boże… – Załamuję ręce na to swobodnie rzucone wyznanie.

– Serio, Kamil był przerażony, kiedy się o tym dowiedział, a Dominic… – Zaczyna się śmiać, na co unoszę pytająco brew. – Dominic dostał szału, gdy wyszło, że sypiałaś z jego największym wrogiem, kiedy byliście razem. Mało się tam nie pozabijali. A swoją drogą jestem wściekła! Czemu mi nie powiedziałaś, że masz jakiegoś faceta? Jeszcze takiego starego. Spoko, rozumiem, zagwarantował ci władzę, pieniądze i tak dalej… – Gdy Aśka też wyjeżdża z insynuacją, że ja i Iwan, krzywię się z obrzydzenia.

– Aśka! – przerywam jej, bo nawet nie chcę tego słuchać.

– No co? Wiesz, po tobie bym się tego nie spodziewała. – Po raz pierwszy widzę w jej oczach potępienie skierowane w moją stronę. To straszne. Naprawdę nie chcę, żeby ona w ten sposób o mnie myślała.

– Iwan to nie jest mój facet, tylko ojczym – prostuję gniewnie.

– Że co?! – Raptownie siada prosto, wylewając na siebie część czekolady.

Wzruszam ramionami.

– Kurwa! – Aśka ociera ciemne krople, które spłynęły jej na bluzkę, ale zaraz wraca do mnie spojrzeniem i oszołomiona wpatruje się we mnie, jakby dopiero teraz zaczęło do niej docierać to, co powiedziałam. – Jezu… Nada, ale oni wszyscy myślą, że ty z nim sypiasz.

– Wiem. – Zdaję sobie z tego sprawę aż za dobrze.

– Więc czemu tego nie sprostowałaś? Nadia, Dominic tylko dla ciebie zgodził się na jakiś rozejm z Iwanem. On cię nie zostawił, bo tak chciał, tylko dlatego, że musiał. Kamil twierdził, że zaraz po tym całym szczycie konsorcjum i zagwarantowaniu ci bezpieczeństwa chciał cię odzyskać, ale teraz… Nada, on ma cię za…

– Za dziwkę? – dopowiadam za nią, znając już odpowiedź.

Niech sobie myśli, co chce, nas już nic nie łączy.

Aśka patrzy na mnie ze współczuciem, a ja, chcąc uciec od tego myślami, upijam łyk czekolady.

– Wiem, ale mam to gdzieś, to bez znaczenia. – Nie patrzę na nią, tylko wbijam wzrok w kubek.

– Ale dlaczego? Przecież go kochasz… – Na jej słowa jakaś gula więźnie mi w gardle.

– Bo ktoś z tego całego towarzycha groził mojej mamie. Chciał jej użyć, żeby zemścić się na Iwanie – rzucam chyba za ostro, bo twarz Aśki tężeje. – Nie mogę na to pozwolić. Nie wiem, co to wszystko znaczy, nie wiem, co się dzieje, ale wolę, żeby to całe szambo skupiło się na mnie niż na niej. Powiedziałam ci to tylko dlatego, że ci ufam i nie chcę, żebyś akurat ty myślała o mnie tak jak pozostali. – Staram się nieco uspokoić, widząc jej zdołowaną minę. – Aśka, musisz obiecać, że nikomu się nie wygadasz. Mówię poważnie. Nawet Kamilowi – dodaję, przyszpilając ją wzrokiem.

– Nie masz się o co martwić, i tak nie gadamy.

– Aśka… – mówię smutno.

– No co? A ty wybaczyłabyś Dominicowi te wszystkie gówniane rzeczy, które robi? – Wlepia we mnie pytające spojrzenie, na co spuszczam wzrok.

Lepiej niech nie pyta.

– Nie pytaj, bo nie chcę usłyszeć swojej odpowiedzi. – Wypijam kolejny łyk czekolady. Nawet nie patrzę na Aśkę. Jestem zdruzgotana, bo wiem, że bym mu wybaczyła.

– Kochasz go – stwierdza dobitnie moja przyjaciółka.

– Owszem – przytakuję cicho. Kocham go i chociaż bardzo chciałabym przestać, nie wiem, jak mam to zrobić. – A ty kochasz Kamila?

– No tak – odpowiada bez zawahania.

– Więc zakładaj ten cholerny pierścionek i mnie nie denerwuj. Jakoś to poskładacie – zapewniam, na co mnie przytula.

– A ty?

– Ze mną jest dobrze – kłamię. – Po prostu muszę porozmawiać jutro z Iwanem i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. – Wzdycham już na samą myśl o konfrontacji.

– Ale ja nie pytam o Iwana.

Zerkam na nią smutno. Chodzi jej o Dominica, ale co mam powiedzieć? Ma mnie za dziwkę, tego nie zmienię.

– Z Dominikiem to już skończone. Nic nas nie łączy. Sama powiedziałaś: dla niego jestem dziwką, więc niech tak zostanie.

Aśka obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale się pozbieram – przekonuję. – Więc zostajesz u mnie czy mam pisać do Kamila? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Niech przyjedzie – rzuca jakby od niechcenia, ale widzę, że ta wariatka się cieszy. Zakłada pierścionek, a ja nie mogę pohamować uśmiechu. – Ale niech nie zapomni o kwiatach – dodaje niebywale poważnie.

– Spoko, wspomnę. – Biorę do ręki telefon i piszę do Kamila SMS-a z prośbą o spotkanie u mnie w mieszkaniu.

Dopiero po godzinie dostaję od niego odpowiedź. Obiecuje się zjawić, gdy tylko załatwi jakąś naglącą sprawę. Nie ukrywam, cieszę się na to spotkanie. Z nim również powinnam porozmawiać. Jest moim przyjacielem i muszę wiedzieć, co ma z tym wszystkim wspólnego.

Czekając na Kamila, oglądamy z Aśką *Next* na MTV, komentujemy kolejne randki i wybieramy facetów, z którymi mogłybyśmy się ewentualnie umówić. Ale za każdym razem, kiedy próbuję ściągnąć uwagę Aśki ponownie na telewizor, ona wraca do tematu Iwana. Opowiadam to, co wiem, chociaż już przy pytaniach o jego wcześniejsze życie prywatne nie jestem w stanie odpowiedzieć. Dopiero teraz dociera do mnie, że właściwie nie za dużo wiem na ten temat. Nigdy się w to nie zagłębiałam i teraz widzę, że był to poważny błąd. W tej chwili już wiem, że Victor musiał w dalekiej przeszłości być jego przyjacielem i odbić mu ukochaną, ale nic poza tym.

Kiedy tylko do naszych uszu dociera dzwonek, Aśka natychmiast się zrywa. Pokazuję, żeby schowała się

w pokoju gościnnym, bo specjalnie nic nie wspominałam Kamilowi o jej obecności. Po prostu ściągnęłam go pod pretekstem rozmowy o dzisiejszym incydencie.

Nieśpiesznie podchodzę do drzwi wejściowych i otwieram.

– Cześć – wita się niepewnie Kamil. – Nie mam za dużo czasu, Aśka gdzieś zniknęła, muszę ją znaleźć.

– Rozumiem. – Otwieram szerzej, żeby mógł wejść.

Przestępuje próg, ale przy tym zerka na mnie jak na jakąś obcą osobę. Dosłownie łamie mi tym serce.

– Proszę, nie patrz tak na mnie – mówię, widząc ten jego taksujący wzrok, i zamykam za nim drzwi.

Wchodzi głębiej, ale teraz nawet już na mnie nie patrzy.

– No nie wiem, jakie teraz łączą nas relacje. Jesteś od Iwana, to znaczy obecnie należysz już do Szczytu Konsorcjum… – Nie kończy zdania, tylko wzdycha.

Nerwowo przełykam ślinę. Nie chcę, żeby udawał, że mnie nie zna. Dlaczego to ja mam ponosić konsekwencje tego wszystkiego?

– Po prostu nie chcę wchodzić Iwanowi w drogę. – Na jego słowa robi mi się strasznie przykro. Przecież to nie moja wina, że mają jakieś zatargi.

– Kamil, ja naprawdę nie wiem, o co w tym wszystkim z wami chodzi, nie wiem, co łączy Iwana i Dominica, nie mam pojęcia, czym są te walki i to całe konsorcjum. – Mój głos z niewytłumaczalnych powodów zaczyna się łamać. Nie chcę stracić przyjaciela tylko dlatego, że on jest od Dominica, a ja od Iwana czy od kogokolwiek innego. Nawet

nie wiem, co to znaczy. – Ale wiem, że nadal jestem tą samą dziewczyną, którą poznałeś w klubie, i wiem, że ty jesteś tym samym chłopakiem, który zawsze potrafił mnie rozbawić, kiedy miałam zły dzień. Jesteś moim przyjacielem i nie chcę cię stracić. Nie mogę. Straciłam już… – Zacinam się i nie mogę tego wydukać. Chyba nie jestem w stanie wypowiedzieć jego imienia na głos. Świadomość, że to już naprawdę koniec, boli jeszcze bardziej niż przez ostatnie dni.

Kamil ciężko wzdycha, po czym wbija we mnie swoje niebieskie spojrzenie.

– Nada…

– Mówię poważnie – oświadczam stanowczo, żeby dotarło do niego każde słowo, które powiedziałam.

Potrzebuję zarówno Aśki, jak i jego. Może nie znam go długo, ale stał mi się bliski jak starszy brat, któremu mogłam się zwierzyć, kiedy tylko miałam gorszy nastrój. Zawsze służył dobrym słowem, rozbawiał mnie, więc nie chcę, żeby z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów musiało się to skończyć.

– I co ja mam z tobą zrobić? – Zrezygnowany kręci głową, ale po chwili zauważam w kąciku jego ust zalążek uśmiechu.

– Możesz mnie przytulić – mówię nieśmiało, na co podchodzi i mnie obejmuje.

– Mam nadzieję, że Iwan się o tym nie dowie. Wiesz, nie chcę mu podpaść – dogryza.

Przewracam oczami, a on, widząc to, zaczyna się śmiać, po czym wypuszcza mnie z objęć.

– Dobra, skoro już się pogodziliście, jazda do domu. Masz mi sporo do wyjaśnienia. – Aśka wychodzi z pokoju gościnnego, a Kamil na jej widok zamiera.

Uśmiecham się, zauważywszy jego zdębiałą minę. W końcu taki był nasz plan.

– Nie patrz tak na mnie. Na seks i tak nie masz co liczyć – rzuca pewnie w jego stronę Aśka, na co śmieję się pod nosem.

– Skarbie… – Kamil w jednej chwili podbiega do Aśki, bierze ją w ramiona i mocno tuli. – Przepraszam… Tak bardzo cię kocham.

Słysząc jego wyznanie, dosłownie się rozpływam. Cholera, naprawdę jej trochę zazdroszczę. Chciałabym w tej chwili tego samego…

– Spróbowałbyś nie – ucina moja przyjaciółka i całuje go zaborczo w usta. – Masz mi sporo do wyjaśnienia. – Piorunuje go wzrokiem, a on jeszcze mocniej ją przytula.

– To twoja zasługa? – Kamil uśmiecha się do mnie, nie przestając tulić Aśki.

Tylko wzruszam ramionami. Może i troszkę moja, ale nie musi wiedzieć. W końcu od tego są przyjaciele.

– Dzięki. Jesteś wielka.

– Powinieneś jej na kolanach dziękować – obrusza się Aśka.

Nie mogę zmyć zacieszu z twarzy, widząc tę dwójkę znowu razem. Są jak lek na moje wszystkie problemy. Przy

nich moje dramaty nie mają znaczenia.

– A gdzie kwiaty?! – Aśka uderza Kamila w tors, a on patrzy na nią osłupiały.

– Jakie kwiaty?

– A, *sorry*, moja wina, zapomniałam mu wspomnieć – bronię Kamila.

– Tobie wybaczam. – Aśka posyła mi słodki uśmieszek. – Twój przyjaciel idiota już się uspokoił? Możemy wracać do rezydencji? – wypytuje.

– Nie ma go tam – mówi Kamil, po czym patrzy ze smutkiem na mnie. – Zdajesz sobie sprawę, że on naprawdę chciał cię w ten sposób chronić?

Natychmiast wlepiam w Kamila ponure spojrzenie. Nie chcę słuchać o Dominicu. Nie mogę.

– Tylko dlatego dał ci odejść. Musiał udawać przed wszystkimi, że nic dla niego nie znaczysz, co wcale nie było dla niego takie proste. Nadia… on cię kocha, choć sam może nie zdawać sobie jeszcze z tego sprawy.

– Ja naprawdę nie chcę tego słuchać – kwituję. Udawał? Skoro tak, świetnie mu poszło. Tylko pogratulować. A co do miłości, już nie jestem pewna, czy Dominic jest do niej w ogóle zdolny. – Lepiej kup jeszcze dzisiaj te kwiaty, bo serio nie będziesz miał na co liczyć – zmieniam temat i uśmiecham się do niego szczerze.

Kamil wzdycha zrezygnowany, widząc, że raczej nie przekona mnie do swoich racji.

– Wezmę tę radę głęboko do serca. – Mówiąc to, lubieżnie przejeżdża wzrokiem po Aśce, a kąciki jego ust

wyginają się ku górze.

Wyciągam z pokoju gościnnego przytargany przez moją przyjaciółkę sakwojaż.

Zszokowana mina Kamila sprawia, że nie mogę pohamować chichotu.

– To chyba już nie będzie ci potrzebne. – Śmieję się i podaję Aśce rączkę walizki.

Obojętnie wzrusza ramionami, a bagaż oddaje Kamilowi.

– Nada… – Kamil zerka na mnie niepewnie. – Chciałbym, żebyś wzięła ją pod swoją jurysdykcję – mówi, patrząc przy tym na Aśkę.

Unoszę pytająco brew. Pod co mam wziąć Aśkę?

– Jurysdykcję? – powtarzam za nim.

– Jeszcze nie wiesz?

Marszczę czoło i kręcę głową, bo naprawdę nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Wzdycha i obejmuje Aśkę mocniej ramieniem.

– Po prostu chciałbym, żebyś miała to na uwadze, gdy porozmawiasz z Iwanem. Dobrze? – dopowiada.

– Okej… – przeciągam z wahaniem.

Nic nie rozumiem, ale widząc jego przygnębione spojrzenie, zdaję sobie sprawę, że coś jest na rzeczy.

– Daj znać, gdy pogadasz z Iwanem. Chcę wiedzieć, co to wszystko znaczy. Chociaż ty jedna powiesz mi całą prawdę. Do jutra. – Aśka przytula mnie na pożegnanie.

Odwzajemniam uścisk, po czym oboje opuszczają moje mieszkanie, a ja zostaję sama, bijąc się dalej z kłębiącymi

się w mojej głowie pytaniami.

Rozdział 14

Gdy tylko rano doprowadzam się do porządku, piszę do Iwana SMS-a z prośbą o spotkanie u mnie. Nie muszę długo czekać, bo już po jakiejś godzinie zjawia się w moich drzwiach.

W swoim trzyczęściowym szarym garniturze ojczym jak zwykle wygląda elegancko, tyle że dziś jego zazwyczaj pewne siebie oczy są zmęczone, jakby nie spał pół nocy.

– Wejdź. – Otwieram drzwi i nie czekając na niego, zmierzam do salonu.

Zamyka za sobą, po czym wchodzi do środka.

– Gdzie zgubiłeś swojego psa Jawiera? – docinam kąśliwie, gdy tylko przystaje w salonie. – Teraz chociaż jestem w stanie zrozumieć, na co ci taka osoba przy boku.

– Nadia… – odzywa się znużony.

– A zresztą nieważne. – Jestem zła, nawet bardzo, i nie potrafię tego ukryć. – Usiądź, chyba masz mi sporo do wyjaśnienia – mówię, opadając na narożnik.

Lustruję go ponurym spojrzeniem, kiedy zasiada na przeciwległym końcu. Ciężko wzdycha, po czym spogląda na mnie niepewnie.

– Mama wie? – wypalam bezceremonialnie, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. To pytanie nurtuje mnie najbardziej

i tę odpowiedź muszę poznać pierwszą, reszta ma o wiele mniejsze znaczenie.

– Nie do końca.

Aż się wzdrygam.

– Co znaczy „nie do końca”? – pytam lekko poirytowana jego słowami. Więc ile moja mama wie? I poważnie, nie miała nic przeciwko?

– Z mamą nie powiedzieliśmy ci całej prawdy o naszym pierwszym spotkaniu – odpowiada dopiero po chwili.

Zszokowana przyszpilam go wzrokiem. Serio? Oboje tyle lat kłamali? Kurczowo zaciskam dłonie na ramionach, by pohamować wybuch gniewu.

– Jak by ci to powiedzieć… – kontynuuje speszony.

– Najlepiej prosto z mostu, Iwan. Nie jestem, do cholery, dzieckiem.

– Twoja mama zaczęła u mnie pracować.

Kiwam potakująco głową. Wiem, tak się poznali, a przynajmniej tak twierdzili.

– Ale nie znalazła jej z ogłoszenia, tylko przyszła prosić o pomoc, kiedy umarł twój ojciec. – Ojczym przenosi na mnie smutne spojrzenie. – Przez hazard i alkohol zostawił jej pełno długów. Nie tylko u mnie, ale też u innych.

– Więc wiedziała, czym się zajmujesz? – Po prostu nie dowierzam.

– Wiedziała jedynie, że moje interesy nie są do końca czyste. Nie wiedziała o walkach. Spłaciłem długi w zamian za pracę twojej mamy u mnie w firmie.

– Aha, i zrobiłeś to ot tak, bo cię poprosiła – ironizuję, unosząc znacząco brew. Raczej nie zrobił tego z dobroci serca. Chciał czegoś w zamian?

– Nie. Zrobiłem to dlatego, że mi się najzwyczajniej spodobała – odpowiada poważnie.

Raptownie wstaję i odwracam się tyłem. Boże, ta historia już mi się nie podoba, a to dopiero początek.

– Wziąłem was pod swoją opiekę, a z czasem, gdy poznałem lepiej twoją mamę, zakochałem się w niej.

W końcu wracam do niego spojrzeniem. Nawet na mnie nie patrzy, wpatruje się przed siebie i lekko uśmiecha.

– Była tak słodka, niewinna, dobra. A ty byłaś małym skarbem, który spajał naszą rodzinę – ciągnie dalej.

– Oj przestań pieprzyć, Iwan – wkurzam się, bo tymi błahostkami nie da rady mnie przerobić.

– Razem dawałyście mi coś, czego nigdy nie doświadczyłem, coś, o czym nawet nie marzyłem – rodzinę.

Ani trochę nie zważa na mój wybuch.

– Kochasz swoją mamę tak jak i ja, dlatego nie powiedziałaś Dominicowi, że jestem twoim ojczymem. Wolałaś, żeby myślał…

– Tak, Iwan, nie powiedziałam, bo ktoś musi ją chronić – przerywam mu natychmiast. – Nie pozwolę, żeby z twojej winy coś jej się stało. Powinieneś tę zakichaną bransoletkę dać jej.

– Skarbie, twoja mama była blisko, w Monachium miałem wszystko pod kontrolą. Ciebie nie miałem obok, dlatego jedynie tak mogłem zagwarantować ci

bezpieczeństwo, i jak się okazuje, zagwarantowałem. – Mówiąc te słowa, nagle zaczyna mi się gniewnie przypatrywać. Dobrze wiem, że robi aluzję do mojego porwania.

Przewracam oczami, bo nie mam ochoty o tym rozmawiać. Już wystarczy, że musiałam to opowiadać Dominicowi.

– To prawda, że jeden dobierał się do ciebie?

Boże… Naprawdę nie chcę do tego wracać.

– Iwan, co tam się stało? O czym mówił Dominic, kiedy twierdził, że się nimi zajął? – zmieniam szybko temat.

– Co cię łączy z tym małym skurwielem? – odpowiada pytaniem na pytanie, co mnie irytuje. W dodatku widzę, że raptownie się zagotował, gdy tylko wspomniałam o Dominicu. Nie znosi go, ale dlaczego?

– Nic – ucinam.

– Nadia, do cholery!

– Co się z nimi stało? – ponaglam.

Nie mam zamiaru wdawać się z ojczymem w rozmowy na temat mojego życia seksualnego. Nie musi nic więcej na ten temat wiedzieć. I tak Dominic wczoraj wystarczająco dobitnie powiedział, że sypialiśmy ze sobą.

– Dostali to, na co zasłużyli. Mogę szczerze nie znosić tego gówniarza, ale chociaż swoją robotą zajmuje się dobrze.

– Co zrobił? – Nerwowo przełykam ślinę. Co tam zaszło? Muszę to wiedzieć.

– Złamali jedno z praw Konsorcjum.

– Co to znaczy?

– Posiadasz status nietykalności, więc ponieśli konsekwencje swoich czynów.

– Więc co, zabił ich? – rzucam sarkastycznie, przewracając oczami, choć po chwili dociera do mnie, że to chyba nie na miejscu.

Iwan tylko wpatruje się we mnie, a to, że nic nie mówi, napawa mnie jeszcze większym przerażeniem.

– Iwan? – nalegam.

– Po prostu pokazał, dlaczego nadal nosi miano naszego najlepszego zawodnika. Choć uwierz, jak dla mnie ten raz mógłby naprawdę to zrobić.

– Jezu… Ty chyba żartujesz. Co to ma niby znaczyć?

Mam wrażenie, że zaraz osunę się na podłogę. To za wiele. Ciężko opadam na kanapę. Już nie mam na to siły. W jaki sposób to pokazał? Pobił ich? Zrobił coś jeszcze gorszego? Boże, nawet nie chcę się w to zagłębiać. Widziałam już, do czego jest zdolny…

– Wybacz, ale musisz pojąć, na czym to wszystko polega – ciągnie dalej ojczym.

Posyłam mu wrogie spojrzenie. Nawet nie wiem, ile jeszcze zniosę.

– A dociera do ciebie, że może ja nie chcę tego słuchać?! – wypalam wściekle.

– Nie ma znaczenia, czego chcesz, a czego nie. Jesteś w samym tego centrum przeze mnie, a po części przez swoją głupotę.

– Słucham?! – Nie jestem pewna, co niby miałoby być moją winą.

– Gdybym tylko wcześniej wiedział, że pracujesz w tym miejscu… że na co dzień z nimi obcujesz. Boże… nigdy bym na to nie pozwolił. – Przyszpila mnie wzrokiem, ale nie spuszczam spojrzenia. Skąd mogłam wiedzieć, że klub to epicentrum jakichś walk w klatkach? – Teraz już nie mam lepszego sposobu, jak nadać ci przywileje i nauczyć, jak z nich korzystać.

Jego pewność siebie zaczyna mnie irytować. Naskakuje na mnie jak na małe dziecko, które coś zbroiło. Mierzę go gniewnym wzrokiem, a w mojej głowie pojawia się chęć, żeby jak najszybciej pozbawić go tej pychy. Postanawiam zrobić to w jedyny sposób, jaki w tym momencie przychodzi mi na myśl.

– Dobra, Iwan, inne pytanie. Mówiłeś, że miałeś mamę blisko – zaczynam, lustrując go uważnie wzrokiem. – Ale będąc na samym szczycie, nie wiedziałeś, że coś jej grozi – docinam uszczypliwie.

Bingo. W jednym momencie miejsce jego pewności siebie zajmuje żal.

– To prawda, ale już się tym zająłem. Nikt jej nie tknie, tak jak i ciebie. Obiecuję. – Podnosi na mnie smutne oczy.

Nie rozumiem, co ma na myśli, więc czekam, aż coś jeszcze doda.

– Ta bransoletka, którą ci podarowałem, ten ciąg cyfr i liter to twoja sekwencja. Wprowadza cię jako nowego

członka Szczytu Konsorcjum. Jesteś na równi ze mną i z Dominikiem.

– Konsorcjum? – Nawet nie wiem, dlaczego wybucham śmiechem. Jakoś wcale mnie to nie śmieszy. Może to już objawy histerii? – Wy poważnie tak to nazywacie? A nie lepiej nazywać rzeczy po imieniu, na przykład mafia albo półświatek? – dogryzam.

– Nadia, do cholery! – wydziera się Iwan, na co piorunuję go wzrokiem, ale w końcu zamykam buzię na kłódkę. Niech mówi dalej. – Dzięki temu zostałaś wyłączona spod naszych wszelkich konfliktów. Cokolwiek by się działo między klubami, ciebie i osób należących do twojej jurysdykcji nie można tknąć. Jeżeli coś takiego się stanie, nasze prawa jasno określają konsekwencje.

Ta zasrana jurysdykcja, o tym mówił Kamil. Cholera, on chce w ten sposób chronić Aśkę. Chociaż dobrze wiedzieć, że aż tak mu na niej zależy.

– Czyli? – dopytuję. Jakie prawa Konsorcjum i co one takiego określają? Nic nie odpowiada, tylko wpatruje się we mnie sugestywnie.

– Wyrok pierwszego stopnia. Ekstradycja.

– W takim razie wiele osób mogłoby uznać to za nagrodę. Jesteś pewny, że będę bezpieczna? – drwię, choć teraz zaczynam pojmować, że z tego całego Konsorcjum tak łatwo się nie odchodzi.

– Skarbie, dla ciebie może to być niepojęte, ale wierz lub nie, to najgorsza kara, jaką możesz ponieść.

Unoszę zdziwiona brew. Wyrzucenie z tego dziwnego towarzystwa miałoby być czymś złym?

– W Konsorcjum obowiązują jasne zasady. Spajamy kilkadziesiąt klubów sztuk walki z różnych miast, krajów, nawet kontynentów. Podlegają one pod tak zwane jurysdykcje terenowe, którym wraz ze Starszyzną wyznaczamy współpracującego z nami zwierzchnika. Każda jurysdykcja oraz wolni członkowie chcący obstawiać walki uiszczają coroczne opłaty za klub. Każdy z członków od początku wie, na co się pisze, więc jeżeli chce być jednym z nas, zdaje sobie sprawę, że łatwo nie odejdzie.

– Ja pieprzę… – Tylko to przychodzi mi teraz na myśl. Naprawdę coraz trudniej mi to wszystko przetrawić, a co ważniejsze, ja wcale nie wiedziałam, na co się piszę. Jednak teraz chociaż pojmuję, za co tak naprawdę płaci się w klubie. – Pozwól mi lepiej zrozumieć, bo zaczynam się gubić. Ci wszyscy ludzie będący na liście klubowiczów rezydencji należą do Konsorcjum i właśnie za to płacą? Za możliwość obstawiania i oglądania makabrycznych widowisk? Nie za klub?

Iwan kiwa głową.

Chryste… w zasobie było kilka tysięcy osób.

– Między innymi dzięki temu jurysdykcje mogą wystawiać swoich zawodników do walk lub po prostu obstawiać zakłady. Posiadamy czterdzieści jeden klastrów na całym świecie, twój obecnie jest czterdziestym drugim. W razie złamania praw to przedstawiciele jurysdykcji wraz ze mną, Dominikiem i Starszyzną podejmują decyzje co do

kary. Osądzamy i proporcjonalnie do wyrządzonych całemu Konsorcjum strat czy narażenia go na ujawnienie wydajemy wyrok. Ekstradycja jest ostatecznością, więc każdy, kto wcześniej miał z ukaranym na pieńku, może się odegrać bez żadnych konsekwencji z naszej strony. My już się w to nie wtrącamy. To nie jest nasza sprawa.

– Jezu, Iwan, ty chyba sobie żartujesz… – Z takim podejściem równie dobrze od razu mogą skazać taką osobę na śmierć.

Z trudem przełykam ślinę, z każdą chwilą słuchania mam coraz większą ochotę po prostu zwiać.

– Nadia, to nie są żarty. Nie chciałem cię w to wprowadzać, a przynajmniej nie tak szybko, ale teraz muszę. Musisz pojąć, jak to działa, jak używać nadanej ci władzy. Sam ustalałem pierwotne prawa razem z Alexandrowem i pozostałymi członkami Starszyzny. Do tej pory się nie zmieniły.

– To naprawdę zaczęło się od ciebie i Alexandrowa?

– Owszem, ale nie mamy teraz czasu na tego typu rozmowy. Musisz zrozumieć to, co najważniejsze. Twoja mama dostała ten sam status co ty, ale jest pozycję niżej.

Zerkam na niego pytająco, co chyba zauważa.

– Tak jakby sprawujesz nad nią pieczę. Jesteś szefową swojej jurysdykcji, rozumiesz?

Wybałuszam oczy. Chyba już go całkiem pogięło.

– Ja nadzoruję całą Starszyznę, Dominic młodych, a ty, jeżeli kiedykolwiek miałoby ci coś grozić, spajasz wszystkich. Nie ma znaczenia, który klub, kraj czy

jurysdykcja. Obojętnie kogo poprosisz o pomoc, musi ci jej udzielić i słuchać twoich rozkazów.

– Boże… – Nawet nie wiem, co mam na to wszystko powiedzieć. O takiej władzy mówili? Teraz się nie dziwię, dlaczego Kamil z takim przerażeniem na mnie patrzył.

– Nadia, skup się, to naprawdę ważne.

– Co oznacza każda z cyfr na bransoletce? – pytam, bo za cholerę nie mogłam tego rozszyfrować.

– W twoim przypadku dwa pierwsze zera oznaczają nową jurysdykcję posiadającą status nietykalności. Litera P to pochodzenie. Ja czy Alexandrow mamy R.

– W sensie Rosjanie?

– Dokładnie – przytakuje. – Dziewięćdziesiąt cztery to rok urodzenia. A-jeden to pozycja w całej hierarchii konsorcjum, oznacza sam piedestał. Ten sam status mamy ja i Dominic, z tym że ja spajam Starszyznę, a on młodych. Następne dwie cyfry oznaczają pozycję, jaką zajmujesz w swojej jurysdykcji. Masz dwa zera, czyli najwyższą. Osoby pod tobą będą miały wyższe cyfry. Przykładowo twoja mama ma zero jeden. Rozumiesz? – pyta, a ja kiwam głową, przytakując. – X na końcu w twojej sekwencji oznacza scalenie władzy.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – mamroczę, próbując przyswoić nawał informacji. – Pozwól mi to lepiej zrozumieć. Czyli każdy członek posiada własną sekwencję, która określa jego przynależność do danej jurysdykcji. – Spoglądam pytająco na Iwana.

– Tak. Dzięki temu szybko i sprawnie ustalamy, z osobą jakiej rangi mamy do czynienia – odpowiada bez zająknięcia.

Spuszczam wzrok i wzdycham ciężko. Nie mogę, a raczej nie chcę tego pojąć.

– Zrozum, tylko tak byłem w stanie cię uchronić. Właśnie dlatego miałaś mieć bransoletkę zawsze na ręce, na wszelki wypadek. Chociaż nie sądziłem, że to wszystko stanie się w tak krótkim czasie, jeszcze zanim zdążę wszystkich o tym zawiadomić, a już szczególnie ciebie.

– Serio? Chciałeś mi o tym wszystkim powiedzieć? – Wywalam na niego gały. Zaczynam się zastanawiać, czy ojczym czasami nie uderzył się kiedyś zbyt mocno w głowę, skoro ot tak chciał mi to opowiedzieć jak najzwyklejszą anegdotkę.

– Owszem. Tak jak lata temu Szczyt Konsorcjum potrzebuje trzech zwierzchników. Ustąpiłem z piedestału i potrzebuję godnego następcy mojego ingredientu. Wybrałem ciebie. – Mówi to tak, jakbym miała być dumna z tego powodu. W oszołomieniu kręcę głową, to jakiś absurd.

– Więc jak to wszystko ma teraz wyglądać? – pytam niezbyt pewnie. Nawet nie wiem, od czego mam zacząć, w mojej głowie co rusz rodzi się nowe pytanie, a irytacja z każdą sekundą wstępuje na wyższy poziom. – Skąd niby całe twoje towarzystwo ma wiedzieć, że ja to ja? Mam to sobie wytatuować, jak wy wszyscy, i paradować z tym? –

rzucam wrednie. Całe podminowanie ponownie się we mnie kumuluje.

– Nie. Tatuaże mają jedynie zawodnicy i nawet, kurwa, nie chcę słyszeć, o którym tatuażu myślałaś, pytając mnie o to – wypala wściekle.

Upływa kilka sekund, podczas których widzę, że ojczym stara się ponownie uspokoić. Przejeżdża dłonią po swoim zaroście, wzdycha, po czym przenosi wzrok na mnie i zaczyna mówić dalej:

– W twoim wypadku na ten moment bransoletka, nieśmiertelnik lub wypowiedzenie sekwencji. To powinno wystarczyć.

Widząc jego minę, w jednej chwili zdaję sobie sprawę, że on to mówi całkiem poważnie. Tylko tyle? Nawet nie chcę już o tym myśleć. Znów wracam do mamy. Powinna też to wszytko wiedzieć. Niech Iwan nawet się nie łudzi, że pozwolę trzymać ją w niewiedzy.

– Iwan, musisz to wszystko powiedzieć mamie, albo ja to zrobię – mówię dobitnie.

Natychmiast smutnieje, a jego oczy zaczynają się szklić. Trudno. Będzie musiał to zrobić. Nie mam zamiaru uczestniczyć w jego matactwach.

– Ma prawo wiedzieć. Nie zasługuje na to, żeby żyć w kłamstwie – oświadczam.

– Wiem. – Ojczym spuszcza głowę i nerwowo przeczesuje włosy, jakby głowił się nad tym, czy da radę to zrobić. – Powiem jej jutro.

– Co cię łączy z Victorem Alexandrowem? – pytam, chcąc poznać kolejną odpowiedź.

– Był moim przyjacielem, razem rozkręcaliśmy walki, a teraz zasiada w Starszyźnie jako jeden z dziewięciu moich doradców. Ponad dziesięć lat temu razem ze mną tworzył sam piedestał, miał swoich ludzi, podlegające mu jurysdykcje, ale musiałem oddać część jego władzy temu małemu skurwielowi, co, jak widzę, było moim największym błędem. – Zerka na mnie nieprzychylnie. Wiem, do czego pije, więc szybko postanawiam odwrócić od tego jego uwagę.

– Był twoim przyjacielem? Co, pokłóciliście się o zyski? Chciał za dużo? – docinam kpiąco.

Błyskawicznie zwraca na mnie spojrzenie, a jego oczy właśnie zaczęły kipieć wrogością.

– Przespał się z moją pierwszą żoną i zrobił jej bachora.

O kurwa. Głupio wyszło. Nie wiedziałam.

– A Dominic?

– Nawet nie chcę słyszeć, jak wymawiasz jego imię! – Na jego ostry ton raptownie się podnoszę. – Wyśpiewał wszystko! Chcesz może jeszcze coś dodać?! Nadia, jak mogłaś być tak naiwna?! Mało przeszłaś z Vincentem? – naskakuje na mnie, przyszpilając mnie spojrzeniem.

Mimowolnie się denerwuję. Nie chcę rozmawiać o moich relacjach z Dominikiem. Teraz to nie jest ważne.

– Co jest z wami? Czemu go tak nienawidzisz?! Bo jest synem Alexandrowa?! Bo odbiera ci twoje ukochane przywództwo?!

– Bo jest ich wspólnym synem! – krzyczy, na co aż się cofam. – Wygląda dokładnie jak ona!

O w mordę… Gwałtownie przełykam ślinę, chcąc przyswoić to, co właśnie do mnie dotarło. Dominic jest dzieckiem byłej żony Iwana i Alexandrowa? Chryste… Zerkam na ojczyma. Dosłownie dostaje spazmu wściekłości. Dopiero teraz to wszystko zaczyna nabierać sensu, ta wrogość, ta nienawiść.

– Ja… ja nie wiedziałam – szepczę speszona. Moje serce wali jak młot. To nie mieści mi się w głowie.

– A skąd mogłaś wiedzieć? Boże, nigdy bym nie przypuszczał, że wpadniesz w łapy tego potwora.

– Co was łączy? Co on takiego dla ciebie robi? – naciskam, ale Iwan jedynie wpatruje się we mnie wrogo. Nic nie chce powiedzieć. – Iwan, muszę wiedzieć. Proszę.

– Jesteś pewna? – Przyszpila mnie twardym spojrzeniem i wiem, że próbuje się opanować.

– Tak – odpowiadam pośpiesznie.

– Dobrze. – Wzdycha ciężko. – Pracował dla mnie, a teraz pracuje razem ze mną.

– Walczy w klatce – dopowiadam.

– Nie – ucina Iwan. – Już nie.

Wlepiam w niego pytające spojrzenie. Jak to „już nie”?

– Co do samych walk w klatkach, to obecnie szkoli naszych kadetów. Nie znoszę go, ale w tym jest naprawdę dobry. Zresztą od zawsze był.

– Co znaczy „obecnie” i „od zawsze był”? – Przypatruję mu się uważnie. Ta historia robi się coraz straszniejsza.

– Dostał zakaz walk w wieku dwudziestu lat.

– Zakaz? Za co?

– Tracił kontrolę, był jak cholerna maszyna do zabijania.

Dosłownie rozdziawiam usta, a moje serce z każdym słowem ojczyma niemiarowo wali o żebra.

– Od małego Victor robił z niego potwora, posyłając go na szkolenia w różnych sztukach walki. Zobaczył w nim złoty interes, gdy Cornelia zostawiła mu małego.

Kiedy tylko ojczym zaczyna mówić o matce Dominica, cała reszta przestaje mieć znaczenie.

– Ona naprawdę go zostawiła? – Jakaś gula natychmiast więźnie mi w gardle. Co za kobieta porzuca swoje dziecko? Na samą myśl o biednym porzuconym chłopcu w oczach zbierają mi się łzy.

– Myślała, że jeżeli to zrobi, pozwolę jej do siebie wrócić. – Iwan mówi to tak, jakby to było coś naturalnego, jakby wypowiadał banalne zdanie w stylu: „dziś na śniadanie jadłem płatki”.

– Boże… – Nie znajdując odpowiednich słów, wzdycham ciężko.

– A kiedy ją wyrzuciłem, wyjechała.

Zbiera mi się na wymioty, gdy tego słucham. Kto tak postępuje?

– On jej nawet nigdy nie widział… – mówię chyba sama do siebie. Nie wiem dlaczego, ale mimo wszytko żal mi go.

– Nadia, czy ty się słyszysz?! To potwór! Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co robił, do czego jest zdolny! On nie

ma żadnych skrupułów. Niszczy każdego, kto stanie mu na drodze!

Nie mogę już tego słuchać. Tak, nie wiem, co robił. Mogę jedynie się domyślać, ale założę się, że Iwan wcale nie był lepszy.

– O czym mówił Dominic, gdy twierdził, że wydałeś na mnie jakiś wyrok? – rzucam wściekle, przypominając sobie wczorajsze słowa.

W jednej chwili Iwan wstaje i odwraca się ode mnie tyłem.

– Mów! – ponaglam.

– Nadia, do cholery, skąd mogłem wiedzieć, że chodziło o ciebie? Boże… Gdyby on tylko…

– Naprawdę chciałeś coś zrobić? Chciałeś wpłynąć na niego, używając mnie?

Jego mina natychmiast mi uświadamia, że Dominic mówił prawdę. Nie dowierzam, a do oczu jak na zawołanie napływają mi łzy.

– Mam rozumieć, że ktoś by mnie torturował, dopóki Dominic nie podpisałby tej całej ugody, tak? Czy może mieliście dla mnie coś jeszcze lepszego?

– Słonko… Tak bardzo cię przepraszam. Nie wiedziałem.

– Daj spokój, po prostu powiedz dlaczego. Dlaczego chciałeś to zrobić?

– Nie drąż tego. To już nic nie zmieni.

– Mów! – krzyczę. Muszę poznać prawdę. – Chcę wiedzieć!

Wpatruję się w niego, gdy wyraźnie podłamany przeczesuje włosy, jakby nie był pewny, czy powinien mi to wyznać. Milczy, ale nie mam zamiaru tak łatwo odpuścić.

– Więc?

Wzdycha zrezygnowany.

– Doszły mnie słuchy, że po raz pierwszy młody Alexandrow ma kogoś, na kim mu zależy. – Nawet na mnie nie patrzy, tylko wyrzuca to, jakby nic się nie działo, jakby to było coś zwyczajnego. – Zrozum, ja nigdy nie miałem punktu zaczepienia. Cokolwiek bym zrobił, i tak go to nie obeszło. Na nikim ani na niczym mu nie zależało. Chciałem tej cholernej ugody, to ciągnęło się już za długo, kolejne boje o terytorium, ludzi, środki, jego brak subordynacji i samowola. Ale oczywiście nie, był zawzięty i uparty. Musiał postawić na swoim za wszelką cenę, zresztą jak zawsze. Przyznaję, jego zdolności negocjacyjne i nieugiętość doprowadziły do rozszerzenia całej działalności, jednak nie mogłem pozwolić, żeby wydawał rozkazy nawet mnie. To ja wraz z Victorem stworzyłem Konsorcjum i nie pozwolę szczylowi wdeptać się w ziemię, tak jak to zrobił ze swoim ojcem. Starszyzna nie będzie się uginać przed żądaniami jakiegoś gówniarza. Dlatego, gdy moi ludzie donieśli, że przestał pieprzyć wszystko, co napotkał na swojej drodze, bo kogoś poznał, wydałem zlecenie sprowadzenia jego kobiety. Chciałem ją wykorzystać, żeby przyjął ugodę na moich warunkach.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby sprawdzić, kim jest kobieta?

– To nie miało znaczenia. Wcześniej nie mogłem dać mu nauczki, nie było jak, a gdy tylko nadarzyła się okazja, skorzystałem i wydałem rozkaz.

– Boże, Iwan…

– Wydałem tylko polecenie, nawet nic więcej się nie wydarzyło, bo jeszcze tego samego dnia on już zabawiał się z innymi, a następnego wysłani ludzie z Berlina twierdzili, że dziewczyna jest załamana, bo ją zostawił. Nie było sensu dalej tego ciągnąć, więc odpuściłem. Skąd mogłem wiedzieć, że to byłaś ty, Nadia?! – rzuca zrozpaczony.

Po moich policzkach jedna łza spływa za drugą. Świetnie, miło wiedzieć, że Dominic w niedzielę, kiedy ja na niego czekałam, zabawiał się z innymi. Ponownie czuję ten straszny ucisk w piersi. Chcę się go pozbyć.

– A co ze zleceniem jego zabójstwa? – Przyszpilam Iwana wzrokiem. Muszę jakoś odwrócić swoją uwagę od kolejnej guli narastającej w moim gardle.

– Nie jestem z tego dumny.

– Iwan? – Daję mu do zrozumienia, że łatwo nie odpuszczę. Wciągnął mnie w to wszystko, więc niech chociaż odpowie na moje pytania.

– Gdy miał bodajże szesnaście lat, razem z Victorem, wiedząc, że stać go na jeszcze więcej, wysłaliśmy go do Stanów, by szlifował jailhouse rock. Spędził tam ponad trzy lata, ciągle coś doskonaląc. Nikt z nas nie przewidział, że gówniarz zacznie tam zjednywać sobie ludzi i tworzyć kolejne jurysdykcje na innych kontynentach. Po powrocie udowodnił, że na ringu nie ma mu równych. To wszystko,

czego się tam nauczył, w połączeniu z jego wrodzoną wolą zwycięstwa, było czymś, co nawet na mnie robiło wrażenie. Nienawidziłem go, ale był jak nasz złoty Graal podziemia. Niepokonany, zawzięty, cholernie pewny siebie, przez co zarabialiśmy na nim krocie. Tyle że po jakimś czasie nikt nie chciał stawać z nim do walki. Zachowywał się jak potwór, a my nie byliśmy w stanie go kontrolować. Szybko zaczął stawiać swoje warunki, odebrał część władzy Victorowi, zajmując jego pozycję, zjednywał ludzi i podporządkowywał sobie kolejne jurysdykcje. W końcu, kiedy zabrał się do mnie, przekroczył pewną nietykalną granicę. Razem z Victorem ustaliliśmy, że czas to skończyć. Podczas kolejnej walki wysłałem na ring dwóch moich najlepszych ludzi; mieli go pokonać na oczach wszystkich. Chcieliśmy w ten sposób pokazać, że nie jest godny miejsca w Szczycie Konsorcjum, i odebrać mu to, co tak usilnie budował.

– Rozumiem, że to nic nie dało, skoro nadal jest w Szczycie – dogryzam.

Iwan natychmiast piorunuje mnie wzrokiem.

– Bez większego wysiłku dał sobie radę z dwójką moich ludzi. Dlatego przy następnej walce ustawiłem wszystko i posłałem kolejnych. Już uzbrojonych.

Wytrzeszczam na niego oczy.

– Żartujesz sobie? To w ogóle dozwolone?

– Tak, jeżeli jesteś mną – wypala otwarcie.

Przełykam ślinę, wlepiając w niego wyczekujące spojrzenie. Nie mogę uwierzyć, że razem z ojcem Dominica

zrobili mu coś takiego, a co ważniejsze, że chcieli go zamordować.

– Co było dalej? – pytam zirytowana. Wcale nie podoba mi się ta opowieść, ale muszę poznać jej koniec.

– Zadali mu kilka ran – oświadcza, na co w moje myśli wkrada się obraz blizn na piersi Dominica.

– I mówisz to tak spokojnie?! – wybucham. – Boże, Iwan, to nie jego wina, że jest synem twojej byłej żony. Nie możesz go za to winić i nienawidzić! On jedynie potrzebował trochę ciepła, którego nie dostał ani od matki, ani od ojca, jak się okazuje. Razem z Alexandrowem zrobiliście z małego chłopca potwora, który podporządkowując się wam, chciał w ten sposób dostać choć cień waszej uwagi. Nie dociera to do ciebie?! – wyrzucam z siebie, a po policzkach lecą mi łzy.

– Nadia, on ich zamordował. – Ojczym przyszpila mnie wzrokiem.

Aż się cofam. Co zrobił?!

– Zrobił to na ringu. Na oczach wszystkich.

Nie…

Patrzę przez łzy na Iwana, ale on tylko smutno na mnie spogląda.

To niemożliwe. Nie chcę tego słuchać! To nie jest prawda! Zasłaniam uszy dłońmi i osuwam się pod oknem. To nie jest prawda!

– Spójrz na mnie. – Ojczym podchodzi i łagodnie odrywa moje dłonie od uszu. – Musiałem ci to powiedzieć. Może to

sprawi, że przestaniesz go kochać. Muszę mieć pewność, że nic cię z nim nie łączy.

Wbijam w niego wściekły wzrok i wstaję.

– Nie łączy! – cedzę nienawistnie. – Ale skoro o tym wspominasz: myślisz, że mama też przestanie cię ot tak kochać, gdy usłyszy twoją historię?

Niemal natychmiast w jego oczach zjawia się ból. Mam gdzieś, że go zraniłam, niech cierpi. Zasłużył.

– Rozumiem twoją wściekłość. Masz do niej prawo – stwierdza ze smutkiem. – Nie musisz się martwić, powiem twojej mamie wszystko, kiedy tylko wrócę do Monachium. Jednak chcę, żebyś zatrzymała to. – Podaje mi bransoletkę. – Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Szczególnie teraz.

– Nie chcę jej. – Odpycham jego dłoń.

– Musisz. – Wkłada mi bransoletkę na rękę i zaciska na niej dłoń. – Przyślę też Jawiera. Będzie miał cię na oku.

– Nie ma mowy! Nie znoszę śmiecia. Nie chcę go widzieć na oczy!

– Nadia.

– Nie! – ucinam.

– Więc Nica.

– Jeżeli już tak bardzo chcesz, jedynie Kamil wchodzi w grę.

– Nie zgadzam się!

– W takim razie nikt. – Wzruszam ramionami.

– Kamil należy do elity Dominica, a ja nie pozwolę, żebyś miała z nim cokolwiek wspólnego.

– Wiesz, Iwan, moja najlepsza przyjaciółka jest jego kuzynką, więc chcąc nie chcąc, zawsze będę miała z nim coś wspólnego. – Obrzucam go miażdżącym spojrzeniem. – Więc albo Kamil, albo nikt inny – podsumowuję.

Ojczym wzdycha zrezygnowany i wiem, że chociaż tyle byłam w stanie wywalczyć. Zakłada marynarkę, więc podchodzę do drzwi.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić. Noś to – mówi, wskazując na bransoletkę.

Przystaję przy drzwiach z zamiarem ich otworzenia, ale zaraz nachodzi mnie jeszcze jedna myśl.

– Co znaczy, że Aśka ma niepodważalne prawo być członkiem konsorcjum?

– Nie rozumiem. – Iwan unosi pytająco brwi.

– Podsłuchała kiedyś rozmowę Alexandrowa z jej dziadkiem. Victor zapierał się, że nie wprowadzi jej do Konsorcjum, bo dał komuś na to słowo.

Na moich oczach Iwan doznaje szoku. Patrzy na mnie zamarłym wzrokiem, po czym wyraźnie smutnieje.

– Iwan? – pytam, bo trochę zaczynam się martwić.

– Dał słowo Wiktorii, ale… nie, zaraz…

– Mamie Aśki? – Wybałuszam oczy, a on dosłownie patrzy na mnie z przerażeniem.

– Twoja przyjaciółka jest córką Wiktorii?!

Tylko kiwam głową na znak potwierdzenia. Na to najwyraźniej wychodzi.

– Więc przez te wszystkie lata… nawet nie nawiązała kontaktu, mimo że wróciła do Monachium… – gada jakby

sam do siebie, a w jego oczy wkrada się widoczne przygnębienie. Jednak po chwili to zasmucenie zmienia się w istne wzburzenie połączone z przerażeniem. – Boże… ale twoje wakacje, wyjazdy, nocowanie u przyjaciółki…

Przypatruję się Iwanowi, nie rozumiejąc, co to wszystko ma znaczyć.

– Wakacje spędzałaś w Moskwie, u dziadka swojej przyjaciółki… Chryste… więc pewnie u starego Alexandrowa… a ja idiota nawet tego nie sprawdziłem, tylko bez zawahania cię na nie wysłałem – ciągnie podłamany.

– Iwan, daj spokój. To nic nie zmieni – ucinam, bo w tym momencie nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia.

Ojczym nadal wpatruje się we mnie oszołomiony, ale nie mam zamiaru rozwodzić się nad jego nagłym olśnieniem w związku z tą sprawą, bardziej interesuje mnie coś innego.

– Więc mama Aśki też była wplątana w to wasze całe Konsorcjum? – pytam.

– Wiktoria? – Już tylko wypowiadając imię mamy Aśki, Iwan nagle lekko się uśmiecha. – Oczywiście, że wiedziała, co robimy. Gdy wszystko rozkręcaliśmy, pomagała nam. Chroniła mnie i Victora od robienia różnych głupot i podejmowania pochopnych decyzji. Była niezwykła. Piękna, nieustraszona i strasznie uparta. Jak coś postanowiła, tak musiało być i koniec.

– Chyba znam kogoś takiego – zauważam, bo Aśka też idealnie pasuje do tego opisu.

– Gdy tylko Wiktoria zaszła w ciążę, obaj z Victorem musieliśmy przyrzec, że nigdy nie wciągniemy w to wszystko jej dziecka. Sama dobrze wiedziała, jak wyglądało jej życie, kiedy była członkiem Konsorcjum, i nie chciała tego dla swojej córki. Daliśmy słowo, a Igor Alexandrow zadbał, by zniknęła razem ze swoim mężem, dopóki wszelkie sprawy nie przycichną.

– Wyjechali do Moskwy, a następnie Polski – uściślam.

– I zmienili nazwisko. Dimitrienko, tak? – Iwan zerka na mnie pytająco, na co przytakuję mu spojrzeniem. – A kiedy po dziesięciu latach całe konsorcjum podlegało bezwzględnie pod nas, mogła wrócić. Kto by się spodziewał, że zginie tak niespodziewanie w durnym wypadku samochodowym.

– Lubiłeś ją – mówię, zauważywszy jego smutną minę.

– Nawet bardzo. Zresztą jej się nie dało nie lubić. Była wesoła, pełna życia i ostro stuknięta.

– To prawda. Gdy Aśka była niegrzeczna, zabierała jej najlepsze ubrania i kazała chodzić w olbrzymich, szkaradnych dresach. A uwierz, to była dla niej najgorsza kara. – Lekko się uśmiecham na to wspomnienie. Ojczym robi to samo.

Telefon Iwana zaczyna rozbrzmiewać. Wyciąga go, a gdy zauważa, że to mama, raptownie przełyka ślinę. Zerka na mnie niepewnie, a potem wycisza połączenie i wzdycha.

– Nie odbierzesz? – pytam chyba trochę za bardzo kąśliwie.

– Oddzwonię do niej, po prostu muszę chwilę pomyśleć.

– Spoko. Jeszcze jedno: jeżeli mam być szczerza, wolę nieśmiertelnik i chcę jeszcze jeden dla Aśki. Chcę ją pod swoją jurysdykcję, skoro i tak została w to wszystko wplątana. – Nawet nie wiem, co mnie podkusiło, aby tak bezceremonialnie to powiedzieć.

Szybko dostrzegam ponure spojrzenie Iwana. Zachowuję się jak rozkapryszona gówniara, ale w tym momencie nie ma to dla mnie większego znaczenia.

– To nie jest takie proste. Musisz uzyskać zgodę Victora, jeżeli chcesz ją do siebie. Takie prawo.

– Świetnie… – Wzdycham. Czyli może być ciężko.

– Co do nieśmiertelnika, załatwię, ale do tego czasu noś bransoletkę.

– Dobrze. – Uchylam drzwi.

Wychodząc, Iwan przystaje i całuje mnie w czoło. Aż się wzdrygam. Kątem oka widzę, że jest niepocieszony. Zauważył moją niechęć, ale nic nie mówi, tylko poprawia marynarkę, po czym odchodzi.

Rozdział 15

Otwieram oczy, a widząc, że w końcu jest już jasno, oddycham z ulgą. Może teraz będę w stanie wymazać z myśli obraz małego odrzuconego chłopca, który prześladował mnie przez całą noc. Wygrzebuję się z łóżka i nie chcąc dalej się tym dręczyć, zabieram się do śniadania, a następnie do porannej toalety. Wyszykowawszy się, dzwonię do Aśki i umawiamy się na wspólne zakupy. Z radością oznajmia, że Kamil będzie robił za mojego osobistego ochroniarza, na co parskam śmiechem.

Już wczoraj Iwan zadzwonił z informacją, że wszystko dogadał i Kamil się zgodził, chociaż biorąc pod uwagę jego ton, domyślam się, że wcale nie rozmawiali, tylko Iwan mu to po prostu nakazał.

Gdy tylko kończę rozmowę z Aśką, zauważam dwa nieodebrane połączenia od mamy. Pewnie już wie… Natychmiast oddzwaniam.

– Mamo? – zaczynam niepewnie, kiedy odbiera.

– Przyjadę jutro do ciebie, dobrze? – Kiedy słyszę w słuchawce pochlipywanie i jej łamiący się głos, serce w jednej chwili mi pęka.

– Oczywiście. Rozmawiałaś z Iwanem?

– Tak, powiedział mi… – Ponownie zanosi się szlochem, na co w moich oczach również szybko zbierają się łzy.

Była taka szczęśliwa, a teraz ponownie musi przez to wszystko przechodzić. Znów cierpi z powodu mężczyzny.

– Wiem, mamo. Już się nie mogę doczekać, aż cię zobaczę. – Staram się chociaż trochę dodać jej otuchy i pokazać, że mimo tego wszystkiego naprawdę dobrze się trzymam.

– Będę z samego rana. Tylko się spakuję i wyjeżdżam. – Pociąga nosem, ale mówi już nieco pewniej.

– Dobrze. Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też, skarbie – odpowiada, po czym się rozłącza.

*

Po czterech godzinach zakupów wracamy z Aśką i Kamilem do mojego mieszkania. Zaraz za nimi domykam drzwi i ruszam z nowo zakupionymi perełkami do garderoby. Upycham wszystko na jedną z półek, a potem przebieram się w czarne sportowe legginsy oraz top do kompletu. Mam zamiar zrobić trening, bo co do tego jestem konsekwentna.

Wracam do przyjaciółki i jej narzeczonego, a zauważywszy, jak biedny Kamil legł na mojej kanapie z wyciągniętymi nogami, nie mogę opanować śmiechu.

Pół dnia chodził ze mną i Aśką po galerii, nie opuszczając nas ani na krok. Moją przyjaciółkę bardzo to cieszyło, ale mnie po jakimś czasie już trochę irytowało. Tym bardziej że nie zachowywał się jak ten wyluzowany

Kamil, którego znam, tylko jak ochroniarz na zleceniu nieufnie lustrujący każdego przechodnia. Masakra jakaś. Za wszelką cenę starał się ukryć swoje zmęczenie i znudzenie, choć słabo mu to wychodziło, skoro przez bite kilka godzin musiał mówić, czy dany ciuch mu się podoba, czy nie. W momencie, kiedy w końcu zaczął narzekać i jęczeć, że już mu to obojętne, Aśka zagroziła, że osobiście zamknie go w klatce z Dominikiem, co mnie nawet rozbawiło.

Oczywiście kiedy Aśka i Kamil widzą mnie w stroju do ćwiczeń, od razu zerkają na mnie pytająco.

– Nie żebym was wyganiała, ale dajcie mi trochę spokoju. Trening sam się nie zrobi – kwituję.

Raptownie oboje piorunują mnie wzrokiem.

Przecież nie muszą siedzieć ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nic mi nie będzie. Ludzie… w końcu jestem w domu. Wzdycham ciężko, bo to na nich nie działa. Mrużę powieki. Hmm… Dobra, skoro nie to, czas spróbować planu B.

– Nie chcecie wyskoczyć chociaż na godzinę? Na przykład do samochodu na jakiś szybki numerek? – proponuję, co jak na zawołanie ożywia Aśkę.

Wiedziałam, że to poskutkuje.

– Nie martw się, nie powiem Iwanowi, że opuściłeś posterunek. – Uśmiecham się do Kamila.

– A u ciebie nie możemy? – pyta poważnie Kamil.

– Chyba oszalałeś! – oburzam się. – Już raz to słyszałam, a moi sąsiedzi nie są aż tak nowocześni. – Śmieję się, ale

mój uśmiech zaraz znika, kiedy uświadamiam sobie, w jakiej sytuacji to wszystko słyszałam.

– Dobra, wracamy za godzinę. Ty w tym czasie możesz poćwiczyć – rzuca Aśka. Ciągnie Kamila za rękaw, na co znów się uśmiecham.

Godzina? Nieźle. W tyle czasu z pewnością zdążę zrobić porządny trening.

– Ale ja nie mam siły, kobieto – skarży się Kamil.

– Dobra, wyhaczę kogoś po drodze, skoro nie chcesz.

Widząc zszokowaną minę Kamila, wybucham śmiechem. Kurczę, to wcale nie zabrzmiało jak żart.

– Lepiej idź, ona nie wygląda, jakby żartowała – nabijam się.

W jednej chwili Kamil wstaje z pochmurną miną i idzie do przedpokoju.

– Daj nam dziesięć minut – mówi, wkładając buty.

Śmieję się jeszcze głośniej.

Usłyszawszy to, zerka na mnie, po czym przenosi wzrok na oburzoną Aśkę.

– Piętnaście? – pyta, zerkając na nią, a ona daje mu kuksańca.

– Godzina! – cedzi Aśka i ciągnie go za sobą.

Gdy tylko wychodzą, rozkładam matę, biorę swoje ciężarki, kettlebell i zaczynam ćwiczenia. Po rozgrzewce zabieram się za przysiady z obciążeniem, następnie robię wypady w przód, w bok, unoszenie nóg w pozycji przysiadu, leżenia, *dirty dog*, i powtarzam serie kilka razy. Skończywszy trening, zmordowana idę pod prysznic. Jestem

wykończona, ale to nie ma znaczenia. Ćwiczenia są czymś, co mnie odpręża, chociaż wtedy nie myślę o niczym innym, tylko skupiam się na tym, żeby wszystkie powtórzenia wykonywać poprawnie.

Zadowolona opuszczam łazienkę z ręcznikiem na głowie, a zorientowawszy się, że godzina już dawno upłynęła, nie mogę pohamować rozbawienia. Kiedy słyszę pukanie do drzwi, uśmiech mimowolnie wstępuje mi na usta. Szybko lecę do garderoby, wciągam na siebie pierwsze lepsze rurki z wytartymi dziurami, białą bokserkę, zrzucam turban z włosów, po czym podbiegam do drzwi.

– Trochę wam się przedłużyła ta godzina – rzucam, otwierając.

Kiedy na progu zamiast Aśki i Kamila zauważam Dominica, zamieram. Widząc jego wrogie spojrzenie, staram się z powrotem zatrzasnąć drzwi, ale mi to uniemożliwia, przytrzymując je z drugiej strony. Popycha je i wchodzi, na co natychmiast się cofam.

– Wyjdź stąd – mówię, gdy zamyka za sobą.

Nie zważa na moje słowa, tylko wciska ręce do kieszeni eleganckich spodni i podchodzi do mnie. Spogląda na mnie swoimi pociemniałymi oczami w taki sposób, że aż się wzdrygam.

– Mamy do pogadania. – Staje tuż przede mną, ciągle lustrując mnie z góry na dół.

Mój wzrok pada mimowolnie na jego mięśnie ukryte pod opiętą granatową koszulą. Nie mogę patrzeć, nie mogę patrzeć! – powtarzam sobie, bo aż za dobrze wiem, jak moje

ciało reaguje na niego, gdy jesteśmy sami. Prezentuje się nieźle, zresztą jak zawsze, ale uciekam od niego wzrokiem, żeby moja uwaga nie skupiała się jedynie na tym diabelnie seksownym opakowaniu. Cofam się o krok, chcąc zwiększyć przestrzeń między nami. Mój oddech w jego obecności zaczyna niebezpiecznie przyśpieszać, tyle że powodem tego wcale nie jest moja obawa przed nim, ale moje libido, które oszalało, gdy tylko go zobaczyłam.

– Podobno już wszystko wiesz. – Nachyla się ku mojej twarzy, na co piorunuję go wściekle wzrokiem.

– Tak. Sam piedestał, rozszerzenie całej działalności, zakaz walk w klatce… Nieźle, Dominic. Powinnam gratulować? – drwię.

Na jego twarz wpływa zmysłowy uśmiech, a między moimi nogami pojawia się bolesne pulsowanie. Cholera, co jest ze mną nie tak? Łapię głęboki oddech, by choć spróbować walczyć z tymi wszystkimi odczuciami, jakie wywołuje u mnie jego bliskość.

– I mimo tego wszystkiego nie uciekasz? Nie boisz się?

Wkurzam się, bo jego to naprawdę bawi.

– Podoba mi się, że twoje ciało nadal tak na mnie reaguje – dodaje niezwykle pewnie z tym swoim narcystycznym uśmiechem na ustach.

Patrzę na niego zaskoczona. Naprawdę aż tak to widać? Świetnie…

– Powinieneś wyjść – ucinam. To nie jest miejsce ani moment na tego typu rozmowy. Nas już nic nie łączy.

– Nigdzie się nie wybieram. Porozmawiamy.

– A o czym ty chcesz rozmawiać?! – wybucham podminowana. – No, chyba że chcesz mi opowiedzieć, jak podczas rzekomego spotkania z Erikiem zabawiałeś się z innymi kobietami. Akurat tego chętnie posłucham. – Spoglądam na niego oskarżycielsko. Jakaś furia pobudza mnie od środka. To, że mnie zdradzał, podczas gdy ja idiotka czekałam na niego, boli chyba najbardziej.

Patrzy mi w oczy, widzę szok wywołany moimi słowami. Jego żałośnie zagłębiające się we mnie spojrzenie uzmysławia mi, że nie był świadomy, że o tym wiem. Drwiąco się uśmiecham.

– Więc jak się bawiłeś, Dominic? Mam nadzieję, że było ci dobrze. Chociaż, przepraszam, dlaczego miałoby nie być – drążę, sama nie wiem dlaczego. To cholernie boli, a kiedy on nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie, w moim gardle powstaje jeszcze większa gula.

– Nie zdradziłem cię. Nie spałem wtedy z żadną – wydusza w końcu.

Zerkam w jego oczy i choć bardziej chce mi się wyć, zaczynam się histerycznie śmiać.

– Wtedy? Ja pieprzę… – cedzę przez zęby, jednak zaraz nachodzi mnie inna myśl. – Chociaż mam pytanie… wytłumacz mi jedno. Wszyscy jakimś sposobem byli przekonani, że wielki Dominic Alexandrow znów zabawia się z każdą napotkaną panienką. Ty twierdzisz, że z żadną wtedy nie spałeś, więc jak wyjaśnisz te pogłoski? – wypalam, z każdym słowem coraz bardziej wpieniona.

Przeszywa mnie mrokiem swoich ciemnych oczu, ale nie zamierzam odpuścić. Krzyżuję ręce na piersi i pewnie wpatruję się w niego.

– Banał. Wystarczyło przy odpowiednich kretynach odstawić małą szopkę i jak przewidziałem, zadziałało – tłumaczy.

Moje brwi odruchowo wędrują do góry. Małą szopkę? Co mam niby przez to rozumieć?

– Mała szopka? – pytam, żeby doprecyzował, ale nic nie odpowiada. Jedynie wpatruje się we mnie, a w mojej głowie jak na pstryknięcie palcami pojawiają się obrazy, gdzie Dominic przesiaduje i na dodatek Bóg wie co wyczynia z jakimiś panienkami, zapewne na oczach członków Starszyzny, żeby tylko łańcuszkiem dotarło to do Iwana. Boże… a ja głupia w tym czasie martwiłam się, czy nic mu nie jest. Robi mi się niedobrze. – W takim razie, Dominic, brawa za kreatywność. – Zaczynam ironicznie bić mu brawo.

– Nadia…

– Weź mi przypomnij, jak to było… – przerywam mu szorstko, nim zdąży cokolwiek dodać. – „Zawszę będę twój, nigdy w to nie wątp, nieważne, co usłyszysz”? – Parskam śmiechem, choć biorąc pod uwagę jego gniew i tę czeluść mroku w jego oczach, coś mi podpowiada, że powinnam się zamknąć. – Teraz przynajmniej rozumiem, za co mnie przepraszałeś, gdy wróciłeś. – Z niedowierzaniem kręcę głową i kpiąco się uśmiecham chyba tylko po to, żeby się nie rozbeczeć.

– Musiałem.

Wybucham głośnym śmiechem.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? To jakiś absurd. Dominic, ty twierdzisz, że musiałeś mnie zdradzać. Boże… to żałosne. Naprawdę nic tu po tobie.

Do jego oczu w jednym momencie spływa cały mrok, aż przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Masz rację, jestem żałosny, bo już na wstępie powinienem był cię sprawdzić, gdy tylko zjawiłaś się w klubie. Ale nie… wielce uczona przyjaciółka Aśki, po co miałbym to robić, będzie nieszkodliwa. Kurwa… ale ze mnie kretyn. Miałem pod kontrolą praktycznie całe Konsorcjum, tak jak zamierzałem, odebrałbym Iwanowi wszystko, ale oczywiście musiałaś się pojawić ty! Odpuściłem tyloletnie starania dla ciebie, tylko dla ciebie, a tu, kurwa, taka niespodzianka. Dzieliliśmy jedną i tę samą sukę. Wspaniale. Na rękę ci było, kiedy wyjeżdżałem w tygodniu, nie? Bez przeszkód mogłaś się z nim spotykać i pieprzyć, gdy mnie nie było.

– Lecz się. – Wiem, że ma prawo tak myśleć, ale przez jego obrzydliwe insynuacje chyba zaraz zwymiotuję.

– Mała, cholerna dziwka!

– Pieprzony alfons! – wypalam w odpowiedzi na jego wyzwiska. Co za dupek. Mam ochotę mu przywalić, ale moja niewielka siła i tak mało go ruszy, więc to bezcelowe.

Gdy stawia krok w moją stronę, jedynie wrednie wpatruję się w niego.

– Jeszcze do niedawna sama chciałaś, żeby ten pieprzony alfons z tobą sypiał.

– I właśnie to był mój największy błąd – odparowuję.

– Co on ci, kurwa, takiego dał, czego ja nie mogłem?! – drze się, zbijając mnie z tropu.

– Słucham?

– Władza, ten pieprzony ingredient, o to chodziło?! Bo wątpię, że o kasę i seks. Też byłem w stanie ci to zagwarantować. – Jego wrogość przyprawia mnie o lekką panikę.

Cofam się, na ile tylko się da, i napotykam za sobą ścianę.

– Wyjdź! Natychmiast! – krzyczę, gdy nie mam już dokąd uciec.

Nie daje za wygraną. Podchodzi jeszcze bliżej, opiera się dłonią o ścianę za mną i dysząc mi w twarz, wwierca we mnie nienawistne spojrzenie.

– Chcę wiedzieć, ile razy się z nim widziałaś, kiedy byłaś ze mną.

Nic się nie odzywam, tylko spuszczam wzrok.

– Ile?! – Uderza pięścią w ścianę niewiele nade mną. Aż podskakuję. Zaciskam powieki, bo zaczynam być przerażona.

– Ani razu – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale to nie tak. Dominic, jesteś w błędzie, ja i Iwan…

– Nie tak?! – przerywa mi i zamyka mnie między swoimi ramionami a ścianą.

Cholera, teraz już naprawdę nie ucieknę.

– Mam w dupie zasady Konsorcjum, nic mnie nie obchodzą. Chciałaś być jego, to proszę, masz! – Wyjmuje z kieszeni eleganckich spodni plik związanych setek, a potem na siłę wkłada mi je w ręce. – Tyle ci wystarczy czy jeszcze dołożyć?!

– Wynoś się! – Wypuszczam pieniądze i go odpycham, ale to na nic. Moja niewielka siła w starciu z jego twardym ciałem nie porusza go nawet o milimetr.

– Zniszczyłaś mnie. – Ku mojemu zaskoczeniu przyciąga mnie za talię do siebie, nadal mściwie wpijając we mnie wzrok. Wzdrygam się na jego dotyk. Natychmiast przenoszę spojrzenie na jego oczy, są niemal czarne. – Dlatego pozwól, że choć ten ostatni raz odbiorę to, co powinno należeć do mnie. – Na siłę przywiera wargami do moich, miażdżąc nieustępliwie moje usta swoimi i odbierając mi dech.

Wiję się, usiłując się uwolnić, a kiedy wsadza mi język do ust, gryzę go. Próbuję go odepchnąć, ale zwiększa nacisk swoim ciałem.

– Co ty robisz?! Puść mnie! – warczę, kiedy ponownie na mnie napiera.

– No co jest? Przecież podobno mnie kochasz.

Gdy to mówi, oczy nabiegają mi łzami, a ręka podrywa się, żeby uderzyć go w twarz. Tak, kocham go… Jednak to, co robi, co mówi, to mnie niszczy. Nigdy go takiego nie widziałam.

Nim wymierzę mu cios, Dominic kolejny raz bez większego wysiłku zatrzymuje moją dłoń i uśmiecha się zuchwale.

– Zbyt wolno, skarbie – podsumowuje wrednie, po czym zagłębiając się spojrzeniem w moje oczy, łapie mnie za oba nadgarstki i przytrzymuje je dłońmi przy ścianie.

– Dominic, puść mnie! – Staram się wyrwać z tego uścisku, ale to nic nie daje, nie mam z nim żadnych szans, jeżeli sam mnie nie puści, nie wydostanę się.

– A, rozumiem, za mało wyłożyłem. – Uśmiecha się demonicznie. – W takim razie powiedz, jaka jest twoja cena, Nadia. Ile muszę ci zapłacić, by móc pójść z tobą do łóżka?

Jak na zawołanie wraz z jego okrutnymi słowami spływają na moje policzki pierwsze łzy.

– Dominic, proszę, puść mnie – mówię błagalnie. – To boli. Robisz mi krzywdę… Ty nic nie rozumiesz… – Mój łamiący się głos cicho roznosi się po pokoju. Proszę go, bo nie wiem, jak inaczej mam na niego wpłynąć.

– Hej, kotku, nie musisz się krępować. Możesz powiedzieć, jaka kwota cię usatysfakcjonuje. – Wpijając wzrok w moje oczy, przybliża twarz do mojej twarzy. Na usta wstępuje mu szatański półuśmiech, po czym muska nosem moje skronie i policzek. – Jeżeli cię puszczę, będziesz grzeczną dziewczynką i miło spędzimy czas? – pyta, a jego wargi muskają płatek mojego ucha.

– Dominic, proszę, daj mi spokój – błagam go, a kolejne łzy skapują mi z rzęs na twarz.

– Jesteś taka piękna… – Parzy mnie swoim dzikim spojrzeniem, ale prócz tej dzikości dostrzegam tam coś innego, coś nieposkromionego, co z każdą sekundą przejmuje nad nim kontrolę. – I znów będziesz moja.

Przypomnę ci, jak było nam razem dobrze, i nauczę, że ze mną lepiej nie pogrywać.

Wpatruję się w niego i nie poznaję mężczyzny, którego tak kocham. Moje serce właśnie obumiera. Jestem przerażona. Co się z nim stało?

Gdy wypuszcza moje dłonie, chcę go odepchnąć i rzucić się w stronę łazienki, ale niweczy moje plany. Obejmuje mnie ciasno ramionami, a wzrok wwierca w moje oczy.

– Naprawdę za tobą tęskniłem – cedzi leniwie słowa, po czym ustami zjeżdża na moją szyję.

Łzy nadal żłobią tunele na mojej twarzy. Mocno zaciskam powieki, aby się uspokoić, jednak moje ciało zaczyna mu się poddawać. Już z nim nie walczę, po prostu stoję nieruchomo pod ścianą, a on szczelniej zamyka mnie w ramionach i z pomrukiem nieustępliwie wodzi ustami, obsypując moją szyję, wargi, skronie pocałunkami.

– Stary, co ty odpierdalasz?! – Przerażony ryk Kamila sprawia, że otwieram zaciśnięte powieki. Dopiero teraz dostrzegam, że oboje z Aśką stoją w przedpokoju. – Popierdoliło cię już całkiem?! – Odrywa Dominica ode mnie za chabety.

– Co to jest?! – Aśka podnosi leżące na ziemi pieniądze, po czym wlepia we mnie zszokowany wzrok.

Mam ochotę umrzeć… To się nie dzieje. Nawet nie mam odwagi spojrzeć jej w oczy. Jestem zawstydzona, że musieli być i nadal są świadkami tego wszystkiego.

– Ty zasrany gnoju! – Aśka wściekle wymierza Dominicowi policzek. O dziwo pozwala jej na to, ale nawet

go to nie rusza.

– Przekaż Iwanowi pozdrowienia ode mnie – mówi do mnie usatysfakcjonowany. – Mam nadzieję, że kiedy następnym razem to on będzie cię dotykał, ty będziesz myślała jedynie o mnie i o tym, jak pragniesz, żeby to moje dłonie były na twoim ciele – dodaje z diabolicznym uśmiechem.

Aż mi się robi niedobrze.

– Nadia, do cholery, powiesz mu w końcu? – wścieka się Aśka.

Pośpiesznie przenoszę na nią znów zaszklony wzrok. Nie ma mowy. Nie powiem mu, a już na pewno nie teraz. Piorunuję ją wzrokiem i kręcę przecząco głową.

– Zrób to albo ja mu powiem! – nakazuje ostro moja przyjaciółka.

– Ani się waż! – rzucam przez łzy.

– Musi wiedzieć! Nie pozwolę mu wygadywać takich rzeczy!

– Nie!

– W takim razie zrobię to za ciebie!

– Aśka… – upominam ją błagalnie.

– Iwan to jej ojczym, kretynie! Nigdy z nim nie spała! – wyrzuca mu w twarz, nie zwracając uwagi na moje prośby. Na jej słowa Dominic przystaje i dosłownie kamienieje. – Chroniła mamę przed takimi jak ty, debilu! Wolała, żebyś miał ją za najgorszą, niż pozwolić używać jej mamy do nacisków na Iwana!

– Wy sobie jaja robicie?! – Niedowierzający głos Kamila sprawia, że się do niego odwracam. Spogląda na mnie, jakby chciał coś wyczytać z mojej twarzy, jakby doszukiwał się tam mojej odpowiedzi. – O w mordę…

Jest w szoku, widzę to. Nadal nic nie mówię, a kątem oka zauważam, że Dominic chwilę zbiera się w sobie, jakby trawił to, co właśnie usłyszał. Kiedy ponownie przenosi na mnie spojrzenie, jest udręczone i pełne cierpienia.

– Nadia… o czym ona, do cholery, mówi? – Zatapia we mnie zagubiony wzrok.

W moment przenoszę na niego spojrzenie. W tej chwili nim gardzę. Chciał nakłonić mnie do seksu i dobrze wiedział, że wcześniej czy później mu ulegnę. Kurwa, już i tak niewiele brakowało… Tyle że co by mu to dało? Przespałby się ze mną, a potem co? Opowiedziałby wszystko ze szczegółami Iwanowi, licząc, że go to zaboli? W głowie mi się to nie mieści. I po co? Tylko po to, żeby się na nim odegrać, pokazać, że w jakiś sposób jest lepszy? To są ich metody?!

– Boże… – Wpatruje się we mnie rozdarty.

– Wynoś się! Nie chcę cię więcej widzieć! – rzucam rozpaczliwie.

Gdy Dominic stawia niepewny krok w moją stronę, natychmiast się oddalam.

Patrzy za mną udręczonym wzrokiem. Nawet nie wiem dlaczego, ale kurczowo obejmuję się ramionami, jakbym była naga. Nie chcę, żeby na mnie patrzył. Niech stąd po prostu zniknie.

– Zabierz go, błagam – mówię do Aśki.

Kamil stara się wyprowadzić Dominica, ale ten nie chce się ruszyć.

– Nadia, ja nie wiedziałem… Dlaczego nic nie powiedziałaś?!

Wbijam pogardliwe spojrzenie w jego zbolałą twarz.

– Mała… Przepraszam… Tak bardzo cię przepraszam… Wybacz mi…

Żartuje sobie?! Myśli, że powie jedno „przepraszam”, i wszystko będzie dobrze? Nie dowierzam. Moja cała złość w jednej chwili wzbiera. Musi odejść! Natychmiast, nie chcę nawet na niego patrzeć.

– Wynoś się! – cedzę przez zęby. – Nie chcę na ciebie patrzeć! Nienawidzę cię! Zniknij z mojego życia raz na zawsze! – Jestem wściekła. Nie wiem, skąd wzięły się te słowa, bo nawet nie są prawdą. Jednak gdy tylko je wypowiedziałam, okrutnie zabolało, i widzę, że te słowa nie tylko mnie zraniły, ale jego także. Jest zaskoczony moim wybuchem, a jego oczy wwiercają się we mnie, jakby próbował odczytać, czy mówię poważnie.

– Chodź. – Kamil odciąga Dominica.

Widząc, że ten nie chce się ruszyć, Aśka tarasuje mu drogę. Staje między nami i zasłania mu widok.

– Nic tu po tobie. Już chyba dość narobiłeś – warczy do niego.

Dominic zaczyna się wycofywać, ale nadal nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nadia… Skarbie, przepraszam… – Jego udręczony głos napełnia mnie jeszcze większym bólem.

Odwracam się, nie mogę na niego patrzeć.

Gdy dociera do mnie trzask zamykanych drzwi, już nawet nie powstrzymuję kolejnych łez. Ponownie leją mi się po policzkach. Kocham go, ale to, co próbował zrobić… Boże, na samą myśl żółć podchodzi mi do gardła. To się nie dzieje naprawdę. To wszystko jest ponad moje siły. Jeżeli uważałam, że sprawa z Vincentem mnie wykończyła, to nawet nie wiem, jak nazwać to, co dzieje się od kilku dni. To jakaś popaprana katastrofa.

– Nada? – Zbolały głos Aśki wyrywa mnie z zamyślenia.

Odwracam się do niej. Ocieram łzy, ale to nic nie daje, bo już kolejne spływają mi po policzkach.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Aśka podchodzi i mnie przytula, a ja jedynie lekko odwzajemniam uścisk. – Boże, gdybyśmy wrócili trochę później…

– Przestań! – Powstrzymuję ją przed powiedzeniem tego na głos. Nawet nie chcę tego słuchać.

– Tak mi przykro.

– Nic nie mów, tylko posiedź ze mną. Nie chcę być sama. – Przenoszę na nią błagalne spojrzenie.

– Jasne.

Razem siadamy przed telewizorem. Widzę, że postawiła przede mną jakiś parujący napój. Powolnymi, ledwo przeciskającymi się przez moje gardło łykami wypijam zawartość. Moje policzki już obeschły, a ja wiem, że na więcej łez nie mogę sobie pozwolić. Mama przyjeżdża, więc

muszę się nią zająć, a nie wciągać ją w swoje kolejne dramaty.

– Aśka… – zaczynam niepewnie. Podnosi na mnie wzrok, a jej smutna mina dosłownie rzeźbi kolejne dziury w moim sercu. – Moja mama jutro przyjeżdża. Nie może się dowiedzieć o niczym, co tutaj zaszło – tłumaczę, na co posyła mi współczujące spojrzenie. – Ma swoje problemy, a ja nie chcę jej dodawać kolejnych. Muszę udawać, że wszystko jest dobrze, i ty mi w tym pomożesz. – Silę się na lekki uśmiech. Mama traktuje Aśkę jak drugą córkę, więc we dwie na pewno o wiele łatwiej postawimy ją na nogi.

– Dobrze – wzdycha Aśka. – Możesz na mnie liczyć. – Obejmuje mnie i wracamy do oglądania jakiegoś talent show.

Rozdział 16

– Cześć, mamo – mówię, przepuszczając mamę przez próg mojego mieszkania.

– Moje maleństwo. – Mama, dziwnie radosna, już od wejścia mocno mnie przytula. Okej, nie ukrywam, jej zachowanie jest odrobinę nietypowe. Nie płacze, nawet nie jest smutna. Nie wiem, co się dzieje.

– Wszystko w porządku? – pytam skonsternowana.

– Oczywiście. – Uśmiecha się. – A ty na co czekasz? Jeszcze niegotowa?

– Ale na co? – Ogarnia mnie szok.

– Asia zaraz przyjeżdża. Jedziemy wybierać dekoracje na weselny stół. Chyba nie myślałaś, że zostawię was bez mojego wsparcia. Już na samą myśl jestem tak strasznie podekscytowana – świergoli entuzjastycznie mama.

– Pierwsze słyszę.

– Ubieraj się, nie ma czasu do stracenia. Wszystko musi być idealnie, wesele w końcu w następną sobotę.

– Mamo… – zaczynam niepewnie. – Możemy porozmawiać na bardziej naglący temat?

– A jaki jest teraz bardziej naglący temat?

– No…

– Nie! Nie chcę o tym rozmawiać – ucina, gdy tylko dociera do niej, o czym chciałabym z nią porozmawiać. – Nie dzisiaj. Teraz skupiamy się na czymś przyjemniejszym. Już i tak musiałam zabrać ze sobą Nica. Non stop za mną łazi. I jeszcze to. – Mama wskazuje na swoją nową bransoletkę. – Wystarczy, że już to mi o nim przypomina. – Nagle smutnieje, a jej oczy nabiegają łzami.

Chyba faktycznie nie jest to jeszcze najlepszy moment na rozmowę o Iwanie. Postanawiam dać jej czas na ochłonięcie, zanim wznowię drążenie tematu.

– Więc dzisiaj czeka nas walka z organizatorką ślubu? – zmieniam temat i staram się uśmiechnąć do mamy.

– Oczywiście, a później kosmetyczka. Muszę coś zrobić z tymi opuchniętymi powiekami. Wyglądają strasznie.

Przewracam oczami. Gdzie mama widzi swoje opuchnięte powieki? Chyba zaczyna sobie to wmawiać, żeby tylko uciec myślami od Iwana.

– W takim razie ja chcę nowy pedikiur – zapewniam, co ją wyraźnie cieszy. Skoro tak mogę jej jakoś pomóc, to czemu nie. – Idę pod prysznic. Za pół godziny będę gotowa. – Posyłam mamie olśniewający uśmiech, gdy widzę, jak już łapie swoją walizkę i ciągnie ją do pokoju gościnnego.

W łazience pośpiesznie się szykuję. Ubieram się w czarny komplet składający się z topu z długim rękawem i dopasowanej spódniczki do połowy uda, a do tego wkładam wysokie pudrowe szpilki. Na koniec prostuję włosy, poprawiam makijaż i jestem gotowa do wyjścia.

Już wychodząc z łazienki, zauważam uśmiechniętą od ucha do ucha Aśkę. Zobaczywszy mnie, podbiega i cmoka mnie w policzek.

– Dajcie mi dosłownie dziesięć minut. Też muszę się odrobinę podmalować. – Mama z kosmetyczką w ręku znika za drzwiami.

– Nada, twoja mama naprawdę świetnie się trzyma – szepcze do mnie Aśka. – Myślałam, że będzie w rozsypce, a ona ma świetny humor.

– Właśnie… I chyba to mnie martwi – odpowiadam, ruszając w stronę swojego pokoju.

Z sypialni zabieram listonoszkę pod kolor butów, pakuję do niej portfel i inne drobiazgi, po czym wracam do przyjaciółki. Aśka popija jakiś sok w kuchni, więc podtykam jej drugą szklankę, żeby się podzieliła. Unosi zadziornie brew i nalewa mi to, co ma w buteleczce.

– Może twoja mama luźno to wszystko przyjęła – ciągnie Aśka.

– Nie sądzę. Ona chyba w taki sposób próbuje zagłuszyć Iwana – tłumaczę.

Upijam łyk soku i od razu go wypluwam.

– Ja pieprzę, co to jest? Obrzydliwe. – Pośpiesznie biorę wodę i piję ogromnymi łykami, żeby tylko pozbyć się tego okropnego smaku.

– To taki koktajl. – Aśka szczerzy się bezczelnie.

– Fuu… – Nadal piję wodę.

– Wyczytałam, że wpływa na płodność. Jest obleśny, ale podobno tak szybciej zajdę w ciążę.

Dosłownie krztuszę się wodą. Zaczynam kaszleć, a ta wariatka poklepuje mnie po plecach. Ja pieprzę… Aśka chce mieć teraz dziecko? I pije w tym celu te śmieci? Ludzie…

– Już? Żyjesz? – pyta szatańsko, kiedy łapię głębsze oddechy.

– Dziecko? – pytam.

Tylko się szczerzy i wzrusza ramionami.

– Wiesz, że nie musisz pić tego czegoś. Wystarczy, że przestaniesz brać tabletki – rzucam ironicznie.

– Przestałam.

Wybałuszam na nią oczy.

– Ty, Cruz, a z tobą naprawdę jest tak dobrze, czy tylko tak świetnie udajesz, bo się trochę gubię. – Marszczy brwi, a ja momentalnie wzdycham. Nic nie jest dobrze, ale nie chcę, żeby mama o tym wiedziała. Jest naprawdę do dupy, jednak muszę jakoś z tym walczyć i żyć dalej.

– Od złamanego serca się nie umiera – oświadczam.

– Ale od złamanego serca ludzie robią różne dziwne rzeczy. – Zaczyna się śmiać.

Unoszę brew. Dobra, wiem, moje ćpanie wcale nie było mądre, ale żeby z tego teraz żartować?

– Każdy odreagowuje na swój sposób – mówię, wzruszając przy tym ramionami.

– Dokładnie. Jedni płaczą, inni udają, że jest dobrze… – Aśka wlepia we mnie sugestywne spojrzenie i wiem, że to aluzja do mojego zachowania – …a jeszcze inni, zalani w trupa, siedzą w twoim gabinecie razem z twoimi rzeczami

i w kółko słuchają jednej piosenki. Zgadniesz której? – Wpatrując się we mnie, szczerzy się demonicznie.

– Słucham? – Wytrzeszczam gały, a ona znów szatańsko się uśmiecha.

Mówi o Dominicu?

– Mówię ci, pojebało go totalnie – nabija się. – Ale wiesz co, dobrze tak szmaciarzowi. Mam nadzieję, że cierpi, i to bardzo.

Z trudem przełykam ślinę. Cholera, naprawdę cierpi? Nie, nie, nie. Nie mogę zaprzątać sobie tym głowy. To już nie moja sprawa. Nas nic nie łączy. Muszę wybić go sobie z głowy raz na zawsze.

– Aśka, nie gadajmy o Dominicu. Proszę. Nie chcę nawet o nim słyszeć – szepczę, kiedy słyszę, że drzwi od łazienki się otwierają. Pośpiesznie mrugam, by odpędzić napływające do oczu łzy, co Aśka zauważa, bo jej uśmiech w mig znika. Przytula mnie, a ja odwzajemniam jej uścisk.

– Przepraszam – dodaje speszona.

– Nie ma o czym mówić. – Staram się do niej uśmiechnąć, gdy zauważam jej zbolałą minę.

– To co, dziewczyny, najpierw to, co trzeba, a później przyjemności? – zwraca się do nas mama. Kiedy widzę ją w jej naturalnym, gotowym do działania wydaniu, natychmiast humor mi się poprawia, a Aśka znów szczerzy się od ucha do ucha.

I tak godzinami spędzamy czas w trójkę. Jest naprawdę miło, kiedy wybieramy kolejne dodatki, a mama razem z Aśką naskakują na kobietę od dekoracji, że nie przykłada

się do swojej pracy i wpycha im byle co. Śmieję się, bo to zabawne. Po co Aśce ktoś do pomocy, skoro i tak wszystko sama wybiera, planuje układ i nie liczy się ze zdaniem organizatorki? Kręcę głową, ale nic się nie odzywam, tylko przytakuję na wszelkie pomysły mamy i Aśki. Szczerze współczuję organizatorce, bo gdy po trzech godzinach w końcu się z nią żegnamy, ta z wyraźną ulgą odprowadza nas do drzwi pracowni. Mam wrażenie, że gdyby mogła, popychałaby nas jeszcze, żebyśmy tylko w końcu wyszły, a najlepiej nigdy już do niej nie wracały.

Po przyjemnie spędzonych chwilach u kosmetyczki idziemy jeszcze na drinka, gdzie Aśka przedstawia swoje dalsze plany co do ślubu i miesiąca miodowego. Dopiero około ósmej odwozi mnie i mamę do domu, a sama wraca do rezydencji dogadać się z kucharzem w sprawie jadłospisu.

Wchodzimy z mamą do mieszkania, a ja natychmiast rzucam się na kanapę. Jestem wykończona. Moim stopom przydałby się relaksujący masaż. O tak… Najlepiej przez jakieś silne, wprawne dłonie. Uśmiecham się, bo oczami wyobraźni już je widzę. Takie mocno zbudowane ramiona, tę niesamowitą klatę i ten piękny uśmiech. Szlag. Moje serce dosłownie szaleje. Obija się raz za razem o żebra. Nie, to już nigdy się nie wydarzy. Pogódź się z tym, dziewczyno!

– Skarbie, idę na jakieś zakupy. Zawartość twojej lodówki jak zawsze woła o pomstę do nieba – wyrywa mnie z zamyślenia mama.

Tylko uśmiecham się niewinnie. Tak, wiem, mało co w niej jest. Mama jedynie z dezaprobatą kręci głową i zabiera swoją torebkę.

– Wrócę… – wzdycha smętnie – …nie wiem, za ile. Nie czekaj na mnie. – Uśmiecha się, ale jakoś bez przekonania, i opuszcza mieszkanie.

Nie drążę tematu, bo myślę, że może chodzić o Iwana. Pewnie chce to wszystko sobie na spokojnie poukładać, a jeżeli tak, to chyba dobrze. Musi dojść do tego, co dalej, czego tak naprawdę chce, czy zdoła mu wybaczyć i czy będzie w stanie zaakceptować całą prawdę o nim.

Z takimi myślami kieruję się do łazienki. Odkręcam wodę i wlewam płyn do kąpieli. Zrzucam z siebie ubrania, po czym wchodzę do wanny, gdzie otulam się zapachem lawendy. Wzdycham upojona tą błogością, lecz już w następnej chwili mój spokój zostaje zakłócony przez rozbrzmiewający na pralce telefon.

Ignoruję go.

Jedno połączenie się kończy, a już rozbrzmiewa kolejne.

Zauważywszy, że rozmówca nie chce dać za wygraną, odrywam się od ścianki wanny i sięgam po telefon. Już tylko widząc wyświetlające się imię, zamieram.

Po co do mnie dzwoni?

Połączenie się urywa, ale po chwili pojawia się kolejne. Nerwowo przełykam ślinę, gdy telefon raz po raz dzwoni w mojej dłoni. Zdrowy rozsądek nakazałby w cholerę wyłączyć aparat, jednak nie robię tego, tylko jak zahipnotyzowana wpatruję się w jego imię. Jakaś gula

więźnie mi w gardle. Przy ponownym połączeniu nawet nie wiem, dlaczego przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce na wyświetlaczu i przykładam telefon do ucha. Co jest ze mną nie tak?!

– Nadia… – Pod wpływem jego głosu każda cząstka mojego ciała się budzi.

Serce natychmiast mi przyśpiesza, a oddech się urywa. Dlaczego nadal coś do niego czuję? Dlaczego to uczucie nie może po prostu wyparować? Zranił mnie, nadal to robi, a ja ciągle go kocham. Jestem chora…

– Po co do mnie dzwonisz, Dominic? Czego jeszcze chcesz? – pytam, choć brzmi to bardziej jak wyrzut. Nie chciałam tego, a wyszło jak zwykle. Chyba już nie potrafię z nim normalnie rozmawiać. Zbyt wiele się wydarzyło.

– Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam… Nadia, ja nie wiedziałem… Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Boże… Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?!

Najpierw przeprasza, a teraz na mnie naskakuje? Słyszę w tle dudnienie muzyki, więc jestem pewna, że musi być w jakimś klubie… w towarzystwie wielu kobiet. Pewnie jest pijany. Teraz chociaż staje się jasne, dlaczego dzwoni. Wzdycham ciężko, choć w mojej głowie ciągle pojawia się myśl, że w ogóle nie powinno mnie to obchodzić. Między nami nic już nie ma.

– Błagam, wróć do mnie. Daj mi jeszcze jedną szansę, naprawię to, przysięgam. Potrzebuję cię. Tak bardzo mi ciebie brakuje. Tęsknię za tobą, Nadia, i to cholernie…

O Boże…

Jak na zawołanie w moich oczach wzbierają łzy. Naprawdę chciałabym w to wierzyć, chciałabym, żeby to wszystko dało się ot tak naprawić, ale niestety, to nie jest wykonalne. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. To chyba dla mnie jeszcze za wiele.

– Musisz dać mi spokój, Dominic. Proszę, nie dzwoń do mnie więcej.

– Nadia, błagam. Nie odtrącaj mnie. Wiem, spieprzyłem…

– Jesteś pijany, to nie jest czas na tego typu rozmowy – przerywam mu. Nie jestem w stanie dłużej tego wysłuchiwać. Boję się, że zmięknę. Boję się, że kocham go tak bardzo, że mogłabym mu to wszystko bez chwili wahania wybaczyć.

– Jestem. Jestem pijany, odkąd mnie odrzuciłaś. Nie chcę być trzeźwy, bez ciebie to nie to samo. To boli. Pozwól mi przyjechać, pozwól udowodnić, że teraz możemy to poskładać. Wiesz już wszystko, miałaś się nigdy nie dowiedzieć, ale teraz… teraz będzie inaczej. Proszę.

– Dominic, przestań. Po prostu przestań. To koniec, nas już nic nie łączy – mówię pewnie, choć gula, która powstała w moim gardle, wcale nie dowodzi prawdziwości moich słów.

Wiem, że gdyby tylko się tutaj zjawił i mówił to, co teraz, patrząc w jego cudowne oczy, pewnie szybko znalazłabym się w jego ramionach, jednak na odległość, kiedy nie ma go w pobliżu, podjęcie racjonalnej decyzji

przychodzi nieco łatwiej, mimo że ten przeszywający ból w piersi jest nie do zniesienia.

– Nie chcę tego słuchać. Nie mogę. Zniszczysz mnie. Bez ciebie znów się zatracę. Proszę, Nadia… Nie możesz mi tego zrobić, nie możesz pozwolić, żebym znów stał się tym potworem… nie pozwól mi na to.

Żartuje sobie? Serce natychmiast mi przyśpiesza, a w moim wnętrzu coś się zagotowuje. Chce w taki sposób na mnie wpłynąć? To niewiarygodne…

– Chcesz użyć wobec mnie szantażu?!

– Nie odtrącaj mnie, nie zniosę tego. – Jest rozżalony, ale nie mogę się ugiąć. Nie on jeden cierpi. Chyba najbardziej nie potrafię się pogodzić z tymi kolejnymi zdradami. Cała prawda o Konsorcjum jest niczym w porównaniu do tego bólu. Wolał za moimi plecami zabawiać się z innymi zamiast powiedzieć, co się dzieje. To obrzydliwe. Chyba właśnie tego nie umiem mu wybaczyć.

– Nadia, proszę… Mówiłaś, że jesteś moja… na zawsze.

Z całych sił zaciskam powieki i zatykam dłonią usta, by nie usłyszał mojego szlochu. Tak, jestem jego, i to właśnie zabija mnie każdego dnia na nowo.

Chwilę milczymy, ale w końcu decyduję się odezwać.

– Dominic, ja nie potrafię znieść tego wszystkiego. Konsorcjum, to wszystko, czego się o tobie dowiedziałam, przebolałabym to, ale… zdradziłeś mnie, znowu… Przykro mi. Tego nie potrafię ci wybaczyć. – Słowa ledwo przechodzą przez moje ściśnięte do granic możliwości

gardło. Jak zwalczyć tę miłość? Z każdym dniem, gdy nie ma go obok, zamiast być łatwiej, jest coraz trudniej.

Znowu długo nic nie mówi. Słyszę tylko jego ciężki, spięty oddech w słuchawce. Nie wiem, co mam mu jeszcze powiedzieć. To musi być koniec, nie widzę innego wyjścia z tej sytuacji.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie – odzywa się w końcu. Po jego głosie słyszę, że sam jest już na skraju wyczerpania. Ta rozmowa kosztuje go chyba tyle samo co mnie. – Nadal mnie kochasz?

Kiedy tylko to mówi, nie jestem już w stanie dłużej walczyć ze łzami. Strumieniami płyną mi po policzkach. Odrywam telefon od ucha i natychmiast zakrywam głośnik, żeby nie słyszał, że płaczę.

Kocham cię i to szalenie! – ta odpowiedź ciągle krąży w moich myślach. Nikogo nie kochałam tak jak jego i boję się, że już nigdy nie pokocham.

Dopiero po chwili przykładam telefon do ucha, jednak nadal nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Wiem, że jeżeli tylko coś powiem, zaraz znów się rozbeczę.

– Rozumiem. Twoje milczenie jest wymowne. – Wzdycha ciężko.

Już nie mogę tak dłużej. Chciałabym mu wykrzyczeć, że go kocham, jak bardzo mnie rani, ale coś mnie od tego powstrzymuje. Nie mam odwagi powiedzieć, co naprawdę czuję.

– Powodzenia, mała – rzuca na koniec i się rozłącza.

Ból natychmiast staje się jeszcze większy, gdy w końcu dociera do mnie, że to nasze pożegnanie.

Zapłakana opadam na ściankę wanny. Nie jest dobrze. Myślałam, że mam to już za sobą, że te wszystkie rzeczy, które mi zrobił, sprawią, że go znienawidzę, ale jest jeszcze gorzej. Nie wiem, w jaki sposób poradzić sobie z tymi mieszanymi odczuciami. Jak stanąć po stronie rozumu, który ma racjonalne argumenty za zakończeniem tej znajomości, a nie serca, które pragnie go z całych sił? Z każdym dniem coraz bardziej pragnę, żeby te wszelkie zmartwienia odeszły, a najbardziej chcę, żeby on zniknął z mojej głowy, a co ważniejsze – z serca.

Rozdział 17

Widząc, jak mama już trzeci dzień z rzędu poddaje się szaleństwu sprzątania mojego mieszkania i pomagania Aśce w każdym najmniejszym szczególe dotyczącym ślubu, opadam bezsilnie na kanapę. Wiem, że robi to tylko po to, żeby ciągle mieć zajęcie i nie myśleć o Iwanie, ale to trwa już stanowczo za długo. Postanawiam w końcu na siłę z nią o tym wszystkim porozmawiać. Dałam jej już wystarczająco dużo czasu i nie drążyłam tematu.

Od pierwszego dnia nie chciała słyszeć nawet słowa o Iwanie, a każde przychodzące od niego połączenie z impetem odrzucała. Gdy tylko chciałam z nią o tym porozmawiać, ucinała temat, a zważając na jej cierpienie i słysząc, jak nocami wylewa łzy, nie miałam serca na nią naciskać. Tyle że to musi się wreszcie skończyć. Powinna zdecydować, czy to koniec, czy daje mu jeszcze jedną szansę. Męczą mnie już te ciągłe potajemne rozmowy z Iwanem i wysłuchiwanie jego rozterek, pytań i ubolewań.

– Mamo, przestań – mówię, widząc, jak usilnie wyciera szafki w kuchni. Jeszcze trochę i zedrze z nich farbę. – To nie pomoże.

Dopiero teraz przenosi na mnie spojrzenie.

– Masz rację, są już czyste. – Podchodzi, ściąga moje nogi ze stolika i zaczyna go wycierać. Przewracam oczami, bo raczej od wczoraj niewiele się pobrudził.

– Mamo… – Rozkładam ręce. Zaczyna brakować mi pomysłów, jak do niej dotrzeć. – Porozmawiaj ze mną.

– Skarbie, mam jeszcze pełno pracy, a przed czwartą musimy być gotowe na spa z Asią.

Wzdycham zirytowana, bo oczywiście ucina temat i nawet nie da mi dojść do słowa.

– Super, czyli teraz udajemy, że Iwan nie istnieje, tak? – pytam kąśliwie. Spogląda na mnie smutno, a ja od razu ganię się za swoją obcesowość. – Proszę, porozmawiaj ze mną – dodaję błagalnie.

– Nadia, ale co ja mam ci powiedzieć? Że wpakowałam cię w to wszystko, bo zakochałam się bez pamięci? To chcesz usłyszeć? – Zrozpaczone spojrzenie mamy łamie mi serce. Ona go kocha, a co gorsze wini się za to, co przydarzyło się mnie.

– Mamo, przecież to nie twoja wina. W sumie właśnie dzięki Iwanowi nic mi nie jest. – Staram się, żeby to brzmiało poważnie, by chociaż trochę dała za wygraną i ze mną porozmawiała.

– Nic ci nie jest dzięki Dominicowi i temu, że ten chłopak wolał cię odepchnąć niż pozwolić, żeby coś ci się stało – stwierdza, na co serce mi się ściska. Gdyby tylko wiedziała. – Skarbie, o co z wami chodzi? Powiesz mi? – naciska nieustępliwie.

– Mamo, rozmawiamy o tobie – przypominam, bo nie chcę nawet myśleć o Dominicu. To koniec. Po naszej ostatniej rozmowie chyba sam doszedł do takiego wniosku.

– Kochanie, ale co ja mam ci powiedzieć? – Wzdycha i przysiada obok mnie na kanapie. Teraz chociaż wiem, że daje za wygraną.

– Może zacznij od tego, jakie długi miał ojciec. Proszę.

– Nadia… – Mama ujmuje mój policzek.

– Mamo, mam prawo wiedzieć. – Przyszpilam ją spojrzeniem, żeby pokazać, że nie dam tak łatwo za wygraną. Muszę znać prawdę, nie jestem już dzieckiem. Nie uchroni mnie przed tym wszystkim.

Mama, gładząc mój policzek, wzdycha ciężko. To chyba znak, że poznam historię.

– Kiedy twój ojciec umarł, zostawił nam w spadku dom i pełno długów – rozpoczyna, a ja jej nie przerywam, choć Iwan o tym wspominał. – Po sprzedaży domu uzyskana kwota nie wystarczyła na spłatę jego wszystkich zobowiązań. Już po niespełna dwóch miesiącach od jego śmierci jacyś podejrzani ludzie zaczęli wydzwaniać i nachodzić nas w domu. Musiałam spłacać jego długi, które nawet nie wiem, z czego powstały. Spłacałam je, ale ciągle pojawiały się kolejne. Nie mając już żadnych pomysłów, zaczęłam w końcu przeszukiwać rzeczy twojego ojca, żeby znaleźć coś, co choć trochę wyjaśni, z czego się wzięły, i tak natknęłam się na notes z numerami. – Przełyka głośno ślinę, a ja z przerażeniem czekam na dalszy ciąg. – Znalazłam tam pełno numerów z nazwiskami i kwotami.

Było tego naprawdę sporo, ale jeden z numerów był mocniej podkreślony. Zadzwoniłam pod niego i prosiłam o kontakt. I tak właśnie poznałam Iwana. Gdy tylko się zjawił, wiedziałam, że skontaktowałam się z jakąś grubą rybą. Nie zaprzeczam, bałam się, ale w tamtym momencie ty byłaś najważniejsza. Nie mogłam pozwolić, żeby coś ci się stało, więc wytłumaczyłam Iwanowi, na czym polega problem, i obiecałam wszystko spłacić, byleby dali nam spokój.

– Co było później? – pytam niepewnie.

– Powiedział, że ma dla mnie propozycję pracy, i obiecał, że jeżeli ją przyjmę, zapewni nam bezpieczeństwo.

– Więc się zgodziłaś. Rozumiem. – Sama bym tak postąpiła, wiedząc, że mogę zapewnić jej ochronę.

– Tak, dlatego wyjechałyśmy do Monachium – tłumaczy skrótowo. – Już od początku wiedziałam, że zajmuje się jakimiś ciemnymi interesami, ale nigdy nawet o to nie pytałam. Miałam się zajmować marketingiem w filii Resco i to robiłam.

Pamiętam. Nawet nie potrafię opisać, jak się ucieszyłam, kiedy mama oznajmiła, że dostała świetną posadę kierownika zespołu marketingowego.

– A później nasza relacja nieco się skomplikowała. – Zerka na mnie speszona.

– Zakochałaś się – stwierdzam, na co nieznacznie kiwa głową.

– Mówił, że to nic takiego, że z tym kończy. Wielokrotnie zapewniał, że jesteśmy jego ostoją, a widząc, w jaki sposób

traktuje ciebie, zakochałam się bez pamięci. Po jakimś czasie nawet nie miało znaczenia, czym się zajmował. Wierzyłam mu na słowo, kiedy mówił, że to nic takiego. A teraz dowiaduję się, że żyłam w kłamstwie. – Jej głos zaczyna się łamać, a oczy nabiegają łzami. Nie powiem jej, że postąpiła nieco naiwnie, skoro mu uwierzyła, bo ja sama nie byłam lepsza, wierząc Dominicowi, kiedy twierdził, że jego blizny to również nic takiego. – Nie wiem, co mam teraz zrobić. On non stop dzwoni, wysyła wiadomości, a ja z trudem się powstrzymuję, by choć na chwilę nie odebrać, tylko po to, by usłyszeć jego głos.

Po jej policzkach spływają pierwsze krople. Ze ściśniętym gardłem natychmiast ją przytulam. Nie chcę, żeby była smutna. Ma prawo być szczęśliwa, a jeżeli tylko Iwan jest w stanie sprawić, że będzie, niech do niego wróci. Nie będę miała nic przeciwko, jeżeli tylko ojczym zagwarantuje, że nic jej się nie stanie.

– Kochasz go – mówię cicho. Aż za dobrze wiem, co oznacza ten ból.

– Tak. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Więc musisz z nim porozmawiać. On też cierpi – wyznaję. Mama podnosi na mnie wypełnione łzami oczy. – Musiałam mówić Iwanowi, że nic ci nie jest – tłumaczę, zauważywszy to jej pytające spojrzenie.

– Nadia, ja nie mogę się z nim spotkać, bo wiem, że za szybko wybaczę mu te wszystkie straszne rzeczy, które robił. – Jednym pewnym ruchem ociera mokre policzki. – Tu

nie chodzi o same walki, ale ten biedny chłopak… – zaczyna, wpatrując się we mnie.

Naprawdę staram się utrzymać spokojne spojrzenie.

– To, co Iwan razem z jego ojcem mu zrobili, jest straszne – konstatuje oburzona.

Przewracam oczami. Ona naprawdę go żałuje? Wątpię, że mówiłaby to samo, gdyby usłyszała całą moją historię. Jednak wolę jej nie wtajemniczać.

– Mamo, Dominicowi nie ma co współczuć. Fakt, miał ciężko, ale sobie poradził – mówię krótko, bo już nie chcę, a raczej nie mogę o nim rozmawiać.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co ten mały chłopczyk musiał przejść bez mamy. Nie miał nikogo, kto mógłby go chronić.

Wytrzeszczam gały. Moja mama chyba oszalała, skoro naprawdę mu współczuje.

– Mamo, ten mały i biedny chłopczyk, jak to ujmujesz, jest w samym centrum tego wszystkiego, stanowi razem z Iwanem Szczyt Konsorcjum, walczył na ringu i… – Nawet nie chce mi to przejść przez gardło.

– Wiem, skarbie. – Mama zerka na mnie ze współczuciem. – Jednak biorąc pod uwagę okoliczności, myślę, że wiele osób na jego miejscu zrobiłoby to samo w samoobronie.

Unoszę znacząco brew. Samoobrona?

– O tym już Iwan ci nie wspomniał, co? – pyta nieco zirytowanym teraz głosem, ale ja nadal wlepiam w nią

wyczekujące spojrzenie. – Jego nienawiść do tego chłopaka nie zna granic.

– Jak to w samoobronie?! – wypalam chyba nieco zbyt histerycznie.

– Dominic po kolejnej wygranej walce miał zejść z ringu. Iwan z jego ojcem, dobrze widząc, że jest już wyczerpany, zmusili go do uczestnictwa w jeszcze jednej walce, do której Iwan wystawił swoich dwóch uzbrojonych rekrutów. Zadali mu kilkanaście ran i na oczach wszystkich mieli wykończyć. Jednak popełnili błąd, zaczynając podjudzać widownię, by hałasowała. To rozproszyło ich uwagę i właśnie wtedy ten biedny chłopak ostatkami sił zrobił dokładnie to, do czego od małego był szkolony – dodaje mama, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Później kilka tygodni spędził w szpitalu, a gdy wrócił do zdrowia, dostał zakaz walk w klatkach, stając już prawomocnie na czele całej popapranej hierarchii wraz z Iwanem.

– O Boże… – Robi mi się niedobrze. Naprawdę Iwan zrobił coś takiego? Bezskutecznie staram się zahamować napływające mi do oczu łzy.

– Nadia… – Głos mamy nieco mnie uspokaja. Zwracam się w jej stronę i dostrzegam, że chowa coś w dłoni. – Jeżeli będziesz chciała i będziesz na to gotowa, odtwórz. – Podaje mi niewielkiego pendrive’a, ja zaś patrzę zszokowana to na nią, to na podarunek. – Iwan nie może się dowiedzieć, że dostałaś jedyną kopię. To jego zabezpieczenie. Gdy obejrzysz… najlepiej zniszcz nośnik.

Dosłownie wybałuszam oczy. Mam w ręku jedyny przedmiot, którego Iwan w razie potrzeby użyłby do pozbycia się Dominica? Więc tam naprawdę jest film z tej pieprzonej walki? Chryste…

– Musiałam ci to powiedzieć. Cierpisz. – Mama zagłębia we mnie swoje błękitne spojrzenie i łagodnie gładzi mnie po policzku.

Nie jestem w stanie nawet na nią spojrzeć. Myślami nadal krążę wokół pytania, czy ja aby na pewno chcę zobaczyć to, co znajduje się na tym pendrivie.

– Jest dobrze, mamo – kłamię jak z nut i silę się na uśmiech, bo nie tak miała wyglądać ta rozmowa.

– Naprawdę go kochasz – podsumowuje mama.

Zamieram. Dopiero po chwili przenoszę na nią spojrzenie. Lekko się uśmiecha, nie przestając gładzić mojego policzka. Skąd wie? Iwan jej powiedział?

– Skarbie, przede mną tego nie ukryjesz, znam cię. Już ostatnio, kiedy przejechałaś i Daga pokazała wasze zdjęcie, widząc twoją minę, wiedziałam, że jesteś zakochana. – Obejmuje mnie ramieniem. – Nie naciskałam, sądząc, że to wszystko się jakoś ułoży, ale w życiu nie pomyślałabym, że wyjdzie z tego taki cyrk.

– Ja też. – Wzdycham znużona. – Ale nie chcę już o nim rozmawiać – mówię niemal błagalnie. – Skończony rozdział. – Silę się na uśmiech, który w tej chwili chyba bardziej wygląda jak grymas rozpaczy.

– Skarbie, może powinniście się spotkać i spokojnie porozmawiać? Teraz, kiedy wszystkie emocje już opadły.

Na propozycję mamy w jednej chwili ożywam.

Naprawdę oszalała! Porozmawiać z Dominikiem? Chcę zapomnieć, a nie nadal się w to zagłębiać. Tak będzie najlepiej.

– Mamo, daj spokój. Koniec tematu, naprawdę.

Wzdycha i mocno mnie obejmuje.

– Czyli spa aktualne? – Na szczęście wraca na swój tor, przez co lekko się uśmiecham.

– Tak – odpowiadam.

Wstaję i podciągam mamę za sobą.

– Koniec tych smętów. Dzisiaj szalejemy w spa na całego. – Uśmiecham się szczerze, a moja mama od razu się rozchmurza.

*

– Musi pani częściej przyjeżdżać – oświadcza Aśka, zjadając ogórka ze swojego oka. Wybucham śmiechem. To obrzydliwe. – Ona nie chce ze mną za często wychodzić w takie miejsca. Zawsze znajduje jakąś wymówkę – biadoli.

– Bo to żadna frajda być tutaj co drugi dzień – mówię, poddając się rozkoszy masażu. – Ale jak chcesz, w prezencie ślubnym wykupię ci karnet na cały rok – nabijam się, choć zaraz uświadamiam też sobie, że chociaż wesele tuż-tuż, ja nie mam jeszcze prezentu dla tych wariatów.

– A pani przyjedzie z panem Dimitrescu? – Na nieoczekiwane pytanie Aśki spoglądam na mamę. Co się dziwić Aśce, sama jestem ciekawa odpowiedzi.

– Nie wiem, jak to wszystko się ułoży – ucina mama.

– Więc nie chce już pani z nim być? – Wyraźne zaintrygowanie Aśki sprawia, że zaczynam się uśmiechać.

Nie mam nic przeciwko, niech dalej ciągnie temat. Unoszę głowę, żeby lepiej obserwować reakcję mamy, której kosmetyczka robi czerwony pedikiur. Nic nie odpowiada, ale ja już dobrze wiem, że chce z nim być.

– Chce, ale bierze go na przetrzymanie – docinam, a widząc oburzoną minę mamy, wybucham śmiechem. – Swoją drogą macie bardzo podobne metody. – Patrzę sugestywnie to na mamę, to na Aśkę. Poważnie, w tym momencie mogłabym stwierdzić, że chodziły do tej samej szkoły dawania facetom nauczki.

– Młoda damo, czy ty kpisz z własnej matki? – Poważny ton mamy sprawia, że podnoszę na nią rozbawiony wzrok.

Już w domu mówiła, że porozmawia z Iwanem, ale dopiero za jakiś czas. Chciała, żeby zmiękł jeszcze bardziej, a ja nie mogłam uwierzyć w jej wyrachowanie. Tłumaczyłam, że Iwan i tak już ledwo się trzyma, ale nawet nie chciała tego słuchać i wymieniała miliony pretensji, którymi go zarzuci, kiedy tylko się spotkają. Byłam wręcz zażenowana jej przebiegłością.

– Nie. – Uśmiecham się od ucha do ucha. Jestem w lekkim szoku, że po raz pierwszy od kilku dni mogę to zrobić. Przy nich jest to nad wyraz łatwe i naprawdę czuję się całkiem dobrze.

– Chcę jeszcze terapię czekoladową, maskę parafinową na stopy… – Gdy Aśka wymienia kolejne zabiegi stojącej

obok kosmetyczce, podnoszę na nią wzrok. – I oczywiście pełny makijaż. W końcu to mój panieński – mówi, na co z przerażeniem wlepiam w nią ogłupiałe spojrzenie.

– Że co?! – wypalam bez namysłu. – To jest niby twój panieński? – pytam z niedowierzaniem, ale tylko kiwa głową. – Chyba sobie kpisz.

– Tak dogadałam się z Kamilem, żadnych wyskoków. – Wzrusza ramionami i posyła mi uśmiech.

Ona nie żartuje, ludzie…

– A on co robi? – pytam zmieszana.

– Coś tam w rezydencji planują.

– Boże… Dimitrienko, to straszne. Nie wierzę, że na to przystałaś – komentuję ironicznie. Poważnie zgodziła się na to, że Kamil będzie się świetnie bawił w rezydencji wśród kumpli, alkoholu i wielu dziewczyn?

Jestem też nieco zła na siebie, że przez swoje problemy nie mogłam jej zorganizować porządnego panieńskiego. W końcu to powinna być moja broszka.

– Zaraz wracam. – Podnoszę się z fotela do masażu. – Muszę do łazienki – tłumaczę, gdy mama i Aśka patrzą na mnie pytająco.

Wychodząc, zabieram z torebki telefon i z uśmiechem na twarzy planuję zorganizować Aśce niezapomniany panieński.

Kiedy tylko zatrzaskuję za sobą drzwi, wybieram numer Kamila.

– Cześć – rzucam, gdy odbiera.

– No cześć. Co już wymyśliłaś, że dzwonisz? – pyta nad wyraz rozbawiony.

Po zwykłym „cześć” był w stanie wyłapać, że czegoś chcę?

– Jest sprawa i potrzebuję twojej zgody – przechodzę do rzeczy.

– Jaka?

– Chcę zorganizować Aśce panieński. – Nawet nie daję mu dojść do słowa, kiedy słyszę, że już coś zaczyna smęcić. – Ty masz go w klubie, więc to trochę niesprawiedliwe, że ona będzie tylko siedzieć w spa.

Kamil wzdycha.

– Więc co zaplanowałaś? – daje za wygraną.

– W sumie jeszcze nic, myślę o jakiejś imprezie, ale muszę najpierw uzyskać twoją zgodę – przymilam się.

– I co ja mam ci na to powiedzieć?

– Najlepiej, że się zgadzasz – mówię z uśmiechem. – I możesz dorzucić: „Dziewczyny, bawcie się dobrze, niczym się nie przejmujcie” – dodaję grubszym głosem, próbując go naśladować.

Słyszę, że go tym rozbawiłam.

– Dobra, ale tylko dlatego, że ci ufam. Mam nadzieję, że będziesz jej pilnować.

– Oczywiście, nie masz się czym martwić. – Śmieję się. – Mam jeszcze jedną prośbę – zaczynam już nieco mniej pewnie.

– Jaką?

– Pogadasz z Victorem, żeby dał na dzisiaj wolne dziewczynom z klubu? Proszę? – dosłownie go błagam, bo nie chcę dzwonić z tym do Alexandrowa.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– On Aśce nie odmówi, więc najlepiej użyj tego argumentu.

– Załatwię to. Tylko błagam, bez szaleństw.

– O nas się nie martw. A jak się dowiem o jakichś dziwkach, nie żyjesz – podsumowuję dobitnie, a Kamil wybucha śmiechem.

– Dobrze, mamo.

Po rozmowie z Kamilem, zauważywszy kolejne nieodebrane połączenia od Iwana, oddzwaniam do niego. Mówię, żeby najlepiej jutro po południu przyjechał do mnie i porozmawiał z mamą. Muszą w końcu określić, co zamierzają dalej z tym wszystkim zrobić. Męczą mnie już.

Następnie wykonuję jeszcze telefon do Natalii, która jest zachwycona wizją panieńskiego Aśki. Nakazuję jej, żeby razem z dziewczynami odstawiła się wystrzałowo, i proponuję, żeby o dwudziestej pierwszej gotowe zjawiły się u mnie w mieszkaniu. Proszę jeszcze o załatwienie typowych drobiazgów potrzebnych na panieński i zastrzegam, żeby czasami nie wpadły na pomysł rozmawiania z Aśką. Dodatkowo w ostatniej chwili dzwonię jeszcze do Sebastiana, po czym rezerwuję pokój VIP w jednym z klubów w Berlinie i załatwiam wymarzoną przez Aśkę neonową limuzynę, która ma po nas podjechać.

Zachwycona swoim planem wchodzę z powrotem do gabinetu, nie przestając się uśmiechać.

– Co tak długo? – Aśka przyszpila mnie wzrokiem.

– Iwan. – Patrzę wymownie na mamę.

Gniewnie wzrusza ramionami i zakrywa sobie oczy przepaską.

– Może ja też poproszę o jakiś wystrzałowy makijaż – zwracam się do kosmetyczki.

Aśka rzuca mi zadziorny uśmiech. Tyle że jeszcze nie ma pojęcia, co dla niej planuję.

– I dla mamy też. A co tam, odstawimy się na bóstwa. – Śmieję się, bo niezmiernie łatwo przychodzi mi wkręcenie ich w mój nikczemny plan.

*

Gdy tylko wracamy do mnie, Aśka pochmurnieje. Na każde pytanie odpowiada odburknięciem, a kiedy staram się żartować, przyszpila mnie wrednym spojrzeniem albo udaje, że to do niej nie dotarło. Siedzi na kanapie i wlepia niechętny wzrok w telewizor. Mało nie wybucham śmiechem, gdy przełączając kanał po kanale, natyka się na film *Ostra noc*, którego tematem przewodnim jest wieczór panieński. Z istną wściekłością wymalowaną na twarzy przełącza na kolejny kanał, a ja mam wrażenie, że gdyby to był jej telewizor, ekran zostałby właśnie rozbity pilotem.

– Aśka, mówię ci, włóż tę sukienkę. – Podaję jej obcisłą czerwoną kieckę, którą wiem, że uwielbia. Naciskam na nią

już trzeci raz, ale nadal siedzi w dżinsach, a godzina przyjazdu limuzyny zbliża się nieubłaganie.

Udaje, że nie słyszy.

Mama mało nie parska śmiechem, kiedy rzucam w moją przyjaciółkę sukienką.

Do tej pory nic Aśce nie zdradziłam. Troszkę się nad nią pastwię, zresztą to ma być niespodzianka. Nie mogę jeszcze wyznać, co dla niej planuję. Niestety mamie musiałam opowiedzieć o swoim planie, bo gdy tylko zauważyła, że wkładam sukienkę, nie chciała uwierzyć, że ubieram się w nią jedynie na potrzeby zdjęć, żeby Aśka miała pamiątkę.

– Jestem. – Usłyszawszy głos wchodzącego do mojego mieszkania Sebastiana, mimowolnie się uśmiecham. – Mam cały sprzęt. Wiesz, tam idą… – zaczyna, a ja natychmiast podskakuję do niego i zatykam mu usta, dobrze wiedząc, że po schodach już idą dziewczyny z klubu.

– Chcesz zdjęcia w dżinsach? – pytam Aśkę.

Obrzuca mnie znów nieprzychylnym spojrzeniem.

– Spoko, jak chcesz… – Udaję, że mnie to w ogóle nie obchodzi.

Po chwili niechętnie podnosi się z kanapy i zabiera rzuconą sukienkę. Muszę się odwrócić, żeby ukryć wstępujący na moją twarz szeroki uśmiech.

– Dajcie mi dziesięć minut. – Wzdycha ciężko. Jest nieswoja i domyślam się, co jest tego powodem, ale zamierzam jeszcze trochę ją podręczyć.

– Ciekawe, co robi Kamil. Może powinnaś do niego zadzwonić? – proponuję, trzymając poważny ton.

Dosłownie w mikrosekundę obrzuca mnie piorunującym spojrzeniem i wchodzi do łazienki, zatrzaskując za sobą drzwi.

Wiem, że jest nie w humorze, bo sama zgodziła się na spa w ramach panieńskiego, a teraz się wkurza, bo Kamil ma imprezę w klubie. Praktycznie pluje sobie z tego powodu w brodę i od dwóch godzin nie przestaje smęcić.

Po cichu otwieram drzwi do mieszkania i trzymając palec przy ustach, pokazuję dziewczynom, żeby weszły. Gdy do naszych uszu dociera jakieś przekleństwo wydobywające się z łazienki, wszystkie zaczynamy chichotać. Biorę od Anji diadem z welonem oraz szarfę i zbliżam się na palcach do drzwi łazienki. Natalia zakłada mojej mamie różowe uszy króliczka „Playboya”, a na szyję zarzuca jej boa. Nie mogę powstrzymać śmiechu, gdy to samo robią z Sebastianem. Mój przyjaciel z radością przyjmuje te podarki i przegląda się w lustrze, zarzucając boa dookoła szyi. Doris przyskakuje do mnie i jeszcze ja zostaję przyozdobiona opaską z futerkiem i czerwonymi rogami.

– Nie wiem, co wam tak wesoło – wypala kąśliwie Aśka, wychodząc z łazienki, ale kiedy tylko nas zauważa, staje oniemiała.

– Serio myślałaś, że pozwolę na panieński w spa? – rzucam oburzona. Zakładam jej koronę, a ona z szokiem wymalowanym na jej nad wyraz ładnej buźce przygląda się całemu towarzystwu, po czym z piskiem zaczyna mnie tulić.

– Kamil mnie zabije – świergoli ucieszona, gdy odrywa się ode mnie.

– To akurat załatwione – uściślam. – W sumie to on ściągnął dziewczyny.

Aśka obdarza mnie zachwyconym spojrzeniem, a potem tuli Sebastiana i każdą z dziewczyn.

– Zdjęcie! – rzuca Sebastian, na co wszystkie wraz z moją mamą ustawiamy się i pozujemy. – Pięknie – dodaje poruszony.

– Dobra, na nas już pora. – Wychylam się przez okno i zauważam, że limuzyna właśnie podjechała. – To nie koniec niespodzianek. – Uśmiecham się, widząc niepewnie taksującą mnie Aśkę.

Rozdział 18

Chwilę po dziewiątej otwieram oczy i od razu odczuwam nieprzyjemne kłucie w plecach, spowodowane spaniem na niewielkim skrawku swojego łóżka. Przekręcam głowę i w mig się uśmiecham, zauważywszy, co jest tego wszystkiego powodem.

Aśka, rozwalona jak kłoda, śpi na środku łóżka, na skrawku niewiele większym niż ja, z drugiej stronny śpi Natalia, a Doris, siedząc na podłodze, opiera głowę o materac i cicho pochrapuje.

Delikatnie wstaję z łóżka, bo rwanie w plecach jest okropne. Chyba już wolę posadzić tyłek na stołku w kuchni niż dalej leżeć na jednym boku.

Opuszczam pokój i cicho zamykam drzwi, żeby nie obudzić żadnej z dziewczyn. Następnie spoglądam na drzwi od drugiego pokoju, ale one również do tej pory są zamknięte. W takim razie moja mama, Laura, Anja i Monika też pewnie jeszcze śpią. W kuchni nastawiam ekspres do kawy, a potem zmierzam do łazienki, żeby nieco się ogarnąć. Nawet nie wiem do końca, w jaki sposób dotarłyśmy wczoraj do domu.

Myję zęby, biorę szybki prysznic, potem wkładam bieliznę, czarne bawełniane szorty i luźniejszy T-shirt,

a kiedy słyszę pukanie do drzwi, pędem puszczam się w ich stronę, żeby czasami poranny gość nie pobudził tych pijaczek. Otwieram i natychmiast się uśmiecham, zauważywszy, że to Kamil.

– Przyszedłem po swoje zwłoki – mówi, wchodząc do środka.

– Twoje zwłoki jeszcze nie wstały. – Śmieję się i pokazuję mu, żeby po cichu zbliżył się ze mną do sypialni. Delikatnie uchylam drzwi, by ukazać mu obraz jego przyszłej żony zalanej w trupa, śpiącej na moim łóżku.

Kamil kręci głową podłamany, po czym wyjmuje telefon i robi zdjęcie. Daję mu kuksańca, bo nie po to mu to pokazywałam.

Zamykam drzwi i oboje idziemy do kuchni.

– Kawy? – pytam, stając przy ekspresie.

– Poproszę.

Odwracam się do szafki, wyjmuję dwa kubki i nalewam kawę.

– Fajnie, że chociaż wam impreza się udała – rzuca sucho.

Na jego komentarz dopiero teraz wracam do niego wzrokiem. Widzę, że opiera się o blat w kuchni, a ramiona zaplótł na piersi.

– Swoją drogą świetne zdjęcia – dodaje po chwili.

– Zdjęcia? – pytam rozbawiona.

– U Anji na Instagramie.

– Nic nie wiem. – Uśmiecham się do niego przekornie.

Kamil wyciąga telefon i pokazuje kilka zdjęć z naszego panieńskiego.

– A, teraz coś mi świta. – Przypominam sobie, jak Anja o trzeciej nad ranem twierdziła, że wrzuca je do sieci. – Ale tego gościa nie pamiętam. – Biorę telefon i przyglądam się dokładniej facetowi, z którym tańczyłam na zdjęciu. Co mnie podkusiło?! Jest okropny… Kręcę głową, by wymazać ten obraz. Już chyba wolałam żyć w niewiedzy.

Podnoszę wzrok na Kamila, a kiedy przyglądam mu się dokładniej, nachodzi mnie jedna myśl, której zaraz daję upust.

– A właściwie dlaczego ty tak dobrze wyglądasz? Nie powinieneś być teraz zalany w trupa? – Unoszę pytająco brew, bo nie tak wyobrażałam sobie wieczór kawalerski.

– Cóż, ja mam się świetnie, za to ktoś inny jest zalany w trupa. – Posyła mi niepewne spojrzenie.

Aż za dobrze dociera do mnie, kogo ma na myśli.

– Więc bawiłeś się dobrze czy nie? – pytam zmieszana. Akurat to, co robił Dominic, gówno mnie obchodzi. Tak sobie wmawiam.

– Nie no, było dobrze, dopóki nie wspomnieli o zdjęciach z panieńskiego i ich nie pokazali.

– A więc to nasza wina? – drwię.

– Nie, to twoja wina. – Wskazuje na mnie palcem.

– Moja? – Wybucham śmiechem. – A to niby dlaczego?

– Bo schlał się zaraz po tym, jak mu je pokazali. Musiałem go na siłę zatrzymywać, żeby nie pojechał do was i nie zrobił zadymy.

– Super. – Wzruszam ramionami. – A zresztą mam to gdzieś.

– O, dzień dobry. Już wstałaś, skarbie? – Na głos wchodzącej do kuchni mamy odwracam się.

Kamil zerka na nią zmieszany, bo moja mama, w tym momencie w krótkim szlafroczku, raczej nie wygląda jak typowa mama.

– To moja mama – mówię, gdy przygląda jej się z góry na dół.

Przenosi na mnie zszokowany wzrok, jakby nie był w stanie w to uwierzyć. Przewracam oczami. Boże… typowy facet. Błagam, tylko niech nie patrzy na nią tak jak każdy młodociany. To nie jest żaden milf… to moja mama!

– Dzień dobry, pani Cruz – wita się i zaraz całuje ją w dłoń.

Oddycham z ulgą. Chociaż on jest w stanie zachowywać się przy mojej mamie z kulturą, jak przystało przy starszej osobie.

– Mów mi Laila, tak będzie łatwiej – odzywa się mama.

Nie mogę pohamować uśmiechu, gdy zaskoczony zerka to na mnie, to na moją mamę.

– Mamo, nie rób mu tego. Iwan nie będzie zachwycony, a Kamil raczej nie chce mieć więcej kłopotów – nabijam się, bo Kamil i tak się nie obrazi.

– Nadia ma rację, już i tak mu podpadłem – tłumaczy się.

– Gdzie masz kolegę? – zwraca się nieoczekiwanie mama do Kamila.

Dobrze, że oparłam się o blat, bo w tym momencie mogłabym upaść, słysząc pytanie mamy. Kręcę głową i z zażenowania zakrywam twarz. Kamil zerka na mnie niepewnie.

– Chodzi jej o Dominica – wyjaśniam, gdy Kamil nie przestaje wwiercać we mnie pytającego spojrzenia. Przyszpilam go też wzrokiem, by czasami za dużo nie powiedział.

– Jest trochę niedysponowany. – Kamil posyła mojej mamie swój uwodzicielski uśmiech.

– Po prostu zachlał pałę, mamo – rzucam zirytowana, by odpuściła w końcu temat.

– Nadia! – gani mnie, na co przewracam oczami. Znów zaczyna swoje trele na temat tego, jaki to Dominic jest biedny. – A wszystko u niego dobrze? – pyta z troską.

Kamil dosłownie wybałusza na mnie oczy.

– Tak, chyba – odpowiada zmieszany.

Nie wiem, co mnie bardziej bawi, speszenie Kamila czy współczucie dla Dominica okazywane przez moją mamę.

– To dobrze. Biedaczek.

Wybucham śmiechem. No, kurwa, rzeczywiście biedaczek.

Mama oczywiście piorunuje mnie wzrokiem. Nie jestem przekonana, czy gdyby go poznała, nadal by się tak nad nim użalała.

– Mamo! Dominic nie jest żadnym biednym chłopcem potrzebującym współczucia. To dorosły mężczyzna, który

odpowiada za wszystkie swoje czyny – wybucham w końcu wnerwiona.

– Przejęłaś trochę tej nienawiści od Iwana, że tak się zachowujesz?

Niemal się gotuję. Już nie mogę tego słuchać.

– Mamo, skoro tak mu współczujesz, to może po prostu go adoptuj – docinam wrednie.

– Nadia!

– O, cześć. – Do naszego grona dołącza Anja, co kończy moją wymianę zdań z mamą. Dobrze, bo mogłoby się to skończyć jeszcze większą kłótnią. – Błagam, wody – skamle, na co z uśmiechem podaję jej butelkę.

– Widzę, nieźle zaszalałyście – nabija się Kamil.

– Człowieku, na takiej imprezie to ja dawno nie byłam. – Głos Anji jest nad wyraz zachrypnięty, przez co przypominam sobie, jak wydzierała się z limuzyny, pytając, czy cały Berlin śpi, za co została zwyzywana przez jakiegoś starszego pana, który wychylił się z okna. – Trochę mi niedobrze – mówi, jakby sama do siebie, stając nad zlewem, ale zaraz znów się ożywia. – Nada, mój panieński też organizujesz. To była petarda!

– Chyba swój kawalerski też powinienem dać tobie do zorganizowania – wcina się Kamil.

– Przecież były dziwki, co się skarżysz – dogryza mu Anja. – To znaczy panienki – poprawia się, zauważając minę mojej mamy.

– Słucham?! – W jednej chwili przenoszę wkurzone spojrzenie na Kamila.

– Nie martw się, nie były dla mnie. – Wbija we mnie posmutniały wzrok, a ja od razu wiem, do czego pije. Były dla Dominica. Zalewa mnie fala wzburzenia.

– Nadal chcesz współczuć biednemu małemu chłopcu, mamo? – Muszę dać upust wściekłości, bo rozsadzi mnie od środka.

– Nadia, on cierpi. – Słysząc, że do mojej mamy nie docierają żadne argumenty, wybucham śmiechem.

– Chyba na upośledzenie umysłowe – kpię, za co natychmiast zostaję zmierzona gniewnym spojrzeniem. – Mamo, Iwan będzie po czwartej – mówię, chcąc zakończyć temat Dominica, bo do niej nic nie dociera. Jest zaślepiona, a ja całkiem nie wiem dlaczego.

– Jak to?!

– Musicie w końcu porozmawiać. – Wzruszam ramionami.

Oburzyła się, ale musi z tym skończyć. Niech się określi, co dalej. Marszczy brwi i marudząc coś pod nosem, wychodzi do łazienki.

– Ja będę się powoli zbierać – oznajmia Anja. – Jeszcze raz dzięki za super imprezę. – Uśmiecha się i mnie tuli. Następnie zabiera swoje rzeczy z pokoju i wychodząc z mieszkania, posyła mi buziaka.

– Dlaczego twoja mama aż tak się przejmuje stanem Dominica? – Kamil jest wyraźnie rozbawiony.

– Bo jej zdaniem to biedny chłopiec skrzywdzony przez los.

Kamil zerka na mnie i nie wiem, czy bardziej nie dowierza, czy bardziej go to bawi.

– Nawet nie pytaj o szczegóły. – Kręcę głową nad niemożliwym zachowaniem mojej mamy.

– Nada, dlaczego wszystko nadal się kręci? – Usłyszawszy głos Aśki i dostrzegłszy, jak trzymając się ściany, wychodzi z mojej sypialni, niemal bucham śmiechem.

– Może dlatego, że nadal jesteś nawalona – ucina Kamil.

– Jezu, chyba nadal coś mi się śni, bo słyszę zrzędzenie Kamila. – Nawet nie otwiera oczu, tylko idzie dalej przy ścianie. – „Aśka, znowu się nachlałaś jak świnia. Nie wstyd ci? Jak ty się zachowujesz?! Zobaczysz, wyślę cię do AA!” – przedrzeźnia narzeczonego.

Widząc jego wkurzoną minę, wybucham śmiechem, choć bardzo się starałam tego nie zrobić.

– Aśka, problem w tym, że to nie sen. On tutaj naprawdę stoi.

Moja przyjaciółka niepewnie otwiera oczy i spogląda na niego, a następnie je zamyka.

– Cześć, kochanie – mówi milutko, nadal z zamkniętymi oczami, jakby to miało pomóc. – Przyjechałeś już po mnie? – dodaje niewinnie.

– Mogłabyś na mnie patrzeć, kiedy do mnie mówisz? – warczy Kamil.

– A przestaniesz tak złowrogo na mnie zerkać? – Otwiera jedno oko, na co Kamil przewraca oczami, po czym podchodzi do tej wariatki i ją całuje.

– Będziemy się już zbierać – oświadcza.

– Wiesz, jaki był czad?! – świergoli moja przyjaciółka.

– Słyszałem.

– A ty jak się bawiłeś? – pyta Aśka, a Kamil przenosi na mnie błagalne spojrzenie.

– Kamil bawił się świetnie. Dominic zapewnił mu podobno nieziemski wieczór kawalerski – nabijam się i oczywiście w jednej chwili zostaję spiorunowana wzrokiem. – Ale pewnie woli ci o tym opowiedzieć w domu, sam na sam – dodaję, puszczając do Aśki oczko.

Kiedy w końcu zostaję sama z mamą, biorę się do robienia porządku. Moja mama, odkąd tylko łazienka opustoszała, nie wychodzi z niej, robiąc się na bóstwo przed przyjazdem Iwana. Może udawać sama przed sobą, że mu nie wybaczy, ale ja wiem, że jeszcze dzisiaj razem opuszczą moje mieszkanie.

Przed szesnastą przebieram się w strój sportowy. Planuję wyjść pobiegać, gdy tylko Iwan się zjawi, bo chcę dać im porozmawiać w cztery oczy. Pakuję nerkę i widzę, jak mama nerwowo poprawia sukienkę, a następnie włosy. Punkt szesnasta siada na sofie, zakłada nogę na nogę, na co z niedowierzaniem przewracam oczami.

– Nadal chcesz mi wmawiać, że wystroiłaś się sama dla siebie? – pytam rozbawiona.

Gdy tylko rozlega się pukanie, mama poprawia kosmyki włosów. Śmiejąc się pod nosem z jej zachowania, otwieram drzwi, a przed nimi zauważam zestresowanego Iwana w niezwykle eleganckim garniturze, z bukietem kwiatów.

Mało nie parskam śmiechem. To się dobrali.

– Cześć, Iwan. – Otwieram szerzej drzwi, by mógł przekroczyć próg.

Unoszę pytająco brew, kiedy niepewnie wchodzi.

– Cześć, księżniczko. – Chwilę się waha, ale jednak decyduje się mnie przytulić i pocałować w czoło.

– Wejdź, chyba macie sporo do obgadania – mówię, widząc, jak oboje z mamą tęsknie na siebie spoglądają. – Zostawiam was.

– Nadia, to dla ciebie. Proszę. – Iwan odrywa wzrok od mamy i podaje mi niewielkie pudełeczko. Patrzę na nie skonsternowana, co chyba zauważa. – Chciałaś nieśmiertelnik.

– A tak. Dzięki. – Biorę pudełeczko i w pośpiechu umieszczam je w nerce. – Tylko spokojnie mi tutaj – nakazuję z uśmiechem, po czym opuszczam mieszkanie.

Wybiegam z apartamentowca i natychmiast zauważam auto Iwana. Nieco dziwi mnie fakt, że nie ma w nim Jawiera, ale nie zaprzątam sobie tym jakoś specjalnie myśli, tylko wbiegam do parku. Robię rozgrzewkę, rozciągam się, a gdy moje myśli zaczynają niebezpiecznie krążyć wokół Dominica, pędem biegnę na skraj parku i wracam. Zatrzymuję się dopiero, gdy moje nogi odmawiają posłuszeństwa, a oddech się urywa. Jest do dupy, i tak przed tym wszystkim nie ucieknę.

Spał z kolejnymi dziwkami…

A co mnie to obchodzi? To nie moja sprawa.

Zaczynam bić się z myślami, a Dominic w żadnym wypadku nie chce opuścić mojej głowy. Pomimo tego wszystkiego nie potrafię przestać go kochać. Jeszcze ten film… do tej pory nie miałam odwagi go odtworzyć, a co ważniejsze, chyba wcale nie chcę tego wszystkiego zobaczyć. Znowu zaczynam biec, chcąc uciec przed napływającymi wspomnieniami z ostatnich dni.

„W ten cholerny wieczór zostawiłem cię tylko dlatego, że tak mogłem zapewnić ci bezpieczeństwo”.

„Już odebrałeś wszystko, na czym mi zależało… Ją”.

Nawet nie wiem, kiedy przyśpieszam, a mój oddech znów zaczyna się urywać. Odejdź! Niech to wszystko odejdzie! Błagam sama siebie, nie przestając biec. Zatrzymuję się dopiero, gdy słyszę dźwięk przychodzącego połączenia wydobywający się z saszetki na moim biodrze.

– Co tam, Pati? – rzucam do słuchawki, łapiąc oddech.

– Nada, ty płaczesz?

– Nie. Biegam.

– A, to dobrze. Jest sprawa – dodaje pośpiesznie.

– Jaka?

– Idziesz dzisiaj z nami na karaoke o dwudziestej – stwierdza pewnie.

Nie mogę pohamować wpływającego na moją twarz uśmiechu.

– Rozumiem, że to nie prośba. – Śmieję się.

– Nie. Będą wszyscy, więc ciebie też nie może zabraknąć.

– Okej. – Nie będę ukrywać, perspektywa jest świetna. Chociaż tak nie będę o nim myśleć. – Gdzie? – dopytuję.

– Genessis.

– Chyba żartujesz. – Ogarnia mnie szok. Oszaleli? Mam naprawdę złe wspomnienia z tego klubu, a oni dalej chcą mnie tam ciągnąć? Mało im jeszcze?

– Serio, Dereck będzie z nami, więc nic się nie martw – przekonuje Pati.

Poważnie? Jeszcze Dereck jest nam do szczęścia potrzebny? Domyślam się, że Inez raczej nie wspomniała o naszej małej przygodzie związanej właśnie z osobą Derecka. W innym wypadku wątpię, żeby znajomi zgodzili się na jego towarzystwo.

– Nada, proszę, zgódź się, tak dawno się nie widziałyśmy – zaczyna jęczeć, na co przewracam oczami. – Proszę, proszę, proszę. Zobaczysz, jaką świetną salę do karaoke tam zrobili. Poważnie, jeżeli coś tylko będzie nie tak, zaraz wyjdziemy…

– Dobra – daję za wygraną, bo w innym wypadku nigdy nie przestanie mówić. – Będę – zapewniam.

– Super! W takim razie do zobaczenia o dwudziestej przed klubem.

– Pa! – Rozłączam się i kontynuuję swoją przebieżkę.

Po jakichś dwóch godzinach wracam do domu, bo jeżeli mam się wyrobić na karaoke, muszę się chociaż szybko wykąpać i wyszykować. Wchodzę do mieszkania, a zauważywszy mamę w objęciach Iwana, natychmiast się uśmiecham. Wiedziałam.

– Mam rozumieć, że wracasz dzisiaj do Monachium? – pytam.

– Tak. Idę spakować swoje rzeczy, a wy porozmawiajcie. – Mama wychodzi i zostawia mnie z Iwanem.

– I co ustaliliście? – rzucam zaintrygowana.

– Koniec z walkami, nie będę więcej w tym uczestniczył. Odsprzedam swoje udziały i zawodników. Jednak pozostanę w Szczycie Konsorcjum, nadal będę sprawował władzę. Nie mogę ot tak z niego odejść, a przy moich możliwościach tak jest po prostu lepiej. Twoja mama to rozumie.

– Łoo, Iwan, cóż za poświęcenie – mówię nieco ostrzej, niż chciałam.

– Rozumiem, jesteś zła i mnie winisz.

– Nie, to nie to, po prostu dbaj o mamę. Muszę wiedzieć, że nic jej nie grozi. – Obawiam się nieco, ale wiem, że bez niego mama nie jest szczęśliwa. Nie odbiorę jej tego. Za bardzo ją kocham.

– Nic jej nie grozi. Zapewniam. Ale ty musisz obiecać, że będziesz nosić nieśmiertelnik bądź bransoletkę. To dla mnie ważne.

– Dobrze. – Skoro tak mu zależy, będę nosić, nie ma problemu.

– Nauczę cię, w jaki sposób używać nadanej ci władzy. – Iwan patrzy na mnie poważnym wzrokiem. Wzdycham ciężko już na samą myśl. A co, jeżeli ja tego w ogóle nie chcę? Pomyślał o tym? – Wiem, jeszcze nie jesteś gotowa. Dlatego dam ci trochę czasu, żebyś to wszystko przetrawiła. Następnie powoli wprowadzę cię w twoją rolę,

obowiązki, przywileje i nauczę cię zasad. Później przedstawimy cię całemu zgromadzeniu.

– Dobrze. – Tylko na tyle mnie w tym momencie stać. Nie chcę tego tytułu, ale jeżeli to on jest w stanie zapewnić mamie i Aśce bezpieczeństwo, dobrze. Przyjmę go i nauczę się funkcjonować w tej całej hierarchii.

– Jeszcze jedno. Kontaktowałaś się z nim?

Natychmiast się irytuję i gniewnie zerkam na ojczyma.

– Nie.

– Dobrze. Nie chcę, żebyś miała z nim cokolwiek wspólnego.

– Nie mam – mówię coraz bardziej wzburzona.

– Nadia, mówię poważnie, on nie jest sobą. Znowu się nie kontroluje.

Przenoszę na Iwana zdumione spojrzenie. Nie rozumiem, co ma na myśli.

– Wrócił do klatki – dodaje, a po moim ciele natychmiast przebiega zimny dreszcz.

Z trudem przełykam ślinę.

– Jak to? Przecież miał zakaz. – Wpatruję się w Iwana przerażona. Mam to gdzieś, że widzi moją obawę. Chcę, żeby powiedział, co się dzieje.

– Minęło sporo lat, skoro chciał, Starszyzna uznała, że przywrócą mu pełne prawo ringu – tłumaczy, na co moje serce z impetem tłucze się w piersi. – Jest jeszcze gorszy niż wcześniej, w ogóle się nie kontroluje. Nie wiem, czy w taki sposób chce udowodnić, że nadal jest najlepszym zawodnikiem, czy podbudować swoją pozycję, by nikt nie

miał wątpliwości co do jego zdolności przywódczych, ale znów się zatraca, wzbudzając zarówno strach, jak i podziw wszystkich członków Konsorcjum.

– Iwan, o czym ty mówisz? – Mój głos dosłownie piszczy. Jeszcze gorszy niż wcześniej? Więc co takiego teraz robi?

Przyszpilam ojczyma spojrzeniem, ale w odpowiedzi tylko piorunuje mnie okrutnie wzrokiem.

– Twoja mama nalegała, żebym ci to powiedział, ale więcej nie musisz wiedzieć – ucina gniewnie. – Obiecaj, że się do niego nie zbliżysz – nakazuje stanowczo.

– Nie martw się, nie mam takiego zamiaru. – Nawet nie chce ze mną porozmawiać, tylko oczywiście zamyka temat. Zresztą ja też nie zamierzam drążyć tego z Iwanem. On nie jest odpowiednią do tego osobą.

Ojczym nic już nie mówi, więc odwracam się i idę do łazienki przyszykować się na wyjście ze znajomymi.

Rozdział 19

Czekając przed apartamentowcem na taksówkę, dziękuję sobie za włożenie sneakersów, dopasowanych dżinsów z wyższym stanem i szarego topu na grubszych ramiączkach, ponieważ w ostatniej chwili dziewczyny postanowiły oznajmić, że po karaoke wybieramy się jeszcze na kręgle.

Chyba po raz trzeci sprawdzam w torebce, czy aby na pewno zabrałam portfel i klucze, gdy mój wzrok mimowolnie odwraca się w kierunku stukotu szpilek. Jak na zawołanie wytrzeszczam gały. To chyba jakieś żarty. Nie wierzę normalne.

Obracam się w drugą stronę, by nie patrzeć na twarz, która raptownie wywołuje u mnie falę nienawiści.

– Nadia, możemy chwilę porozmawiać? – Już tylko słysząc za sobą głos Amandy, ciężko wzdycham.

Kolejne starcie… świetnie. Zwracam się do niej i co dziwne, zamiast szyderczo wysuniętych kłów jadowych dostrzegam tylko jej strapioną minę. Zdziwiona unoszę pytająco brew.

– A niby o czym? – naskakuję na nią, gotowa do kolejnej słownej jatki. – Bo jeżeli chcesz mi wygarnąć, jaka byłam

naiwna, i że miałaś rację, nie musisz. Świetnie zdaję sobie z tego sprawę.

– Nie o tym chciałam pomówić. – Spuszcza wzrok. Ledwo jestem w stanie usłyszeć to, co mówi.

Szczerze mówiąc, wygląda naprawdę paskudnie. To nie jest ta sama Amanda, którą poznałam w klubie. Patrząc na jej twarz, łatwo zauważyć, że oczy ma zapłakane, a policzki zapadnięte. Jest w dołku i strasznie to widać. Ganię się, że odczuwam współczucie, ale nic na to nie poradzę, jakoś jest mi jej żal.

– Chciałam cię przeprosić – mówi, a ja zauważam, jak po policzku spływa jej łza.

Zerkam niepewnie. To jakaś gra? Zróbmy z Nadii kolejny raz idiotkę? Już sama nie wiem, co mam myśleć, widząc ją w tym stanie.

– Amanda, dobrze się czujesz? – Jestem chyba w jeszcze większym szoku niż ona, kiedy dociera do mnie pytanie, które padło z moich ust.

– Do dobrze mi trochę daleko. Po prostu musiałam cię przeprosić. Słyszałam o Dominicu.

W jednej chwili z irytacją unoszę brew.

– Przykro mi – dodaje smutno.

– A nie powinno, miałaś rację – ucinam.

– Nadia, ja naprawdę cię przepraszam… ja robiłam ci te wszystkie straszne rzeczy, bo myślałam, że tak go zatrzymam, że dzięki temu będę nadal w centrum jego uwagi. – Po jej policzku jedna łza spływa za drugą. – Ale to ty miałaś rację. On nigdy nie był mój.

– On nigdy nie należał do nikogo. Jedynie sam do siebie – podsumowuję, widząc jej okropny stan. W tym momencie objechanie jej za wszystko, co mi zrobiła, raczej nie ma najmniejszego sensu. Nie widzę celu pognębiania jej jeszcze bardziej. Jest przybita, to widać. Kocha go i cierpi… tak jak ja…

– Myślałam, że ja jedyna będę w stanie zawsze być przy nim, skoro wiedziałam… – Patrzy na mnie, próbując odczytać, ile już wiem.

– O walkach i Konsorcjum – dopowiadam. – Wiedziałaś o nich.

– Tak, wiedziałam, ale to nic dla niego nie znaczyło. Byłam taka głupia, łudząc się, że kiedyś się zmieni, że mnie pokocha. – Zaczyna szlochać, a tymczasem w naszą stronę podjeżdża taksówka.

– Hej. – Podchodzę i dotykam jej ramienia. Cholera, aż sama się wzdrygam na ten gest. – Przestań, to nic nie da. Musisz zapomnieć.

– Zapomnieć? Niby jak? – prycha.

Przewracam oczami, bo w mojej głowie rodzi się pewna myśl. Serio powinnam się chyba leczyć.

– Jeżeli masz ochotę, jadę właśnie spotkać się ze znajomymi.

Boże, Nadia, ale z ciebie kretynka – gani mnie głos w mojej głowie. Inny, gdyby mógł, krzyczałby piskliwie: „Nie! Nie! Nie rób tego!”.

– Karaoke, kręgle. Będzie zabawnie. – Uśmiecham się lekko, na co Amanda podnosi na mnie zszokowane

spojrzenie. Sama się dziwię, że jej to proponuję.

– Naprawdę mogę z tobą pojechać? – dopytuje skonsternowana.

– Jeżeli tylko masz ochotę, pewnie. Tylko jest jeden warunek. – Zerka na mnie pytająco. – Żadnego gadania o Dominicu.

– Jasne. – Uśmiecha się lekko, a ja po raz pierwszy w życiu widzę jej szczery, a nie jadowity uśmiech.

Otwieram drzwi do taksówki i wsiadam.

– Tylko otrzyj te łzy, bo nam facetów w klubie odstraszysz – dodaję, kiedy zajmuje miejsce obok.

*

Gdy wysiadamy z Amandą pod klubem, od razu zauważam całą gromadkę. Nie mogę przestać się cieszyć, widząc ich wszystkich. Amanda niepewnie idzie równo ze mną, a ja posyłam jej pokrzepiające uśmiechy. Dziwię się nieco, widząc, że Dereck w najlepsze rozprawia i przegaduje się z chłopakami, ale nie muszę długo czekać na jego reakcję, bo on odpowiada mi tym samym spojrzeniem, kiedy obok mnie dostrzega Amandę. Na jego pytające spojrzenie wzruszam jedynie ramionami i witam się ze znajomymi.

– To jest Amanda. Mam nadzieję, że przyjmiecie ją jak swoją. – Uśmiecham się, dokonując prezentacji.

Na szczęście żadnej z dziewczyn nie opowiadałam moich wcześniejszych perypetii z Amandą, więc witają ją jak starą dobrą znajomą. Jedynie z miny Derecka wnoszę, że później wszystko wyśpiewa Inez, ale trudno, w tej chwili

mam zamiar świetnie się bawić, a na tłumaczenia przyjdzie czas później.

– W końcu jesteś, moja bogini. – Na głos Klausa mimowolnie się odwracam.

Chwiejnie przemierza dzielącą nas odległość i roztwiera ramiona.

– Ile ty już wypiłeś? – pytam rozbawiona, kiedy mnie przytula. Wykręcam się z jego objęć, gdy robi to stanowczo za długo.

– Trochę – odpowiada, szczerząc się do mnie, na co Mati i Lucas wybuchają śmiechem.

– A gdzie Kara? – Rozglądam się, ale jej jako jedynej nie dostrzegam.

– Nie ma i nie będzie – rzuca sucho Lucas.

Przenoszę pytające spojrzenie na Pati, a ta daje mi znak, że później wszystko wyjaśni.

– Dobra, chodźcie. – Ciągnę Pati i Amandę, żeby w końcu wszyscy się ruszyli.

Przed wejściem przeciskamy się między wieloma klubowiczami, którzy już nieźle wstawieni palą pod samymi drzwiami. Śmieję się z tego, że o ósmej można być już zalanym w trupa i ledwo stać na nogach. Chociaż… co tam daleko szukać, Klaus też jest prawie na wykończeniu. Jeszcze ze trzy szoty i będziemy go ciągnąć do domu w pożyczonym wózku z supermarketu.

Stajemy w kolejce do klubu.

– Rozumiem, że malibu? – Inez posyła mi szeroki uśmiech.

Widząc, jak z czułością wtula się w Derecka, a ten ją obejmuje, nawet nie potrafię być już na niego zła. Chyba naprawdę musi ją kochać.

– Ale tylko jedno – uściślam.

Zauważywszy wszystkie niedowierzające spojrzenia moich znajomych, przewracam oczami. Super… To chyba znak, że czas przestać pić, skoro właśnie tak reagują na moje „jedno malibu”.

– Jestem po panieńskim, a jutro rano wyjeżdżam do Paryża – tłumaczę. – Sesja z Sebastianem do katalogu z jesienną kolekcją. Nie chciał odpuścić.

– A kiedy wracasz, kochanie? – Na pytanie Klausa prycham. Boże, niech mnie nawet tak nie nazywa.

– We wtorek – odpowiadam zgodnie z prawdą. – W sobotę świadkuję na ślubie. – Już na samą myśl nie mogę przestać się szczerzyć.

– Szybko się zdecydowali, co? – zwraca się do mnie Dereck.

– Skoro się kochają, co im szkodzi. – Uśmiecham się, by zakończyć temat, a Inez kieruje wyczekujące spojrzenie na Derecka.

Postanawiam wybawić go z opresji.

– Tyle że oni znają się już dobre dwa lata – rzucam, a Inez wyraźnie niechętnie odpuszcza.

Kiedy wchodzimy, Pati od razu prowadzi nas do sali z przeszklonymi drzwiami. Jeszcze tutaj nie byłam. Szybko zauważam pełno stolików, podłużny bar na szerokość parkietu i w odległej części sporą scenę, a na niej mikrofon.

Mimo wczesnej godziny praktycznie wszystkie stoliki są już zajęte, więc stajemy przy barze. Amanda staje przy moim boku nadal nieco skrępowana, więc rozmawiam z nią o błahostkach, chcąc, żeby się rozluźniła.

– Masz. – Inez podaje mi malibu. – Mam nadzieję, że ty też je lubisz i trafiłam. – Uśmiechając się, podaje kolejny kieliszek Amandzie.

– Dziękuję. – Amanda jest speszona, widzę to, dlatego posyłam jej szczery uśmiech.

– Więc skąd się znacie? – dopytuje się Pati.

Zaczynam się uśmiechać do Amandy, ale ona chyba nie podziela mojego rozbawienia. Jedynie patrzy na mnie z przerażeniem.

– Pracowałyśmy razem – mówię zgodnie z prawdą. Przecież nie powiem, jak wyglądały nasze relacje, bo zjadłyby ją tutaj. Zresztą to akurat teraz nie ma już znaczenia.

Na scenę wchodzi prowadzący i zapowiada rozpoczęcie imprezy. Wszyscy zaczynają klaskać, a ja dołączam do nich.

– Dzięki – odzywa się Amanda.

– Powiedziałam prawdę. – Uśmiecham się miło. – Reszta nie ma już znaczenia. – Wzruszam ramionami, a ona obdarowuje mnie niepewnym uśmiechem. – Najlepiej zapomnijmy o tym – podsumowuję, stukając o jej szkło, i upijam łyk drinka.

– Mogę cię o coś zapytać? – pyta, na co wwiercam w nią wyczekujące spojrzenie. – Ten chłopak z czarnymi włosami,

ubrany na skate’a. – Wskazuje na Klausa. – Coś jest między wami?

– Nie! – Wybucham śmiechem. Nigdy w życiu. – To jedynie kolega ze studiów. – Zauważywszy, że lekko się zaczerwieniła, mrużę powieki. – Wpadł ci w oko?

Spuszcza wzrok, co jeszcze bardziej mnie rozbawia i utwierdza w moim przekonaniu. Serio, gdzie jest Amanda z klubu? Co z nią zrobili? To nie jest ta dziewczyna, która pewnie obmacywała na moich oczach Dominica tylko po to, by zaznaczyć swój teren. Ale dobrze, może dzięki Klausowi uda jej się przestać myśleć o Dominicu i chociaż ona będzie miała swojego klina, który pomoże jej przestać myśleć o Panu Niebezpiecznym. Skoro sobie nie potrafię pomóc, to może chociaż Amandzie pomogę.

– Nie, no coś ty, tak tylko pytam – odpowiada zawstydzona.

– Mhm… – ucinam, zaczynając klaskać ze wszystkimi, gdy pierwsza osoba wchodzi na scenę.

Wsłuchuję się w wykonane *International Love* pierwszego chłopaka, a następnie w trzy kolejne piosenki. Niektórzy naprawdę strasznie śpiewają, ale co jest świetne, nawet się tym nie przejmują. Po prostu dobrze się bawią i wczuwają w swoje role na scenie.

– Odpowiedziałam na twoje pytanie, więc teraz moja kolej – zwracam się do Amandy, kiedy do głowy wpada mi ta okropna myśl. Tę odpowiedź muszę poznać, chociażby nie wiem jak miało zaboleć. – Skąd wiedziałaś o mojej przeszłości z narkotykami? – Pytająco unoszę brew, a ona

tylko przez ułamek sekundy jest w stanie wytrzymać moje spojrzenie.

– No… To było głupie i wredne, ale zaraz po tym, jak rozpoczęłaś pracę w rezydencji, zgadałam się z twoją i Aśki koleżanką ze szkoły, taką szczupłą, niewysoką blondyną. – Amanda zerka na mnie niepewnie.

Żarzący się w moim ciele mały płomyczek w mig się rozbudza i przemienia w buzujący wściekłością płomień na myśl o wrednej Mirandzie. Szlag by to… Naprawdę aż tak łatwo przychodzi jej opowiadać o mnie obcym ludziom?! Głupia krowa. Głęboko oddycham, ale staram się uspokoić, dlatego pociągam jeden łyk malibu za drugim.

– Naprawdę mi przykro. – Amanda wbija wzrok w swoją szklankę. – Zachowałam się jak ostatnia szuja…

– Mówiła, dlaczego brałam? – przerywam jej, zadając następne nurtujące mnie pytanie.

Owszem, ma rację, zachowała się potwornie, ale nie będę się teraz nad tym rozwodzić.

– Tak. Była przekonana, że wiecznie ułożona, posłuszna dziewczynka w końcu miała dość swojej maski i pokazała prawdziwe, skrywane oblicze.

Marszczę czoło i uśmiecham się drwiąco pod nosem. Cóż, chociaż dobrze, że ten padalec nie znał prawdziwych powodów. Ale żeby opowiadać komuś takie bujdy? Panie Boże… dodaj mi sił, żebym w momencie, gdy spotkam Mirandę, po prostu jej nie udusiła.

– Nadia, nawet nie wiem, jak mam cię za to wszystko przepraszać. Nie zrobiłaś mi nic, a ja…

– Nie ma o czym gadać. Temat zamknięty – mówię obojętnie, żeby przestać o tym myśleć. – Ale dzięki, że powiedziałaś mi o Mirandzie – dodaję pośpiesznie, a potem wracam wzrokiem na scenę z kolejnym już wykonawcą.

Uzyskałam odpowiedź na niedające mi od kilku tygodni spokoju pytanie, ale wcale nie czuję się po tym jakoś lepiej. Wzdycham i popijam swojego drinka. Muszę uciec od tego myślami, dlatego skupiam się na wykonywanej piosence.

Kiedy przy następnym utworze Klaus staje przede mną i zaczyna śpiewać, że jestem dla niego idealna i że kocha moje włosy, od razu uciekam wzrokiem w bok. Nie chcę, żeby to robił. To straszne, a w dodatku jest już nieźle wcięty i zaczyna dziwnie się do mnie przymilać. Jeszcze trochę i zacznie śpiewać, że mnie kocha, a tego mogłabym już nie przełknąć. Postanawiam choć na jakiś czas zniknąć mu z oczu i z uśmiechem opuszczam salę karaoke.

W drodze do baru w centrum klubu zauważam, że impreza w rytmach house rozkręciła się już na całego. Zerkam w głąb tamtejszego parkietu i widzę, że niektórzy jakoś nad wyraz dziwnie tańczą i mielą buzią. Mogę się założyć, że muszą być już nieźle nagrzmoceni. Uśmiechając się pod nosem, zostawiam te obrazy za sobą i w końcu przystaję przy ladzie barowej. Gdy nadchodzi moja kolej, zamawiam sok, ale już w następnej chwili mało nie dostaję zawału, kiedy ktoś szarpnięciem za ramię odwraca mnie do siebie. Pośpiesznie podnoszę wzrok do napastnika i zauważam Aśkę.

A ta co tutaj robi?

– Nadia, do cholery, co ty tu robisz?! – drze się do mnie.

W sumie mogłabym zapytać o to samo. Miała siedzieć w domu z Kamilem. Unoszę pytająco brew. O co jej chodzi?

– Jestem na karaoke – oświadczam.

– Nie powinno cię tutaj być, miałaś jechać na sesję.

– No tak, ale jutro. – Nie rozumiem, dlaczego jest zła, że tutaj przyszłam. – Zresztą o co ci chodzi i co ty tutaj robisz? Nie miałaś spędzać dnia z Kamilem? – pytam coraz bardziej wkurzona.

– Spędzam. – Wwierca we mnie ostre spojrzenie. – Pilnując mojego kuzyna idioty.

Jak na zawołanie kamienieję. Moje serce w jednej chwili zaczyna walić jak oszalałe. To on tutaj jest?

– Nadia, powinnaś wyjść. Nie chcę, żeby cię zobaczył. On nie jest sobą – mówi już nieco spokojniej, a we mnie znów budzi się ten szalejący płomień.

– Mam wyjść?! – Nie wierzę w to, co właśnie powiedziała.

– Tak będzie najlepiej.

– Chyba sobie żartujesz. Nigdzie się nie ruszam! – wypalam gniewnie. – Jak chcesz, wyprowadź, ale jego. Ja nie zamierzam rezygnować z dobrej zabawy tylko dlatego, że gdzieś w tym klubie on również jest.

Aśka patrzy na mnie przepraszająco, tyle że zaraz jej wzrok robi się nienawistny, kiedy pada za mnie. Odwracam się i widzę Amandę, która posyła mi niepewny uśmiech.

– Ja pierdolę, jeszcze tej tu brakowało – cedzi przez zęby Aśka.

– Jest ze mną – rzucam do przyjaciółki, a ona w sekundę wybałusza na mnie oczy.

– Ty sobie chyba jaja robisz w tej chwili!

– Spotkałam ją u mnie pod domem, była w złym stanie, więc zaproponowałam, żeby dołączyła do mnie – tłumaczę, gdy widzę jej wściekły wyraz twarzy. To nic nie daje, jeszcze bardziej się wścieka.

– A co ty, kurwa, samarytanka jesteś?! Oszalałaś już całkiem?!

– Jezu, Nadia, co ty tu robisz?! – Na kolejny zaniepokojony głos, tym razem należący do Kamila, z irytacją przewracam oczami.

Następny.

– Tak, to ja, i nie, nie zamierzam stąd wychodzić – powtarzam bezceremonialnie to, co przed chwilą mówiłam mojej przyjaciółce.

– To niemożliwe – biadoli, przeczesując nerwowo włosy.

– Niemożliwe jest to, z kim ona przyszła – docina Aśka, na co Kamil przenosi na nią wyczekujące spojrzenie. – Z Amandą – kwituje wrednie.

Widząc jego minę, wkurzona marszczę brwi. Tak, przyszłam z Amandą, i co z tego?

– Zostań z nią – mówi Kamil do Aśki. Irytuję się, bo przecież stoję obok i wszystko słyszę. – Ja idę się upewnić, żeby tutaj nie przyszedł. Nie może cię zobaczyć. – Kamil patrzy na mnie poważnie.

Nie może mnie zobaczyć? A co, umrze, kiedy to się stanie?

– Mam to w dupie. – Odbieram swój sok i pewnym krokiem ruszam w stronę sali karaoke.

Aśka idzie za mną i przystajemy dopiero przy moich znajomych. Wściekle mierzy Amandę, po czym rozeźlonym spojrzeniem ląduje na mnie. Nic sobie z tego nie robię, tylko wpatruję się w scenę, na którą wchodzą dziewczyna z chłopakiem i przygotowują się do występu.

Przy pierwszych dźwiękach *Dusk Till Dawn* chłopak zaczyna śpiewać. Prawie się rozpływam. Podobnie jak reszta kobiet w pomieszczeniu. Śpiewa bosko. Dziewczyna dołącza do niego, a całość spływa niczym miód na moje uszy. Czuję, że Pati, śpiewając razem z nimi, zaczyna się na mnie pokładać. Uśmiecham się. Wiem, że uwielbia takie miłosne przyśpiewki.

– Nada, on nie jest sobą – rzuca Aśka w moje ucho. – Całkiem mu odjebało.

– Aśka, ja naprawdę nie chcę o nim gadać – oświadczam dobitnie. Chcę chociaż kilka godzin dobrze się bawić i uciec od myślenia o nim. Już wystarczy, że od kilku dni nawiedza mnie w snach, a w dzień nie daje spokoju moim myślom. Nic tylko Dominic, Dominic, Dominic. Mam naprawdę tego dość. Zaczynam myśleć, że powinnam się zgłosić do psychiatry. – Nie obchodzi mnie nic, co ma z nim związek – dodaję, wzruszając przy tym ramionami, ale w duchu zastanawiam się, kogo chcę tym przekonać. Siebie czy ją?

Pati bierze mnie za rękę. Zwracam się w jej kierunku i patrzę z uśmiechem, jak moi znajomi przy drugim refrenie wraz z większością klubowiczów podnoszą złączone ręce do

góry i się kołyszą. Chwytam rękę Aśki i całym łańcuszkiem robimy falę, i śpiewamy razem z wykonawcami. Kiedy zaczyna się refren, coś aż ściska mnie za serce, ale staram się tego nie okazać, maskując to uśmiechem kierowanym do Aśki. Widzę, że nieco się rozluźnia i sama zaczyna śpiewać.

– Tę piosenkę powinien ci Kamil śpiewać – mówię do niej rozbawiona, gdy kończymy śpiewać i uwalniam się z uścisku Pati.

Klaus znów do mnie podchodzi, a ja podłamana przewracam oczami. Nachyla się i obejmuje ramieniem mój kark. Czuję jego oddech owiany alkoholem.

– Nadia, jeśli ty mnie nie chcesz, to znalazłem idealnego doppelgängera na twoje miejsce w moim sercu. – Zagłębia spojrzenie w moje oczy, po czym wskazuje dziewczynę nieco do mnie podobną.

Zaczynam się śmiać.

– Ona ani trochę mnie nie przypomina – stwierdzam, dostrzegłszy blondynkę o podobnych do moich wzroście i figurze.

– Z tyłu wygląda jak ty – zapiera się Klaus.

Przypatruję się uważnie oddalającej się blondynce. Dobra, może troszeńkę mnie przypomina. Kręcę głową ubawiona tym faktem i szybko wysuwam się z objęć Klausa.

– Oczywiście nie dorasta ci do pięt, ale od biedy może być. – Klaus posyła mi zadziorny uśmiech. – Zaraz wracam – mówi, po czym odchodzi.

– I nawet sukienkę ma praktycznie taką, jak ty w Genessis – śmieje się Inez, na co stwierdzam, że to faktycznie prawda. – Ale gorzej w niej wygląda. – Głaszcze mnie po ramieniu.

– Wiadomo – ucinam oburzona, że w ogóle mogłaby pomyśleć inaczej.

Przenoszę wzrok na Aśkę, ale ona jedynie wpatruje się niemo w parkiet. Szturcham ją, żeby się ocknęła.

– Co jest? – mówię do niej z uśmiechem.

Podnosi na mnie niepewny wzrok, a ja staram się ją jakoś rozbawić. Chcę, żeby się uśmiechnęła, więc przyśpiewuję w jej stronę razem z wykonawcą na scenie *I need you*.

Tylko dziwnie współczująco na mnie zerka.

– O cholera… – Nieoczekiwany wybuch Amandy sprawia, że obracam się w jej kierunku. Z wyraźnym szokiem na twarzy gdzieś się zapatrzyła, więc podążam wzrokiem za nią i dostrzegam przy jednym ze stolików jego.

Moje serce momentalnie przyśpiesza. Jak wyrwana z rzeczywistości lustruję każdy skrawek jego perfekcyjnego ciała odzianego w czarny sweter z głębokim wycięciem w serek, ciemne spodnie i dopasowane kolorem buty. Przełykam głośno ślinę. Nawet mnie nie widzi, bo jest za bardzo pochłonięty rozmową z kolegami i jakimiś panienkami. Jedynie stojący obok Kamil zerka na mnie przepraszająco. Tyle że zaraz serce zaczyna mi dosłownie galopować, kiedy na jego kolanach siada moje ksero.

– Co jest?! – cedzę przez zęby w stronę Aśki. Nawet nie wiem, czy jestem bardziej wkurzona, czy zszokowana.

– Mówiłam, że go pojebało. Nie chciałaś słuchać.

Z niedowierzaniem wwiercam spojrzenie w ten chory obraz.

– To niby mam być ja?! – rzucam wpieniona. Nie rozumiem, o co chodzi. Na co mu dziewczyna wyglądająca podobnie do mnie? Jeszcze ta cholerna sukienka… Jak dla mnie nieco dziwny zbieg okoliczności. Chce się w taki sposób na mnie wyżyć? Boże… to chore.

Kiedy Dominic wstaje i zmierza do wyjścia z moją kserokopią, ciągnę Aśkę za sobą i chowam się między znajomymi. Jestem wściekła, co za palant.

– To specjalnie dla ciebie. – Na głos Klausa w mikrofonie aż podskakuję. – Nie chowaj się – dodaje rozbawiony, a ja dostrzegam, że mówi to wprost do mnie.

Jezu… to sobie wybrał moment.

– Wiem, że uwielbiasz tę piosenkę. Więc może w ten sposób zdobędę twoje serce – kontynuuje, a z głośników zaczyna lecieć początek *Let it Rock*.

Szlag by to! Staram się schować, ale moi znajomi jak na złość robią jeszcze więcej miejsca. Boże…

– Wybacz za rap Lila. – Uśmiecha się, a na scenę dołączają do niego Mati i Lucas.

– Ja pierdolę. – Nabuzowany ton Aśki sprawia, że się ku niej obracam. – Tylko mu, kurwa, pogratulować – zrzędzi dalej, zerkając wrogo w bok.

Podążam za nią wzrokiem i dosłownie zamieram, kiedy zauważam, że Dominic patrzy wprost na mnie. Przypatruje mi się z tym swoim nieodgadnionym wyrazem twarzy, ani na moment nie przestając przeszywać moich oczu swoimi. Stoję nieruchomo i odpowiadam tym samym, ale w następnej chwili moje serce się ściska, a ciało zalewa fala nienawiści, gdy znów przy jego boku staje to blond coś. Unoszę pogardliwie brew, lustruję ją z góry na dół, tak by to zobaczył, po czym przenoszę wzrok na niego i kpiąco prycham. Nadal wwierca we mnie spojrzenie, ale ta lala już zaczyna go obejmować w pasie. Ucisk w piersi się zwiększa, a do oczu cisną mi się łzy. Pośpiesznie się odwracam, by udać, że mnie to nie rusza. Wracam spojrzeniem do chłopaków na scenie i sztucznie się uśmiecham, gdy nieudolnie śpiewają mojego Lila. Czuję całym ciałem, że Dominic się patrzy, ale mam to gdzieś. Szczerzę się jeszcze bardziej i zaczynam razem z chłopakami śpiewać refren. Gdy Klaus nieudolnie rapuje, zatykam uszy. One krwawią. Teatralnie się śmieję, zauważywszy te wszystkie skierowane na mnie spojrzenia, i dalej śpiewam razem z kolegami. Dopiero pod koniec piosenki zauważam, że Dominic wraz ze swoją Lolitą zniknął. I dobrze, cieszę się bardzo, nie chcę na niego patrzeć.

Klaus wyraźnie usatysfakcjonowany podchodzi do nas, a gdy zamierza mnie przytulić, chowam się za Amandą, wpychając ją w jego ramiona, po czym odchodzę na bok z Aśką.

Nie mija kilka sekund, a już słyszę *Solo*. Gdy w naszą stronę tanecznym krokiem podchodzi Kamil, nie mogę się nie uśmiechnąć. Wszystkie kobiety świdrują go wzrokiem, a Aśka mało nie dostaje spazmu wściekłości. Nie ma co ukrywać, Kamil potrafi się nieźle ruszać i wygląda przy tym bosko. Niejedna mogłaby pozazdrościć Aśce. Podnosi w naszą stronę dłonie, a ja odpowiadam tym samym i zaczynam dopasowywać się do jego ruchów. Zaczynamy we dwoje tańczyć, a Aśka przewraca oczami.

– Już koniec pilnowania? – pyta moja przyjaciółka, kiedy w końcu przystajemy z Kamilem przy barze.

– Niech spierdala – ucina Kamil.

Przenoszę na niego rozbawione spojrzenie.

– Pojeb – podsumowuje, na co wybucham śmiechem.

Gdy dostrzegam, że oboje aż za bardzo mi się przyglądają, unoszę znacząco brew. Wiem, że sprawdzają, czy ze mną dobrze, ale tak, przy nich jest całkiem spoko, a jutro, kiedy wyjadę, będzie jeszcze lepiej i nabiorę do tego wszystkiego dystansu.

Nadal nie przestają świdrować mnie wzrokiem, więc przewracam oczami.

– Wszystko ze mną dobrze, nie musicie się tak martwić. – Uśmiecham się. – Choć mogliście mnie uprzedzić, że mam jakieś popaprane i o wiele gorsze ksero – mówię oburzona, stawiając akcent na to, że dziewczyna jest znacznie gorsza.

– Chciałam, ale nie dałaś mi dojść do słowa – wypala Aśka.

Macham ręką. Koniec tematu. To nic nie zmieni. Śpiewam pod nosem następną wykonywaną na scenie piosenkę.

Po kolejnych utworach zaczynam naprawdę świetnie się bawić w towarzystwie znajomych i Aśki z Kamilem. Jest zabawnie, a widząc, że Klaus przymila się do Amandy, oddycham z ulgą. Dostałam choć trochę spokoju.

Gdy Kamil rusza w stronę prowadzącego imprezę, idę za nim. Przeczuwam, że coś planuje. Podchodząc do DJ-a, puszcza w moją stronę oczko i kładzie palec na usta. Uśmiecham się, bo już wiem, co mu chodzi po głowie. Przystaję przy nim i obserwuję, jak usilnie wciska się w kolejkę.

– Najlepiej *Air Hostess* – rzucam, gdy prowadzący ulega jego prośbom.

Kamil podnosi na mnie pytające spojrzenie, ale tylko się uśmiecham.

– Zaufaj mi, wiem, co robię, i lepiej się postaraj, jeżeli chcesz przebić swojego poprzednika, który w liceum zabiegał w taki sam sposób o serce Aśki. – Śmieję się, gdy wyraźnie zszokowany Kamil wpatruje się we mnie. Poważnie myślał, że tylko on jest na tyle cwany? No niestety. W liceum jedna z pierwszych miłości Aśki wykonywała jej ten utwór i szczerze: wypadła rewelacyjnie, więc Kamil ma naprawdę ciężkie zadanie, jeżeli chce być lepszy, a ja, cóż… tylko go odrobinę do tego motywuję.

Uśmiecham się przekornie, gdy Kamil mierzy mnie wzrokiem.

– Śpiewaj w drugi głos – udzielam mu kolejnej rady, po czym wołam do siebie jeszcze Lucasa i Matiego. – Pomożecie mu? – pytam błagalnie.

– Jasne, stary, nie ma problemu. – Poklepują Kamila po ramieniu i zabierają mikrofony z rąk prowadzącego. – A co za numer?

– *Air Hostess*.

– Spoko, damy radę. – Lucas się szczerzy.

– Dajcie mu śpiewać w zwrotce drugim głosem. – Posyłam im jeszcze swój olśniewający uśmiech i odchodzę do zagadanej z dziewczynami przyjaciółki.

– Gdzie byłaś? – Aśka przyszpila mnie wzrokiem, kiedy tylko przy niej staję.

Nawet nie dochodzę do słowa, bo zaraz ze sceny rozlega się głos Kamila.

– Chciałbym zadedykować tę piosenkę mojej przyszłej żonie – mówi, patrząc wprost na Aśkę, a ta staje jak wryta. Dostrzegłszy szok wypisany na jej twarzy, nie mogę przestać się szczerzyć. – Mam nadzieję, że nam trochę pomożecie, bo okazuje się, że muszę przebić jakiegoś konkurenta – dodaje zgorszony, a publiczność zaczyna chichotać na jego wyznanie.

Gdy rozlegają się pierwsze dźwięki utworu, razem z resztą ludzi zaczynamy klaskać.

– Jedziemy! – krzyczy Lucas, na co chłopaki rozpoczynają swój show.

Mimowolnie się uśmiecham. Lucasowi całkiem dobrze idzie naśladowanie pierwszego głosu, jednak kiedy to Kamil

zaczyna śpiewać głosem ulubionego wykonawcy Aśki, aż sztywnieję. Jezu… ciarki przechodzą mi po plecach pod wpływem jego seksownego niskiego głosu. Czy jest coś, czego on nie potrafi?! Patrzę na Aśkę oniemiała, a ona jest chyba w takim samym szoku jak ja. Kamil śpiewa po prostu bosko, i chyba nie tylko my tak sądzimy, bo przy kolejnej zwrotce, kiedy zaczyna śpiewać, dziewczyny ze stolika z przodu zaczynają piszczeć i machać rękami. Jest niesamowity. Scena jest cała jego, zawładnął nią w jednej chwili. Nie mogę się napatrzeć, widząc, jakie robi przedstawienie.

Podczas ostatniego refrenu razem z Aśką w rytm muzyki ruszamy biodrami i wydzieramy się, a gdy chłopaki w końcu schodzą ze sceny, rozlegają się takie brawa i gwizdy, że aż uszy pękają. Naprawdę to było coś. Nie mogę przestać się śmiać, kiedy Kamil zbliża się w naszą stronę. Widząc, jak Aśka zrywa się do niego i namiętnie zaczyna go całować, wybucham śmiechem.

W ogóle nie widać, że jest zazdrosna o wszystkie padające na niego żeńskie spojrzenia. Ani troszeczkę. To prawie tak, jakby weszła na scenę i oznajmiła, że jeżeli któraś chociażby pomyśli grzesznie o Kamilu, ukatrupi ją.

– To było… zajebiste – zachwycam się, gdy w końcu Aśka przestaje go całować i podchodzą do mnie. – Naprawdę. Zbieram szczękę z podłogi – mówię nadal w szoku. – Przebiłeś Rickiego, i to kilkakrotnie – zapewniam.

Kamil uśmiecha się zarozumiale, wyraźnie usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

– Dzięki, a gdybyś chciała sprawdzić, mam jeszcze inne ukryte talenty – dowala zaczepnie.

Natychmiast piorunuję go wzrokiem i oburzona pokazuję, żeby puknął się w głowę, na co wybucha śmiechem.

– Ale z ciebie drewniak, tylko żartowałem – nabija się ze mnie dalej.

Odpuszczam sobie jakąkolwiek ripostę i omiatam wzrokiem tłum. Przypatruję się Pati stojącej obok mnie i zajadle dyskutującej z Inez, reszcie paczki, Klausowi obejmującemu Amandę, po czym, nawet nie wiem dlaczego, coś każe mi spojrzeć na ścianę przy drzwiach. Mój wzrok pada tam odruchowo, a ja dostrzegam opartego o winkiel samotnego Dominica. Nasze spojrzenia się łączą. Mijają kolejne sekundy, a mnie coraz trudniej nad sobą panować. Muszę walczyć z własnym sercem i gigantyczną chęcią rzucenia mu się w ramiona, nawet pomimo tego, że coś w moim wnętrzu jest na niego wściekłe do granic możliwości. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje.

Dominic nadal nie spuszcza ze mnie swoich ciemnych oczu, poświęcając mi całą uwagę, jakby nie istniało nic poza mną. Z walącym sercem wpatruję się w niego jak zahipnotyzowana, ale kiedy w końcu Aśka pociąga mnie za ramię, jakimś cudem wyrywam się z tego transu i powoli wracam wzrokiem na scenę. Wchodzi na nią niewysoka dziewczyna w szarej opiętej sukience. Tymczasem już

rozległy się głośne wiwaty, więc nietrudno się domyślić, że będzie pięknie śpiewać i da niezły występ.

Z sokiem w ręku opieram się plecami o bar i wsłuchuję w przygrywkę wolnej melodii.

– Boże, uwielbiam tę piosenkę! – krzyczy mi do ucha Pati i dosłownie miażdży uściskiem moje ramię.

– Uwierz, zauważyłam… – Staram się do niej wymownie uśmiechnąć, ale ona jest już tak zaaferowana sceną i wykonywanym utworem, że nawet nie zwraca na mnie uwagi.

Zerkam na telebim, żeby zobaczyć, co to za numer. *Stay*. Cóż, jakoś nie kojarzę, ale z melancholijnej melodii i znajomości gustu muzycznego Pati wnioskuję, że będzie to coś o miłości.

Dziewczyna na scenie zaczyna się kołysać, a po chwili ciepłym głosem śpiewać:

– *Cóż, dobrze jest usłyszeć twój głos. Mam nadzieję, że masz się dobrze. I jeśli kiedykolwiek się zastanawiasz, czy jestem tu sama dziś wieczorem… Jestem zagubiona w tym momencie… I gdybym mogła mieć jedno życzenie – chciałabym mieć cię przy swoim boku.*

Wsłuchuję się w słowa i z trudem przełykam powstałą w moim gardle gulę wielkości piłki do tenisa. To chyba kpiny. Mina dosłownie mi rzednie. Czuję się naprawdę głupio i niezręcznie, a na dodatek co rusz wszyscy znajomi zerkają w moją stronę, nie wspominając już o Aśce i Kamilu, bo oni bez żadnych skrupułów wgapiają się we mnie ubolewająco. Wiem też, że on również na mnie patrzy,

bo moje ciało mimowolnie reaguje, a wszystkie włoski na karku stoją mi dęba.

Wzdycham i z całych sił próbuję pokazać wszystkim naokoło, że to nic takiego, że świetnie się bawię i tak dalej… Tyle że wcale nie bawię się już dobrze…

– *I kocham cię bardziej, niż kochałam wcześniej. I jeśli dziś nie zobaczę twojej twarzy, nic się nie zmieni, nikt cię nie zastąpi. (…) To wszystko jest trudniejsze z każdym dniem… I przepraszam, że to potoczyło się w ten sposób.*

Ja pieprzę. To jakieś jaja? Łapię głęboki oddech, żeby się uspokoić i odepchnąć cisnące się do oczu łzy. Nie, nie dam zrobić z siebie jeszcze większego przedstawienia.

– *Cóż, próbowałam żyć bez ciebie. Łzy spływają z moich oczu. Jestem sama i czuję pustkę. Boże, jestem rozdarta w środku…*

No lepiej tego, kurwa, ująć nie mogła. Prycham, słysząc to. Gdybym wiedziała, że nie zrobię z siebie jeszcze większego widowiska, w tym momencie zaczęłabym gwizdać w wyrazie aprobaty dla idealnie trafionych słów piosenki.

– Nada, może chcesz wyjść? – Głos Aśki wyrywa mnie z mojego kolejnego dramatu.

– Nie, jest spoko – kłamię i odwracam się przodem do baru.

Wypijam spory łyk soku, żałując, że nie jest to kolejne malibu. Teraz cholernie by mi się przydało.

– Patrzy się, nie? – pytam, ale dobrze znam odpowiedź.

– Tak, nie spuszcza z ciebie wzroku. Dlatego może lepiej…

– Nie! – ucinam. Nie będę uciekać, dam sobie radę. Chyba…

– *Patrzę na gwiazdy, mając nadzieję, że robisz to samo. Czuję cię jakoś bliżej i mogę usłyszeć, jak mówisz: tęsknię za tobą, potrzebuję cię…*

Zaczynam się gorzko śmiać, bo gdzieś to już słyszałam…

Przy każdym kolejnym wersie z niedowierzaniem potrząsam głową, ale tak naprawdę mam ochotę się rozpłakać. Cholera, to wszystko okrutnie boli, a to, że jest tak blisko, a zarazem tak daleko, żłobi ogromną dziurę w moim brzuchu. Chcę przestać go kochać. Tak bardzo tego chcę, ale nie potrafię.

– *I kocham cię bardziej, niż kochałam wcześniej. I jeśli dzisiaj nie zobaczę twojej twarzy…*

Raptownym ruchem odstawiam szklankę na blat i odwracam się do wyjścia. Już dłużej tego nie zniosę. Ruszam, ale pokonuję zaledwie trzy kroki i napotykam przed sobą jego palące spojrzenie. Moje serce uderza jak oszalałe. Chce podejść, ale cofam się, kiedy stawia krok w moją stronę. Z wypisanym w oczach bólem spogląda na mnie swoimi brązowymi oczami, a ja odpowiadam mu tym samym. Przy każdym wersie śpiewanym przez dziewczynę na scenie w gardle ściska mnie jeszcze bardziej, ale staram się tego nie okazać.

– *Nigdy nie chciałam cię stracić, a jeśli mogłabym, wybrałabym ciebie. Więc zostań, proszę, zostań, bo bez ciebie moje serce może się zatrzymać…*

Wpatruje się we mnie, a ja nie pozostaję mu dłużna. Tyle że przy tych ostatnich słowach czuję, jak po moim policzku zaczyna spływać łza. Odstawiam żałosną szopkę i zdaję sobie z tego sprawę, dlatego nim ta jedna kropla przemieni się w nadchodzący potok, przeciskam się między stolikami, żeby wyjść jak najprędzej z sali karaoke. Dosłownie biegiem pokonuję odległość do łazienki. Gdy tylko się w niej znajduję, zamykam za sobą drzwi kabiny i ocieram lecące łzy. Za wszelką cenę próbuję się uspokoić.

– Nada, wszystko dobrze? – Zza drzwi słyszę zaniepokojony głos Aśki. Pewnie przyleciała zaraz za mną, widząc, jaki cyrk odstawiam.

– Jest super – mówię ironicznie. – Lepiej być już nie może.

– Wyjdź. Proszę.

– Bardziej żałosnego popisu ten klub chyba jeszcze nie widział. Dominic pewnie był rozbawiony moim występem – konstatuję, nie zważając na jej prośby.

– Nadia, on wcale nie był rozbawiony. Biegł zaraz za tobą, chcąc cię zatrzymać, ale Kamil mu na to nie pozwolił. Miał go zabrać z klubu do rezydencji.

– Nie ma go? – pytam niepewnie.

– Nie.

Chociaż tyle dobrego. Otwieram drzwi i wychodzę. Od razu zauważam jej współczujące spojrzenie, którego nie

cierpię.

– Daj mi trzy minuty. Ogarnę się trochę i zaraz do was wrócę. – Chcę, żeby na chwilę zostawiła mnie samą. Muszę to sobie poukładać, a co ważniejsze – muszę się uspokoić.

– Dobra… zaczekam przy barze z twoimi znajomymi. I z Amandą… – Aśka się krzywi, a jej zgorszona mina powoduje, że kąciki moich ust choć odrobinę drgają. Dobrze przynajmniej, że żałując mnie, nadal jest sobą i nic nie udaje.

Aśka wychodzi, a ja opieram się o ścianę i próbuję zebrać myśli. Jedno jest pewne: kocham Dominica, mimo że próbowałam sobie wmawiać, że tak nie jest. Wystarczyło jedno cholerne spotkanie, a całe wmawianie sobie, że nic dla mnie nie znaczy, legło w gruzach w sekundzie, kiedy go ujrzałam. Pomimo tych wszystkich rzeczy, których się o nim dowiedziałam, to nie zmienia moich uczuć. Nienawidzę się za to. To wszystko jest takie chore. Jeszcze teraz, kiedy wrócił do klatki.

Wzdycham.

To nic nie da. Nie wygram z tym. Jedyną moją opcją jest przyjęcie propozycji Sebastiana i wyjazd na miesięczną sesję do Moskwy. Może to coś zmieni.

Ocieram ostatnie łzy, myję ręce, biorę kilka głębszych oddechów i wychodzę z łazienki. Dosłownie w tej chwili wzdycham zirytowana, bo widzę tego zasranego sterydziarza wychodzącego z męskiej toalety. Bez jaj. Jeszcze tego mi teraz brakowało. Ja to mam, kurwa,

szczęście… Spuszczam wzrok, licząc na to, że mnie nie pozna i nawet się nie odezwie.

– No proszę, proszę, znowu się spotykamy.

I to by było tyle, jeśli chodzi o liczenie na coś. Nawet na niego nie patrzę, tylko zmierzam do wyjścia, ale staje na mojej drodze i tarasuje mi przejście.

– Odwal się – rzucam i próbuję się przecisnąć obok niego. Nie mam ochoty na kolejne potyczki z tym baranem.

– Nie tak szybko. Już nie pamiętasz, co ci obiecywałem ostatnim razem?

Podnoszę wzrok i mierzę go ostro, bo aż za dobrze pamiętam, jak wygrażał, że go popamiętam.

– Chcę wyjść. – Staram się mówić pewnie.

Dostrzegłszy, że łysy mięśniak robi przejście dla mężczyzny, który chce się dostać do toalety, wykorzystuję to i stawiam krok do przodu, jednak nim zdążę odejść dalej, typ łapie mnie za rękę i szarpnięciem przyciąga do siebie. Zaczynam krzyczeć, a ten, jakby nic się nie działo, chwyta mnie za włosy i zakrywa moje usta swoimi, po czym wsadza mi język do ust. Ohyda! Szarpię się, odwracam głowę, uderzam go w tors, próbuję kopnąć, ale tym razem to nie działa.

– Puszczaj mnie! – warczę, starając się go odepchnąć.

Cholera, ludzie się tutaj szwendają, a nawet nikt nie zareaguje? Jedynie przechodzą i się przyglądają. Pojebało ich? Nie mam pojęcia, co robić. Szlag… W ostatniej chwili jakimś cudem nachodzi mnie myśl. Słuchał się Dominica, więc pewnie wie o Konsorcjum. Sekwencja od Iwana!

Próbuję wyjąć nieśmiertelnik, ale sterydziarz nawet ten plan niweczy, bo mocniej chwyta moje dłonie.

– Zero, zero, P… – Nawet nie daję rady nic więcej powiedzieć, bo przygważdża mnie do ściany, chwytając moje dłonie jedną ręką, a drugą zatykając mi usta.

Kurwa… Tak to ma wyglądać? W dupę mogą sobie wsadzić ten piedestał…

Nadal się szarpię, gdy znów ustami naciera na moje usta. Zaciskam kurczowo wargi, na co on mocno je przygryza. Aż zaciskam powieki z bólu.

– Kurwa! Czarny, puść ją! – Na szczęście zaraz po tych słowach jeden z tych powaleńców, których kojarzę z ostatniego razu w Genessis, odrywa ode mnie sterydziarza.

– Nie wpierdalaj się! – Łysol się wyrywa, a ja nie wiem, dlaczego nadal stoję jak ten słup, zamiast uciekać.

– Przecież to ona! To ona jest nowym członkiem Szczytu Konsorcjum, debilu! Odpowiesz za złamanie praw. Dominic cię zajebie!

Mierzę ich gniewnie wzrokiem, na co ten cały Czarny patrzy na mnie z przerażeniem. Dosłownie się gotuję. Sama nie wiem, dlaczego w chwili nagłego przypływu wściekłości i adrenaliny podchodzę do sterydziarza i pociągam za łańcuch zawieszony na jego szyi. Nawet nic nie mówi, tylko stoi nieruchomo, gdy wyciągam zza jego koszulki blaszkę. 02D87B85. Już po pierwszych cyfrach widzę, że faktycznie należy do jurysdykcji Dominica i zajmuje tam jakąś gównianą, niską pozycję. Z odrazą wypuszczam jego

nieśmiertelnik. Patrzy na mnie z szokiem wymalowanym na twarzy.

– To niemożliwe…

– Nic ci nie jest? – zwraca się do mnie ten drugi. Chce mnie dotknąć, ale gdy przenoszę na niego wrogie spojrzenie, natychmiast cofa rękę. – Jestem Alex, sekwencja 02D90B26.

Unoszę znacząco brew. Nawet nie wiem, po co to mówi. Co miałoby mnie to obchodzić? W sensie, że muszą odpowiadać przed kimś wyższej rangi? To dziwne, ale nic nie mówię, żeby nie wyjść na kretynkę. Przecież nie powiem, że nie wiem, na czym to wszystko polega ani jak to funkcjonuje.

– Nic mi nie jest – rzucam opryskliwie w ich stronę, po czym wycofuję się, zostawiając oniemiałego sterydziarza.

– Dominic cię zapierdoli.

– Więc nic mu nie mów!

Odchodząc, słyszę ich kłótliwą wymianę zdań. Mam gdzieś, czy Dominic się z nim rozprawi. Koleś powinien dostać nauczkę. Za wiele sobie pozwala. Jest niestabilny psychicznie, powinien się leczyć.

Gdy w końcu staję przy barze, nerwowo łapię oddech. Aśka zostawia Inez i podchodzi w moją stronę, więc staram się uśmiechnąć, by nie zauważyła, że już ledwo się trzymam.

– Nadia, co ci się stało?! – Wybałusza na mnie oczy.

Unoszę pytająco brew, ale ona nadal na mnie patrzy, po czym przejeżdża kciukiem w kąciku moich ust i pokazuje

palec. Jest czerwony? Szybko dotykam dłonią w tym samym miejscu i zauważam na swoich palcach krew.

Szlag, ten dupek musiał rozerwać mi wargę.

– Co jest?! – Aśka przyszpila mnie wzrokiem.

– Miałam starcie z tym gnojem, co ostatnim razem – tłumaczę. – Dupek pocałował mnie na siłę. – Chcę pokazać, że to nic takiego, i udaję odruch wymiotny, żeby moja przyjaciółka chociaż tym nie musiała się przejmować.

– Jezu… Nada.

– Nie ma się czym martwić. Już to załatwiłam. Wiesz, w końcu na coś przydał się nieśmiertelnik od Iwana. – Nieco podbarwiam, żeby przestała się martwić.

Wolę nie zagłębiać się w szczegóły, bo kiedy jej powiem, jak to naprawdę wyglądało, poleci i będzie chciała mu się odpłacić, a szczerze wolę tego uniknąć. Nie chcę, żeby coś jej się stało.

– Muszę pogadać z wujkiem, też chcę nieśmiertelnik. – Uśmiecha się zadziornie, na co staram się zrobić to samo. Lepiej niech da sobie z tym spokój. Ja wiele bym oddała, żeby nie mieć z tym nic wspólnego.

– A chłopaki gdzie? Coś mnie ominęło? – pytam, chcąc zmienić temat na coś, co odciągnie moje myśli od moich popapranych problemów narastających jeden za drugim.

– Wyszli na papierosa. I tak, ominęło cię nawet sporo. Amanda przelizała się z Klausem.

– Cooo?! – Wybucham śmiechem.

– No powaga. To było obleśne… – Aśka się krzywi, ale ja, szczerze mówiąc, cieszę się z obrotu sprawy. Skoro

Amandzie podoba się Klaus, to super. Mam tylko nadzieję, że go nie skrzywdzi. Co jak co, z Klausa też jest niezłe ziółko, ale nie chciałabym, żeby cierpiał.

– A tam – ucinam.

– Ale chociaż może tobie da spokój.

– No właśnie. – Śmieję się.

Przy kolejnym utworze biorę Aśkę za rękę i wciskam się obok znajomych. Nie mogę pohamować rozbawienia, gdy Pati w końcu opowiada, w jaki sposób Lucas pogonił Karen, kiedy ta po raz kolejny przespała się z jego kolegą z drużyny pływackiej. Podobno zaraz po tym incydencie wystawił jej całą garderobę na śmietnik, a kiedy ta w końcu się o tym dowiedziała, połowa jej rzeczy była już rozebrana i została z paroma T-shirtami i kilkoma parami spodni. Może to niełądnie, ale bawi mnie to, a co ważniejsze uważam, że Lucas zasługuje na kogoś lepszego.

Chłopaki z Klausem na czele ponownie dołączają do naszej zbieraniny. Naprawdę staram się nie śmiać, gdy Klaus bez żadnych zahamowań na naszych oczach wkłada Amandzie język aż do gardła. Ta zerka na mnie nieco speszona, więc tylko puszczam jej oczko. Jeżeli dzięki temu będzie szczęśliwa, to dobrze, cieszę się, że mogłam chociaż troszkę się do tego przyczynić.

– A gdzie Dereck? – pyta Inez chłopaków.

Jeju, ona chyba nie da mu ani na moment odejść. Najlepiej gdyby ciągle przy niej stał i ją obejmował.

– No… na zewnątrz… – odpowiada Lucas.

Zerkam na niego i widzę, że jakby pobladł.

– Coś się stało? – pytam niepewnie, zauważywszy jego minę.

– Nie, nic się nie stało. – Lucas lekko się uśmiecha.

Unoszę znacząco brew. Coś kręci, widzę to.

– Czemu jej nie powiecie? – wcina się wrednie Klaus.

Natychmiast przenoszę na niego pytające spojrzenie.

– O czym?

– Ten twój były to jakiś popierdoleniec – wyrzuca z siebie.

W jednej chwili moje serce przyśpiesza. Klaus tylko patrzy na mnie, pewnie z satysfakcją w oczach, ale teraz mam to gdzieś. Niech natychmiast powie, o co mu chodzi.

– Napierdala przed wejściem tego łysego sterydziarza.

Że co?!

Przerażona obracam się do Aśki. Odpowiada mi równie ogłupiałym spojrzeniem i dosłownie w tym samym momencie we dwie zrywamy się w stronę wyjścia.

Wypadam na zewnątrz i od razu zauważam gromadę osób. Jeszcze nic nie widzę, jedynie słyszę jakieś piski i krzyki panienek. Boże… już samo to mnie przeraża. Staram się między nimi przecisnąć, ale towarzystwo jest tak pochłonięte spektaklem, że nikt nie chce zejść mi z drogi.

– Przepuśćcie mnie, do cholery! – krzyczę do zasłaniającego mi widok ogromnego faceta. Dopiero gdy szarpię go za bluzę, odsuwa się, piorunując mnie wzrokiem, a moim oczom właśnie wtedy ukazuje się najgorszy obraz, jaki kiedykolwiek widziałam.

Mimo że Czarny jest już wyraźnie ledwo przytomny, Dominic nie przestaje napierać i zadaje cios za ciosem w jego zakrwawioną twarz. Natychmiast chcę podbiec do Dominica, lecz na mojej drodze staje wysoki ochroniarz z klubu. Nie dowierzam. Żartuje sobie? Nie pozwoli mi przejść?!

– Przepuść mnie! – wrzeszczę, ale nawet się nie rusza.

– Nie! Zabierz ją! – Usłyszawszy głos Kamila, zerkam w jego kierunku i zauważam go opartego o ścianę budynku.

Niemieję, gdy dostrzegam, że tamuje potok krwi z nosa. Kurwa, co się tutaj dzieje? Dominic mu to zrobił?! Przenoszę wzrok na Dominica, ale ten nadal nie przestaje uderzać raz za razem. Jest w jakimś cholernym amoku. Teraz wiem, o czym mówił Iwan, brak kontroli. Jezu…

– Błagam, przepuść mnie. – Staram się przepchnąć obok mężczyzny, ale tylko łapie mnie za ramię, żebym nie dała rady przejść.

Cholera, dlaczego nikt nawet nie zareaguje i nie obezwładni Dominica?

Gdy słyszę, jak Czarny zaczyna charczeć, natychmiast przenoszę na nich wzrok i widzę, że Dominic podniósł go za gardło do góry, a sterydziarz dosłownie się dusi. Boże… w jednej chwili do oczu napływają mi łzy.

– Puść mnie, on musi przestać! – krzyczę, ale to na nic.

– Nie. Prawo to prawo.

Z niedowierzaniem patrzę na ochroniarza. Prawa Konsorcjum? Więc to moja wina?! Kurwa… Zabije go, a oni pozwolą, żeby wszyscy na to patrzyli?! Jezu… Co robić, co

robić?! Myśl! – nakazuję sobie. Iwan mówił, że spajam władzę. Moje szare komórki zaczynają działać w przyśpieszonym tempie. Muszą mnie słuchać, dobrze… Spróbujmy. Szybko wyjmuję nieśmiertelnik, a wielkolud z zaciekawieniem zaczyna mu się przyglądać. Mierzę go gniewnie wzrokiem, po czym wrzeszczę w jego twarz swoją sekwencję: 00P94A100X!

Jak na zawołanie schodzi mi z drogi, a reszta tych, co to słyszeli, wlepia we mnie zszokowane spojrzenia.

Podbiegam do Dominica i łapię go za ramię. Staram się go odciągnąć, ale to na nic. Ten uścisk jest nie na moje siły.

– Dominic, puść go!

Sterydziarz spazmatycznie stara się złapać oddech, a moje serce z każdą chwilą ściska się jeszcze bardziej.

– Błagam! – Zerkam na twarz Dominica, ale do niego jakby w ogóle nie docierały moje słowa.

Po policzkach płyną mi łzy, gdy widzę, w jakim stanie jest ten dupek. Mam wrażenie, że jeszcze chwila i zejdzie z tego świata.

– Dominic, udusisz go! – skamlę, nadal ciągnąc go za sweter.

Mocniej chwytam jego ramię, na co jakby lekko zwalnia uścisk. Nawet nie wiem, jak mam do niego dotrzeć. Co się z nim, do cholery, dzieje? Przeraża mnie. Nie chcę być tego świadkiem!

– Dominic, proszę, spójrz na mnie – błagam go, bo już nie wiem, co innego mogę w tym momencie zrobić.

Kiedy powoli przenosi na mnie ten pusty wzrok, po moich policzkach płyną kolejne łzy. Zagłębia się we mnie swoim czarnym, bezdusznym spojrzeniem. Nie mogę pohamować spazmu rozpaczy, to dla mnie za wiele. Nadal nie puszcza Czarnego, więc delikatnie przenoszę rękę na jego bark.

– Proszę, jeżeli kiedykolwiek ci na mnie zależało, puścisz go i nie pozwolisz mi na to patrzeć. Błagam. – Płaczę, ale dostrzegam, że w jego spojrzeniu coś się zmienia. Jakby się ocknął z tego cholernego amoku i w końcu coś zaczęło do niego docierać.

Nieznacznie luzuje uścisk, a sterydziarz z łoskotem opada na ziemię. Gwałtownie łapie powietrze, ale nawet nikt nie rusza mu z pomocą. Co to ma być? Tak ma wyglądać ta cała władza? Tak to wygląda z rąk Dominica? Boże…

– Nadia… – Dominic mówi cicho, jakby dopiero teraz mnie zauważył. Dotyka mojego policzka, na co aż się wzdrygam i kurczowo zaciskam powieki. Mimowolnie cofam się o krok, a jego ręka opada. Nie chcę, żeby to robił, boję się go. To nie jest mój Dominic, to jest ktoś, o kim opowiadał Iwan. To chłopak, który zamordował dwóch ludzi i prawie zrobił to po raz kolejny na moich oczach.

Kiedy nie czuję już jego dotyku, oddycham z ulgą. Otwieram oczy i dopiero teraz zauważam, że Dominic cofnął się o krok. Lustruje mnie uważnie, a ja wiem, że musiał zauważyć moją obawę przed nim. Nawet nie mam

odwagi obetrzeć kolejnych łez, po prostu stoję i wpatruję się w jego ciemne oczy.

– Wybacz, że nie dotrzymałem słowa. – Z bólem wypisanym w oczach kieruje do mnie te słowa, po czym odwraca się i odchodzi.

Podążam za nim wzrokiem, gdy wsiada do ferrari, odpala i z piskiem opon rusza.

Zawstydzona odwracam się do tłumu, a wszyscy nadal stoją i się wpatrują, jakby byli na jakimś świetnym przedstawieniu. Jedynie Aśka podbiegła do Kamila i ociera mu nos chusteczką, kiedy ten pluje pod siebie krwią.

– Na co się, kurwa, gapicie?! Przedstawienie skończone! – rzucam wściekle i podchodzę do Aśki i Kamila. – Nic ci nie jest? – pytam, choć wiem, że w tym momencie to głupie pytanie.

– Tak. Chodźcie, zmywamy się, zanim ktoś spoza Konsorcjum wpadnie na pomysł wezwania psiarni.

Natychmiast ruszam za Aśką i Kamilem. Mam gdzieś sterydziarza, niech sobie radzi sam, jego znajomi pewnie mu jakoś pomogą.

Wsiadamy do panamery Kamila i odjeżdżamy. Przez dłuższy czas próbuję uspokoić szalejący oddech. Co to, kurwa, było?! Nawet nie mogę sobie tego w głowie poukładać. Tak to wygląda z jego ręki w klatce?! Chryste…

– Wytłumaczysz mi, co to było? – przerywam w końcu panującą w aucie ciszę. Od piętnastu minut jedziemy, a nikt nawet słowem się nie odezwał. – Kamil? – ponaglam, gdy nadal nic nie mówi.

– Czarny złamał prawo Konsorcjum. Jesteś nietykalna, więc Dominic zrobił z niego przykład.

– Przykład?! Żartujesz sobie? On go mało nie udusił na oczach wszystkich, a nikt nawet nie zareagował!

– Nie mogli.

– Słucham?!

– Dominic jest w Szczycie Konsorcjum, nikt nie może podważać jego decyzji, a tym bardziej mu się przeciwstawić. Wypowiedziałaś sekwencję. Tylko dlatego cię przepuścili. Zaczynasz chyba rozumieć, jak to działa.

– W dupie mam te wasze sekwencje. Chcę wiedzieć, czy tak to teraz wygląda w klatce!

W jednej chwili Kamil przenosi na mnie zaskoczone spojrzenie. Co, myślał, że nie wiem?

– Iwan mówił, że odzyskał pełne prawo ringu – tłumaczę.

– Tak, ale Nada, cholera, nie będę ci o tym opowiadał.

– Mów! – Wkurzam się, gdy Kamil nie chce nic zdradzić.

– Tak, wrócił do klatki.

– Iwan mówił, że jest gorszy niż wcześniej. Co miał na myśli? – wypytuję.

– Miał cztery walki, wszystkie wygrał.

– Świetnie, powinnam mu pogratulować? – Przewracam oczami, bo nie obchodzi mnie to, czy wygrał, raczej nietrudno się domyślić.

– Nadia, on się nie kontroluje, chyba sama widziałaś. We trzech musieliśmy go odciągać od jednego z zawodników. A teraz, cóż… facet leży pod respiratorem. –

Na rzucone ot tak słowa Kamila wpijam w niego spojrzenie, nie dowierzając w to, co właśnie usłyszałam. – O to chodziło Iwanowi – kwituje.

– Ja pieprzę… – Nawet nie wiem, co więcej na ten temat powiedzieć. – Co ci się stało? – pytam jeszcze.

– Też złamałem prawo. Chciałem go powstrzymać, a zapomniałem, że w końcu też jestem pod jego jurysdykcją, co mi przypomniał.

– Boże… Przecież to twój przyjaciel. – Załamuję ręce. Nawet wobec Kamila użył swojego piedestału. Powaliło go już całkiem?! Nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby coś takiego Aśce kiedykolwiek zrobić.

– Nie wiem, ile jeszcze w nim zostało z mojego przyjaciela – stwierdza smutno Kamil, a ja patrzę na niego oszołomiona. – To nie jest ten sam Dominic. Odjebało mu, i to porządnie. Nawet nie wiem, jak z nim rozmawiać.

– Aśka, wszystko w porządku? – pytam, uprzytomniwszy sobie, że do tej pory moja przyjaciółka nawet słowem się nie odezwała.

– Nie! Nic nie jest w porządku. To ja cię w to wszystko wpakowałam! To ja mówiłam, żebyś się zabawiła z moim pojebanym kuzynem!

– Aśka! – napominam ją.

– To ja mu pomagałam z tą całą garderobą dla ciebie, opowiadałam o tobie, nawet trzymałam jego stronę! Kurwa, myślałam, że naprawdę się zmienił, a widząc, jaka byłaś szczęśliwa… Jezu, to wszystko moja wina! Nigdy sobie tego nie wybaczę!

– Przestań. To nie jest twoja wina – ucinam.

Widzę, jak oboje z Kamilem zerkają na siebie z żalem. Przecież nie powiem Aśce, że nawet w niewielkiej części to jej wina. Może i trochę popchnęła mnie w jego ramiona, ale nigdy bym tego nie powiedziała. Zresztą to nie ma znaczenia.

Gdy w końcu Kamil parkuje pod moim domem, zabieram torebkę i wysiadam. Otwieram drzwi od strony pasażera i mocno przytulam Aśkę na pożegnanie. Jest smutna, widzę to, dlatego staram się do niej szczerze uśmiechnąć.

– W środę będę z powrotem. Pomogę z sukienką – szepczę w jej ucho. Tylko smutno się uśmiecha. – I nie chcę już widzieć tej miny – zapowiadam jej.

Przytula mnie mocno, a ja odwzajemniam uścisk.

– Chodź, odprowadzę cię na górę. – Na tę propozycję Kamila mimowolnie przewracam oczami. Zauważa to i gniewnie mierzy mnie wzrokiem. – Nie denerwuj mnie. Nie chcę nawet słuchać, że sama tam wejdziesz. Odprowadzę cię pod drzwi i kropka.

Odwracam się do Aśki i tylko macham jej na pożegnanie, gdy zostaje w samochodzie.

Razem z Kamilem wchodzę do apartamentowca, po czym do windy. Jedziemy na górę, ale on nawet nic nie mówi. Dojeżdżamy na moje piętro, Kamil odprowadza mnie pod same drzwi i czeka, aż je otworzę.

– Kamil, wszystko okej? – pytam nieśmiało, zauważywszy, że wszedł w fazę jakiegoś osłupienia.

– Nie za bardzo. Muszę jeszcze znaleźć tego pojeba. – Wzdycha ciężko.

Moim zdaniem powinien teraz odpocząć, a nie zajmować się Dominikiem. Nie wygląda najlepiej, a Aśka z pewnością w tym momencie go potrzebuje.

– Rozumiem. – Otwieram drzwi, ale zaraz nachodzi mnie jeszcze jedna myśl. – Jak go znajdziesz, napisz SMS-a.

Kamil dosłownie wwierca we mnie ogłupiałe spojrzenie. Wiem, może to śmieszne, ale muszę wiedzieć, że nic mu nie jest. Martwię się i nie potrafię odeprzeć tego uczucia.

– Nada…

– Proszę, tylko tyle. Muszę wiedzieć, że nic mu nie jest – mówię błagalnie, choć zdaję sobie sprawę, jak niedorzecznie to musi brzmieć.

– Nadal go kochasz… – stwierdza smutno Kamil, ale nawet nic nie odpowiadam. Po prostu otwieram drzwi i przestępuję próg. Tak, kocham go, i to cholernie.

– Po prostu daj znać. Tylko tyle – mówię.

– Dobrze.

Gdy ma już odejść, przytulam go. Wraca do windy, a ja zamykam drzwi.

W mieszkaniu zabieram się do pakowania torby na wyjazd. Wkładam niezbędne ubrania, kosmetyki, drobiazgi, po czym przystępuję do szukania portfolio. Oczywiście przy tym rozbieganiu myśli nie mogę znaleźć tego, którego potrzebuję, więc pakuję pierwsze lepsze. Idę do łazienki, robię maseczkę na włosy, poświęcam czas na depilację impulsami światła, a potem wykonuję jeszcze pod

prysznicem peeling całego ciała. Gdy w końcu kładę się do łóżka, piszę jedynie wiadomość do Sebastiana z pytaniem, o której dokładnie po mnie przyjedzie. Po kilku sekundach otrzymuję odpowiedź, że punkt ósma mam być gotowa, więc nastawiam budzik, odkładam telefon na stolik i zmęczona opadam na poduszkę.

*

– Widziała pani moją mamę?

Zerkam na małego chłopca, który pociąga za moją bluzkę, by przykuć moją uwagę. Spoglądam na niego i widzę, że jest cały zapłakany. Przykucam przy nim, wygląda jakoś znajomo.

– Moja mama… nigdzie nie mogę jej znaleźć. – Nadal usilnie stara się coś ode mnie wyciągnąć, a po jego małej ślicznej buźce spływają kolejne łzy.

Gładzę jego blond włosy, żeby trochę go uspokoić. Jest zrozpaczony, a ja nie wiem, jak mam powiedzieć, że nie wiem, gdzie jest jego mama.

– Gdzie ostatnio widziałeś swoją mamę? – pytam łagodnie.

Podnosi na mnie swoje bursztynowe spojrzenie. Ocieram łezkę, która spływa mu po policzku.

– Ja nie wiem. Nigdy jej nie widziałem. Zostawiła mnie tutaj, ale ja nie chcę tu być. – Znów zaczyna płakać, na co serce dosłownie mi pęka. Nie wiem dlaczego, ale go przytulam. W jednej sekundzie zatapia się w moich ramionach. – Zabierze mnie pani ze sobą?

Nie mam serca mu powiedzieć, że nie mogę.

– Jak masz na imię? – Odwracam jego uwagę od tego pytania. W jednej chwili przenosi na mnie pewne spojrzenie.

– Nazywam się Dominic – mówi, a ja zamieram.

Dominic? Wwiercam w niego zdębiałe spojrzenie. Cholera… to tylko sen, to mi się tylko śni. Uświadamiam to sobie, ale nie mogę się wybudzić. Rozglądam się po pomieszczeniu i dopiero teraz dociera do mnie, że jestem w holu rezydencji.

Chłopiec zaczyna uciekać. Biegnę za nim.

– Hej, stój! – krzyczę za nim, ale nie przestaje biec. Jest przerażony.

– Dominic, kurwa! – Gdzieś z oddali słyszę męski wzburzony głos, jednak nie przestaję biec za chłopcem.

– Poczekaj! – Łapię za jego kurteczkę i go zatrzymuję.

Odwraca się do mnie spanikowany.

– Muszę iść. Tata jest zły, kazał mi ćwiczyć, ale ja nie chcę tego robić. On mi każe robić te wszystkie straszne rzeczy, ale ja nie chcę. – Płacze, na co natychmiast go przytulam.

– Ciii… – uciszam go, gdy płacze w moje ramię. – Już dobrze. – Całuję małego chłopca w głowę.

Zarzuca mi ręce na szyję i mocno się przytula.

– Zostanie pani moją mamą? – Obejmuje mnie kurczowo i nie chce puścić.

*

Z urywanym oddechem i łzami w oczach raptownie zrywam się z poduszki. Jezu… Desperacko łapię oddech. Jak dobrze, że to tylko sen. To było straszne. Wycieram łzy, które zebrały się w kąciku mojego oka. Mimowolnie sięgam po telefon. Trzecia nad ranem. Nie dostrzegam żadnej wiadomości od Kamila. Nie znalazł go? Napisałabym, ale o tej godzinie raczej nie będzie zachwycony, gdy go obudzę. Z powrotem opadam na poduszkę. Jeszcze tylko kilka godzin i znów będzie dzień, powtarzam sobie w duchu.

*

Co jest? Dlaczego jest tak ciemno? Czemu moje ręce są skrępowane? Odwracam głowę w bok i czuję na głowie worek. Nie… Błagam, tylko nie to! Znowu?! Nie przeżyję tego ponownie!

– Inez! – wołam gorączkowo.

Nikt nie odpowiada. Nie ma jej? Szarpię węzły, ale to nic nie daje, są tak mocno zaciśnięte. To boli.

– Błagam, niech mi ktoś pomoże! – krzyczę. Chcę się stąd wydostać. Natychmiast! – Proszę, niech mi ktoś pomoże.

– No proszę, obudziłaś się, skarbie.

Raptownym ruchem ktoś ściąga mi worek z głowy, a moim oczom ukazuje się twarz sterydziarza. Nie, to niemożliwe! To się nie dzieje naprawdę. W jednej chwili serce zaczyna mi walić jak oszalałe. Wykręcam się na wszystkie strony, ale węzły uniemożliwiają mi ruchy.

– Proszę, wypuść mnie.

– Mam cię wypuścić po tym, co mi zrobiłaś? Odpowiadasz za to, suko! – Nachyla się nade mną, pociągając mnie za włosy, bym musiała na niego patrzeć. W moment zauważam, że całą twarz ma zakrwawioną. Kurczowo zaciskam powieki. Nie mogę na to patrzeć. Nie chcę! – Patrz, do cholery! To twoja wina!

– Nie! – krzyczę. – To nieprawda!

– Obiecałem, że mnie popamiętasz, więc teraz dostaniesz to, na co zasłużyłaś już dawno temu!

Zrywa mi więzy, ale zanim zdążę się ruszyć z krzesła, powala mnie na ziemię i kładzie się na mnie.

– Nie! Złaź ze mnie. – Chcę wrzeszczeć, ale moje gardło zaciska się tak, że nie jestem w stanie. Próbuję go zrzucić, jednak to na nic. Płaczę, gdy ściąga ze mnie koszulkę. Ja nie chcę! Błagam. – Dominic! – wołam rozpaczliwie w nadziei, że usłyszy moje wołanie i mi pomoże.

– Naprawdę myślisz, że ci pomoże? – Sterydziarz z diabolicznym uśmiechem wpatruje się we mnie. Niech mnie puści, natychmiast.

– Dominic! – nie przestaję krzyczeć. – Błagam, puść mnie, nie możesz tego zrobić, złamiesz prawo – skamlę, gdy nie przestaje mnie obłapiać. – Natychmiast mnie puść. 02D89B1002! – wrzeszczę w twarz Czarnemu.

– Chyba coś pomyliłaś, kotku. – Śmieje się.

Szlag, to nie moja sekwencja! 00P93… rozpaczliwie próbuję sobie przypomnieć swój ciąg, ale to na nic, wszystko mi się miesza.

– Nie pamiętam! – Płaczę, bo nadal nie chce mnie puścić. – Nie mogę sobie przypomnieć! 00P93… nie pamiętam! – krzyczę przeraźliwie, gdy zaczyna zjeżdżać językiem po mojej szyi.

Moje ciało zalewa fala gorąca. Walczę, ale nie mogę go zrzucić, jest za ciężki.

– Dominic! – wołam, zaciskając kurczowo powieki.

*

– Dominic! – wrzeszczę dosłownie na całe mieszkanie.

Moje serce obija się o żebra w niewyobrażalnym tempie, oddech wyraźnie się urywa, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, że to był tylko sen i siedzę na swoim łóżku. Nerwowo przeczesuję włosy. Jezu… jestem cała spocona. Zapalam szybko lampkę i staram się zebrać myśli. Boże… To było okropne. Trzepię głową, żeby wyzbyć się tych wszystkich obrazów. Zerkam na telefon. Czwarta trzydzieści. Masakra.

Wstaję, bo z mojego dalszego spania i tak nici. Już wolę siedzieć w salonie, niż znowu zasnąć i pozwolić, żeby te wszystkie chore obrazy nawiedzały mnie w kolejnych snach. Idę do łazienki i staję pod chłodnym prysznicem. Muszę się pozbyć tego rozgorączkowania. Stoję tak, dopóki moim ciałem nie zaczynają wstrząsać zimne dreszcze, a usta nie stają się sine. Wychodzę i zaczynam szykować się do wyjazdu. Robię wszystko bardzo dokładnie i powoli, żeby zabić ponad trzy godziny, które pozostały do wyjazdu. Suszę włosy, układam je, robię makijaż z przesadną precyzją,

następnie idę do garderoby, przeglądam zawartość i decyduję się na rurki push-up, do tego czarną dopasowaną bluzkę z głębszym dekoltem i czarne botki na wysokim obcasie.

Ostatnia godzina oczekiwania na Sebastiana dłuży się niesamowicie. Już nawet nie mam co ze sobą zrobić. Piszę do Kamila z pytaniem, czy znalazł Dominica, a gdy odczytuję, że wszystko w porządku i żebym niczym się nie przejmowała, tylko skupiła na sesji, oddycham z ulgą. Chwilę zastanawiam się, co mogłabym jeszcze zrobić, ale gdy mój wzrok ląduje na laptopie, jakaś nadzwyczajna siła i chwilowa odwaga nakłaniają mnie, by ruszyć po schowany wśród bielizny pendrive i odtworzyć jego zawartość.

Wstaję z kanapy i z przesadną pewnością siebie wchodzę do garderoby, odszukuję nośnik, po czym wracam z nim do salonu i usadawiam się z laptopem na narożniku. Uruchamiam komputer i z sercem w gardle w końcu decyduję się obejrzeć to, co skrywa przeszłość Dominica. Wkładam pendrive'a, zawartość się otwiera, a mnie tymczasem nachodzi szybka myśl, czy aby na pewno chcę się z tym zaznajomić. Wzdycham ciężko, ale mój palec mimowolnie ląduje na przycisku Enter. Włączam film.

Kiedy obraz się stabilizuje, zauważam, że to jakieś amatorskie wideo kręcone z ukrycia. W pierwszych sekundach nie dzieje się nic nadzwyczajnego, widzę niewyraźny obraz kończącej się w klatce walki. Młody Dominic z przesadną łatwością robi dźwignię swojemu przeciwnikowi, coraz mocniej napierając na jego ramię.

Zawodnik nieznacznie stara się szamotać, ale gdy Dominic do granic możliwości wygina mu rękę, wydaje przeraźliwy okrzyk bólu i drugą dłonią natychmiast odklepuje w matę. Na ring wchodzi sędzia, unosi dłoń Dominica do góry, ukazując publiczności wygranego, a wokoło rozlegają się wiwaty. Nagrywający zwraca kamerę na publikę i właśnie wtedy ogarnia mnie niewyobrażalny szok. Zamiast gromady, jak się spodziewałam, neandertalczyków i bandziorów z banknotami w dłoniach, krzyczących wniebogłosy i napierających na siatkę ringu, widzę niezliczoną rzeszę mężczyzn i kobiet ubranych w najelegantsze stroje, z cholernie drogimi zegarkami, telefonami i innymi zabawkami, usadowionych w lożach i popijających jakieś trunki. Wpatruję się w ten obraz, a kiedy mój wzrok ma okazję dostrzec całość pomieszczenia, kopara mi opada. To zdecydowanie nie przypomina jakiejś podziemnej, nielegalnej schadzki. To… To bardziej wygląda na zorganizowaną galę z najznamienitszymi osobistościami chcącymi użyć trochę niedozwolonej, im bardziej brutalnej, tym lepiej, rozrywki. Nerwowo przełykam ślinę i czekam, co będzie dalej. Obraz wraca do stojącego poza ringiem Dominica, któremu towarzyszą ojciec i Iwan. Usilnie mu coś nakazują, ale on nie chce się zgodzić. Victor mówi coś synowi do ucha, po czym ten, wyraźnie wkurzony, wraca na ring. Nie mija kilka sekund, a do klatki wchodzą dwaj masywni zawodnicy. Ich widok nie robi na Dominicu większego wrażenia, jakby dobrze wiedział, czego powinien się spodziewać. Publika

dosłownie szaleje. Sędzia zapowiada, że to będzie coś niezwykłego, i zachęca do obstawiania zakładów.

Moje serce z każdą chwilą ogarnia większy niepokój. Obawiam się, ale muszę to zobaczyć, muszę wiedzieć, co było dalej.

Walka się rozpoczyna, a mnie gały dosłownie wychodzą z orbit. Z niedowierzaniem patrzę, jak w trójkę zadają sobie cios za ciosem. Leje się pot, krew, ale żaden nawet na to nie zważa, jakby to ich w ogóle nie bolało, jakby nie byli świadomi, co mogą sobie nawzajem zrobić. Dominic z półobrotu wymierza jednemu z osiłków kopniaka, a ten pada na matę jak długi. Następnie zadaje precyzyjne ciosy kolejnemu napierającemu napastnikowi i jego również powala na ziemię, po czym podnosi ręce do góry, by pokazać, że odniósł zwycięstwo. Rozlegają się głośne wiwaty, lecz już po chwili głosy aprobaty zamieniają się w gwizdy i wymowne pomruki niezadowolenia. Dominic obraca się do naparstków, a gdy tylko dostrzega w ręce jednego metalowy pręt, a drugiego jakiś przyozdobiony sztylet, jego wzrok przesłania mgła. Widzę, że chce zerknąć w stronę Iwana i swojego ojca, ale nawet nie ma na to czasu, bo mięśniaki jednocześnie nacierają na niego.

Zakrywam usta, a w moim gardle więźnie ciężka gula. Chryste… to straszne.

Atakują raz za razem. Mimo że Dominic trzyma gardę i stara się odpierać ciosy albo ich unikać, nie zawsze mu się to udaje. Podhacza kolesia z prętem, ten ląduje na ringu, tyle że w tym samym czasie drugi rozcina sztyletem pierś

Dominica. Zaciskam powieki, gdy dostrzegam ten okropny grymas bólu wymalowany na jego przystojnej twarzy. Koleś zadaje kolejny cios w pierś. Drugi podnosi się z kolan i prętem uderza Dominica w plecy, a ten ląduje na kolanach.

Łzy płyną mi po policzkach. Nie potrafię ich powstrzymać.

Kamerzysta pośpiesznie obraca obraz. Widzę wejście do klatki i Kamila, który próbuje się tam wedrzeć, by wesprzeć przyjaciela, jednak zaraz zostaje odciągnięty, a przed nim staje pewny siebie Iwan z wymowną miną nakazującą mu odpuścić. Wideo wraca do Dominica. Nadal jest okładany, a straszliwy skowyt wydobywający się z jego gardła jest chyba ponad moje siły.

Jezu… jest mi tak cholernie przykro, że Iwan dopuścił się czegoś takiego. Boże… co z mojego ojczyma za człowiek?!

Odpycham szybko te czarne myśli, gdy w końcu walka praktycznie dobiega końca. Koleś ze sztyletem, by jeszcze bardziej upokorzyć Dominica, podchodzi do siatki ringu i podjudza publikę do kibicowania, a facet z prętem pociąga za włosy głowę Dominica i z uśmiechem zmusza go, żeby to wszystko zobaczył, po czym kieruje jego twarz bezpośrednio na osobę Iwana. Ten bez drgnięcia powieki daje znak, żeby kończyć przedstawienie, i właśnie wtedy coś się zmienia. W oczach Dominica pojawia się czysta furia. Zgina ramię i z całej siły uderza łokciem w kolano przeciwnika. Dostrzegam ten wymowny ból, który pojawił

się na jego twarzy wraz z zadaniem ciosu, ale przynajmniej stojący nad nim goryl puszcza jego włosy. W następnej chwili zwyrol chce go walnąć prętem, a wtedy Dominic błyskawicznie unika ciosu, przeturlawszy się kawałek dalej, podnosi się z maty i natychmiast doskakuje do przeciwnika, rozpoczynając własną bezlitosną nawałnicę ciosów. Olbrzym się broni, ale widać, że przy każdym trafnym sierpowym, haku, kopnięciu opada z sił. Widząc to, drugi napastnik chce pomóc towarzyszowi. Rusza w ich stronę i wówczas dzieje się pieprzone *fatality*. Dominic zadaje pięścią cios w brzuch, koleś się schyla, wtedy Dominic wymierza mu z półobrotu *headshota*, a ten pada na matę jak długi i nawet się nie rusza.

Facet ze sztyletem jest wyraźnie zszokowany zmianą sytuacji. Doskakuje do Dominica i chwilę się szamoczą. Dominic, mimo że po jego piersi i brzuchu leje się krew i z każdą chwilą widocznie opada z sił, jakimś sposobem unika ciosów ostrza. Dostrzegam, jak jego świadomość powoli jakby odpływa, ale on nadal stara się walczyć. Jednak po mocniejszym kopnięciu przeciwnika Dominic leci i z łoskotem ląduje na siatce, po czym opada kolanami na matę. Chce się podnieść, ale napastnik jest szybszy. Doskakuje do niego, kopnięciem trafia Dominica w szczękę, a ten upada na łopatki. Mięśniak siada na nim okrakiem i zbliża sztylet do piersi leżącego, a Dominic ostatkami sił walczy, by ostrze nie dotarło głębiej. Zaplata dłonie na końcówce rączki sztyletu i krawędziach ostrza. Krew

cieknie mu po palcach i dłoniach, ale nie daje za wygraną. Siłuje się z mięśniakiem.

Zakrywam usta dłonią, bo chyba wiem, co będzie dalej.

Dominic zaciska zęby i warcząc, powoli wyciąga ostrze, rozcinając swoją pierś jeszcze bardziej. Strumienie czerwieni natychmiast wypływają na matę, ale Dominic jakby w ogóle nie zwracał na to uwagi, jakby dla niego miało znaczenie jedynie to, żeby przetrwać i żyć dalej. Już w następnej chwili mocniej naciska dłońmi na krawędzie sztyletu i kieruje go w stronę napastnika, po czym raptownym ruchem unosi się z maty do siadu, a ich klatki piersiowe się łączą. Wielkolud patrzy zszokowany w oczy Dominica, jednak po chwili jego oddech wyraźnie zamiera, a z kącika ust wydobywa się strumień krwi.

Nikt nic nie mówi, jest cicho jak makiem zasiał. Publika wpatruje się w Dominica, a potem jakaś jedna osoba zaczyna powoli bić barwo, później kolejna i kolejna, aż coraz wyraźniej dociera do mnie wiwat „Alexandrow”.

Chryste… nie mogę uwierzyć w to, co właśnie trawią moje oczy i uszy.

Dominic spycha z siebie ciało osiłka. Podniósłszy się z trudem, próbuje zejść z ringu, przytrzymując się siatki, ale nagle przystaje, a jego ciało bezwładnie opada na matę. Dociera do mnie tylko jeszcze jakiś krzyk, ktoś wbiega do klatki, jednak film w tym momencie się urywa.

Gdy monitor mojego laptopa robi się czarny, ja nadal wpatruję się beznamiętnie w jego ekran. Już sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. To straszne… Chyba

naprawdę mi go szkoda i teraz zaczynam rozumieć, skąd to współczucie mojej mamy. Po tym, co zobaczyłam, jestem przekonana, że przez te wszystkie lata Dominic przeszedł piekło przez swojego ojca, a do tego również przez Iwana. Ten cały czas, kiedy nie chciał nic mówić o swojej przeszłości, gdy prosił, żebym nie drążyła tematu, ta niechęć do Victora i Iwana…

Nadal jestem w szoku po tym, co zobaczyłam, jednak jakimiś otępiałymi ruchami odkładam laptopa na miejsce, a następnie wrzucam pendrive’a w zakamarki torebki. To nigdy nie powinno trafić w niepowołane ręce, ale w tej chwili nie wiem, co mam z tym konkretnie zrobić. Choć się staram, nie jestem w stanie przełknąć śliny, mam za sucho w gardle. Idę do kuchni po butelkę z wodą, piję sporymi łykami, a gdy w końcu Sebastian daje znać, że czeka na mnie na parkingu, biorę uspokajające oddechy, zgarniam walizkę, sprawdzam jeszcze raz, czy wszystko w domu wyłączyłam, po czym opuszczam swoje mieszkanie i planuję chociaż na dwa dni oderwać się od tych wszystkich problemów.

Rozdział 20

– Nadia, do cholery! Obudź się!

Czując, że ktoś szarpie mnie za ramię, przerażona otwieram oczy i patrzę niepewnie na Sebastiana.

– Co się stało? – Rozglądam się i widzę, że nadal jestem w jego samochodzie na miejscu pasażera. Sebastian przyszpila mnie sugestywnie wzrokiem, po czym wraca do obserwowania drogi.

– Znów krzyczałaś jego imię przez sen.

Wzdycham. To się nie dzieje naprawdę. Od trzech dni prześladuje mnie jeden i ten sam sen. Najpierw mały Dominic, który chciał, żebym była jego mamą, a potem ten sterydziarz. Kręcę głową. Boże… To się musi skończyć. Przez to wszystko boję się nawet zmrużyć oko.

Już pierwszej nocy, kiedy Sebastian usłyszał moje krzyki, przeniósł się do mojego pokoju hotelowego i spał na kanapie. Protestowałam, że nic mi nie jest, że nie musi się martwić, ale nawet nie chciał słuchać, tylko przytargał swoje rzeczy i było po temacie.

Co do samej sesji – wykończyła mnie niewyobrażalnie. Jednak na to nie narzekam, bo chociaż nie miałam wtedy czasu skupiać się na Dominicu. Nawet nie wiem, co się z nim dzieje, a kiedy dzwoniąc do Aśki, próbowałam jakoś

naprowadzić na jego temat, zaraz go ucinała i wracała do wątku ślubu.

– Nadia, opowiesz w końcu, co ci się śni? – nie daje za wygraną Sebastian.

Zerkam na niego poirytowana. Mówiłam już, że nie chcę o tym rozmawiać. Zresztą nawet nie wiedziałabym, co mogę powiedzieć, żeby nie wciągać go w swoje ciemne historie. Nie musi w tym uczestniczyć. Lepiej żyć w niewiedzy. Tak jak ja żyłam. Wtedy było o wiele lepiej.

– Nie ma o czym mówić – ucinam. – Ile jeszcze drogi zostało do Berlina? – zmieniam temat.

– Niecała godzina.

– Super. – Uśmiecham się i wyglądam przez okno na rozciągające się ponad autostradą leśne szczyty. W promieniach słońca niezwykle kuszą swoją żywą zielenią.

– Patrz, ci z tego czarnego SUV-a znowu nas doganiają – oburza się Sebastian.

Zerkam w boczne lusterko i zauważam to samo auto, które widzieliśmy, gdy tylko wyjeżdżaliśmy z Paryża. Dosłownie jakby nas gonili, a Sebastian specjalnie robiąc im na złość, przyśpieszał, żeby nie dać im się wyprzedzić.

– Taką krową raczej nie dadzą rady twojemu audi. – Śmieję się, widząc zirytowaną minę przyjaciela, kiedy znów jadą zaraz za nami.

– Chyba im pokażę, co naprawdę potrafi ta bestia. – Sebastian mocniej łapie kierownicę, a mnie serce podchodzi aż do gardła.

Jezu… chyba tego nie przeżyję.

– To ja jednak idę spać dalej – oświadczam i zamykam oczy.

Wolę nawet nie patrzeć, w jaki sposób mój przyjaciel będzie wyprzedzał kolejne auta. Już w drodze do Paryża mało nie zeszłam, gdy Sebastian ledwo się wcisnął w kolumnę samochodów, o włos nie kiereszując nas o tira, więc jeżeli mam zginąć, to wolę o tym nie wiedzieć.

– Powiedz, kiedy będziemy na miejscu. – Nawet już mnie nie słucha, bo czuję, jak przeciążenie wbija mnie w fotel, dlatego tylko opieram się o zagłówek i przekręcam głowę na bok.

*

Gdy w końcu podjeżdżamy pod mój apartamentowiec, oddycham z ulgą. Ja żyję!

Wysiadam z auta i z radością rozprostowuję nogi. Seba szybko do mnie dołącza, po czym podchodzi do bagażnika i zabiera się do wyciągania moich toreb. Odstawia jedną… drugą… trzecią… i jeszcze kolejne, kręcąc przy tym głową. Tylko niewinnie się do niego uśmiecham, bo zamiast jednej, jak przy wyjeździe, teraz wyciąga pięć. Wiadomo, nie mogłam sobie odmówić zakupów w Paryżu, a zresztą w jednej jest prezent ślubny dla Aśki i Kamila, więc dla siebie nie nakupowałam aż tak dużo.

Żegnam się z Sebastianem, całuję go w policzek, po czym ciągnąc za sobą walizkę i torby, wchodzę do holu. Wjeżdżam windą na swoje piętro, a gdy tylko wchodzę do domu, z rozkoszą rzucam się na łóżko. Boże… ale się

stęskniłam za tym miejscem. Nawet nie wiedziałam, że tak je lubię.

Chwilę leżę, a kiedy w końcu czuję, że choć część moich sił witalnych powróciła, ruszam do przedpokoju zająć się rozpakowaniem tobołów. Potem idę pod szybki prysznic, robię pełny makijaż, prostuję włosy, wkładam nowe, mocno opięte dżinsy, czarne szpilki na czternastocentymetrowej szpilce od Louboutina, białą bokserkę, z którą nieśmiertelnik na szyi wygląda zabójczo, i na to zarzucam skórzaną ramoneskę. Ostatni raz przeglądam się w lustrze, muskam usta błyszczykiem i zdecydowanym krokiem opuszczam mieszkanie z planem spotkania się z Aśką.

Zamykam drzwi, chowam klucze i w tym samym momencie w mojej torebce rozbrzmiewa telefon. Przystaję i szperam po wszystkich zakamarkach swojej shopperki, żeby zlokalizować smartfona. W końcu, po czwartym sygnale, wyciągam go, a widząc, że to Kamil, z uśmiechem odbieram.

– Słucham – rzucam śpiewnie do telefonu.

– Nada, jesteś już w Berlinie? – Jego dziwnie poruszony głos sprawia, że mój uśmiech nieco gaśnie.

– Tak – odpowiadam niepewnie.

– Wiem, że proszę o wiele, ale mogłabyś zadzwonić do Iwana i wybadać, czy Dominic kontaktował się z nim w ostatnich dniach?

– Ale po co? – Wciskam guzik przywołujący windę i czekam na nią.

Nie chcę nawet wspominać Iwanowi o Dominicu. Naskoczy na mnie zaraz, gdy tylko wypowiem jego imię.

– Nada, proszę. To ważne.

– Coś się stało? – pytam coraz bardziej zaniepokojona.

Gdy tylko winda zatrzymuje się na moim piętrze, wsiadam.

– Cholera, Nadia, od trzech dni nigdzie go nie ma.

– Ale przecież pisałeś, że wszystko okej! – atakuję go gwałtownie. Nic nie odpowiada, więc dociera do mnie, że musiał ściemniać. – Kłamałeś?! – wściekam się.

– Nie chciałem cię martwić.

– Kamil!

– Nadia, ja szukałem dosłownie wszędzie, ale go nie znalazłem. Obdzwoniłem każdego. Razem z Victorem staramy się go zlokalizować, ale nic, przepadł jak kamień w wodę.

Mój świat wali się na nowo. Dopiero co wróciłam, a tu kolejny dramat.

Winda przystaje na parterze, a ja pędem z niej wybiegam i ruszam na parking.

– Gdzie jesteś? – pytam, bo może razem łatwiej będzie coś wymyślić. Muszę go znaleźć. Jeżeli coś mu się stało… Boże, nawet nie chcę o tym myśleć. Nie przeżyję tego. Wolę, żeby zabawiał się z jakimiś panienkami, niż wiedzieć, że stało się coś złego.

– Wyjeżdżam z rezydencji.

– Dobrze, ja właśnie wsiadam do auta. Sprawdzałeś, czy nie ma go we Friedrichshain? – Ta myśl nasuwa mi się

pierwsza.

– Tak, byłem tam wczoraj, brama była zamknięta.

– W taki razie spotkajmy się na rozjeździe przy autostradzie, zaczekaj tam na mnie – rzucam do słuchawki i się rozłączam.

Wsiadam do auta i ruszam. Cholera, gdzie go wcięło? Co się z nim dzieje? Mam ochotę zamordować Kamila za to, że wcześniej nie dał znać, tylko zwlekał te trzy dni. Tyle że po chwili nachodzi mnie myśl, że ja też za wiele nie mogłabym zrobić, skoro jego najlepszy przyjaciel i ojciec nie wiedzą, gdzie się podziewa.

Wyjeżdżam przez bramę apartamentowca i doznaję szoku, widząc tego samego czarnego SUV-a co wcześniej, zaparkowanego zaraz przy parku.

– Co jest, do diabła?! – gadam sama do siebie.

Z piskiem podjeżdżam pod zaparkowany samochód i dopiero teraz dostrzegam w nim dwóch byków. To chyba kpiny. Wysiadam, podchodzę do SUV-a i pukam w przyciemnioną szybę. Nieśpiesznie się otwiera.

– Wyjaśnicie mi, co tutaj robicie? – Unoszę znacząco brew, ale tylko lustrują mnie poważnym wzrokiem.

– Polecenie od szefa, mamy nie spuszczać cię z oczu – oświadcza ten od mojej strony.

W jednej sekundzie się zagotowuję. Iwana już całkiem powaliło. Muszę się ich pozbyć, jeżeli mam pojechać do Friedrichshain.

– Chyba sobie ze mnie żartujecie! – wybucham. – Od kiedy za mną jeździcie?!

– Od soboty.

Nie no, nie wierzę. Pojechali za mną do Paryża? To jakieś jaja?

– Świetnie, zwalniam was z obowiązku pilnowania mnie – cedzę zirytowana przez zęby.

– Nie możemy. Dostaliśmy wytyczne, żeby cię pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Mało mnie to obchodzi. Możecie powiedzieć, że podważyłam te całe wytyczne. Nic tu po was. A jeżeli tylko zobaczę was na ogonie, jako trzeci prawowity członek Szczytu Konsorcjum, a przy tym potentatka Iwana Dimitrescu pociągnę was do odpowiedzialności i odpowiecie za złamanie praw Konsorcjum oraz niedostosowanie się do moich poleceń. Wasz wybór. – Używam ostatniej deski ratunku. Iwan będzie wściekły, ale nic mnie to nie obchodzi. Bardziej i tak się wścieknie, gdy się dowie, że szukałam Dominica.

Pośpiesznie odchodzę do swojego auta, wsiadam i ruszam. Wśród popołudniowych korków dopiero po czterdziestu minutach docieram na rozdroże. Od razu dostrzegam zaparkowaną panamerę Kamila, a jego opartego o maskę.

– Nadal nic? – pytam, kiedy tylko wysiadam z auta i zauważam go z telefonem przy uchu.

– Nie. Dzwoniłem do niego, już nawet nie wiem, ile razy, nadal tylko poczta głosowa – burczy.

Jest zły, widzę to. Zresztą co się dziwić, jego świadek zniknął zaledwie trzy dni przed jego ślubem i nie wiadomo,

co się z nim dzieje. Kamil zamiast skupić się na przygotowaniach, zajmuje się Dominikiem.

– Jedziemy do Friedrichshain. Sprawdzimy tam. Jeżeli go nie znajdziemy, dopiero wtedy zadzwonię do Iwana – zarządzam. Jestem na Kamila naprawdę wkurzona. Niepotrzebnie zwlekał tyle czasu, ale wolę w tej chwili odpuścić sobie zagłębianie się w te tematy.

– Nadia, nie chciałem cię w to angażować. – Zerka na mnie smutno, ale mam to w nosie. Teraz ważne jest jedynie znalezienie Dominica.

– Daj spokój, po prostu jedźmy. – Nawet nie czekam na jego reakcję, tylko wsiadam i odpalam swoje Z4. Powoli ruszam, a we wstecznym lusterku zauważam, że Kamil również już wsiadł i odpala porsche.

Całą drogę drżę. Muszę go znaleźć. Muszę po prostu wiedzieć, że nic mu nie jest. Nie chcę niczego więcej. Nawet niech się zabawia na moich oczach z innymi, już to wolę, niż dowiedzieć się, że coś mu się mogło stać.

W końcu zjeżdżamy na drogę prowadzącą do jego domu. Widząc, że brama jest do połowy otwarta, dodaję jeszcze bardziej gazu. Wjeżdżam na podjazd, a przy garażu, dzięki Bogu, spostrzegam zaparkowane ferrari. Mimo że je widzę, moje serce wcale nie zaczyna uderzać słabiej, ale robi to wręcz mocniej, z każdą chwilą przyśpieszając. Wysiadam. Kamil parkuje na podjeździe, wyskakuje z auta i dosłownie biegiem pokonuje odległość do domu.

– Zaczekaj tutaj! – rzuca w moją stronę.

Chyba go powaliło, jeżeli myśli, że tu zaczekam.

Wbiega do domu, a ja nieśpiesznie stawiam każdy krok. Cholera, może naprawdę boję się wejść i zobaczyć, co tam się dzieje. Ganię się za swoje obawy, a gdy przystaję przed wejściem i słyszę dobiegającą ze środka kłótnię, natychmiast wchodzę. Nawet ich jeszcze nie widzę, jedynie docierają do mnie liczne wrzaski, więc domyślam się, że muszą być w kuchni.

Staję przy ścianie, a moje serce nerwowo obija się w piersi, kiedy Kamil naskakuje na Dominica.

– Popierdoliło cię?! Nie ma mowy! Nie przejmę twoich obowiązków. Myślisz, że poradzę sobie z tym sam, jeszcze teraz?!

Ruszam w ich stronę, jednak gdy tylko na kontuarze w kuchni zauważam wydzieloną białą kreskę, zamieram. Nerwowo przełykam ślinę. To nie może być to, co myślę.

– Dasz radę. Pozostali nie będą mieli wyboru. Zatwierdzą twoje zwierzchnictwo.

Słyszę Dominica, ale to, co mówi, nie ma teraz znaczenia. Nadal wpatruję się w kreskę.

Oszalał?!

Momentalnie wzbiera we mnie cała wściekłość na niego. Robię dwa kroki i z impetem ścieram idealnie wyrównaną działkę, jak podejrzewam – kokainy.

– Mówiłem, żebyś zaczekała! – Kamil rusza ku mnie, ale nawet na niego nie patrzę, skupiam się jedynie na zszokowanej moim widokiem twarzy Dominica.

Z jego reakcji nietrudno się domyślić, że jestem chyba ostatnią osobą, której się tutaj spodziewał. Mierzę go

gniewnie wzrokiem, a on, wyraźnie osłupiały, nadal lustruje mnie z góry na dół.

Jestem wściekła i nawet nie wiem, jaki jest tego powód. To, że zniknął i olał wszystkich, nie dając znaku życia? To, że bierze? To, że go kocham i choć chcę, nie potrafię wyrzucić ze swoich myśli? Czy może po prostu wszystko naraz?

– Daj nam chwilę w cztery oczy – mówię stanowczo, obracając się do Kamila.

– Nie ma mowy, nie zostawię cię z nim samej!

– Kamil – napominam.

– Nie – ucina, co mnie nad wyraz irytuje.

Patrzę mu w oczy i szybko dostrzegam, że tym razem to przegrany bój. On naprawdę nie ma zamiaru się ruszyć. Wzdycham ciężko.

Trudno, została ostateczna opcja. Może to podziała.

Wyciągam zza koszulki nieśmiertelnik.

– Ty chyba sobie, kurwa, żartujesz. – Zerka przerażony to na mnie, to na nieśmiertelnik.

Boże, to naprawdę tak działa? Teraz musi mnie słuchać? Jezu…

Kątem oka dostrzegam, że Dominic zaczął się diabolicznie uśmiechać.

Jestem cholerna świnia, wiem to. Znów robię coś, czego nie powinnam, jeszcze Kamilowi. Po raz kolejny w dniu dzisiejszym nadużywam nadanej mi władzy, lecz Kamil musi zostawić mnie z Dominikiem sam na sam. Nie mieliśmy

czasu wcześniej się rozmówić, więc chyba przyszła na to pora.

– Nieźle. Widzę, że Dimitrescu nie próżnował. Już wiesz, jak używać nadanej ci władzy. – Dominic przypatruje mi się z wyraźnym rozbawieniem.

Przyszpilam go moim najwredniejszym wzrokiem.

Odwracam się do Kamila i pokazuję mu, żeby dał nam tę chwilę. Stoi, jakby nie był pewny, ale w końcu niechętnie zmierza do wyjścia.

– Trzy minuty i wracam – zapowiada. Skinieniem głowy daję znać, że tyle wystarczy.

Gdy tylko wychodzi, znów wracam spojrzeniem do Dominica.

– Co to jest? – Unoszę w jego kierunku dłoń z białym proszkiem.

– Akurat ty powinnaś dobrze wiedzieć. – Jego demoniczny uśmiech w tym momencie działa na mnie niczym kolejna mina. – Miałaś rację, naprawdę tłumi wspomnienia.

– Powaliło cię?! – wybucham oszołomiona. – Gdzie masz resztę?! – Pośpiesznie przeciskam się do kuchni i spostrzegam niewielką torebeczkę rzuconą niedbale obok ekspresu.

– Odłóż to! – Dominic rusza w moją stronę, ale nim zdąży chwycić moje ramię, ja już trzymam mały pakunek. Szybko wysypuję całość do zlewu, a potem odkręcam kran, żeby zmyć wszystko ze ścianek i rąk. Nie pozwolę, żeby to

robił. To wcale nie tłumi wspomnień, powoduje jeszcze większy ból, gdy tylko wracasz z haju.

Odwracam się i dopiero teraz dostrzegam, że stoi tuż przede mną. Wpatruje się we mnie, z każdą chwilą oddychając coraz szybciej. Moje serce dosłownie szaleje. Łapię głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale gdy zaciągam się zapachem jego perfum, nogi mi się uginają. Choćby nie wiem co się między nami działo, nadal go pragnę, i to tak desperacko, że aż boli.

– Nie pozwolę ci tego robić. Co chcesz niby tym tłumić? – Wbijam surowy wzrok w jego ciemne oczy, a on nadal nie spuszcza ze mnie ponurego spojrzenia.

– Ciebie. – Wskazuje na mnie palcem.

Dosłownie kamienieję. Robi to przeze mnie? Jeszcze bardziej się wściekam. Nie może mi tego robić. Nie będzie brał z mojego powodu.

– Chociaż przez te cholerne kilka godzin, kiedy jestem na haju, nie widzę przed oczami twojej twarzy. Nie zastanawiam się, gdzie jesteś, co robisz, z kim się spotykasz, czy nadal o mnie myślisz, czy, do cholery, tęsknisz za mną – wyrzuca mi okrutnie prosto w twarz.

Niemieję na jego wyznanie, ale to osłupienie przemienia się zaraz w istną furię pobudzającą mnie od środka, kiedy w głowie pojawia mi się obraz mojej kserokopii.

– Ciekawe. – Gotuję się już na samą myśl. – A jak pieprzysz to coś, co niby przypomina mnie, co wtedy widzisz? – Piorunuję go wzrokiem i nawet nie wiem, dlaczego zbliżam się w jego stronę. – Też mówisz do niej

Nadia? – syczę, na co on spuszcza wzrok. – No patrz na mnie, chcę to usłyszeć! – drę się jak opętana.

– Nie! Nie była tobą i to był właśnie ten cholerny problem! – Nachyla się nade mną i dysząc mi w twarz, mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

– Jesteś powalony!

– Tak, jestem! Masz stuprocentową rację. Jestem popierdolony, ale o tym już chyba przekonałaś się na własne oczy! Taki jestem! Jestem tym pieprzonym wykolejeńcem i zwyrodnialcem, którego tak bardzo obawia się całe Konsorcjum!

– Dominic, do cholery! – Nawet nie chcę o tym słuchać, a już tym bardziej wracać do zajścia sprzed Genessis. Wiem, co tam zrobił, ale szczerze mówiąc, sterydziarza ani trochę nie jest mi szkoda. To zwyczajny dupek, który może chociaż teraz zastanowi się nad swoim zachowaniem.

– Gdzie byłeś przez ostatnie dni? – dopytuję się uparcie. – Kamil wszędzie cię szukał! Żeni się za trzy dni, a ty mu takie numery wykręcasz?

– To nie ma już znaczenia – ucina oschle.

Wybałuszam na niego oczy. Jak to nie ma znaczenia? Przecież Kamil jest dla niego jak brat. Nic nie rozumiem. W tej chwili jego ciemne oczy zaczynają wwiercać się we mnie jeszcze brutalniej.

– Chcę wiedzieć, dlaczego odwołałaś wysłanych przeze mnie ludzi.

– Wysłanych ludzi? – Rozprasza mnie swoim pytaniem. – O czym ty gadasz?

– Tak, Nadia, masz ogromną władzę, ale jeszcze nie wszyscy wiedzą, że to ty jesteś trzecim prawowitym członkiem Szczytu Konsorcjum i potentatką Dimitrescu. Nie dasz rady każdemu pomachać swoim nieśmiertelnikiem, gdy tylko zechcesz. To nie zawsze zadziała. Chyba już to zauważyłaś. – Chwyta za moją wybitą blaszkę i wrednie się we mnie wpatruje.

Wiem, że ma rację. Przy tym dupku z Genessis nie zadziałało. Nawet nie miałam jak wyjąć tego głupiego nieśmiertelnika, a już tym bardziej czegoś powiedzieć. A co gorsze, ja nawet nie wiem, jak rozległe jest to całe Konsorcjum.

Nadal patrzy na mnie wściekle, ale nie spuszczam wzroku. Wyrywam mu z dłoni swój łańcuszek i chowam za dekolt bokserki. Czuję się jak niedouczona gówniara, gdy tak na mnie naskakuje z kolejnymi wyrzutami. Ale czego on się spodziewał? Myśli, że po kilku dniach będę w stanie ogarnąć, na czym to wszystko polega? Szczerze mówiąc, ja nawet nie chcę tego wiedzieć, boję się tego, co mogę usłyszeć i zobaczyć.

– Jeszcze nie możesz powoływać się na tę pieprzoną sekwencję i odwoływać moich ludzi. Inaczej nie dam rady zapewnić ci bezpieczeństwa!

Doznaję szoku. Zaraz… Nie no, to niemożliwe. Chyba sobie ze mnie w tej chwili żartuje.

– Czarny SUV? Ty ich nasłałeś?! – wybucham rozsierdzona. Gdy widzę jego pewną minę, dociera do mnie, że mam rację. Boże… Wkurzam się jeszcze bardziej. – Nie

potrzebuję waszej zasranej troski! Ani twojej, ani Iwana. Sama świetnie daję sobie radę – warczę przepełnionym jadem głosem.

– No, kurwa, słyszałem, jak świetnie! – kwituje wymownie.

Dobra, może nie daję sobie świetnie rady, ale nie potrzebuję ich pomocy, a już tym bardziej ochroniarzy, ani od jednego, ani od drugiego. Nie jestem ich więźniem, żeby każdy mój krok był skrupulatnie lustrowany i im przedstawiany.

Dominic nadal nie spuszcza ze mnie wzroku, ale nie zamierzam się ugiąć. Odpowiadam mu tym samym wyzywającym spojrzeniem.

– Jesteście nienormalni! – cedzę przez zęby bez zastanowienia. – Nie chcę nic ani od ciebie, ani od Iwana. Jak mam się pozbyć tego całego tytułu? Wcale go nie chcę!

– Myślisz, że zrobisz to ot tak? W tej chwili twój status nie zagwarantuje ci bezpieczeństwa. Sam już nie będę w stanie cię ochronić, to chociaż w taki sposób będę to robił – oznajmia z niewymowną pewnością siebie.

– Nie będziesz. Nie potrzebuję twojej łaski! – oświadczam zdecydowanie.

– Pod tym względem masz mało do powiedzenia. Nie przyjmuję od ciebie poleceń, mamy tę samą rangę, gdybyś zapomniała. Moi ludzie, chcesz czy nie, będą z tobą cały czas. Przynajmniej dopóki to wszystko się nie uspokoi.

– Nic od ciebie nie potrzebuję! – krzyczę, bo żadne argumenty do niego nie docierają. Nie chcę jego pomocy,

a już tym bardziej żadnych jego ochroniarzy.

– Może nie potrzebujesz, ale podjąłem już decyzję. – Patrzy na mnie zimno, a moje wnętrze aż pała wściekłością, jednak staram się chociaż odrobinę uspokoić, by przemówić do jego zdrowego rozsądku.

– Czyli jak to sobie wyobrażasz? Będą za mną łazić jak psy i o każdym moim kroku donosić tobie? – Unoszę pytająco brwi, przeszywając go wzrokiem.

– Dokładnie tak. – Wzrusza ramionami, jakby to było coś normalnego.

Dosłownie się zagotowuję. Nawet nie wiem, co mnie bardziej rozsierdza, to, że pomysł jest niedorzeczny, czy to, że mówi o tym tak spokojnie.

– Świetnie, czyli kiedy będę się z kimś spotykać albo, co lepsze, będę szła z kimś do łóżka, ty będziesz o tym wiedział. Nie no, wspaniały plan, Dominic. – Chociaż tak próbuję na niego wpłynąć i pokazać, jak niedorzecznie brzmi jego pomysł.

Na moje słowa raptownie zalewa go fala wzburzenia, ale nie zamierzam przestać. Musi zrozumieć, że się na to nie zgodzę.

– To może, żebyś miał jeszcze lepszy ogląd sytuacji, wpuszczę któregoś z twoich ludzi do mieszkania. Niech posłucha, co się dzieje, a później jeszcze zda relację, czy było dobrze. Co ty na to? To ci będzie odpowiadało? – drwię.

– Zamknij się! – wypala wyraźnie wnerwiony.

– Ale dlaczego? Powinno być spoko.

– Jeszcze jedno słowo, a obiecuję, że nikt, kurwa, nikt nawet się do ciebie nie zbliży – warczy przez zaciśnięte zęby i wpija we mnie swoje mroczne spojrzenie.

– Nie chcesz zapewnić mi bezpieczeństwa, tylko mnie kontrolować, jak zawsze – wygarniam, a on na moich oczach dosłownie topi się w spazmach wściekłości.

– Chcę cię chronić, kobieto, ale ty zawsze musisz postawić na swoim! Nie pozwolę, żeby byle śmieć się do ciebie zbliżył. Obiecuję, każdy choćby twój głupi znajomy zostanie dokładnie sprawdzony i mogę się założyć, że Iwan również z wielką przyjemnością na to przystanie.

On oszalał? Naprawdę nie odpuści?! Nie jesteśmy razem, a już teraz widzę, że moje żałosne próby wpłynięcia na niego rozbijają się o jego zaciętą determinację. Zastanawiam się, czy on nie chce po prostu zniszczyć mi reszty życia.

– Zachowujesz się jak tyran! – atakuję go, nie znajdując już innych argumentów.

Z tym pewnym siebie narcystycznym uśmiechem staje bezpośrednio przede mną.

Co za dupek. Chce użyć Iwana do swoich chorych poczynań? Nie ma co się oszukiwać, ojczym pewnie z największą chęcią przystanie na jego propozycję. Już teraz ochoczo zamknąłby mnie pod kluczem w pokoju i dawał tylko jeść i wychodzić do toalety.

– Cholerna rozpuszczona księżniczka. Zawsze musisz dostać to, czego chcesz, nie? – Wwierca groźny wzrok w moje oczy, co jeszcze bardziej mnie podminowuje.

– Palant! – Odpycham go, ale moje pchnięcie w starciu z jego ciałem wygląda żałośnie. Nawet się nie zachwiał.

– Uparta, rozkapryszona gówniara.

Na jego wredne słowa bezwiednie rozdziawiam usta, ale zaraz wypalam mu w twarz tym, co rodzi się w mojej głowie.

– Pieprzony utytułowany król podziemia! – syczę i dosłownie zastygam oniemiała.

O kurwa. Naprawdę to powiedziałam.

W jednej chwili na jego twarzy dostrzegam szok wywołany moim nieoczekiwanym wyzwiskiem. Mierząc mnie okrutnie wzrokiem, nachyla się, a już sekundę później jego oczy przesłania mrok. Wiem, że właśnie przekroczyłam pewną granicę, ale nie zamierzam się ugiąć, dlatego nadal pewnie się w niego wpatruję. Zresztą powiedziałam prawdę.

Nadal tylko zaciekle na mnie patrzy, jednak już sekundę później ogarnia mnie szok, bo jego dłonie wściekle łapią moje policzki, a wargi nachalnie lądują na moich. Nogi dosłownie mi się uginają, gdy jego język zagłębia się w moje usta. Z westchnieniem łapię oddech, ale już w następnej chwili poddaję się jego nieustępliwości. Tak cholernie za tym tęskniłam. Niemal natychmiast wczepiam palce w jego idealnie ułożone włosy i pogłębiam pocałunek. Całuję go zachłannie i natarczywie.

Przyciska mnie do kontuaru, nasze ciała się zderzają, przez co czuję jego olbrzymią erekcję napierającą na mój brzuch. Nadal nie zaprzestajemy tańca naszych języków.

Dominic nieco zwalnia, a ja po raz pierwszy od dawna rozkoszuję się jego upragnioną bliskością.

– O Boże… Nadia… Przepraszam… – Wzdycha w moje usta, ale ja nie chcę, by przestawał, potrzebuję go. Tak bardzo za nim tęsknię.

– Cii… – szepczę i ponawiam pocałunek.

Kiedy przenosi dłonie na moją talię i zamyka mnie między swoimi ramionami, moim ciałem wstrząsa gorący spazm. Obejmuję go jeszcze mocniej i zatapiam się w jego objęciu. Nie ma znaczenia, co robił w przeszłości, i tak go kocham. Nie potrafię tego zmienić. Całuję go zajadle, z pasją, jakby każdy jego pocałunek miał być moim ostatnim oddechem, jakbym się bała, że to będzie ten ostatni raz.

– Was to już chyba całkiem popierdoliło!

W jednej chwili odrywam się od Dominica i spoglądam na wściekłego Kamila.

– Powinniście się oboje leczyć! – Kamil równocześnie rozmawia z kimś przez telefon, ale te słowa kieruje do nas. – No, kurwa, liżą się – rzuca do słuchawki, mierząc nas wzrokiem. – Powiedziałeś jej już, czy najpierw masz zamiar ją przelecieć? – zwraca się tym razem do Dominica.

Zerkam niepewnie na Kamila. Co takiego mam wiedzieć?

Nabuzowany Kamil nawet nie zauważa mojego pytającego spojrzenia, bo jest za bardzo skupiony na Dominicu. Obaj mierzą się spojrzeniami, ale nic nie mówią,

podczas gdy ja nadal stoję w objęciach Dominica. To takie miłe uczucie znów mieć go przy sobie.

– Pierdolę, nie zajmę twojej pozycji. Wyznacz kogoś innego, na mnie nie licz. Idziesz? – dopytuje się Kamil, wpatrując się we mnie nerwowo.

Patrzę na niego przepraszająco. Nie mam zamiaru wracać, jeszcze nie skończyłam rozmawiać z Dominikiem. Zresztą muszę się dowiedzieć, co takiego miałam niby usłyszeć.

– Dobra, zapomnij, że pytałem. Na razie. – Kamil wychodzi, trzaskając drzwiami, a ja wracam wzrokiem do Dominica.

– Co takiego miałeś mi powiedzieć? – pytam.

Kiedy delikatnie gładzi kciukiem mój policzek, patrzę mu w oczy. Uśmiecham się lekko, rozkoszując się jego dotykiem na mojej skórze. Tak, to właśnie jest mój Dominic. Ten, którego tak kocham. Nadal nic nie mówi, tylko przypatruje mi się uważnie, jakby nie wiedział, czy może to powiedzieć.

Boże… A może zrobił komuś dziecko. Z trudem przełykam ślinę, a mój uśmiech natychmiast gaśnie.

– Powiesz mi? – naglę, bo zaczynam być przerażona.

– Lecę z Erikiem do Stanów. O to chodziło Kamilowi.

Wypuszczam powietrze z płuc. Chyba czuję lekką ulgę.

– Kiedy? – Przyszpilam go wzrokiem. Całuje mnie lekko w czoło i tak zamiera, ale nie zamierzam się ugiąć. Odrywam się od niego.

– Za trzy godziny mam lot. – Wzdycha smutno, a mnie rzednie mina.

– Na ile? – wypalam, choć nie wiem, czy mam nawet do tego pytania prawo.

Chwilę nic nie mówi, więc znacząco unoszę brew.

– Tydzień, miesiąc, dwa… – podsuwam, żeby w końcu jakoś to uściślił.

– Na stałe – odzywa się w końcu.

Staję osłupiała i wpatruję się w niego niepewnie. Milczy, jedynie melancholijnie na mnie zerkając. W moich oczach jak na zawołanie zbiera się pełno łez. On mówi całkiem poważnie? Boże… Spuszczam wzrok, by ukryć zaszklone spojrzenie.

– Dlatego zaproponowałem Kamilowi, żeby zajął moje miejsce w autorytarnej berlińskiej jurysdykcji – tłumaczy. – Potrzebuję kogoś zaufanego, a on nadaje się do tego najlepiej.

– Nie będzie cię na ich ślubie?! – Przemawia przeze mnie gniew, gdy dociera do mnie ten fakt. – Naprawdę zrobisz mu takie świństwo?! Teraz ma szukać nowego świadka?!

Poważnie wyjeżdża? Już go nie zobaczę? Odwracam się i kurczowo zaciskam zęby, żeby tylko pohamować płacz. To się nie dzieje.

– Nadia… Kamil to zrozumie.

No z pewnością – kpię w myślach.

– Ustaliliśmy z Iwanem, że mój wyjazd będzie dla ciebie… dla wszystkich, najlepszym wyjściem.

– Z Iwanem?! – Nie wierzę w to, co słyszę. Odwracam się do niego twarzą i wściekła mierzę go wzrokiem. Uzgadniali coś we dwóch w związku z moją osobą, a nawet nie raczyli zapytać, czego ja naprawdę chcę? – A co, do cholery, Iwan ma do tego?! Od kiedy on wie, co jest dla mnie najlepsze?! – wybucham, nie dając rady się powstrzymać. Łzy ciekną mi po policzkach, ale to nie ma znaczenia.

Dominic podchodzi i ociera jedną, a ja podnoszę na niego spojrzenie. Dosłownie błagam go w myślach, żeby mnie nie zostawiał.

– Iwan się o ciebie martwi, tak jak i ja. Nienawidzę go, ale w tym jednym ma rację: tak będzie najlepiej. – Patrzy na mnie smutno. – Zresztą nie robię tego tylko dla ciebie. Robię to też dla siebie. Nadia, przez ciebie znów straciłem kontrolę…

Naprawdę to wszystko moja wina?

– Mała, to, co zrobiłem przed klubem, to nie ma żadnego znaczenia w porównaniu z tym, co prawie zrobiłem tobie…

– Przestań. – Zakrywam mu usta.

Nawet nie chcę do tego wracać. To już nie jest ważne.

Przytula skroń do mojej i mnie obejmuje. Zatapiam się w jego ramionach i właśnie wtedy dociera do mnie jedno: chcę go odzyskać. Chcę na nowo to poskładać, znaleźć sposób na wyjście z tego wszystkiego, bo nie potrafię przestać go kochać. Tak bardzo go potrzebuję, a on… on chce odejść, i ta wiedza jest nie do zniesienia.

– Cieszę się, że tutaj przyjechałaś. Chociaż będę miał okazję się z tobą pożegnać. – Całuje mnie czule w czoło, a po moim policzku znów płynie łza. – Żałuję, że to aż tak bardzo się skomplikowało, żałuję, że powiedziałem ci tak wiele przykrych słów, ale nigdy nie żałowałem, że poznałem ciebie. – Ujmuje moje policzki w dłonie i zmusza, bym na niego spojrzała. Stara się lekko uśmiechnąć. – Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że byłaś najlepszym, co spotkało mnie w tym gównianym życiu. Teraz chyba już rozumiesz, co miałem na myśli.

Z całych sił muszę walczyć, żeby nie zacząć szlochać na głos. Nie zniosę tego pożegnania, błagam, niech przestanie mówić, mam już dość. Nie chcę, by odchodził. Nie zniosę tego ponownie. Łapię rozpaczliwie oddechy, żeby choć trochę się uspokoić.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Nawet nie wiem, jak mam cię przepraszać za wszystko, co ci zrobiłem. Byłaś… jesteś dla mnie wszystkim, tylko dla ciebie chciałem wracać do klubu. Byłaś ukojeniem tego wszystkiego, tych wszystkich porąbanych problemów, zwad, dlatego pozwól, bym chociaż poprzez moich ludzi mógł zadbać o ciebie. Proszę. Pozwól mi chociaż na to.

– Chcesz się pożegnać? – przerywam mu w końcu, bo nie zniosę już tych kolejnych wyznań. Dominic przypatruje mi się badawczo, jakby nie rozumiał, co mam na myśli. – Dobrze, ale zrobimy to tak, jak należy – dodaję poważnie. Jeżeli naprawdę chce pożegnania, zapewnię mu je i postaram się, by zapamiętał je na długo.

Nadal zerka na mnie niepewnie, ale nie zamierzam się już wycofać.

– Ile zostało ci czasu? – pytam.

– Godzina, może półtorej. – Nie spuszcza ze mnie wyczekującego spojrzenia, chcąc uzyskać jakąś odpowiedź. – Co masz na myśli, mówiąc: jak należy?

Zaglądam mu w oczy. Tak, chcę tego, i to bardzo. Chociaż ten ostatni raz. Obejmuję go za szyję.

– Skoro to nasze ostatnie spotkanie, chcę, żebyś jeszcze raz się ze mną pieprzył – mówię i dosłownie w tym samym momencie jego źrenice jeszcze bardziej się rozszerzają. Gładzę kciukiem jego policzek i lekko się uśmiecham.

– Nadia…

– Mówię poważnie, co ci szkodzi? Raczej nie masz nic do stracenia. – Puszczam go i odważnym krokiem zmierzam do sypialni.

W pokoju ściągam ramoneskę, bokserkę, a kiedy wchodzi, zaczynam rozpinać guzik u spodni.

– Mała… – Dominic łapie mnie za ramiona. Natychmiast przechodzi przeze mnie spazm gorąca. Moje serce wyraźnie przyśpieszyło i z każdą sekundą mocniej obija się o pierś. – To nie jest dobry pomysł. To wszystko i tak jest już wystarczająco trudne… – konstatuje.

Naprawdę nie chce? Unoszę znacząco brew. Zachowuję się jak dziwka, ale teraz nie ma to dla mnie większego znaczenia. Chcę go po raz ostatni.

– A kto powiedział, że to będzie łatwe? – Przyciągam go do siebie za koszulkę i ląduję ustami na jego ustach.

Całuję go nieustępliwie, przenoszę dłonie na jego twardy tors, gładzę ukryte pod koszulką mięśnie klatki piersiowej, które tak dobrze znam, po czym splatam ręce na jego karku i go obejmuję. Gdy Dominic delikatnie wędruje rękami po moich plecach, talii, biodrach, głośniej łapię powietrze. To cudowne.

– Nie będę się z tobą pieprzył. To mogę robić z kimkolwiek. – Odrywa w końcu usta od moich i zagłębia spojrzenie w moje oczy.

Zdziwiona unoszę brwi.

– Mogę się z tobą jedynie kochać, Nadia – dodaje, widząc moją minę.

– Nazywaj to, jak chcesz – ucinam, bo to nie ma znaczenia.

– Nadia, mówię poważnie. – Patrzy mi surowo w oczy. – I chcę usłyszeć, jak to w końcu mówisz – dodaje nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Dobrze… – Nie jestem pewna, co mu to da, ale skoro tak tego chce, proszę bardzo. – Będziemy się kochać. – Słowa z dziwną łatwością przechodzą mi przez gardło. Ujmuję jego idealnie zarysowaną szczękę w dłonie i wpijam się spojrzeniem w jego oczy. – Zadowolony? – pytam.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Wzdycha i składa słodki pocałunek na moich wargach, a potem jego język tonie w moich ustach, gdzie długo i namiętne smakujemy siebie nawzajem.

Ciągle go całując, zaczynam ściągać koszulkę Dominica. Podciągam ją do góry, po czym zrzucam na podłogę,

a dłońmi ląduję na jego piersi.

– Zdejmij to. – Pociąga za mój nieśmiertelnik. – Nie mogę na niego patrzeć.

Ściągam łańcuszek przez głowę, odkładam na stolik i znów odwracam się do Dominica. Spojrzeniem wędruję po jego torsie. Zagryzam wargę, uwielbiam na niego patrzeć, jest niesamowity. Ale zaraz coś aż ściska mnie za gardło. Na jego piersi zauważam zawieszony nieśmiertelnik w zestawie z blaszką i wisiorkiem, który jeszcze do niedawna należał do mnie.

„Jesteś moim wczoraj, dziś i jutro”.

Muszę złapać głęboki oddech, żeby odpędzić wzbierające się w moich oczach łzy. Dlaczego go nosi? Spuszczam wzrok, żeby ukryć przed nim szkliste spojrzenie. Zatrzymuję go na tatuażu na jego piersi i raptem marszczę brwi, bo na ciemnym tle pod jego sekwencją widzę coś nowego. Przypatruję się i dosłownie niemieję.

20180704.

O Boże…

Natychmiast przenoszę na niego zamarłe spojrzenie. Nie jestem do końca pewna, ale na piersi ma chyba datę naszego spotkania. Odwaliło mu?

– Tylko tak byłem w stanie zatrzymać część ciebie z sobą na zawsze – tłumaczy speszony, a ja nie potrafię już zapanować nad płaczem.

Ze łzami w oczach znów go całuję. Tak bardzo go kocham. Nie wiem, jak mam go zatrzymać. W ogóle

powinnam? Chce odejść, mówi, że robi to dla siebie, więc może nie mam do tego prawa.

Nadal go całując, rozpinam mu spodnie i gładzę wybrzuszenie pod rozporkiem.

– Skarbie… – mówi ochryple, patrząc mi prosto w oczy, a ja się rozpływam.

Opuszcza mnie na skraj łóżka i nieśpiesznym ruchem ściąga mi buty, spodnie, po czym robi to ze swoimi. Gdy tylko jego twarz znajduje się nad moją, ujmuję ją w dłonie i ponawiam pocałunek. Całuje mnie delikatnie, namiętnie i z uczuciem. Znów oddaję mu całą siebie. Ponownie jestem w niebie, w jego niebie. Teraz mogłabym nawet umrzeć.

Wzdycham z rozkoszą, kiedy jego dłonie wędrują po moim ciele. Sięga mi za plecy, rozpina mój biustonosz i go zdejmuje. Schodzi pocałunkami na wargi, przez szyję, ramiona i nieśpiesznie przenosi usta na moje piersi. Upojona nim, wplatam palce w jego włosy, gdy ssie wrażliwą brodawkę. Natychmiast sztywnieje pod wpływem jego pieszczoty. Spoglądając na mnie, zaczyna całować drugą pierś i na niej również zaczyna taniec swojego języka. Wyginam plecy w łuk, chcąc zaznać jeszcze więcej przyjemności ze strony jego wprawnych ust. Moja łechtaczka pulsuje rytmicznie, podczas gdy dłonie Dominica pieszczą całe moje ciało. O wszystkim zapominam, liczy się tylko on, a moje ciało ponownie ożywa, wyczekując jego dotyku.

Dominic unosi głowę, a ja natychmiast chwytam go za jasne włosy, by go przyciągnąć do swoich ust.

– Boże… cholernie za tym tęskniłam – szepczę w jego wargi, po czym zamykam je swoimi. Minęły dwa tygodnie, a ja tęskniłam za tym tak bardzo, że mnie to przeraża.

– Naprawdę nie masz zamiaru tego ułatwić, co? – Uśmiecha się bez przekonania, gdy zerkam w jego zamglone oczy.

Wzruszam tylko ramionami i oplatam go mocniej za szyję.

Całuje mnie nieśpiesznie, zmysłowo, co pobudza każdy uśpiony nerw w moim ciele. Kieruje dłonie do moich bokserek i je zsuwa, a moja głowa opada do tyłu. Zamykam oczy i silniej zaciskam palce na jego karku.

– Nadia, kotku, spójrz na mnie.

Powoli otwieram oczy. Widzę, że zagłębia we mnie palące spojrzenie.

– Jesteś pewna? Tego właśnie chcesz? – Z uczuciem gładzi mój policzek.

Wzdycham upojona jego bliskością. Tak, chcę tego. A w zasadzie – chcę jego. Nic więcej.

– Tak – mówię i pociągam za gumkę od jego bokserek.

Schodzi ze mnie, po czym zsuwa bokserki. Gdy tylko wraca do mnie, podnoszę się i siadam na nim okrakiem. Chcę go w ten sposób.

Dominic ujmuje moją twarz w dłonie i zaczyna całować. Kieruje dłoń między moje nogi, a pocałunkami schodzi do mojej piersi. Drżę, gdy otacza ramieniem moją talię i przyciska do swojego mocarnego ciała. Unoszę się, by go dosiąść. Wiem, że czeka mnie jednocześnie szok i zachwyt.

Będzie bolało, ale teraz to nie jest ważne, po prostu muszę go czuć. Powoli opadam na jego członek, a z mojego gardła wydobywa się przygłuszony krzyk.

– Och! – dyszę, ale Dominic już naciera ustami na moje, by skupić moją uwagę na sobie. W jednej chwili ten rozdzierający mnie wewnątrz ból nie ma już znaczenia. Ponownie unoszę się i opadam miarowo.

– Spokojnie. – Chwyta mnie za biodra, nadając spokojniejsze tempo. Przenosi pocałunki na moją szyję. Ssie ją i gryzie. Z mojego gardła wydobywają się jęki. Dominic jeszcze mocniej obejmuje mnie w talii. Opadam na jego spektakularną erekcję, a on w odpowiednim momencie wychodzi mi naprzeciw. Jest cudownie.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mi z tobą dobrze – sapie w zagłębienie moich obojczyków.

Podnosi twarz na wysokość mojej. Patrząc w moje oczy, znów wychodzi mi naprzeciw, druzgocąco wbijając się w moje wnętrze. I ponownie to samo. Jęczę, kurczowo obejmując go za kark. Opieram czoło o jego czoło, zagłębiam się w niego spojrzeniem i topię się w żądzy wypełniającej jego oczy. Po raz kolejny opadam na niego, a on wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Lekko się uśmiecham, gdy podniecony do granic możliwości mruczy w moje usta.

– Chyba ci ze mną dobrze – powtarzam jego słowa i uśmiecham się przekornie.

– Cholernie – przytakuje, parząc na mnie swoim ciemnym spojrzeniem. – Nadia, tak bardzo… – dyszy w moje

usta, ale nie kończy tego, co zamierzał powiedzieć, bo znów opadam na jego członek.

Rozpaczliwie atakuje moje usta, a ja poddaję się jego nieustępliwym wargom. Mocno oplata mnie ramionami, po czym w końcu odrywa usta od moich i pozwala mi złapać oddech. Patrząc prosto w moje oczy, znów zaczyna mówić:

– Wiesz, skarbie, Nana powiedziała mi kiedyś, że prawdziwe uczucie jest wtedy, gdy chcesz, żeby ta druga osoba była szczęśliwa, ale niekoniecznie z tobą. – Dominic lekko się uśmiecha i wodzi kciukiem po mojej dolnej wardze. Nie jestem do końca pewna, co to wyznanie ma znaczyć, jednak nadal nie przestaję powoli na niego opadać. Patrzę mu badawczo w oczy, by doprecyzował, co wcześniej miał na myśli. – A ja właśnie chcę tego dla ciebie. Chcę, żebyś była cholernie szczęśliwa, i będziesz. Obiecuję. Spotkasz w końcu faceta, który na ciebie zasługuje, który będzie w stanie dać ci wszystko, na co naprawdę zasługujesz – sapie podniecony podczas mojego zejścia w dół.

Nie wiem, kogo próbuje tym przekonać, mnie czy siebie samego.

– Cholera, dlaczego to musi tak kurewsko boleć…? – warczy pod nosem.

Nadal nie przestaję go ujeżdżać. Z każdą chwilą narastający we mnie orgazm jest coraz bardziej osiągalny. Potrzebuję tego, a co ważniejsze – potrzebuję jego.

Zerkam w oczy Dominica i dostrzegam, że oprócz wypełniającej je żądzy przepełnia je też cierpienie. Dominic

ujmuje mój podbródek i dosłownie miażdży mi pocałunkiem usta. Robi to tak dramatycznie, że moje serce aż się ściska. Nie chcę, żeby mnie zostawiał. Nie chcę, żeby odchodził.

– Nigdy nie będziesz mi obojętna, zawsze będziesz mogła liczyć na moją pomoc. Pomogę ci w każdej sytuacji. Nie będzie mnie z tobą, ale…

– Ucisz się w końcu! – nakazuję, bo już nie mogę tego słuchać. W moich oczach szybko zbierają się łzy. Jeżeli chcę się pożegnać, to tak, nie chcę tego wyrażać słowami, nie będę w stanie. – Po prostu się ze mną kochaj, Dominic – mówię w jego usta, po czym popycham go, by opadł na łóżko.

Mocno łapie mnie za biodra, a gdy opadam na niego, z impetem we mnie wchodzi. Dosłownie w sekundach moim ciałem ponownie wstrząsa gorący spazm. Gładzę dłońmi po swoich piersiach, zerkając spod opadających powiek w jego przystojną twarz. Jest tak dobrze.

– Mała, już długo nie wytrzymam – dyszy. Na jego słowa w kąciku moich ust pojawia się triumfalny cień uśmiechu.

– Więc się nie wstrzymuj, chcę cię znów poczuć, Dominic – zapewniam i ponownie na niego opadam. Odrzucam głowę do tyłu oszalała z rozkoszy. Jeszcze kilka pchnięć, a sama będę się wić w krainie ekstazy.

Dominic pociąga moją dłoń i sprawia, że opadam na niego. Odgarnia moje włosy z naszych twarzy, ciągle zagłębiając we mnie nienasycone spojrzenie. Kładę dłoń na jego policzku i delikatnie go muskam. Patrzy na mnie czule, a następnie znów łączy nasze usta w dzikim pocałunku.

Tak, kocham go, i to cholernie.

Poddaję się, gdy gładzi dłonią po moich pośladkach, a z każdym kolejnym ostrym pchnięciem posyła mnie do bram rozkoszy. Jęczę bezradnie, kiedy raz za razem wbija się druzgocąco w moje ciało.

– Moja Nadia!

– Tylko twoja! – krzyczę rozpaczliwie, mimo że do oczu cisną mi się łzy. Jestem jego, wiem to, ale co to zmienia, jeżeli on ma zamiar wyjechać?

– Jesteś taka piękna, skarbie.

Czuję, jak dygocze w moim wnętrzu z powodu intensywności naszego połączenia. Znów naciera ustami na moje wargi, nadal nie zwalniając pchnięć. Rozpływam się pod wpływem tego połączenia. Dominic wchodzi we mnie mocno i szybko, jakby zewsząd atakował nas głód, który dzięki sobie jesteśmy w stanie zaspokoić. Pociągam za jego zmierzwione włosy. Już tak niewiele mi trzeba. Zachłystuję się powietrzem, gdy nasze usta znów łączą się w dzikim, nieustępliwym tańcu. Błądząc dłońmi po moim ciele, Dominic wbija się we mnie raz za razem, a jego dotyk prowadzi mnie na skraj. Przenosi pocałunki na moją szyję, całując ją i coś niezrozumiale w nią mamrocząc.

– Dominic, proszę! – Nie zniosę tego dłużej.

W jednej chwili przewraca mnie na plecy i znów na mnie naciera. Wbijam paznokcie w jego barki. Dokładnie, chcę tego w ten sposób. Chcę tego dominującego Dominica.

– Mocniej? – pyta szaleńczo.

– Tak! – kwilę w jego mroczne oczy. Chcę go o wiele mocniej. Chcę go czuć całą sobą.

Na moje zapewnienie z jego gardła wydobywa się zwierzęcy pomruk. Uśmiecham się, bo uwielbiam go takiego. Natychmiast zwiększa tempo pchnięć, a ja zaciskam się na nim do granic możliwości, co dodatkowo potęguje tarcie. Jest tak cudownie. Jęczę, gdy nie przestaje druzgocąco się we mnie wbijać, posyłając mnie na skraj.

– Teraz, skarbie!

– Dominic! – Z jego imieniem na ustach zostaję przepchnięta przez próg. Wybucham wokół niego, kurczowo zaciskając palce na jego ramionach. Jestem w niebie.

– Nadia! – Ryk wydobywający się z jego gardła mówi mi, że jest razem ze mną, a już w następnej sekundzie żar jego spełnienia wypełnia mnie od środka.

Opuszczam głowę na poduszkę, moje serce gwałtownie tłucze się o pierś. Ledwo łapię oddech. Naprawdę będzie mi tego brakowało.

– Do diabła. To było cudowne… – dyszy, nie mogąc złapać tchu.

Składając pocałunek na moich wargach, delikatnie ze mnie wychodzi, a potem opada na poduszkę obok. Otwieram oczy, przewracam się na bok i zerkam na jego przystojną twarz.

Dominic uspokaja oddech, gładząc mnie przy tym delikatnie po ramieniu. Patrzy smutno, na co moje oczy szybko zaczynają się szklić, a w gardle powstaje

niewyobrażalna gula. To ten moment. Serce mi się ściska. Natychmiast się podnoszę i siadam na brzegu łóżka. Zaczynam wkładać bieliznę, spodnie, buty. Wszystko tylko po to, żeby nie widział moich kolejnych łez.

– Nie dasz mi o sobie zapomnieć, co? – Podciąga się i składa pocałunek na moim ramieniu. Zaciskam powieki, by z moich oczu nie pociekły łzy.

Sięgam po bokserkę, po czym wstaję i ją wkładam. Kątem oka dostrzegam, że Dominic też wstał i wkłada bieliznę, a następnie spodnie.

– Dasz mi teraz coś powiedzieć? – Staje przede mną, gdy kończę poprawiać włosy.

Nawet na niego nie patrzę, tylko odwracam się po nieśmiertelnik.

Łapie mnie za ramię i odwraca w swoją stronę.

– Nadia, proszę, spójrz na mnie – mówi łagodnie.

Dopiero teraz, ciężko wzdychając, decyduję się to zrobić. Naprawdę nie jestem w stanie się z nim pożegnać, już ledwo hamuję płacz.

– To cholernie boli, ale muszę to powiedzieć. – Ujmuje moje policzki w dłonie, a ja szybko dostrzegam w jego oczach łzy.

Już nie mogę. W jednej chwili z moich oczu zaczyna płynąć potok. Nie potrafię tego zatrzymać.

– Boże… Nadia, błagam, nie płacz. Szlag… Mała… – Całuje mnie w czoło i przytula, co wywołuje jeszcze większą falę rozpaczy. – Przez te kilka tygodni dałaś mi coś, czego nigdy nie byłem w stanie poczuć. Sprawiłaś, że po raz

pierwszy zaczęło mi zależeć. To pożegnanie kurewsko boli, ale i tak jestem ci wdzięczny za ten wspólnie spędzony czas. Nigdy nie zapomnę żadnej cudownej chwili z tobą, na zawsze pozostaniesz w jakiejś części ze mną, mimo że nie będzie cię obok. – Kładzie moją dłoń na swój tatuaż, a z mojego gardła wyrywa się szloch. – Zawsze będziesz już częścią mnie. – Uśmiecha się lekko, ale ja nie mogę pohamować jeszcze większego płaczu.

Musi przestać mówić, natychmiast. Każde jego słowo zabija mnie ponownie.

– Odejdę, dam ci żyć tak, jak na to zasługujesz, i w końcu pozwolę ci być szczęśliwą. Obiecuję ci.

Szczęśliwą? Przenoszę na niego niedowierzające spojrzenie. W jednej chwili cała nagromadzona złość wylewa się ze mnie.

– Czy twoim zdaniem tak wygląda szczęście?! – Cofam się, żeby mógł mnie w tym momencie zobaczyć całą. – No spójrz na mnie i powiedz, że właśnie widzisz radość! – krzyczę.

Jestem wściekła na niego. Nawet nie wiem o co. Po prostu chcę dać upust tej cholernej rozpaczy.

– Mała… – Próbuje się zbliżyć, ale się cofam.

Chce się pożegnać? Dobrze. Powiem wszystko, co leży mi na sercu.

– Może jeszcze nie teraz, ale tak będzie najlepiej.

– Najlepiej? Dla kogo?! Dla Iwana czy dla ciebie? Bo raczej nie dla mnie. Ustaliliście coś, a nawet nie

zapytaliście, czego ja chcę, co czuję! – Po moich policzkach jedna łza cieknie za drugą.

Już chcę mu dalej wygarnąć, ale mój kolejny wyrzut przerywa dźwięk jego telefonu. Zerkam za siebie i widzę go na stoliku.

Eric. Cudownie.

Z wściekłością podaję mu telefon. Zabieram torebkę i kurtkę i chcę się przecisnąć do drzwi. Nic tu po mnie, skoro Eric dzwoni. Pewnie daje znać, że już czeka. Moje dalsze wściekanie się nie ma najmniejszego sensu.

Gdy Dominic tarasuje mi przejście, wkurzam się jeszcze bardziej. Odrzuca połączenie, po czym przyszpila mnie wzrokiem.

– Dobrze, Nadia, w takim razie powiedz, czego chcesz. – Mierzy mnie wzrokiem, a ja w tej złości odpowiadam mu tym samym.

– To już nie ma żadnego znaczenia. – Próbuję przejść, ale zagradza mi drzwi ręką.

Przenoszę na niego spojrzenie i dostrzegam, że teraz znów jest mroczne.

– Powiedz! – warczy niecierpliwie. – Czego chcesz?!

– Chcę, żebyś został! – wypalam bez namysłu. Szlag. Nawet nie wiem, dlaczego powiedziałam to na głos.

Szybko zauważam pełny szok na jego twarzy wywołany moimi słowami.

– Mała…

Przerywam mu natychmiast, nim zdąży powiedzieć cokolwiek więcej.

– Nie zniosę tego drugi raz. Nie zniosę tego, że znów mnie zostawiasz! Miałeś rację, to przed chwilą to był cholerny błąd. Nie powinnam była tutaj w ogóle przyjeżdżać. Oglądanie cię i świadomość, że widzimy się prawdopodobnie ostatni raz, boli jeszcze bardziej. – Chcę wyjść. Jestem zażenowana swoim wyznaniem. Jestem beznadziejna. – Po prostu daj mi wyjść. – Podchodzę i zagłębiam w niego spojrzenie.

W jego dłoni znów rozbrzmiewa połączenie od Erica. To ostatni moment. Obejmuję go za szyję i ze łzami w oczach składam pożegnalny pocałunek na jego pełnych wargach.

– Mam nadzieję, że tam, dokąd się wybierasz, znajdziesz szczęście. – Staram się mówić pewnie, ale łamiący się głos trochę to utrudnia. – Kocham cię, Dominicu Alexandrow. Znajdź szczęście tam, dokąd zmierzasz. Zasługujesz na nie – szepczę w jego usta, a moje serce pęka z bólu.

W końcu odsuwam się od niego i podchodzę do drzwi, ale on stanowczym krokiem zastępuje je całym ciałem. Nie rozumiejąc, co miałoby to znaczyć, podnoszę do niego zapłakane spojrzenie. Naprawdę nie da mi wyjść?

Dominic patrzy na mnie z wyraźnym udręczeniem w oczach. Odwracam się do niego tyłem, bo nie mogę tego znieść. To pożegnanie to za wiele.

– Co jest? – mówi, więc domyślam się, że odebrał telefon. – Nie. Odkręć to. Mówię, odwołaj! Nara!

W ciszy, która zapadła w sypialni, dosłownie słyszę bicie swojego serca. Wali raz za razem. Co mnie, do diabła, podkusiło, żeby znów powiedzieć, że go kocham?

– Nadia, spójrz na mnie.

Słyszę jego stanowczy głos, ale nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. Jedynie się odwracam.

– Nie będę zajmować ci więcej czasu. Pewnie śpieszysz się na samolot. – Nie patrząc na niego, powoli znów zbliżam się w jego stronę, a w zasadzie w kierunku drzwi. Muszę stąd wyjść. I to szybko. Nie wytrzymam już dłużej.

– Nadia, proszę, spójrz na mnie. – Staje tuż przede mną i nachyla się ku mnie.

Chyba nie mam na to odwagi, ale wiem, że inaczej nie da mi wyjść. Powoli podnoszę wzrok, spoglądam w jego oczy i natychmiast żałuję. Kocham je… tak bardzo je kocham… tak jak i jego…

Wzdycham ciężko. Musi dać mi wyjść. Już ledwo nad sobą panuję, zaraz znów zacznę wyć.

– Jezu… Mała… – mówi to tak, jakby coś dostrzegł w moich oczach. – Jak to możliwe? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem, ty nadal mnie kochasz?

Tak, po tym wszystkim.

Zaciskam powieki, ale mimo to łzy i tak płyną.

– Chciałam przestać, naprawdę. Przez ten cały czas próbowałam jakoś o tobie zapomnieć, ale nie potrafię… przepraszam…

Przez to, że zamknęłam oczy, nawet nie zauważam, kiedy jego usta lądują na moich. Oszołomiona otwieram oczy, a on zaborczo zamyka mnie w objęciu, nie przestając napastować moich warg.

– Dominic, musisz przestać. Po prostu daj mi wyjść. Nie mogę się z tobą żegnać. To dla mnie za trudne – skamlę błagalnie w jego usta.

Przestaje mnie całować, ale nadal nie wypuszcza z objęć. Unosi mój podbródek i zagłębia ciemne spojrzenie w moje oczy.

– Mówiłem to już wcześniej innymi słowami, ale chyba do ciebie nie dotarło, więc pozwól, że uściślę: Kocham cię.

Mimo że on lekko się uśmiecha, ja niemieję. Wpatruję się w jego oczy, a on nie pozostaje mi dłużny.

Nie, nie, nie! Nie może tego powiedzieć. Nie teraz, kiedy wyjeżdża! To mnie zabije!

– Przestań! – Wyrywam się z jego ramion i cofam.

– Kocham cię, Nadia – powtarza stanowczo, na co w moich oczach wzbierają łzy. – Słyszysz? Kocham cię nad życie. Dociera to do ciebie?

Gapię się na niego oszołomiona, nie dowierzając słowom, które właśnie przyswaja mój mózg.

– Nie… – Kręcę głową, chcąc walczyć z mieszającymi mi w głowie odczuciami. – Nie możesz tego mówić! Proszę. Ja… ja sobie z tym nie poradzę. Nie możesz mi tego zrobić, skoro już więcej cię nie zobaczę!

– Nadia, ja nigdzie nie lecę! – Dwoma krokami pokonuje dzielącą nas odległość i zamyka mnie w ramionach.

Patrzę na niego, nie rozumiejąc. Nie leci?

Ociera moje łzy i lekko się uśmiecha.

– Skarbie, ja naprawdę chciałem dać ci spokój. Chciałem, żebyś była szczęśliwa. Prawdopodobnie z kimś

innym, dlatego jedynym wyjściem, by ci to umożliwić, był mój wyjazd. Nie byłbym w stanie słuchać, że jesteś z kimś innym, a już tym bardziej widzieć cię z nim. Jestem pieprzonym egoistą, ale teraz nie potrafię już tego zrobić. Jakimś cudem nadal mnie kochasz i jesteś moja. Tylko moja. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu i nie pozwolę ci odejść – oznajmia nad wyraz poważnie.

– Nie chcę, żebyś dał mi to zrobić. Potrzebuję cię, Dominicu Alexandrow – deklaruję, patrząc mu prosto w oczy.

Na usta Dominica wstępuje radosny uśmiech, a już chwilę później jego pełne wargi lądują na moich. W mig się zatracam. Kocham go, i to jeszcze jak bardzo.

Gdy Dominic w końcu odrywa się ode mnie, ujmuje moje policzki w dłonie, po czym czule całuje mnie w czoło. Uśmiecham się zachwycona, co zauważa.

– Lubię, kiedy to robisz – tłumaczę swoje idiotyczne szczerzenie się.

– Skarbie, zdajesz sobie sprawę, że musimy poważnie porozmawiać. O tym wszystkim… – Wzdycha ciężko.

Spoglądam mu w oczy, a on nadal nie przestaje mnie mocno tulić, jakby się bał, że zaraz jednak się rozmyślę.

– Wiem – przytakuję.

– Mała, ja naprawdę nie dam ci odejść.

Lekko się uśmiecham, ale on chyba nie podziela mojego dobrego humoru. Jedynie lustruje mnie uważnym wzrokiem, po czym powoli wypuszcza ze swoich objęć.

– Wiesz już wszystko na mój temat. Boże, Nadia, powinnaś spieprzać jak najdalej… ale ty nadal tutaj jakimś cudem jesteś… ze mną. – Zaciska powieki i opiera się o ścianę.

Gdy ponownie otwiera oczy, przypatruję mu się gniewnie.

– Skończyłeś już się nad sobą użalać? – pytam, unosząc brwi. – Możemy teraz o tym wszystkim poważnie porozmawiać? Tak szczerze? – Siadam na łóżku, zakładam nogę na nogę i krzyżuję ręce na piersi, żeby pokazać, że jestem gotowa na tę rozmowę.

Zniosę to. Dam radę. Muszę…

– Nie chcę i nie mogę ot tak porzucić Szczytu Konsorcjum, chyba rozumiesz, jak to działa. Zresztą za dużo poświęciłem dla tej pozycji.

– Tak, rozumiem. – Normalne, spodziewałam się tego.

Iwan też nie chciał tego odpuścić. Trudno, niech sprawuje swoją władzę, to mi nie przeszkadza, muszę jedynie wiedzieć, że nic więcej nie będzie go łączyć z ringiem.

– Co z walkami? – Przyszpilam go wzrokiem.

– Chcesz, żebym przestał trenować zawodników, tak?

Wymownie się w niego wpatruję.

– Nie, Dominic, nie mówię o tym. Przywrócili ci pełne prawo ringu. Korzystasz z niego – uściślam.

Jego spojrzenie momentalnie pochmurnieje. Nie wiedział, że wiem? Serio?

– Skąd, do cholery, o tym wiesz?

– Od Iwana? – odpowiadam ironicznie.

Podczas gdy on mierzy mnie wzrokiem, wstaję i zbliżam się do niego. Kładę dłonie na jego torsie i zagłębiam się w niego spojrzeniem.

– Dominic, zniosę wszystko, ale nie to. Musisz z tym skończyć. Wszyscy i tak wiedzą, co potrafisz, nie musisz nikomu nic udowadniać. Kocham cię, ale to się musi skończyć, tego ponownie nie zniosę. Widziałam to raz i więcej nie chcę oglądać. Naprawdę się nie kontrolujesz, wpadasz w jakiś amok, nie idzie cię z niego wyrwać…

– Nadia, co ci Iwan konkretnie powiedział? – przerywa mi.

– Brak kontroli, cztery walki, każda wygrana, facet pod respiratorem. – Unoszę znacząco brew. – Coś jeszcze powinnam wiedzieć?

– Jezu, mała…

– Dasz radę z tym skończyć? – pytam nieugięcie.

Nic nie odpowiada, tylko lekko kiwa głową.

– Świetnie – oznajmiam.

– Nadia, jest coś jeszcze… Kiedy myślałem, że ty i Iwan… – Spuszcza wzrok, a ja od razu się domyślam, o co mu chodzi.

– Wiem – mówię. Natychmiast spogląda mi w oczy speszony. – Nie jestem kretynką, Dominic, domyślam się, jak to wyglądało, ale nawet nie chcę słyszeć, ile ich przeleciałeś. Boję się, że zacznę liczyć w setkach. Po prostu nie wracajmy do tego. Temat zamknięty – obwieszczam i widzę, jak pod wpływem moich słów na jego przystojnej

twarzy pojawia się wyraz ulgi. – Ale jeżeli kiedykolwiek zrobisz to jeszcze raz, i nieważne, czy będziesz myślał, że musiałeś to zrobić, czy nie, odchodzę, Dominic, raz na zawsze – dodaję dobitnie, żeby tym razem to do niego dotarło.

– Rozumiem. Masz moje słowo.

– Jeszcze do tego byłeś z tym palantem Erikiem… – Wkurzam się na samą myśl, ale nic nie mogę poradzić. Nie znoszę go.

– Nie lubisz go.

No to, kurwa, odkrył Amerykę – wcina się ten wredny głos w mojej głowie, ale staram się go ignorować.

Siadam z powrotem na łóżku, a Dominic kładzie się obok i przyciąga mnie do siebie. Przewracam się na brzuch, żeby lepiej go widzieć.

– Nie lubię? – kpię. – Nawet nie wiem, czy nie zajmie miejsca Jawiera na piedestale osób, których najbardziej nie znoszę – dogryzam, chociaż serio zaczynam tak myśleć. – To kretyn – podsumowuję.

– Nie możesz mu trochę odpuścić? – Dominic pytająco unosi brew.

Zdezorientowana wbijam w niego wzrok. Chyba oszalał.

– Nie. – Kręcę głową.

– Mała, to dzięki Ericowi dowiedziałem się, że Iwan coś dla mnie planuje, a właściwie dla ciebie…

Zerkam na Dominica, jego oczy przepełnia mrok.

– Gdyby nie dał znać, że coś się szykuje, nawet nie wiedziałbym, że coś ci grozi – konstatuje.

Przyciąga mnie do siebie i silnie zamyka w swoim objęciu, jakby coś nadal miało mi grozić. Kładę mu głowę na piersi, po czym ujmuję w dłoń jego nieśmiertelnik. Dominic lekko się podnosi, żeby zobaczyć, co robię.

– Mogłabym to odzyskać? – Patrzę mu w oczy i uśmiecham się niewinnie, pociągając za swoją blaszkę. Natychmiast zbliża twarz do mojej i mocno mnie całuje. – To mogę czy nie? – Śmieję się w jego usta, kiedy nie przestaje mnie całować.

Osuwa się, ściąga sobie z szyi mój łańcuszek i przekłada mi go przez głowę.

– Dziękuję, panie Alexandrow. – Uśmiecham się kokieteryjnie w odpowiedzi na jego gest.

– Cholernie cię kocham – mówi dobitnie, patrząc mi prosto w oczy.

Jak na zawołanie cała się rozpływam.

– Myślę, że ja ciebie bardziej – odpowiadam niewinnie i lekko całuję jego wargi.

Gdy opadam w jego ramiona, gładzi mnie po włosach. Mogłabym się tym rozkoszować non stop, gdyby nie wkradająca się do mojej głowy myśl o reakcji Iwana, kiedy tylko się dowie. Mama może nie będzie aż tak zła, ale Iwan… Jezu, to będzie dramat.

– Co jest? – Słysząc pytanie Dominica, kręcę głową, jakbym wychodziła z jakiegoś transu, i podnoszę się z łóżka. – Mała… miało być szczerze i bez żadnych tajemnic – upomina.

Zerkam na niego.

Podniósł się do pozycji siedzącej i czeka na jakąś moją reakcję.

Wzdycham ciężko.

– Iwan… on nie będzie zachwycony, że ty i ja… – mówię niepewnie, nie wiedząc, czego mam się spodziewać ze strony Dominica na wspomnienie ojczyma.

– A co nas Iwan? – Mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem, a ja podminowana marszczę czoło.

– No, ciebie może nic, ale ostatecznie jest z moją mamą – konstatuję. – Nie mam zamiaru wybierać między wami.

– Nie widzę żadnego wyboru. – Dominic wstaje i zmierza do drzwi. – Jesteś moja.

Wybucham śmiechem.

– Przecież nie zapłaciłeś Iwanowi – dogryzam ubawiona.

Obraca się ku mnie błyskawicznie jakby rażony prądem. Gdy widzę jego wkurzoną minę, mój uśmiech nieco gaśnie. To chyba nie był dobry pomysł, żeby wspominać o tym, że chciał mnie kupić jak jakiś przedmiot.

– Przepraszam – mówię speszona i podchodzę, by go przytulić.

– To nie jest zabawne – gani mnie.

– Ale swoją drogą… Tak tylko czysto hipotetycznie. – Nie wiem czemu, ale nie mogę tego odpuścić. – Ile chciałeś zapłacić?

– Nadia! – Przez jego wzburzenie nie mogę przestać się uśmiechać, jednak już w tym samym momencie czuję piekącego klapsa na swoich pośladkach.

– Auć! – oburzam się, a on zaczyna się bezczelnie uśmiechać. Wycofuję się powoli i zaczynam się przekornie szczerzyć, na co Dominic rusza za mną.

– Chcesz jeszcze o coś zapytać? – podpuszcza mnie, wbijając we mnie srogi wzrok.

– Mam nadzieję, że to była kwota przynajmniej z pięcioma zerami, Alexandrow. – Zaczynam się śmiać, kiedy mruży powieki w niemym geście przestrogi.

Wyciąga rękę w moją stronę, prawie mnie łapie, ale w ostatniej chwili odskakuję. Wybiegam z sypialni, a on goni zaraz za mną. Ze śmiechem wpadam do kuchni, a gdy Dominic zmierza w moją stronę, obchodzę kontuar, żeby nie dać się złapać.

– Tak cię to bawi? – pyta gniewnie.

– Troszeczkę. – Uśmiecham się zadziornie. – Wiesz, Alexandrow, ja nie jestem tania. – Uciekam z piskiem, gdy znów obiega kontuar.

– Liczę do trzech i masz się tu zjawić. – Staje w miejscu, wskazując palcem miejsce przed sobą.

– Pfff… – parskam. – Nie możesz mi rozkazywać. Chyba zapomniałeś, do kogo się zwracasz! – udaję oburzoną.

– Raz!

– Dwa! – rzucam, nadal go prowokując.

Wwierca we mnie zirytowane spojrzenie.

– Dwa! – liczy swoim rytmem, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Co się stanie, gdy doliczysz do trzech? – pytam rozbawiona.

– Trzy! – W jednej chwili rusza.

Biegiem przemierza odległość między nami. Uciekam, ale już po moich kolejnych trzech krokach niweczy moje plany i mocno łapie mnie za rękę. Przyciąga do siebie, po czym powala na ziemię.

– Hej! To nie jest ani trochę fair! Masz o wiele więcej siły! – skarżę się, gdy siada na mnie okrakiem, chociaż tak naprawdę wcale mi to nie przeszkadza.

– I co teraz? – Przyszpila mnie wzrokiem. – Co mam teraz z tobą zrobić, nieposłuszna kobieto?

– Możesz mnie puścić – odpowiadam niewinnie.

Nachyla się, po czym składa na moich ustach długi, namiętny pocałunek, a ja obejmuję go i jeszcze mocniej przyciągam do siebie.

– Oddałbym mu wszystko, gdybym wiedział, że tak będziesz tylko moja – szepcze w moje usta.

– Kocham cię – wyznaję, zagłębiając się w jego oczy.

– Zrobię wszystko, żebyś była ze mną bezpieczna. Obiecuję.

– Czuję się z tobą bezpieczna, Dominic – oświadczam zgodnie z prawdą.

Składa na moich ustach kolejny długi pocałunek, pod wpływem którego się rozpływam. Kocham go i nie pozwolę tego sobie odebrać. Nawet Iwanowi. Trudno, jakoś będzie musiał to znieść i się z tym pogodzić. Nie widzę innego sposobu.

Rozdział 21

Przytulam się do piersi Dominica, gdy oglądamy w łóżku kolejny odcinek *Arrowa*. Razem ze mną przeżywa kolejne sceny, a ja nie mogę ukryć uśmiechu, zauważywszy, jak się wczuwa. Wciągnął się chyba jeszcze bardziej niż ja, a co niedopuszczalne – obejrzał beze mnie dwa odcinki. Jestem nieco oburzona tym faktem, ale w głębi duszy uważam, że to słodkie. Z poprzednich sezonów muszę mu nieco tłumaczyć, bo nie zna pobocznych postaci, ale robię to z największą chęcią.

– To chamskie, że tak potraktował swojego najlepszego przyjaciela – odnoszę się do filmu, przyszpilając Dominica wzrokiem. – Teraz zostanie sam. Jak mógł mu to zrobić i go uderzyć?!

– Przepraszam, czy to jakaś aluzja? – Dominic zerka na mnie wyczekująco.

Kąciki moich ust drgają. Nieee, skąd. To w ogóle nie była aluzja.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecham się niewinnie.

– Dziwne, bo tak zabrzmiało. – Mierzy mnie wymownie spojrzeniem.

– To znak, że coś cię gryzie. Ja tylko mówię o filmie. – Lekko całuję go w usta, po czym znów opadam na jego

pierś.

Rozkoszuję się bliskością Dominica, ale moje myśli ciągle krążą wokół jego wcześniejszych słów o Konsorcjum. Staram się poukładać w głowie wszystko, co mówił, bo chociaż on był w stanie wyjaśnić prosto z mostu, jak to działa.

Dopiero teraz łapię, że to ich całe Konsorcjum spaja kilkadziesiąt jurysdykcji, pod którymi funkcjonują zwyczajne kluby sztuk walki. W każdym z nich członkami są zarówno zawodnicy, jak i osoby niezaangażowane bezpośrednio w walki, które obstawiają zakłady bądź pełnią inną funkcję w danej frakcji. Każdy z zabiegających o przydział i pozycję w Konsorcjum na wstępie zostaje skrupulatnie sprawdzony. Następnie po licznych testach odbywa się wprowadzenie go do konkretnej jurysdykcji z uwagi na kraj i miejsce, z którego pochodzi, lub osobistych upodobań Szczytu. Podczas organizowanych walk każda grupa może wystawiać swoich zawodników, a każdy stowarzyszony obstawiać zakłady. Nad całością pieczę sprawują Iwan i Dominic, stanowiąc Szczyt Konsorcjum. Przed ojczymem w głównej mierze odpowiadają pierwotne jurysdykcje, które skupiają pierwszych najbogatszych działaczy, a przed Dominikiem tak zwane szczeniaki, czyli zgrupowania, które powstały przez poszerzenie aktywności. Dominic przewodzi również swojej berlińskiej elicie, a dwa lata temu ten sam przywilej w Stanach oddał na rzecz Erica. Rezydencja jest jednym z tak zwanych ośrodków Konsorcjum, gdzie każdy

z członków w dowolnej chwili może przyjść i korzystać z wygód tego miejsca. Domyślam się również, że dzięki temu stanowi po prostu przykrywkę dla nieczystych dochodów i sporych przepływów pieniężnych, ale nawet nie poruszam tego tematu. Oprócz Szczytu Konsorcjum funkcjonuje również inny podporządkowany Iwanowi organ, zwany Radą bądź zamiennie Starszyzną. Zrzesza on najważniejszych zaufanych ojczyma, będących przedstawicielami wszystkich krajów, w których prowadzona jest działalność. Każda jurysdykcja posiada również swojego naczelnika. To on karze swoich podwładnych za występki, a sam odpowiada właśnie przed reprezentantem Starszyzny z danego kraju. Prawa są jasno określone, więc jeżeli ktoś je naruszy, nie ma przebacz. Za ich złamanie spotyka cię kara. Dominic nieco mnie przeraził, kiedy o tym wspominał, ale starałam się udawać, że wszystko gra. Tyle że wcale wesoło mi nie było, gdy opowiadał, jak w wieku szesnastu lat odpowiadał przed Iwanem i swoim ojcem, bo nie dostosował się do ich polecenia i olał jedną z ważniejszych dla ojczyma walk. Iwan swoją drogą też był niezłym ziółkiem. Mówił na Dominica, a zanim poznał mamę, sam skakał z kwiatka na kwiatek i prowadzał się z różnymi dziwnymi kobietami…

Kiedy tylko odcinek się kończy, Dominic przyciąga mnie do siebie. Odsuwam od siebie myśli o Konsorcjum i postanawiam ponownie, jak kilka godzin wcześniej, wrzucić temat Kamila. Przecież muszą się pogodzić. Nie pozwolę, żeby przed samym ślubem Kamil szukał innego

świadka tylko dlatego, że obaj unoszą się dumą. Wcale nie dziwię się Kamilowi, że nawet nie odebrał od Dominica telefonu, kiedy ten dzwonił powiedzieć, że jednak nie wyjeżdża, ale właśnie dlatego postanawiam sama coś zdziałać w tej sprawie.

– Wisisz mu kawalerski. – Podnoszę na Dominica surowe spojrzenie. Znów przewraca oczami, więc daję mu kuksańca w bok.

– Nie odpuścisz? – W jego głosie brzmi znużenie, co mnie nieco wkurza.

– Nie! Musicie się pogodzić. Zresztą powinieneś go przeprosić, i tak, jestem zła, że go uderzyłeś – oburzam się. – Jak mogłeś? – Przyszpilam go wrednym wzrokiem.

– Nadia, proszę, nie drążmy tego tematu. Oboje wiemy, co tam zrobiłem, ale nie chcę do tego wracać – rzuca ostrzegawczo.

Odpuszczam, bo sama nie chcę nawet myśleć o tym wstrętnym sterydziarzu.

– Musisz przeprosić Kamila – powtarzam. – On może tego nie okazywać, ale na pewno potrzebuje cię jako wsparcia na swoim ślubie. – Uśmiecham się zalotnie, a rysy Dominica nieco pogodnieją.

– Przecież nie odbiera.

– A co się dziwić? – Wzruszam ramionami.

– Czyli co twoim zdaniem powinienem zrobić, mądralo?

– Na wstępie go przeprosić, a w ramach tego zorganizować kawalerski niespodziankę. Tylko tym razem

go nie spieprz, i żadnych dziwek. – Mierzę go gniewnie wzrokiem.

– Skarbie, czy przed tobą jest się coś w stanie ukryć? – nabija się.

– Na szczęście nie – oświadczam.

Diabolicznie się uśmiecha, przewraca mnie na plecy, po czym zaczyna całować. Natychmiast zarzucam mu dłonie na szyję i pogłębiam pocałunek. Uśmiecham się w jego usta, gdy dłonią toruje sobie drogę do mojej piersi, po czym rytmicznymi ruchami ugniata ją, nadal nie odrywając ode mnie warg.

– Chyba możemy wstrzymać się na trochę z planowaniem kawalerskiego – mówię w jego usta.

– Zdecydowanie. Mamy sporo do nadrobienia. – Przenosi pocałunki na moją szyję, a potem na dekolt w koszulce od piżamy.

Gładzę twarde mięśnie jego barków. To cudowne znów go mieć przy sobie.

– Chociaż… może powinieneś szybko zarezerwować jakieś miejsce? – sapię, gdy nachodzi mnie ta myśl, jednak i tak poddaję się jego pieszczotom. – Gdy organizowałam dla Aśki panieński na ostatnią chwilę, udało mi się wybłagać lożę w zaprzyjaźnionym klubie i…

– Przestań w końcu gadać. – Dominic zamyka mi usta swoimi.

Drapieżnie mnie całuje, coraz mocniej napierając na mnie całym ciałem. Dopasowuję się do jego zdziczałych ruchów języka i jeszcze mocniej obejmuję go za kark. Za

włosy przyciąga mnie do siebie, gdy z każdą chwilą coraz szybciej ocieram się o jego wzwód.

Jest cudownie, ale oczywiście mój telefon niszczy całą atmosferę, rozbrzmiewając z nocnego stolika. Dominic wzdycha zirytowany, na co przepraszająco zerkam mu w oczy, a potem wyciągam dłoń i zerkam na wyświetlacz.

Amanda? Wracam wzrokiem do Dominica, a on dosłownie zamiera, wwiercając we mnie pytające spojrzenie. Wychodzę spod niego, posyłam mu zabójczy uśmiech, po czym odbieram.

– Halo? – rzucam do słuchawki.

Zauważywszy oszołomioną minę Dominica, nie mogę przestać się uśmiechać.

– Cześć, Nadia. Słuchaj, jest sprawa. Organizuję dla Klausa w sobotę imprezę urodzinową i myślałam, że może byś wpadła. Reszta już się zgodziła i obiecali, że będą – świergoli do telefonu, na co unoszę znacząco brew.

No tak, coś mi świta, że Klaus ma na dniach urodziny, ale sobota odpada. Zresztą jakoś nie widzę tego, że Dominic puściłby mnie tam samą, a z nim to już z pewnością tam nie pójdę.

– Kurczę, Amanda, nie dam rady. Aśka w sobotę wychodzi za Kamila – tłumaczę, zaczynając chodzić z jednego kąta pokoju w drugi. Nawet nie wiem, dlaczego to robię.

– A, no tak, zapomniałam.

– Ale nie przejmuj się, wszyscy będą, a myślę, że Klaus najbardziej i tak ucieszy się z twojej obecności. Ja mu do

niczego nie będę potrzebna. – Uśmiecham się do Dominica, gdy nadal nie spuszcza ze mnie spojrzenia. Lustruje każdy mój ruch i łowi każde słowo.

– A wszystko u ciebie dobrze?

Okej, to dziwne. Amanda pyta, co u mnie. Boże, tego w życiu bym się nie spodziewała.

– U mnie? Nawet bardzo dobrze. – Podchodzę do Dominica i całuję go w rozchylone szokiem wargi.

– Cieszę się – odpowiada wesoło. – W takim razie już ci nie przeszkadzam. Może zgadamy się w następnym tygodniu na jakaś kawę? – proponuje, na co Dominic dosłownie rozdziawia usta.

– Jasne, nie ma problemu.

– Super, to do usłyszenia. – Rozłącza się.

Odkładam telefon i wracam do łóżka. Widzę wwiercające się we mnie spojrzenie Dominica, ale nic nie mówię. Czekam na jego reakcję.

– Czy to była ta Amanda, o której myślę? – Odwraca się do mnie i zdumiony patrzy w moje oczy.

– Tak, to była twoja Amanda. – Wzruszam ramionami.

– Nie ma żadnej mojej Amandy – rzuca ostrzegawczo. – Dlaczego z nią rozmawiasz?

– Tak wyszło. Spotkałam ją pod domem w sobotę. Była w dołku, więc zabrałam ją ze sobą na karaoke – tłumaczę.

– Aśka ma rację, masz głupią manię zbawiania całego świata – odburkuje. Piorunuję go wzrokiem. Raczej on też łapie się na tę listę, więc niech nie marudzi. – Nie chcę, żebyś się z nią spotykała – rzuca dobitnie.

Unoszę znacząco brew, ale nic nie mówię. Odwracam się do niego tyłkiem i nakrywam po szyję kołdrą. Niech się buja.

– Nadia, mówię poważnie, nie ufam jej. – Obejmuje mnie ramieniem i zakłada mi kosmyk włosów za ucho, żeby widzieć moją twarz.

– A ja nie ufam Ericowi – mamroczę pod nosem.

– Nadia…

– Po prostu zakończmy ten temat – ucinam.

Opada ciężko na poduszkę, a ja się irytuję, kiedy tylko jego dłoń zsuwa się ze mnie.

– Kto ci pozwolił przestać mnie przytulać?! – warczę oburzona.

Zaczyna się śmiać, ale zaraz czuję go przy sobie. Obejmuje mnie mocno, a ja zatapiam się w jego ramionach.

– Tak dobrze? – Całuje delikatnie moje ramię.

– Nawet bardzo – wzdycham.

– Więc możemy wrócić do zajęć sprzed telefonu?

Natychmiast się do niego odwracam i widzę, że zadziornie się uśmiecha.

– Tak, i wisisz mi czterdzieści osiem orgazmów – mówię nad wyraz poważnie.

– Czterdzieści osiem? – Z rozbawieniem zagłębia we mnie swoje roziskrzone spojrzenie.

– Owszem. Szesnaście dni, średnio po trzy dziennie daje czterdzieści osiem – tłumaczę.

– W takim razie mam sporo do nadrobienia. Chyba nie będę zwlekał. – Bestialsko się uśmiecha, po czym

nachylając się nade mną, jednym mocnym szarpnięciem rozrywa moją satynową koszulkę nocną.

– Hej! Lubiłam tę piżamę – oburzam się.

– Odkupię ci. – Z demonicznym uśmiechem wplata mi dłoń we włosy, a ustami ląduje na moich wargach, nadając zdziczałe tempo pocałunku. Natychmiast się zatracam, a wszystko inne przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie, gdy tylko on jest przy mnie.

Rozdział 22

Co jest? Dlaczego znowu jest tak ciemno? Moje ręce! Odwracam głowę w bok i ponownie czuję na niej worek. Nie… Błagam, tylko nie to! Znowu?! Mam dość!

– Inez! – wołam gorączkowo.

Nikt nawet nie odpowiada. Szarpię węzły, ale to nic nie daje. Są za mocno zaciśnięte. Każdy ruch dosłownie pali.

– Błagam, niech mi ktoś pomoże! – krzyczę. Chcę się stąd wydostać. Natychmiast! – Proszę, niech mi ktoś pomoże.

– No proszę, obudziłaś się, skarbie. – W jednej chwili ktoś ściąga mi worek z głowy, a moim oczom ukazuje się twarz sterydziarza.

Znowu.

Już wiem, co będzie dalej. To tylko sen! Wiem to, ale moje serce i tak zaczyna walić jak oszalałe. Wykręcam się na wszystkie strony, ale na próżno, sznury uniemożliwiają mi ruchy.

– Proszę, wypuść mnie – błagam go.

Tym razem nawet nic nie mówi, tylko zrywa moje więzy, po czym, nie wiem, jakim sposobem, znajdujemy się w łazience w Genessis. Co jest, do cholery?! Dociska mnie do ściany, a ręką sięga między moje nogi.

– Nie! – Chcę wrzeszczeć, ale moje gardło zaciska się tak, że nie jestem w stanie.

Próbuję go odepchnąć, jednak to na nic.

– Puszczaj! – W moich oczach wzbierają łzy, gdy ściąga mi koszulkę. – Ja nie chcę! Błagam!

– Mam cię puścić? O, skarbie, nawet nie wiesz, jak się dobrze zabawiamy. – Dociska mnie do siebie. Zajadle całuje moją szyję, a ja szarpię się we wszystkie strony. Musi przestać! Nie chcę, żeby to robił!

– Dominic! – wołam rozpaczliwie, mając nadzieję, że usłyszy moje wołanie i mi pomoże.

– Naprawdę myślisz, że ci pomoże? – Sterydziarz wpatruje się we mnie z wrednym uśmiechem.

Niech mnie puści, i to natychmiast.

– Dominic! – nie przestaję krzyczeć. – Błagam, puść mnie. Nie możesz tego zrobić, złamiesz prawo – skamlę, podczas gdy on wciąż mnie obłapia. – Natychmiast mnie puść. 02D89B1002! – krzyczę w twarz Czarnemu.

– Chyba coś pomyliłaś, kotku – śmieje się.

Cholera, to nie moja sekwencja! 00P… rozpaczliwie próbuję sobie przypomnieć mój ciąg, ale to na nic, wszystko się miesza. Znowu nie pamiętam!

– Nie pamiętam! – Płaczę, gdy rozpina mi dżinsy. – Nie mogę sobie przypomnieć! 00P94… nie pamiętam! – wrzeszczę rozpaczliwie.

Popycha mnie na podłogę, a ja ląduję na niej jak szmaciana lalka. Staram się podczołgać do kabiny i się w niej zamknąć, ale nie mogę. Łapie mnie za nogi, po czym

siada na mnie okrakiem i zaczyna ściągać mi spodnie. Płaczę i ze wszystkich sił wykręcam się na wszystkie strony, by go zrzucić. Nie daję rady, jest za ciężki.

– Dominic! – wołam gorączkowo, zaciskając powieki. – Dominic!

*

– Nadia, do jasnej cholery, obudź się!

Ledwo otwieram zapłakane oczy i zauważam tego, którego tak usilnie wołałam. Z urywanym oddechem zarzucam Dominicowi ramiona na szyję. To znowu się stało. Nie mogę uspokoić spazmów płaczu wstrząsających moim ciałem. Dominic obejmuje mnie mocno, a ja wtulam się w niego.

– Już dobrze… – uspokaja mnie, gdy wtulam się w jego szyję. – Ciii…

Zerkam na niego, a uświadomiwszy sobie, że jestem cała mokra od potu, powoli luzuję uścisk i wysuwam się z jego objęć. Dominic natychmiast zapala lampkę, po czym uważnie mnie lustruje.

– Muszę do łazienki – tłumaczę zawstydzona tym, że musiał być tego świadkiem.

Wstaję z łóżka, wchodzę do łazienki, domykam za sobą drzwi, a potem odkręcam zimną wodę pod prysznicem. Staję pod strumieniem, opieram się o ściankę i patrzę beznamiętnie w kaskady zimnej wody spływające z moich włosów. Po jakiejś minucie jest mi strasznie zimno, ale nie opuszczam kabiny. Chcę, żeby to wszystko odeszło, te obrzydliwe obrazy… Dlaczego nadal mnie nawiedzają?

Zaciskam mocno powieki, łapiąc gorączkowe oddechy. Czuję, że do oczu znów cisną mi się łzy. Coś jest ze mną nie tak.

– Kotku, co ty robisz? – Słysząc za sobą głos Dominica, obracam się w jego kierunku. Podchodzi do kabiny i otwiera drzwi. – Boże… Nadia, wychodź natychmiast! – Wchodzi do środka, zakręca wodę, a jego ciałem wstrząsa dreszcz.

Patrzę na niego niepewnie, gdy wyprowadza mnie spod prysznica. Wyciąga z szafki gruby ręcznik i owija mnie nim. Dopiero teraz dociera do mnie, że cała się trzęsę.

– Przepraszam – skamlę speszona.

– Skarbie, za co ty mnie przepraszasz? – Dominic obejmuje mnie ramionami, a ja zatapiam się w nich.

Nic nie odpowiadam, tylko stoję tak z nim, starając się uspokoić oddech.

– Nadia, co ci się śni? – Ujmuje moje policzki, a kiedy spoglądam mu w oczy, widzę w nich cierpienie. – Muszę wiedzieć… – Patrzy na mnie z taką boleścią i udręką, jakby się bał wymówić na głos myśl, która powstała w jego głowie. – Czy widzisz to, jak cię gwałcę?

Momentalnie zaciskam powieki i kręcę przecząco głową.

– Nie – odpowiadam cicho.

– Nadia, błagałaś, żeby cię puścić, że nie chcesz, a później krzyczałaś moje imię. – Jego głos jest przepełniony takim żalem, że nawet nie mam odwagi na niego spojrzeć.

– Wołałam cię – tłumaczę pośpiesznie. – Chciałam, żebyś mi pomógł, ale ciebie nie było.

Natychmiast mocniej mnie przytula.

– Jestem tutaj. I nie pozwolę, żeby coś ci się stało. – Całuje mnie w czoło.

– Chcę, żeby to w końcu odeszło – bąkam markotnie. – Już dłużej tego nie zniosę. Co noc jest to samo. Najpierw mały ty…

– Mały ja? – Odsuwa mnie nieznacznie od siebie i zdziwiony unosi brwi.

– Tak, uciekasz przed ojcem. Każe ci ćwiczyć, a ty mówisz, że nie chcesz. – Wolę opuścić część o mamie, bo i tak wygląda na zszokowanego. – A później… – zacinam się, może lepiej, żeby tego nie wiedział.

– Co jest później? – dopytuje się.

– Nic. – Staram się lekko uśmiechnąć, żeby odpuścił.

– Nadia, kto ci się śni w dalszej części? – Przypatruje mi się uważnie. – Miała być szczerość, pamiętasz?

– Ten sterydziarz. – Znowu spuszczam wzrok, ale i tak czuję, że wszystkie jego mięśnie napięły się do granic możliwości.

– Nadia…

– Nie chcę o tym rozmawiać, proszę. – Nie mam zamiaru opowiadać, jak Czarny zrywa ze mnie ubrania. – Po prostu zabierz mnie do łóżka i się ze mną kochaj. – Podnoszę wzrok na jego ciemne oczy. Są dosłownie spowite mrokiem, jednak nie zważam na to. Przyciągam jego twarz do swojej i składam mu na ustach pocałunek. Mocniej obejmuje mnie w pasie, po czym chwyta w ramiona i wynosi z łazienki.

Gdy tylko opuszcza mnie na łóżko, przyciągam go do siebie. Potrzebuję go. Całuję go zajadle, z każdą chwilą obejmując coraz mocniej. Nie wiem, dlaczego to robię, wiem jednak, że muszę go czuć. Muszę wiedzieć, że jest obok.

– Kocham cię i nie pozwolę, żeby ktokolwiek jeszcze cię skrzywdził – zapewnia, zagłębiając spojrzenie w moje oczy.

Nic nie odpowiadam, tylko stykam czoło z jego czołem, kurczowo tuląc go za kark. Wzdycha przy moich ustach, a dłonią gładzi mi policzek.

– Nie zostawiaj mnie już, proszę. – Nawet nie wiem dlaczego, gdy wypowiadam te słowa, w moich oczach zbierają się łzy. Kiedy czuję, że jedna łza się wymknęła i spływa mi nieśpiesznie po policzku, odrywam się od niego.

– Nie zostawię, przyrzekam. – Znów ujmuje moją twarz w dłonie, bym na niego spojrzała, a mnie jest wstyd, bo dotykając mojego mokrego policzka, zorientował się, że znów ryczę.

Boże… zachowuję się jak rozhisteryzowana wariatka, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Nadia, kotku, proszę, nie płacz. – Składa na moich ustach lekki pocałunek. – Nie zniosę tego. Nigdzie się nie wybieram. Kocham cię, jesteś całym moim światem, moją ostoją. Bez ciebie jestem nikim, jestem tym człowiekiem, którego wszyscy tak się obawiają.

– Przestań. – Zatykam mu usta, bo z każdym jego słowem płaczę jeszcze bardziej.

Co jest ze mną?

– Musisz się uciszyć, bo wcale nie pomagasz, Alexandrow. – Staram się chociaż lekko uśmiechnąć, by to do niego dotarło.

Nic więcej nie mówi, tylko nieśpiesznie zamyka mi usta namiętnym pocałunkiem. Całuje mnie powoli, jakby chciał udowodnić, że naprawdę zostanie. Powoli pieszczę dłońmi jego ciało, jednak on zaraz zamiera, a potem odsuwa się i z wyraźnym przejęciem lustruje moją twarz.

Unoszę brew. Nie wiem, o co mu chodzi, ale kiedy tak na mnie patrzy, jestem przekonana, że trybiki w jego głowie działają na zwiększonych obrotach. Zauważam, że z trudem przełyka ślinę.

– Co się dzieje? – pytam, ale on nadal tylko badawczo mi się przygląda.

Siada, a kiedy jego przerażony wzrok pada na mój brzuch, wybucham śmiechem. Natychmiast na mnie zerka jeszcze bardziej zszokowany.

– Płacz, śmiech, nagłe zmiany nastroju… – gada jakby do siebie, na co, choć bardzo tego nie chcę, zaczynam się śmiać.

On naprawdę myśli, że jestem w ciąży? Panie Boże…

– Czymś się martwisz, Dominic? – Dobrze wiem, że tak, ale muszę, a w zasadzie chcę to usłyszeć.

Przygląda mi się, a ja zagryzam wargę, żeby ukryć swój uśmiech. Po jego reakcji dobrze wiem, że raczej nie jest gotowy, żeby zostać tatą.

– Nie, to nic takiego, po prostu… powinniśmy iść spać.

Unoszę znacząco brew. Boi się wymówić to na głos czy bardziej obawia się odpowiedzi?

Z powrotem kładzie się na swoje miejsce. Przypatruję mu się chwilę, gdy błądzi wzrokiem po suficie. On naprawdę się tego obawia? Nieźle… Nie jestem w ciąży. To znaczy okres powinnam dostać za kilka dni, ale nie sądzę, żeby moje nastroje były akurat tym spowodowane. Oby… Sama momentalnie nerwowo przełykam ślinę, a żeby tego nie dostrzegł, odwracam się do niego plecami. Cholera, chyba mi również napędził lekkiego stracha. Ja nie jestem jeszcze na to gotowa, a co ważniejsze, nie chcę, żeby moje dziecko musiało sobie radzić z czymś takim. To całe Konsorcjum… Moje dziecko nie może w tym uczestniczyć. Nie zrobiłabym mu tego.

Dominic przysuwa się do mnie, a potem dokładnie okrywa mnie kołdrą.

Ja pieprzę…

Kiedy jeszcze składa czuły pocałunek na mojej szyi i nad wyraz delikatnie mnie obejmuje, coś we mnie pęka.

– Nie jestem w ciąży, Dominic – oznajmiam dobitnie. – Nie musisz robić tego wszystkiego, a co ważniejsze – nie musisz się martwić.

Przypatruje mi się uważnie, a kiedy zauważam, jak bezwiednie głośno wypuszcza powietrze, przewracam oczami.

– Przepraszam bardzo, czy ty właśnie odetchnąłeś z ulgą? – Marszczę brwi, choć wiem, że tak właśnie było.

– Nie.

Przyszpilam go spojrzeniem.

– No dobra, tak. Nie jestem jeszcze gotowy. Chcę całej twojej uwagi tylko dla siebie, nie byłbym w stanie teraz się tobą dzielić, dopiero co cię odzyskałem. Jeszcze do tego wszystkiego Konsorcjum. Nie chciałbym, żeby nasze dziecko musiało sobie z tym wszystkim radzić, nie chciałbym, żeby musiało oglądać to wszystko co ja. Nawet nie wiem, czy potrafiłbym być ojcem. Z kogo miałbym niby wziąć przykład? Z mojego starego?

Już nawet nie daję mu kontynuować. Po prostu całuję go namiętnie. Ta odpowiedź zdecydowanie mnie satysfakcjonuje. Rozumiem jego obawy, a co ważniejsze – podzielam je. To nie byłby najlepszy czas.

– Kocham cię i uważam, że byłbyś wspaniałym ojcem, ale jeszcze nie teraz. – Uśmiecham się. – Też bałabym się zostać mamą, dlatego może najpierw poczekamy na Aśkę i Kamila i u nich to przećwiczymy.

Dominic uśmiecha się zadziornie, po czym znów przewraca mnie na plecy.

– Więc nie muszę być delikatny? – W jego oczach jak na zawołanie pojawia się ta zwierzęca natura, która mi uświadamia, że tym razem to będzie coś mocnego.

– Nie – odpowiadam, nie spuszczając z niego wzroku.

– To dobrze, bo mam ochotę posłuchać, jak krzyczysz. – W jednej chwili szatańsko się uśmiecha, po czym ustami ląduje na moich wargach i dziko wdziera się do środka, a ja bez chwili wahania oddaję mu siebie w całości.

Rozdział 23

Od jakichś dwóch godzin biegam po domu Dominica między łazienką a sypialnią. Nic nie poradzę, stresuję się kolejną imprezą dla Kamila, szczególnie że Dominic postanowił zorganizować ją tym razem w rezydencji. Od rana obdzwaniał i zapraszał znajomych, żeby około dziewiątej zjawili się w klubie na wieczorze kawalerskim. Zapierałam się, bo to powinien być męski wieczór, ale gdy tylko w czasie mojej rozmowy z Aśką zabrał mi telefon i powiedział, co planuje, razem z moją przyjaciółką ustalili, że najlepiej będzie po prostu zorganizować imprezę w najbliższym gronie… ponad sześćdziesięciu osób. Oczywiście nie obeszło się również bez kilku obelg Aśki pod adresem Dominica i zapewnień, że jeżeli kiedykolwiek w najmniejszy sposób mnie skrzywdzi, ona bez najmniejszego zawahania naśle na niego Iwana. Nawet nie starałam się utrzymać powagi, widząc jego wkurzoną minę, gdy tylko Aśka wspomniała imię mojego ojczyma, lecz teraz wiem jedno: rozmowa z Iwanem wcale nie będzie prosta. Zależy mi na nim, kocham go jak tatę, ale przy Dominicu jestem szczęśliwa, nic na to nie poradzę. Nie wiem jeszcze, w jaki sposób to zrobią, ale zdecydowanie będą musieli się

dogadać, albo chociaż przy mnie nie skakać sobie do gardeł. Tylko tyle od nich wymagam, a może aż tyle…

Więc tak, od ponad dwóch godzin biegam i staram się poskładać myśli. Drżę na samo wyobrażenie o ponownym spotkaniu tych wszystkich ludzi. Będę pod ostrzałem wszystkich spojrzeń. I jeszcze Oliwia… Krzywię się na wspomnienie tej rudej wywłoki.

Po wysuszeniu włosów zabieram się do ich podkręcenia. Następnie rozrzucam je, żeby ładnie opadały falami na plecy, robię mocniejszy makijaż, po czym pędem ruszam do sypialni w poszukiwaniu sukienki.

– Błagam, niech ta czerwona tutaj będzie – mamroczę sama do siebie, przepatrując kolejne wieszaki.

Na szczęście Dominic nie powyrzucał kupionych dla mnie ubrań, za co, gdyby nie mój nerwowy nastrój, serce praktycznie w gardle, to, że po porannym numerku w łóżku, później pod prysznicem, a następnie jeszcze raz w łóżku jestem dosłownie obolała, mogłabym mu podziękować na miliony zbereźnych sposobów.

– Jest! – dosłownie krzyczę, gdy znajduję upragnioną dopasowaną sukienkę na jedno ramię, którą kupiliśmy podczas shoppingowych oświadczyn Kamila.

– Gotowa? – Na głos Dominica odwracam się do niego, a widząc go ubranego w błękitną koszulę, ciemne spodnie i niewyobrażalnie drogie czarne buty od Louboutina, zamieram z sukienką w ręku. Po prostu stoję jak ta idiotka i pożeram wzrokiem swojego mężczyznę. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przestanę być pod wrażeniem tego

seksownego opakowania. Uśmiecham się, gdy głębiej zaciąga się powietrzem, lustrując dokładnie każdy skrawek mojego ciała, odzianego jedynie w stringi i samonośny biustonosz.

– A może… – Uśmiecha się lubieżnie, ruszając w moją stronę.

Natychmiast odskakuję.

– Nawet nie ma mowy. Chociaż raz będziesz punktualnie, Alexandrow. – Mierzę go surowym wzrokiem. On naprawdę nigdy nie ma dość? Obecnie pasuję. W tej chwili nie mam siły na kolejne ekscesy łóżkowe.

– Zdążymy, nie martw się. – Odgarnia mi włosy z ramienia i kąsa mnie po szyi.

– Już nie dam rady. Jestem cała obolała – skarżę się, gdy widzę, że wcześniejsza wymówka nic nie dała.

Podnosi na mnie rozbawione spojrzenie, a następnie składa pocałunek na moich ustach.

– Więc jestem za duży? – Śmieje się, na co uderzam go w bark za te zbereźne docinki.

– Trochę.

– Jeszcze nie słyszałem, żeby kobieta na to narzekała. – Nadal nie traci uśmiechu, co mnie irytuje.

Ścieram z jego warg pomadkę, którą go ubrudziłam, a w zasadzie sam się ubrudził, całując mnie.

– To już słyszysz – docinam. – Podjedziemy jeszcze do mnie, muszę zabrać mały drobiazg dla Aśki – dodaję i już na samą myśl szeroko się uśmiecham. Nie wiem, co powie na to moja przyjaciółka, ale Kamil, mam nadzieję, będzie

zachwycony. Zleciłam specjalne wykonanie tego drobiazgu w Paryżu, więc liczę na to, że przypadnie Aśce do gustu.

– Dobrze – odpowiada.

– I zostawię pod domem auto. Daj mi jeszcze dziesięć minut. – Całuję go lekko w usta, by znów go nie pobrudzić.

Wzdycha i wychodzi.

W mgnieniu oka wkładam sukienkę, która leży jeszcze lepiej, niż pamiętam, zakładam małe diamentowe kolczyki, pakuję torebkę, po czym zaglądam do szafy w poszukiwaniu butów. Dosłownie niemieję, gdy zauważam schowane w głębi czarne pudełko z czerwoną wstążką. Niepewnie je wyciągam i otwieram, a gdy tylko widzę te cudeńka, na moje usta wstępuje wyraz zachwytu. Są takie piękne. Nie oddał ich tej suce. Natychmiast je wkładam, zapinam z tyłu zamek, który podtrzymuje złote obręcze przy kostce, i z uznaniem przypatruję się, jak idealnie wyglądają na nodze. Jezu… są boskie.

Przed lustrem oglądam z każdej strony połączenie obcisłej czerwonej mini i niebotycznie wysokich czarnych szpilek. Obłęd! Gdybym mogła, piszczałabym ze szczęścia niczym mała dziewczynka.

Zabieram swoją torebkę i w końcu opuszczam sypialnię.

W kuchni zauważam, że Dominic, opierając się o blat, rozmawia przez telefon. Podchodzę do niego, na co natychmiast lustruje mnie uważnie z góry na dół. Jego źrenice wyraźnie się rozszerzają, a usta rozchylają, co jest jak niema aprobata dla mojego wyglądu. Zagłębia we mnie swoje ciemne spojrzenie, a ja pośpiesznie ujmuję jego szyję

i składam mu na ustach pocałunek. Chce mi się śmiać, gdy odrywa od ucha smartfona i rozłącza się, zostawiając swojego rozmówcę bez żadnej zapowiedzi. Odkłada na blat aparat, po czym przenosi dłonie na moje ciało, a nasze języki łączą się w natarczywym, z każdą chwilą coraz bardziej zdziczałym pocałunku.

– A to za co? – dyszy, kiedy w końcu odrywamy się od siebie.

– Nie oddałeś ich. – Zjeżdżam wzrokiem na buty. Robi to samo.

– Oczywiście. Są twoje. Zresztą co to za niedorzeczny pomysł, żebym je oddał?! – Przyszpila mnie wzrokiem, a ja natychmiast mocno go obejmuję.

– I jak ja miałabym cię nie kochać? – Uśmiecham się zuchwale.

Widzę, że rozpływa się na moje wyznanie. Zamyka mnie szczelnie w ramionach i czule całuje w czoło.

– Przypominaj mi to codziennie.

– Kocham cię, Dominicu Alexandrow – mówię pewnie prosto w jego oczy, by w końcu to do niego dotarło. – Nad życie.

Wzdycha, a potem mocno całuje moje usta.

– Możemy już iść? – pytam, bo mam wrażenie, że jeżeli zaraz nie wyjdziemy, to zostaniemy w domu na cały wieczór, a z imprezy dla Kamila znów będą nici.

– Tak. – Bierze mnie za rękę i wyprowadza.

Nachodzi mnie jeszcze jedna myśl i szybko przystaję.

– Panie Alexandrow, jak się podoba panu moja kreacja? – pytam zadziornie.

Z uniesioną brwią lustruje mnie z góry na dół.

– Nie podoba ani trochę.

– Dziękuję. – Uśmiecham się od ucha do ucha.

Marszczy czoło, a ja nie mogę pohamować rozbawienia. Naprawdę lubię go odrobinę dręczyć.

– A niby za co? Przecież mówię, że mi się nie podoba.

– No właśnie. – Chwytam go pod ramię i opuszczamy dom. – A skoro tak mówisz, to znaczy, że jest sexy.

Bez chwili wahania obrzuca mnie piorunującym spojrzeniem.

– Jeszcze jedno słowo i pójdziesz się przebrać – warczy ozięble. Przewracam oczami, ale nic już nawet nie mówię, żeby nie prowokować tego ostrzegawczego tonu.

Gdy wsiada do ferrari, ja idę do swojego Z4. Odpalam i ruszam pierwsza.

W mieszkaniu szybko odnajduję upominek dla Aśki i zakładam bransoletkę od Iwana. Ostatni raz przeglądam się w lustrze, poprawiam kosmyki włosów, zamykam drzwi i zbiegam do Dominica.

– Możemy ruszać – rzucam, wsiadając do jego auta. Odpala, po czym włączamy się do ruchu.

– Co musiałaś dla niej zabrać? – Dominic zerka na mnie wyczekująco.

– Takie tam świecidełko z Paryża – odpowiadam krótko, choć nie wiem, czy ujęcie tego w taki sposób jest adekwatne do tego, co zamierzam jeszcze dzisiaj zrobić, ale

nie chcę na razie nic zdradzać. Dowie się, gdy w pełni załatwię sprawę.

Na szczęście nie drąży dalej, co mnie niezmiernie cieszy.

– Wiesz już, w jaki sposób przeprosisz Kamila? – pytam.

– Nie wiem… – Dominic wzdycha ciężko. Spoglądam na niego badawczo. – Kamil jest mi jak brat. Tak, przegiąłem, wiem, nie musisz nic mówić, zdaję sobie z tego sprawę.

Unoszę znacząco brew. Przecież nawet nie chciałam nic mówić. Chociaż jestem w lekkim szoku, że Dominic Alexandrow, boss podziemia, mówi tak otwarcie. Postanawiam jednak zachować to spostrzeżenie dla siebie i słuchać dalej tego, co ma do powiedzenia.

– Nie zdziwię się, jeżeli w ogóle nie będzie chciał ze mną gadać. Użyłem wobec niego hierarchii… Nigdy dotychczas tego nie zrobiłem. Wątpię, że o tym zapomni. – Zastyga na mnie przybitym spojrzeniem.

– Myślę, że właśnie od tego powinieneś zacząć. – Kładę mu dłoń na ręce, splatam z nim palce i uśmiecham się ciepło.

Rozpływam się, gdy z czułością całuje wierzch mojej dłoni.

– Kocham cię.

– Wiem, Dominic – przytakuję, bo dostrzegam to.

Mój telefon zaczyna dzwonić, więc wysuwam dłoń z uścisku Dominica. Szperam w torebce, a gdy tylko go znajduję, serce momentalnie mi przyśpiesza. Telefon nadal dzwoni, a ja wpatruję się w połączenie przychodzące od

mamy. Ciężko przełykam ślinę i przyciszam muzykę w samochodzie. Dominic zerka na mnie pytająco. Pokazuję telefon i wyświetlający się na nim napis „Mama”, na co zaczyna się szczerzyć. Przewracam oczami, kładąc palec na usta, żeby choć na chwilę zamilkł. Odbieram.

– Cześć, mamo. – Staram się mówić wesoło.

– Cześć, skarbie. Dzwonię tylko powiedzieć, że jutro przed południem będę u ciebie. Rozmawiałam właśnie z Asią i ustaliłyśmy, że razem pomożemy jej w ostatnich przygotowaniach – świergoli do telefonu.

Wiem, że mama jest zachwycona perspektywą pomocy Aśce, ale cholera, w takim razie to jeszcze bardziej przyśpieszy bieg nieuniknionego. Mam nadzieję, że skoro wcześniej tak naskoczyła na mnie, broniąc Dominica, mimo że go nie znała, tylko widziała ten straszny film, to teraz nie zbeszta mnie za powrót do niego.

– Przed południem? – dopytuję.

Gdy dłoń Dominica wędruje między moje nogi, mało nie jęczę do słuchawki. Zaciskam kurczowo uda, żeby przestał. Poza tym muszę obmyślić plan, jak jej go przedstawić. Dobrze, że chociaż Iwan nie wybiera się na ślub, bo może uda się ubłagać mamę, żeby przygotowała ojczyma na ten szok. W końcu on zawsze jej ulegał, więc mogłaby być moją ostatnią nadzieją.

– No tak. Nadia, co się z tobą dzieje? Nie słuchasz, co do ciebie mówię?

– Słucham, po prostu jestem nieco rozkojarzona. – Posyłam Dominicowi gromiące spojrzenie, żeby przestał

mnie dotykać tam, gdzie teraz nie powinien. Tylko szczerzy się diabolicznie. Odrzucam jego rękę, zaciskam nogi i obracam się w stronę szyby. – Wiesz, robimy imprezę dla Kamila, bo ostatnia nie za bardzo wyszła – dodaję do słuchawki i przez ramię zerkam wymownie na Dominica.

– Rozumiem, kolejny kawalerski.

– Dokładnie – potwierdzam.

– Tylko zbytnio nie szalejcie – napomina mama.

– Nie martw się, mamo, tym razem żadnych dziwek nie będzie. – Mierzę wrednie wzrokiem mojego boga seksu. Zarzekał się, że nawet o tym nie pomyślał, ale i tak wolałam go uprzedzić, że jeżeli coś takiego się wydarzy, razem z Aśką go ukatrupimy.

– Nadia! – Oczywiście mama gani mnie za kolejne przekleństwa. – Iwan chce z tobą porozmawiać, skarbie. – Gdy tylko mama to mówi, dosłownie blednę, a moje serce natychmiast zaczyna walić jak oszalałe.

– Cześć, księżniczko. – Ciepły głos Iwana w tym momencie wcale nie działa na mnie kojąco.

– Cześć, Iwan – odzywam się niepewnie.

Kątem oka dostrzegam, że Dominic już skierował na mnie wzrok.

– Co robisz? – Ojczym rozpoczyna przesłuchanie, a ja próbuję pobudzić wszystkie moje szare komórki do działania. To sobie wybrał pytanie. Przełykam gwałtownie ślinę i łapię nerwowo oddech, wymyślając odpowiedź, która go zadowoli.

– Wiesz, robimy dla Kamila powtórkę kawalerskiego. – Próbuję mówić przekonująco. – W końcu to jego ostatnia impreza. A ty co robisz? – pośpiesznie kończę temat.

– Chodzę z twoją niemożliwą mamą po różnych butikach. Szuka jakiegoś odpowiedniego prezentu dla twojej przyjaciółki. Jeszcze trochę, a zaopatrzymy im cały dom.

Chociaż ten temat powoduje, że nieco się rozluźniam i szczerze uśmiecham.

– Więc co już kupiła? – pytam zaintrygowana.

– Jakiś olbrzymi robot kuchenny.

– Przecież Aśka nie potrafi gotować. – Śmieję się, bo to raczej nie jest dobry pomysł na prezent dla tej wariatki.

– Twoja mama też to mówiła, ale kiedy ekspedientka wspomniała, że robi bogate w witaminy papki dla bobasów, nie było już o czym gadać. Wzięła go i tyle.

– To się Aśka ucieszy… – rzucam sarkastycznie i uśmiecham się na samą myśl. Wiem, że mama chętnie pobawiłaby już wnuki, ale u mnie raczej nie może za szybko na to liczyć.

– Boję się, że przechodząc obok zabawkowego, zacznie kupować ciuszki i wózek. – Iwan sam się z tego śmieje, a ja uspokajam się jeszcze bardziej.

Odwracam się do Dominica, ale on chyba nie podziela mojego dobrego nastroju. Wygląda, jakby się wręcz gotował.

– Więc jej nie pozwól i pilnuj, żeby nie przeholowała – nakazuję wesoło.

Dotykam ramienia Dominica. Czuję, że jest całe spięte. Patrzę na niego, ale jedynie obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, po czym kieruje wzrok na drogę.

– Iwan, wybacz, muszę już kończyć – mówię pośpiesznie.

– Skarbie, kontaktowałaś się z nim? – W jednej chwili mój spokój znów zamienia się w niebywałą obawę.

Cholera.

– Iwan, musimy teraz o tym rozmawiać? Naprawdę nie mam ochoty.

– Miał wyjechać, a tego nie zrobił. Chcę wiedzieć, czy ty jesteś tego powodem. – W jego głosie wyłapuję wyraźne wzburzenie.

– Wyjechać? – Udaję, że pierwszy raz słyszę.

Dominic w mig wraca spojrzeniem do mnie. Już wie, że temat zszedł na niego.

– Więc nic nie wiesz?

– Nie – kłamię mu bez najmniejszego zawahania. – To wszystko? – pytam zirytowana.

– Przepraszam, musiałem wiedzieć. – Iwan się uspokaja, a ja aż się boję, co będzie, kiedy tylko wypłynie, że go oszukałam.

– Rozumiem – dodaję pośpiesznie.

– Kocham cię, księżniczko. Mama przesyła buziaki.

Aż zaciskam powieki. Rani mnie to, że muszę go okłamywać. Wiem, że mnie kocha, okazywał to na każdym kroku przez tyle lat, a teraz ja postępuję jak świnia

i odpłacam mu się za te wszystkie lata, kiedy mnie wspierał, samymi kłamstwami.

– Też was kocham, pa! – Rozłączam się, a następnie chowam telefon.

Cisza w aucie dosłownie kłuje mnie w uszy. Dominic nic nie mówi, czuję na sobie jego spojrzenie, ale nie mam odwagi na niego spojrzeć. Zaczynam szperać w torebce, nawet nie wiem po co, po prostu chcę zamaskować zakłopotanie.

– Kocham cię, księżniczko… Nieźle… – drwi ze mnie Dominic.

Przyszpilam go spojrzeniem najwredniej, jak potrafię.

– Jeszcze chcesz pożartować? – pytam wkurzona.

Mierzy mnie tym swoim mrocznym spojrzeniem, ale nie zamierzam odpuścić. Gdy w końcu Dominic daje za wygraną i kieruje wzrok przed siebie, postanawiam zacząć inny palący temat.

– Moja mama jutro przyjeżdża.

– Słyszałem – mówi.

– Będzie pomagać Aśce, ale ja nie chcę, żeby przyszła w tym czasie do rezydencji. – Mama nie może się dowiedzieć o klubie go-go. Myślę, że tego mogłaby nie przetrawić.

– Przecież ślub jest w rezydencji. I tak ją zobaczy. – Dominic wzrusza ramionami, nawet na mnie nie patrząc.

– Ale w czasie ślubu nie dowie się o burdelu – wypalam sugestywnie.

– Skarbie…

– Dominic, mówię poważnie. Mojej mamie wystarczy już, że wie o walkach i o Konsorcjum. Nie dodam jej kolejnych zmartwień.

– Ale chyba masz zamiar mnie przedstawić? – Patrzy na mnie ostrzegawczo.

Myślę, że gdybym powiedziała, że nie, w jednej chwili wyrzuciłby mnie z auta na tym pustkowiu.

Uśmiecham się lekko, bo oczywiście, że chcę go przedstawić mamie. Zresztą na ślubie miałabym udawać, że się nie znamy?

– Oczywiście. – Dotykam jego policzka. Nie marzę o niczym innym, tylko o tym, żeby mama zaakceptowała mój wybór.

– To dobrze. – Wypuszcza głośno powietrze.

Naprawdę sądził, że będę go trzymać w tajemnicy przed mamą?

– Którą pozycję zajmuje twoja mama u ciebie w jurysdykcji?

Wybałuszam oczy. Skąd to wie?

– Nadia, ja nie jestem idiotą, wiem, po co Iwan ustąpił z piedestału i z ciebie zrobił swoją potentatkę. – Uśmiecha się z satysfakcją, a ja unoszę brew. – Byłaś z dala od Monachium, więc w taki sposób w razie czegoś chciał zapewnić ci bezpieczeństwo i z czasem tobie powierzyć swoją spuściznę.

Naprawdę Iwan chciał, żebym w przyszłości zajęła jego miejsce? Oni chyba całkiem oszaleli. Nic jednak nie mówię o swoich obawach.

– O tym też gadaliście? – Przewracam oczami.

– On nic nie musiał mówić. Jestem jedną z osób, które najlepiej wiedzą, jak to wszystko funkcjonuje.

– A, no tak, przepraszam – ironizuję.

– Dostałaś miejsce w Szczycie i niepodważalny status, bo byłaś daleko, myślał, że twoją matkę sam ochroni.

– Tak, ale teraz jest, jak to ująłeś, pod moją jurysdykcją. – Przyszpilam go wzrokiem.

Jestem trochę zła i wiem, że wkurzy się o to, co zamierzam powiedzieć, ale trudno. Mam zamiar dobitnie mu to uświadomić.

– Nikt nie może jej tknąć. Rozumiesz? – Patrzę wyczekująco na Dominica, żeby przytaknął, że przyjmuje to do wiadomości, ale tylko zagłębia we mnie swoje ciemne spojrzenie. – Jeżeli kiedykolwiek coś jej się stanie z powodu waszych szemranych interesów albo ktoś będzie chciał jej użyć, żeby zemścić się na Iwanie, poślę was wszystkich do pierdla. Z tobą i Iwanem na czele – mówię stanowczo. Może się wściekać, ale tak właśnie myślę.

Dominic patrzy na mnie badawczo, jakby sprawdzał, czy mówię serio. Ale tak – mówię, i to śmiertelnie.

– Wiem. – Ujmuje moją dłoń i ją całuje. – Zaczynasz łapać, jak wygląda noszenie korony, księżniczko Iwana. – Uśmiecha się szatańsko, na co piorunuję go wzrokiem. – Swoją drogą jestem bardzo ciekaw twojej mamy. Musi być niezwykła, skoro ugłaskała Dimitrescu.

– Bawi cię to? – Unoszę znacząco brew.

– Owszem. Taki chojrak, babiarz, a wzięty pod pantofel przez jedną kobietę.

– A może ją po prostu bardzo kocha, a nie został, jak ty to ujmujesz, „wzięty pod pantofel”? – oburzam się.

– Też cię bardzo kocham, ale nie dam zrobić z siebie pantoflarza – oświadcza stanowczo.

Nawet nic nie odpowiadam. Nie mam zamiaru wdawać się z nim w tym momencie w takie dyskusje.

Podjeżdżamy pod bramę rezydencji, a moje serce znów zaczyna niemiarowo obijać się o żebra. Dominic parkuje i wysiada, ale ja nie mogę przekonać swoich nóg do postawienia kroku poza autem. Strasznie się stresuję.

Dominic otwiera drzwi i wyciąga w moją stronę dłoń, żeby pomóc mi wysiąść. Podaję mu rękę i wysiadam. Stanąwszy na nogi, niepewnie wpatruję się w olbrzymie filary przy froncie rezydencji. Kurczę, to nie będzie takie łatwe. Wzdycham nerwowo, co Dominic chyba zauważa, bo natychmiast splata swoją dłoń z moją. Całuje mnie w czoło, po czym powoli prowadzi w stronę wejścia. Przestępujemy próg, a moje serce dosłownie galopuje.

– Nada?! – W jednej chwili dociera do mnie pisk Elizy. Zerka na mnie, jakby nie dowierzała, po czym wybiega z recepcji i nie zważając na Dominica, zaczyna mnie tulić. – Jak dobrze cię widzieć! – świergoli, nadal mocno mnie obejmując.

Oddycham z ulgą, zauważywszy ten jej entuzjazm. Witając się z nią, lekko poklepuję ją po plecach, podczas gdy Dominic przygląda się temu z rozbawieniem.

– Mogę już zabrać swoją dziewczynę? – pyta, unosząc przy tym brwi.

Eliza z wypisanym na twarzy szokiem lustruje mnie, a następnie przenosi spojrzenie na Dominica.

– Jasne. – Uśmiecha się speszona i wraca na recepcję. – Nawet nie wiesz, jak się cieszymy, że wróciłaś.

Zerkam niepewnie. Przecież ja wcale nie wróciłam. Jestem tutaj tylko ze względu na Kamila.

Odchodząc, macham Elizie na pożegnanie i w objęciu Dominica idę do jego gabinetu. Po drodze spotykamy jakichś jego kolegów, więc przystajemy przy nich i się witamy. Przedstawia mnie, a jego kompani taksują mnie zajadle od czubka głowy po same nogi. Czuję się niekomfortowo, ale staram się tego nie okazywać. Przybieram wyćwiczony na sesjach uśmiech, starając się zapamiętać imię każdego z kolegów. Marcus, Axel, Swen i moja rachuba ulega samodestrukcji. Już nawet nie wiem, który jest który. Choć chcę, nie dam rady zapamiętać ich imion, jest ich z dziesięciu. Chwilę stoję, przysłuchując się ich rozprawom na temat wczorajszego meczu Ligii Mistrzów. Szczerze mówiąc, nie do końca łapię, o czym mówią, ale na szczęście w tej samej chwili zauważam wychodzące zza winkla Anję i Natalię. Pośpiesznie przepraszam chłopaków, odchodzę i staję dziewczynom na drodze. Kiedy tylko mnie dostrzegają, stają osłupiałe, po czym z wrzaskiem ruszają w moją stronę. Doskakują i tulą mnie, a ja odpowiadam tym samym, bo stęskniłam się za tymi wariatkami.

– To co, dzisiaj powtórka? – Śmieję się do dziewczyn. – Wyglądacie ekstra! – mówię, lustrując ich wystrzałowe krótkie kiecki.

– Zaszalejemy jak ostatnio. – Natalia nie przestaje mnie tulić.

– Nada, błagam, powiedz, że wracasz do nas na stałe. Bez ciebie to nie to samo. – Na komentarz Anji uśmiecham się szeroko. – Serio, Alexandrow jest nie do zniesienia, ciągle smęci, a Dominic, to co on ostatnio odwala…

Widzę, jak Natalia z przerażeniem daje Anji kuksańca, żeby ta się zamknęła.

– A Dominic co? – Ten seksowny głos za moimi plecami sprawia, że natychmiast się odwracam i zauważam mojego chodzącego boga seksu.

– No… – Anja nerwowo przełyka ślinę. – Oczywiście to świetny szef. – Podnosi w jego stronę kciuki i z przerażeniem w oczach próbuje się uśmiechnąć. Chociaż się staram tego nie zrobić, i tak wybucham śmiechem. Wypadło jej to okropnie.

– Z czego się tak śmiejesz, księżniczko Iwana? – Dominic unosi znacząco brew, na co mój uśmiecha zaraz gaśnie, a jego miejsce zajmuje grymas. Wkurza mnie, gdy tak do mnie mówi.

Zerkam na dziewczyny, a one dosłownie wgapiają się we mnie zszokowane. Też o tym wszystkim wiedzą? No jasne… chyba tylko ja i Aśka byłyśmy nieuświadomione.

– Ty jesteś…? – Natalia nie dowierza, a Anja wpatruje się we mnie z rozdziawioną buzią.

– Tak, trzeci członek Szczytu Konsorcjum, a przy tym córeczka Dimitrescu. – Dominic kładzie mi dłonie na ramionach i zadziornie się szczerzy.

– Córka? – Zdębiała Anja patrzy na Dominica, a on tylko kiwa głową. – O kurwa… – dodaje, a ja przewracam oczami.

Szybko uciekam wzrokiem od ich niedowierzających spojrzeń, bo robi się to nieco krępujące. Patrzą na mnie jak na kogoś obcego.

Gdy tylko dostrzegam zbliżającego się w naszą stronę Kamila, natychmiast szczerze się uśmiecham. Wysuwam się z ramion Dominica i ruszam do Kamila.

Widząc, że kąciki jego ust drgają, uśmiecham się jeszcze szerzej.

– No cześć, przystojniaku – witam się, a on mnie przytula.

– Wielkie dzięki. – Szczerzy się od ucha do ucha.

– Za co? – pytam, nie do końca rozumiejąc, za co mi dziękuje.

Nic nie odpowiada, tylko zerka mi wymownie w oczy.

– Ty wiesz! – wkurzam się, bo impreza miała być niespodzianką. Kto mu, do cholery, powiedział?!

– Tak, wiem – oznajmia zachwycony.

– Skąd?! Kto ci powiedział?! – Przyszpilam go wzrokiem.

– Aśka nie miała wyboru. Zresztą wiesz, balony z cipkami i napisami: „Ostatnie, na jakie jesteś jeszcze w stanie popatrzeć” raczej nie pozostawiają wiele wątpliwości.

– Jakie balony? – dopytuję się, bo to nie moja sprawka.

– No powaga, są w całym klubie.

– Jezu… – Z niedowierzaniem kręcę głową. Zapewne to robota Aśki, kto inny wpadłby na taki pomysł, jak nie ona?

– Nada, wszystko dobrze? – Teraz Kamil patrzy na mnie poważnie, jakby chciał wyczytać coś z mojej twarzy.

– Tak. – Uśmiecham się lekko. – Ale będzie jeszcze lepiej, kiedy porozmawiasz z Dominikiem. – Zerkam za siebie i widzę, że zmierza w naszą stronę. – Może coś jeszcze uratujesz ze swojego przyjaciela. Tylko wiesz, podręcz go trochę – dodaję szeptem, na co Kamil zaczyna się śmiać. – Zostawiam was – mówię do nich obu, gdy Dominic staje przy nas. – Chyba macie coś do obgadania.

Zauważywszy jakieś nieznajome kobiece spojrzenia skierowane na naszą trójkę, składam na ustach Dominica efektowny, nad wyraz długi pocałunek. A co tam, chyba pora wziąć kilka lekcji od Aśki i zacząć zaznaczać swój teren. W końcu odrywam od niego usta, a potem obdarowuję jeszcze obu chłopaków zadziornym uśmiechem i odchodzę.

Kiedy tylko drzwi do gabinetu Dominica się zamykają, postanawiam przystąpić do realizacji swojego zadania. Z sercem w gardle podchodzę do biura Alexandrowa, zbieram się w sobie, po czym pukam. W końcu po jakiejś minucie słyszę „wejść”.

Mało nie parskam śmiechem, zauważywszy, że guziki jego koszuli są źle zapięte, a w odległym kącie stoi Oliwia. Boże…

– Nadia? – Na jego niedowierzający ton unoszę znacząco brwi.

Owszem, to ja, raczej nikt inny.

– Dzień dobry, panie Alexandrow. – Wchodzę głębiej, podczas gdy ta mała krowa nie spuszcza ze mnie pełnego wyższości spojrzenia.

Odwracam się w jej stronę i przyszpilam ją pogardliwym wzrokiem.

– A ty tu czego? – wypala do mnie.

Widząc minę Alexandrowa, kiedy z ust Oliwii padają te słowa, prawie wybucham śmiechem. Ta pinda raczej nie wie nic o moim statusie. I dobrze.

– Mam do pana sprawę – mówię dobitnie, nie zawracając sobie głowy tym wstrętnym padalcem.

– Zostaw nas. – Alexandrow daje Oliwii znak głową, żeby wyszła. Ta, kręcąc tyłkiem, omija mnie i wychodzi.

– No tak… mogłem się domyślić, dlaczego nie wyjechał. – Victor podnosi się z krzesła i zmierza w moim kierunku.

– Nie o tym przyszłam rozmawiać. – Przypatruję mu się uważnie, po czym wyciągam z niewielkiego pudełeczka nieśmiertelnik wykonany specjalnie dla Aśki. – Rozmawiał pan z Iwanem, więc wie pan, że chcę Aśkę do swojej jurysdykcji. Chciałabym mieć pewność, że przystaje pan na to.

Victor lustruje mnie twardym spojrzeniem, ale nie opuszczam wzroku. Jeżeli mu na niej zależy, wie, że jestem dla niej o wiele lepszym rozwiązaniem niż on.

– Tak, tylko dlatego, że dzięki temu będzie w pełni wyłączona spod sporów.

– Świetnie – oświadczam i zbieram się do wyjścia. Mam to, po co tutaj przyszłam. Dalsza rozmowa nie ma sensu.

– Iwan cię jednak odsprzedał? – pyta poważnie.

Niepewnie zwracam ku niemu wzrok.

– Słucham?

– Chociaż, przepraszam, z twoją rangą sama możesz teraz decydować. Więc wybrałaś mojego syna, tak?

Irytują mnie jego słowa, ale nie chcę dać tego po sobie poznać. Nadal żyje w nieświadomości, ale czas z tym skończyć. Nie chcę, żeby wszyscy mieli mnie za dziwkę.

– Wybrałam? – drwię. – Nigdy nie było żadnego wyboru. – Podchodzę pewnie w jego stronę. Victor wprost emanuje wrogością, ale się go nie boję. – Może pan jeszcze tego nie wie, ale Iwan to mój ojczym – mówię, patrząc mu prosto w oczy.

Jego cała wrogość natychmiast zmienia się w szok, ale ja zostawiam go z nim samego.

– Przy okazji: ma pan źle zapiętą koszulę. – Unoszę wzgardliwie brew i lustrując go, wycofuję się do drzwi.

Opuściwszy jego gabinet, chowam nieśmiertelnik, a następnie zmierzam do klubu.

Od samego progu atakują mnie dudniące dźwięki muzyki. Wzdycham, znów zauroczona tym miejscem. Chyba za nim tęskniłam. Szybko dostrzegam, że na parkiecie już sporo gości bawi się w najlepsze. Schodzę podświetlanymi schodami i zauważam resztę dziewczyn z klubu, więc

podchodzę się przywitać. Tulą mnie, a ja odpowiadam tym samym. Kiedy zaczynają wywijać z jakimiś obcymi mężczyznami, zostawiam je i oddalam się w stronę mojej przyjaciółki, która czeka przy barze.

Przystaję przy Aśce, a ona w jednej chwili rzuca się na mnie.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Śmieję się, gdy nadal nie wypuszcza mnie z objęć.

– Rozmawiałam dzisiaj z twoją mamą. – Szczerzy się zadziornie. – Przyjedzie jutro pomóc przy przymiarce.

– Wiem – przytakuję.

– Super, nie? – świergoli entuzjastycznie. – A co jej powiesz o nim? – dodaje po chwili, wskazując na Dominica, który zbliża się do nas w towarzystwie Kamila.

Widząc, jak przybijają sobie pionę, uśmiecham się pod nosem. Mogę odetchnąć z ulgą, chyba się pogodzili.

– Prawdę. Przecież na ślubie nie będę udawać, że go nie znam – odpowiadam Aśce nadzwyczaj pewnie.

Widząc jej diaboliczny uśmiech, zaczynam się obawiać. Coś mi mówi, że w jej głowie rodzi się jakiś niecny plan.

Gdy tylko Dominic z Kamilem przystają przy nas, zostaję zamknięta w objęciu mocnych ramion. Aśka dostrzegłszy właśnie moje buty, zaczyna się piekielnie cieszyć.

– Niezłe buty – nabija się.

– A dziękuję – odpowiadam jakby nigdy nic.

– Wiesz, że przez dwa dni Oliwia w nich chodziła? – oznajmia Aśka z rozbawieniem.

Mierzę ją ostrym spojrzeniem i zaraz z impetem odwracam się, po czym przyszpilam Dominica gniewnym wzrokiem.

– Ona kłamie! – oburza się Dominic.

Obracam się do Aśki, a ta się nadal nabija.

– Miałam dla ciebie prezent, ale teraz to się wypchaj. – Pokazuję jej język.

– Prezent? – Ożywia się Aśka, ale udaję obrażoną, nadal kurczowo trzymając pudełeczko z nieśmiertelnikiem.

– No weź, wiesz, że ja tylko tak żartowałam – przymila się, na co znacząco unoszę brew.

Zerkam na Kamila i nie mogę się nie uśmiechnąć. Wyswobadzam się z ramion Dominica, podchodzę do tej wariatki i otwieram przed nią niewielkie ozdobne pudełeczko.

– 00P94A02X – wypowiadam jej sekwencję.

Aśka wlepia ogłupiałe spojrzenie raz we mnie, raz w ozdobioną blaszkę. Podaję jej pudełeczko, a kiedy się od niej odsuwam, zerka zszokowana na Kamila, po czym dosłownie rzuca mi się na szyję.

– Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! – wrzeszczy w moje ucho i skacze.

– Udusisz mnie! – krzyczę, gdy skacząc, zaciska ramiona wokół mojej szyi.

Puszcza mnie i dokładnie lustruje nieśmiertelnik. Przenoszę spojrzenie na Kamila. Dziękuje mi niemym gestem.

– Patrz, jestem wyższa rangą od ciebie! – Aśka szczerzy się, ukazując swój nowy nabytek Kamilowi. – Ha! Będziesz mnie teraz słuchał już we wszystkim! O kurwa, i mam więcej do powiedzenia nawet od Erica – zauważa zachwycona.

Kamil jak rażony prądem zerka na jej nieśmiertelnik, po czym zdezorientowany spogląda na Dominica. Ten podchodzi i sam go lustruje, a potem wraca spojrzeniem do mnie.

– Aśka, to chyba tak nie działa. – Śmieję się, ale widząc ich miny, dochodzę do wniosku, że chyba jednak to ja jestem w błędzie.

Ups…

– Dlaczego dałaś jej tak wysoki status? Ona jest… nieobliczalna – szepcze mi do ucha Dominic.

– Zasługuje przez wzgląd na swoją mamę – tłumaczę, na co Dominic wpatruje się we mnie zszokowany. – Tak, wiem o jej mamie, a skoro Aśka i tak już w tym uczestniczy, to zasługuje na wysoką pozycję – ubiegam jego kolejne pytanie.

– Czekaj, więc teraz jestem jakby nietykalna, tak? – Aśka przerywa naszą rozmowę i wwierca we mnie spojrzenie, więc kiwam głową. – Więc gdyby coś się działo, i tak nikt nie może mnie ruszyć, bo chroni mnie twoja jurysdykcja? – dopytuje się uparcie.

Unoszę pytająco brew, bo nie wiem, do czego ona zmierza.

Jakby uzyskawszy moją niemą odpowiedź, odważnym krokiem rusza do Dominica i wpijając w niego nienawistne spojrzenie, pociąga za jego koszulę przy szyi.

– Jeżeli się dowiem, że Nada jeszcze kiedykolwiek uroni przez ciebie łzę, osobiście dopilnuję, żeby ktoś cię sprzątnął, a twoje szczątki każę zakopać w tym burdelu, żebyś wiedział, gdzie jest twoje miejsce. – Puszcza go, a ja z rozdziawionymi ustami patrzę na tę scenę.

Dominic chyba sam jest w szoku, a Kamil bezczelnie się śmieje.

Cholera, to chyba ona powinna być najwyższa rangą. Nadaje się do tego idealnie.

Wrogość Aśki w mig ustępuje, kiedy z najmilszym uśmiechem obraca się w moją stronę i unosi kciuki w górę. Boże…

– Jesteś pewna, że nie chcesz zmienić jej statusu? Jeszcze możesz – dogaduje mi Dominic, poprawiając pomiętą koszulę.

– No coś ty. Jest idealna. – Uśmiecham się zalotnie i gładzę wygniecioną część materiału, a mój bóg seksu zrezygnowany kręci głową.

*

Po kilkunastu przetańczonych w ramionach Dominica piosenkach Aśka kradnie mnie z jego objęć. Zauważywszy jego niezbyt zachwyconą minę, daję mu w przelocie buziaka, a kiedy Kamil ciągnie go ze sobą po drinka, bez przeszkód i wyrzutów sumienia znikam w tańczącym

nieopodal kobiecym tłumie. Wywijam razem z resztą dziewczyn z klubu i kilkoma innymi, które dopiero poznałam. Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, również należą do Konsorcjum bądź po prostu o nim wiedzą.

W rytm *Timber* wywijamy przy podeście. Wbrew moim wcześniejszym obawom bawię się świetnie. Gdy ktoś podtyka mi przez ramię kolejny kieliszek malibu, odwracam się do darczyńcy. Widząc zachwycony uśmiech Erica, przewracam oczami.

– Tak myślałem, że to przez ciebie wystawił mnie do wiatru – rzuca w moje ucho, przekrzykując kolejną zwrotkę.

– Niczego tam nie dodałeś? – pytam pełna obaw, ale decyduję się wziąć drinka z jego rąk.

– Jedynie czystą miłość, skarbie.

Poirytowana unoszę brew.

– Nie no, dobra, nie będę tak żartował. Z ciebie nie można – cieszy się. – Nie wiem, co gorsze: tatuś Iwan czy facet Dominic.

– Czy jak powiem, żebyś się w końcu zamknął, posłuchasz? – pytam, coraz bardziej wnerwiona jego docinkami.

– A zrobisz to jako członek Szczytu Konsorcjum? – Nadal się uśmiecha, co mnie jeszcze bardziej wkurza.

Jego to bawi?

– Jeżeli będę musiała…

– Wtedy tak, ale wiesz, muszę cię ostrzec: uwielbiam kobiety przy władzy. Podniecają mnie. – Słysząc jego

zapewnienia, wzdycham ciężko. I jak go lubić? To jest niewykonalne.

Odchodzę w stronę baru, ale gdy tam przystaję, zauważam, że Eric idzie za mną. Boże, naprawdę nie da mi spokoju?

Kiedy staje obok, obrzucam go pytającym spojrzeniem.

– Lubisz mnie, co? – Szczerzy się wymownie w moją stronę.

– Nawet nie jestem w stanie opisać słowami, jak bardzo – drwię ironicznie.

– Wiedziałem. Jeszcze trochę i będziesz moja, mówię ci.

Wybucham śmiechem na jego zapewnienie. Taa, z pewnością.

– Jesteś zdrowo rąbnięty. – Nie mogę przestać się śmiać, widząc jego zadufaną minę.

– Boże, bracie, daj jej spokój. – Na głos Denisa docierający zza moich pleców odwracam się w jego stronę.

– Bracie? – pytam zdziwiona.

– Niestety – wzdycha Denis.

Zerkam to na jednego, to na drugiego. Jakoś nie widzę podobieństwa.

– Tak poza tym, cześć, piękna. – Roztwiera ramiona, a ja przytulam tego niemożliwego dwudziestolatka. Uwielbiam go. Jest jak mały słodki braciszek.

– Serio? A ze mną miśka nie chciałaś strzelić – wcina się Eric.

– Pff… – oburzam się. Nawet kijem bym go nie tknęła. – Co tam, Denis, jak branie? – dopytuję się wesoło. – Mam

nadzieję, że z mandarynkami koniec?

– Nawet nie przypominaj – fuka zawstydzony. – Swoją drogą dobrze mieć takie znajomości jak ty. Ojczym Iwan, kto by pomyślał. – Przesyła mi krnąbrny uśmieszek.

Przewracam oczami. Serio, nikt nie widzi już nic innego, tylko członka Szczytu Konsorcjum i córeczkę Iwana?

– Jakbyś nie wiedziała, w jaki sposób pozbyć się Erica, nadmień mu, że wystawisz go Jawierowi – nabija się Denis szeptem w moje ucho. Pytająco unoszę brew, żeby doprecyzował. – Na ringu dostał od niego dwa ciosy i go zmiotło – oznajmia niewymownie zachwycony. – Tylko nie mów, że wiesz to ode mnie – dodaje po chwili.

Zerkam w jego wesołą twarz i sama nie mogę ukryć rozbawienia.

– Wiedziałaś o tym?! – Aśka odwraca mnie do siebie mocnym szarpnięciem. Jest wpieniona, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

– O czym? – Spoglądam na nią. Zaraz za nią widzę Dominica. Dziwnie na mnie patrzy. Jakby był przerażony?

– O tym! – Aśka wskazuje wściekle na scenę, a ja zauważam na niej trzy striptizerki przygotowujące się do występu.

Co to ma być?! Przenoszę wkurzone spojrzenie na Dominica i raptownie ruszam w jego stronę. Dosłownie mam ochotę go zamordować.

– Kotku, to nie ja! Przysięgam! – Zatrzymuje mnie przed sobą wyciągniętymi rękami. – Naprawdę nawet o tym nie

wiedziałem. – Patrzy mi w oczy, a widząc jego przerażenie, raczej nie sądzę, żeby kłamał.

Odwracam się w stronę Aśki, jest rozwścieczona na maksa. Ale kiedy tylko mój wzrok pada na rozbawionego Erica, wszystko staje się dla mnie jasne. Natychmiast odsuwam się od Dominica i ruszam w stronę tego palanta.

– Nie żyjesz! – grożę, na co on zaczyna się śmiać.

– Daj spokój, to kawalerski – mówi mi do ucha. – Zobaczysz, jeszcze podziękujecie. – Uśmiecha się paskudnie i odchodzi, ciągnąc ze sobą Dominica.

Niby za co miałabym mu dziękować? Baran…

Podchodzę do Aśki. Wypija swojego drinka, a potem sięga za blat, wyciąga martini i dwie szklanki.

– Nawet nie chcę słyszeć, że nie pijesz – rzuca ostrzegawczo w moją stronę.

– Przecież piję – deklaruję pośpiesznie.

Nalewa prawie po całej szklance, wtyka jedną w moją dłoń, drugą bierze dla siebie i stuka, po czym wypija zawartość.

– Chyba zaraz sama zaczniesz pić. – Sugestywnie unosi brew i wskazuje palcem na scenę.

Podążam za nią wzrokiem, a na podeście zauważam trzy ustawione krzesełka. Przyglądam się, z każdą chwilą irytując się bardziej, gdy wyrozbierane kobiety wciągają na scenę Kamila, Erica i Dominica. Wychylam całą szklankę, by zagasić płomienie, które właśnie buchają w moim wnętrzu. Zabiję go!

– Mówiłam. – Aśka lustruje mnie skrupulatnie, na co mrużę powieki.

Nalewam po kolejnej szklaneczce martini, stukam o jej szkło i znów wypijamy całość. Za to niby miałam dziękować Ericowi?!

Widząc, jak ci trzej zajmują wyznaczone miejsca, i słysząc wydobywające się z głośników dźwięki *Sexy Back*, z wściekłością odwracam się tyłem do tego obrazu, który wywołuje lawinę wyzwisk wpadających mi w tym momencie do głowy pod adresem Dominica. Ja mu, kurwa, pokażę sexy back.

Kiedy do moich uszu dociera jakiś pisk po drugiej stronie klubu, obracam się w tamtą stronę i niemieję. Na drugim, przeciwległym podeście tańczą chippendalesi. Już w następnej chwili nie mogę pohamować śmiechu, widząc, jak dziewczyny pożerają wzrokiem rozbierających się mężczyzn. Szarpię Aśkę, żeby też to zobaczyła. Odwraca się, a kiedy widzę wstępujący na jej twarz diabelski uśmiech, nie mogę przestać się cieszyć.

– Zaklepuję policjanta! – krzyczy i ciągnie mnie za sobą.

– A bierz, którego chcesz. Zresztą to chyba dla ciebie od Erica.

Zaczynamy tańczyć przy podeście z chłopakami. Zasłaniam oczy, gdy Aśka przejeżdża po torsie jednego z tancerzy. Wciągają ją na scenę, a ta wariatka razem z nimi zaczyna obscenicznie tańczyć. Zarzuca policjantowi ręce na szyję i mam wrażenie, że jeszcze trochę, a to ona rozpali jego, a nie on ją. Nie mija dziesięć sekund, zerkam na jego

bokserki… a jak… Nie mogę przestać się śmiać, widząc ten cyrk. Z jednej strony raj dla facetów, z drugiej dla kobiet. Więc o to chodziło Ericowi.

Piszczę razem z dziewczynami, kiedy strażak ściąga swój kombinezon. Stwierdzam, że ma naprawdę niezłe ciało. Tańczę razem z Natalią, ale zaraz czuję, jak ktoś podrywa mnie do góry i wnosi na scenę. Zszokowana zerkam na porywacza. Ogrodnik? Serio? Stawia mnie na podeście, po czym zaczyna się przede mną rozbierać. Zawstydzona mrużę oczy, ale i tak się szczerzę. Nie, nie chcę na to patrzeć. Zerkam na Aśkę, a ta się cieszy i wywija dalej z policjantem. Zaraz obok strażak stawia Anję. Lubieżnie wywija obok niej, a ona nie pozostaje mu dłużna. Boże, czy tylko ja jestem taka sztywna? Patrzę na te dwie wariatki i nie mogę przestać się śmiać.

Ogrodnik ujmuje moją dłoń, jestem w lekkim szoku. Zjeżdża moją ręką po swoim torsie, na co ja drugą zasłaniam oczy. Znów tańczy wokół mnie, posyłając mi mnóstwo kokieteryjnych uśmiechów. Gdy się wypina, bym klepnęła go w tyłek, wybucham śmiechem. Nawet nie ma opcji. Nie zrobię tego. Lekko się oddalam, żeby w końcu uciec ze sceny, ale ogrodnik z uśmiechem na twarzy zatrzymuje mnie za rękę. Kręcę głową, dając mu znać, że chciałabym już zniknąć z pola widzenia publiczności, jednak już w następnej chwili czuję, że ktoś pociąga mnie za talię i spadam ze sceny. Gdy moje ciało nie spotyka się z twardą posadzką parkietu, niepewnie otwieram oczy i widzę wkurzonego Dominica. Mocno trzyma mnie na rękach,

a swoje mroczne spojrzenie kieruje na ogrodnika. Zerkam na scenę ze striptizerkami, ale nie ma już na niej mężczyzn. Odwracam głowę w bok i oczywiście Kamil ciągnie Aśkę do wyjścia. Wzdycham zażenowana. Jak zwykle świetny popis. Wracam wzrokiem do Dominica i niemal w jednej sekundzie się zagotowuję, widząc, że ma koszulę o dwa guziki więcej rozpiętą niż przedtem, a rękawy podwinięte. Wyswobadzam się z jego ramion, poprawiam sukienkę i nie patrząc na niego, idę do baru.

– Dzięki, Eric, świetna niespodzianka – rzucam, kiedy staję przy nim.

– Wiedziałem, że wam się spodoba – mówi zachwycony, na co piorunuję go wzrokiem.

– Co to, kurwa, było?! – Dominic odwraca mnie w swoją stronę i mierzy wrogim spojrzeniem.

– Ktoś ci chyba rozpiął guziki – burczę, wpijając oczy w jego odsłonięty tors.

– Nie, to nie była Samantha. On sam je rozpiął, kiedy szedł w twoją stronę. – Eric naprawdę świetnie się bawi.

– Wypierdalaj! – warczy Dominic. Jest tak wzburzony, że zaczynam się obawiać, czy zaraz nie dostanie jakiejś furii.

– Ej! – Przyciągam twarz Dominica do swojej. – Uspokój się. – Zagłębiam wzrok w jego oczy, na co jakby powoli odpuszczał. Jestem na niego wściekła, ale w tej chwili liczy się tylko to, żeby się uspokoił. Przecież nie może za każdym razem robić scen zazdrości, a już tym bardziej nie może stracić kontroli nad sobą.

– Nieźle… Nawet Kamil nie potrafi go tak szybko uspokoić jak ty – dogaduje Eric.

– Nie musisz iść podręczyć swoim towarzystwem jakiejś biednej kobiety? – rzucam do tego barana, widząc, że jemu nadal to wszystko dostarcza niezłej rozrywki.

Eric wzrusza ramionami, ale zaraz odchodzi i zostawia mnie samą z Dominikiem. Odwracam się do mojego niepoprawnego faceta i zarzucam mu ramiona na szyję. W odpowiedzi na to mocno mnie obejmuje.

– Mówiłam, że to debil – stwierdzam.

– Nie chcę, żebyś dotykała innego faceta poza mną – szepcze mi w ucho Dominic, nie zważając na mój komentarz dotyczący Erica.

Wpatruję się w jego ciemne, rozzłoszczone oczy, ale on nic już więcej nie mówi, tylko unosi mój podbródek i zamyka mi usta swoimi. Czuję whisky, której nie cierpię, dlatego kończę pocałunek. Dominic mierzy mnie pytająco wzrokiem.

– Dajesz whisky – tłumaczę.

– A ty martini – rewanżuje się, na co tylko wzruszam ramionami.

– Gdzie jest, kurwa, Eric?! – Wkurzony głos Kamila sprawia, że przenoszę wzrok na niego. – Zapierdolę go!

– Za co? Coś się stało? – kpię.

Obdarza mnie jedynie rozjuszonym spojrzeniem.

– Kamil, czy ty jesteś zazdrosny? – nabijam się, na co dosłownie pożerają go spazmy wściekłości. – Ale o co? Przecież sam robiłeś dokładnie to samo. Nie, Dominic? –

Przyszpilam wzrokiem mojego mężczyznę, żeby wyłapał aluzję.

– No ale… – odzywa się Dominic.

– Co ale? – Unoszę znacząco brew, gdy nie przestaje mierzyć mnie wzrokiem. – Serio, nie mogliście się obejść bez striptizerek?

– Ale to Eric – tłumaczy się Kamil.

– Ale gdy was wciągał na scenę, raczej dobrze wiedzieliście, po co tam idziecie. – Patrzę to na jednego, to na drugiego. Mam wrażenie, jakbym rozmawiała z dziećmi.

– Skarbie, nie możesz tego porównywać – wcina się Dominic.

– Słucham?! – Teraz to mam ochotę go zamordować.

– Przecież to miał być kawalerski – broni się.

– Wiecie co, wy chyba nadal nie pojmujecie, jak wygląda związek. – Wkurzam się, gdy wpatrują się we mnie zarozumiale. Skoro tak do nich nie dociera, to może w inny sposób zdołam im to wytłumaczyć. – Prawa Konsorcjum łatwo przyswoiliście, nie? – Znacząco marszczę czoło, by podkreślić swoje stanowisko.

– A co to ma do rzeczy? – Dominic wpatruje się we mnie zaciekle, ale nie dam się sprowokować.

– Skoro inaczej nie łapiecie, wyjaśnię wam to w najprostszy dla was sposób. Związek jest jak prawa Konsorcjum – wypalam, jakby to była najnormalniejsza rzecz. Obaj patrzą na mnie bez zrozumienia. – Zjebiesz coś, ponosisz konsekwencje. Proste – konstatuję niezwykle pewnie, po czym odchodzę.

Zostawiam ich samych i dołączam do Aśki. Razem ze wszystkimi dziewczynami z klubu wywijamy na parkiecie. Raz Anja wchodzi do naszego kółka, raz Natalia, raz Doris, ale oczywiście najczęściej Aśka, i to ona robi największy show. Jak zawsze jest w centrum uwagi, co mnie rozbawia. Gdy wszystkie spojrzenia padają na nią, Aśka czuje się jak ryba w wodzie.

Moja przyjaciółka wychodzi już chyba po raz szósty z kółka w ciągu dwóch piosenek i tanecznie obija się o mnie biodrami. Uśmiecham się do tej wariatki, a ona obejmuje mnie ramieniem za szyję.

– Utrzyjmy nosa tym sukom! – przekrzykuje muzykę.

Zerkam na nią rozbawiona, bo ma na myśli striptizerki. Jak utrzeć nosa striptizerce? Poważnie. To akurat jest dobre pytanie.

– Chcesz się odegrać na Dominicu? – Aśka unosi znacząco brew, a moja mina chyba musi jej zdradzać, że owszem, bo zaczyna się diabelsko szczerzyć. – Super, bo ja na Kamilu też.

– Spoko, ale jak chcesz to niby zrobić? – pytam zaintrygowana.

I znów ten szatański uśmiech plus uniesienie brwi.

Nawet nic już nie mówi, tylko gna do każdej z dziewczyn z naszego wianuszka. Mówi coś każdej na ucho, a te są zachwycone. Coś mi podpowiada, że powinnam zacząć się bać. Aśka podbiega do mnie, po czym ciągnie mnie za ramię. Idę za nią i dopiero teraz dociera do mnie, co ten demon planuje.

– Aśka, będzie dym – wypalam jej w ucho, kiedy przystaje przy drugiej scenie i ściąga z niej chippendalesów.

– Daj spokój – ucisza mnie. – Patrz, one są beznadziejne, pokażemy im, jak to się naprawdę robi.

Wytrzeszczam gały. Ona chyba oszalała.

– Dawaj! – Wciąga mnie za rękę na scenę.

– Aśka…

– Dominic siedział na krzesełku, ona na jego kolanach i go macała, widziałam. – Aśka zerka na mnie wymownie. W jednej chwili się zagotowuję. – Serio. Nadal nie chcesz się za to odegrać? – pyta.

– Gdzie go macała? – Przyszpilam ją wzrokiem. Już nic więcej mnie nie obchodzi. Od środka kipię wściekłością.

– No, po koszuli, klacie, ocierała się o niego…

– Dobra, wygrałaś – warczę wściekle. Dosłownie płonę. Teraz mu, kurwa, pokażę sexy back.

– To co, chyba im pokażemy, czego nauczyła nas Tatiana? – Na usta Aśki wpływa szeroki uśmiech.

O tak. Te wywłoki mogą przykuwać golizną wiele spojrzeń, ale jeśli chodzi o taniec, wiele mogłyby się jeszcze nauczyć.

– Idealnie! – krzyczy Aśka, gdy wchodzimy na scenę, a z głośników zaczyna lecieć klubowy *Rock the Party*.

Tak, moja przyjaciółka świetnie to ujęła. Idealnie… Ta piosenka, a raczej teledysk w stu procentach oddaje to, co Aśka chce zaprezentować.

– Jesteś pewna? – pytam po raz ostatni, ale widząc, jak już zaczyna wywijać w rytm muzyki, uznaję odpowiedź za

zbędną.

Na niewielkiej scenie razem z dziewczynami zaczynamy nad wyraz lubieżnie pogrywać sobie z tancerkami z naprzeciwka. Chyba to zauważają, bo mocniej prężą swoje krągłości. Śmieję się, gdy Aśka pokazuje im środkowy palec i zaczyna tańczyć jeszcze bardziej prowokacyjnie. Dołączam do niej i razem wywijamy. Gdyby nie alkohol, pewnie zastanawiałabym się, czy nie wyglądam jak dziwka, machając włosami i przygryzając wargę, ale teraz mam to gdzieś i szczerze mówiąc, czuję się świetnie.

– Chyba zabrałyśmy im trochę publiki – zauważa Anja.

Zerkam na przestrzeń pod podestem i faktycznie dostrzegam trochę mężczyzn przyglądających się naszemu spektaklowi.

Podczas kolejnego utworu nadal nie schodzimy ze sceny. Tańczymy, podskakujemy w rytm muzyki i śpiewamy tekst piosenki. Dopiero teraz zaczynam odczuwać efekty wypicia dwóch szklanek martini naraz. Nieco kręci mi się w głowie, ale za to nieziemsko się bawię i wcale nie zaprzątam sobie głowy tym, co myślą o mnie inni.

Jeden hit przebrzmiewa za drugim, a moje nogi powoli zaczynają błagać o chwilę wytchnienia. Jednak taniec w czternastocentymetrowych szpilkach na dłuższą metę nie wchodzi w grę. Chcę zejść ze sceny, ale schodki blokują dziewczyny. Zerkam przed siebie i już wstawionymi synapsami stwierdzam, że dam radę usiąść na scenie, a później najzwyczajniej z niej zeskoczyć. Przystępuję do obmyślonego planu, ale zauważywszy zaraz pod podestem

wlepiony we mnie wzrok Dominica, uśmiecham się niewinnie i po prostu wyciągam ręce w jego stronę. Natychmiast obejmuje mnie za uda i ściąga na dół. Stawia przed sobą, a następnie osadza wkurzone spojrzenie na mojej twarzy.

Uśmiecham się triumfalnie, bo dosięgła go karma. Jednak zaraz zarzucam mu ramiona na szyję i go całuję. Natychmiast obejmuje mnie mocniej, a ja pogłębiam pocałunek. Dosłownie płonę pożądaniem. Chcę go tutaj i teraz.

– Boże, Nadia… – dyszy w moje usta. – Co to, do cholery, było?

– Pocałunek czy taniec? – pytam zadziornie.

Wpija we mnie wzrok, ale odpowiadam mu tylko zuchwałym uśmiechem.

– To miała być kara? – Dominic znacząco marszczy brwi, nie przestając się we mnie wpatrywać.

– Coś w tym rodzaju. – Zmysłowo zagryzam wargę, a jego oczy w mig ciemnieją.

Biorę go za rękę i prowadzę w stronę baru. Po drodze napotykamy wiele spojrzeń, ale co mnie niezmiernie cieszy, mimo że jego wszystkie znajome pożerają go wzrokiem, on skupia się tylko na facetach, którzy lustrują mnie.

– Zaraz szlag mnie trafi! – wybucha wyraźnie podminowany. – No niech jeszcze jeden się spojrzy, a zakończę tę imprezę.

Zerkam mu rozbawiona w twarz. Jest wściekły i wiem, o co się wkurza, ale nie zamierzam mu tego ułatwiać. Ja

jakoś nic nie mówię na ciągłe kobiece spojrzenia posyłane pod jego adresem ani na to, jak każda jego znajoma się przytula, gdy się witają.

Przystajemy przy ladzie barowej, a zaraz przy nas staje Denis. Jednak gdy zjawia się Eric, podłamana przewracam oczami.

– To było naprawdę niezłe! – Eric szczerzy się bezczelnie w moją stronę. – Gdybym wiedział wcześniej, nie załatwiałbym striptizerek, to było o niebo lepsze.

Czując, jak Dominic napina wszystkie mięśnie, zaczynam się obawiać, że zaraz pęknie i mu przywali, a ja, szczerze mówiąc, chyba zacznę mu kibicować.

– Zobaczysz, po ślubie wykopię ci z dupy tych twoich wszystkich durnowatych kolegów! – Rozjuszona Aśka drze się do Kamila, gdy podchodzą do nas. – A od niego zacznę! – Wskazuje na Erica.

Widząc błagalną minę Kamila zwróconą w stronę Dominica, uśmiecham się. Niema prośba o ratunek?

– Mówię ci, masz jeszcze jeden dzień – nabija się Dominic. – Potem może być za późno.

Obracam się i piorunuję go wzrokiem. On niech już się lepiej nie udziela.

– Dzięki, Dave. – Kiedy Dominic odbiera kolejną whisky, unoszę znacząco brew. Nawet niech nie planuje się zalać. Nie będę tego później robić ze zwłokami.

– Ty się tak lepiej nie ciesz – rzuca Aśka do Dominica. – A przy okazji: jak ci się podobał nasz występ? – Aśka

szczerzy się zadziornie, a ja wiem, że to istna prowokacja. – Kamil był zachwycony, nie, słońce?

Zerkam na Kamila i widzę, jak rozsadza go wściekłość.

– Jestem niebywale, kurwa, dumny i zachwycony – odparowuje.

– Ja byłem, serio – wcina się Eric, na co obie z Aśką mierzymy go wzrokiem. – Wiecie, gdybyście chciały kiedyś jakiś trójkąt, to się piszę.

Wybałuszam oczy. Nie wierzę, że powiedział to na głos, a Dominic chyba sam jest w szoku. Aż odkaszlnął to, co właśnie wypił.

– Jeszcze słowo, a ci wyjebię – warczy Dominic, na co odwracam się do niego, żeby dał spokój, bo sama sobie poradzę z tym błaznem.

Wysuwam się z objęć Dominica, a on obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

– Idę po coś do picia – tłumaczę niewinnie.

Okrążam ladę i wchodzę za nią. Przepycham się między jeszcze do niedawna moimi barmanami i z uśmiechem witam się z nimi. Kurczę, to dziwne, ale nadal czuję się tutaj jak u siebie. Aśka, widząc moje zachowanie za barem, zaczyna się śmiać, na co wzruszam ramionami. Dobra, wiem, nie jestem już tutaj menedżerem, ale wciąż czuję się swobodnie. Zresztą nie będę zawracać głowy chłopakom, skoro wiem, gdzie wszystko ma swoje miejsce. Wyjmuję szklankę, szperam w lodówce w poszukiwaniu soku, po czym przyrządzam specjalną pomarańczowo-grejpfrutową

mieszankę. Nie mogę opanować uśmiechu, mieszając całość. To się Dominic zdziwi.

– Szefowo, nawet ze mnie nie żartuj! Będziesz piła sok?!

Odwracam się, słysząc znajomy głos, i momentalnie się uśmiecham, widząc Sama. Barman podchodzi i bezceremonialnie mnie przytula jak starą dobrą znajomą. Jestem w lekkim szoku.

– Kiecka strzał w dziesiątkę. – Szczerzy się szelmowsko, gdy tylko wypuszcza mnie z objęć.

Przypatruję mu się z rozbawieniem. Tak… zdecydowanie nadal robi furorę w klubie, a dziś wygląda nieziemsko ze zmierzwionymi brązowymi włosami, w czarnej koszuli i ciemnych opadających skinnach.

– Dzięki. – Śmieję się i zerkam nerwowo na Dominica. Na szczęście nie widział entuzjastycznego przywitania mnie przez Sama, bo nadal obrócony jest tyłem do baru. Jedynie Aśka z Kamilem stroją sobie z tego drwinki.

– Naprawdę będziesz piła sok? Błagam, nie rób mi tego – zagaja Sam.

– Sok nie jest dla mnie – tłumaczę.

– Więc mogę zrobić dla ciebie coś ekstra?

Powala mnie swoim chłopięcym uśmiechem. Tak, jeszcze ze trzy lata i ten chłopak będzie miał, którą zapragnie.

– Zdecydowanie, tylko dwa razy, poproszę – uściślam i odchodzę.

Z sokiem w ręku przystaję przy Dominicu.

– Naprawdę jest niezły, co? – szepcze mi do ucha Aśka.

Przewracam oczami, gdy dociera do mnie, że mówi o Samie. Tak, jest niezły, ale też za młody.

– Taa… – Śmieję się do tej wariatki.

– Specjalne zamówienie. – Do naszej gromadki podchodzi Sam i podaje mi do ręki owianego mgiełką, warstwowego, czerwono-żółto-zielonego drinka.

Patrzę urzeczona. Czad!

Sam zerka na mnie w niemym pytaniu, co ma zrobić z drugim, na co wskazuję mu Aśkę.

– Bomba! – zachwyca się Aśka. – Co to takiego? – dopytuje się.

– Suchy lód – cytuję Sama, który to mówił, kiedy ja tak się zachwycałam. – Szybko chłodzi i daje zajebisty efekt. – Rozbawiona zerkam na ślicznego młodzieniaszka.

– Dokładnie. – Posyła mi czarujący uśmiech, puszcza oczko, po czym wraca do pracy.

– On jest świetny! – świergoli nadal Aśka, a ja dopiero teraz wychwytuję, że Kamil z Dominikiem cały czas skrupulatnie nas obserwowali.

Podchodzę do Dominica i natychmiast zostaję szczelnie zamknięta w jego ramionach.

– Ten leci pierwszy do zwolnienia – rzuca w moją stronę, na co pytająco unoszę brew.

– Niby dlaczego? Sam jest świetny. Nie dość, że robi takie cuda… – wskazuję na drinka – to samym wyglądem przykuwa uwagę kobiet, a do tego ma niezłą bajerę.

– Co ma? – Dominic wpatruje się we mnie gniewnie, na co wzruszam ramionami.

– Niezłe gadane – powtarzam, chociaż wiem, że to nie było pytanie, a bardziej upomnienie, żebym nawet nie próbowała jeszcze raz tego powtórzyć. – Jak go wyrzucisz, tylko na tym stracicie.

– Już może zacząć się zbierać – ucina wrednie Dominic.

Na ten komentarz już nawet nic się nie odzywam, tylko przystępuję do realizacji mojego wcześniejszego planu i zabieram Dominicowi z ręki szklaneczkę z whisky. Piorunuje mnie wzrokiem, ale mam to gdzieś. Dopijam resztę, choć zostało tego co najwyżej na pół łyka, i od razu się krzywię. Fuuu… Ledwo przeszła przez moje gardło, a natychmiast mnie cofa. Odwracam się na bok, żeby w razie potrzeby nie zwrócić jej na niego. To był błąd, mogłam jednak wylać – ganię się za to, że nie przemyślałam sprawy wcześniej. Gdy jest już okej, podnoszę na niego wzrok, a Dominic odpowiada mi uniesieniem brwi. Lekko się uśmiecham i podaję mu sok.

– Co to? – pyta, lustrując badawczo nową szklaneczkę.

– Coś specjalnie dla ciebie. – Całuję jego usta, a on przyjmuje podarek.

– Jezu, to jest pycha! – delektuje się dymiącym napojem Aśka, ale Kamil chyba nie podziela jej entuzjazmu, bo tylko wrednie wpatruje się w Sama.

– Dobrze, że nie potrafisz strzelać oczami – zwracam się do Kamila. – Sam mógłby tego nie przeżyć – nabijam się, dostrzegłszy tę jego minę masowego mordercy.

Dominic uważnie wpatruje się w mój podarunek, ale zaraz go kosztuje.

– I jak? – pytam całkiem poważnie.

– Przecież to sok. – Przyszpila mnie wzrokiem.

– No tak. Tylko to już dzisiaj pijesz – oznajmiam kategorycznie.

Widzę, jak usta Dominica wyginają się w drwiącym uśmiechu.

– Oj Nadia… – Zaczyna się śmiać i odstawia szklankę na blat.

Wkurzona unoszę brew. Dobra, skoro samiec alfa tak chce pogrywać…

– Spoko, ale później nawet na nic nie licz.

Dominic obejmuje mnie jeszcze mocniej i nachalnie całuje moje usta. Nogi w jednej chwili mi się uginają.

– Serio, nie mam zamiaru ujeżdżać zwłok – szepczę mu w ucho, a on patrzy na mnie już pociemniałym z podniecenia wzrokiem.

– Chyba jednak nie mam nic przeciwko. Jest całkiem niezły. – Dominic szczerzy się do mnie szatańsko, na co lekko całuję jego wargi i podaję mu sok.

– Boże, żal mi was – odzywa się Eric. – Dwa pantofle… Co one z was zrobiły? – Zerka z pogardą raz na Dominica, raz na Kamila. – Swoją drogą na was też jestem wściekły – zwraca się tym razem do mnie i Aśki. – Zabrałyście moich dwóch najlepszych kumpli od wyrywania panienek. Wiecie, co się zawsze działo?

Jest już nieźle wstawiony, więc gada, co mu ślina na język przyniesie. Czuję, jak Dominic się spina, a Kamil

dosłownie pobladł. Nawet nie chcę słuchać tego, co Eric ma do powiedzenia.

– Daj spokój, Eric – upomina go Denis.

– Cicho bądź, młody – ucisza go Eric, po czym przenosi wzrok na mnie i Aśkę. – Kobiet było na pęczki, do wyboru, do koloru. Jak nie jedna, to inna. Same się prosiły. Te wszystkie panienki…

Wkurzam się, gdy wciąż nie odpuszcza.

– Te wszystkie panienki… – kontynuuję za niego, na co wwierca we mnie pytające spojrzenie – …leciały na nich, nie na ciebie – dogryzam wrednie.

Wbija we mnie niedowierzające spojrzenie, podobnie zresztą jak Dominic i Kamil.

No co, naprawdę tak uważam.

– Ty byłeś jedynie na doczepkę i zadowalałeś się ochłapami, które po nich zostały. – Wzruszam ramionami, jakbym mówiła coś oczywistego.

– Chyba właśnie to cię boli, że teraz będzie ci trudniej coś zaruchać – włącza się Aśka, podłapując temat.

– Beng, kurwa! – śmieje się Denis i wyciąga w moją stronę żółwika, na co go przybijam.

– Naprawdę myślicie, że są ode mnie lepsi? – pyta wyniośle Eric. Nie wiem, czy naprawdę go to nie ruszyło, czy aż tak dobrze się maskuje, ale nie zamierzam dać mu tak łatwo wygrać.

– Wiesz, Eric… – Podchodzę do niego, ale ciągnę już za rękę Dominica, abyśmy razem opuścili klub. Nie mam zamiaru dłużej tutaj zostać. – Zachowując się jak kutas, nie

sprawisz, że twój ci urośnie. – Zerkam sugestywnie na jego krocze, a później w twarz, po czym, nawet nie czekając na jego reakcję, prowadzę Dominica w stronę frontowych drzwi.

Wychodzimy, hol praktycznie jest pusty. Zapewne większość pali na zewnątrz bądź porozchodziła się już do pokoi.

Dominic kurczowo trzyma mnie za rękę. Nic nie mówi, tylko prowadzi mnie, nawet nie wiem dokąd, ale z nim idę. Kiedy sprowadza mnie ze schodów, pytająco unoszę brew.

– Dominic… – Chcę coś powiedzieć, ale nie daje mi tego zrobić, bo zaraz za schodami dociska mnie do ściany i nachalnie całuje.

Natychmiast zaplatam dłonie na jego karku. Moim ciałem wstrząsa spazm gorąca. Odchylam głowę do tyłu, a on atakuje moją szyję, ugniatając mi przy tym rękami pośladki przez materiał sukienki.

– Nie tutaj, Dominic – sapię podniecona do granic możliwości, gdy spuszcza ramię mojej sukienki.

Podnosi na mnie wzrok i patrzy tak, jakby podziwiał mnie całą. Dosłownie topię się w jego żądzy.

– Błagam, zabierz mnie na górę. – Ujmuję jego twarz i przyciągam do swojej.

– Na górę? Ale… – odzywa się niepewnie, a ja uśmiecham się lekko, kiedy dociera do mnie, że nie chciał mnie tam zabrać.

Teraz to wszystko, co tam robił, nie ma już znaczenia, jest cały mój, i tylko to się liczy.

– Wiem. – Zamykam mu usta swoimi. – Ale dziś to nie ma znaczenia. Mam zamiar sprawić, żebyś wspomnienia z tego apartamentu związał już tylko ze mną – zapewniam klarownie.

Jego oczy dosłownie płoną. Poprawiam ramię sukienki, ujmuję jego dłoń i pociągam go za sobą.

– Kocham cię – wyznaje, a na te dwa słowa po moim wnętrzu rozchodzi się przyjemne ciepło.

Odwracam się do niego i słodko się uśmiecham, nie przestając stąpać po schodach.

Wiem, że mnie kocha, a ja, cóż… kocham jego, i to szalenie. Jestem chorobliwie zazdrosna? Pewnie tak, ale w tym aspekcie chyba się dobraliśmy. W tej chwili nic więcej nie ma dla mnie znaczenia, tylko to, że pragnę go i kocham ponad wszystko i chcę, żeby rodzice zaakceptowali mój wybór.

Rozdział 24

Po wejściu do mojego mieszkania w pierwszej kolejności biegnę się przebrać. Nerwowo podskakuję, wciągając na siebie dopasowane wytarte rurki, co Dominica wyraźnie bawi. Wkurzam się, gdy wkładam bokserkę na lewą stronę, a on jeszcze się z tego śmieje.

– Kotku, ty się stresujesz. – Dominic pomaga mi zdjąć bokserkę, kiedy nie mogę sobie z nią poradzić.

Piorunuję go wzrokiem, bo tak, denerwuję się, i to okropnie.

On od rana jest spokojny, jakby w ogóle go nie ruszało, co pomyśli o nim moja mama. Natomiast ja… ja jestem kłębkiem nerwów, a od ponad godziny moje serce nie chce ani odrobinę zwolnić i walecznie bije mi po żebrach.

Wkładam bokserkę już na właściwą stronę, opieram się o ścianę w garderobie i próbuję brać głębokie oddechy, żeby się uspokoić.

Oboje z Dominikiem doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie powiedzieć o nas mamie dzisiaj, jeszcze przed przymiarką Aśki. To było najrozsądniejsze wyjście spośród wszystkich i tak beznadziejnych opcji. W najgorszym wypadku przedstawię go, mama zacznie krzyczeć, Dominic wyjdzie, a ja będę się starała jakoś ją ubłagać, żeby zmieniła

zdanie i chociaż przekonała Iwana do zaakceptowania mojej decyzji.

– Spójrz na mnie. – Dominic ujmuje mój podbródek w dłoń i lekko się uśmiecha. – Cokolwiek by się działo, nie przestanę cię kochać. Rozumiesz?

Kiwam nieznacznie głową, przytakując. Obejmuje mnie mocno, a ja zatapiam się w jego twardym torsie.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnia uparcie.

Mocniej go przytulam, bo ja wcale nie sądzę, że będzie tak dobrze, jak myśli. Mama może i była za nim, może nie będzie miała nic przeciwko, ale co z Iwanem? Drżę na samą myśl.

– Kocham cię – szepczę w jego tors.

Odsuwa się, unosi moją twarz i całuje mnie w usta. Natychmiast pogłębiam pocałunek. Całuję go mocno i zajadle, nawet nie wiem dlaczego.

– O nie, nawet nie waż się tego robić. – Odsuwa mnie i lustruje skrupulatnie moją twarz. – Nie całuj mnie tak, jakbyś się bała, że robisz to po raz ostatni. – Przyciąga mnie do siebie i mocno obejmuje. – Nigdzie się nie wybieram, chociażby nie wiem, co się działo.

Oddycham nerwowo, wiedząc, że nieubłaganie zbliża się godzina mojego sądu. Dziwię się, że Dominic jest taki wyluzowany, bo mnie serce dosłownie stoi w gardle. W końcu wyswobadzam się z jego mocarnych ramion i przypatruję mu się z góry na dół. W czarnej polówce i dżinsach wygląda niezaprzeczalnie bosko. Chciał włożyć koszulę i chinosy, ale stanowczo zaprotestowałam. Nie chcę,

żeby to było aż tak oficjalne, przecież nie prosi mnie o rękę, po prostu go przedstawiam.

Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, coś aż ściska mnie w żołądku. Ostatni raz w przelocie zerkam na Dominica, na co zatrzymuje mnie i czule całuje w czoło. Mocniej ściskam jego dłoń, by wiedział, że doceniam próby dodania mi otuchy. Wychodzę z garderoby i powoli, próbując uspokoić oddech, podchodzę do drzwi, po czym otwieram.

– Witaj, księżniczko. – Na sam dźwięk tych dwóch słów zamieram, a moje serce w tym momencie wykonuje jakiś milion uderzeń na minutę.

– Iwan? – dosłownie piszczę, na co przypatruje mi się uważnie.

– Tak. Nie wpuścisz mnie?

– Yyy… – Chwilę się waham. Jezu… mam wrażenie, że zaraz zemdleję. – Oczywiście, wejdź. – Otwieram szerzej drzwi. – Gdzie mama? – pytam nerwowo.

– Rozmawia z Dagą przez telefon, zaraz przyjdzie. Skarbie, dobrze się czujesz? – Iwan, przestępując próg, dotyka mojego czoła. Problem tkwi w tym, że nie. Nie czuję się wcale dobrze w tym momencie. – Jesteś strasznie blada – ciągnie przejęty.

Błagam, niech to będzie tylko sen!

– Co się stało, że przyjechałeś? Mama mówiła, że nie wybierasz się na ślub – zmieniam temat jakoś bez przekonania. Szczerze: nawet nie wiem, o czym mam z nim teraz rozmawiać. Mam wrażenie, że jeszcze chwila, a osunę się na ziemię. Ręce mi dosłownie drżą, gdy Iwan stawia dwa

kroki w stronę kuchni. Modlę się w duchu, żeby mama już przyszła.

– Twoja mama się uparła, że będzie na tym ślubie, więc nie miałem innego wyboru. Same z pewnością tam nie pójdziecie, tym bardziej że ten mały skurwiel nadal nie wyjechał. Nawet nie ma mowy, że pójdziesz tam sama. – W jednej chwili, gdy tylko ojczym to mówił, wściekł się, a co gorsze zauważam, że Dominic z założonymi na piersi rękoma opiera się o kontuar, czekając, aż ten go zauważy.

Dosłownie błagam go wzrokiem, żeby gdzieś się schował.

– Nawet nie ma mowy – odzywa się gniewnie Dominic w odpowiedzi na moje nieme prośby. – Nie zamierzam się przed nim chować.

Iwan odwraca się natychmiast jak rażony prądem i go zauważa.

– Co on tutaj robi?! – wydziera się do mnie ojczym.

Pośpiesznie podchodzę do Dominica na wypadek, gdyby przyszło im do głowy toczyć kolejny bój.

– Żartujesz sobie ze mnie?! Nadia, do cholery! – nadal naskakuje na mnie Iwan.

– Nie drzyj się na nią! – Gdy Dominic mnie obejmuje, Iwan zaraz rusza i szarpnięciem wyrywa mnie z jego uścisku. Ramię aż mnie pali.

– Nawet jej, kurwa, nie dotykaj! Nie masz prawa się do niej zbliżać!

– A kto mi zabroni? Ty? – Dominic wybucha śmiechem, co jeszcze wyraźniej rozwścieczа Iwana. To jakaś katastrofa.

– Przestańcie! – Staję między nimi, ale dostrzegam, że Iwan wcale nie ma zamiaru odpuścić. Dostał dosłownie furii. – Proszę – skamlę, ale nawet nie zwracają na mnie uwagi, tak są pochłonięci nienawiścią do siebie.

– Wypierdalaj! Nie chcę cię tu nawet widzieć! – Iwan pociąga Dominica do wyjścia, na co w moich oczach wzbierają łzy. Już dłużej tego nie wytrzymam.

– Dość! – wydzieram się na całe gardło i zrzucam z blatu stojący na nim wazon, żeby w końcu do nich dotarło, że też tutaj jestem. Dopiero teraz jakby mnie dostrzegli. – Zamknijcie się! Obaj! – cedzę przez zęby, ledwo hamując wybuch płaczu.

– Co się tutaj dzieje? – Mama wchodzi do mieszkania, a ja oddycham z ulgą, bo może ona będzie w stanie jakoś uspokoić Iwana. – Słychać was na samym dole. O co się kłócicie?

– Spójrz, co jej strzeliło do łba! – Gdy słyszę wrogość w głosie Iwana, dosłownie drżę.

Spoglądam na mamę przepraszająco ze łzami w oczach.

– Nadia, do cholery, jak mogłaś mnie okłamać?! – W głosie Iwana oprócz złości wychwytuję też wyraźne rozczarowanie.

Podnoszę na niego wzrok. Jest mi przykro, że tak postąpiłam, i wiem, że nie powinnam, ale co miałam zrobić?

– A co miałam ci powiedzieć? – mamroczę płaczliwie. – Wiedziałam, jak zareagujesz. A ja go kocham.

– Kochasz?! – wybucha ojczym.

– Skarbie, uspokój się. Tak myślałam. – Łagodny głos mamy sprawia, że odpuszczam.

Przenoszę wzrok na Dominica, a on wpatruje się nieruchomo w moją mamę i dosłownie pobladł. Mama podchodzi od niego i dotyka jego policzka. Dominic się wzdryga, ale nadal nie spuszcza z niej zdębiałego wzroku. Ogarnia mnie niewyobrażalny szok.

– Witaj, chłopcze. – Mama uśmiecha się do niego ciepło, a on nadal stoi jak skamieniały. – Dobrze cię znów widzieć. Tym razem wyglądasz o niebo lepiej.

Aż zamieram. Tym razem? Co jest?

– Laila? – Głos Iwana drży. Jest chyba w takim samym szoku jak ja, a może nawet w większym.

– Mamo? – mówię, chcąc zwrócić jej uwagę na siebie. Serce wali mi jak oszalałe. Mama przenosi na mnie swoje ciepłe spojrzenie, ale ani odrobinę mnie to nie uspokaja. – Skąd…? Jak…? – Nawet nie potrafię sklecić prostego pytania, bo w mojej głowie kotłuje się tak wiele myśli.

– Kotku, spotkałam się z Dominikiem zaraz po przyjeździe do ciebie, kiedy tylko Iwan powiedział mi prawdę o Konsorcjum – zaczyna wyjaśniać mama.

Uśmiecha się do mnie, a ja przypominam sobie, jak pierwszego wieczoru twierdziła, że idzie na zakupy i coś długo nie wracała. Sądziłam, że musiała sobie to wszystko poukładać i dlatego chciała pobyć trochę w samotności, ale jak widać, byłam w błędzie.

– Widziałam, że byłaś jakaś przybita, choć na wszystkie sposoby starałaś się udawać, że wszystko gra. Dostrzegałam

te spojrzenia, które posyłałyście sobie z Asią, i słyszałam te szeptane rozmowy, gdy nie chciałaś nawet o nim słuchać – ciągnie mama. – Wysłałam Nica, żeby się dowiedział, gdzie mogę go znaleźć. Kiedy tylko ustalił, w którym barze go zastanę, musiałam tam pójść i zobaczyć, czy to, co mówił Iwan na jego temat, to prawda. Tyle że w tej knajpie nie znalazłam potwora, o którym z taką zajadłością opowiadał Iwan, a jedynie zranionego chłopca, który próbował zapomnieć. – Mama w przelocie przyszpila surowym wzrokiem Iwana, a potem znów wraca do mnie. – Skarbie, Dominic nie wiedział, że jestem twoją mamą, gdy przysiadłam się do niego i zaczęłam rozmowę.

Niepewnie zerkam na Dominica i widzę, że ciężko oddycha.

– On mnie nawet nie znał, a opowiadał o tobie z taką pasją, że każda matka byłaby zachwycona, słysząc to. Opowiedział, jak się poznaliście, jak próbował cię zdobyć, jak ciągle uciekałaś. – Mama uśmiecha się do mnie, po czym spogląda rozbawiona na Dominica. – Nic nie wspominał o Konsorcjum, ale rozumiałam, o czym mówił, kiedy wspomniał, że musiał cię zostawić, żebyś tylko była bezpieczna, a później jak wszystko się skomplikowało.

– Ja nie posłuchałem pani rady – odzywa się w końcu Dominic, a mówi tak cicho, że ledwo to słyszę.

– Wiem, słońce. – Mama nadal wpatruje się w niego, po czym unosi dłoń i delikatnie gładzi jego policzek.

Mimowolnie unoszę brwi. Wygląda to nadzwyczaj dziwnie.

– Ale teraz jesteś tutaj z nią, to najważniejsze – konstatuje mama. – Cieszę się.

– Nie no, kurwa, nie wierzę! – Iwan z wymalowaną na twarzy chęcią mordu rwie się do Dominica. Błyskawicznie staję mu na drodze i wyciągniętymi rękami staram się go zatrzymać. – Gdybym cię już dawno sprzątnął, miałbym spokój! – wrzeszczy ojczym przez moje ramię.

– Iwan, do jasnej cholery! Uspokój się! – Mama podchodzi do ojczyma, ale ten ciągle miota się w spazmach wściekłości. – On ją kocha! A ona jest z nim szczęśliwa. Nie widzisz tego?

Ojczym natychmiast spogląda na nią zszokowany.

– Kocha?! Ten gnój nie wie nawet, co to znaczy. Nie zasługuje na nią!

– Masz rację, nie zasługuję, tak samo jak ty, podejrzewam, nie zasługujesz na jej matkę. W końcu jesteśmy tacy sami – odzywa się w końcu Dominic stanowczo, tak jak ma w zwyczaju. W jednej chwili zmienia się w tego pewnego siebie, dominującego samca. Staje przy mnie, obejmuje mnie i patrzy mi w oczy. – Kocham ją, a ona mnie. Nie zmienisz tego – dodaje zdecydowanie.

– Nigdy się nie zgodzę na ten związek! – wrzeszczy dalej Iwan, na co mocniej wtulam się w pierś Dominica.

– A co ty, kurwa, masz do gadania? To jej wybór – odcina się Dominic.

– Kiedy pójdziesz siedzieć, nie będzie miała żadnego.

W jednym momencie w moich oczach znów wzbierają łzy. Nie chcę, żeby tak to wyglądało.

– Iwan! – krzyczy mama.

– Popłacze trochę, a potem znajdzie sobie kogoś, kto będzie jej godny. Nie takiego śmiecia jak ty – ciągnie ojczym.

Kurczowo obejmuję Dominica, a po policzkach ciekną mi łzy.

– Ale ty pieprzysz – wcina się Dominic. – Ile razy słyszałem już ten jeden blef mający mnie zastraszyć? Robisz się nudny.

– Blef? – Iwan zaczyna się śmiać, a we mnie narasta wściekłość. – Naprawdę po tych wszystkich latach uważasz, że rzucam słowa na wiatr? – Obaj wbijają w siebie bezduszne spojrzenia, a ja czuję, jak wszystkie mięśnie Dominica napinają się do granic możliwości, gdy ojczym patrzy na niego z tą wymowną satysfakcją. – Jak myślisz, ile lat odsiadki dostaniesz, gdy wypłynie pełny film z twojej „popisowej” walki?

– Film? – Dominic marszczy czoło.

– Iwan, do jasnej cholery, opamiętaj się! – naskakuje na niego mama.

Już nawet nic nie widzę, bo jedynie z całych sił wtulam się w pierś Dominica. Mocniej mnie obejmuje, a jego serce momentalnie zaczyna walić jak oszalałe. Szybko dociera do mnie, że on naprawdę nie miał bladego pojęcia o jego istnieniu.

Z każdą chwilą coraz trudniej mi powstrzymać spazmy płaczu. Obracam głowę w stronę mamy i ojczyma, ale nadal trwam w objęciach Dominica.

– Gdybyś zapomniał, ty również byłeś na tym filmie – mamroczę wrednie do Iwana.

Ojczym wytrzeszcza na mnie oczy.

– Co?! Ale… – Patrzy na mnie z mieszaniną przerażenia i bólu.

– Tak, widziałam go, Iwan – uściślam.

Tymczasem Dominic zwraca delikatnie moją twarz ku sobie. Z udręką zerka mi w oczy, jakby doszukiwał się tam prawdy, jakby chciał sprawdzić, czy to, co w tej chwili do niego dociera, dzieje się naprawdę.

– Przykro mi, że zrobił ci to wszystko i że musiałeś przechodzić przez to sam – szepczę smutno, nie odrywając spojrzenia od jego ciemnych oczu.

– Ale jak, do cholery?! – wybucha ojczym.

– Z twojego sejfu, Iwan – odzywa się poruszona mama. Na jej wyznanie ojczym dosłownie załamuje ręce, po czym podchodzi do kontuaru w kuchni i ciężko oddychając, opiera się o niego dłonią. O dziwo, nawet nie wrzeszczy, a raczej mam wrażenie, że zaraz po prostu padnie z tego całego stresu na zawał. – Coś ty najlepszego zrobiła… – sapie znużony.

Na moich oczach mama przybiera tę swoją chłodną, nieprzychylną maskę, przez co wiem, że tym razem Iwan bierze udział w przegranym boju.

– To, co musiałam. Ona ma prawo wiedzieć! Wmówiłeś jej, że ten chłopak jest potworem, przedstawiłeś go od najgorszej strony, ale nie zająknąłeś się przy tym ani

słowem, że razem z jego ojcem to wy jesteście tymi prawdziwymi bydlakami.

– Laila… – Iwan zerka na mamę błagalnie, ale ona tylko jeszcze wścieklej mierzy go wzrokiem. – Ile czasu upłynie, zanim on się znudzi i znów zacznie pieprzyć, co popadnie, a Nadia będzie cierpieć? – Ojczym już nawet nie krzyczy, mówi nad wyraz spokojnie, ale mama… mam wrażenie, że zaraz go staranuje swoim nadchodzącym wybuchem.

– Iwan, do jasnej cholery! Jesteś akurat ostatnią osobą, która powinna o tym wspominać. Co robiłeś, kiedy się poznaliśmy?! Co musiałam oglądać w Resco?! Już nie pamiętasz, masz aż tak słabą pamięć?! – naskakuje na ojczyma mama.

Płaczę, słysząc to wszystko. Nie chcę, żeby się kłócili z mojego powodu.

– Musisz skończyć z tą chorą nienawiścią! On nie jest Cornelią! Nie przerzucisz całej swojej nienawiści do niej tylko dlatego, że jest jej synem. Jeżeli wciąż nie potrafisz się z tym wszystkim uporać, odchodzę. Mam dość, Iwan. Moje dziecko nie będzie nieszczęśliwe przez twoje głupie, irracjonalne zatargi!

Aż się spinam, słysząc zaciekłe wyznanie mamy. Po raz pierwszy jestem też świadkiem tego, jak przeklina. Może by mnie to nawet ruszyło, gdyby nie fakt, że po policzkach nadal płyną mi łzy.

– Ciii… Już dobrze – uspokaja mnie Dominic, ale nawet on nie jest w stanie ukoić moich nerwów. Nie potrafię opanować szlochu. Obejmuje mnie mocno, ociera mi

kciukiem mokre policzki i całuje mnie w głowę. Nie odrywam się od jego ramion. Nie chcę, bo się boję, że już więcej się w nich nie znajdę.

– Nie pozwolę, żeby się z nim związała! On na nią nie zasługuje – znów spina się ojczym.

– Zamknij się w końcu, Dimitrescu! – Słysząc ten ryk Dominica, przywieram do niego jeszcze mocniej. Boję się, że zaraz coś mu się stanie.

W końcu chociaż na chwilę zapada cisza, więc postanawiam również wtrącić się w tę awanturę.

– Proszę, nie kłóćcie się. – Przez wstrząsające mną spazmy ledwo jestem w stanie dukać. Nie chcę, żeby z mojego powodu mama kłóciła się z Iwanem, a już tym bardziej rozstawała. Wiem, że go kocha, nie mogę być powodem jej cierpienia.

– Skarbie… – Zaniepokojony głos mamy sprawia, że odrywam się od piersi Dominica i odwracam w jej stronę. Natychmiast podchodzi i mnie obejmuje. – Nie płacz. – Gładzi moje włosy, na co się w nią wtulam.

– Błagam, nie każcie mi wybierać – szepczę, gdy nadal mnie przytula. – Nie będę w stanie.

– Myszko. – Mama odsuwa mnie od siebie i lekko się uśmiecha. – Nikt ci nie każe wybierać.

– Nie chcę, żebyście się przeze mnie kłócili. – Zerkam na mamę, po czym przenoszę zapłakane spojrzenie na Iwana.

Gdy tak na niego patrzę, widzę, jak coś odrobinę w nim łagodnieje.

– Możemy wyjść i porozmawiać w cztery oczy? – zwraca się do Iwana Dominic.

Błyskawicznie się do niego odwracam. Chyba oszalał.

Dominic pokazuje Iwanowi wzrokiem, żeby szedł, po czym sam się zbiera, ale zatrzymuję go za rękę.

– Nic mi nie będzie. – Ujmuje mój policzek i całuje mnie w czoło. – Kocham cię – dodaje z ustami przy mojej skroni, a potem rusza na zewnątrz.

Gdy wychodzą, cała drżę.

Mama znów się zbliża, mocno mnie obejmuje, a ja odpowiadam tym samym. Uspokajam nieco oddech i wycieram łzy. Na pewno wyglądam strasznie, ale teraz to akurat mój najmniejszy problem. Bardziej obawiam się o Dominica.

– Skarbie, muszę wiedzieć tylko jedno. – Mama odsuwa się ode mnie i ujmuje łagodnie moją twarz w dłonie, patrząc mi badawczo w oczy. – Kochasz go?

– Bardzo – odpowiadam szczerze.

– Więc nic innego mnie nie interesuje. Jeżeli jesteś z nim szczęśliwa, to ja też jestem szczęśliwa.

– Mamo, ale co z Iwanem…?

– Nadia, Iwan nie może ci narzucać, kogo masz kochać. Wiem, że jest ci drogi jak ojciec, a ty dla niego jesteś jak córka, ale musi zrozumieć, że nie jesteś już jego małą dziewczynką, która będzie mu posłuszna na każdym kroku. Obaj z Dominikiem mają swoją przeszłość i muszą się z nią uporać sami. Jesteś dorosłą kobietą, która ma prawo dokonywać własnych wyborów, a ja niezależnie od

wszystkiego będę stać za tobą murem. To znaczy, teraz już chyba powinnam mówić: za wami. – Poprawia mi kosmyki włosów i uśmiecha się znacząco.

– Dziękuję. – Znów ją bardzo mocno przytulam.

– A teraz zmykaj do łazienki, moja mała damo, i doprowadź się do porządku. Jesteś cała rozmazana, a tak na pewno nie pojedziesz na przymiarkę – oświadcza mama.

Lekko się uśmiecham, widząc, że wrócił jej standardowy sposób bycia. Jednak zaraz robię, co mówi, i ruszam do łazienki.

Poprawiam makijaż, włosy, przebieram się, a kiedy do moich uszu dociera toczona w kuchni rozmowa, natychmiast wybiegam z łazienki. Lustruję skrupulatnie Dominica i Iwana, ale żaden nawet się nie odzywa. Nie kłócą się już? Niepewnie zbliżam się do Dominica, jego twarz nie wyraża kompletnie nic. Zerkam na Iwana. Szepcze coś mamie na ucho, a ona się uśmiecha.

– Czekałem na ciebie. – Dominic zbliża się do mnie i ujmuje moje policzki. – Muszę jechać, Kamil mnie potrzebuje. Zadzwoń zaraz po przymiarce. Przyjadę – oznajmia, po czym całuje mnie w czoło. Nie jestem pewna, co myśleć. – Kocham cię – dodaje stanowczo.

Wspinam się na palce i składam pocałunek na jego ustach. To co, że widzi to moja mama. Trudno.

– Ja ciebie też – wyznaję.

Kąciki jego ust drgają z wyraźną satysfakcją. Dotyka jeszcze delikatnie wierzchem dłoni mój policzek, po czym

zwraca się w stronę drzwi i wychodzi, a ja odprowadzam go wzrokiem.

– Jezu, mam nadzieję, że to tylko niefortunne zauroczenie i szybko ci przejdzie – marudzi Iwan.

Odwracam się do niego i dostrzegam, że nie jest już wściekły, jedynie chyba odrobinę zły.

– Nawet nie chcę tego słyszeć – gani go mama.

– Skarbie, chodź do mnie. – Ojczym zwraca się do mnie.

Unoszę znacząco brew, co chyba zauważa, bo wzdycha i sam podchodzi.

– Nie ukrywam, nie podoba mi się to ani trochę – zaczyna poważnie. – Naprawdę nie było nikogo lepszego…?

Irytuję się, gdy znów na mnie naskakuje.

– Ale dobra, już nic nie mówię. Odpuszczę, skoro się w nim… Boże, nawet nie mogę tego powiedzieć. – Wyraźnie się podłamuje, jakby nie chciał dopuścić do siebie informacji, że mogę kochać Dominica. – Ale jeżeli kiedykolwiek się dowiem, że przez niego płaczesz, nie daruję mu tego, i nie ma znaczenia, że razem ze mną stanowi piedestał, ukatrupię go. Rozumiesz? – Patrzy na mnie surowo i wiem, że to raczej nie był żart. – Nie pozwolę, żeby moja mała księżniczka przez niego cierpiała. – Uśmiecha się lekko.

Chociaż chcę udawać złą, jakoś nie mogę, a moje usta szybko wyginają się w półuśmiechu.

– Iwan, to nie jest mała dziewczynka. Ona ma dwadzieścia cztery lata, zrozum to w końcu – oburza się mama.

– Dla mnie zawsze nią będzie – ucina Iwan. – Mogę przytulić swoją małą księżniczkę? – pyta, na co z uśmiechem na ustach podchodzę i go obejmuję.

Właśnie tego teraz potrzebuję. Muszę wiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że jakoś się dogadają, a z czasem ojczym pogodzi się z moim wyborem i nie będzie robił z tego powodu kolejnych wyrzutów. Nie mam pojęcia, co i jak ustalili, ale postanawiam, że zaraz po przymiarce pójdę do Dominica i wypytam o wszystkie szczegóły.

*

Pożegnawszy się z Aśką i mamą, pędzę do swojego auta i ruszam. Nie dzwonię do Dominica, tylko od razu jadę do domu we Friedrichshain, bo cała przymiarka niewyobrażalnie się przeciągnęła. Dopiero po dziewiętnastej udało mi się w końcu stamtąd wyrwać, a na dodatek jutro przed dziewiątą muszę się zjawić u kosmetyczki i fryzjera, tak jak obiecałam Aśce, więc na wspólną noc i tak nie mam co liczyć.

Podjeżdżam pod bramę i oddycham z ulgą, gdy zauważam zaparkowane na podjeździe ferrari. Szperam w torebce w poszukiwaniu kluczy, które ponownie dostałam od Dominica, a gdy je znajduję, otwieram pilotem automatyczną bramę. Wjeżdżam, parkuję, po czym biegnę do domu.

Od wejścia słyszę głośną muzykę dobiegającą z siłowni. Rzucam torebkę na blat w kuchni, po czym ruszam w stronę dźwięków.

Widząc Dominica przez szklaną ściankę siłowni, uśmiecham się. Chwilę tak stoję i patrzę, jak wykonuje kolejne kopnięcia w worek. Kręcę głową, gdy przy kolejnym kopnięciu robi to w powietrzu z półobrotu. Poważnie, tego akurat mógłby mnie nauczyć. Całe jego plecy świecą się od potu, a jest przy tym tak grzesznie seksowny, że nie mogę się napatrzeć. Wzdycham smętnie, wiedząc dobrze, że z łóżka i tak nici, skoro jeszcze przed wyjściem na przymiarkę cudem udało mi się zauważyć, że dostałam okres, na dodatek trzy dni przed czasem, świetnie.

Kiedy w końcu worek dostaje nieco wytchnienia, nieśpiesznie wchodzę na siłownię. Przystaję w kącie i przyglądam się, jak Dominic podchodzi do podłączonego do głośników telefonu, przycisza, po czym usilnie coś na nim sprawdza, a gdy tego nie znajduje, z impetem odkłada aparat.

– Mam nadzieję, że właśnie wyczekujesz telefonu ode mnie – odzywam się w końcu i zbliżam się w jego stronę.

Gdy tylko mnie dostrzega, uśmiecha się drapieżnie. Dużymi krokami przemierza oddzielającą nas odległość, podnosi mnie za uda do góry i mocno całuje.

– Jesteś cały spocony – mówię, dotykając jego wilgotnych kosmyków.

– Przeszkadza ci to? – Opuszcza mnie na ziemię, ale zaraz znów całuje.

Kręcę głową. Nie, nie przeszkadza mi to ani trochę.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym po ciebie.

– Wiem, ale wszystko strasznie się przedłużyło – tłumaczę zgodnie z prawdą. – I tak cudem się wyrwałam. Mama z Aśką jeszcze tam zostały, ale ja musiałam cię zobaczyć. Stęskniłam się. – Na moje zapewnienie jego usta natychmiast wyginają się w zadowolonym z siebie uśmieszku.

– Chodź. – Dominic całuje mnie w czoło, a potem za rękę wyprowadza z siłowni. – Jak sukienka?

– Jest piękna! – zachwycam się, przywołując na myśl białą koronkową suknię Aśki w fasonie kielicha z długim trenem. Jest nieziemska, a Aśka wygląda w niej bajecznie. – Cała biała, z koronki. Poważnie, Kamil będzie zachwycony. – Szczerzę się, ale Dominic tylko marszczy czoło.

– Skarbie, ja nie pytam o jej sukienkę, tylko o twoją.

Unoszę brew. Czy jak mu powiem, że Aśka wybrała dla mnie kremową sukienkę z nagimi plecami, a materiał długich rękawów łączy się kilkoma warstwami perełek na plecach, to się wkurzy?

Chyba wolę nie sprawdzać.

– Jest elegancka – odpowiadam z przekonaniem.

Zresztą z przodu nie ma dekoltu, jedynie o tył mógłby trochę pomarudzić, ale jedno jest pewne: sukienka jest niesamowita. Może jak dla mnie materiał mógłby bardziej zasłonić lędźwie, ale nie chciałam już przy Aśce kwękać.

– Żadnych dekoltów i odsłoniętego biustu? – Dominic przyszpila mnie wzrokiem, na co przewracam oczami.

W kuchni zaczyna szperać po szafkach. Wyjmuje białko, odmierza odpowiednią ilość, wsypuje do szejkera, po czym

dodaje wody i miesza.

– Idę na ślub, nie na dyskotekę – odparowuję, nie odrywając od niego wzroku.

Wypija odżywkę, a mnie nachodzi jeszcze jedna myśl.

– A tak poza tym mam pytanie. – Uśmiecham się zadziornie, a on patrzy na mnie pytająco. – Musisz mi powiedzieć, czy jesteś moją parą na ślubie, czy jednak mam szukać partnera – dodaję poważnie.

Dosłownie w jednym momencie gromi mnie wzrokiem.

– Nawet nie zadawaj tak niedorzecznych pytań. – Łapie mnie za rękę i mocno przyciąga do siebie. – Nie chcesz wiedzieć, co by się działo, gdybyś poszła z kimś innym. – Wpatruje mi się ostro w oczy, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć na jego demonstrację siły.

– Czyli to mamy załatwione. – Całuję go w usta.

– Idziemy pod prysznic – obwieszcza stanowczo.

– Niestety, panie Alexandrow, ja odpadam. – Unoszę ręce w obronnym geście. Przecież nie będę brać z nim prysznica, bo dziś woda mogłaby być czerwona. Wolę sobie odpuścić takie sytuacje. Dominic patrzy na mnie wyczekująco, jakby nie rozumiał. – Powiedzmy, że czeka cię pięć dni zadowalania się moimi ustami. – Przejeżdżam wokół nich palcem, a na jego wargach pojawia się diabelski uśmiech.

– Pięć dni, mówisz? – Obejmuje mnie i zaczyna kąsać po szyi. – Jak ty wytrzymasz pięć dni, skarbie? – drażni się.

Wzdycham z podniecenia, gdy wkłada mi rękę pod bluzkę. Dosłownie płonę, a on robi to specjalnie.

– O nie, nawet nie ma mowy! – Odsuwam się i piorunuję go wzrokiem. – Zresztą nie mam za dużo czasu, muszę jeszcze dzisiaj wrócić do mieszkania.

– Jak to?!

– No tak to – odpowiadam. – Najpóźniej o dziewiątej muszę być jutro u kosmetyczki, a z tobą to nie będzie wykonalne.

Dalej mierzy mnie ponurym spojrzeniem.

– Mało mnie to. Idę pod prysznic – mówi obruszony i odchodzi.

Przewracam oczami na jego plugawe zachowanie. Gdyby nie to, że nie chcę się kłócić i że dopiero co go odzyskałam, w tej chwili wyszłabym, trzaskając drzwiami. Ale w tej sytuacji siedzę jedynie w kuchni na stołku barowym, czekając, aż książę łaskawie wyjdzie z łazienki. Tymczasem wymieniam jeszcze kilka SMS-ów z Sebastianem, donosząc mu, że na ślubie nie będę robić za jego przyzwoitkę. Wcześniej zaproponował, że mogę dołączyć do niego i do jego partnera Marca, ale w tym momencie jest to już chyba zbędne.

Więc z kim idziesz?

Już trzeci raz pyta o to samo.

Zobaczysz jutro.

Śmieję się, pisząc kolejny raz tę treść.

Tylko jeżeli postanowisz jednak spędzić zkimś noc, weź lepiej nie zasypiaj…

Koleś może nie być zachwycony, gdy w jego obecności zaczniesz krzyczeć: Dominic!.

O nie! Nabija się ze mnie. Natychmiast się obruszam.

Ewentualnie zawsze możesz kłamać, że wołasz syna ☺

Gdy dostaję tego SMS-a, przewracam oczami do telefonu.

Nie gadam z tobą!

Odpisuję, ale nie przestaję się szczerzyć.

– Z kim piszesz?

Odwracam się i zaraz za sobą zauważam Dominica. Z ręcznikiem owiniętym wokół pasa podchodzi i obejmuje mnie od tyłu. Odchylam głowę na jego tors i rozkoszuję się widokiem jego ogolonej szczęki.

– Z Sebastianem – wyjaśniam. – Musiałam napisać, że razem z Markiem nie muszą się już martwić, że będę ich przyzwoitką. – Uśmiecham się niewinnie.

Zaledwie mikrosekundę później widzę na jego twarzy to samo zgorszenie co u Iwana. Przewracam oczami.

– I masz być miły! – zapowiadam, przypominając sobie ich wcześniejsze spotkania.

– Zawsze jestem.

Wybucham śmiechem.

– W takim razie musisz mieć ciekawą definicję bycia miłym – ripostuję.

Gdy otrzymuję kolejną wiadomość, przewracam oczami. Boże… Sebastian nie da mi spokoju.

Naszła mnie myśl… muszę wiedzieć, więc weź coś zdradź. Gdy krzyczysz jego imię, to pieprzy cię do nieprzytomności, czy o co chodzi? ☺

Z zażenowania chowam twarz w dłoniach. Jezu… Odwracam się do Dominica i widzę, że zamarł. Wzdycham zawstydzona. Cholera, też to przeczytał.

– Skarbie, czy ty mu opowiadałaś, co ci się śni? – Zerka na mnie twardo.

Myśli, że mu powiedziałam o Konsorcjum? Oczywiście, że nie. Nie wpakowałabym w to Sebastiana.

– Nic nie mówiłam. Po prostu to zaczęło się dzień przed sesją, a jak na nią wyjechałam, Sebastian był tego świadkiem. Tylko tyle, nigdy mu nie powiedziałam, co mi się śni, stąd te jego głupie docinki – tłumaczę i staram się uśmiechnąć, ale Dominic nadal badawczo zerka mi w oczy.

– Mała, i właśnie dlatego zostajesz tutaj ze mną. – Przytula mnie mocno.

– Dominic, nic mi nie jest. Sam widziałeś, wczoraj nie było już żadnych snów.

– Myślę, że wczoraj mogłaś być bardzo zmęczona, i akurat tym to było spowodowane.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, jak w kąciku jego ust rodzi się zalążek uśmiechu.

– Bardzo szybko zasnęłaś. – Całuje mnie w czoło, ale czuję, że się szczerzy.

– Dziwisz się? – pytam sugestywnie. Nie wiem, skąd on bierze ten wigor, ale mnie cztery razy z rzędu dosłownie rozłożyły na łopatki. Ściana, narożnik, prysznic, łóżko… Dobry Boże… To było niesamowite.

– Zawsze możemy to powtórzyć. – Uśmiecha się lubieżnie, ale kręcę przecząco głową.

– Dominic, muszę cię o coś zapytać – mówię już poważnie, zmieniając temat, bo akurat to nie może się zdarzyć przy Iwanie. – Oliwia, czy ona będzie jutro w rezydencji? – pytam, bo przecież jeżeli chociażby zbliży się do Dominica, mnie szlag trafi, a Iwan zapowiedział, że będzie przyglądał się każdemu jego najmniejszemu ruchowi w oczekiwaniu na to, aż ten coś spieprzy.

– A dlaczego miałaby być? – Dominic unosi znacząco brew.

Irytuje się na samą myśl o tej małej zdzirze, ale chyba powinnam mu powiedzieć, co widziałam.

– Bo jak weszłam do gabinetu twojego ojca, to ona tam była, no a on miał źle zapięte guziki przy koszuli… – tłumaczę, speszona tym, że muszę mu to w ogóle mówić.

– Kotku…

– No bo jeżeli oni są razem… – ciągnę dalej, a on dosłownie wybucha mi śmiechem w twarz.

Piorunuję go wzrokiem. Powiedziałam coś aż tak zabawnego?

Zerka na mnie i mimo że mam wkurzoną minę, znów zanosi się śmiechem i pokłada się na moim ramieniu. Odsuwam się, na co stara się nieco uspokoić.

– Skarbie…

I znów wybucha śmiechem. To naprawdę wkurzające.

– Oni nie są razem i na pewno nie będzie jej jutro w rezydencji. – Ujmuje moje policzki, ale nadal jest rozbawiony, co mnie irytuje. – Naprawdę z nią spał? – Ponownie się śmieje.

– A co innego mogli robić, skoro miał źle zapiętą koszulę, a ona była w środku? – Unoszę znacząco brew.

Zresztą nie wiem, z czego się cieszy, sam nie jest lepszy, przecież na moich oczach Oliwia macała go po torsie, a może… Raptem moje wkurzenie zmienia się w przerażenie. A co, jeśli on z nią… Przecież mówił, że gdy nie byliśmy razem, sypiał z kobietami. Patrzę na niego z obawą. Jego rozbawienie w jednej chwili znika, gdy widzi moją minę. Z trudem przełykam ślinę.

– Co się dzieje? – Wpatruje się we mnie niepewnie, ale ja muszę to wiedzieć.

Jezu… jeżeli oni razem… to chyba się rozpłaczę.

– Przepraszam, ale muszę wiedzieć – przechodzę do rzeczy. – Czy ty z nią…?

Natychmiast szczelnie zamyka mnie w ramionach i mocno obejmuje.

Więc spał z nią? Moje serce uderza z impetem. Odsuwam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Muszę wiedzieć – szepczę, bo chyba boję się odpowiedzi. Oczy zaczynają mi się szklić, kiedy dostrzegam, jak strapiony wpatruje się we mnie.

– Z nią nie – odzywa się w końcu.

Odetchnęłam z ulgą. Chociaż tyle dobrego. Nie wiem, czy przeżyłabym drwiny z jej strony.

Schodzę ze stołka, po czym kładę dłonie na jego twardym brzuchu. Wpatruje się we mnie uważnie, podczas gdy ja składam lekki pocałunek na jego nowym tatuażu. Podnoszę na niego wzrok i lekko się uśmiecham.

– Podoba mi się – zapewniam, gładząc wytatuowane cyfry.

Ujmuje moją twarz, a potem mocno mnie całuje.

– Dominic, co się stało, że Iwan nagle zmienił zdanie? – zaczynam inny naglący temat, gdy w końcu mnie puszcza. Wzrusza ramionami, ale tak łatwo nie zrezygnuję.

– On cię naprawdę kocha jak córkę – mówi, jakby sam w to nie wierzył.

Znacząco unoszę brew. Przecież to wiem.

– Nigdy nie sądziłem, że Dimitrescu będzie cenił coś poza Konsorcjum i swoją władzą, a tu proszę.

– Nie chcę nic mówić, ale on o tobie twierdził dokładnie to samo – docinam uszczypliwie.

– Tylko dlatego doszliśmy do niewielkiego porozumienia, bo obu nam zależy na twoim szczęściu, a że ja nim jestem… – cieszy się bezczelnie – to nie miał za dużego wyboru… księżniczko.

– Dupek z ciebie, wiesz? – Daję mu kuksańca w klatkę, a on z uśmiechem na ustach przyciąga mnie do siebie i obejmuje. – Swoją drogą, coś ty naopowiadał mojej mamie? – Przyszpilam go wzrokiem, a on dosłownie zamiera. – Dominic? – Macham mu ręką przed twarzą, widząc, jak pobladł.

– Kotku, co twoja mama powiedziała na mój temat? – pyta niepewnie.

Dominic Alexandrow się stresuje? Uśmiecham się znacząco. To słodkie.

– Chyba cię lubi – tłumaczę. – To znaczy, teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego cię broniła, gdy po panieńskim jeździłam po tobie.

– Jeździłaś po mnie? – Unosi brew, na co gładzę go po policzku.

– Trochę, ale ostatecznie zasłużyłeś – ucinam niewinnie. – Więc co takiego jej powiedziałeś, że wolała naskoczyć na mnie niż na biednego małego chłopca? – Przyszpilam go wzrokiem.

Obejmuje mnie mocniej i ciężko wzdycha.

– Nadia, z tego, co pamiętam, powiedziałem jej wszystko.

– Z tego, co pamiętam? – powtarzam za nim.

– Byłem pijany. Nawet bardzo, a twoja mama właśnie wtedy się przysiadła i zaczęła wypytywać, dlaczego się zalewam, więc opowiedziałem o tobie.

– Co znaczy, że powiedziałeś jej wszystko? – pytam łagodnie.

Zaciska powieki, co trochę mnie przeraża.

– Nadia, ja jej opowiedziałem, co tylko mogłem. Wszystko, od poznania w Genessis przez twoje nieoczekiwane pojawienie się w klubie, moje nieudolne próby zdobycia cię, każdą kłótnię…

– To chyba nic złego. – Uśmiecham się, ale on jakoś nie podziela mojego humoru, nadal wpatruje się we mnie niepewnie.

– Twoja mama była pierwszą osobą, której wyznałem, że cię kocham. Nie wspominałem jej nic o Konsorcjum, ale wygadałem, że przez moją przeszłość groziło ci niebezpieczeństwo. Opowiedziałem, jak cię odrzuciłem tylko po to, żeby cię ochronić, jak widziałem, że cierpiałaś z mojego powodu, a mimo tego nie mogłem nic zrobić. Jak zostałaś porwana i prawie umarłem, gdy tylko się o tym dowiedziałem.

Mocniej go przytulam. Nie chcę już o tym słuchać, to wszystko nie ma znaczenia.

– Przestań – proszę go.

– Mała, ja powiedziałem twojej mamie, że próbowałem wziąć cię siłą. Rozumiesz? – Zerka na mnie z takim bólem, że w oczach wzbierają mi łzy. – Nie wiem, jak po tym wszystkim możesz na mnie patrzeć. Na dodatek ty

naprawdę widziałaś… widziałaś, co dziewięć lat temu zrobiłem na ringu. Tak bardzo cię przepraszam… Jezu, Nadia… Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Wtulam się w niego. Nie chcę, żeby tak mówił. To już przeszłość, a ta w tej chwili nie ma żadnego znaczenia. Mocniej mnie obejmuje i całuje w głowę.

– Tak bardzo cię kocham. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Wiem. – Unoszę głowę i ujmuję jego twarz w dłonie. – Kocham cię, Dominicu Alexandrow, i nic tego nie zmieni – mówię pewnie, po czym na znak tego całuję jego rozchylone wargi.

Gdy tylko pogłębia pocałunek, zarzucam mu ramiona na szyję i mocniej przyciągam do siebie. Unosi mnie, sadza na blacie, ale nadal nie odrywa warg od moich, penetrując językiem wnętrze moich ust.

– Więc zostajesz ze mną na noc? – szepcze, gdy jego pocałunki schodzą na moją szyję.

Kręcę głową, mimo że moim ciałem wstrząsa kolejna fala podniecenia. Poważnie powinnam iść na jakiś odwyk, bo zatracam się w nim raz za razem.

– Na pewno? – dopytuje chrapliwie.

– Na pewno. – Odrywam jego twarz od mojego dekoltu. – To się samo nie ułoży. – Wskazuję na swoje włosy.

Dotyka ich, po czym łapie w dłoń i za nie pociąga.

– Nie muszą być ułożone. Lubię je takie. Zresztą i tak najlepiej wyglądają, gdy trzymam je w dłoni.

– Ach tak? Że niby teraz? – pytam rozbawiona.

Na jego usta wypływa ten seksowny uśmiech. Wplata mi dłoń we włosy i pociągnięciem zmusza, bym zadarła głowę do jego twarzy.

– Chodziło mi bardziej o momenty, kiedy klęczysz – cedzi zbereźnie.

Jak na zawołanie po moim wnętrzu rozlewa się gorąca fala pożądania. Jak to możliwe, że samymi słowami rozpala mnie do granic możliwości?

– Jest pan niemożliwy, panie Alexandrow. – Schodząc z blatu, wwiercam w niego rozpalone spojrzenie. W jego oczach natychmiast pojawia się ten diabelski błysk zadowolenia.

– Obiecałam mamie, że szybko wrócę do domu – tłumaczę, zaczepiając o brzeg jego ręcznika. – Zresztą nie wiem, czy Iwan przeżyje, gdy jego mała księżniczka nie wróci na noc – drażnię go i szybko zauważam, jak przewraca oczami.

– Pięknie się wpakowałem. Zakochałem się bez pamięci w księżniczce Iwana – dogryza.

– Nikt ci przecież nie kazał. – Wzruszam ramionami, ale równocześnie rozwiązuję ręcznik przy jego pasie i pozwalam mu opaść. – Wiesz, może jednak jeszcze chwilę zostanę. – Biorę w rękę jego sterczący członek, a następnie zaczynam poruszać nim na całej długości. Dominic oddycha głębiej i głośniej. – Mogę się odrobinę spóźnić – ciągnę kokieteryjnie. Gdy za włosy przyciąga moją twarz do swojej i próbuje mnie pocałować, nieco się odchylam. – Oczywiście, jeżeli chcesz. – Uśmiecham się łobuzersko.

– Pocałujesz mnie w końcu, do jasnej cholery?! – Mocniej dociska mnie do siebie i natarczywie atakuje moje usta. Rozchylam je, a on kolejnymi ruchami języka dosłownie mnie pożera.

Uwielbiam go takiego i nic nie jest w stanie tego zmienić. Kocham, gdy jest taki władczy, kocham, gdy jest zazdrosny, kocham, gdy próbuje postawić na swoim, kocham, gdy pocałunkami w czoło rozbija mnie na drobne kawałeczki, a przede wszystkim kocham jego.

Rozdział 25

Chwilę po dwunastej razem z mamą i Iwanem podjeżdżamy pod rezydencję. Z tylnego siedzenia patrzę we wsteczne lusterko i z rozbawieniem przyglądam się niezbyt zachwyconej minie ojczyma. Gdy tylko przejeżdżamy przez bramę wjazdową, Iwan ciężko wzdycha. Mama oczywiście badawczo rozgląda się na boki, po czym z uniesioną brwią odwraca się do tyłu i zerka na mnie. Jedynie wzruszam ramionami i lekko się uśmiecham. Wiem, że w jej głowie zapaliła się właśnie lampka podsuwająca myśl, ile to wszystko musiało kosztować, a co ważniejsze – skąd pochodziły na to pieniądze.

U zwieńczenia podjazdu Iwan parkuje ghibli na jednym z niewielu wolnych miejsc, a ja urzeczona przypatruję się niewyobrażalnej liczbie gości. Aśka naprawdę się postarała. W trzy tygodnie zorganizowała ślub na miarę rocznych przygotowań.

Wysiadamy, a przechodząc zaledwie kilka kroków, Iwan co rusz z kimś się wita. Przewracam oczami, bo domyślam się, że to zapewne członkowie Konsorcjum. Oczywiście obie z mamą zostajemy przedstawione i już po chwili moja mama rozmawia w najlepsze z towarzyszkami rozmówców Iwana. Nie mogę ukryć uśmiechu, kiedy w mig przeobraża

się w tę pewną siebie, dominującą wodzirejkę i razem z innymi paniami idzie obejrzeć zaaranżowanie miejsca zaślubin. Iwan zerka na mnie z przerażeniem, na co zaczynam się śmiać. Macham tylko dłonią, by dał spokój, bo wiem, że choćby chciał, i tak nie powstrzyma mamy.

Zostawiam pogrążonego w rozmowie Iwana i ruszam w poszukiwaniu kogoś znajomego. Aśka jeszcze nie dała znać, żebym podeszła na górę pomóc z dodatkami, więc domyślam się, że do tej pory kolejna fryzjerka walczy z jej włosami, gdyż poranna fryzura ani trochę nie przypadła jej do gustu.

Dostrzegłszy, że wszyscy kierują się w stronę ślubnego kompleksu, również tam podążam. Uśmiecham się, widząc całą dekorację. Jest piękna. Dróżka, którą mają kroczyć Aśka z Kamilem, została wysłana czerwonym dywanem, a po obu stronach przyozdobiona wysokimi marmurowymi filarami z opadającymi na nie białymi kwiatami. Goście zasiadają po prawej i lewej stronie, by mieć lepszy ogląd całości ceremonii. Na podwyższeniu, gdzie urzędnik będzie udzielał ślubu, postawiono niewielkie zadaszenie, które udekorowano pięknymi biało-różowymi różami. Po prostu cudo. Urzeczona rozglądam się jeszcze po dalszych częściach pleneru i zerkam na otwarte namioty z przekąskami oraz dużą wiatę ze stołem na ślubne prezenty i kwiaty. Naprawdę wszystko razem robi wrażenie.

Idę dalej. Skinieniem głowy i uśmiechami witam się z ludźmi, których pierwszy raz widzę na oczy. Nawet nie wiem, czy są od Kamila, czy może ze strony Aśki.

– Witaj, słońce.

Odwracam się, gdy ktoś dotyka mojego ramienia, i natychmiast na twarz wstępuje mi szczery uśmiech. Jak mogłabym się nie cieszyć na widok dziadka Aśki?

– Dzień dobry – witam się z Igorem Alexandrowem, na co mocno mnie obejmuje.

– No proszę, proszę, kto by się spodziewał, że mała kruszynka, która kradła moim sąsiadom jabłka z ogrodu, zostanie trzecim prawowitym członkiem Szczytu Konsorcjum. – Uśmiecha się, a ja mimo wszystko też to robię. Naprawdę go lubię. – Ale tak, wiem, dzisiaj cisza na ten temat. Dziś Konsorcjum nie istnieje. Temat tabu przy gościach od strony Kamila. – Kładzie palec na usta, co mnie rozbawia.

– No właśnie, takie były zastrzeżenia pana wnuczki, a jej dziś nie chcemy jeszcze bardziej denerwować. Już i tak na wszystkich wrzeszczy. Nawet ja dostałam od niej reprymendę za zbyt wolne wkładanie sukienki – skarżę się.

– Wierzę na słowo – przytakuje wesoło Igor. – A co do góry, nawet nie chcesz wiedzieć, co tam się dzieje. Byłem tam dosłownie minutę i uwierz, nie chcę tam wracać.

Uśmiecham się, a on nagle jakoś dokładniej zaczyna mnie lustrować z góry na dół.

– Ach, gdzie moje maniery? Nadia, złotko, wyglądasz przepięknie. – Na to nagłe przypomnienie, że jednak o czymś zapomniał, nie mogę powstrzymać szerokiego zacieszu.

– Dziękuję – mówię w odpowiedzi na jego słowa.

– Mój wnuk będzie zachwycony. Swoją drogą, coś ty mu zrobiła, że odpuścił spory z Iwanem? Wszystkiego bym się spodziewał, ale tego… nigdy w życiu. – Igor puszcza do mnie oczko, a ja zaczynam się śmiać. – Ale cieszę się i dziękuję. Zasługuje na to, żeby w końcu był szczęśliwy – dodaje już poważniej.

Lekko się uśmiecham, żeby ukryć swoje zmieszanie tym wyznaniem.

– Dobra, dość tych smętów. – Potrząsa głową, jakby wychodził z jakiegoś stanu zadumy, i zaraz na jego usta wpływa grzeszny, jak dla mnie nieco alfonsowaty uśmiech. – Gdzie znajdę twoją mamę? Koniecznie muszę ją poznać. Podobno jest nieziemska.

Wybucham śmiechem. Wiedziałam, że z tym alfonsem coś było na rzeczy.

– Tylko nie mów Iwanowi, że tak powiedziałem. Wiesz, nie chcemy dziś tutaj jatki – dodaje po chwili, czym rozbraja mnie jeszcze bardziej.

– Była w towarzystwie jakichś siedmiu kobiet przy wiacie – tłumaczę i zaraz zauważam za jego plecami machającego mi Sebastiana.

Szybko przepraszam Igora i podążam do swojego przyjaciela stojącego w towarzystwie Marca.

– Panie Boże… Nadia, wyglądasz obłędnie – zachwyca się Sebastian.

Uśmiecham się zarozumiale, bo chyba naprawdę muszę wyglądać dobrze, skoro nawet gej to mówi. Witam się z Sebastianem, a następnie zapoznaję się z Markiem.

– Natychmiast pozuj, zanim to, co zrobili ci na głowie, zniszczy się przy twoich wygibasach. – Sebastian wyciąga aparat, na co przewracam oczami, ale mimo to pozuję.

Fakt, fryzjerka naprawdę się postarała. Moje włosy luźno zagarnęła na bok, podkręciła i zrobiła kilka lekkich warkoczy, które następnie spięła długą, delikatną ozdobą do włosów. Razem z kremową sukienką z perełkami na dekolcie przy plecach i szpilkami zdobionymi nad obcasem szlachetnymi kamieniami wszystko wygląda naprawdę nieźle.

– A teraz gadaj w końcu, z kim przyszłaś. – Seba przyszpila mnie wzrokiem.

– Dowiesz się w swoim czasie – stopuję jego zapędy.

– Ale jakiś przystojniak, tak?

Chichoczę i zerkam na Marca, ale on jakby w ogóle nie uczestniczył w naszej rozmowie. Gdzieś się zapatrzył i normalnie wywala gały. Rozbawiona tym widokiem oczami wskazuję Sebastianowi Marca. Też zerka na swojego towarzysza i zaraz przewraca oczami.

– Nadia, zachowaj klasę. Nie odwracaj się – nakazuje mi poważnie.

Oczywiście nie słucham go. Odwracam się i zaraz dostrzegam podchodzącego w naszą stronę Dominica. Przynajmniej staje się jasne, na co tak się zapatrzył Marco. Zagryzam wargę, widząc, jak obłędnie wygląda Dominic w białej koszuli, krawacie i czarnym, idealnie skrojonym garniturze. Uśmiecham się lekko i wracam wzrokiem do Sebastiana.

– Dobry Boże… – Przez komentarz Marca nie mogę pohamować śmiechu, a Seba patrzy na niego spod wrogo przymrużonych powiek. Wiem, że zaczyna się lekko irytować uwagami swojego towarzysza. Śmieję się, bo właśnie dopada go karma – postępował tak ze swoimi eks. Teraz chociaż wie, co oni czuli, kiedy to on tak komentował.

– On tu idzie. – Seba zerka na mnie roziskrzonym spojrzeniem. – Ciekawe, czy już mu stoi, kiedy widzi ciebie tak odstawioną. Pewnie już żałuje, że cię zostawił.

Szczerzę się do niego zadziornie. To się zaraz zdziwi.

– Szukałem cię wszędzie – mówi Dominic, przystając przy nas.

Odwracam się i skrupulatnie lustruję mojego seksownego mężczyznę. Uśmiecham się kokieteryjnie, po czym przyciągam go do siebie za krawat i całuję w usta. Gdy w końcu odrywam od niego wargi, wracam wzrokiem do Sebastiana i Marca. Seba gapi się to na mnie, to na Dominica z wymalowanym na twarzy ogłupieniem.

– Przepraszam, czy coś mnie ominęło? Chyba straciłem rachubę. Wy… – Wskazuje na nas palcami, na co zaczynam się śmiać. – Wróciliście do siebie?

– Owszem. – Wzruszam ramionami, a Dominic mocno mnie obejmuje.

– Swoją drogą, chciałem ci podziękować – włącza się Dominic. Zerkam niepewnie, gdy wyciąga dłoń do Sebastiana. Mój przyjaciel jest chyba w takim samym szoku jak ja. – Zająłeś się nią, gdy ja nie mogłem. Dzięki – dodaje, a Sebastian podaje mu dłoń.

– Nie ma sprawy. To był mój obowiązek. – Seba zerka na mnie czule, na co posyłam mu buziaka w powietrzu.

– Jestem Dominic. – Teraz mój bóg seksu wyciąga dłoń do Marca i się witają.

Jestem szczerze zdumiona, widząc, jaki jest dla nich miły.

– Stary, dawaj! Ile mam na ciebie czekać?! Masz te obrączki?! – Kamil podbiega do nas, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć. – No cześć, piękna. – Obejmuje mnie na przywitanie, a ja odwzajemniam uścisk tego niemożliwego pana młodego.

– Weź się tak nie spinaj. – Śmieję się do niego i głaszczę materiał jego marynarki przy ramieniu.

– Przecież je mam. – Dominic wyjmuje obrączki i pokazuje Kamilowi.

– Błagam, zbierzcie już wszystkich i niech zajmują miejsca przy podeście. – Kamil dosłownie drży, a mnie to nawet trochę bawi. To słodkie, że jest taki zestresowany i martwi się, żeby wszystko wyszło idealnie.

– Idę zerknąć, co ta wariatka tam jeszcze robi – mówię do chłopaków. – A ty wyciągaj aparat – zwracam się do Sebastiana. – Ktoś musi mi zrobić zdjęcie z Aśką w jej ostatnich chwilach wolności. – Szczerzę się diabelsko i pokazuję Kamilowi język.

Wyraźnie podenerwowany tylko przewraca oczami, ale nic nie odpowiada na mój docinek.

– A jeżeli potrzebujesz kogoś do pomocy przy szybkim zebraniu ludzi w jednym miejscu, poproś moją mamę. Ona

już czuje się tutaj jak u siebie – tłumaczę, co spotyka się z pytająco uniesioną brwią Dominica. – Serio, jeszcze ze dwie godziny i będziesz miał w tym miejscu mniej do powiedzenia od niej – nabijam się.

– Skoro oddała mi swoją małą córeczkę, niech nawet już teraz zabiera cały klub. – Dominic paląco wpatruje mi się w oczy, a nim się obejrzę, łapie moje policzki i z pomrukiem wdziera się w moje usta.

– Hej, nie rozmazuj mnie! Muszę jeszcze zrobić sobie zdjęcia. – Udaję oburzoną, więc on specjalnie jeszcze raz mnie całuje.

– Nada, nie jest ci za ciepło w tej ramonesce? – dogryza mi sugestywnie Kamil.

Marszczę brwi, widząc, że nagle znalazł sobie sposób na rozluźnienie swojego zdenerwowania moim kosztem. Piorunuję go wzrokiem, żeby przestał, ale jeszcze bardziej go tym rozbawiam i specjalnie pociąga za moją kurtkę. Mam ochotę go zamordować. Wiem, co próbuje osiągnąć. Dominic jeszcze nie widział tyłu sukienki i chyba trochę się boję jego reakcji.

– Nie! – naburmuszam się i jeszcze mocniej opatulam kurtką, choć nie ukrywam, chętnie bym ją już zdjęła. – Spotkamy się na ceremonii – mówię do Dominica. Mocno go obejmuję, ale zaraz uśmiecham się ironicznie, gdy zauważam wśród gości zbliżającą się do nas Mirandę. Na moich oczach wyraźnie zachwycona poprawia swoją niebieską kieckę i już wpatruje się w Dominica. Wybucham

śmiechem. – Idzie twoja ulubienica – szepczę w ucho mojemu mężczyźnie.

Natychmiast się obraca, a kiedy tylko ją dostrzega, widzę w jego oczach silne rozdrażnienie.

– Chyba idę pochować ręczniki – nabija się Kamil, wymownie zerkając na Dominica.

Zobaczywszy, jak Miranda entuzjastycznie macha w naszą stronę, oboje z Kamilem patrzymy na siebie i już w następnej chwili wybuchamy śmiechem.

– Sorry, ale ja się ewakuuję – rzucam do całej gromadki.

Dominic patrzy na mnie niemal błagalnie, żebym go z nią nie zostawiała.

– Musisz sobie sam poradzić, mój drogi. W końcu jesteś samcem alfa. – Całuję go lekko w usta, a on specjalnie na jej oczach zajadle i namiętnie zaczyna mnie całować. Nie pozwala mi się od siebie oderwać. Jego język wykonuje powolne ruchy, liżąc mnie z rozkoszą od środka. Nogi dosłownie mi miękną, a niezaspokojona żądza boleśnie daje o sobie znać, pulsując w przyśpieszonym tempie między moimi nogami.

Gdy w końcu Dominic przestaje, nadal nie daje mi odejść, bo zaraz mocno mnie obejmuje. Na chwilę zatapiam się w jego ramionach i rozkoszuję się jego bliskością. Dodatkowo chyba jednak chcę, żeby ta krowa to wszystko widziała.

– Spróbuj tylko choć raz z nią zatańczyć, a nie żyjesz – rzucam ostrzegawczo w jego ucho. Natychmiast spogląda na mnie rozbawiony. Mrużę powieki, żeby dotarło do niego,

że to wcale nie był żart. Serio, wkurzę się, jeśli z nią zatańczy.

– Nie musisz mi tego mówić, zresztą miałem zamiar tańczyć tylko z tobą, kochanie – przymila się.

– Aż tak zaborcza nie jestem. Możesz jeszcze tańczyć z moją mamą, Aśką i z tymi małymi dziewczynkami. – Wskazuję na cztery dziewczynki podjadające ciasta ze stołu.

– Oszalałaś?! Chcesz już od małego deprawować moje kuzynki? – oburza się Kamil.

– Dobra, w takim razie tylko ja, moja mama, Aśka, no i ewentualnie Seba i Marco. – Na moje oświadczenie Kamil aż się odwraca, żeby nikt nie zauważył jego rozbawienia, a Dominic… Boże, dobrze, że jesteśmy w towarzystwie, bo sądząc z jego miny, inaczej zaraz by na mnie naskoczył za głupie komentarze albo co najmniej dał mi piekącego klapsa.

Ale wiedząc, że nic mi nie grozi, jedynie uśmiecham się szyderczo w stronę mojego oburzonego boga seksu, a on oczywiście mierzy mnie ponurym wzrokiem.

– Wyrazy współczucia – nabija się Kamil, poklepując Dominica po ramieniu. – Swoją drogą to mogłoby być dla ciebie ciekawe doświadczenie – szepcze mu do ucha, co mnie jeszcze bardziej rozśmiesza.

– O, cześć! – Miranda przystaje przy nas i z piskiem rzuca mi się na szyję. Stoję jak odrętwiała i tylko beznamiętnie klepię ją po plecach, gdy mnie tuli. Chyba

musiałam zrobić dość wymowny grymas, bo całe towarzystwo cicho chichocze.

Miranda wypuszcza mnie, podchodzi do Kamila i teraz jego tuli. Zerkam coraz bardziej poirytowana i czekam, aż podejdzie do Dominica.

– Ale wy wyglądacie, chłopaki – rzuca rozanielona. Jeszcze bardziej się wkurzam, bo teraz pożera wzrokiem Dominica. – Niezły krawat. – Szczerzy się i dotyka jego krawata.

Momentalnie trafia mnie szlag. Biorę głębokie oddechy, żeby się uspokoić, ale Dominic się zaraz od niej odsuwa i mocno mnie obejmuje.

– No wiesz? Nawet się ze mną nie przywitasz? – ciągnie Miranda.

– Sorry, ale mam dziewczynę, którą kocham nad życie, a ona mogłaby nie być zadowolona, gdybym tulił inną. – Dominic uśmiecha się w moje skronie, a ja jestem cholernie zadowolona z jego odpowiedzi.

– Owszem – mówię usatysfakcjonowana i lekko całuję go w policzek.

– Więc wy jesteście razem? – Miranda zerka na nas. Widzę, że jej to nie po nosie. Żeby postawić kropkę nad i, kiwam głową i przenosząc wzrok na Dominica, głaszczę jego idealnie zarysowaną szczękę.

– Trochę szkoda, ale i tak będę miała dla ciebie małą niespodziankę. – Patrzy na mnie, na co pytająco unoszę brwi, bo nie wiem, do czego pije. – Zobaczysz, ale odrobinę

później. Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Puszcza do mnie oczko.

– Tu jesteście. – Na wesoły głos mamy odwracam się w jej kierunku. Podchodzi razem z Iwanem i już widzę ten sam grymas zarówno u Dominica, jak i u ojczyma.

Boże… mogliby przynajmniej przy ludziach udawać, że choćby się tolerują, zamiast patrzeć jeden na drugiego tak, jakby mieli się zaraz pozabijać.

– Witaj, kochanie. – Mama całuje Dominica w policzek. Choć chcę się nie zaśmiać, nie mogę. – Jeszcze nie ściągnęłaś tej kurtki? – zwraca się do mnie. – Taka piękna sukienka, a nie chcesz jej pokazywać? Nadia, skarbie…

Przewracam oczami, po czym zerkając na Dominica, niepewnie się uśmiecham.

– Ściągaj ją, już! – Mama dosłownie szarpie za moją ramoneskę i już chwilę później świeży powiew wiatru chłodzi przyjemnie moje nagie plecy.

– Chryste, Nada… jakie cudo! – zachwyca się Seba. – A to jest niebywałe. – Pociąga za jeden ze sznurów pereł puszczonych na plecy.

– Tak, wspaniałe. – Kamil śmieje się do mnie, a ja posyłam mu jedno ze swoich wredniejszych spojrzeń.

Przenoszę wzrok na Dominica i już widzę, jak robi uspokajające oddechy, żeby tylko nie wybuchnąć przy Iwanie. Posyłam mu lekki uśmiech, a następnie podchodzę i kładę głowę na jego ramieniu, żeby go udobruchać. To chyba działa, bo zaraz się rozluźnia, a jego dłoń wędruje do tyłu, badając moje nagie plecy. Gdy zjeżdża dłonią do

wycięcia nad pośladkami, zamiera tam ręką i spogląda na mnie z żądzą w oczach.

– Później się sobą nacieszycie, gołąbeczki – docina nam Seba.

Zagryzam wargę, żeby nie zaśmiać się na głos, ale zaraz wysuwam się z objęć Dominica.

– Pomoże mi pani zebrać wszystkich na miejscach przy podeście? – zwraca się błagalnie Kamil do mojej mamy, a ona już dziarsko przebiera nogami.

– Ja idę do Aśki – odzywam się i posyłam całemu towarzystwu olśniewający uśmiech.

– Pójdę z tobą – proponuje Iwan, na co zerkam mu niepewnie w oczy. – Mam coś dla niej – dodaje.

Gdy mama z Kamilem, Dominikiem, Sebastianem i Markiem ruszają w stronę miejsca zaślubin, ja biorę Iwana pod ramię i wchodzimy do rezydencji. Po drodze on znów wita się z jakimiś ludźmi. Przewracam oczami i zniecierpliwiona tupię obcasem o posadzkę, bo ciągle tylko idziemy, stajemy, idziemy, stajemy… W takim tempie do apartamentu Aśki dojdziemy za godzinę.

Odchodzę i zostawiam go z rozmówcami. Przechodzę kilka kroków, ale zaraz staram się zrobić w tył zwrot, bo widzę zbliżającego się Erica. Szczerzy się do mnie, a ja, choć bardzo bym chciała udawać, że go nie zauważyłam, nie dam już rady. Jednak gdy zrównuje się z nim Anja, ogarnia mnie niewyobrażalny szok. Okej, to baaardzo dziwne. Osłupiała patrzę, jak idą w moją stronę,

rozmawiając w najlepsze. Kiedy w końcu Anja mnie zauważa, peszy się.

– Cześć, Nadia. – Anja niepewnie przystaje i mnie przytula.

– Cześć – odpowiadam, ciągle nie spuszczając z niej spojrzenia.

– Witaj, pyskata kobieto – wcina się Eric. Zerkam na niego z politowaniem. – Oświadczam, że już cię nie lubię – mówi poważnie, a ja uśmiecham się kpiąco. – Zraniłaś mnie tym tekstem o małym przyrodzeniu.

Unoszę brwi, ale nie przestaję się wymownie szczerzyć.

– Tak, wszystko pamiętam. I mam ogromne branie, nawet sam!

Słysząc jego zapewnienia, wybucham śmiechem.

– Z pewnością – docinam.

Mierzy mnie wrednie wzrokiem, na co znów nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Tak, nabijaj się dalej – mówi Eric. – A teraz wybacz, ale musimy już iść. Zabieram najpiękniejszą kobietę w tym klubie na ceremonię zaślubin. – Bierze Anję za rękę, a mnie kopara normalnie opada. – I tak, już nie jesteś moim oczkiem w głowie.

Boże… Zakrywam oczy zażenowana jego wyznaniami.

Odprowadzam ich wzrokiem, a ten głupek już po chwili znów się do mnie szczerzy. Kręcę tylko głową, nie mogąc pojąć jego zachowania.

– A jemu co? Coś mu na łeb padło? – Na dobiegający zza moich pleców komentarz Iwana nie mogę się nie

uśmiechnąć.

– Jest na mnie odrobinę obrażony – tłumaczę, ale mimo pytającego wzroku Iwana nie zagłębiam się w tę historię.

Lepiej, żeby nie wiedział, jak poznałam Erica.

W końcu docieramy z Iwanem do apartamentu Aśki. Gdy tylko pukam, Natalia otwiera nam drzwi. Wchodzę z szerokim uśmiechem i ją przytulam, a ona odpowiada mi tym samym. Jednak gdy tylko dostrzega Iwana, sztywnieje, wita się nieśmiało, po czym szybko mówi, że o czymś zapomniała, i zostawia nas w trójkę. Przewracam oczami.

– Ale ty respekt wzbudzasz… – ironizuję, co spotyka się ze śmiechem ojczyma.

– Skarbie, przyzwyczajaj się, tak już po prostu jest.

Kręcę tylko głową, ale zaraz idę do głównej sypialni w apartamencie Aśki, żeby ją odszukać. Ledwo przestąpiwszy próg, zamieram oniemiała. Boże… wygląda zjawiskowo. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu.

– Gotowa? – pytam, ledwo składając słowa.

Natychmiast się do mnie odwraca. Widząc jej ogromny uśmiech, podbiegam do niej i ją tulę.

– Tak, i nie płacz, głupia. Mam zajebisty make-up, a zaraz sama się rozryczę i go rozmażę – beszta mnie.

Zaczynam się śmiać, ale po policzku i tak płynie mi łza. Szybko ją ocieram i łapię głębokie oddechy.

– Masz wszystko? Coś pożyczonego, niebieskiego? – wypytuję.

Wskazuje na moje kolczyki, a zaraz potem podwija koronkę sukni i szczerząc się, pokazuje mi niebieską

podwiązkę.

– Coś starego i nowego? – ciągnę dalej.

– Mam nowy naszyjnik, ale coś starego?! – Wpatruje się we mnie z przerażeniem. – Nada, ja nic takiego nie mam! Co mam założyć starego, żeby do tego pasowało?! – Wskazując na swoją suknię, zaczyna dosłownie piszczeć, po czym w pośpiechu grzebie po swoich kuferkach z biżuterią. – Czy jak mam bransoletkę od miesiąca, to liczy się jako coś starego? – Zagłębia we mnie spojrzenie, a ja za cholerę sama tego nie wiem.

– Chyba mogę być pomocny. – Iwan wchodzi do sypialni Aśki i uśmiecha się do niej przyjaźnie.

– Dzień dobry, Iw… panie… – Aśka aż się zacina.

Śmieję się i spoglądam na Iwana.

– Tak, możesz mówić mi po prostu Iwan – zwraca się do niej mój ojczym. – To dla ciebie, mam nadzieję, że ci się spodoba. – Podaje Aśce ozdobne pudełeczko. Moja przyjaciółka je otwiera, a jej oczom ukazuje się niewiarygodnie piękna bransoletka podobna do mojej. Aśka zerka skonsternowana na Iwana. – Domyślam się, że wolisz to zamiast nieśmiertelnika. – Iwan uśmiecha się do niej, na co ta wariatka też się uśmiecha.

Natychmiast wyjmuje z pudełeczka bransoletkę i ją zakłada.

– Należała do twojej mamy, mam nadzieję, że dzięki temu będziesz czuła jej obecność przy sobie – dodaje Iwan.

O kurczę.

Jak na zawołanie w moich oczach zbierają się łzy, a Aśka w jednej chwili zaczyna płakać, tuląc do piersi rękę z bransoletką. Iwan zerka na mnie, a ja staram się pokazać mu spojrzeniem, jak bardzo jestem wdzięczna za to, co zrobił dla Aśki.

– Twoja mama byłaby z ciebie niebywale dumna – mówi Iwan, a Aśka podbiega do niego i go przytula.

– Dziękuję. – Wypuszcza Iwana z ramion i pociąga nosem. – To wiele dla mnie znaczy. – Z miłością wpatruje się w bransoletkę.

– Już was zostawię. I koniec tych łez. – Iwan dotyka Aśki policzka, na co ta lekko się uśmiecha. – Poprawcie się i zaczynamy w końcu imprezę. Chcę się napić! – oznajmia nieoczekiwanie. Na jego luźne zapewnienie uśmiecham się.

Odchodząc z sypialni, ojczym przystaje przy mnie, całuje mnie w głowę i zostawia nas z Aśką same.

– Jej, on jest naprawdę miły. – Aśka chyba jest w lekkim szoku, że Iwan Dimitrescu, o którym słyszała z ust wujka, Kamila i całej reszty w rezydencji, jest w zasadzie również normalnym facetem, a nie tylko tym strasznym guru, za którego wszyscy go mają.

– Tak. – Śmieję się.

– Dobra, poprawiaj mnie. Nie ma czasu do stracenia! Mam faceta do zaobrączkowania. – Z tym swoim pyszałkowatym, diabolicznym uśmiechem zasiada przed toaletką i wyjmuje niezbędne przybory.

*

W rytm marsza weselnego Aśka prowadzona przez Victora Alexandrowa zbliża się do czekającego na ślubnym podeście Kamila. Widząc to wszystko, nie mogę powstrzymać napływających pod moje powieki łez. Jak zwykle to samo. Szybko się wzruszam, szlocham, robię jej wiochę, ale trudno. Wycieram zebrane w kąciku oka łzy i patrzę, jak Kamil odbiera dłoń Aśki z uścisku Alexandrowa. Następnie zerkam jeszcze na Dominica stojącego naprzeciw mnie zaraz obok Kamila i szczerze się do niego uśmiecham. Z czułością spogląda na mnie, po czym puszcza mi oczko.

Przez kolejną godzinę przysłuchuję się całej ceremonii. Wzdycham zauroczona, kiedy Aśka razem z Kamilem składają swoje przysięgi, i oczywiście płaczę, gdy Kamil w końcu całuje Aśkę jako swoją żonę. Wszyscy wstają, a wokoło rozlegają się brawa.

Po kolejnych życzeniach dla pary młodej i odbieraniu prezentów w końcu wszyscy zbieramy się w restauracji. W ramionach Dominica zbliżam się do swojego miejsca, a on z wyraźnym bólem puszcza mnie, gdy przy podłużnym stole ja zasiadam po prawej stronie Aśki, a on po prawej Kamila. Rozglądam się dokładniej po całej sali i jestem zauroczona, widząc mnóstwo osób siedzących przy drugim podłużnym stole. Nawet całkiem dobrze to wszystko zostało pomyślane. Pod jedną ścianą znajduje się jeden podłużny stół dla gości w młodszym wieku, a pod drugą dla starszych. Chyba zaczynam myśleć, że przy drugim stole w dużej mierze siedzi Starszyzna, a przy naszym znaczna

część młodych podlegających pod Dominica, ale dziś nie mam zamiaru zaprzątać sobie tym głowy. Uśmiecham się do Sebastiana i Marca, którzy zasiadają naprzeciwko mnie. Seba oczywiście kopie mnie pod stołem i wskazuje na butelkę, żebym przyśpieszyła jakoś akcję, bo chce się już napić. Przewracam oczami i zerkam na dziewczyny z mojego klubu, które siedzą zaraz przy nich w towarzystwie swoich partnerów. Widząc, jak Natalia zerka na Anję w towarzystwie Erica, a później mi pokazuje, że Anja ma coś nie tak z głową, zaczynam się śmiać. Tak, akurat w tym się zgadzam. Aż się boję pomyśleć, co ten przygłup musiał jej naopowiadać, że jednak się ugięła i odpuściła mu tamten chamski wyskok. Mimowolnie zerkam dalej i automatycznie pochmurnieję, gdy dostrzegam Mirandę rozmawiającą z jakimiś nieznanymi mi dziewczynami. Zerkam na Aśkę, a ona mi mówi, że to kuzynki Kamila, po czym wskazując na każdego po kolei, tłumaczy, kto jest kim.

Po dwudziestym zaczynam się gubić.

Kiedy widzę, jak Iwan wpatruje się we mnie, macham mu i przesyłam buziaka. Udaje, że go łapie, co mnie rozbawia. Mama oczywiście jest tak pochłonięta rozmową z dziadkiem Dominica i jakimiś kobietami, że nawet nie zwraca na mnie uwagi. Kręcę głową i śmieję się do Iwana, a ten ciężko wzdycha.

– Kotku, czas na twoje przemówienie. – Dominic zachodzi mnie od tyłu i przytula.

Dosłownie zamieram. Jakie, kuźwa, przemówienie?! Patrzę na niego z przerażeniem, co chyba zauważa, bo zaczyna się diabelsko uśmiechać.

– Nie przygotowałaś? – nabija się ze mnie.

– Ale…

– Oj, skarbie. Po wszystkich bym się tego spodziewał, ale po tobie…

– Ostatni czas był dla mnie bardzo stresujący, więc uwierz, mogłam zapomnieć. – Patrzę na niego wymownie. Uśmiecha się niewinnie i całuje mnie czule w czoło.

– Spoko, w takim razie ja wygłoszę przemówienie – odzywa się tuż obok mnie Eric.

Wytrzeszczam gały jeszcze bardziej wystraszona, bo po tym głąbie nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. Łapie za kieliszek szampana, a moje serce praktycznie staje. Chryste… to będzie dramat.

– Mogę chyba wspomnieć o tych wszystkich imprezach i o tym, jak będzie mi ich brakować, nie? – Patrzy na mnie poważnym wzrokiem.

Mam wrażenie, że zaraz tutaj zejdę na zawał.

– Eric, nie wygłupiaj się! – szepczę wkurzona, bo wątpię, żeby rodzice Kamila chcieliby usłyszeć, jak ich syn zabawiał się z licznymi panienkami.

Eric szczerzy się szatańsko i stuka łyżeczką o nóżkę lampki, prosząc o ciszę. Szlag!

– Cisza! – zarządza tak, żeby każdy go usłyszał, a wszyscy wokoło siadają i wsłuchują się w to, co ma do powiedzenia.

Kamil z przerażeniem wpatruje się to we mnie, to w Dominica.

– Tak na wstępie… – zaczyna rozbawiony.

Boże, nie przeżyję tego.

– Mogę? – Natychmiast wstaję z kieliszkiem w ręku. Już chyba wolę improwizować, niż dać jemu coś powiedzieć.

– Widzicie, jak szybko ją zmotywowałem? – cieszy się Eric, na co towarzystwo przy naszym stoliku wybucha śmiechem.

Piorunuję tego barana wzrokiem, ale zaraz zbieram się w sobie, by cokolwiek z siebie wydusić.

– Nie będę kłamać, nie mam przygotowanej żadnej mowy – oznajmiam, nieco speszona swoją wpadką. – Będę improwizować i mam nadzieję, że mi to wybaczycie. Aśka, Kamil, weźmiecie też pod uwagę, że czas był dość stresujący.

Uśmiecham się do nich, a oni zaczynają się śmiać. Łapię głębszy oddech, po czym wracam wzrokiem do gości i kontynuuję.

– Z tą wariatką znamy się już dziesięć pięknych lat. Przez całe swoje życie nie miałam drugiej tak trzepniętej, cholerycznej, odrobinę popapranej… – wskazuję na Aśkę kieliszkiem, na co grozi mi palcem. – …a co najważniejsze oddanej siostry. Tak, jesteś moją siostrą i kocham cię – dodaję. – Przeżyłyśmy razem te najlepsze i te najgorsze chwile, ale to nie czas na takie rozmowy.

Zerkam w oczy Aśki, a ta kiwa głową, że rozumie, co miałam na myśli.

– Co do ciebie, osobiście poznałam cię nie aż tak dawno. – Uśmiecham się do Kamila. – Jednak słysząc od dwóch lat te wszystkie opowieści, uwierz, wiem bardzo dużo, i to nawet takie rzeczy, których nigdy nie chciałam wiedzieć. – Udaję zgorszoną, na co goście wybuchają śmiechem. W takim razie chyba nie idzie mi najgorzej. – A tak na poważnie, odkąd zjawiłam się w klubie, zawsze mogłam liczyć na twoje wsparcie. Tak, wiem, lubiłeś się ze mnie trochę ponabijać i wyżywaliśmy się na sobie nawzajem za dwie siedzące obok nas osoby. Jednak mimo wszystko zawsze byłeś w stanie mi pomóc, kiedy nie miałam do kogo się o to zwrócić.

Kamil patrzy na mnie z czułym uśmiechem, na co też się do niego uśmiecham.

– Oboje zawsze potrafiliście poprawić mi humor, a gdy nie było najlepiej, wspieraliście mnie, za co będę wam wdzięczna do końca życia – wyznaję. – Jestem zaszczycona, że mogłam być obecna przy waszym pierwszym wyznaniu sobie miłości. Tak, serio, byłam przy tym – zwracam się do gości, a oni znów zaczynają się śmiać. – I że byłam świadkiem podczas waszych oświadczyn, a teraz ślubu. Teraz czekam na małego skrzata, któremu opowiem, co wyprawialiście, i naprawdę już nie mogę się doczekać. – Śmieję się do nich, na co Kamil przewraca oczami. – Nie przedłużając już: kocham was oboje i jestem z was dumna. Wasze zdrowie. – Unoszę kieliszek i nawet nie wiem, za co otrzymuję brawa. Powiedziałam tylko to, co myślę.

Wypijamy szampana, po czym DJ puszcza pierwszy weselny utwór.

Ledwie siadam na swoim miejscu, a Seba znów mnie kopie. Jeszcze chwila i moje piszczele będą całe poobijane. Śmieję się, widząc te jego naglące spojrzenia, ale zaraz wyciągam pierwszą butelkę 0,7 z wiaderka z lodem, a ten szatan już zaciera ręce.

Kamil patrzy na mnie wyraźnie rozbawiony tym, co odwala Sebastian. Oczywiście udaję zdegustowaną zachowaniem mojego nieposkromionego przyjaciela.

Gdy nasz DJ zaczyna się wczuwać jeszcze bardziej w swoją pracę i tańczy przy DJ-ce, puszczając teraz już klubowe hity, prycham. Nie ukrywam, ta muzyka jest o wiele bardziej w moim guście, a moje biodra samoczynnie się przy niej poruszają, ale patrząc na gości od strony rodziny Kamila bądź po prostu tych starszych, dochodzę do wniosku, że oni zdecydowanie nie są zachwyceni takim rozwojem sytuacji. Cóż, w tym momencie muszą to jakoś przeżyć. Odkręcam zakrętkę, po czym podchodzę do Dominica i oddaję mu butelkę, bo to chyba powinno być jego zadanie jako świadka pana młodego. Oczywiście zanim ją odbierze, tuli mnie i czule całuje, a dopiero potem czyni swoją powinność. Zaraz za kolejną butelkę alkoholu sięga Eric i razem rozlewają gościom przy naszym stoliku pierwsze kieliszki. Siadam i niechcący coś przewracam. Zerkam pod stół i już widzę, że Sebastian pochował tam trzy flaszki dla siebie. Śmiejąc się, pokazuję to Aśce, a Seba tylko wzrusza ramionami i szczerzy się w naszą stronę.

– No co? Muszę się jakoś zabezpieczyć. Zobaczcie, przy tamtym stole lecą już w najlepsze. – Wskazuje stół naprzeciwko.

Podążam wzrokiem za ręką Sebastiana, a tam faktycznie wszyscy starsi już piją. Rozbawiona kręcę głową, zauważywszy, jak Victor Alexandrow leci już z kolejką, nie odpuszczając nikomu.

Dominic polewa każdemu przy naszym stole, ale gdy dochodzi do mnie, jako jedynej leje mi pół kieliszka. Zerkam na niego oburzona.

– Nakaz twojej mamy. – Szczerzy się i całuje mnie w głowę.

Natychmiast się naburmuszam i patrzę w stronę mamy. Z szerokim uśmiechem macha w moją stronę, a później jeszcze szerzej uśmiecha się do Dominica. Wkurzam się, bo znam ten uśmiech, to niema aprobata dla jego zachowania. Wracam wzrokiem do Sebastiana siedzącego naprzeciwko, schylam się i sięgam dłonią po schowaną przez niego butelkę.

– *Sorry*, jedną kradnę – rzucam w jego stronę.

Bombarduje mnie śmiechem, ale zaraz zamienia nasze kieliszki, a sobie dolewa alkoholu.

Tak, kocham go, i to jeszcze jak. Gestem dłoni ułożonych w serduszko na piersi dziękuję mu, co go wyraźnie rozbawia. To ślub mojej przyjaciółki i nikt dziś nie będzie w stanie mnie zmusić, żebym nie piła. Przecież to tak, jakbym obrażała młodą parę.

Już mamy pić, wszyscy podnoszą kieliszki, ale oczywiście w tym samym momencie ktoś z drugiego końca naszego stołu przypomina sobie, że trzeba śpiewać *Sto lat*, *Ona temu winna*, *Gorzka wódka*, a nawet ociera się o *Maryś, moja Maryś*, a ja, widząc minę Aśki przy tekście o pokazaniu „chrabąszcza”, wybucham śmiechem. I tak mijają kolejne minuty, kiedy goście co chwilę śpiewają i zmuszają Aśkę i Kamila do pocałunków. Nie mogę przestać się cieszyć, widząc ten cały cyrk i słysząc, jak stół z naprzeciwka przekrzykuje się, śpiewając. Serio, tamci powinni przestać pić!

Znowu coś śpiewają, żeby Aśka całowała Kamila, a kiedy to robi i rozlegają się brawa, w końcu podnosimy kieliszki i wypijamy ich zawartość.

– Wszystko fajnie, ale oni zamiast tańczyć to piją. – Aśka zerka na mnie pochmurnie. Uśmiecham się do niej. – Serio, jeszcze godzina, a popadają na stołach, bo tylko żrą albo piją. Zobacz na mojego wujka, on tańczy z butelką wódki przy stole. – Teatralnym gestem dłoni wskazuje na Victora.

Gdy tylko przenoszę na niego wzrok i zauważam to, o czym mówiła Aśka, zanoszę się śmiechem. Zakrywam oczy, żeby na to nie patrzeć. To straszne, a co gorsza ojciec Kamila zaczyna robić dokładnie to samo, ale na siedząco, z widelcem w ręku. Zaczynam się obawiać, że mama Kamila jeszcze dzisiaj może zostać okaleczona, jeżeli jego ojciec nie zaprzestanie swoich wygibasów.

– Więc ruszcie się i pierwszy taniec. Później coś wymyślimy – zapewniam. – Mam pewien pomysł. Myślę, że

zadziała.

Aśka szepcze coś Kamilowi na ucho, po czym oboje wstają i zmierzają w stronę ogromnego parkietu. DJ puszcza ich piosenkę, a goście podnoszą się z krzeseł i ustawiają naokoło tańczących. Wtuleni w siebie rozpoczynają swój taniec jako małżeństwo. Jako małżeństwo… Naprawdę się cieszę, nawet nie jestem w stanie opisać, jak bardzo. Dominic mnie obejmuje, a ja w rytm muzyki kołyszę się w jego ramionach, nadal wpatrując się w moją przyjaciółkę i Kamila. Zaraz jednak przenoszę wzrok na mamę. Widzę, jak dosłownie się rozpływa, tańcząc z Iwanem. Nie mogę się nie uśmiechnąć. Iwan oczywiście patrząc na mnie, też się uśmiecha, ale kiedy tylko jego wzrok pada na Dominica, kręci głową, jakby nie mógł się z tym pogodzić, a jego mózg nie mógł przetrawić tego obrazu. Z grymasem obraca się do mamy i coś jej szepcze, a ta natychmiast pacnięciem uderza go w bark. Wzdycham, bo aż za dobrze zdaję sobie sprawę, że już coś marudził na temat mojego związku z Dominikiem.

Kiedy wszyscy naokoło Kamila i Aśki zaczynają tańczyć w parach, oboje z Dominikiem też do nich dołączamy. Zarzucam swojemu mężczyźnie ręce na szyję, przytulam się do jego torsu i kołyszę się w rytm muzyki. Mocno mnie obejmuje, a ja jestem upojona jego bliskością i w tym momencie czuję się jak w raju. Wszystko układa się idealnie.

– Kocham cię – wyznaję Dominicowi szeptem na ucho.

Zerka mi w twarz i natychmiast na jego usta wstępuje ten łajdacki usatysfakcjonowany uśmiech.

– Ja ciebie też, ale ta sukienka wcale mi się nie podoba.

Chichoczę i znów mocniej się w niego wtulam.

Słysząc początek kolejnego utworu w stylu „łup, łup, łup”, odrywam się od Dominica i zaczynam tańczyć tak, jak pasuje do tej muzyki. Gdy ktoś niewielkiego wzrostu praktycznie wpada na mnie, odwracam się i widzę na moje oko czternastolatka, który skacze w najlepsze w rytm tej łupanki. Jestem lekko oszołomiona, ale też rozbawiona, bo dzieciak macha ręką, jakby był na jakimś dobrym koncercie muzyki techno.

– Patryk, uspokój się! – Kamil podbiega do chłopca, łapie go za rękę, ale ten tylko pokazuje mu środkowy palec i dalej wywija.

Wybucham śmiechem.

– Dam ci stówę, jeżeli przestaniesz tak tańczyć i robić mi wstyd!

– Dwie! – odzywa się dzieciak.

– Nie ma mowy! – drze się Kamil, a młody z szatańskim uśmiechem stuka swoim eleganckim butem o parkiet. I już sekundę później widzę, jak unosi rękę, żeby dalej tańczyć tak jak przed chwilą.

– Dobra, wygrałeś! – Kamil się poddaje. Wyciąga z kieszeni pieniądze, wylicza dwie stówy i mu oddaje.

– Cudownie robić z tobą interesy – zachwyca się chłopak.

Ponownie wybucham śmiechem, a Kamil tylko kręci głową i marudząc coś pod nosem, odchodzi z powrotem do rozbawionej tym incydentem Aśki.

– Kto to był? – zaśmiewam się do Dominica, wskazując na nastolatka.

– To? – Też się śmieje. – Nie mów, że nie widzisz tego genetycznego podobieństwa. To jego brat.

– Co?! – Zanoszę się jeszcze większym śmiechem. – Boże… on jest wyrachowany i trochę straszny, i wredny, ale kurczę, to było dość zabawne – cieszę się jak ostatni przygłup, zerkając na Dominica. – Już go lubię.

– Uwierz, ten dzieciak to czyste zło – zapewnia.

– Na pewno nie jest tak źle.

– Rok temu kazał mi płacić za oddanie moich ciuchów, gdy piliśmy z Kamilem u jego rodziców w domu. Schował je i stwierdził, że mam dwa wyjścia. Pierwsze: mogę chodzić tylko w jednych bokserkach przez następne pięć dni. Drugie: zapłacę mu, a odda mi ubrania.

– I którą opcję wybrałeś? – pytam wesoło.

Piorunuje mnie wzrokiem, co jeszcze bardziej mnie rozbawia. Naprawdę już uwielbiam tego nastolatka.

– Oczywiście, że drugą. Tam była też babcia Kamila! Ma ponad osiemdziesiąt lat. Co jak co, ale myślę, że jej serce mogłoby temu nie podołać.

– Z pewnością. Zresztą kto chciałby oglądać cię nago? – mówię, robiąc przy tym kwaśną minę, jakby oglądanie go nago miało być jakimś strasznym przeżyciem. – Myślę, że

byłaby oburzona, a jeszcze bardziej zgorszona – dodaję poważnie.

– Chodziło mi właśnie o to, że jestem taki gorący, a jej serce by tego nie przetrwało! – naskakuje na mnie.

Rozśmieszona jego wyznaniem zerkam mu w oczy i od razu dostrzegam, że on myśli tak na poważnie. Bombarduję go śmiechem, po czym poklepuję po ramieniu.

– Taa… w ogóle nie wzięłaby cię za zboczeńca – nabijam się, a on oczywiście znów mierzy mnie ponurym spojrzeniem.

– Mamy mały problem. – Denis zjawia się przy nas i zaczepia Dominica. Natychmiast stajemy. Zerkam na Denisa. Jest jakiś dziwnie poruszony. – Sekunda i zaraz ci go zwracam – mówi do mnie, posyłając mi lekki uśmiech.

– Coś się stało? – pytam, coraz bardziej zaniepokojona.

– To nic takiego, ale lepiej się tym zająć. Zaraz do ciebie wróci, obiecuję.

– Poczekaj chwilę z Aśką i Kamilem. Sprawdzę tylko, co się dzieje. – Dominic mocno mnie obejmuje, a później całuje pośpiesznie w czoło i odchodzi z Denisem.

Pełna konsternacji odprowadzam ich wzrokiem, gdy opuszczają restaurację i wychodzą do holu rezydencji. Następnie przebiegam wzrokiem po gościach. Znów większość z nich siedzi przy stolikach i pije. Dostrzegłszy również siedzącą przy stoliku mamę, uśmiecham się lekko, bo już jest w swoim żywiole i rozmawia z jakimiś czterema kobietami. Iwan też jest pogrążony w rozmowie z siedzącymi obok mężczyznami i Alexandrowem. Dziwię

się nieco, widząc tę dwójkę razem rozmawiającą tak na luzie. Iwan zaraz podnosi na mnie wzrok i czule się do mnie uśmiecha. Odwzajemniam uśmiech. Cóż, chociaż on zwraca na mnie uwagę, bo mam wrażenie, że mama w ogóle zapomniała o mojej obecności, tak jest pogrążona w rozmowach z nowymi znajomymi. Kiedy przy moim boku zjawiają się Aśka i Kamil, natychmiast się uśmiecham.

– Uwielbiam twojego brata – mówię do Kamila, na co on przewraca oczami.

– To szatan. Moja matka, kiedy rodziła, chyba umarła i powracając do życia, zabrała go z piekła. – Na jego stwierdzenie wybucham śmiechem. – To nie jest zabawne – dodaje nad wyraz poważnie.

– Nie żebym coś mówiła, ale on właśnie przypatruje się pośladkom Natalii. – Aśka wskazuje na jego brata.

– Ja pierdolę… – Kamil zasłania oczy, na co we dwie zaczynamy chichotać.

– Chyba jednak macie te same geny – nabija się Aśka, klepiąc Kamila po ramieniu.

– Dobra, idziemy pić, skoro i tak wszyscy już praktycznie znowu siedzą przy stole. – Kamil ciągnie nas w stronę stołu.

Wykręcam się, bo mam zamiar wprowadzić w czyn swój pomysł.

– Zaraz was dogonię. – Uśmiecham się do nich, po czym ruszam do DJ-a. Objaśniam mu, co najlepiej byłoby zrobić, i posyłam oczko. Wpatruje się we mnie skonsternowany, ale zaraz robi to, co zaproponowałam.

I już na pierwsze dźwięki *Jesteś szalona* nagle większość dojrzałych gości podnosi się od stołu i podąża na parkiet. Ucieszona rozwojem sytuacji podchodzę do naszego stołu i zasiadam przy nim.

– Widzicie, wystarczyło puścić jeden znany wszystkim hit, a nagle tańczą i śpiewają – mówię, na co Aśka z Kamilem szybko zaczynają się śmiać.

– Dobra, pijemy i też wracamy. – Kamil już polewa, a ja widząc zachwyconą minę Sebastiana, nie mogę pozbyć się uśmiechu z moich ust.

– Też chcę! – Siadam obok.

Mój uśmiech natychmiast znika, gdy tylko zaraz przy Marcu dostrzegam przysiadającą się Mirandę. Zajmuje też torebką miejsce obok siebie i nad wyraz się szczerzy.

– Moja osoba towarzysząca jest w łazience, zaraz przyjdzie – tłumaczy.

– Spoko, daj kieliszki. – Kamil jest miły, ale ja chyba nie potrafię. Już sama jej obecność sprawia, że coś w moim środku się zagotowuje. Tym bardziej że ta pinda będzie teraz siedzieć naprzeciwko Dominica.

– Dominic siada obok mnie – rzucam Aśce w ucho. Widząc mój grymas, jedynie kiwa głową i nieznacznie się uśmiecha.

– *Maija hi, maija hu, maija ha, maija ha ha*… – Gdy przy kolejnym utworze Seba zaczyna nieudolnie śpiewać *Dragostea din tei*, wybucham śmiechem.

Natychmiast poprawia mi tym humor, zwłaszcza kiedy robi rękoma samolot i zaczepia o idealnie zaczesaną fryzurę

Marca, a ten się o to wkurza. W ten sam rytm razem z Aśką zaczynamy przy stole tańczyć i śpiewać, co wyraźnie rozbawia Kamila, bo rozlewa po serwetkach alkohol.

– Ejj! – oburzam się. – Nie marnuj!

– Dobrze, przepraszam, mamo! Wybacz i nie krzycz! – nabija się. – Pijemy! – zarządza kategorycznie.

– Wasze zdrowie, moje misiaczki! – krzyczy Miranda.

Pogardliwie unoszę brew. To nie są jej misiaczki! Wypijam, żeby zagasić obudzone we mnie płomienie, a gdy tylko Aśka bierze kieliszek i wypija, aż się zachłystuje i zaczyna kaszleć. Pośpiesznie poklepuję ją po plecach.

– Hej, nie tak zachłannie. – Śmieję się do niej, ale ta wariatka ucieka tylko gdzieś wzrokiem i przenosi przerażone spojrzenie na mnie.

Pytająco unoszę brew, nie wiedząc, co to ma znaczyć, ale już dosłownie sekundę później wyłapuję, co jest powodem jej szoku. Zaraz za Mirandą zauważam wpatrującego się we mnie Vincenta. Wybałuszam oczy, a później spoglądam z zamurowaną miną na Aśkę. W mojej głowie pojawia się jedno jedynie pytanie. Co, do cholery, robi tutaj mój BYŁY?!

– Nada, co ci? – Miranda nad wyraz się szczerzy, a jej kpina dosłownie doprowadza mnie do agonii.

To niby miała być ta jej niespodzianka?! Serio?! Mam ochotę ją zabić!

– Nic – burczę.

Przejeżdżając wzrokiem po naszej gromadzie, znów na niego zerkam. Lekko się do mnie uśmiecha, na co tylko

marszczę czoło i uciekam spojrzeniem. Zatrzymuję wzrok na Kamilu. Widzę, że patrzy na mnie pytająco. Chyba nie ma o niczym pojęcia.

– Dobra, to co, na drugą nogę? – Szczerzę się sztucznie, bo nie wiem, jak inaczej wybrnąć z tej okropnej sytuacji.

Kamil natychmiast przejmuje pałeczkę i rozlewa alkohol. Dla przyzwoitości czekam, aż wszyscy będą mieli nalane, ale w tym momencie miałabym ogromną ochotę wypić sama, by choć trochę ukoić rozszalałe nerwy.

W końcu pijemy, a ja już nawet nie popijam. Przenoszę spojrzenie na Sebastiana. Widzę jego zaciętą, niezadowoloną minę, więc pokazuję mu tylko, żeby nic nie wygadał. Muszę się jedynie uspokoić, a co ważniejsze – porozmawiać z Dominikiem.

Boże… już w tym momencie wiem, że to będzie dramat.

Widząc, jak Vincent zaczyna rozmowę z Natalią, która siedzi obok niego, staram się brać uspokajające oddechy. Jeden, drugi, trzeci… Jednak kiedy tylko przyuważam mamę lecącą w moją stronę z wymalowaną na twarzy chęcią mordu, natychmiast zrywam się w jej stronę. Nie może zrobić żadnej sceny. To ślub Aśki i Kamila, moje problemy nie mogą im popsuć tego dnia. Tak, Vincent jest tutaj, ale co z tego? Nas już nic nie łączy. A po prawdzie to nim gardzę. Fakt, jego obecność wzbudza we mnie płomienie nienawiści, ale nie dam tego po sobie poznać. Będę udawać, że nic się nie dzieje, jakby go tutaj w ogóle nie było.

– Zaraz wracam, muszę poskromić mamę… – rzucam do Aśki, a ta uśmiecha się pod nosem. – Serio, ona zabije go na miejscu – dodaję poważnie, na co moja przyjaciółka wybucha śmiechem i mam wrażenie, że gdyby tylko mogła, to na stojąco zaczęłaby kibicować mojej mamie.

Posyłam tylko Aśce gromiące spojrzenie, po czym zrywam się, obiegam stół i biorę mamę pod rękę. W tym samym momencie dostrzegam, że Iwan zmierza do nas twardym, pewnym krokiem.

– Nic się nie dzieje – zapewniam, widząc ich rozeźlone miny, z jakimi mierzą Vincenta.

– Wiedziałaś o tym?! – naskakuje na mnie mama, nie dając mi nic więcej powiedzieć.

– Oczywiście, że nie wiedziałam! – Przyszpilam ją oburzonym wzrokiem. – Myślisz, że zgodziłabym się na to? Miranda nie podała danych osobowych osoby towarzyszącej, ale, mamo… nie masz się czym martwić. To ślub Aśki i Kamila. Nie będę robić dymu tylko dlatego, że on tutaj jest. Nawet mnie to nie rusza. – Trochę koloryzuję, bo płonę nienawiścią, ale akurat tego nie muszą wiedzieć. – Dajcie spokój i się bawcie. – Przywdziewam na usta olśniewający uśmiech, żeby pokazać, że ja zamierzam zrobić to, co im również zalecam.

Widzę, że mama nieco odpuszcza.

– Nawet niech się do ciebie nie zbliża – nakazuje stanowczo. – Jak tylko podejdzie Dominic, ma zrobić z nim porządek.

Dosłownie wybałuszam na nią oczy. Oszalała?! Szybko dostrzegam, że Iwan w tym momencie chyba myśli dokładnie to samo.

– Laila, ty chyba żartujesz. Chcesz, żeby go tutaj rozniósł?! – Ojczym wpatruje się zszokowany w moją mamę.

– Szczerze? Owszem, tego właśnie chcę – oświadcza niewzruszona. Rozdziawiam buzię, gdy rzuca to ot tak. Przyszpila mnie wzrokiem, po czym odwraca się na pięcie i odchodzi do swoich nowych koleżanek.

– Mamo… – jęczę za nią, ale nawet nie zwraca na to uwagi. – Super…

– Nadia, chyba powinnaś porozmawiać z Dominikiem i nadmienić o całej sytuacji, zanim mama wpadnie na ten pomysł – zauważa Iwan.

Wzdycham, ale wiem, że ma rację. Dominic powinien usłyszeć to ode mnie, a nie od kogoś innego, a już tym bardziej nie od mojej wzburzonej mamy. Zrezygnowana przytulam się do ramienia Iwana, a on natychmiast mnie obejmuje.

– To ślub, nie chcę, żeby była tutaj jakaś zadyma… – mówię, zerkając w jego ciepłe oczy.

– Bez tego chyba i tak się nie obejdzie. – Uśmiecha się. Spoglądam na niego niepewnie, a on zaczyna się szczerzyć. – Wujek Kamila zabiera się za kobietę Lea, może nie być za miło, i to nie z twojej winy – tłumaczy rozbawiony.

Gdy dostrzegam, że Leo patrząc na mężczyznę tańczącego przy kobiecie w zielonej sukience, faktycznie

już się zagotowuje, chichoczę. Chociaż w ten sposób ojczym potrafił odwrócić moje myśli od mojego problemu.

– Porozmawiaj z Dominikiem i wytłumacz, co i jak. Nie może tutaj odstawić żadnej sceny. Nie przy nich wszystkich.

– Wiem. – Wzdycham smętnie, a widząc Dominica wchodzącego z Denisem do restauracji, zostawiam ojczyma i podchodzę do mojego mężczyzny.

Staję przed nim. Sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że mój puls jak na zawołanie przyśpiesza. Usiłuję wziąć się w garść, ale przy nim to chyba niemożliwe. Ciągle patrząc na mnie tym intensywnym, pożądliwym wzrokiem, nachyla się nade mną, ujmuje moją twarz w dłonie, a jego usta zamykają się na moich. Podniecona wzdycham w jego wargi, co spotyka się z jego krnąbrnym uśmieszkiem. Wypuszcza moje wargi, ale zaraz ja znów go całuję. Przygryzam mu dolną wargę, na co głośniej wciąga powietrze i zaciska dłoń na moim biodrze. Tak, chcę, żeby wszyscy to widzieli, a szczególnie Miranda i jej osoba towarzysząca.

– Nadia, błagam, przestań. – Dominic uśmiecha się w moje usta. – Zaraz wszyscy zobaczą, co ze mną wyprawiasz.

Zagryzam wargę, gdy zjeżdża wzrokiem do wybrzuszenia w swoich spodniach. To nawet satysfakcjonujące.

– Wiesz, mam ochotę na chwilę odpoczynku – mówię sugestywnie. – Nogi mnie strasznie bolą i mam chęć ściągnąć na chwilę tę sukienkę. Strasznie tu ciepło. –

Uśmiecham się kokieteryjnie, żeby zrozumiał aluzję. – Mój czy twój gabinet?

Natychmiast zerka na mnie z tym dzikim pożądaniem, a jego oddech wyraźnie przyśpiesza.

– Hmm… mój.

– W takim razie zapraszam, panie Alexandrow – szepczę zmysłowo w jego ucho. – Zresztą musimy porozmawiać.

– Powinienem się bać? – Unosi pytająco brwi, a w jego oczach zapala się jakaś ostrzegawcza lampka.

– Nie – zapewniam, choć nie wiem, czy to jest dobra odpowiedź, biorąc pod uwagę to, co zamierzam mu powiedzieć.

– Stary! – Na krzyk podbiegającego Erica oboje odwracamy się w jego kierunku. – Ten cholerny gówniarz zajebał mi klucze od klubu go-go i go, kurwa, otworzył!

Z przerażeniem zerkam na Dominica. Jaja sobie robią?! Dziecka nie potrafią przypilnować?

– Ty sobie, kurwa, żartujesz?! – Dominic przyszpila go wkurwionym spojrzeniem. – Dałem ci proste zadanie: zamknąć klub! Tylko tyle! – warczy.

– No kurwa, zamykałem, a ten gnój musiał mi je jakoś zajebać. Kazał mi płacić, to go wyśmiałem. A później patrzę, klub jest na oścież otwarty, a on spierdolił z kluczami!

– Ja pierdolę, Eric… – Dominic wyraźnie stara się opanować, ale słabo mu to wychodzi, bo jego całe ciało w jednej chwili napina się do granic możliwości.

– Dobra, idź, bo twój kompetentny kolega z tym zadaniem raczej sam sobie nie poradzi – mówię do

Dominica. – Później porozmawiamy – przekonuję.

Dominic zerka na mnie przepraszająco. Daję mu szybkiego buziaka i odchodzę do Aśki i Kamila, tańczących na parkiecie w rytm *Cheri Cheri Lady*. Przeciskam się do nich między licznymi parami i zaczynam wywijać razem z nimi.

– Powiedziałaś mu? – Kamil przypatruje mi się uważnie.

Super, więc już pewnie Aśka mu wygadała.

– Nie, nie miałam okazji. W sumie z winy twojego brata – mówię, na co zdziwiony unosi brwi. – Zabrał Ericowi klucze od klubu go-go i go otworzył.

– Co?!

– No tak. Dominic musiał iść go zamknąć – tłumaczę.

– Zwiążę tego małego potwora i zamknę, kurwa, w piwnicy – wypala wściekle Kamil.

Gdy tylko Sebastian wyciąga w moją stronę dłoń, żebym z nim zatańczyła, dołączam do niego i razem się kołyszemy.

– Patrz, co mam! – mówi i wyciąga spod marynarki butelkę 0,7. Wybucham śmiechem, a ten zaraz ją otwiera i pociąga pierwszy łyk.

– Dawaj! I mnie zasłoń! – Zabieram mu butelkę. Jednak gdy piję, ten głupol, zamiast mnie zasłonić, zaczyna gwizdać, bo właśnie z głośników rozległo się *Highway to Hell*. Świetnie, tym samym przykuł do siebie uwagę wielu osób, w tym mojej mamy. Trudno… Piję, ale i tak razem z Sebą i innymi śpiewam refren.

– Twoja mama jest chyba zdegustowana twoim zachowaniem – nabija się Kamil, wskazując na jej minę.

Cóż, w tym momencie mama wygląda jak na tych memach, gdy twoi rodzice pierwszy raz widzą, jaką masz wprawę w piciu. Wzruszam tylko ramionami i szczerzę się szatańsko, na co mama piorunuje mnie wzrokiem, a stojący obok Iwan zaczyna się śmiać. Przez to także zostaje przez mamę obdarzony pochmurnym spojrzeniem, ale zaraz ją całuje, a ta się rozpływa. Też wchodzą na parkiet, a mama oczywiście grozi mi palcem.

– Uwielbiam to! – drze się Aśka, gdy w następnym kawałku rozpoczyna się *You’re a Woman*.

Zerkam na parkiet, a on dosłownie w kilka sekund wypełnił się po brzegi. To zabawne, a zarazem fantastyczne. Już przy kolejnych słowach zwrotki dośpiewujemy i wywijamy w najlepsze. Kiedy tylko wśród tłumu dostrzegam szukającego mnie Dominica, przyciągam go za rękę do siebie i zaczynamy tańczyć obok Aśki z Kamilem, Seby i Marca.

– Co z tobą zrobili w ciągu tych kilku minut? – śmieje się Dominic w moje ucho, gdy tańczę plecami do jego torsu.

– To! – Wskazuję na Sebę wyciągającego z wewnętrznej kieszeni marynarki butelkę wódki.

– Boże…

– Nie zazdrość! – dogryzam.

– On jest niemożliwy! – nabija się Dominic, gdy Seba tuli butelkę zamiast Marca.

– I właśnie dlatego go kocham! – oznajmiam niebywale poważnie.

– Mam jedynie nadzieję, że nie bardziej ode mnie.

– Oczywiście, że nie. Ty jesteś ten pierwszy. I jedyny – mówię, odwracając się do niego przodem, na co natychmiast się uśmiecha i całuje mnie na oczach wszystkich tańczących.

Zaczynają klaskać i gwizdać, a moja mama robi to razem z innymi. Iwan oczywiście zalicza swój typowy grymas wyrażający, jak bardzo nie lubi Dominica, ale nie zwracam na to uwagi. Jestem w szoku, gdy mama podbiega do nas i tuli mnie razem z Dominikiem. Okej… to odrobinę dziwne. Zerkam przez ramię i już widzę, co jest powodem jej zachowania. Nieopodal całej scenie przygląda się Vincent. Mama robi to chyba specjalnie, żeby widział, że traktuje Dominica jak syna. Cóż, wcale mi to nie przeszkadza, a tym bardziej jestem zadowolona, widząc, że znów dopisuje jej humor i wywija razem z nami.

– Z tobą jeszcze nie tańczyłem. – Igor Alexandrow porywa mnie do tańca, a ja nawet nie mogę zaprotestować, co Dominica wyraźnie bawi.

Tańczę z nim w rytm *Jej czarnych oczu* i stwierdzam, że na swój wiek ma naprawdę sporo krzepy. Śmieję się, kiedy rzuca mną na wszystkie strony, ale jeszcze bardziej rozbawia mnie widok mojej mamy tańczącej z Erikiem. Boże… Chichoczę i wskazuję dziadkowi Dominica, żeby też zerknął. Sam wybucha śmiechem, a ja, kiedy Eric klęka i unosi rękę do góry, żeby mama obchodziła go dookoła, zasłaniam oczy zażenowana jego zachowaniem. Wśród tłumu szukam wzrokiem Aśki, a gdy ją dostrzegam, widzę, jak wszystko nagrywa, ciesząc się w stronę Kamila. Kręcę

głową ubawiona sytuacją. Piosenka się kończy, a ja pośpiesznie ruszam ku mamie.

– To było straszne… Co ty mi każesz oglądać? – skarżę się, a mama chichocze.

– To bardzo miły chłopak.

Wybucham śmiechem.

– Nie, mamo, on nie jest miły – zaprzeczam, ale ona tylko wzrusza ramionami i już widzę, jak odchodzi do stolika, odbiera swojego drinka od jednej z nowych znajomych i znów w najlepsze z nimi rozmawia.

Szukam wzrokiem Iwana i dosłownie wytrzeszczam oczy, bo tuli się w najlepsze z Victorem Alexandrowem. Rozdziawiam usta. Serio wystarczyła jedna flaszka i już są znów najlepszymi przyjaciółmi? Nieźle… ale chyba się z tego cieszę.

– Uwierz, też jestem w szoku. – Dominic obejmuje mnie ramieniem i śmieje się, patrząc na obraz Iwana Dimitrescu i swojego ojca rozmawiających, śmiejących się i tulących jak godzący się przyjaciele.

– Ale to chyba dobrze… – Zerkam na niego niepewnie, nie wiedząc, czego mam się spodziewać.

– Nie wiem… chyba tak. – Tylko wzrusza ramionami. – O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – Patrzę w jego cudowne, spokojne oczy i chyba nie chcę teraz mu tego mówić.

– Później. Teraz zatańczymy. – Uśmiecham się niewinnie.

Znów ciągnę go w stronę tańczącego kółka z dziewczynami z klubu, Erikiem, Aśką, Kamilem, Sebą, Markiem. Są nawet Miranda z Vincentem. Dziwię się, gdy ten tańczy w środku kółka z Elizą, ale szczerze mam to w dupie, niech robi, co chce, byleby się do mnie nie zbliżał.

Wciskam się z Dominikiem obok Aśki. Posyła mi przepraszające spojrzenia, ale tylko macham na to ręką, dając znać, że mam to gdzieś.

– Teraz coś dla nas! – przekrzykuje muzykę Marco. – Błagam, dość już tych weselnych piosenek. Też chcę się trochę pobawić!

Seba zaraz nas zostawia, odchodzi do DJ-a i już wiem, że zamawia jakiś kawałek. Chwilę później rozpoczyna się *Rave in the Grave*, a ja natychmiast podskakuję z radości. Uwielbiam to. Zadowolona tańczę w ramionach Dominica, jednak kiedy Miranda wyciąga w jego stronę dłoń, pokazuję jej środkowy palec, sygnalizując, że nie mam na co liczyć. Wszyscy wybuchają śmiechem, ale tylko wzruszam ramionami. Dość ceregieli. Nawet go nie dotknie, po moim trupie.

– To było dość niemiłe – mruczy w moje ucho Dominic.

Natychmiast obracam się do niego twarzą i z zalążkiem grzesznego uśmiechu wspinam się na palce, po czym całuję go w usta. Jego rama już w następnej sekundzie się na mnie zamyka.

– Chcecie się znowu bzykać, to jazda do gabinetu. Nie chcę na to patrzeć – udziela się Aśka, na co odrywam się od

Dominica i pokazuję jej język, ale dobrze wiem, co ten szatan robi.

Gdy znów tańczymy, posyłam jej oczko, dziękując za wsparcie. Pokazuje mi kciuk w górę, a Kamil tylko przewraca oczami na nasze niemożliwe zachowanie ucierające nosa Mirandzie i w sumie Vincentowi.

Wywijając dalej, kątem oka dostrzegam, że brat Kamila podchodzi do prowadzącego imprezę, podaje mu jakąś karteczkę i coś do niego szepcze. Uśmiecham się na ten widok. Co ten mały demon planuje? Przyglądam mu się, a gdy tylko to zauważa, szczerzy się do mnie. I już sekundę później rozlega się początek *Mademoiselle*. Wybucham śmiechem. To się goście zdziwią. Kamil patrzy przerażony na Aśkę, po czym przenosi wzrok na brata i mierzy go wściekle. Ten wcale nie zwraca na to uwagi, tylko kołysząc się i śpiewając razem z jakimiś dziewczynkami i innymi chłopcami, tańczy w rytm muzyki. Kamil zirytowany rusza do DJ-a, ale podbiegam i go powstrzymuję.

– Daj spokój, niech się bawi. Zresztą też to uwielbiam. – Śmieję się i zaczynam śpiewać zwrotkę: – *Chcę zabrać cię na randkę, zgodzisz się, porobimy jakieś rzeczy pojebane*…

Wszyscy zerkają na mnie z rozbawieniem. Trudno… Dalej śpiewam, a brat Kamila dosłownie wywala na mnie gały. Uśmiecham się, zauważywszy to.

– Pani już dziękujemy. – Seba podchodzi i zabiera mnie do stolika. – Twoja mama zaraz padnie na zawał. Zobacz, jak ona na ciebie patrzy.

Zerkam na mamę, a ona dosłownie wlepia we mnie wytrzeszczone gały. Macham jej i przesyłam buziaka, na co wybucha śmiechem. Nie jest tak źle.

Siadamy przy stoliku.

Gdy tylko widzę, że Dominic ma zamiar usiąść na swoim miejscu, piorunuję go wzrokiem. Natychmiast do mnie podchodzi. Pociągam go za rękę i każę mu usiąść na swoim miejscu, a sama siadam mu na kolanach, co go rozśmiesza.

– Iwan chyba nie jest zachwycony twoim zachowaniem, kochanie – nabija się.

Wzruszam tylko ramionami, zarzucam mu jedno ramię na szyję i wtulam się skronią w jego skroń. Nie mija minuta, a zjawia się przy nas brat Kamila. Ten już na sam widok swojego niemożliwego brata przewraca oczami.

– Nie dam ci więcej pieniędzy. – Kamil piorunuje młodego wzrokiem.

– Nie chcę – odzywa się Patryk. Pociąga Kamila do siebie, by ten się nachylił, i mówi mu coś do ucha. Kamil wybucha śmiechem, a mały gromi go wzrokiem. – No serio! – dodaje.

– Dobra, spokojnie – drwi z niego Kamil. – Chodź. – Bierze go za rękę i podchodzą razem do mnie i Dominica. – To jest mój brat Patryk – przedstawia go, a mały wyciąga do mnie rękę.

– Miło mi. Jestem Nadia. – Podaję mu rękę i dosłownie ogarnia mnie szok, gdy on całuje mnie w dłoń. Muszę z całych sił wytężyć swoje moce, by się nie zaśmiać. To chyba byłoby nie na miejscu.

– Patryk bardzo chciał cię poznać, szczególnie gdy zauważył, że też znasz jego ulubioną piosenkę.

– *Mademoiselle*? – zagaduję do młodego z uśmiechem. – Jasne, uwielbiam to.

– A znasz…

– *Casablancę*? *Braciszku*? *Szczyt*? – przerywam mu, a jego oczy aż iskrzą. Chyba trafiłam w sedno.

– To twój chłopak? – Wskazuje na Dominica i choć chcę być poważna, nie potrafię. Z każdą chwilą coraz bardziej rozkłada mnie na łopatki.

– Tak, jestem jej chłopakiem – odzywa się Dominic.

Mina Patryka natychmiast pochmurnieje, jakby nie chciał, żeby Dominic w ogóle się odzywał.

– Szkoda… – Zerka na mnie wymownie. Wpatruję się w niego wprost zszokowana, gdy ot tak to dowala.

– Jakby ci się znudził, jestem chętny zająć jego miejsce – dodaje niezwykle poważnie.

Już dłużej nie wytrzymuję. Wybucham śmiechem i nie tylko ja, bo całe towarzystwo też się zaśmiewa, gdy Patryk posyła mi oczko. Boże, uwielbiam go.

– Zapomnij, nie będzie żadnego następcy – odzywa się Dominic, ale Patryk puszcza to mimo uszu.

– Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzuca do mnie, na co wszyscy znów wybuchają śmiechem. Odchodzi, a mój mężczyzna kręci tylko głową.

– Widać, że to twój brat. – Zerkam wymownie na Kamila.

– Ale masz konkurencję – nabija się z Dominica Seba.

– Nie jedyną – wcina się Miranda.

Wszyscy patrzą na nią pytająco, a moje serce dosłownie szaleje w tym momencie z przerażenia. Co za głupia krowa. Mam jej naprawdę serdecznie dość. Co to w ogóle miało znaczyć? Ma na myśli Vincenta? Niech nie będzie żałosna.

– Czym się teraz zajmujesz, Miranda? – Kamil natychmiast zmienia temat, a ja wiem, że próbuje tym sposobem odwrócić jej uwagę od tematu Vincenta.

– Pracuję w administracji naszej szkoły. – Zerka na mnie i Aśkę. – W ogóle powinniśmy zorganizować jakieś spotkanie wszystkich z naszego rocznika i powspominać. Byłoby zabawnie. Tyle pięknych chwil.

Moje serce szaleje, gdy ta pinda patrzy na mnie, a później dziwnie zerka na Vincenta.

– No nie wiem… – odzywa się Aśka.

– A ja w sumie jestem za. Byłaby świetna zabawa – wypalam. Nie pokażę tej krowie, że wyprowadza mnie z równowagi. Co to, to nie. Z uśmiechem sięgam po szklaneczkę z alkoholem i upijam łyk, żeby zagasić płomienie nienawiści mimowolnie buchające w moim wnętrzu. – Kamil z pewnością chętnie pozna Rickiego – nabijam się do Aśki.

– No, kurwa, bardzo chętnie. – Kamil zerka wrednie na Aśkę, a ta tylko zadziornie się szczerzy.

– Ricky od trzech lat ma już żonę i piątkę dzieciaków – wtrąca z uśmiechem Vincent, na co obie z Aśką w tym samym czasie zerkamy na siebie i parskamy śmiechem.

Wszystkiego bym się spodziewała, ale że wieczny bajerant Ricky będzie już w tym wieku miał żonę i gromadę dzieci? W życiu…

– Czyli mam rozumieć, że mogę zacząć coś powoli organizować? – pyta Miranda.

Kiwamy nieznacznie głowami, co tę pindę nad wyraz cieszy.

– W takim razie będziemy musieli poszukać dla ciebie, kochanie, pięknego worka na głowę bądź kartonu? – zwracam się do Dominica z zadziornym uśmiechem i głaszczę jego idealnie zarysowaną szczękę.

– Karton, worek? – Unosi pytająco brew.

Aśka oczywiście już się śmieje. Ja uśmiecham się jeszcze szerzej, bo on w ogóle nie wyłapał aluzji.

– Chociaż nie, masz rację, to nie wystarczy. – Zamyślam się. – Proponuję jednak ogromny pokrowiec, żeby to wszystko… – z pochmurną miną wskazuję na całe jego ciało – …było przeznaczone jedynie dla moich oczu.

Dominic uśmiecha się szelmowsko, jeszcze mocniej mnie przytula, a potem całuje w czoło. Wtulam się w niego, jednak on zaraz ściąga z siebie marynarkę i okrywa nią moje plecy. Z rozbawieniem zerkam mu w oczy, nie wiedząc, co to ma znaczyć.

– Ugotuję się – skamlę, gdy dokładnie mnie nią opatula.

– Trudno – ucina niewzruszony. Zauważywszy jego zaciętą minę, unoszę brew. Zaledwie w kilka sekund coś się zmieniło. Nie jestem pewna, ale coś jest z nim nie tak.

– Koleś mnie wkurwia. Non stop na ciebie zerka.

Z przerażeniem kieruję wzrok tam, gdzie patrzy Dominic. Ciężko przełykam ślinę, gdy dociera do mnie, że mówi o Vincencie. Na dodatek Vincent wcale się z tym nie kryje. Nadal się na mnie gapi, a ja całym ciałem zaczynam odczuwać napięcie Dominica. Cholera, naprawdę powinnam mu już powiedzieć, bo zaczyna się robić coraz gorzej, tym bardziej że Vincent z każdym kieliszkiem jest bardziej wstawiony i pewny siebie.

– Dominic… – zaczynam, patrząc mu prosto w oczy, ale nie daję rady nic więcej powiedzieć, bo on silną dłonią przytrzymuje mnie za szyję, po czym zachłannie naciera na moje usta.

Całuje mnie mocno i namiętnie, a ja natychmiast mu się poddaję. Wiem, to nie powinno tak wyglądać, i tak, wiem, po co to robi. Chce w ten sposób pokazać, że jestem jego, ale co do tego nie musi mieć wątpliwości. Jestem tylko jego.

– Ekhm… – Aśka chrząka, ale Dominic nadal nie odrywa ode mnie ust. To powinno być dla mnie żenujące, że są tego świadkami, ale szczerze mówiąc, nie robi mi to w tym momencie żadnej różnicy. Zerkam w oczy Dominica i widzę, że dosłownie zezwierzęciały. Obejmuje mnie mocniej, a ja z całych sił muszę wytężyć wszystkie zmysły, żeby nie jęknąć, czując jego wciskający się we mnie sterczący wzwód.

– Nie żeby mi to przeszkadzało, ale idźcie do apartamentu, wybzykajcie się i wróćcie – docina Kamil, na co zaczynam się śmiać.

Odsuwam się od Dominica i dopiero teraz dostrzegam, że Vincent razem z Mirandą zniknęli. Nie ma co ukrywać, cieszę się bardzo.

– Chyba ktoś nie mógł znieść naszego widoku razem – szepcze wrednie Dominic.

Zerkam w jego ciemne oczy. Jest w tym momencie coś za bardzo bezczelny, a zarazem grubiański. Nie rozumiem, do czego pije, więc by odciągnąć jego uwagę, wzruszam ramionami i lekko się do niego uśmiecham. Chcę dać mu buziaka, ale się odsuwa. Patrzę na niego poirytowana, ale on tylko bez żadnych emocji sięga po swój kieliszek i wypija jego zawartość.

– Więc o czym takim ważnym chciałaś ze mną wcześniej rozmawiać?

Szlag. Po jego reakcji i minie nie mogę się zorientować, co się z nim dzieje, ale to chyba nie jest najlepsze miejsce, żeby mówić mu o moim byłym, jakkolwiek by patrzeć – w jego klubie.

– Możemy wyjść i porozmawiać gdzie indziej? – pytam niepewnie.

– Długo jeszcze chcesz robić ze mnie kretyna? – Patrzy mi w oczy coraz bardziej poirytowany, a ja nie mam pojęcia, o czym mówi.

Zerkam na niego pytająco. Na jego twarz wpływa uśmiech. Tyle że to nie jest ten miły, czuły uśmiech, ale ten kpiący, który widziałam podczas starcia z Iwanem. Zaczynam się niepokoić.

– Wyjdziemy i porozmawiamy? – Wstaję, patrząc na niego nagląco.

Na szczęście też się podnosi i wskazuje, żebym szła. Nic nie mówiąc, wychodzę z restauracji i kieruję się na zewnątrz. Dominic zaraz zrównuje się ze mną krokiem. Z dumnie podniesioną głową i rękami włożonymi do kieszeni spodni nawet na mnie nie patrzy.

Dostrzegłszy, że nikogo z gości nie ma dopiero przy drugim tarasie z paleniskiem, właśnie tam przystaję, licząc na spokojną rozmowę z Dominikiem. Odwracam się do niego i dopiero teraz dostrzegam, że mierzy mnie surowym wzrokiem.

– Dominic… – Chcę sklecić jakieś zdanie, ale mi przerywa.

– Mocniej zabiło ci serce, kiedy go zobaczyłaś?

– Słucham? – Wybałuszam oczy.

Zaraz, więc on wie…?

– Zapytałem, czy mocniej zabiło ci serce, kiedy zobaczyłaś Vincenta. – Robi dwa kroki i staje tuż przede mną z tym nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Jestem w takim szoku, że nie mogę się poruszyć, a co dopiero mówić o wyduszeniu z siebie słowa. Jedynie patrzę na niego zamarłym wzrokiem.

– Dlaczego nic nie mówisz, skarbie? – Uśmiecha się niebezpiecznie, a moje serce szaleje z przerażenia. – Domyślam się, że właśnie o tym chciałaś ze mną rozmawiać, ale nie martw się, nie jestem idiotą, ten pizdowaty głos rozpoznałbym wszędzie. Swoją drogą, jak ci

się podoba niespodzianka od Mirandy, bo chyba właśnie o niego chodziło, nie?

– Dominic, przestań! – Kiedy to mówię, do oczu napływają mi łzy.

– Po twojej reakcji domyślam się, że raczej nie wiedziałaś, że tutaj będzie. To jak, zabiło szybciej? – Stuka mnie palcem wskazującym na wysokości serca, a to, że robi to bez żadnych emocji, boli najbardziej. Chyba wolałabym, żeby wrzeszczał.

– Nie – odzywam się w końcu, ale głos już mi się łamie.

– Wiesz, chyba go zabolało, kiedy zobaczył cię ze mną.

– Mam to gdzieś – ucinam, bo akurat mało mnie obchodzi, co czuje Vincent.

– Naprawdę? W takim razie szkoda, bo ja z największą przyjemnością obserwowałem, jak zerkał na ciebie, kiedy cię całowałem. Żałuj, skarbie. Ten grymas był naprawdę wymowny.

– O co ci chodzi, Dominic? – wypalam coraz bardziej wkurzona.

Nie mam pojęcia, do czego pije. Dobra, przyznaję, mogłam mu wcześniej powiedzieć, że tamten tu jest, ale nie rozumiem, dlaczego tak na mnie naskakuje. Nie zrobiłam nic, co mogłoby mu dać chociaż najmniejszy sygnał, że coś czuję do Vincenta.

– Powiedz mi, co twoim zdaniem powinienem teraz zrobić? Dawna miłość mojej ukochanej znajduje się właśnie w moim klubie. Rozbiera ją wzrokiem i mogę się założyć, że

wraca myślami do chwil, kiedy to on trzymał ją w ramionach i pieprzył w łóżku.

– Palant z ciebie, wiesz? – Już ledwo powstrzymuję łzy, jest taki bezlitosny, że zaraz przestanę nad tym panować.

– Poczekaj, daj mi skończyć – przerywa mi. – Moja ukochana tak gorąco zapewnia, że mnie kocha, ale jakoś na oczach wszystkich robi ze mnie idiotę i nawet nic nie wspomni, że siedzę, kurwa, przy jednym stole z jej byłym.

– Chcesz wiedzieć, co powinieneś zrobić?! – wybucham, bo już nie daję rady tego słuchać. Łzy w jednym momencie wypływają mi z oczu, ale nie zamierzam przestać. Powiem mu, co myślę. – Powinieneś się, kurwa, zamknąć i dać mi coś w końcu powiedzieć – syczę wściekle. – Tak, masz rację, nie wiedziałam, że on tutaj będzie, nie wiem, w co gra Miranda, i tak, masz prawo być na mnie zły, bo wcześniej ci nie powiedziałam, ale do cholery, nie masz prawa podważać moich uczuć do ciebie. Zwłaszcza po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło. Kocham ciebie i tylko ciebie. Vincent nic dla mnie nie znaczy, ale jeśli ty nie potrafisz tego pojąć, to już nie moja wina i nie mój problem, tylko twój, Dominic. Ja mam czyste sumienie.

– Ach tak?

– Tak – cedzę dobitnie.

– Więc jeżeli dziwnym zrządzeniem losu coś mu się na przykład stanie, mam rozumieć, że ciebie to nie obejdzie? – Mierzy mnie wzrokiem, a jego słowa w jednej chwili sprawiają, że wybucha we mnie płomień wściekłości.

Oszalał już całkiem? Nie pozwolę, żeby coś takiego odwalił. Dziwnym zrządzeniem losu? W jego wypadku i biorąc pod uwagę, jak to powiedział, raczej w to jakoś nie wierzę, ale nie dam nic po sobie poznać.

– Rób, co musisz, Dominic. – Wzruszam ramionami, ocieram łzy i odchodzę, zostawiając go samego. Nie chcę w tym momencie nawet na niego patrzeć. Jestem na niego wściekła.

Idę przed siebie, nawet nie wiem dokąd, po prostu idę. Muszę się uspokoić, żeby nikt nie widział mnie w tym stanie. W nocnej szarówce przystaję dopiero przy słabo oświetlonej wiacie na prezenty. Chowam się w jej wnętrzu i patrzę ślepo przed siebie na stos kwiatów i licznych podarków. Słyszę jedynie ciche granie muzyki dobiegające z wnętrza rezydencji, ale jeszcze nie chcę tam wracać. Muszę chwilę pobyć sama i się pozbierać. To wesele Aśki i nie będę go zatruwać swoimi dramatami. Jeżeli Dominic chce odwalać swoje humorki, proszę bardzo, ale ja nie będę psuć sobie przez niego zabawy. Mam zamiar wrócić i świetnie się bawić razem z innymi.

W końcu z takimi myślami planuję wrócić do restauracji. Odwracam się i w tej samej chwili mina mi rzednie. Kilka kroków ode mnie stoi Vincent i uważnie się we mnie wpatruje. Gdy powoli wchodzi do wnętrza wiaty i zaczyna zbliżać się do mnie, już nawet nie uciekam, po prostu czekam. Mój bojowy nastrój ponownie się uruchamia. Chcę wiedzieć, co on tutaj, do cholery, robi.

– Sama? Tutaj? – Vincent podchodzi jeszcze bliżej, a w moim ciele jak na zawołanie buchają płomienie nienawiści.

– Potrzebowałam chwili dla siebie.

– Rozumiem, problemy w raju. Mam nadzieję, że nie z mojej winy. – Uśmiecha się z wyższością, przez co wcale nie zabrzmiało to przekonująco.

Odruchowo przeczesuje swoje dłuższe brązowe włosy, układając je idealnie do tyłu, a następnie wkłada ręce do kieszeni spodni, nawet na moment nie spuszczając ze mnie wzroku. Znam to aż za dobrze. Jego zachowanie uświadamia mi, że jest zachwycony rozwojem sytuacji.

– Z twojej? – drwię, żeby zetrzeć ten uśmieszek z jego twarzy. – Nie rozumiem, dlaczego miałbyś w ogóle mieć na to jakiś wpływ.

– Nie wiem, ale skoro się myliłem, to bardzo się cieszę.

Taa, z pewnością – kpię w myślach.

– Powinieneś wracać do Mirandy, Vincent. Na pewno wszędzie cię szuka. Nie zna tutaj praktycznie nikogo, więc byłoby dobrze, gdybyś dotrzymał jej towarzystwa, skoro jesteś jej osobą towarzyszącą – mówię niby ot tak, ale w głębi duszy liczę na to, że weźmie sobie do serca moją radę i da mi święty spokój.

– Nie ma takiej potrzeby. Zresztą z tego, co opowiadała, wynika, że zna dość dobrze twojego chłopaka. Poradzi sobie. – Vincent patrzy na mnie wymownie. Jestem przekonana, że ta krowa nagadała mu jakichś głupot.

– A tak… problem jednak w tym, że Dominic uważa ją za panienkę, która żałośnie się narzuca i wskakuje każdemu do łóżka, więc może nie być zachwycony jej towarzystwem. – Naprawdę staram się mówić obojętnie, a nie jak zagniewana zazdrośnica.

– Więc ty i on to tak na poważnie? – dopytuje mój były dziwnie poruszony.

– Co tutaj robisz, Vincent? – wypalam, bo mam dość tej koleżeńskiej pogawędki. – I chcę usłyszeć prawdę. Nie mam czasu na jakieś twoje durne gierki.

Przyszpilam go wzrokiem, gdy zbliża się i staje krok przede mną. Zerkam w jego oczy, są przejrzyście błękitne. Kiedyś tak je kochałam, a teraz po prostu bez żadnych emocji się w nie wpatruję, chcąc w końcu uzyskać jakąś odpowiedź.

– Chcę cię odzyskać, Nadia.

Ogarnia mnie szok, gdy wypowiada te słowa. Nie jestem też do końca pewna, czy przypadkiem się nie przesłyszałam. Unoszę brwi, a widząc jego poważną minę, po prostu mimowolnie wybucham śmiechem i nie mogę przestać się śmiać. Tak, wiem, to chamskie, ale nie mogę się opanować. On chyba upadł na głowę. Patrzę w jego wściekłe oczy i drwiąco się uśmiecham.

– Vincent, błagam cię. Nas od kilku pięknych lat nic nie łączy i naprawdę jestem z tego powodu niewyobrażalnie przeszczęśliwa.

– Chcę to wszystko naprawić. Po to właśnie tutaj przyszedłem. Nie odbierasz ode mnie telefonów, nie

oddzwaniasz, ten twój cały Dominic mi groził, ale nie mogę tego ot tak zostawić i nie zrobię tego. Nadia, kocham cię, nie mogę przestać o tobie myśleć, proszę, wróć do mnie. Naprawimy to wszystko. Obiecuję. Będzie inaczej.

Kręcę głową, próbując ogarnąć to, co właśnie się dzieje. Naprawdę staram się nie śmiać, ale to, co on mówi, brzmi tak żałośnie, i szczerze mówiąc, zbiera mi się na wymioty, jak sobie tylko o tym pomyślę. Zastanawiam się, czy on czasami nie napalił się czegoś przed ślubem, albo czy ja nie zjadłam jakichś grzybków halucynogennych i teraz jestem na zjeździe.

Zerkam na niego ponownie.

– Nadia, proszę. – Chwyta mnie za rękę, ale natychmiast oburzona ją wyrywam. – Nie jesteś z nim szczęśliwa. Gdyby tak było, dalej byś z nim siedziała, a nie tutaj. Na dodatek sama.

– A co ty możesz wiedzieć? – warczę podminowana.

– Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Wiesz o tym. Co on o tobie wie? Ile się znacie? Kilka miesięcy? Nie jesteś z nim szczęśliwa, a twój ojczym, Nadia, z daleka widać, że go nie znosi. Jakby tylko czekał, aż ten coś spieprzy, a ty go w końcu zostawisz.

Wybałuszam oczy, gdy tak o tym mówi, a co ważniejsze z każdym jego słowem wkurzam się coraz bardziej. Mogę być wściekła na Dominica, ale nie pozwolę, żeby Vincent mówił takie rzeczy. To nie jego pieprzona sprawa!

– Vincent, nie bądź śmieszny…

– Chcę, żebyś do mnie wróciła. – Nawet nie daje mi nic powiedzieć, tylko dalej prawi te swoje farmazony. – Nadia, uwolnij się, dopóki masz jeszcze czas. Nie jestem idiotą, wiem, skąd pochodzi taki szmal, i mogę się założyć, że ten cały Dominic to jakiś typ spod ciemnej gwiazdy. Nie jesteś taka, nigdy nie byłaś, nigdy nie leciałaś na facetów takich jak on. Zamęczysz się i zadusisz w tym związku.

Prycham, równocześnie przewracając oczami, bo dopiero teraz dociera do mnie, jak Vincent naprawdę mało o mnie wie. W sumie to chyba nie znałby odpowiedzi na najbanalniejsze pytania dotyczące mojej osoby. Cóż, on chyba nawet nie jest świadomy, że mój prawdziwy ojciec nie żyje. Nigdy o to jakoś nie pytał, a ja sama nie chciałam o tym rozmawiać.

– Przestań przewracać oczami i robić te swoje miny, Nadia. Nie oszukasz mnie, znam cię.

– Nie, Vincent. Nie znasz mnie ani trochę – przerywam mu w końcu, bo już nie mogę tego słuchać. – Znałeś młodą dziewczynę, która będąc w liceum, szczeniacko się zakochała, ale tak naprawdę nic o mnie nie wiesz. Nie wiesz, bo nic ci nie powiedziałam. Nie chciałam ci nic powiedzieć. Nigdy nie chciałam dzielić się z tobą moją prywatnością. Z nikim nie chciałam prócz Aśki i Sebastiana, bo nie czułam się komfortowo. Jednak w momencie kiedy poznałam Dominica, dopiero wtedy się otworzyłam. Chciałam tego, bo mu zaufałam, tak jak tobie nigdy nie byłam w stanie, Vincent.

– Chcesz mi wmówić, że z nim czujesz się wyjątkowo? – Lustruje mnie badawczo.

– Tak.

Wybucha śmiechem, co mnie niebywale wkurza.

– Gdybym posiadał to, co on, wtedy wszystko byś mi wybaczyła, nie? – dogryza wrednie.

– Nie, Vincent, nigdy bym ci nie wybaczyła – ucinam jego chamskie insynuacje.

– Ale…

– Vincent, zrobiłeś dziecko mojej koleżance. Kurwa… zdradzałeś mnie w naszym mieszkaniu, gdy ja byłam na zajęciach, pieprzyłeś, co popadnie, w klubach, kiedy tylko nie było mnie z tobą, a gdy w końcu się o tym wszystkim dowiedziałam, stwierdziłeś, że dobrze się stało, bo i tak mnie nie kochasz. Więc masz jeszcze teraz czelność pytać, czy ci wybaczę? Lecz się.

– Nadia, naprawdę mi przykro. – Patrzy na mnie z bólem w oczach, ale jakoś mnie to nie rusza. – Nawet nie wiesz, jak tego żałuję, jak bardzo chciałbym to wszystko cofnąć.

– Skończ, to żałosne.

– Proszę. Jedna szansa, każdy na nią zasługuje.

Boże… naprawdę już nie mogę tego słuchać. Każde jego słowo sprawia, że ta złość wypełniająca mnie od środka bulgocze i tylko czeka, aż w końcu będzie mogła się uwolnić.

Gdy Vincent podchodzi do mnie, natychmiast cofam się o krok.

– Proszę, będziemy szczęśliwi, mogę ci to zagwarantować.

– Jezu… Miałam tego nie mówić, ale widzę, że do ciebie nic nie dociera, więc posłuchaj mnie uważnie – mówię w końcu. – Dominic jest mężczyzną mojego życia i kocham go tak, jak ciebie nigdy nie byłabym w stanie pokochać. Chociaż w jednym możesz mieć rację, gdyby to on był teraz na twoim miejscu, bez wahania rzuciłabym mu się w ramiona. Tak, nie dogaduje się z Iwanem, mają swoją przeszłość, ale tobie nic do tego. Kocham Iwana, jest moim tatą, zawsze był przy mnie, i to dzięki niemu w dużej mierze jestem teraz tą Nadią, którą widzisz przed sobą. Właśnie dlatego mam też nadzieję, że kocha mnie na tyle mocno, że kiedyś zaakceptuje mój wybór. Nie wyobrażam sobie już życia z innym mężczyzną u boku. Mamy swoje problemy jak każda normalna para, ale uwierz, najgorsze mamy już za sobą i ty ani głupie podchody Mirandy czy kogokolwiek innego nie będą w stanie stanąć nam na drodze.

Ogarnia mnie szok, gdy Vincent zbliża się do mnie i mnie obejmuje. Natychmiast go odpycham.

– Nienormalny jesteś?! – wypalam wściekle.

– Poczułaś coś?! No powiedz, czy coś teraz poczułaś?

– Owszem, Vincent, poczułam… odruch wymiotny. Przykro mi.

– Ale…

– Posłuchaj, masz świetną córkę, która z pewnością chciałaby mieć pełną rodzinę z mamą i tatą – kontynuuję, by nawet nie miał czasu złożyć zdania. – Musiałeś coś czuć

do Kate, więc nie wiem, wróć do niej, zejdźcie się dla Amelki, a o mnie zapomnij. Tak jak ja zapomniałam o tobie.

– Nie mogę.

– Vincent, ja nic do ciebie nie czuję. To, co było między nami, było kiedyś. Byliśmy gówniarzami, którzy chcieli za szybko wejść w dorosłość i się na tym przejechali. Trudno, zdarza się, ale teraz wiem, że po raz pierwszy jestem szczęśliwa i nie pozwolę nikomu tego sobie odebrać. Rozumiesz?

– Ty naprawdę go kochasz… – mówi tak cicho, że ledwo jestem w stanie usłyszeć jego słowa.

– Owszem, Vincent. Nigdy dotychczas nie czułam czegoś takiego do drugiej osoby i pewnie już nie poczuję. Dlatego błagam, nie psuj mi tego.

– Rozumiem. – Spuszczając ze mnie wzrok, łapie głębszy oddech. Coś mi mówi, że go zraniłam, że cierpi, ale nie mogę się tym przejmować. Kocham Dominica i tylko on się dla mnie liczy. Tylko to jest ważne, reszta nie ma znaczenia.

– Nie chcę być niemiła, Vincent, ale lepiej będzie, jeżeli już sobie pójdziesz. Skoro nie przyszedłeś tutaj dla Mirandy, nie widzę sensu, żebyś dalej tu był. To dzień Aśki i nie zasłużyła, żeby ktoś jej go schrzanił.

– Masz rację… to chyba naprawdę nie miało sensu. – Ostatni raz zerka na mnie posępnie. Jest mi go trochę żal, ale nie mam zamiaru go pocieszać. To nie moja broszka. – Naprawdę cię za wszystko przepraszam.

– To już nie ma znaczenia, Vincent, dla mnie to rozdział zamknięty.

Kiwa głową, jakby zrozumiał, że nie ma już między nami nic więcej do dodania.

– Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. – Uśmiecha się, ale jakoś bez przekonania. – Powodzenia, moja mała modelko – rzuca na odchodne słowa, którymi zawsze zwracał się do mnie, gdy mieszkaliśmy razem. Nie wiem, co chciał tym osiągnąć, ale nie ma co ukrywać, aż mnie coś zakłuło. Jakaś jedna mała igiełka wbiła się w moje serce, rozdrapując na nowo stare rany. To przykre.

– Masz cudowne dziecko, Vin. Nigdy o tym nie zapomnij. Powodzenia. – Staram się do niego uśmiechnąć.

Po raz ostatni spogląda na mnie, po czym widzę, jak odwraca się na pięcie i odchodzi kawałek, ale zaraz za wiatą przystaje i się w kogoś wpatruje.

– Spieprzyłem po całości, chociaż ty nie popełnij moich błędów. Dbaj o nią, zasługuje na wszystko, co najlepsze – zwraca się do osoby za wiatą, a moje serce momentalnie zamiera.

Jestem przekonana, że mówi do Dominica. Zresztą do kogo innego mógłby to mówić? Stoję jak słup i nawet nie mam odwagi ruszyć się z miejsca. Chyba boję się reakcji Dominica.

Po chwili Vincent skinieniem głowy żegna się z tą osobą, a następnie odchodzi. Zerkam przed siebie i o dziwo zauważam Iwana wchodzącego do wnętrza. Po prostu podchodzi do mnie i bierze mnie w objęcia. Jestem w lekkim szoku. Nie wiem, co się dzieje. Zerkam w jego

oczy i natychmiast dostrzegam zebrane w nich łzy. Teraz zaczynam się już naprawdę martwić.

– Iwan, wszystko dobrze? – pytam zaniepokojona, kiedy znów mnie mocno obejmuje i całuje w czoło.

– Oczywiście, wszystko jest nawet bardzo dobrze. – Odrywa się ode mnie, a ja dostrzegam, jak po jego policzku spływa łza. Szybko ją ściera, jakby był zawstydzony swoim zachowaniem. – Bardzo cię kocham, moja mała księżniczko.

– Wiem. – Uśmiecham się na jego wyznanie, ale mój uśmiech gaśnie, gdy tylko dostrzegam wchodzącego do wiaty Dominica. – Iwan, dasz nam chwilę? Proszę. – Zerkam niepewnie na ojczyma.

Podnosi wzrok na Dominica, po czym kiwając głową, wypuszcza mnie z objęć i odchodzi.

Zostajemy z Dominikiem sam na sam. Żadne z nas przez dłuższą chwilę nic nie mówi. Moje serce szaleje z przerażenia. Nie wiem, co się dzieje w jego głowie, ale gdy tak na mnie zerka z odległości, zaczynam się coraz bardziej obawiać.

Mijają kolejne sekundy ciszy, ale ja już tak dłużej nie mogę, muszę wiedzieć, co to wszystko znaczy. Powoli do niego podchodzę. Nawet na chwilę nie spuszcza wzroku z mojej twarzy. Każdy krok jest coraz trudniejszy, jednak kiedy staję przed Dominikiem, a on wpija we mnie swoje ciemne spojrzenie, to robi się jeszcze cięższe. Z trudem przełykam ślinę.

– Ile słyszeliście? – zadaję pierwsze pytanie, które wpada mi do głowy.

– Myślę, że wszystko… – Jeszcze mocniej zagłębia wzrok w moje oczy. Nie jestem pewna, czy wytrzymam jego spojrzenie. Chcę wiedzieć, o czym myśli, i to już!

– Dominic… – Cholera, nawet nie wiem, co mam mu powiedzieć. Skoro wszystko słyszał, wie, co czuję, ale dlaczego nic nie mówi?

– Wybacz. – Wypowiadając to słowo, obejmuje mnie w pasie, styka swoje czoło z moim i wyraźnie speszony zaciska powieki. – Wybacz, że zwątpiłem. Kochasz mnie. Mimo tego wszystkiego, co zrobiłem, kochasz mnie, a ja idiota w to zwątpiłem. Przepraszam – ciągnie zdołowany.

– Dominic, przestań. – Ujmuję jego twarz w dłonie i odsuwam się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Kocham cię i nic ani nikt tego nie zmieni. Jesteś mężczyzną mojego życia i cię potrzebuję. Tylko ciebie.

– Nadia, skarbie, ja słyszałem wszystko, o czym rozmawialiście…

– Przykro mi, Dominic. – Głaszczę jego policzek. – Nie chciałam, żebyś musiał być tego świadkiem.

– Ale mnie nie jest przykro – przerywa mi. – Powiedziałaś, że nigdy nie czułaś do nikogo czegoś takiego jak do mnie.

– Owszem, i nie zapomnij, że dodałam również, że pewnie już tak nikogo nie pokocham. – Uśmiecham się przekornie, na co on natychmiast całuje moje usta. To słodkie.

– Kocham cię – szepcze z wargami przy moich.

– No nie wiem – droczę się z nim, żeby powrócić do typowej luźnej atmosfery. – Chyba musisz mi to udowodnić. – Zarzucam mu ramiona na szyję i znów zaczynam go całować.

Na jego usta w jednej chwili wstępuje diabelski półuśmiech. Odsuwa się ode mnie, wychyla za wejście wiaty, wraca, po czym za rękę pociąga mnie ku ściance.

– Nie mam nic przeciwko. Mogę już zaczynać? – Atakuje moje usta, a mnie raptownie uginają się nogi.

Po co w ogóle pyta, skoro i tak nie czeka na odpowiedź?

Z każdą sekundą jego pocałunki stają się coraz bardziej dzikie. Dłonie pieszczące moje ciało sprawiają, że drżę. Dotyka mnie z pasją, namiętnością, a gdy jego wędrujące ręce zaciskają się na moich udach, talii, plecach, wiem, że z całych sił walczy ze sobą, by nie unieść mnie do góry i po prostu nie przelecieć.

Nie spieram się z nim. Uśmiecham się zuchwale, gdy pocałunkami schodzi na moją szyję. Zaplatam mu nogę na biodrze, a on natychmiast wie, co powinien zrobić. Dłonią już wędruje między moje uda, ale wtedy nagle przytomnieję.

– Dominic, nie! – Chcę zdjąć nogę, ale on z szatańskim uśmiechem mnie powstrzymuje.

– Naprawdę uważasz, że te twoje całe trudne dni mnie powstrzymają? – Szczerzy się, a jego pierwszy palec wsuwa się we mnie. Dyszę przepełniona tym cudownym doznaniem. – Skarbie, cała drżysz. Chyba bardzo brakuje ci seksu – nabija się, na co piorunuję go wzrokiem, ale

w momencie kiedy jego kolejny palec rozpoczyna we mnie swój taniec, przyciągam jego twarz do swojej i smakuję jego usta.

Z każdym liźnięciem coraz mocniej przyciągam go do siebie, na co mruczy zachwycony. Biodrami wychodzę na spotkania jego wprawnym dłoniom. Odrywam od niego wargi, dopiero gdy nie mam już jak złapać tchu.

– Kocham cię, Dominicu Alexandrow. Tylko ciebie – sapię, gdy jego palce jeszcze szybciej zaczynają penetrować moje wnętrze.

Dociska mnie do ścianki, a moje kolejne jęki przygłusza, zamykając moje usta swoimi.

– Ciii… – Śmieje się z wargami przy moich. – Twoja mama może nie być dumna, gdy zobaczy, co jej mała córeczka wyprawia.

– Myślę, że dzisiaj nic jej już nie zdziwi w moim wykonaniu – odpalam i za marynarkę znów przyciągam go do siebie.

Całuję go, a moje ciało zaczyna zalewać nadchodząca fala orgazmu. Jeszcze mocniej i namiętniej go całuję, żeby spotęgować doznania.

– O kurwa… Rozepnij mi spodnie. Już! – nakazuje.

Z zadziornym uśmiechem spełniam jego polecenie, opuszczam również nieco bokserki i ujmuję jego naprężony, pulsujący członek. Poruszam nim na całej długości, a językiem znów zagłębiam się w usta Dominica.

– Kiedy ci powiem, odsuniesz się. – Dominic z diabelskim błyskiem zerka w moje wypełnione żądzą oczy.

– Chyba nie chcemy pobrudzić tej sukienki – dodaje sugestywnie.

Kręcę przecząco głową i jeszcze gorliwiej zaczynam poruszać ręką na jego wzwodzie.

– Dobrze, panie Alexandrow? – pytam bezczelnie.

– Cholernie – mruczy, a jego trzeci palec wbija się we mnie.

Moje ciało natychmiast przechodzi w stan bez powrotu. Odrzucam głowę do tyłu, poruszam ręką na wzwodzie Dominica, a z gardła uciekają mi głuche jęki, gdy moje ciało się napręża, a zaraz potem zalewa je fala orgazmu. Oszołomiona i zachwycona upajam się ostatnimi spazmami rozkoszy. Dominic mocniej dociska mnie do siebie i nim się obejrzę, jego usta znów nachalnie zamykają się na moich, a dłoń poprawia mi bieliznę. Przyśpieszam ruchy na jego erekcji, a ona zaczyna mocniej drżeć w mojej dłoni. Wiem, że właśnie będzie dochodził, dlatego nie zwalniam. Dominic łapie moją dłoń, ale nie odrywam swojej, tylko nadal nią poruszam.

– Skarbie…

– Cii… – Odsuwam się jedynie delikatnie na bok, żeby jego nasienie mnie nie pobrudziło, i składam pocałunek na jego pełnych wargach.

Dyszy, kiedy obsypuję jego szczękę kolejnymi pocałunkami, a zaraz czuję, jak tryska nasieniem.

– Nigdy nie wątp w to, że cię kocham – nakazuję, patrząc dobitnie w jego ciemne oczy.

– Nie będę – zapewnia oszołomiony. – Cholera, skarbie, ty jesteś strasznie zboczona i… napalona, i… chcę cię ostro przelecieć, nieważne gdzie… – Dominic wodzi po mnie spełnionym wzrokiem, na co, w pośpiechu poprawiając sukienkę, daję mu lekkiego buziaka.

– Szlag! Ubieraj się! Za tobą stoi moja mama! – szepczę przerażona. – Mamo, to nie tak… my tylko… – mówię za jego plecy.

Dominic dosłownie wytrzeszcza na mnie oczy i w pośpiechu, nawet się nie obracając, zapina spodnie. Wybucham śmiechem, widząc jego reakcję. Szybko się poprawia, a kiedy dostrzegam, jak zażenowanym wzrokiem obraca się do wejścia, bombarduję go jeszcze większym śmiechem, bo w końcu dociera do niego, że tam nikogo nie było.

Mała kara za wątpienie we mnie. Ten mały wredny chochlik wewnątrz mnie zaciera ręce i szczerzy się szatańsko.

– Nadia, kurwa mać! – drze się wnerwiony.

Śmieję się z jego wybuchu.

– No co? – pytam niewinnie, gdy mierzy mnie okrutnym wzrokiem.

– To nie jest, kurwa, zabawne. Przyciąłem sobie fiuta przez ciebie.

– Ups… – chichoczę, za co dostaję piekącego klapsa.

– Zero seksu dzisiaj – zapewnia, a ja znacząco unoszę brew.

Ta, już to widzę.

– Okej. – Wzruszam ramionami, jakby nic się nie działo.

Odwracam się po chusteczki i wodę stojącą na stoliku z kwiatami. Domywam jego ubrudzoną dłoń, po czym chlapię wodą na trawę, by zmyć z niej nasienie.

– I przez kolejny tydzień! – dodaje.

– Pff… to miała być groźba? – Patrzę na niego pytająco. – Zapominasz chyba, że mam kolegę na baterię i mogę się nim wspomóc. – Odstawiam wodę na stolik i zmierzam w stronę wyjścia z wiaty.

– Nie, nie masz go. – Dominic zastępuje mi drogę i uśmiecha się szelmowsko.

– Mam – mówię dobitnie. – Jest w sypialni, w…

– W trzeciej szufladzie, obok pigułek – kończy za mnie.

Wpatruję się w niego zszokowana. Gnój grzebał po moich szafkach? Naprawdę? Mierzę go wrednie wzrokiem.

– A raczej tam był – nabija się.

Dosłownie wytrzeszczam oczy.

– Co?! – wypalam raptownie.

– Swoją drogą spodziewałem się czegoś większego.

Rozdziawiam usta, gdy ot tak opowiada mi o moim wibratorze.

– I zamknij tę buzię, bo mam ochotę coś w nią włożyć. – Palcem wskazującym unosi mi szczękę, by ją zamknąć, cały czas się szczerząc.

– Zapytam tylko raz – mówię nad wyraz wolno i wyraźnie. – Gdzie. Jest. Mój chłopak na baterie?

– W śmietniku, kochanie. – Śmiejąc się, całuje mnie w usta.

– Ty… Ty jesteś tyranem! – wybucham, co go jeszcze bardziej rozśmiesza.

– Nie jestem tyranem. Jestem facetem, który jako jedyny ma prawo wkładać coś w to miejsce. – Wsuwa mi rękę pod sukienkę, a z mojego gardła jak na zawołanie wyrywa się jęk.

Uśmiecha się szatańsko i zaraz znów maca mnie przez bieliznę.

– Dominic, musisz przestać.

– Znowu cała pulsujesz, skarbie. – Dalej mnie pieści, a jego kciuk wykonuje kółka na mojej łechtaczce. Mam wrażenie, że zaraz osunę się z nóg.

– Zaraz ponownie cały się wybrudzisz – dyszę, ale on tylko krnąbrnie się uśmiecha.

– Nie muszę wkładać tam palców, żebyś doszła – oznajmia z niezwykłą pewnością siebie. – Wystarczy kilka moich ruchów tutaj… – masuje moją łechtaczkę, a ja muszę się przytrzymać jego marynarki, żeby ustać – …dokładnie tutaj, a znowu dla mnie dojdziesz.

– Dominic, proszę…. – jęczę błagalnie, ale opieram się o ściankę i pozwalam mu na to.

– Mam przestać? – pyta ubawiony.

Kręcę głową. Znów zaczyna taniec dłoni na moim guziczku. Jęczę w agonii, na co z uśmiechem zakrywa mi usta dłonią, żeby mnie uciszyć.

– Jesteś zbereźną dziewczynką, Nadia. Pełno dzieci tutaj chodzi.

– Co?! – Natychmiast się podrywam, ale nie daje mi się wydostać, tylko swoim ciałem dociska mnie do ścianki. – Dominic, musimy przestać. A jak któreś tutaj wejdzie? – skamlę błagalnie.

Nie słucha mnie, tylko jeszcze rzetelniej przykłada się do swojego zadania i zaraz klęka. Wpatruję się w niego z przerażeniem.

– Dominic! – upominam, ale wychodzi to bardziej jak krzyk, kiedy dłonią odsuwa mi na bok stringi, a językiem muska moją łechtaczkę. – Przestań, nie musisz tego robić.

– Ucisz się i pilnuj, żeby nikt nie wszedł. No chyba że tobie też to obojętne. – Szczerzy się demonicznie, a jego usta zaraz zaczynają ssać i lizać mój guziczek.

Zakrywam usta dłonią, żeby z gardła nie wyrwał mi się żaden okrzyk, ale nie potrafię utrzymać spokojnego oddechu. Dyszę, gdy kolejna fala orgazmu rozlewa się po moim ciele.

– Jezu… Nadia, błagam, chodźmy na górę. – Dominic niespokojnie wędruje dłońmi po moich udach.

– Przecież miało nie być seksu przez tydzień – drażnię się z nim, ale w tym momencie sama najchętniej zdarłabym z niego ubrania, a to, że mam okres, nie miałoby już najmniejszego znaczenia.

– Nie kpij ze mnie. – Znów atakuje językiem moją łechtaczkę, a jego kolejne perfekcyjne, śmiałe liźnięcia wydobywają falę upojenia. Drżę i ze zduszonym jękiem na ustach dochodzę w jego objęciach. – Mmm… Lubię patrzeć, kiedy dochodzisz. Moja mała niegrzeczna blond laleczka.

Dopiero teraz otwieram oczy i zerkam na niego spod ciężkich powiek. Z uśmiechem poprawia mi bieliznę, podnosi się z kolan, a następnie dziko zamyka moje usta pocałunkiem. Jestem lekko otępiona, ale i tak zarzucam mu ramiona na szyję i całuję go namiętnie.

– Dobra, dość zabawy wstępnej, teraz czas na interesy. – Odrywa się ode mnie, na co pytająco unoszę brew. – Po pierwsze chcę, żebyś wróciła na swoje stanowisko do klubu. Będziesz robić to, co dotychczas.

– No nie wiem… – oświadczam z grobową miną.

– Znalazłaś coś nowego? – Dosłownie wybałusza na mnie oczy.

– Dominic…

– Podniosę ci podstawę do dziesięciu tysięcy, premia na poziomie pięciu procent od przychodów.

Teraz to mnie oczy wychodzą z orbit.

– Dominic, ja żartowałam – przerywam mu, gdy widzę, że on to traktuje naprawdę poważnie. – Wrócę z największą przyjemnością. Ale Sam zostaje – dodaję stanowczo, na co przewraca oczami.

– Dobra, niech będzie. Druga sprawa. Za dwa tygodnie przeprowadzimy się do Friedrichshain.

I znów wybałuszam oczy, gdy tak to po prostu oznajmia.

– Wiesz, to wcale nie zabrzmiało jak prośba czy pytanie. – Wymownie unoszę brew.

– Bo ja cię nie pytam – ucina. Marszczę czoło, ale widzę, że on nie ma zamiaru odpuścić. – Twoja mama się zgodziła – dodaje, wpijając we mnie płomienne spojrzenie.

– Słucham?!

– No tak – potwierdza, jakby to było coś normalnego i zwyczajnego. – Skarbie, ja naprawdę chcę poważnego związku. Chcę być blisko ciebie zarówno w domu, jak i w pracy. Tak, nieraz będę musiał wyjechać, ale postaram się ograniczyć to do minimum. Przecież ktoś musi się troszczyć o księżniczkę Iwana – nabija się, ale ja nadal stoję oniemiała.

Gadał z moją mamą o naszym wspólnym mieszkaniu? Pogięło go?

– Mama się zgodziła, a Iwan co? – pytam w końcu.

– Myślę, że dzisiaj się zgodzi. – Uśmiecha się z jakąś wielką pewnością siebie. – Swoją drogą naprawdę masz talent do wpływania na Dimitrescu.

Mierzę go ostrzegawczym spojrzeniem, bo nie jestem pewna, do czego zmierza, ale po tym jego rozbawieniu domyślam się, że chce coś dowalić.

– Wiesz, mamy jeszcze kilka zatargów o dopuszczenie zawodników – dodaje. – Nie chce pójść na kompromis, więc może szepniesz mu słówko, dodasz na końcu „tato” i zmięknie? Co ty na to?

Uderzam go w bark za te docinki, ale zaraz nachodzi mnie jeszcze jedna myśl.

– Zaraz… – Spoglądam mu w oczy. – Dominic, co Iwan słyszał? Dlaczego on…?

– Płakał? – Dominic zaczyna się śmiać, ale puszczam to mimo uszu i nieznacznie kiwam głową. – Nazwałaś go tatą – wyjaśnia.

– No tak, ale to nic takiego – tłumaczę.

Fakt, nigdy bezpośrednio nie powiedziałam do Iwana „tato”. Zawsze zwracałam się do niego po imieniu, mimo że w głębi serca czułam, jakby był moim tatą, i naprawdę tego chciałam.

– Dla kogoś, kto nie może mieć dzieci? – Dominic unosi znacząco brew, a mnie ogarnia szok. – Nie wiedziałaś? – Jego wyraz twarzy również wyraża pełne zdumienie.

Tylko kręcę głową. Cholera, skąd mogłam wiedzieć, nikt nigdy nie poruszał przy mnie tego tematu, a głupio byłoby wypytywać.

– Teraz chociaż… – zaczynam powoli.

– Łapiesz, dlaczego tak mnie nienawidzi – dopowiada za mnie Dominic.

Marszczę brwi, bo nie to miałam na myśli.

– Chciałam powiedzieć: dlaczego traktuje mnie jak małą dziewczynkę i chce przed wszystkimi chronić – wyjaśniam. Ale cóż, Dominic też może mieć trochę racji. – Więc od poniedziałku wracam do pracy? – pytam, chcąc zmienić temat.

Co do Iwana, to później zamierzam z nim szczerze porozmawiać. Nie wiem dlaczego, ale chcę, żeby wiedział, ile mu zawdzięczam, jak bardzo jest dla mnie ważny nawet pomimo tych wszystkich strasznych rzeczy, których się o nim dowiedziałam, i co ważne – chcę mówić do niego „tato”.

– Nie – odpowiada bez wahania Dominic.

Unoszę pytająco brew, ale on tylko się uśmiecha. Zaraz sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjmuje niewielką kopertkę.

– Trzecia sprawa. – Uderza kopertą o swoją dłoń, ale nadal nic nie zdradza.

Zaczynam się denerwować, kiedy z krnąbrnym zalążkiem uśmiechu powoli ją otwiera. Każdy swój ruch niezwykle przeciąga, żeby tylko mnie dręczyć. To naprawdę irytujące.

– Co to? – dopytuję się, gdy zagląda do wnętrza koperty.

Szczerząc się, wyciąga ze środka dwa prostokątne kawałki papieru, a ja dopiero po chwili wyłapuję, że to bilety lotnicze.

– Nasze wakacje, i mam nadzieję, że trafiłem. – Podaje mi je do ręki.

Już tylko widząc połączenie z Berlina do Bostonu na poniedziałkowy poranek, wybałuszam oczy i bez chwili wahania rzucam mu się na szyję. O. Mój. Boże!

– Lecimy do Stanów?! – Skaczę i tulę go z całych sił, jakbym nie sądziła, że to może być w ogóle prawdopodobne.

– Tak, lecimy do Stanów – przytakuje wyraźnie rozbawiony moim entuzjastycznym wybuchem.

Jeszcze ciaśniej zarzucam mu ramiona na szyję i całuję go w usta.

– Jezu, dziewczyno, gdybym wiedział wcześniej, już pierwszego dnia, gdy tylko się tutaj zjawiłaś,

zaproponowałbym ten wyjazd. To by mi oszczędziło wiele zachodu – nabija się.

– Pff… – prycham ironicznie. – Wtedy i tak bym na ciebie nie poleciała. Byłeś palantem… w sumie nadal jesteś, ale już trochę mniejszym – docinam, wypuszczając go z objęć. – Nawet obietnica zwiedzenia Harvardu nie pomogłaby ci w tamtym czasie. Swoją drogą byłeś kiedyś na tym uniwersytecie? – pytam niezwykle poważnie.

Dokładnie w tym samym momencie, dostrzegłszy minę Dominica, zaczynam myśleć, że w jego głowie zrodziło się właśnie pytanie: „Czy jak powiem Nadii, że tam byłem, ale tylko na kampusie, to się wkurzy czy jakimś cudem nie?”.

– Jeżeli byłeś na kampusie albo w jakimś żeńskim bractwie na imprezie, to nie, nie chcę tego wiedzieć – dogryzam mu naburmuszona, a on zaczyna się śmiać.

– Nie byłem.

– Dlaczego jakoś ci nie wierzę? – Marszczę brwi, co go jeszcze bardziej rozśmiesza. Mocno obejmuje mnie od tyłu i całuje w głowę.

– Tylko raz… no dobra, dwa. – Szczerzy się diabelsko i jeszcze mocniej zaczyna mnie tulić.

Uderzam go i wrednie mierzę wzrokiem.

– Dupek – wyparowuję.

– Ale kocham tylko ciebie. I oczywiście jeżeli nie chcesz, nie musimy zwiedzać Harvardu.

– O nie, mój drogi – przerywam mu pośpiesznie. – Zwiedzimy go i to bardzo, ale to bardzo dokładnie. Będziesz słuchał każdej nudnej historii powstania, a dodatkowo,

gdybym czegoś nie rozumiała, posłużysz mi za tłumacza. – Uśmiecham się zuchwale i już wyłapuję to jego ubolewające, znudzone spojrzenie. – Będzie wspaniale. A później NASA – dodaję ucieszona.

– Boże… Dlaczego nie możesz być najzwyczajniej w świecie pustą lalą?

– Heee?! – oburzam się, słysząc jego komentarz.

– Już chyba wolałbym chodzić z tobą po sklepach.

– Spokojnie. – Poklepuję go wymownie po ramieniu. – To też cię nie ominie.

Wybałusza oczy, po czym opada głową na moje ramię i zaczyna udawać, że płacze. Wybucham śmiechem.

– Nawet nie wiesz, jakie piękne wakacje nas czekają, Alexandrow. – Zarzucam mu dłonie na szyję i unoszę jego podbródek, by na mnie spojrzał. Natychmiast styka czoło z moim i się uśmiecha.

– Możesz mnie zabrać, dokąd tylko zechcesz. Każde nudne muzeum, każda wystawa bohomazów, rupieci, o czym tylko pomyślisz. Nie ma znaczenia. Za tobą pójdę wszędzie.

– Przestań – nakazuję. – Zaraz się tu rozpłaczę, a ty ponownie będziesz miał jakieś dziwne myśli – żartuję, choć pod moje powieki właśnie napłynęły łzy.

Zerkam mu w oczy i widzę, że czule się do mnie uśmiecha.

– Kocham cię – szepcze, a jego usta składają na moich pocałunek będący dowodem tych uczuć.

– Też cię kocham, ale myślę, że powinniśmy już wracać. Aśka nas zabije, bo oboje świadkowie zniknęli i zapewne nie ma kto polewać. – Śmieję się, ale zdaję sobie sprawę, że naprawdę czym prędzej powinniśmy tam wrócić i sprawdzić, co się dzieje.

– Spokojnie, Sebastian na pewno świetnie sobie z tym radzi.

– Zakład, że jest nawalony i śpi przy stole? – Wyciągam do niego dłoń, na co zaczyna się śmiać.

– Hm… jednak chyba zmieniam zdanie. Stawiam na to, że zabawia się gdzieś z Markiem. – Podaje mi dłoń, a nim zdążę coś powiedzieć, przecina i się szczerzy. – Jeżeli wygram, w Stanach ubieram cię w kombinezon i bez żadnego marudzenia idziemy na tor.

– Okej. – Uśmiecham się. – Jeżeli ja wygram…

Nawet nie daje mi nic powiedzieć, tylko odwraca mnie w stronę jakichś krzewów i coś tam w nich wskazuje. Przyglądam się i zaraz aż zasłaniam oczy, bo w niewyraźnym świetle zawieszonych lamp dostrzegam tę dwójkę. Natychmiast obracam się ku torsowi Dominica. Boże… zabiję Sebę!

– To było…. – zaczynam zgorszona.

– Obrzydliwe, wiem.

– Nie to chciałam powiedzieć! – obrzucam go wrednym, a zarazem nadal pełnym niesmaku spojrzeniem. – Chciałam powiedzieć, że to było nie fair, bo widziałeś, co się dzieje.

– Wygrałem. Musisz się z tym pogodzić.

– Nie wymażę tego obrazu z głowy do końca życia – skarżę się, na co Dominic wybucha śmiechem.

– Uwierz, ja też, dlatego chciałem dzielić się z kimś tym bólem. – Kręci głową, a ja ze śmiechem wspinam się na palce i składam lekki pocałunek na jego ustach.

– Chodź. – Odsuwam się i z uśmiechem na ustach ciągnę go za sobą w stronę rezydencji. – Mamy jeszcze kilka piosenek do przetańczenia.

Rozdział 26

Dominic

Dwa tygodnie spędzane z Nadią sam na sam to istny raj. Chociaż przez ten czas z dala od wszystkich mam ją tylko dla siebie. Zdecydowanie mogę uznać te chwile za jedne z najlepszych w moim życiu, jak nie za najlepsze.

Na hotelowym leżaku obracam się na plecy i zerkam na leżącą obok kobietę mojego życia. W promieniach słońca jej opalona skóra lśni od olejku, a to idealne ciało aż się prosi o uwagę. Jest taka piękna. Uśmiecham się, gdy cicho wzdycha, poddając się upałowi i rozkoszy tak wyczekiwanego wypoczynku. Jest zmęczona, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie mogłem odpuścić żadnego punktu z tej zakichanej listy. Kamil z Aśką, gdy mi ją dawali, zastrzegali, że wszystko ma być wypełnione. Cóż, udało się, zobaczyliśmy wszystkie miejsca, choć nie ukrywam, że zwiedzając Harvard i słuchając przez kilka godzin jego historii, szczerze miałem ochotę przypieprzyć głową w mur. Nadia oczywiście była wniebowzięta, a jej słodka buźka, kiedy wsłuchiwała się w to z taką fascynacją, była jedynym ukojeniem mojego znudzenia. Co do reszty, było całkiem spoko, no… oprócz tej cholernej klatki spuszczonej do

oceanu. Pierwszy i ostatni raz byłem tak kurewsko przerażony i wcale nie chodzi o moją osobę. Nadia… ona już całkiem oszalała. Kurwa, nawet nurek znieruchomiał, kiedy zobaczył, jak ona podpływa do samych barierek w tym samym czasie co ten pierdolony, ogromny, sześciometrowy żarłacz biały. Serce dosłownie mi stanęło, gdy ona ot tak wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, kiedy przepływał obok. I dotknęła go, a później na powierzchni… Boże, ona była taka szczęśliwa, że nie wiedziałem, czy w pierwszej kolejności zacząć na nią wrzeszczeć, czy po prostu wziąć ją w ramiona i z całych sił tulić, bo, kurwa, nadal żyje i jest cała. Ciężko wzdycham, a moje serce nawet w tym momencie na samo wspomnienie tego obrazu niemiarowo łomocze o żebra.

Na stoliku mój telefon sygnalizuje nadejście kolejnej wiadomości. Lekko poirytowany marszczę brwi. Tym razem kto? Sięgam po niego, a widząc następne SMS-y od Aśki i Sebastiana, przewracam oczami. Boże… Jednak dostrzegłszy też wiadomość od Iwana, z szerokim uśmiechem i czystą przyjemnością ją odczytuję.

Nawet nie ma, kurwa, opcji!

Nie zgadzam się!

Natychmiast odpisuję.

Jaka szkoda, że w tej kwestii masz tak mało do powiedzenia ☺

Tak, nadal go nie znoszę, a on nadal nie znosi mnie. Choć uwielbiam słuchać, jak na różne sposoby próbuje wpłynąć na Nadię i jej uczucia do mnie. To cholernie satysfakcjonujące wiedzieć, że z tym nigdy nic nie zrobi. Nadia mnie kocha, co do tego nie mam już najmniejszych wątpliwości.

Odkładam telefon na stolik, wstaję i przykucam przy Nadii, składając na jej nagim ramieniu delikatny pocałunek. Natychmiast otwiera oczy i wpatruje się we mnie tym błękitnym spojrzeniem.

– Może już wystarczy tego leżakowania? – pytam, a mój kolejny pocałunek tym razem ląduje na jej szyi.

Delikatnie wędruję dłonią po jej nagich plecach. Natychmiast głośniej wciąga powietrze. Chryste… Mój fiut jak na zawołanie twardnieje. Co ona ze mną wyprawia? Odwraca się, a ja natychmiast pochmurnieję. To bikini z paseczkami doprowadza mnie do szału. Zakrywam ją ręcznikiem na wysokości piersi, a ona znów się cieszy z mojego zachowania.

– Przestań! – Śmieje się i zrzuca ręcznik. – Jest ponad trzydzieści pięć stopni. Zagotuję się.

– Wiesz, co się stanie, kiedy to ja się zagotuję? – Unoszę znacząco brew, żeby jej pokazać, że nie żartuję.

– Niee… – Uśmiecha się zadziornie, po czym wstaje, przeciągając się, jakby specjalnie prowokowała mój wybuch zazdrości.

To straszne. Ona chce mnie zabić.

Mrużąc oczy, sięgam po ręcznik, który zrzuciła, i też wstaję.

– Będę zmuszony zabrać cię na górę i przypomnieć ci, kto jako jedyny może patrzeć na to ciało. – Zakrywam jej plecy ręcznikiem i przyciągam ją do siebie.

Na jej usta w mig wstępuje kokieteryjny półuśmiech.

– Masz rację, jakoś nie pamiętam – przerywa mi. – Chyba będzie musiał mi pan odświeżyć pamięć, panie Alexandrow. – Gdy przygryza wargę, muszę z całych sił walczyć, żeby nie rzucić się na nią i nie zacząć jej obłapiać przy tych wszystkich ludziach.

Uśmiecha się zuchwale, a jej dłonie wędrują zaraz do wiązania stroju przy szyi. Wybałuszam oczy, kiedy ot tak je rozwiązuje.

– Ups… – dodaje niewinnie.

Natychmiast zrywam się i opatulam ją ręcznikiem, żeby zasłonić jej piersi.

– Nadia, co ty… – zaczynam, ale nie daje mi nic powiedzieć, bo zaraz jej usta zamykają się na moich, a dłoń spoczywa na moim fiucie.

Boże… naprawdę chcę się wzbraniać, ale kiedy jej ręka porusza się nieśpiesznie po moich spodenkach, zakrywam tym razem nas oboje szczelnie ręcznikiem i ostatkami silnej woli zmuszam ręce do zawiązania chociaż byle jak góry jej stroju. Następnie biorę tę małą nimfomankę na ręce, zabieram telefon i wynoszę w stronę hotelowego wejścia.

– Możemy przesunąć naszą kolację o jakąś godzinę – szepcze w moje usta, gdy staję z nią przed windą.

– Jak sobie życzysz. – Winda się zatrzymuje, a ja wnoszę Nadię do środka.

Naciskam guzik z ostatnim piętrem, po czym, kiedy tylko drzwi się zasuwają, stawiam ją na ziemi, przypieram ciałem do ściany i zaczynam mocno całować. Odwzajemnia pocałunek, namiętnie wdzierając się językiem w moje usta. Pociąga mnie za włosy, nie pozwalając oderwać od siebie ust, a każdy jej urywany jęk doprowadza mnie do szaleństwa. Wiem, do cholery, że nie mogę jej tutaj wziąć, bo w każdej chwili ta pieprzona winda może się zatrzymać, ale nie mogę się oprzeć i chociaż nie dotykać jej boskiego ciała. Całujemy się, praktycznie pieprzymy, ale w końcu winda zatrzymuje się na naszym piętrze.

– Sypialnia! – Dosłownie zostaję zaciągnięty przez moją napaloną kobietę pod drzwi apartamentu. Otwieram je kartą, gdy ona nadal nie przestaje mnie całować, a potem kopnięciem zamykam za nami, żeby nawet na chwilę nie odrywać się od niej.

Nadia

Wyszykowana na ostatnią kolację w tym bajecznym miejscu, wychodzę z łazienki i podążam przez salon na nasz taras widokowy. Ciemność za oknami w zestawieniu z błyszczącymi gwiazdami sprawia, że ten wieczór staje się jeszcze bardziej magiczny. Przechodzę przez rozsuwane drzwi na zewnątrz, a szum fal połączony z cicho lecącą muzyką natychmiast syci moje uszy. Uśmiecham się, ale

zaraz zatrzymuję się w pół kroku, zafascynowana widokiem Dominica. W eleganckich spodniach, czarnych oksfordach, białej koszuli i ciemnej marynarce stoi do mnie tyłem, przytrzymując się barierki. Pogrążony w swoich myślach spogląda na rozciągający się przed nim ocean, a w drugiej dłoni trzyma szklaneczkę whisky, z której zaraz upija łyk. Wykorzystuję chwilę, by upajać się widokiem mojego przystojnego mężczyzny. Stoję tak i wpatruję się w niego, jednak już po chwili on, jakby wyczuwając moją obecność, odwraca się i spogląda na mnie tym swoim zmysłowym, przewiercającym mnie na wskroś spojrzeniem. Boże… uwielbiam sposób, w jaki jego ciemne oczy spoglądają na mnie. Jakbym była tą jedyną, wypatrzoną spośród tłumu, tą jego wymarzoną. Na samą tę myśl mój puls niesamowicie przyśpiesza.

Z tym swoim seksownym uśmiechem podchodzi do mnie krokiem przepełnionym pewnością siebie i gracją. Jego wzrok ani na moment nie schodzi ze mnie. Gdy staje bezpośrednio przede mną, obdarowuje mnie intensywnym, pożądliwym, a zarazem badawczym spojrzeniem. W jednej chwili tonę w jego oczach.

– Wyglądasz niesamowicie. – Ujmuje moją dłoń i składa na niej delikatny pocałunek.

Coś w moim wnętrzu aż podskakuje z radości, gdy zauważam, że ten seksownie kobiecy czarny komplet składający się z koronkowego topu z długim rękawem, długiej zwiewnej spódnicy z rozcięciem i wysokich sandałków na szpilce naprawdę mu się spodobał.

– Dziękuję, panie Alexandrow. – Lekko się uśmiecham, nawet na sekundę nie spuszczając z niego spojrzenia.

– Możemy? – Wskazuje na nakryty stolik.

Kiwam głową.

Gdy przystaję przy krześle, odsuwa je dla mnie. Usadawiam się, a Dominic sięga po stojące na stole wino i nalewa mi kieliszek. Wybałuszam oczy, dostrzegłszy na etykiecie napis „Château Mouton Rothschild”. To już naprawdę lekka przeginka. Rozumiem, kocha mnie i chce mi to udowadniać, ale nie musi na mnie wydawać takich sum. I tak te wakacje… Boże, gdybym miała mu oddać choć połowę kosztów, to nie wiem, czy byłabym w stanie wypłacić się przez kolejne kilka lat. Do tej pory pluję sobie w brodę za pójście do tych wszystkich butików, nabranie niezliczonych ubrań, par butów i dodatków, bo nawet nie zdążyłam złapać za kartę, a już były zapłacone i nie miałam nic do gadania. To słodkie, ale zdecydowanie nie powinno w ten sposób wyglądać.

– Wybrałem tagliatelle z krewetkami i cukinią w sosie chili. Mam nadzieję, że lubisz. – Odkrywa przede mną pokrywkę talerza, nieznacznie się uśmiechając.

To robi się trochę niezręczne. Jest jakiś inny, a ja chcę, żeby zachowywał się normalnie. Mam jakieś dziwne wrażenie, że coś go gryzie. Czegoś się obawia, i podejrzewam, że wiem, o czym myśli – powrót do Berlina i koniec tej sielanki. Boi się, że to wszystko, te piękne chwile, szlag trafi, gdy tylko przestąpimy bramę rezydencji

i powrócą wszelkie problemy. Wzdycham, bo sama się tego obawiam.

– Błagam, usiądź w końcu. – Łapię jego dłoń i spoglądam na niego łagodnie.

Nachyla się, składa na moim czole pocałunek i dopiero wtedy idzie zasiąść na swoim krześle. Odrzuca boki marynarki do tyłu i przysuwa się z krzesłem. Zagryzam wargę, by się nie roześmiać, bo to, jak to zrobił, było naprawdę zabawne. Lustruję go dokładnie, a gdy unosi pytająco brew, nie mogę już powstrzymać uśmiechu. W każdym calu prezentuje się jak potężna, pewna siebie, ważna szycha.

– Coś cię bawi?

– Podoba mi się, w jaki sposób to robisz – mówię i naśladuję jego ruchy.

Przewraca oczami, ale zaraz na jego twarz wstępuje szeroki uśmiech.

– Źle to robisz – poucza mnie, ale na tym kończy swoją wypowiedź.

Jego oczy non stop zagłębiają się w moje, a złączone dłonie muskają palcem wskazującym wargę. Nie jestem pewna, ale coś mi podpowiada, że o czymś nieustannie myśli. Biorę w końcu lampkę wina i decyduję się wypić choć łyk najdroższego wina, jakiego do tej pory dane mi było próbować. Kosztuję i natychmiast stwierdzam, że jest godne swojej ceny.

Dominic rozpoczyna swój posiłek, więc ja również przystępuję do jedzenia. Nabieram nieco makaronu

z krewetką, a on, jedząc, ciągle się we mnie wpatruje, ale nic nie mówi. To się robi nieco dziwaczne. Odwracam się i zerkam przez balustradę na spiętrzone fale uderzające o klif. Z tarasu dwudziestego piętra hotelu wygląda to niesamowicie. Do tego nad nami jedynie gwiazdy, a pod nami plaża i woda. Wzdycham upojona tym stanem.

Kiedy wracam w końcu wzrokiem do Dominica, na jego talerzu nadal jest połowa nietkniętego jedzenia. Wypija łyk wina, jakby się czymś martwił. Odkładam sztućce, bo w tej chwili, gdy widzę go takiego, apetyt jakoś mi nie dopisuje.

– Martwisz się czymś – odzywam się, mącąc dobiegający do nas szum fal i cichą muzykę. – Coś się stało?

– Nie, po prostu to wszystko wydaje się takie nierealne. Ty… To miejsce… Moje szczęście – wyznaje, jakby do tej pory w to nie uwierzył.

– Wiem, ale jestem tutaj z tobą, w tym miejscu i za żadne skarby nie chciałabym być nigdzie indziej. – Uśmiecham się do niego, by go w tym utwierdzić.

Wyciąga w moją stronę dłoń, więc podaję mu swoją.

– Jesteś ze mną szczęśliwa? – Na jego nieoczekiwane pytanie przełykam gwałtownie ślinę.

Nie wiem, skąd ten jego melancholijny nastrój i te pytania. Jak w ogóle może o to pytać? Oczywiście, że jestem z nim szczęśliwa.

– Tak, jak nigdy – mówię niezwykle poważnie.

Nieznacznie się uśmiecha i czule gładzi moją dłoń.

– Wiem, czego się boisz. – Postanawiam wypowiedzieć te obawy za niego. Zdezorientowany unosi brwi, jakby nie

mógł uwierzyć, że się tego domyśliłam. – Boisz się, że po powrocie to wszystko, co mamy, co jest między nami, rozpadnie się.

– Nadia…

– Też się tego boję i nie chcę, żeby to się skończyło – przerywam mu, nim zdąży cokolwiek więcej powiedzieć. – Kocham cię i nieważne, jakie trudności staną nam na drodze, to się nie zmieni – wyznaję, a moje gardło aż się zaciska.

Tak, kocham go i myślę, że już nigdy nie będę w stanie dać mu odejść.

– Chodź tutaj – przywołuje mnie i sam wstaje.

Już w następnej chwili, gdy tylko znajduję się w jego ramionach, nachyla się i ujmuje moją twarz w dłonie. Zamyka moje usta swoimi, miażdżąc je gwałtownymi pocałunkami. Oplatam go ramionami za kark i całuję jeszcze głębiej. Jest dla mnie wszystkim, tak jak ja dla niego. Bez niego część mnie umiera, a ja chcę być kompletna.

– Kocham cię, Nadia, i obawiam się, że będziesz zmuszona zostać ze mną już na zawsze. – Uśmiecha się szatańsko, na co przygryzam jego wargę.

– Chyba jestem w stanie zaakceptować tę karę – mówię w jego usta.

Usłyszawszy świst nadlatujących gdzieś w pobliżu fajerwerków, śmieję się i pośpiesznie daję Dominicowi buziaka, chcąc obejrzeć spektakl na niebie. Obejmuje mnie od tyłu, a ja wtulam głowę w jego skronie i zafascynowana przyglądam się kolejnym wystrzelonym w niebo

różnokolorowym świetlikom. Nie mam pojęcia, jakie święto właśnie tu obchodzą, ale spora gromada właśnie zebrała się przed hotelem, żeby również podziwiać efekty, tak jak my z tarasu. Dominic czule całuje mnie w głowę, po czym kątem oka dostrzegam, jak się odsuwa, by sięgnąć po lampkę wina i upić z niej łyk. Widząc to, przewracam oczami, co zauważa, bo wzrusza ramionami i się uśmiecha. Odwracam się znów do barierek i rozświetlonego nieba i z szerokim uśmiechem podziwiam spektakularny efekt tworzony za pomocą różnych fajerwerków. W momencie, kiedy do moich uszu oprócz kolejnego świstu zaraz po końcówce naszego *Uzależnionego* rozpoczyna się *Szczyt*, marszczę brwi, nie rozumiejąc, co to wszystko ma znaczyć. Jednak gdy po kilku sekundach w niebo zostaje wystrzelony jeden z większych fajerwerków i rozstrzela się w napis „Marry Me?”, z sercem w gardle odwracam się do Dominica i widzę, że on wcale już nie stoi, ale z wyciągniętym pierścionkiem przyklęka przede mną.

O. Mój. Boże. Łzy natychmiast wypełniają mi oczy. Zszokowana zakrywam usta dłonią, ale nie jestem w stanie powstrzymać płaczu. Patrzę na jego przystojną twarz zaszklonymi oczami.

– Nie żartowałem, mówiąc, że chcę, żebyś została ze mną na zawsze – odzywa się w końcu. **–** Jesteś kobietą, bez której nie wyobrażam sobie swojego dalszego życia, moją ostoją, moim lepszym jutro. Kocham cię, Nadia, i pragnę dać ci wszystko, na co zasługujesz. Chcę dzielić z tobą każdą chwilę mojego życia, zapomnieć o przeszłości, o tym

całym piekle. Budzić się obok ciebie i zasypiać przy twoim boku, bo to właśnie z tobą rzeczy, które do tej pory były dla mnie czymś nierealnym, stały się osiągalne. Przy tobie moje wszelkie zmartwienia odchodzą, nie mają znaczenia, bo liczysz się tylko ty – mówi, a z każdym jego słowem, choć się uśmiecham, łzy płyną mi po policzkach. – I tak, czasami się kłócimy, będziemy się kłócić, bo nie mogę znieść myśli, że ktoś inny może patrzeć na ciebie w taki sam sposób jak ja. Jesteś tylko moja i wiem to, ale chciałbym, żebyś została moją panią Alexandrow, dlatego proszę: Nadia, wyjdź za mnie.

Wpatruję się w niego tak jak on we mnie. Moje serce trzepocze z całą mocą i chcę wykrzyczeć: „Tak! Wyjdę za ciebie!”, ale nie mogę wydusić z siebie słowa. Widzę, że w ciągu tych kilku sekund Dominic patrzy na mnie coraz bardziej zestresowany. Nerwowo przełyka ślinę i wpatruje się w moje oczy, a mnie znów po policzkach płyną łzy, więc tylko kiwam głową, dając mu znać, że tak, wyjdę za niego.

– Mam rozumieć, że to twoje „tak”? – pyta z uśmiechem, ujmując moją prawą dłoń, by włożyć na palec serdeczny pierścionek.

– Tak – szepczę, nie dając rady powiedzieć tego głośniej.

Posyła mi swój seksowny, uwodzicielski uśmiech, a gdy pierścionek znajduje się na swoim miejscu, zrywa się z kolan i bierze mnie w ramiona, pożerając moje usta. Wtulam się w niego i odwzajemniam pocałunek.

– Kocham cię – mówi w moje usta.

Rozpływam się upojona obecnością zarówno Dominica, jak i pierścionka zaręczynowego Verragio Venetian z pracowni Reymonda Lee. Uśmiecham się, bo to wszystko to coś za duży zbieg okoliczności. Najpierw zwiedzenie tych wszystkich miejsc z listy, później te zaręczyny, jeszcze z fajerwerkami, a teraz jeszcze ten pierścionek, o którym kiedyś przy Aśce palnęłam, że jest „zajebiście fenomenalny” i właśnie taki chcę dostać od przyszłego męża. Ale, kuźwa, to były żarty.

– Też cię kocham, Dominicu Alexandrow. – Ujmuję jego twarz w dłonie i składam na jego pełnych wargach słodki pocałunek mający dowodzić prawdziwości moich słów. – A teraz spowiadaj się, kto ci to wszystko wygadał? – Przyszpilam go wzrokiem.

Zaczyna się śmiać, ale nie odpuszczę tak łatwo.

– Aśka? – dopytuję się.

– Razem z Kamilem podarowali mi to. – Szczerzy się i wyciąga z kieszeni spodni identyczną listę jak moja, tyle że z dopisanymi instrukcjami od Aśki.

Gdy dostrzegam, że ta wariatka umieściła na kartce nawet link do strony z pierścionkiem, żeby Dominic się nie pomylił, przewracam oczami. Jednak zaraz uśmiecham się szatańsko, a w mojej głowie rodzi się pewien okropny pomysł. Chyba jestem nieco straszna, ale cóż…

– Wiesz, Dominic… – mówię, lustrując pierścionek. – Aśka chyba podała ci zły link… albo się pomyliłeś. To nie jest Verragio.

Dosłownie wybałusza na mnie oczy, ale dalej trzymam powagę.

– Co?! Ale jak to?! – Ujmuje moją dłoń i zaraz wyciąga telefon, jakby chciał się upewnić w Internecie.

Na widok tej nieoczekiwanej pełnej przerażenia reakcji jestem trochę skruszona, ale nie mogę się powstrzymać i w momencie gdy Dominic porównuje pierścionek na moim palcu z tym ze zdjęcia w telefonie, wybucham śmiechem. Natychmiast obrzuca mnie pociemniałym spojrzeniem.

– Przepraszam – dukam ze śmiechem.

– Wkręciłaś mnie?! – wybucha wyraźnie podminowany, gdy to do niego dociera. Mierzy mnie wzrokiem, a następnie wymierza mi klapsa.

– Hej! To bolało – skarżę się.

– Bolało?! Prawie dostałem przez ciebie zawału, kobieto! Miało być idealnie, myślałem, że znów coś spieprzyłem. – Wzdycha ciężko.

Uśmiecham się i zaraz mocno go przytulam.

– Jest idealnie i dziękuję. – Całuję go w policzek. – Myślisz, że jak zrobię zdjęcie i wyślę mamie, to po jakim czasie Iwan zacznie rzucać się z mostu? – Uśmiecham się, gdy tylko przemyka mi przez myśl obraz ojczyma, który dowiaduje się o tym fakcie.

– Myślę, że już się rzuca – nabija się Dominic.

Unoszę pytająco brwi.

Dominic z demonicznym uśmiechem podaje mi swój telefon. Zerkam na niego, a w folderze z SMS-ami jest stos wiadomości od Seby, Aśki, Kamila, mojej mamy, Iwana

i Erica. Wchodzę w pierwsze trzy rozmowy i zaraz dostrzegam kolejne:

Już? Już? Już? No ile jeszcze?

Śmieję się, widząc odpowiedź Dominica:

NIE!!!

– Czyli oni wszyscy wiedzieli, co zamierzasz? – pytam.

– Owszem. Porozmawiałem sobie z twoją mamą na ślubie i się zgodziła.

– Co?! – wypalam zdezorientowana.

– A następnego dnia pomogła z kupnem odpowiedniego rozmiaru pierścionka. – Uśmiecha się szelmowsko, a ja przewracam oczami, zdając sobie sprawę, że wszyscy byli o tym uświadomieni, tylko nie ja. – Eric załatwił wszelkie wejściówki w Stanach i to pieprzone zejście w klatce pod wodę. – Dominic się naburmusza, a ja chichoczę i chyba chociaż za tę jedną rzecz podziękuję Ericowi.

– Eric stał za naszym wyjazdem? Wooow… – nieco ironizuję.

Oczywiście Dominic już kręci głową podłamany moimi przytykami wobec jego kolegi.

– Zrobił to, mimo że wiedział, co zamierzasz? – Wymownie marszczę czoło. – Wiesz, w końcu przecież przeze mnie straci kompana do wyrywania panienek – nabijam się.

– Tak, pomagał. I mimo twojej niechęci do niego i tych twoich docinków on cię naprawdę lubi, choć może okazuje

to w dziwny sposób.

– W bardzo dziwny – ucinam.

Biorę się do dalszego przeglądania SMS-ów. Muszę wiedzieć, co na to Iwan, skoro też pisał.

Nawet nie ma, kurwa, opcji!

Czytam na głos. – Hmmm… chyba nie jest tak źle. Przynajmniej nie chce cię wieszać ani rozstrzelać – mówię, co spotyka się ze śmiechem Dominica.

– Z wnioskami wstrzymajmy się do przyjazdu do Berlina – śmieje się. Przewracam oczami, ale i tak zarzucam mu ramiona na szyję i wpatruję się w jego ciemne oczy. – Mam dla ciebie jeszcze jedną informację – dodaje z uśmiechem na ustach. – Dowiedziałem się kilka godzin temu, ale nie mogłem pozwolić, żeby to zepsuło mój idealnie zaplanowany wieczór.

Robi pauzę i uważnie się we mnie wpatruje.

– Powiesz mi w końcu? – pytam, gdy nadal nic nie zdradza, bo nie wiem, czego powinnam się spodziewać.

– Zostaniesz najwspanialszą ciocią na świecie – oznajmia, a ja dosłownie tępieję. Wybałuszam na niego oczy i stoję jak ten słup, podczas gdy mój mózg stara się przyswoić te informacje. Dopiero po chwili jestem w stanie chociażby przełknąć ślinę, co Dominica wyraźnie bawi, bo śmieje się ze mnie. – Dobrze zrobiłem, nie mówiąc ci tego wcześniej – podkreśla.

– Aśka z Kamilem będą mieli dziecko? – dopytuję się oszołomiona, by uzyskać krótką, jednoznaczną odpowiedź.

– Tak – odpowiada zwięźle Dominic. – Skarbie, masz taką minę, że na ich miejscu nie wiedziałbym, czy się cieszysz, czy uważasz, że to najgorsze, co mogło im się przytrafić.

Natychmiast uderzam go w tors. Jak mógł pomyśleć, że się nie cieszę?!

– Oczywiście, że się cieszę. W to akurat nikt nie powinien wątpić. – Uśmiecham się szeroko, bo oczami wyobraźni już widzę małą, ubraną całą na różowo, a jeżeli odziedziczy charakter Aśki, to z pewnością pyskatą dziewczynkę. – Zadzwonię do niej, ale już jutro rano. Nie będę jej o tej porze budzić – zapewniam. – A teraz czy mój narzeczony mógłby zabrać mnie do sypialni, żeby przypieczętować zaręczyny? – Z uwodzicielskim uśmiechem na ustach układam dłonie na piersi Dominica i powoli przejeżdżam nimi po twardych mięśniach jego klaty.

– Akurat o to dwa razy nie musisz mnie prosić. – Natychmiast unosi mnie do góry. Oplatam go nogami w pasie, a gdy niesie mnie przez rozsuwane drzwi w stronę sypialni, składam na jego szczęce, policzkach, skroniach delikatne pocałunki mające być dowodem moich szaleńczych, nieposkromionych i w całości przeznaczonych dla niego uczuć.

Ciąg dalszy nastąpi…

Nakładem wydawnictwa Amare ukazało się również:

Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu Wydawnictwo AMARE. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół
AMARE

Konsorcjum tom II
ISBN: 978-83-8219-338-1

© A.S. Sivar i Wydawnictwo Amare 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Amare.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
KOREKTA: Emilia Kapłan
OKŁADKA: Anna Piwnicka
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Amare jest marką należącą do:
Zaczytani sp. z o.o. sp. k.
Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 716 78 59, e-mail: kontakt@wydawnictwo-amare.pl
http://wydawnictwo-amare.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.